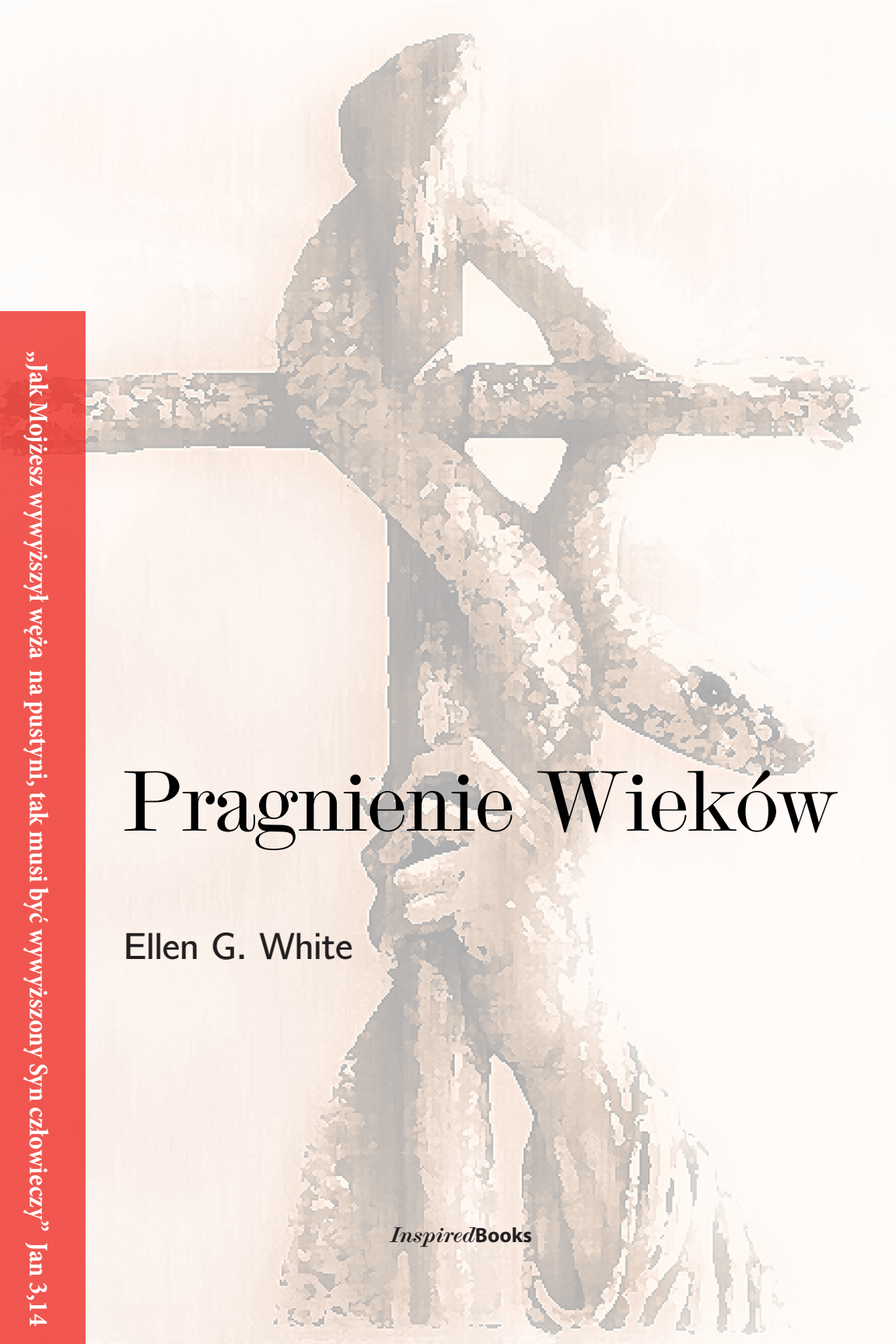

„Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn człowieczy” Jan 3,14

Pragnienie Wieków

Ellen G. White

*Inspired*Books

© 2013 dla niniejszego wydania: „Pragnienie Wieków“
www.inspiredbooks.de

Tytuł oryginału: „The Desire of Ages“, © Pacific Press Publishing Company 1898

Teksty i słownictwo biblijne: pochodzą na ogół z Biblii Gdańskiej i Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej, © Fundacja Wrota Nadziei, 2009

Skład, tłumaczenie, przypisy Andreas Matuszak

Ilustracja: „Jak podobizna uczyniona na podobieństwo niszczących węży została wzniesiona dla ich uzdrowienia, tak samo Ten, który został uczyniony „w podobieństwie grzesznego ciała“ miał być ich Odkupicielem (Rzym 8,3)“ DA 174.

Pragnienie Wieków

Ellen Gould White

*Inspired*Books

SPIS TREŚCI

1 „Bóg z nami" 8

2 Wybrany lud 17

3 „Wypełnienie czasu" 22

4 Wam Zbawiciel 29
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,1-20.

5 Poświęcenie 35
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,21-38.

6 „Widzieliśmy bowiem Jego gwiazdę" 43
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza, rozdz. 2.

7 Jako Dziecko 52
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,39.40.

8 Odwiedziny paschalne 60
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,41-51.

9 Dni konfliktu 69

10 Głos na pustyni 78
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 1,5-23.57-80; 3,1-18; Mateusza 3,1-12 oraz Marka 1,1-8.

11 Zanurzenie 92
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 3,13-17; Marka 1,9-11 oraz Łukasza 3,21.22.

12 Kuszenie 98
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 4,1-11; Marka 1,12.13 oraz Łukasza 4,1-13.

13 Zwycięstwo 110
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 4,5-11; Marka 1,12.13 oraz Łukasza 4,5-13.

14 „Znaleźliśmy Mesjasza" 117
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 1,19-51.

15 Na uczcie weselnej 131
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 2,1-11.

16 W Jego świątyni 143
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 2,12-22.

17 Nikodem 156
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 3,1-17.

18 „On musi wzrastać" 167
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 3,22-36.

19 Przy studni Jakuba 172
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 4,1-42.

20 „Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów" 186
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 4,43-54.

21 Betesda i Sanhedryn 191
Rozdział oparty na Ewangelii Jana, rozdz. 5.

22 Uwięzienie i śmierć Jana 208
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 11,1-11; 14,1-11; Marka 6,17-28 oraz Łukasza 7,19-28.

23 Przybliżyło się królestwo Boże 223

24 „Czyż to nie jest syn cieśli?” 229
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 4,16-30.
25 Powołanie nad morzem 238
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 4,18-22; Marka 1,16-20 oraz Łukasza 5,1-11.
26 W Kafarnaum 246
27 „Ty możesz mnie oczyścić” 258
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 8,2-4; 9,1-8.32-34; Marka 1,40-45; 2,1-12 oraz Łukasza 5,12-28.
28 Lewi Mateusz 270
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 9,9-17; Marka 2,14-22 oraz Łukasza 5,27-39.
29 Sabat 282
30 „Powołał dwunastu” 292
Rozdział oparty na Ewangelii Marka 3,13-19 oraz Łukasza 6,12-16.
31 Kazanie na Górze 302
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza, rozdz. 5, 6, 7.
32 Setnik 322
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 8,5-13 oraz Łukasza 7,1-17.
33 Kim są Moi bracia? 329
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 12,22-50 oraz Marka 3,20-35.
34 Zaproszenie 338
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 11,28-30.
35 „Umilknij! Ucisz się!” 344
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 8,23-34; Marka 4,35-41; 5;1-20 oraz Łukasza 8,22-39.
36 Dotyk wiary 354
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 9,18-26; Marka 5,21-43 oraz Łukasza 8,40-56.
37 Pierwsi ewangeliści 360
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza, rozdz. 10; Marka 6,7-11 oraz Łukasza 9,1-6.
38 Pójdźcie i odpocznijcie trochę 373
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 14,1-2.12-13; Marka 6,30-32 oraz Łukasza 9,7-10.
39 „Wy dajcie im jeść” 380
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 14,13-21; Marka 6,32-44; Łukasza 9,10-17 oraz Jana 6,1-13.
40 Noc na jeziorze 389
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 14,22-33; Marka 6,45-52 oraz Jana 6,14-21.
41 Nastanie przełomu w Galilei 397
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 6,22-71.
42 Tradycja 413
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 15,1-20 oraz Marka 7,1-23.
43 Przełamane bariery 419
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 15,21-28 oraz Marka 7,24-30.
44 Prawdziwy znak 426
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 15,29-39; 16,1-12 oraz Marka 7,31-37; 8,1-21.
45 Zapowiedź krzyża 434
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 16,13-28; Marka 8,27-38 oraz Łukasza 9,18-27.
46 Został przemieniony 446
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 17,1-8; Marka 9,2-8 oraz Łukasza 9,28-36.
47 Służba 452
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 17,9-21; Marka 9,9-29 oraz Łukasza 9,37-45.
48 Kto jest największy? 459
Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 17,22-27; 18,1-20; Marka 9,30-50 oraz Łukasza 9,46-48.

49 Na Święcie Namiotów....473
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 7,1-15, 37-39.
50 Wśród sideł....482
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 7,16-36.40-53; 8,1-11.
51 „Światłość żywota”....492
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 8,12-59; 9.
52 Boski Pasterz....509
Rozdział oparty na Ewangelii Jana 10,1-30.
53 Ostatnia podróż z Galilei....517
Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 9,51-56; 10,1-24.
Indeks....530
I

1 „BÓG Z NAMI"

„Nazwą imię Jego Emanuel [...], Bóg z nami"[1].

Światłość „poznania chwały Boga"[2] jest widoczna „w obliczu Jezusa Chrystusa". Od dni wiecznych Pan Jezus Chrystus był jedno z Ojcem; był „obrazem Boga"[3], obrazem Jego wielkości i majestatu, „blaskiem Jego chwały"[4]. To właśnie po to przyszedł na nasz świat, aby tę chwałę zamanifestować. Przyszedł na tę zaciemnioną grzechem ziemię, aby objawić światłość Bożej miłości — aby być „Bogiem z nami". Dlatego przepowiedziano o Nim: „Nazwą imię Jego Emanuel".

Przychodząc, aby z nami mieszkać, Jezus miał objawić Boga zarówno ludziom, jak i aniołom. Był Słowem Boga — uchwytną dla ucha Bożą myślą. W Swojej modlitwie za uczniów powiada: „I uczyniłem im znajome imię Twoje"[5] — „miłosierny i litościwy, nie rychły do gniewu, a obfity w miłosierdziu i w prawdzie"[6], — „aby miłość, którą Mnie umiłowałeś, była w nich i Ja w nich". Objawienie to nie było przeznaczone jedynie dla Jego ziemskich dzieci. Nasz mały świat jest podręcznikiem wszechświata. Wspaniały cel Bożej łaski — tajemnica zbawczej miłości — jest tematem, w który „pragną wejrzeć aniołowie"[7]. Będzie to stanowić ich studium poprzez niekończące się wieki. Zarówno odkupieni jak i nieupadłe istoty odnajdą w krzyżu Chrystusa swoją naukę oraz swoją pieśń. Widoczne będzie to, że chwała promieniująca z oblicza Jezusa jest chwałą samoofiarnej miłości. W świetle Kalwarii widoczne będzie, że prawo

---

1 *Mat 1,23*
2 *2 Kor 4,6*
3 *2 Kor 4,4*
4 *Hebr 1,3*
5 *Jan 17,26*
6 *II Mojż 34,6*
7 *1 Piotra 1,12*

zapierającej się siebie miłości jest prawem życia dla ziemi i nieba; że miłość, która „nie szuka swego”[8] ma swoje źródło w sercu Boga; i że w Tym, który jest cichy i pokorny[9], zamanifestowany jest charakter Tego, który mieszka w światłości nieprzystępnej[10].

Na początku Bóg był objawiony we wszystkich dziełach stworzenia. To właśnie Chrystus był tym, który rozpostarł niebiosa i założył grunty ziemi. To właśnie Jego ręka była tą, która zawiesiła światy w przestrzeni i ukształtowała kwiaty polne. On utwierdza „góry mocą Swoją”. „Jego jest morze, bo je On uczynił” (Ps 65,7; 95,5). To właśnie On był tym, który napełnił ziemię pięknem, a powietrze pieśnią. Na wszystkim, co znajduje się na ziemi, w powietrzu oraz na niebie, wypisał posłanie miłości Ojca.

Grzech zepsuł doskonałe dzieło Boże, a mimo to ów charakter pisma pozostaje. Nawet teraz wszelkie stworzenie oznajmia chwałę Jego wielkości. Oprócz egoistycznego serca ludzkiego nie istnieje nic, co żyje dla siebie. Nie ma ptaka, który utrzymuje się w powietrzu, ani zwierzęcia, które porusza się po ziemi, żeby nie służyły jakiemuś innemu życiu. Nie ma leśnego listka ani skromnego źdźbła trawy, które nie miałyby swojej służby. Każde drzewo, krzew i liść przekazują dalej ten składnik życia, bez którego nie mógłby żyć ani człowiek, ani zwierzę. Z kolei człowiek i zwierzę służą życiu drzew, krzewów i liści. Kwiaty wydają zapach i odsłaniają swoje piękno ku dobrodziejstwu świata. Słońce daje swoje światło, by uradować bezlik światów. Ocean, będący źródłem wszystkich źródeł i zdrojów, wchłania strumienie z każdego lądu, jednakże bierze by dawać. Mgły wznoszące się z jego łona opadają w deszczach, aby nawadniać ziemię, ażeby ona mogła rodzić i wydawać płód.

Aniołowie chwały odnajdują swoją radość w dawaniu — okazując miłość oraz niestrudzoną opiekę duszom, które są upadłe i nieświęte. Niebiańskie istoty zabiegają o serca ludzkie; na ten ciemny świat przynoszą światłość z

---

8 *1 Kor 13,5*
9 *Mat 11,29*
10 *1 Tym 6,16*

niebiańskich sieni; przez łagodną i cierpliwą służbę poruszają ludzkiego ducha, aby wprowadzić zagubionych w społeczność z Chrystusem, która jest nawet ściślejsza, niż oni sami mogą poznać.

Odwracając się jednak od wszystkich mniejszych obrazów, spostrzegamy Boga w Jezusie. Spoglądając na Jezusa widzimy, że dawanie stanowi chwałę naszego Boga. Chrystus powiedział: „Nie czynię nic sam od Siebie". „Posłał Mnie żyjący Ojciec, i Ja żyję przez Ojca". „Ja nie szukam Swojej chwały", lecz chwały Tego, który Mnie posłał (Jan 8,28; 6,57; 8,50; 7,18). W tych słowach jest przedstawiona wielka zasada, która stanowi prawo życia wszechświata. Chrystus otrzymywał wszystko od Boga; niemniej jednak przyjmował, aby dawać. Tak jest również w niebiańskich sieniach, w Jego służbie dla wszystkich stworzonych istot — życie Ojca wypływa do wszystkich przez umiłowanego Syna, i przez Niego też powraca w pochwale i radosnej służbie, w fali miłości do wielkiego Źródła wszechrzeczy. W ten sposób, poprzez Chrystusa, obieg czynienia dobra jest pełny, obrazując charakter wielkiego Dawcy, prawo życia.

Prawo to zostało złamane w samym niebie. Grzech miał początek w samolubstwie. Lucyfer, nakrywający cherubin, zapragnął być pierwszym w niebie. Usiłował zdobyć władzę nad niebiańskimi istotami, odprowadzić je od ich Stworzyciela oraz pozyskać ich hołd dla siebie. Dlatego fałszywie przedstawił Boga, przypisując Mu pragnienie wywyższenia samego Siebie. Usiłował oblec miłującego Stworzyciela w swoje własne złe cechy. Tak zwiódł aniołów, i tak zwiódł ludzi. Doprowadził ich do wątpienia w słowo Boga oraz braku zaufania w Jego dobroć. Ponieważ Bóg jest Bogiem sprawiedliwości i strasznego majestatu, Szatan nakłonił ich, aby patrzyli na Niego jako surowego i bezlitosnego. W ten sposób wciągnął ludzi do połączenia się z nim w buncie przeciwko Bogu i ciemność nieszczęścia spowiła świat.

Ziemię ogarnęła ciemność wskutek błędnego rozumienia Boga. Ażeby mroczne cienie mogły zostać rozjaśnione, ażeby świat mógł być z powrotem przyprowadzony do Boga, musiała zostać przełamana zwodnicza moc Szatana. Nie

mogło to być dokonane siłą. Korzystanie z przemocy jest sprzeczne z zasadami Bożych rządów. On pragnie jedynie służby miłości, a miłość nie może być nakazana; nie może być pozyskana ani siłą, ani też autorytetem. Miłość zostaje wzbudzona tylko miłością. Poznanie Boga to umiłowanie Go; Jego charakter musi być zamanifestowany jako przeciwieństwo charakteru Szatana. Tylko jedna Istota w całym wszechświecie mogła dokonać tego dzieła. Jedynie On, który znał wysokość i głębokość miłości Bożej, potrafił ją objawić. Ponad ciemność ziemskiej nocy musi wznieść się Słońce Sprawiedliwości, „z uzdrowieniem na Swoich skrzydłach” (Mal 3,20).

Plan odkupienia nas nie był zastanowieniem się po fakcie, planem sformułowanym po upadku Adama. Stanowił on objawienie tajemnicy od czasów wiecznych zamilczanej (Rzym 16,25). Był ujawnieniem zasad, które od wiecznych czasów były podstawą Bożego tronu. Bóg i Chrystus od początku wiedzieli o odstępstwie Szatana i o upadku człowieka na skutek zwodniczej mocy tego apostaty. Bóg nie zarządził, aby istniał grzech, lecz przewidział jego zaistnienie i zatroszczył się o to, aby zaradzić tej strasznej sytuacji. Tak ogromna była Jego miłość do świata, że zobowiązał się dać Swego jednorodzonego Syna, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (Jan 3,16).

Lucyfer powiedział: „Swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże [...], zrównam się z Najwyższym” (Iz 14,13.14). Lecz Chrystus, „który, będąc w postaci Boga, nie uważał bycia równym Bogu za grabież, lecz wyparł się samego Siebie, przyjmując postać sługi i stając się podobny do ludzi” (Filip 2,6.7).

Była to dobrowolna ofiara. Jezus mógł pozostać u boku Ojca. Mógł zachować chwałę nieba i hołd aniołów. Jednak postanowił oddać berło w ręce Ojca i zejść z tronu wszechświata, aby móc przynieść światłość pogrążonym w ciemności i życie ginącym.

Prawie dwa tysiące lat temu usłyszano z tronu Bożego w niebie głos o tajemniczej treści: „Oto przychodzę”. „Ofiary ani daru nie chciałeś, ale przygotowałeś Mi ciało [...]. Oto

przychodzę — na początku księgi napisano o Mnie — abym spełniał Twoją wolę, o Boże" (Hebr 10,5-7). W słowach tych jest zapowiedziane wypełnienie zamysłu, który był zakryty od wiecznych czasów. Chrystus miał właśnie wstąpić na nasz świat i wcielić się. Mówi: „Ale przygotowałeś Mi ciało". Gdyby ukazał się w chwale, którą miał u Ojca, zanim powstał świat[11], nie bylibyśmy w stanie znieść światła Jego oblicza. Byśmy mogli je ujrzeć i nie zginąć, ujawnienie Jego chwały zostało zasłonięte. Jego boskość została okryta człowieczeństwem — niewidzialna chwała w widzialnej postaci ludzkiej.

Ten doniosły zamysł przepowiedziany był w typach i symbolach. Płonący krzew, w którym Chrystus ukazał się Mojżeszowi, objawiał Boga. Skromny krzew, który na pozór nie posiadał uroku, był symbolem wybranym do przedstawienia Bóstwa. Mieścił on w sobie Nieskończonego. Wszechmiłosierny Bóg zasłonił Swoją chwałę kryjąc ją w najskromniejszym typie, na który Mojżesz mógł wejrzeć i żyć. Podobnie w słupie obłocznym w ciągu dnia, a w słupie ognia w nocy Bóg porozumiewał się z Izraelem, objawiając ludziom Swoją wolę oraz udzielając im Swojej łaski. Boża chwała została przyćmiona, a Jego majestat przysłonięty, aby słaby wzrok ograniczonych ludzi mógł je ujrzeć. Tak samo Chrystus miał przyjść w „ciele naszego poniżenia" (Filip 3,21 RV), „podobny ludziom"[12]. W oczach świata nie posiadał uroku, by Go pragnąć[13]; a jednak był wcielonym Bogiem, światłością nieba i ziemi. Jego chwała była przysłonięta, Jego wielkość i majestat zasłonięte, ażeby mógł zbliżyć się do smutnych, kuszonych ludzi.

Bóg nakazał Izraelowi przez Mojżesza: „I uczynią Mi świątynię, abym mieszkał w pośrodku nich" (II Mojż 25,8). I zamieszkał w świątyni pośrodku Swojego ludu. Przez całą ich męczącą wędrówkę po pustyni ten symbol Jego obecności był z nimi. Tak samo Chrystus umieścił Swój przybytek pośrodku naszego ludzkiego obozowiska. Rozbił

---

11 *Jan 17,5*
12 *Filip 2,7*
13 *Iz 53,2*

Swój namiot przy namiotach ludzkich, ażeby mógł mieszkać pośrodku nas oraz zapoznać nas ze Swoim boskim charakterem i życiem. „Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy” (Jan 1,14).

Ponieważ Jezus przyszedł, aby z nami mieszkać, wiemy, że Bóg jest zaznajomiony z naszymi doświadczeniami i ma zrozumienie dla naszych niemocy. Każdy syn i córka Adama może pojąć, że nasz Stworzyciel jest przyjacielem grzeszników. Bowiem w każdej nauce łaski, w każdej obietnicy radości, w każdym uczynku miłości oraz w każdym boskim wdzięku, okazanym w życiu Zbawiciela na ziemi, dostrzegamy „Boga z nami”.

Szatan przedstawia Boże prawo miłości jako prawo samolubstwa. Oświadcza, że jest dla nas niemożliwe, abyśmy przestrzegali jego nakazów. Obwinia Stworzyciela upadkiem naszych pierwszych rodziców wraz z całym wynikłym z tego nieszczęściem, doprowadzając ludzi do spoglądania na Boga jako autora grzechu, cierpienia i śmierci. Jezus miał wyjawić to oszustwo. Jako jeden z nas miał dać przykład posłuszeństwa. Po to przyjął naszą naturę i doznał wszystkich naszych doświadczeń. „Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci” (Hebr 2,17). Gdybyśmy mieli wytrzymać coś, czego nie zniósł Jezus, to wówczas Szatan przedstawiłby na tym punkcie moc Boga jako niewystarczającą dla nas. Dlatego Jezus był „[kuszony] we wszystkim podobnie jak my” (Hebr 4,15). Znosił każde doświadczenie, któremu jesteśmy poddawani. Nie wykorzystywał dla Siebie żadnej mocy, która nie jest i nam hojnie zaoferowana. Jako człowiek stawił czoło pokusom i przezwyciężył je w sile udzielonej Mu przez Boga. Powiedział: „Jest Moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a prawo Twoje mieszka w Moim wnętrzu” (Ps 40,9). Kiedy chodził czyniąc dobro i uzdrawiając wszystkich, którzy byli nawiedzeni przez

Szatana[14], wyjaśniał charakter Bożego prawa oraz naturę Swojej służby. Jego życie świadczy, że jest to również dla nas możliwe, abyśmy przestrzegali Bożego prawa.

Swoim człowieczeństwem Chrystus dotknął człowieczeństwa, a Swoją boskością uchwycił się tronu Boga. Jako Syn człowieczy dał nam przykład posłuszeństwa, a jako Syn Boga udziela nam mocy do okazywania go. To właśnie Chrystus był Tym, który z krzewu na górze Horeb przemówił do Mojżesza mówiąc: „JESTEM, KTÓRY JESTEM [...]. Tak powiesz do synów Izraela: »JESTEM« posłał mnie do was!" (II Mojż 3,14). To było rękojmią oswobodzenia Izraela. Tak samo i wtedy, gdy przyszedł „podobny ludziom", oświadczył, że jest JESTEM. Dziecię z Betlejem, cichy i pokorny Zbawiciel to Bóg, który „objawiony jest w ciele" (1 Tym 3,16). Do nas mówi: „JESTEM dobrym Pasterzem". „JESTEM żywym Chlebem". „JESTEM Drogą, Prawdą i Życiem". „Dana Mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi". (Jan 10,11; 6,51; 14,6; Mat 28,18). JESTEM zapewnieniem każdej obietnicy. JESTEM; nie bójcie się. „Bóg z nami" jest gwarancją oswobodzenia nas od grzechu; zapewnieniem naszej siły do przestrzegania prawa niebios.

Zniżając się, by przyjąć człowieczeństwo, Chrystus objawił charakter przeciwny charakterowi Szatana. On zstąpił jednak jeszcze niżej na drodze upokorzenia. „A okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego Siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej" (Filip 2,7.8). Podobnie jak najwyższy kapłan składał swoje wspaniałe pontyfikalne szaty i pełnił obowiązki w białym, lnianym odzieniu zwykłego kapłana, tak i Chrystus przyjął postać sługi i złożył ofiarę — Sam jako kapłan, Sam jako ofiara. „Lecz On zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych; kaźń pokoju naszego jest na Nim" (Iz 53,5).

Chrystus był traktowany tak, jak my na to zasługujemy, abyśmy my mogli być traktowani tak, jak On na to zasługuje. Został potępiony za nasze grzechy, w których nie miał

---

14 Dz 10,38

żadnego udziału, abyśmy my mogli być usprawiedliwieni Jego sprawiedliwością, w której nie mieliśmy żadnego udziału. On poniósł należącą się nam śmierć, abyśmy my mogli otrzymać należące do Niego życie. „Sinością Jego jesteśmy uzdrowieni”[15].

Swoim życiem i śmiercią Chrystus dokonał nawet więcej niż regeneracji z ruiny spowodowanej przez grzech. Celem Szatana było doprowadzenie do wiecznego rozdziału pomiędzy Bogiem a człowiekiem; lecz w Chrystusie stajemy się połączeni z Bogiem ściślej, niż gdybyśmy nigdy nie upadli. Przyjmując naszą naturę, Zbawiciel związał Siebie z ludzkością węzłem, który nigdy nie ma być rozerwany. Jest z nami związany na wieczne czasy. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał” (Jan 3,16). Nie dał Go tylko po to, aby dźwigał nasze grzechy i umarł jako nasza ofiara. Dał Go upadłemu rodzajowi ludzkiemu. By zapewnić nas o Swojej niezmiennej radzie pokoju, Bóg dał Swojego jednorodzonego Syna, aby stał się jednym z rodziny ludzkiej i na zawsze zachował ludzką naturę. To jest rękojmia, że Bóg spełni Swoje słowo. „Dziecię narodziło się *nam*, a Syn dany jest *nam*; i będzie panowanie na ramieniu Jego”[16]. Bóg usynowił naturę ludzką w osobie Swojego Syna oraz wprowadził ją w najwyższe niebiosa. To właśnie „Syn człowieczy” jest Tym, który dzieli tron wszechświata. To właśnie „Syn człowieczy” jest Tym, którego imię nazwane będzie: „Dziwny, Radny, Bóg mocny, Ojciec wieczności, Książe pokoju” (Iz 9,6). JESTEM jest Rozjemcą między Bogiem a ludzkością, kładącym Swoje ręce na obydwóch. On, który jest „święty, niewinny, niepokalany i odłączony od grzeszników”, nie wstydzi się nazywać ich braćmi (Hebr 7,26; 2,11). W Chrystusie powiązane są ze sobą rodzina na ziemi i rodzina w niebie. Uwielbiony Chrystus jest naszym bratem. Niebo jest umieszczone w człowieczeństwie, a człowieczeństwo jest wzięte w objęcia na łonie Nieskończonej Miłości.

---

15 *Iz 53,5*
16 *Iz 9,6*

Bóg tak mówi o Swoim ludzie: „Jak klejnoty diademu będą błyszczeć nad Jego krajem". „Albowiem oto jakie błogosławieństwo Jego! I jaka wielka ozdoba Jego!" (Zach 9,16.17). Wywyższenie zbawionych będzie wiecznym świadectwem Bożego miłosierdzia. „W przyszłych wiekach" okaże On „przemożne bogactwo Swojej łaski przez Swoją dobroć względem nas w Chrystusie Jezusie". „Aby [...] wieloraka mądrość Boga [...] stała się jawna zwierzchnościom i władzom w miejscach niebiańskich; zgodnie z wiecznym postanowieniem, które powziął w Chrystusie Jezusie, naszym Panu" (Efez 2,7; 3,10.11).

Dzięki zbawczemu dziełu Chrystusa rządy Boga są usprawiedliwione. Wszechmogący jest ukazany jako Bóg miłości. Oskarżenia Szatana są obalone, a jego charakter odsłonięty. Nigdy już nie może powstać bunt. Nigdy już nie może pojawić się grzech we wszechświecie. Wszyscy są na wieczne czasy zabezpieczeni przed odstępstwem. Dzięki samoofierze miłości mieszkańcy ziemi i nieba są związani ze Swoim Stworzycielem więzami nierozerwalnej wspólnoty.

Dzieło zbawienia będzie zakończone. Tam, gdzie grzech się rozmnożył, tam i łaska Boża tym bardziej obfitować będzie[17]. Sama ziemia, ten teren, do którego Szatan rości sobie prawo, ma być nie tylko odkupiona, lecz także wywyższona. Nasz mały świat, będący pod przekleństwem grzechu tą ciemną plamą w Jego wspaniałym stworzeniu, będzie uhonorowany ponad wszystkie inne światy w Bożym wszechświecie. Tutaj, gdzie Syn Boży zamieszkiwał w przybytku człowieczeństwa, gdzie Król chwały żył, cierpiał i umarł — tutaj, gdy wszystko nowym uczyni, przybytek Boga będzie z ludźmi, „i będzie mieszkał z nimi, a oni będą Jego ludem, a sam Bóg będzie z nimi i będzie ich Bogiem"[18]. Poprzez niekończące się wieki, kiedy zbawieni będą chodzić w świetle Pana, będą oddawali chwałę za niewypowiedziany dar Jego,— *Emanuela, „Boga z nami"* [19].

---

17 *Rzym 5,20*
18 *Obj 21,3*
19 *Mat 1:23*

2 WYBRANY LUD

Przez więcej niż tysiąc lat lud żydowski oczekiwał przyjścia Zbawiciela. Na tym wydarzeniu opierali swoje największe nadzieje. Jego imię umieścili w pieśni i w proroctwie, w rytuale świątynnym oraz domowej modlitwie. Pomimo tego, przy Jego przyjściu nie poznali Go. Umiłowany z niebios był dla nich „jako korzeń z ziemi suchej". Nie miał „kształtu ani piękności", i nie widzieli w Nim niczego, za co mieliby Go pragnąć. „Do swej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli" (Iz 53,2; Jan 1,11).

Pomimo tego Izrael był wybrany przez Boga. On powołał ich do przechowywania pomiędzy ludźmi znajomości Jego prawa, symboli i proroctw, które wskazywały na Zbawiciela. Pragnął, aby byli dla świata zdrojami zbawienia. Czym Abraham był na ziemi swojej pielgrzymki, Józef w Egipcie, a Daniel na dworze babilońskim, tym lud hebrajski miał być wśród narodów. Miał objawiać ludziom Boga.

Powołując Abrahama, Pan powiedział: „Będę ci błogosławił [...], i będziesz błogosławieństwem [...], i będą błogosławione w tobie wszystkie narody ziemi" (I Mojż 12,2.3). Ta sama nauka została powtórzona przez proroków. Nawet po tym, kiedy Izrael został spustoszony przez wojnę oraz niewolę, należała do niego obietnica: „Ostatki Jakubowe w pośrodku wielu narodów będą jako rosa od Pana, jako ciche deszcze skrapiające trawę, których się nie spodziewa od człowieka, ani ich czeka od synów ludzkich" (Mich 5,7). Co do świątyni w Jerozolimie Pan oświadczył przez Izajasza: „Mój dom będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich ludów" (Iz 56,7).

Ale Izraelici oparli swe nadzieje na doczesnej wielkości. Od czasu wejścia do ziemi chananejskiej odstąpili od przykazań Bożych i poszli drogami pogan. Nadaremnie Bóg

posyłał im przestrogi przez Swoich proroków. Bez skutku ponosili karę pogańskiego ucisku. Po każdej reformacji następowało głębsze odstępstwo.

Gdyby Izrael był wierny Bogu, to On, dzięki ich uhonorowaniu i wywyższeniu, mógłby osiągnąć Swój cel. Gdyby kroczyli drogami posłuszeństwa, On wywyższyłby ich „nad wszystkie narody, które uczynił w chwale i w sławie, i w zacności". „Obaczą wszystkie narody ziemi", powiedział Mojżesz, „że imię Pańskie wzywane jest nad tobą, a będą się ciebie lękać". Narody „usłyszawszy o tych wszystkich ustawach, rzeką: Tylko ten lud mądry, i rozumny, i naród wielki jest" (V Mojż 26,19; 28,10; 4,6). Lecz z powodu ich niewierności cel Boży mógł być spełniony jedynie poprzez ciągłą niepomyślność oraz upokorzenie.

Zostali sprowadzeni w niewolę do Babilonu i rozproszeni po krajach pogańskich. W uciśnieniu wielu odnowiło swoją wierność Jego przymierzu. Kiedy zawieszali swoje harfy na wierzbach[1] oraz opłakiwali świętą świątynię, która była spustoszona, rozpromieniło się przez nich światło prawdy, a wiedza o Bogu była rozpowszechniona wśród narodów. Pogańskie systemy ofiarne były wypaczeniem tego systemu, który zarządził Bóg; a wielu szczerych, zachowujących pogańskie rytuały poznało od Hebrajczyków znaczenie zarządzonej przez Boga służby i wiarą pojęło obietnicę o Odkupicielu.

Wielu z wygnańców cierpiało prześladowania. Niemało straciło życie z powodu nie zgodzenia się na lekceważenie Sabatu i obchodzenie pogańskich świąt. Gdy bałwochwalcy powstali by stłumić prawdę, Pan postawił Swoje sługi twarzą w twarz z królami i namiestnikami, ażeby oni i ich lud mogli otrzymać światło. Raz za razem najwięksi monarchowie byli doprowadzani do ogłoszenia zwierzchnictwa Boga, którego czcili ich hebrajscy niewolnicy.

Wskutek niewoli babilońskiej Izraelici zostali skutecznie uzdrowieni z oddawania czci rytym obrazom. W ciągu następnych stuleci cierpieli ucisk pogańskich wrogów,

---

1 *Ps 137,2*

aż utrwaliło się przekonanie, że pomyślność zależy od posłuszeństwa prawu Bożemu. Jednak u zbyt wielu z ludu posłuszeństwo nie było natchnione miłością. Motywem był egoizm. Okazywali Bogu zewnętrzną służbę jako środek osiągnięcia narodowej wielkości. Nie stali się światłością świata, lecz odizolowali się od niego, aby uniknąć pokusy bałwochwalstwa. W pouczeniu danym przez Mojżesza Bóg nałożył restrykcje, dotyczące ich obcowania z bałwochwalcami, które jednak mylnie interpretowano. Było ono obliczone na ochronienie ich przed dostosowywaniem się do zwyczajów pogańskich, natomiast posłużono się nim do wzniesienia muru separacji pomiędzy Izraelem a wszystkimi innymi narodami. Żydzi spoglądali na Jerozolimę jak na swoje niebo i byli nawet zazdrośni o to, aby Pan nie okazał poganom miłosierdzia.

Po powrocie z Babilonu wiele uwagi poświęcono nauczaniu religii. Po całym kraju wznoszono synagogi, gdzie prawo było wykładane przez kapłanów i uczonych w Piśmie. Zakładano również szkoły, które wraz ze sztuką i naukami ścisłymi nauczały — jak w nich twierdzono — zasad sprawiedliwości. Jednakże ów czynnik uległ zepsuciu. Podczas niewoli wielu z ludu przyjęło pogańskie pojęcia oraz zwyczaje, i te zostały wprowadzone do ich obrządku religijnego. W wielu rzeczach dostosowali się do praktyk bałwochwalców.

Kiedy Żydzi odeszli od Boga, w wielkim stopniu stracili z oczu naukę dotyczącą służby rytualnej. Ta służba była ustanowiona przez samego Chrystusa. W każdej części symbolizowała Go; była pełna żywotności oraz duchowego piękna. Lecz Żydzi utracili w swoich ceremoniach życie duchowe i trzymali się martwych form. Pokładali zaufanie w samych ofiarach i obrządkach, zamiast opierania się na Tym, na którego one wskazywały. W celu zastąpienia tego, co utracili, kapłani i rabini pomnożyli swoje własne wymagania; a im bardziej stawali się nieustępliwi, tym mniej okazywano miłości Bożej. Mierzyli swoją świętość mnogością ceremonii, podczas gdy ich serca wypełniała duma i obłuda.

Wraz z ich wszystkimi drobiazgowymi i uciążliwymi nakazami zachowywanie prawa było niemożliwością. Ci, którzy pragnęli służyć Bogu, a usiłowali zachowywać rabiniczne przykazania, męczyli się pod ciężkim brzemieniem. Nie mogli znaleźć odpocznienia od zarzutów zadręczonego sumienia. W ten sposób działał Szatan, aby zniechęcić lud, obniżyć jego pojęcie o charakterze Bożym i doprowadzić wiarę Izraela do pogardy. Miał nadzieję na to, że udowodni pretensję przedstawioną wtedy, kiedy zbuntował się w niebie — iż wymagania Boże są niesprawiedliwe i nie można ich przestrzegać. Oświadczył, że nawet Izrael nie zachowywał prawa.

Chociaż Żydzi pragnęli adwentu Mesjasza, nie posiadali właściwego pojęcia o Jego misji. Nie szukali odkupienia z grzechu, lecz uwolnienia od Rzymian. Oczekiwali na Mesjasza, aby przyszedł jako zdobywca, przełamał władzę ciemięzcy i podniósł Izraela do rangi ogólnoświatowego zwierzchnictwa. W ten sposób przygotowano dla nich drogę do odrzucenia Zbawiciela.

W czasie narodzin Chrystusa naród ten był wzburzony pod rządami swoich obcych panów i rozdzierany przez wewnętrzny konflikt. Żydom zezwolono zachować formę odrębnego rządu; nic jednak nie było w stanie ani zatuszować faktu, że znajdowali się pod jarzmem rzymskim, ani też pogodzić ich z nałożonym ograniczeniem ich władzy. Rzymianie rościli sobie prawo do ustanawiania i odwoływania najwyższego kapłana, a urząd ten bywał często zdobywany poprzez oszustwo, przekupstwo, a nawet morderstwo. W ten sposób kapłaństwo stawało się coraz bardziej zepsute. Pomimo tego kapłani stale jeszcze posiadali wielką władzę, której używali dla egoistycznych i wyrachowanych celów. Lud podlegał ich bezlitosnym wymaganiom, a także był wysoko opodatkowany przez Rzymian. Ten stan rzeczy powodował ogólne niezadowolenie. Częste były bunty ludu. Chciwość i przemoc, podejrzliwość i upadek duchowy trawiły samo serce narodu.

Pomimo tego nienawiść do Rzymian oraz narodowa i duchowa duma doprowadziła Żydów do rygorystycznego trzymania się swoich form oddawania czci. Kapłani usiłowali zachować opinię świętych skrupulatnym zwracaniem uwagi na ceremonie religijne. Lud w swojej ciemnocie i ucisku, a także władcy spragnieni panowania, tęsknili za przyjściem Tego, który pokonałby ich wrogów i przywrócił Izraelowi królestwo. Studiowali proroctwa, ale bez duchowej wnikliwości. W ten sposób przeoczyli te teksty, które wskazują na upokorzenie pierwszego adwentu Chrystusa i mylnie stosowali te, które mówią o chwale Jego drugiego przyjścia. Pycha zaćmiła ich wzrok. Interpretowali proroctwo według własnych egoistycznych pragnień.

3 „WYPEŁNIENIE CZASU"

„Gdy nadeszło wypełnienie czasu, Bóg posłał Swego Syna [...], aby wykupił tych, którzy byli pod prawem, abyśmy dostąpili usynowienia" (Gal 4,4.5).

Przyjście Zbawiciela zostało przepowiedziane w Edenie. Gdy Adam i Ewa po raz pierwszy usłyszeli ową obietnicę, oczekiwali jej szybkiego wypełnienia. Radośnie powitali swojego pierworodnego syna, mając nadzieję, że to właśnie on mógłby być Wyswobodzicielem. Ale wypełnienie obietnicy odwlekało się. Ci, którzy ją otrzymali jako pierwsi, umarli nie ujrzawszy wypełnienia się. Od dni Enocha owa obietnica była powtarzana przez patriarchów i proroków, podtrzymujących nadzieję na Jego pojawienie się, a mimo to On nie nadszedł. Proroctwo Daniela objawiło czas Jego adwentu, lecz nie wszyscy interpretowali owo poselstwo poprawnie. Mijało stulecie za stuleciem; ustały głosy proroków. Ręka ciemięzcy ciążyła nad Izraelem i wielu było gotowych, aby oznajmić: „Wydłużają się dni, a żadne widzenie nie sprawdza się" (Ez 12,22).

Lecz podobnie do gwiazd na niezmierzonym okręgu ich wyznaczonej drogi, Boże zamiary nie znają ani pośpiechu, ani też zwłoki. Za pośrednictwem symboli wielkiej ciemności i dymiącego pieca, Bóg objawił Abrahamowi niewolę Izraela w Egipcie i oznajmił, że czas ich przebywania tam będzie wynosił czterysta lat. „Potem", powiedział, „wyjdą z wielkim dobytkiem" (I Mojż 15,14). Na próżno walczyła przeciwko temu słowu cała potęga wyniosłego imperium faraońskiego. „Dokładnie tego samego dnia", który został wyznaczony w boskiej obietnicy, „wyruszyły z ziemi egipskiej wszystkie zastępy Pana" (II Mojż 12,41). Tak samo została rozstrzygnięta w radzie nieba godzina przyjścia Chrystusa. Gdy wielki zegar czasu wskazał na oną godzinę, w Betlejem urodził się Jezus.

„Gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego”[1]. Opatrzność kierowała ruchami narodów oraz falą ludzkiego porywu i wpływu, aż świat stał się dojrzały, aby przyszedł Wyswobodziciel. Narody były zjednoczone pod jednym rządem. Szeroko posługiwano się jednym językiem i wszędzie uznawano go za język literatury. Rozproszeni Żydzi ze wszystkich krajów zbierali się w Jerozolimie na dorocznych świętach. Powracając do miejsc swojego pobytu, mogli oni po całym świecie rozpowszechniać wieść o nadejściu Mesjasza.

W tamtym czasie systemy pogaństwa traciły swój punkt oparcia u ludu. Ludzie byli znużeni widowiskowością i bajkami. Pragnęli religii, która mogłaby zaspokoić serce. Chociaż światłość prawdy wydawała się być nieobecna wpośród ludzi, istniały dusze, które wyglądały za światłem i były napełnione zakłopotaniem i smutkiem. Pragnęły one wiedzy o żywym Bogu, jakiegoś zapewnienia o życiu poza grobem.

Ponieważ Żydzi odstąpili od Boga, wiara zanikła, a nadzieja nieomal przestała oświecać przyszłość. Słowa proroków były nie rozumiane. Dla szerokich mas ludu śmierć stanowiła straszną tajemnicę; poza nią znajdowała się niepewność i mrok. Głos usłyszany w Ramie, który przed stuleciami został zaniesiony prorokowi, nie był jedynie biadaniem matek betlejemskich, ale także wołaniem wielkiego serca ludzkości — „lamentem i płaczem, i narzekaniem wielkim. Rachel opłakuje dzieci swoje i nie daje się pocieszyć, bo ich nie ma” (Mat 2,18). Ludzie siedzieli niepocieszeni w „krainie i cieniu śmierci”[2]. Z tęsknym wzrokiem wyglądali nadejścia Wyswobodziciela, gdy zostanie rozproszona ciemność i wyjaśniona tajemnica przyszłości.

Poza narodem żydowskim byli mężowie, którzy przepowiedzieli pojawienie się boskiego instruktora. Ludzie ci szukali prawdy i udzielony im został Duch Inspiracji. Tacy nauczyciele ukazywali się jeden po drugim, podobnie

---

1 *Gal 4,4*
2 *Mat 4,16*

do gwiazd na pogrążonym w ciemności niebie. Ich słowa proroctwa wzbudzały nadzieję w sercach tysięcy osób w pogańskim świecie.

Już od setek lat istniało Pismo Święte przetłumaczone na język grecki, wówczas powszechnie używany w całym cesarstwie rzymskim. Żydzi byli wszędzie rozproszeni i ich oczekiwanie nadejścia Mesjasza było w pewnej mierze dzielone przez pogan. Wśród tych, których Żydzi nazywali poganami znajdowali się ludzie, którzy posiadali lepsze zrozumienie proroctw Pisma Świętego, dotyczących Mesjasza, niż nauczyciele w Izraelu. Byli tacy, którzy spodziewali się Jego przyjścia jako Wyswobodziciela od grzechu. Filozofowie próbowali dociec tajemnicy żydowskiego systemu. Jednak fanatyzm Żydów przeszkodził rozprzestrzenianiu się światła. Chcąc koniecznie utrzymać rozdział pomiędzy sobą a innymi narodami, nie byli skłonni do przekazywania poznania, które w dalszym ciągu posiadali odnośnie do symbolicznej służby. Musiał nadejść prawdziwy Wykładowca. Ten, którego wszystkie te typy wyobrażały, musiał wyjaśnić ich znaczenie.

Bóg przemówił do świata poprzez naturę, za pomocą typów i symboli, a także poprzez patriarchów i proroków. Jednak człowieczeństwu musiały zostać udzielone lekcje w języku człowieczeństwa. Musiał przemówić Wysłannik Przymierza. Jego głos musiał być słyszany w Jego własnej świątyni. Musiał przyjść Chrystus, aby wygłosić słowa, które zostaną jasno i wyraźnie zrozumiane. On, będący twórcą prawdy, musiał oddzielić prawdę od plew ludzkich wypowiedzi, które uczyniły ją bezskuteczną. Zasady Bożych rządów i plan odkupienia musiały zostać wyraźnie zdefiniowane. Lekcje Starego Testamentu musiały być w całości przedstawione ludziom.

Wśród Żydów znajdowały się mimo to nieugięte dusze, potomkowie owej świętej linii, za pośrednictwem której zachowana została wiedza o Bogu. Oni w dalszym ciągu oczekiwali na nadzieję onej obietnicy[3], uczynionej ojcom.

3 *Dz 26,6*

Pokrzepiali swoją wiarę, trwając myślami przy zapewnieniu danym poprzez Mojżesza: „Proroka, jak ja, spośród braci waszych wzbudzi wam Pan, Bóg; Jego słuchać będziecie we wszystkim, cokolwiek do was mówić będzie" (Dz 3,22). Ponadto czytali, jak Pan namaści Go, „aby opowiadał dobrą nowinę cichym", „aby opatrzył tych, których serca są skruszone, aby ogłosił pojmanym wyzwolenie", i aby oznajmił „miłościwy rok Pański" (Iz 61,1.2). Czytali, jak „wykona sąd na ziemi", jak wyspy będą „oczekiwać Jego prawa", jak poganie pójdą do Jego światłości, a królowie do blasku Jego wzejścia (Iz 42,4; 60,3).

Słowa umierającego Jakuba napełniły ich nadzieją: „Nie oddali się berło od Judy ani prawodawca od nóg jego, aż przyjdzie Szylo" (I Mojż 49,10). Słabnąca siła Izraela świadczyła, że przyjście Mesjasza było bliskie. Proroctwo Daniela obrazowało chwałę Jego panowania nad imperium, które nastąpi po wszystkich ziemskich królestwach, i — jak powiedział prorok — „ostoi się na wieki" (Dan 2,44). Chociaż tylko niewielu rozumiało charakter misji Chrystusa, istniało powszechne oczekiwanie na potężnego księcia, który ustanowi Swoje królestwo w Izraelu, i który przyjdzie jako wyswobodziciel dla narodów.

Nastało wypełnienie czasu. Człowieczeństwo, stając się wskutek wiekami popełnianego przestępstwa bardziej zdegradowane, wołało o przyjście Odkupiciela. Szatan działał, aby przepaść pomiędzy niebem a ziemią była głęboka i nie do przebycia. Swoimi kłamstwami dodawał ludziom śmiałości w grzeszeniu. Stanowiło to jego cel, aby wyczerpać Bożą cierpliwość i stłumić Jego miłość do człowieka, aby oddał świat szatańskiej jurysdykcji.

Szatan usiłował zasłonić przed ludźmi wiedzę o Bogu, odwrócić ich uwagę od świątyni Bożej i ustanowić swoje własne królestwo. Jego walka o supremację wydawała się być niemalże całkowicie uwieńczona powodzeniem. To prawda, że w każdym pokoleniu Bóg miał Swoich przedstawicieli. Nawet wśród pogan znajdowali się mężowie, za pośrednictwem których Chrystus działał w celu podniesienia ludzi z grzechu i zdegradowania. Lecz mężowie ci byli

pogardzani i nienawidzeni. Wielu z nich poniosło śmierć wskutek przemocy. Mroczny cień, który Szatan rzucił na świat, coraz bardziej się pogłębiał.

Szatan przez całe wieki odwracał ludzi od Boga za pośrednictwem pogaństwa; ale swój wielki triumf odniósł wypaczeniem wiary Izraela. Rozmyślając nad własnymi wyobrażeniami i oddając im cześć, poganie tracili wiedzę o Bogu i stawali się coraz bardziej zepsuci. Tak samo było z Izraelem. Zasada, że człowiek może zbawić siebie własnymi uczynkami leży u podstaw każdej pogańskiej religii; obecnie stała się ona zasadą religii żydowskiej. Zasadę tą zaszczepił Szatan. Gdziekolwiek się ją utrzymuje, ludzie nie mają bariery przed grzechem.

Poselstwo zbawienia przekazywane jest ludziom przez ludzkie narzędzia. Lecz Żydzi usiłowali wziąć w monopol prawdę, która jest życiem wiecznym. Gromadzili żywą mannę, a ona zepsuła się. Religia, którą próbowali uchować dla siebie, stała się zgorszeniem. Okradli Boga z Jego chwały i oszukali świat fałszerstwem ewangelii. Odmówili poddania się Bogu dla zbawienia świata i stali się pośrednikami Szatana na rzecz jego zguby.

Lud, który Bóg powołał, aby był filarem i podwaliną prawdy[4], stał się przedstawicielem Szatana. Wchodząc na drogę fałszywego przedstawiania charakteru Bożego oraz powodując, że świat spoglądał na Niego jak na tyrana, wykonywali dzieło, które Szatan pragnął, aby czynili. Sami kapłani, którzy służyli w świątyni, stracili z oczu doniosłość służby, jaką wykonywali. Przestali spoglądać poza symbol wyrażanej rzeczy. Składając ofiarne dary byli jak aktorzy na przedstawieniu. Obrządki, które zarządził sam Bóg, zostały uczynione środkiem zaciemnienia umysłu i zatwardzania serca. Bóg nie mógł nic więcej uczynić dla człowieka za pośrednictwem tych kanałów. Cały system musiał zostać usunięty.

---

4 *1 Tym 3,15*

Zwiedzenie grzechu osiągnęło swój szczyt. Wszystkie środki deprawowania dusz ludzkich zostały wprawione w działanie. Spoglądając na świat Syn Boży widział cierpienie i niedolę. Z ulitowaniem patrzył, jak ludzie stawali się ofiarami szatańskiego okrucieństwa. Ze współczuciem patrzył na tych, których deprawowano, mordowano i gubiono. Obrali oni władcę, który przywiązał ich łańcuchem do swojego wozu jako niewolników. Wprawieni w zakłopotanie i zwiedzeni, posuwali się naprzód w mrocznej procesji ku wiecznej zgubie — śmierci, w której nie ma nadziei żywota; ku nocy, po której nie ma poranku. Szatańscy pośrednicy byli wcieleni w ludzi. Ciała istot ludzkich, uczynione na mieszkanie Boże, stały się siedliskiem demonów. Zmysły, nerwy, skłonności i narządy ludzkie były kierowane przez nadnaturalne istoty do zadowalania najpodlejszych żądz. Na obliczach ludzkich pozostawało istne piętno demonów. Twarze ludzi odbijały wyraz legionów złych, przez których byli opętani. Taki był widok, na jaki spoglądał Odkupiciel świata. Jakież to widowisko dla wzroku Nieskończenie Czystego!

Grzech stał się nauką, a występek został uświęcony jako część religii. Bunt puścił swoje korzenie głęboko w serca, a wrogość ludzi była najsilniejsza przeciwko niebu. Przed wszechświatem dowiedziono, że człowieczeństwo, oddalone od Boga, nie mogło zostać dźwignięte. Nowy składnik życia i mocy musi zostać udzielony przez Tego, który uczynił świat.

Nieupadłe światy czekały z ogromnym zainteresowaniem, aby ujrzeć jak Jehowa powstanie i usunie mieszkańców ziemi. Gdyby Bóg to uczynił, Szatan chętnie by wykonał swój plan zapewnienia sobie hołdu niebiańskich istot. Oświadczył on, że zasady Bożych rządów czynią przebaczenie niemożliwym. Gdyby świat został zgładzony, on twierdziłby, że jego oskarżenia zostały dowiedzione. Był gotów zrzucić winę na Boga i rozszerzyć swój bunt na światy w górze. Lecz zamiast zgładzenia świata, Bóg posłał Swojego Syna, aby go zbawił. Chociaż w każdej części wyobcowanej prowincji dostrzegalne były zepsucie i

nieposłuszeństwo, zapewniona została droga jej odzyskania. Przy nastaniu przełomu, gdy Szatan wydawał się być bliski odniesienia triumfu, Syn Boży przybył z misją boskiej łaski. W każdym wieku, w każdej godzinie względem upadłego rodzaju okazywana była Boża miłość. Mimo przewrotności ludzi, nieustannie ukazywane były sygnały miłosierdzia. A gdy nadeszło wypełnienie czasu, Bóstwo zostało uwielbione wylaniem na świat strumieni uzdrawiającej łaski, które nigdy nie miały zostać zatamowane bądź cofnięte, aż zostanie wypełniony plan zbawienia.

Szatan był pełen triumfu, że powiodło mu się w upodleniu obrazu Bożego w człowieczeństwie. Stąd też Jezus przyszedł, aby przywrócić w człowieku obraz jego Twórcy. Nikt oprócz Chrystusa nie jest w stanie na nowo ukształtować charakteru, który został zniszczony przez grzech. On przyszedł, aby wypędzić demony, które panowały nad wolą. Przyszedł, aby dźwignąć nas z prochu, aby przekształcić zepsuty charakter na wzór Swojego boskiego charakteru i upiększyć go Swoją własną chwałą.

4 WAM ZBAWICIEL

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,1-20.

Król chwały bardzo zniżył się, aby przyjąć człowieczeństwo. Jego ziemskie otoczenie było surowe i odpychające. Jego chwała została zasłonięta, aby majestat zewnętrznej postaci nie stał się przedmiotem powabu. Zaniechał wszelkiej zewnętrznej okazałości. Bogactwo, doczesne zaszczyty i ludzka wielkość nigdy nie mogą zbawić duszy od śmierci; Jezus zamierzył, aby żaden powab ziemskiej natury nie ściągał ludzi na Jego stronę. Jedynie piękno niebiańskiej prawdy miało pociągnąć tych, którzy będą Go naśladowali. Charakter Mesjasza został znacznie wcześniej przepowiedziany w proroctwie, a On pragnął, aby ludzie przyjęli Go na podstawie świadectwa Słowa Bożego.

Aniołowie byli zdumieni chwalebnym planem zbawienia. Czekali, aby ujrzeć jak lud Boży przyjmie Jego Syna, odzianego w szatę człowieczeństwa. Przybyli do kraju wybranego ludu. Inne narody zajmowały się baśniami i czciły fałszywych bogów. Aniołowie przybyli do kraju, gdzie objawiona była chwała Boża i padło światło proroctwa. Przybyli nie widziani do Jerozolimy, do ustanowionych ekspozytorów Świętych Wyroczni i sług domu Bożego. Bliskość przyjścia Chrystusa została oznajmiona już kapłanowi Zachariaszowi, gdy ten służył przed ołtarzem. Narodził się już zwiastun, a jego misja została poświadczona cudem i proroctwem. Wieść o jego narodzeniu i zadziwiającej doniosłości jego misji została wszędzie rozpowszechniona. Pomimo tego Jerozolima nie przygotowywała się, aby przywitać swojego Odkupiciela.

Niebiańscy wysłannicy ze zdumieniem przyglądali się obojętności ludu, który Bóg powołał w celu przekazywania światu światła świętej prawdy. Naród żydowski został

zachowany jako świadectwo, że Chrystus miał się narodzić z nasienia Abrahama i linii Dawida; pomimo tego oni nie wiedzieli, że Jego przyjście było już teraz bliskie. W świątyni poranna i wieczorna ofiara codziennie wskazywała na Baranka Bożego; a mimo to nawet tutaj nie było przygotowań na przyjęcie Go. Kapłani i nauczyciele narodu nie wiedzieli, że właśnie miało nastąpić największe wydarzenie wieków. Powtarzali bezsensowne modlitwy i odprawiali obrządki religijne, aby być widzianymi przez ludzi, jednak w swojej walce o bogactwa i doczesne zaszczyty nie byli przygotowani na objawienie Mesjasza. Taka sama obojętność szerzyła się po całej ziemi izraelskiej. Samolubne i pochłonięte przez świat serca były niewzruszone radością, która poruszała całe niebo. Jedynie niewielu pragnęło ujrzeć Niewidzialnego. Do takich wysłano posłannictwo nieba.

Aniołowie towarzyszyli Józefowi i Marii, gdy ci podróżowali ze swojego domu w Nazarecie do miasta Dawida. Dekret cesarskiego Rzymu o rejestrowaniu ludów jego rozległego zwierzchnictwa dosięgał mieszkańców pomiędzy wzgórzami Galilei. Jak niegdyś Cyrus był powołany na tron światowego imperium, aby mógł uwolnić jeńców Pańskich, tak Cezar August został uczyniony narzędziem do wypełnienia Bożego zamiaru sprowadzenia matki Jezusa do Betlejem. Ona jest z rodu Dawida, a Syn Dawida musi się narodzić w mieście Dawida. Z Betlejem, powiedział prorok, „wyjdzie Ten, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia Jego są z dawna, ode dni wiecznych" (Mich 5,2). Lecz w mieście swojego królewskiego rodu Józef i Maria są nierozpoznani i nieuczczeni. Zmęczeni i bezdomni, przechodzą całą długość wąskiej ulicy, od bramy miasta do jego wschodniego krańca, daremnie szukając miejsca spoczynku na noc. Nie ma dla nich miejsca w przepełnionej gospodzie. W końcu znajdują schronienie w skromnym budynku, gdzie trzymane są zwierzęta, i tutaj rodzi się Odkupiciel świata.

Ludzie o tym nie wiedzą, lecz te wieści napełniają niebo radością. Z głębszym i czulszym zainteresowaniem święte istoty ze świata światłości są pociągnięte ku ziemi. Cały świat jest jaśniejszy ze względu na Jego obecność. Ponad

wzgórzami Betlejemu zgromadzony jest niezliczony tłum aniołów. Czekają oni na sygnał, aby oznajmić światu radosną nowinę. Gdyby przywódcy w Izraelu byli wierni w tym, co im powierzono, mogliby mieć udział w zwiastowaniu narodzin Jezusa. Lecz teraz są pominięci.

Bóg oznajmia: „Wyleję wody na pragnącego, a potoki na suchą ziemię". „Szczerym w ciemnościach światłość wschodzi" (Iz 44,3; Ps 112,4). Tym, którzy szukają światłości, i którzy ją przyjmują z radością, zajaśnieją jasne promienie z tronu Bożego.

Na polach, gdzie będący chłopcem Dawid prowadził swoje stadko, pasterze w dalszym ciągu czuwali nocą. W czasie cichych godzin wspólnie rozmawiali o obiecanym Zbawicielu i modlili się o nadejście Króla na tron Dawida. „I oto stanął przy nich anioł Pana, a chwała Pana zewsząd ich oświeciła. I ogarnął ich wielki strach. I powiedział do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam wielką radość, która będzie udziałem całego ludu. Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan"[1].

Na te słowa umysły słuchających pasterzy wypełniły wizje chwały. Wyswobodziciel przyszedł do Izraela! Z Jego przyjściem łączono moc, wywyższenie i triumf. Lecz anioł musiał przygotować ich do rozpoznania ich Zbawiciela w ubóstwie i upokorzeniu. „To będzie dla was znakiem", powiedział, „znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki, leżące w żłobie"[2].

Niebiański wysłannik uspokoił ich obawy. Powiedział im, jak znaleźć Jezusa. Z czułym odniesieniem się do ich ludzkiej słabości dał im czas, aby przyzwyczaili się do boskiego blasku. Potem radość i chwała nie mogły być już dłużej ukryte. Cała dolina była rozjaśniona jasnym blaskiem zastępów Bożych. Ziemia ucichła, a niebo schyliło się, aby słuchać pieśni:

---

1 Łuk 2,9-11
2 Łuk 2,12

„Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój, wobec ludzi dobra wola”[3].

Ach, oby dzisiaj ludzka rodzina mogła rozpoznać tą pieśń! Złożone wtedy oświadczenie, podany wtedy ton, roznosić się będzie do końca czasu i rozbrzmiewać aż po krańce ziemi. Gdy pojawi się Słońce Sprawiedliwości z uzdrowieniem na Swoich skrzydłach[4], ta pieśń odbije się echem w głosie wielkiego tłumu, jak głos wielu wód, mówiącego: „Alleluja, bo objął królestwo Pan Bóg Wszechmogący” (Obj 19,6).

Gdy aniołowie zniknęli, światło ustąpiło, a cienie nocy ponownie opadły na wzgórza Betlejemu. Lecz najjaśniejszy obraz, jaki kiedykolwiek widziały ludzkie oczy, pozostał w pamięci pasterzy. „A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili między sobą: Chodźmy aż do Betlejem i zobaczmy to, co się wydarzyło, a co Pan nam oznajmił. Śpiesząc się więc, przyszli i znaleźli Marię i Józefa, i niemowlę leżące w żłobie”[5].

Odchodząc z wielką radością, oznajmili rzeczy, które widzieli i słyszeli. „A wszyscy, którzy słyszeli, dziwili się temu, co pasterze im mówili. Lecz Maria zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w swoim sercu. I wrócili pasterze, wielbiąc i chwaląc Boga”[6].

Niebo i ziemia nie są dzisiaj od siebie dalej niż wtedy, gdy pasterze słuchali pieśni aniołów. Ludzkość jest nadal takim przedmiotem troski nieba jak wtedy, gdy prości ludzie, wykonujący zwykłe zajęcia, spotykali aniołów w południowej porze i rozmawiali z niebiańskimi wysłannikami w winnicach i na polach. Dla nas, trudniących się zwykłą pracą, niebo może być bardzo bliskie. Aniołowie z niebiańskich sieni będą towarzyszyli krokom tych, którzy na Boży rozkaz stawiają się i idą.

---

3 *Łuk 2,14*
4 *Mal 3,20*
5 *Łuk 2,15.16*
6 *Łuk 2,18-20*

Betlejemska historia jest niewyczerpanym tematem. Ukryta jest w niej „głębokość bogactwa zarówno mądrości, jak i poznania Boga!" (Rzym 11,33). Podziwiamy ofiarę Zbawiciela, poniesioną w zamianie tronu nieba na żłób i towarzystwa wielbiących aniołów na zwierzęta w oborze. Ludzka duma i poleganie na sobie otrzymują w Jego obecności naganę. Jednak to było tylko początkiem Jego zdumiewającego zniżenia się. Byłoby to dla Syna Bożego niemalże nieskończonym upokorzeniem, aby przyjął ludzką naturę nawet wtedy, kiedy Adam trwał w swojej niewinności w Eden. Lecz Jezus przyjął człowieczeństwo wtedy, kiedy ów rodzaj był osłabiony czterema tysiącami lat grzechu. Podobnie jak każde dziecko Adama, przyjął skutki działania wielkiego prawa dziedziczności. Czym te skutki były jest ukazane w historii Jego ziemskich przodków. Przyszedł z takim dziedzictwem, aby mieć udział w naszych smutkach i pokusach, a także udzielić nam przykładu bezgrzesznego życia.

Szatan nienawidził w niebie Chrystusa ze względu na Jego pozycję w sieniach Bożych. Nienawidził Go jeszcze bardziej, gdy sam został zdetronizowany. Nienawidził Tego, który zobowiązał się odkupić rodzaj grzeszników. Mimo to właśnie na ten świat, na którym Szatan rościł sobie prawo do panowania, Bóg pozwolił Swojemu Synowi, aby przyszedł będąc bezradnym niemowlęciem, podlegającym słabości człowieczeństwa. Pozwolił Mu, aby stawił czoło ryzyku życia na równi z każdą ludzką duszą, aby stoczył walkę tak jak każde ludzkie dziecko musi ją toczyć, ryzykując porażkę i wieczną zgubę.

Serce ludzkiego ojca wzdycha za swoim synem. Spogląda on na oblicze swojego małego dziecka i drży na myśl o ryzyku życia. Pragnie osłonić swojego ukochanego przed mocą Szatana, aby zatrzymać go przed pokusą i walką. Po to, aby mogła zostać zapewniona ścieżka żywota dla naszych dzieci, Bóg dał Swojego jednorodzonego Syna, by stanął

w obliczu cięższego konfliktu i pełniejszego obaw ryzyka. „Na tym polega miłość”[7]. Dziwcie się niebiosa, zdumiewaj się ziemio!

7 *1 Jana 4,10*

5 POŚWIĘCENIE

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,21-38.

Około czterdzieści dni po narodzeniu Chrystusa Józef i Maria zabrali Go do Jerozolimy, aby Go ofiarować Panu i złożyć ofiarę. Było to według żydowskiego prawa, a jako zastępca człowieka, Chrystus musiał zastosować się do prawa w każdym szczególe. Poprzednio został poddany rytuałowi obrzezania, będącego ślubowaniem Jego posłuszeństwa prawu.

Jako ofiarę za matkę, prawo wymagało rocznego baranka na ofiarę całopalenia i gołębiątko albo synogarlicę na ofiarę za grzech[1]. Lecz prawo ustalało, że jeśli rodzice byli zbyt ubodzy, aby przynieść baranka, przyjęta mogła być para synogarlic albo dwa młode gołąbki[2], jeden na ofiarę całopalną a drugi na ofiarę za grzech.

Ofiary składane Panu miały być bez skazy. Te ofiary przedstawiały Chrystusa, i stąd jest to oczywiste, że sam Jezus był wolny od fizycznego kalectwa. Był „bez skazy i bez zmazy" (1 Piotra 1,19). Jego budowa fizyczna nie była zeszpecona żadną wadą; Jego ciało było silne i zdrowe. Przez całe Swoje życie żył w zgodności z prawami natury. Zarówno fizycznie, jak i duchowo był przykładem tego, co Bóg przeznaczył całej ludzkości poprzez posłuszeństwo Jego prawom.

Poświęcenie pierworodnego miało swój początek w najwcześniejszych czasach. Bóg obiecał dać Pierworodnego nieba w celu zbawienia grzesznika. Ten dar miał być uznany w każdym domu przez poświęcenie pierworodnego Syna. Miał on być oddany kapłaństwu jako przedstawiciel Chrystusa wśród ludzi.

---

1 II Mojż 12,6
2 II Mojż 33,18

Przy wyswobodzeniu Izraela z Egiptu poświęcenie pierworodnego zostało nakazane ponownie. Podczas gdy synowie izraelscy znajdowali się w niewoli u Egipcjan, Pan polecił Mojżeszowi, aby udał się do Faraona, króla Egiptu, i rzekł: „Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael. Mówię do ciebie: Wypuść Syna Mojego, aby Mi służył. Jeśli będziesz się wzbraniał od wypuszczenia go, Ja zabiję twego syna pierworodnego" (II Mojż 4,22.23).

Mojżesz przekazał swoje poselstwo, lecz odpowiedź dumnego króla brzmiała: „Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu Jego i wypuścić Izraela? Pana nie znam, a Izraela nie wypuszczę" (II Mojż 5,2). Pan działał dla Swojego ludu przez znaki i cuda, zsyłając straszne sądy na Faraona. W końcu aniołowi zagłady kazano wymordować pierworodnych z ludzi i zwierząt wśród Egipcjan. Aby Izraelici mogli być oszczędzeni, polecono im umieścić na podwojach ich drzwi krew zabitego baranka. Każdy dom miał być oznaczony, aby anioł, przychodząc ze swoją misją śmierci, mógł pominąć domy Izraelitów.

Po zesłaniu tego sądu na Egipt, Pan rzekł do Mojżesza: „Poświęć mi wszelkie pierworodne [...], tak z ludzi, jak z bydła; bo Moje jest;" „w dniu, gdy zabiłem każdego pierworodnego w ziemi egipskiej, poświęciłem Sobie każdego pierworodnego w Izraelu, od człowieka do bydlęcia. Do Mnie należeć będą; Jam jest Pan" (II Mojż 13,2; IV Mojż 3,13). Po tym, gdy ustanowiono służbę przybytku, Pan wybrał ród Lewiego zamiast pierworodnych całego Izraela do służenia w świątyni. Lecz pierworodni mieli w dalszym ciągu być uważani za Pańskich, i mieli być odkupieni okupem.

W ten sposób prawo ofiarowania pierworodnych zostało uczynione szczególnie istotnym. Podczas gdy stanowiło pamiątkę cudownego wyswobodzenia synów izraelskich przez Pana, ilustrowało większe wyswobodzenie, mające zostać dokonane przez jednorodzonego Syna Bożego. Jak krew pokrapiana na podwojach drzwi wybawiła pierworodnych Izraela, tak krew Chrystusa ma moc zbawić świat.

Jakież znaczenie tkwiło więc w ofiarowaniu Chrystusa! Lecz kapłan nie przejrzał przez zasłonę; nie odczytał znajdującej się poza tym tajemnicy. Ofiarowywanie niemowląt było powszednią sceną. Dzień po dniu, gdy niemowlęta były ofiarowywane Panu, kapłan przyjmował pieniądze wykupu. Dzień po dniu przechodził przez ustalony tok swojej pracy, zwracając niewielką uwagę na rodziców bądź dzieci, o ile nie zauważył jakiejś oznaki zamożności lub wysokiej rangi rodziców. Józef i Maria byli ubodzy; a gdy przybyli ze swoim dzieciątkiem, kapłani widzieli jedynie męża i niewiastę odzianych jak Galilejczycy, w najskromniejszych szatach. W ich wyglądzie nie było niczego dla zwrócenia uwagi, a ofiarowali oni jedynie ofiarę składaną przez uboższe klasy.

Kapłan dopełnił obrzędu swojej urzędowej pracy. Wziął dziecię na ręce i podniósł je przed ołtarzem. Po tym, gdy z powrotem podał je matce, umieścił imię „Jezus" na zwoju pierworodnych. Gdy dziecko leżało na jego ramionach, nie przypuszczał, że jest ono Majestatem nieba, Królem chwały. Ów kapłan nie wyobrażał sobie, że to niemowlę było Tym, o którym Mojżesz napisał: „Proroka, jak ja, spośród braci waszych wzbudzi wam Pan, Bóg; Jego słuchać będziecie we wszystkim, cokolwiek do was mówić będzie" (Dz 3,22). Nie przypuszczał, że to niemowlę było Tym, o ujrzenie chwały którego prosił Mojżesz[3]. Lecz Ktoś większy niż Mojżesz leżał na ramionach kapłana; i gdy wpisywał on do rejestru imię onego dziecięcia, wpisywał imię Tego, który był fundamentem całego systemu żydowskiego. To imię miało być dla tego systemu wyrokiem śmierci, bowiem porządek ofiar i darów[4] starzał się[5]; typ niemalże osiągnął swój antytyp, a cień swoją rzeczywistość.

Szekina opuściła świątynię, lecz w betlejemskim Dziecięciu przysłonięta była chwała, przed którą kłaniają się aniołowie. To nieświadome niemowlę było obiecanym nasieniem, na które wskazywał pierwszy ołtarz przy bramie

---

3 *II Mojż 33,18*
4 *Hebr 10,5*
5 *Hebr 8,13*

Eden. To był Szylo[6], dawca pokoju. To był On, który oznajmił Siebie Mojżeszowi jako JESTEM[7]. To był On, który w słupie obłocznym i ognia był przewodnikiem Izraela. To był On, którego długo przepowiadali prorocy. Był Pragnieniem wszystkich narodów[8], Korzeniem i Rodem Dawidowym, Gwiazdą jasną i poranną[9]. Imię tego bezradnego, małego niemowlęcia, umieszczone na zwoju Izraela, oznajmiające, że jest naszym bratem, stanowi nadzieję upadłej ludzkości. Dziecię, za które zapłacono pieniądze wykupu było Tym, który miał zapłacić okup za grzechy całego świata. Był prawdziwym „kapłanem wielkim nad domem Bożym", głową „kapłaństwa nieprzemijającego", pośrednikiem „po prawicy Majestatu na wysokościach" (Hebr 10,21; 7,24; 1,3).

Duchowe rzeczy są rozsądzane duchowo. Syn Boży był poświęcony w świątyni do dzieła, które przyszedł wykonać. Kapłan spoglądał na Niego tak, jakby spoglądał na jakiekolwiek inne dziecko. Ale chociaż ani nie widział, ani nie odczuwał niczego niezwykłego, Boży akt oddania Swojego Syna światu został potwierdzony. Zdarzenie to nie przeminęło bez rozpoznania Chrystusa. „A był w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon. Ten człowiek był sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący Pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim. I objawiono mu przez Ducha Świętego, że nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Chrystusa Pańskiego"[10].

Gdy Symeon wchodzi do świątyni, dostrzega rodzinę ofiarującą przed kapłanem swojego pierworodnego syna. Ich wygląd świadczy o ubóstwie, lecz Symeon pojmuje przestrogi Ducha i znajduje się pod głębokim wrażeniem, że ofiarowywane Panu niemowlę jest Pociechą Izraela, Tym, którego pragnął ujrzeć. Zdziwionemu kapłanowi Symeon wygląda na człowieka będącego w zachwycie. Dziecię zostało oddane Marii i on bierze je na swoje ramiona i ofiarowuje Bogu, podczas gdy do jego duszy wstępuje radość, jakiej

---

6 *I Mojż 49,10*
7 *II Mojż 3,14*
8 *Ag 2,8*
9 *Obj 22,16*
10 *Łuk 2,25.26*

nigdy przedtem nie odczuwał. Gdy unosi niemowlę Zbawiciela ku niebu, mówi: „Teraz pozwalasz odejść Twemu słudze, Panie, w pokoju, według Twego słowa, gdyż moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, które przygotowałeś wobec wszystkich ludzi; światłość na oświecenie pogan i chwałę Twego ludu, Izraela”[11].

Na tym mężu Bożym znajdował się duch proroctwa, i podczas gdy Józef i Maria stali, zdumiewając się jego słowami, on błogosławił ich i rzekł do Marii: „Oto Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, przeciwko któremu będą mówić. (I twoją duszę miecz przeniknie), aby myśli wielu serc zostały objawione”[12].

Weszła również Anna, prorokini, i potwierdziła świadectwo Symeona, dotyczące Chrystusa. Gdy Symeon mówił, jej oblicze zajaśniało chwałą Bożą i wylała swoje płynące z głębi serca podziękowanie, że pozwolono jej ujrzeć Chrystusa Pana.

Ci pokorni czciciele nie studiowali proroctw daremnie. Ale tamci, którzy zajmowali stanowiska zwierzchników i kapłanów w Izraelu, choć również mieli przed sobą owe cenne wypowiedzi proroctwa, nie chodzili drogą Pańską i ich oczy nie były otwarte, aby ujrzały Światłość żywota.

Tak jest w dalszym ciągu. Wydarzenia, na których skupiona jest uwaga całego nieba, nie są dostrzegane; samo ich pojawienie się jest nie zauważone przez przywódców religijnych i czcicieli w domu Bożym. Ludzie uznają Chrystusa należącego do historii, natomiast odwracają się od Chrystusa żywego. Chrystus wzywający w Swoim słowie do samoofiary, w ubogich i cierpiących, którzy błagają o pomoc, w sprawiedliwej sprawie, która jest związana z ubóstwem, mozołem i pohańbieniem, nie jest obecnie przyjmowany chętniej, niż osiemnaście setek lat temu.

Maria zastanawiała się nad wyraźnym i dalekosiężnym proroctwem Symeona. Gdy spoglądała na dziecię na swoich ramionach i przypomniała sobie słowa wypowiedziane

---

11 *Łuk 2,29-32*
12 *Łuk 2,34.35*

przez betlejemskich pasterzy, była pełna wdzięcznej radości i żywej nadziei. Słowa Symeona przypomniały jej prorocze wypowiedzi Izajasza: „Wyjdzie różdżka z pnia Isajego, a Latorostka z korzenia jego wyrośnie. I odpocznie na Nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bojaźni Pańskiej [...]. Sprawiedliwość będzie pasem biódr Jego, a prawda przepasaniem nerek Jego". „Lud on, który chodzi w ciemności, ujrzy światłość wielką, a tym, którzy mieszkają w ziemi cienia śmierci, światłość świecić będzie [...]. Albowiem dziecię narodziło się nam, a syn dany jest nam; i będzie panowanie na ramieniu Jego, a nazwą imię Jego: Dziwny, Radny, Bóg mocny, Ojciec wieczności, Książę pokoju" (Iz 11,1-5; 9,2-6).

Mimo to Maria nie rozumiała misji Chrystusa. Symeon prorokował o Nim jako będącym zarówno światłością, która oświeci pogan, jak i chwałą Izraela. Tak samo aniołowie oznajmili narodziny Zbawiciela jako radosną wieść do wszystkich ludów. Bóg starał się skorygować wąskie, żydowskie pojęcie o dziele Mesjasza. Pragnął, aby ludzie patrzyli na Niego nie tylko jako wyswobodziciela Izraela, ale jako Odkupiciela świata. Lecz musiało minąć wiele lat, zanim nawet matka Jezusa zrozumiała Jego misję.

Maria oczekiwała panowania Mesjasza na tronie Dawida, lecz nie dostrzegała zanurzenia cierpienia, przez które musi ono być osiągnięte. Przez Symeona objawione zostało, że Mesjasz nie będzie miał pozbawionej przeszkód drogi przez świat. W słowach skierowanych do Marii, „I twoją duszę miecz przeniknie"[13], Bóg w Swoim czułym miłosierdziu podał matce Jezusa wzmiankę o udręce, którą dla Niego już zaczęła znosić.

Symeon rzekł: „Oto Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, przeciwko któremu będą mówić"[14]. Ci, którzy powstaną, muszą upaść. Musimy upaść na Skałę i roztrzaskać się[15], zanim będziemy mogli być podniesieni w Chrystusie. Jeśli chcemy poznać chwałę

---

13 *Łuk 2,35*
14 *Łuk 2,34*
15 *Łuk 20,18*

duchowego królestwa, własne „ja" musi zostać zdetronizowane, pycha musi być uniżona. Żydzi nie chcieli przyjąć zaszczytu, który osiągany jest poprzez upokorzenie. Dlatego też nie chcieli przyjąć swojego Odkupiciela. On to był znakiem, przeciw któremu mówiono.

„Aby myśli wielu serc zostały objawione". W świetle życia Zbawiciela są objawione serca wszystkich, począwszy od Stwórcy aż do księcia ciemności. Szatan przedstawił Boga jako egoistycznego i ciemiężącego, jako domagającego się wszystkiego, a nic nie dającego, jako żądającego służby Swoich stworzeń dla własnej chwały, a nie czyniącego żadnej ofiary dla ich dobra. Lecz dar Chrystusa objawia serce Ojca. Wydaje świadectwo, że myśli Boże o nas są „myślami o pokoju, a nie o niedoli" (Jer 29,11). Jest oznajmieniem, że chociaż Boża nienawiść do grzechu jest tak silna jak śmierć, Jego miłość do grzesznika jest silniejsza niż śmierć. Podjąwszy się naszego odkupienia, nie oszczędzi On niczego, choćby najdroższego, co jest konieczne dla ukończenia Jego dzieła. Nie będzie ukrywana żadna prawda istotna dla naszego zbawienia, nie będzie nie dokonany żaden cud miłosierdzia, nie będzie pozostawiony niewykorzystanym żaden boski środek. Przychylność będzie dokładana do przychylności, a dar składany obok daru. Cały skarbiec nieba jest otwarty dla tych, których On usiłuje zbawić. Zgromadziwszy bogactwa wszechświata i rozpostarłszy zasoby nieskończonej mocy, daje je wszystkie do rąk Chrystusa i mówi: „Wszystkie są dla człowieka. Użyj tych darów, aby przekonać go, że ani na ziemi, ani w niebie nie ma miłości większej niż Moja. Jego największe szczęście zostanie odnalezione w miłowaniu Mnie".

Miłość i egoizm stały przy krzyżu kalwaryjskim twarzą w twarz. Tutaj znajdowała się ich koronująca manifestacja. Jezus żył jedynie po to, aby pocieszać i błogosławić, a Szatan, zgładzeniem Go zamanifestował zjadliwość swojej nienawiści do Boga. Uczynił to jawnym, że prawdziwym celem jego buntu było zdetronizowanie Boga i zniszczenie Tego, przez którego ukazana została miłość Boga.

Przez życie i śmierć Chrystusa ukazane są również myśli ludzi. Życie Jezusa było od żłobu do krzyża wezwaniem do poddania własnego „ja" i wspólnoty w cierpieniu. Odsłoniło ono zamysły ludzkie. Jezus przyszedł z prawdą nieba i wszyscy, którzy słuchali głosu Ducha Świętego, byli do Niego pociągnięci. Czciciele własnego „ja" należeli do królestwa Szatana. Swoim ustosunkowaniem się do Chrystusa wszyscy ukazali, po której stali stronie. I w ten sposób każdy wydaje wyrok na siebie.

W dniu sądu ostatecznego każda zgubiona dusza zrozumie naturę swojego własnego odrzucenia prawdy. Przedstawiony zostanie krzyż, a jego prawdziwy wyraz zostanie dostrzeżony przez każdy umysł, który został oślepiony przestępstwem. Grzesznicy staną potępieni przed widokiem Kalwarii z jej niezgłębioną Ofiarą. Każde kłamliwe usprawiedliwianie się zostanie wymiecione. Ludzkie odstępstwo ukaże się w swoim ohydnym charakterze. Ludzie dostrzegą, co stanowiło ich wybór. Każda kwestia prawdy i błędu w długotrwałej kontrowersji zostanie wtedy wyjaśniona. Na sądzie wszechświata Bóg zostanie oczyszczony z zarzutu o istnienie lub trwanie zła. Będzie zademonstrowane, że boskie wyroki nie są współsprawcą grzechu. W Bożych rządach nie było błędu, nie było powodu do niezadowolenia. Gdy objawione będą myśli wszystkich serc, zarówno lojalni jak i buntownicy zjednoczą się w oświadczeniu: „Sprawiedliwe i prawdziwe są Twoje drogi, o Królu świętych! Któż by się nie bał Ciebie, Panie, i nie uwielbił Twego imienia? [...]. Okazały się sprawiedliwe Twoje sądy" (Obj. 15,3.4).

6 „WIDZIELIŚMY BOWIEM JEGO GWIAZDĘ"

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza, rozdz. 2.

„A gdy Jezus urodził się w Betlejem w Judei za dni króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzież jest ten król Żydów, który się urodził? Widzieliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przyjechaliśmy, aby oddać Mu pokłon"[1].

Mędrcy ze Wschodu byli filozofami. Należeli do licznej i wpływowej klasy, która obejmowała mężów szlachetnego rodu, a także skupiała wiele z bogactwa i wiedzy swojego narodu. Wśród nich znajdowało się wielu takich, którzy wykorzystywali łatwowierność ludu. Inni byli prawymi ludźmi, którzy studiowali oznaki Opatrzności w naturze i byli poważani za swoją uczciwość i mądrość. Takiego rodzaju byli też mędrcy, którzy przyszli do Jezusa.

Światłość Boża zawsze świeci wśród ciemności pogaństwa. Gdy ci magowie badali usiane gwiazdami niebiosa i usiłowali zgłębić tajemnicę ukrytą na ich świetlanych drogach, ujrzeli chwałę Stwórcy. Poszukując pełniejszego poznania, skierowali się do Pism Hebrajskich. W ich własnym kraju ceniono prorocze pisma, które przepowiadały przyjście boskiego nauczyciela. Balaam należał do magów, choć w pewnym czasie był prorokiem Bożym; za sprawą Ducha Świętego przepowiedział on pomyślność Izraela i pojawienie się Mesjasza, a jego proroctwa były przekazywane ze stulecia na stulecie przez tradycję. Lecz w Starym Testamencie przyjście Zbawiciela było objawione wyraź-

1 *Mat 2,1.2*

niej. Magowie z radością dowiedzieli się, że Jego przyjście było bliskie i że cały świat miał zostać napełniony poznaniem chwały Pańskiej[2].

Tej nocy, kiedy chwała Boża wypełniła wzgórza Betlejemu, mędrcy ujrzeli na niebiosach tajemnicze światło. Gdy światło zanikło, pojawiła się świecąca gwiazda i utkwiła na niebie. Nie była to stała gwiazda ani planeta i zjawisko to wzbudziło najgłębsze zainteresowanie. Owa gwiazda była oddaloną grupą świecących aniołów, lecz mędrcy o tym nie wiedzieli. Mimo to odnosili wrażenie, że gwiazda miała dla nich szczególne znaczenie. Zasięgnęli rady kapłanów i filozofów, a także badali zwoje dawnych zapisów. Proroctwo Balaama oznajmiało: „Wzejdzie Gwiazda z Jakuba, powstanie Berło z Izraela" (IV Mojż 24,17). Czy ta niezwykła gwiazda może być posłana jako zwiastun Obiecanego? Magowie powitali światłość posłanej z nieba prawdy; a teraz została ona skierowana na nich w jaśniejszych promieniach. Za pośrednictwem snów pouczono ich, aby udali się na poszukiwanie nowo narodzonego Księcia.

Jak przez wiarę Abraham poszedł na wezwanie Boże, „nie wiedząc, dokąd idzie" (Hebr 11,8), jak przez wiarę Izrael szedł za słupem obłocznym do Ziemi Obiecanej, tak ci poganie poszli w celu odnalezienia obiecanego Zbawiciela. Wschodni kraj obfitował w kosztowne rzeczy i magowie nie wyruszyli z próżnymi rękami. Było zwyczajem, aby ofiarowywać prezenty jako akt hołdu składanego księciom bądź innym posiadającym rangę osobistościom, i najbogatsze dary, na jakie było stać ów kraj, zostały zaniesione jako ofiara dla Tego, w którym wszystkie ziemskie rodziny miały być błogosławione. Konieczne było podróżowanie nocą, by zachować na widoku gwiazdę, lecz podróżni skracali sobie godziny powtarzaniem tradycyjnych powiedzeń i proroczych wypowiedzi, dotyczących Tego, którego szukali. Na każdym przystanku na wypoczynek badali proroctwa, a przeświadczenie, że byli pod boskim przewodnictwem pogłębiało się. Podczas gdy mieli przed sobą gwiazdę jako

2 *Hab 2,14*

zewnętrzny znak, posiadali również wewnętrzne świadectwo Ducha Świętego, który wywierał wrażenie na ich sercach oraz inspirował ich nadzieją. Podróż ta, chociaż długa, była dla nich szczęśliwa.

Dotarli do ziemi izraelskiej i zstępowali z Góry Oliwnej, mając na widoku Jerozolimę, gdy naraz gwiazda, która kierowała ich przez całą męczącą drogę, spoczęła ponad świątynią, a po pewnym czasie zniknęła z ich pola widzenia. Z ożywionym krokiem śpieszyli naprzód, z przeświadczeniem oczekując, że narodziny Mesjasza będą radosną treścią na wszelkich ustach. Lecz ich dopytywanie się było daremne. Wchodząc do świętego miasta udali się do świątyni. Ku swojemu zdumieniu nie znaleźli nikogo, kto wydawał się wiedzieć o nowo narodzonym królu. Ich pytania nie wzbudziły żadnego wyrazu radości, ale raczej zdziwienia i obawy, zmieszanych z pogardą.

Kapłani powtarzali tradycje. Wychwalali swoją religię i własną pobożność, natomiast potępiali Greków i Rzymian jako pogan i największych grzeszników. Mędrcy nie byli bałwochwalcami i w oczach Bożych stali o wiele wyżej, niż ci będący Jego wyznającymi czcicielami; a mimo to byli uważani przez Żydów za pogan. Nawet wśród ustanowionych stróżów Świętych Wyroczni ich pełne zapału dopytywanie się nie znalazło oddźwięku sympatii.

Wieść o przybyciu magów szybko rozniosła się po całej Jerozolimie. Ich niezwykły cel wywołał wśród ludu sensację, która przedostała się do pałacu króla Heroda. Ów przebiegły Edomita został wzbudzony wiadomością o ewentualnym rywalu. Jego drogę na tron splamiły niezliczone morderstwa. Będąc obcej krwi, był w nienawiści u ludu, nad którym panował. Jego jedynym bezpieczeństwem była przychylność Rzymu. Lecz ten nowy Książę miał wyższe prawo. Narodził się dla królestwa.

Herod podejrzewał kapłanów o spiskowanie z owymi obcymi w celu wywołania powszechnego wzburzenia i pozbawienia go tronu. Niemniej jednak ukrył swoją podejrzliwość, będąc zdecydowany udaremnić ich knowania

większą przebiegłością. Zwoławszy arcykapłanów i uczonych w Piśmie, wypytywał ich o naukę ich świętych ksiąg odnośnie do miejsca narodzin Mesjasza.

To dociekanie ze strony uzurpatora tronu, a uczynione na prośbę obcych, pobudziło dumę żydowskich nauczycieli. Obojętność, z jaką skierowali się do zwojów proroctwa, doprowadziła zazdrosnego tyrana do wściekłości. Uważał, że próbowali ukryć swoją znajomość sprawy. Z autorytetem, którego oni nie ważyli się zlekceważyć, nakazał im przeprowadzenie dokładnego badania i oznajmienie miejsca narodzenia ich oczekiwanego Króla. „A oni mu powiedzieli: W Betlejem w Judei; bo tak jest napisane przez proroka:

> A ty, Betlejem, ziemio Judy,
> wcale nie jesteś najmniejsze wśród
> władców Judei,
> z ciebie bowiem wyjdzie władca,
> który będzie pasł Mój lud, Izraela”[3].

Obecnie Herod zaprosił magów na prywatną rozmowę. W jego sercu szalała burza gniewu i lęku, jednak utrzymał spokojną fasadę i uprzejmie przyjął przybyszów. Dopytywał się w jakim czasie ukazała się gwiazda i twierdził, że z radością wita wiadomość o narodzeniu Chrystusa. Powiedział swoim gościom: „Jedźcie i wypytajcie się dokładnie o to dziecko, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja pojechał i oddał Mu pokłon”[4]. Tak mówiąc odprawił ich, aby udali się w drogę do Betlejem.

Kapłani i starsi z Jerozolimy nie byli tacy nieświadomi w sprawie narodzin Chrystusa jak to pozorowali. Wieść o odwiedzinach aniołów u pasterzy zaniesiono do Jerozolimy, lecz rabini potraktowali ją jako niegodną swojej uwagi. Sami mogli odnaleźć Jezusa i być gotowi, aby zaprowadzić magów do miejsca Jego narodzin; lecz zamiast tego przyszli mędrcy, aby zwrócić ich uwagę na narodziny Mesjasza.

---

3 *Mat 2,5.6*
4 *Mat 2,8*

Powiedzieli oni: „Gdzież jest ten król Żydów, który się urodził? Widzieliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przyjechaliśmy, aby oddać Mu pokłon”.

Obecnie pycha i zawiść zamknęły drzwi światłu. Jeśli wieści przyniesione przez pasterzy i mędrców zostaną uznane za prawdziwe, to umieszczą one kapłanów i rabinów w najbardziej nie do pozazdroszczenia pozycji, obalając ich twierdzenie, że są wykładowcami prawdy Bożej. Ci wykształceni nauczyciele nie chcieli się poniżyć do tego, aby być pouczonymi przez tych, których nazywali poganami. Mówili, że przecież tak nie mogłoby być, aby Bóg ich ominął, a komunikował się z ciemnymi pasterzami albo nieobrzezanymi poganami. Zdecydowali się na ukazanie swojej pogardy dla wieści, które emocjonowały króla Heroda i całą Jerozolimę. Nie chcieli nawet pójść do Betlejem, aby zobaczyć, czy sprawy tak się miały. Doprowadzili lud do traktowania zainteresowania Jezusem jako fanatyczne uniesienie. Tutaj rozpoczęło się odrzucenie Chrystusa przez kapłanów i rabinów. Odtąd ich duma i upór wzrastały w trwałą nienawiść do Zbawiciela. Podczas gdy Bóg otwierał drzwi poganom, żydowscy przywódcy zamykali je przed sobą.

Mędrcy opuścili Jerozolimę sami. Gdy pozostawiali za sobą bramy, opadały cienie nocy, lecz ku swojej wielkiej radości ponownie ujrzeli gwiazdę i zostali pokierowani do Betlejem. Nie otrzymali takiego powiadomienia o niskim stanie Jezusa, jakie dano pasterzom[5]. Po długiej podróży byli rozczarowani obojętnością żydowskich przywódców i opuścili Jerozolimę mniej przeświadczeni niż wtedy, gdy weszli do miasta. W Betlejem nie zastali żadnej królewskiej straży, wystawionej w celu ochrony nowo narodzonego Króla. Nikt z poważanych ludzi świata nie znajdował się w asyście. Jezus był kołysany w żłobie. Jego jedynymi strażnikami byli rodzice, niewykształceni wieśniacy. Czyż

5 *Patrz Łuk 2,12*

to mógłby być Ten, o którym napisano, że „podźwignie plemiona Jakuba", że będzie „światłością pogan" i na „zbawienie [...] aż do krańców ziemi"? (Iz 49,6).

„Kiedy weszli do domu, zobaczyli dziecko z Marią, jego matką, i upadłszy, oddali mu pokłon"[6]. W skromnym wyglądzie Jezusa rozpoznali obecność boskości. Oddali Jemu serca jako swojemu Zbawicielowi, a następnie złożyli dary — „złoto, kadzidło i mirrę"[6]. Jaką posiadali wiarę! Tak jak później o rzymskim setniku, o mędrcach ze Wschodu można by powiedzieć: „Nawet w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary" (Mat 8,10).

Mędrcy nie wniknęli w zamiar Heroda względem Jezusa. Gdy cel ich podróży został osiągnięty, przygotowali się na powrót do Jerozolimy, zamierzając pouczyć go o swoim powodzeniu. Lecz we śnie otrzymali boskie poselstwo, aby nie utrzymywali z nim żadnej dalszej łączności. Omijając Jerozolimę, wyruszyli do własnego kraju inną drogą.

W podobny sposób Józef otrzymał ostrzeżenie, aby uciekał z Marią i dzieciątkiem do Egiptu. Anioł powiedział: „Zostań tam, aż ci powiem. Herod bowiem będzie szukał dziecka, aby je zabić"[7]. Józef bezzwłocznie okazał posłuszeństwo, wyruszając w podróż nocą dla większego bezpieczeństwa.

Poprzez mędrców Bóg zwrócił uwagę narodu żydowskiego na narodziny Swojego Syna. Ich dowiadywanie się w Jerozolimie, wywołane powszechne zainteresowanie, a nawet zawiść Heroda, która wymusiła uwagę kapłanów i rabinów, skierowały umysły na proroctwa dotyczące Mesjasza i owo wielkie wydarzenie, które właśnie miało miejsce.

Szatan zawziął się, że zasłoni boską światłość przed światem i posługiwał się swoją największą przebiegłością, aby zgładzić Zbawiciela. Lecz Ten, który nigdy nie drzemie ani nie śpi[8] czuwał nad Swoim umiłowanym Synem. Ten, który spuszczał mannę z nieba dla Izraela i karmił Eliasza w czasie głodu, zapewnił Marii i dziecięciu Jezus schronie-

---

6 Mat 2,11
7 Mat 2,13
8 Ps 121,4

nie w pogańskim kraju. Natomiast dzięki darom magów z pogańskiego kraju, Pan dostarczył środków na podróż do Egiptu i pobyt w ziemi obcych.

Magowie byli wśród pierwszych, którzy powitali Odkupiciela. Ich dar był pierwszym, który został złożony u Jego stóp. A przez ten dar, jakiż mieli przywilej służby! Bóg raduje się, gdy może uczcić ofiarę pochodzącą z serca, które miłuje, nadając jej najwyższą skuteczność w służbie dla Niego. Jeśli daliśmy Jezusowi nasze serca, przyniesiemy Mu również nasze dary. Nasze złoto i srebro, nasze najcenniejsze ziemskie posiadłości, nasze najwyższe umysłowe i duchowe zdolności będą hojnie poświęcone Temu, który nas umiłował i wydał za nas Siebie samego[9].

Herod niecierpliwie oczekiwał w Jerozolimie na powrót mędrców. Gdy minął czas, a oni nie pojawili się, wzbudzone zostały jego podejrzenia. Niechęć rabinów do wskazania miejsca urodzenia Mesjasza wydawała się wykazywać, że wniknęli w jego zamiar i że magowie uniknęli go celowo. Ta myśl doprowadzała go do szału. Przebiegłość zawiodła, ale pozostawała ucieczka do siły. Ukara to dziecię-króla dla przykładu. Niech ci wyniośli Żydzi zobaczą, czego mogą się spodziewać w swoich próbach umieszczenia na tronie jakiegoś monarchy.

Natychmiast posłano do Betlejem żołnierzy z rozkazem zabicia wszystkich dzieci w wieku dwóch lat i młodszych[10]. Spokojne domy miasta Dawida były świadkami tych przeraźliwych scen, które sześćset lat wcześniej zostały otwarte prorokowi. „Słychać głos w Rama, lament, płacz i wielkie zawodzenie. Rachel opłakuje swoje dzieci i nie daje się pocieszyć, bo ich nie ma”[11].

Żydzi sprowadzili to nieszczęście na siebie sami. Gdyby kroczyli przed Bogiem w wierności i pokorze, On w niezwykły sposób uczyniłby gniew króla nieszkodliwym dla nich. Lecz oni odłączyli się od Boga przez swoje grzechy i odrzucili Ducha Świętego, który był ich jedyną osłoną.

---

9 *Efez 5,2*
10 *Mat 2,16*
11 *Mat 2,18*

Nie studiowali Pisma Świętego z pragnieniem dostosowania się do woli Bożej. Szukali proroctw, które mogły być interpretowane w celu wywyższenia siebie i ukazania, jak Bóg wzgardził wszystkimi innymi narodami. Było to przedmiotem ich wyniosłej chełpliwości, że Mesjasz ma przyjść jako król zwyciężający Swoich wrogów i w gniewie uciskający pogan. W ten sposób wywoływali nienawiść swoich władców. Przez ich błędne przedstawianie misji Chrystusa, Szatan miał na celu doprowadzenie do zgładzenia Zbawiciela; lecz zamiast tego obróciło się to na ich własne głowy.

Ten akt okrucieństwa był jednym z ostatnich, które okryły ciemnością panowanie Heroda. Wkrótce po rzezi niewiniątek sam został zmuszony do poddania się temu wyrokowi, którego nikt nie jest w stanie odwrócić. Umarł straszną śmiercią.

Józefowi, który w dalszym ciągu znajdował się w Egipcie, powiedziano obecnie przez anioła Bożego, aby powrócił do ziemi izraelskiej. Uważając Jezusa za dziedzica tronu Dawida, Józef pragnął założyć swój dom w Betlejem; lecz dowiedziawszy się, że Archelaus panował w Judei na miejscu swojego ojca, miał obawy, że zamiary ojca przeciwko Chrystusowi mogłyby zostać wykonane przez syna. Ze wszystkich synów Heroda Archelaus najbardziej przypominał go pod względem charakteru. Jego sukcesja w rządach została już uwydatniona wzburzeniem w Jerozolimie i rzezią dokonaną na tysiącach Żydów przez rzymskie straże.

Józef jeszcze raz został skierowany na bezpieczne miejsce. Powrócił do Nazaretu, swojego byłego domu i tutaj Jezus mieszkał przez blisko trzydzieści lat, „aby się wypełniło to, co zostało powiedziane przez proroków: Będzie nazwany Nazarejczykiem”[12]. Galilea znajdowała się pod zwierzchnictwem syna Heroda, lecz miała o wiele większą domieszkę obcych mieszkańców, niż Judea. Tak więc istniało mniejsze zainteresowanie sprawami dotyczącymi

12 *Mat 2,23*

szczególnie Żydów, i było mniej prawdopodobnym, aby twierdzenia Jezusa wzbudziły zazdrość tych, którzy znajdowali się u władzy.

Takie było przyjęcie Zbawiciela, gdy przyszedł na świat. Zdawało się, że dla niemowlęcego Odkupiciela nie było żadnego miejsca odpocznienia bądź bezpieczeństwa. Bóg nie mógł powierzyć Swojego umiłowanego Syna ludziom, nawet prowadząc Swoje dzieło ich zbawienia. Zlecił aniołom, aby towarzyszyli Jezusowi i ochraniali Go, aż spełni Swoją misję na ziemi i umrze z rąk tych, których przyszedł zbawić.

7 JAKO DZIECKO

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,39.40.

Dzieciństwo i młodość Jezusa zostały spędzone w małej wiosce górskiej. Nie było na ziemi miejsca, które nie zostałoby zaszczycone Jego obecnością. Pałace królewskie byłyby uprzywilejowane przyjęciem Go jako gościa. On jednak ominął domy dostatku, dwory królewskie i sławne siedziby nauki, aby uczynić Swój dom w nieznaczącym i pogardzanym Nazarecie.

Cudowna w swojej wymowie jest krótka wzmianka o Jego wczesnym życiu: „Dziecko zaś rosło i umacniało się w duchu, będąc pełne mądrości, a łaska Boga była nad Nim". W słonecznym blasku oblicza Swojego Ojca, Jezusowi „przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi" (Łuk 2,52). Jego umysł był żywy i wnikliwy, posiadający myśli i mądrość przekraczające Jego lata. Mimo to Jego charakter był piękny w swojej symetrii. Zdolności umysłu i ciała rozwijały się stopniowo, zgodnie z prawami dzieciństwa.

Jako dziecko Jezus manifestował szczególny urok usposobienia. Jego chętne ręce zawsze były gotowe, aby służyć innym. Wykazywał cierpliwość, której nic nie było w stanie zakłócić, oraz prawdomówność, która nigdy nie zrzekłaby się uczciwości. Jego życie, w zasadach twarde jak skała, objawiało wdzięk pozbawionej egoizmu uprzejmości.

Matka Jezusa z wielką gorliwością obserwowała rozwój Jego sił i widziała w Jego charakterze znamię doskonałości. Z rozkoszą starała się udzielać poparcia temu bystremu i chłonnemu umysłowi. Poprzez Ducha Świętego otrzymała mądrość do współpracy z niebiańskimi pośrednikami przy rozwoju tego dziecka, które jedynie Boga mogło uznawać za Swojego Ojca.

Od najwcześniejszych czasów wierni w Izraelu poświęcali wiele uwagi wychowaniu młodzieży. Pan polecił, aby dzieci były już od niemowlęctwa uczone Jego dobroci i wielkości, zwłaszcza na podstawie tego, jak je objawiało Jego prawo i ukazywała historia Izraela. Pieśń i modlitwa, a także lekcje z Pisma Świętego miały być dostosowane do otwierającego się umysłu. Ojcowie i matki mieli zapoznawać swoje dzieci z tym, że prawo Boże jest wyrażeniem Jego charakteru, i że gdy przyjmują zasady owego prawa do serca, na umyśle i duszy zostaje wyrysowywany obraz Boży. Nauczanie było w znacznej mierze ustne, lecz młodzież uczyła się również czytania hebrajskich pism, a pergaminowe zwoje Ksiąg Starego Testamentu były im dostępne do studiowania.

Za dni Chrystusa wioskę bądź miasto, które nie umożliwiało religijnego kształcenia młodzieży, uważano za znajdujące się pod przekleństwem Bożym. Niemniej jednak nauczanie stało się formalne. Tradycja w wielkim stopniu wyparła Pismo Święte. Prawdziwe wykształcenie doprowadziłoby młodzież do tego, by „szukała Pana, aby go może namacali i znaleźli" (Dz 17,27). Lecz żydowscy nauczyciele skierowali uwagę na sprawy ceremonii. Umysł obciążano materiałem, który dla uczącego się był bezwartościowy, i który nie zostałby uznany w wyższej szkole niebiańskich sieni. Na doświadczenie, które zdobywa się przez osobiste przyjęcie słowa Bożego, nie było w tym systemie kształcenia miejsca. Będąc zaabsorbowani cyklem powierzchowności, studenci nie znajdywali cichych godzin, aby spędzić je z Bogiem. Nie słyszeli Jego głosu przemawiającego do serca. W swoim poszukiwaniu wiedzy odwrócili się od Źródła mądrości. Wielkie podstawy służby Bożej były zaniedbywane. Zasady prawa uczyniono niejasnymi. To, co uważano za wyższe wykształcenie, było największą przeszkodą prawdziwego rozwoju. Pod wpływem szkolenia rabinów zdolności młodzieży zostały ukrócone. Jej umysły stały się zahamowane i ciasne.

Dziecię Jezus nie przyjmowało nauki w szkołach synagogalnych. Jego pierwszym ludzkim nauczycielem była matka. Z jej ust i ze zwojów proroków dowiadywał się o niebiańskich sprawach. Tych słów, które Sam wypowiadał do Mojżesza, by przekazał je Izraelowi, teraz był uczony na kolanach matki. Gdy przechodził z wieku dziecięcego w młodzieńczy, nie szukał szkół rabinów. Nie potrzebował wykształcenia zdobywanego z takich źródeł; gdyż Jego nauczycielem był Bóg.

Pytanie postawione podczas służby Zbawiciela, „skąd On zna Pismo, skoro się nie uczył?", nie wykazuje, że Jezus nie potrafił czytać, lecz jedynie, że nie otrzymał wykształcenia rabinicznego (Jan 7,15). Ponieważ zdobywał On wiedzę tak, jak my możemy ją zdobyć, Jego dokładna znajomość Pisma Świętego ukazuje jak pilnie Jego wczesne lata były poświęcone studiowaniu słowa Bożego. Rozpostarta była przed Nim również wielka biblioteka stworzonych dzieł Bożych. On, który wszystko uczynił, uczył się lekcji, które Jego własna ręka wypisała na ziemi, na morzu i w powietrzu. Z dala od bezbożnych dróg tego świata gromadził On zasoby wiedzy naukowej z natury. Studiował życie roślin i zwierząt, a także życie ludzkie. Od najwcześniejszych lat był owładnięty przez jeden cel — żył, aby błogosławić innych. Zasoby ku temu odnajdywał w naturze; nowe myśli dotyczące środków i sposobów trafiały do Jego umysłu, gdy studiował życie roślin i zwierząt. Nieustannie starał się czerpać z widzialnych rzeczy ilustracje do przedstawiania żywych wyroczni Bożych. Podobieństwa, przy pomocy których lubił udzielać lekcji o prawdzie w czasie Swojej służby, ukazują jak otwarty był Jego duch na wpływy natury, i jak gromadził duchową naukę z otoczenia Swojego codziennego życia.

W ten sposób Jezusowi odkrywane było znaczenie słowa oraz dzieł Bożych, gdy próbował rozumieć rację rzeczy. Za towarzyszy miał niebiańskie istoty. Kultywował święte rozmyślania oraz duchową komunikację. Od pierwszego świtu intelektu nieustannie wzrastał w duchowej łasce i poznaniu prawdy.

Każde dziecko może zdobywać poznanie tak, jak zdobywał je Jezus. Gdy próbujemy zapoznać się z naszym niebiańskim Ojcem za pośrednictwem Jego słowa, zbliżają się aniołowie, nasz umysł zostaje pokrzepiony, a nasz charakter staje się wzniosły i uszlachetniony. Stajemy się bardziej podobni naszemu Zbawicielowi. I gdy przyglądamy się pięknu i okazałości natury, nasze uczucia kierują się ku Bogu. Gdy duch doznaje bojaźni, dusza jest orzeźwiona przez wejście w kontakt z Nieskończonym poprzez Jego dzieła. Łączność z Bogiem w modlitwie rozwija zdolności umysłowe i moralne, a siły duchowe wzmacniają się, gdy kultywujemy myślenie o sprawach duchowych.

Życie Jezusa było życiem w harmonii z Bogiem. Gdy był dzieckiem, myślał i mówił jak dziecko; lecz żaden ślad grzechu nie zniszczył w Nim obrazu Boga. Mimo to nie był On wolny od pokus. Bezbożność mieszkańców Nazaretu była przysłowiowa. Niskie mniemanie, jakie powszechnie o nich dzielono, jest ukazane w pytaniu Natanaela: „Czy z Nazaretu może być coś dobrego?" (Jan 1,46). Jezus został umieszczony tam, gdzie Jego charakter byłby poddany próbie. Było to dla Niego koniecznym, aby nieustannie miał się na baczności ku zachowaniu Swojej czystości. Był poddany wszystkim konfliktom, którym my musimy stawić czoło, aby mógł być dla nas wzorem w dzieciństwie, wieku młodzieńczym i męskim.

Szatan był niestrudzony w swoich wysiłkach, aby zwyciężyć Dziecię z Nazaretu. Jezus był strzeżony przez niebiańskich aniołów od Swoich najwcześniejszych lat, a mimo to Jego życie było jedną długą walką przeciwko mocom ciemności. Dla księcia ciemności stanowiło to obrazę i dylemat, że na ziemi miałoby istnieć jedno życie wolne od zanieczyszczenia nieprawością. Nie pozostawił on żadnego środka niewypróbowanym, aby usidlić Jezusa. Żadne ludzkie dziecko nie będzie nigdy powołane, by żyć świętym życiem wśród tak ciężkiego konfliktu z pokusą jak nasz Zbawiciel.

Rodzice Jezusa byli ubodzy i zależni od swojego codziennego trudu. On był obeznany z niedostatkiem, samozaparciem i ubóstwem. To doświadczenie było dla Niego ochroną.

W Jego pracowitym życiu nie było żadnych bezczynnych chwil, aby zapraszały pokusę. Nie było bezcelowych godzin, aby otwierały drogę psującemu towarzystwu. Jak dalece było to możliwe, zamykał drogę kusicielowi. Ani zysk, ani przyjemność, ani pochwała, ani też zarzuty nie były w stanie Go skłonić do jakiegoś złego czynu. Był mądry, aby dostrzec zło, i silny, aby mu się oprzeć.

Chrystus był jedyną bezgrzeszną osobą, która kiedykolwiek żyła na ziemi; a jednak przez blisko trzydzieści lat mieszkał wśród bezbożnych mieszkańców Nazaretu. Ten fakt stanowi naganę dla tych, którzy uważają, że są uzależnieni od miejsca, majątku bądź też pomyślności, aby żyć nienagannym życiem. Pokusa, ubóstwo i niepomyślność stanowią dyscyplinę potrzebną do rozwoju czystości i stanowczości.

Jezus żył w wieśniaczym domu; wiernie i ochoczo brał udział w dźwiganiu ciężarów domu. Był Dowódcą nieba, a aniołowie odnajdywali rozkosz w wypełnianiu Jego słowa; zaś obecnie był chętnym sługą, miłującym i posłusznym synem. Wyuczył się rzemiosła i własnymi rękami pracował z Józefem w warsztacie ciesielskim. W prostym ubraniu zwykłego robotnika kroczył ulicami małego miasteczka, udając się do swojej skromnej pracy, a potem wracając z niej. Nie posługiwał się Swoją boską mocą, aby zmniejszyć brzemiona bądź też uczynić pracę lżejszą.

Gdy Jezus pracował w wieku dziecięcym i młodzieńczym, rozwijały się zarówno umysł jak i ciało. Nie posługiwał się On Swoją siłą fizyczną nierozważnie, lecz w taki sposób, aby zachować ją w zdrowiu, by móc wykonać najlepsze dzieło w każdym zakresie. Nie chciał popełniać błędów nawet w posługiwaniu się narzędziami. Był tak doskonały jako robotnik, jak był doskonały pod względem charakteru. Swoim własnym przykładem uczył, że stanowi to nasz obowiązek, abyśmy byli pracowici, aby nasza praca była wykonywana z precyzją i dokładnością, i że taka praca jest godna szacunku. Ćwiczenie, które uczy ręce, aby były użyteczne, i zaprawia młodych w dźwiganiu ich części życiowych brzemion, daje siłę fizyczną, a także

rozwija wszelkie zdolności. Wszyscy powinni znaleźć coś do czynienia, co będzie korzystne dla nich samych, a pomocne dla innych. Bóg ustanowił pracę błogosławieństwem, i tylko pilny pracownik odnajduje prawdziwą chwałę i radość życia. Boża aprobata spoczywa wraz z miłującym zapewnieniem na dzieciach i młodzieży, które ochoczo biorą udział w obowiązkach domowych, uczestnicząc w brzemionach ojca i matki. Takie dzieci wyjdą z domu, aby być użytecznymi członkami społeczeństwa.

Jezus był przez całe Swoje życie na ziemi gorliwym i wytrwałym pracownikiem. Wiele oczekiwał, toteż dokładał wiele starań. Po tym, gdy przystąpił do Swojej służby, powiedział: „Ja muszę wykonywać dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać" (Jan 9,4). Jezus nie uchylał się od opieki i odpowiedzialności, jak to czyni wielu, którzy wyznają, że są Jego naśladowcami. Wielu jest słabych i nieudolnych właśnie dlatego, że usiłują uniknąć tej dyscypliny. Być może, że posiadają cenne i miłe cechy, lecz są słabi i niemal bezużyteczni, gdy należy stawić czoło trudnościom albo pokonać przeszkody. Stanowczość, energia, trwałość i siła charakteru, zamanifestowane w Chrystusie, mają zostać rozwinięte w nas dzięki tej samej dyscyplinie, której i On się poddał. Łaska, którą On otrzymywał, jest dla nas.

Jak długo żył wśród ludzi, nasz Zbawiciel dzielił los ubogich. Znał z doświadczenia ich troski i trudy, i potrafił pocieszyć i dodać odwagi wszystkim skromnym pracownikom. Ci, którzy posiadają prawdziwe pojęcie o nauce Jego życia, nigdy nie będą odczuwali, że należy czynić różnicę pomiędzy klasami, że bogaci mają być bardziej poważani niż godni szacunku ubodzy.

Jezus wnosił do Swojej pracy pogodę i takt. Potrzeba wiele cierpliwości i uduchowienia, aby sprowadzić biblijną religię w życie domowe i miejsce pracy, aby poradzić wysiłkowi doczesnego rzemiosła, a mimo to zachować zdrowe oko na chwałę Bożą. To właśnie tutaj Chrystus był pomocnikiem. Nigdy nie był On tak pochłonięty doczesną troską, żeby nie miał żadnego czasu bądź uwagi dla spraw niebiań-

skich. Często wyrażał radość Swojego serca śpiewaniem psalmów i niebiańskich pieśni. Mieszkańcy Nazaretu często słyszeli Jego głos wydobywany w pochwale i dziękczynieniu dla Boga. Utrzymywał łączność z niebem w pieśni, a gdy Jego towarzysze narzekali na zmęczenie z powodu pracy, pocieszani byli słodką melodią z Jego ust. Jego wysławianie zdawało się odpędzać złych aniołów i tak jak kadzidło wypełniać owo miejsce wonią. Umysły Jego słuchaczy zostawały wyprowadzane z ich ziemskiej obczyzny do niebiańskiego domu.

Jezus był źródłem uzdrawiającego miłosierdzia dla świata i w czasie tych wszystkich zacisznych lat, spędzonych w Nazarecie, Jego życie wypływało w strumieniach współczucia i czułości. Starcy, smucący się i obarczeni grzechem, bawiące się dzieci w swojej niewinnej radości, małe stworzenia leśne, cierpliwe zwierzęta pociągowe — wszyscy byli szczęśliwsi dzięki Jego obecności. On, którego słowo mocy podtrzymywało światy, gotów był schylić się, aby sprawić ulgę rannemu ptakowi. Nic nie było poza Jego uwagą; nie było niczego, czemu nie raczyłby służyć.

Tak więc w miarę, jak Jezusowi przybywało mądrości i wzrostu, przybywało Mu również łaski u Boga i u ludzi. Wzbudzał On sympatię wszystkich serc przez ukazanie Siebie zdolnym do sympatyzowania ze wszystkimi. Atmosfera nadziei i odwagi, która Go otaczała, czyniła Go błogosławieństwem w każdym domu. W dniu Sabatu często wzywano Go w synagodze do odczytania lekcji z proroków, a serca słuchaczy drżały, gdy ze znajomych słów świętego tekstu promieniowało nowe światło.

Mimo to Jezus stronił od czynienia czegokolwiek na pokaz. W ciągu wszystkich lat pobytu w Nazarecie nie eksponował Swojej cudotwórczej mocy. Nie starał się o wysokie stanowisko ani nie przybierał tytułów. Jego spokojne i proste życie, a nawet milczenie Pisma Świętego w sprawie Jego wczesnych lat uczą ważnej lekcji. Im spokojniejsze i prostsze życie dziecka — im bardziej wolne od sztucz-

nych emocji i znajdujące się w harmonii z naturą — tym korzystniejsze jest ono dla energii fizycznej i umysłowej, a także siły duchowej.

Jezus jest naszym przykładem. Jest wielu, którzy z zainteresowaniem zastanawiają się nad okresem Jego publicznej służby, a pomijają milczeniem naukę Jego wczesnych lat. Lecz to właśnie w Jego życiu domowym jest wzorem dla wszystkich dzieci i młodzieży. Zbawiciel zstąpił w ubóstwo, aby móc nauczyć jak ściśle możemy kroczyć z Bogiem będąc ubogimi. On żył, aby podobać się, uczcić i uwielbić Swojego Ojca w powszednich sprawach życia. Jego dzieło rozpoczęło się od uświęcenia skromnego zajęcia rzemieślników, którzy ciężko pracują na swój codzienny chleb. Gdy pracował przy stolarskim stole, wykonywał Bożą służbę tak samo jak wtedy, gdy dokonywał cudów dla tłumu. I każdy młody człowiek, który naśladuje przykład wierności i posłuszeństwa Chrystusa w Jego skromnym domu, może powołać się na słowa wypowiedziane o Nim przez Ojca za pośrednictwem Ducha Świętego: „Oto Mój Sługa, którego podtrzymuję, Wybrany Mój, w którym mam upodobanie" (Iz 42,1).

8 ODWIEDZINY PASCHALNE

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 2,41-51.

Wiek dwunastu lat był wśród Żydów linią podziału pomiędzy dzieciństwem a młodością. Po ukończeniu tego wieku hebrajski chłopiec był nazywany synem prawa, a także synem Bożym. Dawano mu szczególne sposobności religijnego kształcenia i oczekiwano od niego uczestnictwa w świętych świętach i obrzędach. To właśnie stosownie do tego zwyczaju Jezus w Swoim dzieciństwie wybrał się w odwiedziny paschalne do Jerozolimy. Podobnie jak wszyscy gorliwi Izraelici, Józef i Maria szli każdego roku, aby uczestniczyć w święcie Paschy, a gdy Jezus osiągnął wymagany wiek, zabrali Go z sobą.

Istniały trzy doroczne święta, Pascha, Pięćdziesiątnica i Święto Namiotów, na które wszystkim mężczyznom izraelskim nakazane było pojawić się przed Panem w Jerozolimie. Z tych świąt najliczniej uczęszczanym była Pascha. Było wielu obecnych ze wszystkich krajów, po których Żydzi byli rozproszeni. Z każdej części Palestyny przybywały wielkie liczby czcicieli. Podróż z Galilei zajmowała kilka dni i podróżni łączyli się dla towarzystwa i ochrony w duże grupy. Kobiety i starsi mężczyźni jechali po tych stromych i skalistych drogach na wołach bądź osłach. Silniejsi mężczyźni i młodzież podróżowali pieszo. Czas Paschy odpowiadał końcowi marca bądź początkowi kwietnia, a cały kraj jaśniał od kwiatów i był radosny od śpiewu ptaków. Wzdłuż całej drogi znajdywały się miejsca upamiętnione w historii Izraela, toteż ojcowie i matki opowiadali swoim dzieciom cuda, jakich Bóg dokonał dla Swojego ludu w minionych wiekach. Skracali czas swojej podróży pieśnią i muzyką, a gdy wreszcie ukazały się jerozolimskie wieże, każdy głos łączył się w triumfalnej melodii:

„Stanęły stopy nasze
W bramach twych, o Jeruzalem! [...].
Pokój niech panuje w murach twoich,
A spokój w twoich pałacach!" (Ps 122,2-7).

Przestrzeganie Paschy rozpoczęło się wraz z narodzinami narodu hebrajskiego. W ostatnią noc ich niewoli w Egipcie, gdy nie ukazywał się żaden znak wyswobodzenia, Bóg nakazał im przygotować się na bezzwłoczne uwolnienie. Ostrzegł On Faraona o ostatecznym wyroku na Egipcjanach i polecił Hebrajczykom, aby zgromadzili swoje rodziny we własnych mieszkaniach. Pokropiwszy podwoje drzwi krwią zabitego baranka, mieli go jeść, upieczonego, z przaśnikami i gorzkimi ziołami. Powiedział: „W ten sposób spożywać go będziecie: Biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w ręku waszym. Zjecie go w pośpiechu. Jest to ofiara paschalna dla Pana" (II Mojż 12,11). O północy wszystko pierworodne u Egipcjan zostało zabite. Wtedy to król posłał Izraelowi poselstwo: „Wstańcie, wyjdźcie spośród ludu mojego [...]; idźcie, służcie Panu, jak mówiliście" (II Mojż 12,31). Hebrajczycy wyszli z Egiptu jako niepodległy naród. Pan nakazał, aby Paschę zachowywano corocznie. Powiedział: „A gdy was zapytają synowie wasi: Co znaczy ten wasz obrzęd? Odpowiecie: Jest to ofiara Paschy Pana, który omijał domy synów Izraela w Egipcie, gdy Egipcjanom zadawał ciosy"[1]. W taki sposób historia tego wspaniałego wyswobodzenia miała być powtarzana z pokolenia na pokolenie.

Po święcie Paschy następowało siedmiodniowe święto przaśników. Na drugi dzień tego święta ofiarowano przed Panem pierwociny rocznego żniwa, snop jęczmienia. Wszystkie ceremonie owego święta były typami dzieła Chrystusa. Wyswobodzenie Izraela z Egiptu było lekcją poglądową o odkupieniu, które Pascha miała utrzymywać w pamięci. Zabity baranek, przaśniki i snop pierwocin przedstawiały Zbawiciela.

1 *II Mojż 12,26.27*

U większości z ludu w dniach Chrystusa przestrzeganie tego święta zdegenerowało się do formalizmu. Lecz jakież posiadało ono znaczenie dla Syna Bożego!

Będący dzieckiem Jezus po raz pierwszy spoglądał na świątynię. Widział biało odzianych kapłanów, wykonujących swoją doniosłą służbę. Patrzył na krwawiącą ofiarę na ołtarzu ofiarnym. Wraz z czcicielami skłonił się w modlitwie, podczas gdy kadzidlany obłok unosił się przed Boga. Był świadkiem wywołujących głębokie wrażenie obrzędów służby paschalnej. Dzień po dniu jaśniej dostrzegał ich znaczenie. Każdy akt wydawał się być związany z Jego własnym życiem. Budziły się w Nim nowe impulsy. Milczący i zaabsorbowany, wydawał się dociekać wielkiego problemu. Zbawicielowi otwierała się tajemnica Jego misji.

Zatopiony w rozmyślaniu tych scen, nie pozostał przy Swoich rodzicach. Chciał być sam. Gdy służby paschalne dobiegły końca, w dalszym ciągu zatrzymywał się w przedsionkach świątyni; i gdy czciciele opuszczali Jerozolimę, Jego pozostawiono.

Rodzice Jezusa pragnęli tymi odwiedzinami w Jerozolimie wprowadzić Go w kontakt z wielkimi nauczycielami Izraela. Chociaż był On w każdym szczególe posłuszny Słowu Bożemu, nie stosował się do rabinicznych rytuałów i zwyczajów. Józef i Maria mieli nadzieję, że On mógłby zostać doprowadzony do uczczenia wykształconych rabinów i zwrócenia baczniejszej uwagi na ich wymagania. Lecz Jezusa uczył w świątyni Bóg. Tym, co otrzymał, zaraz zaczął się dzielić.

Tego dnia pewne pomieszczenie połączone ze świątynią zostało poświęcone szkole religijnej na sposób szkół prorockich. Tutaj zebrani byli czołowi rabini ze swoimi uczniami, i tutaj również przyszedł będący dzieckiem Jezus. Usiadłszy u stóp tych ważnych, wykształconych mężów, wsłuchiwał się w ich naukę. Jako poszukujący mądrości, zadawał tym nauczycielom pytania dotyczące proroctw, a także mających wówczas miejsce wydarzeń, które wskazywały na przyjście Mesjasza.

Jezus przedstawił Siebie jako pragnącego poznania Boga. Jego pytania nasuwały myśl o głębokich prawdach, które były od dawna zapomniane, a jednak decydujące dla zbawienia dusz. Ukazując jak wąska i powierzchowna była mądrość tych mędrców, każde pytanie jednocześnie stawiało przed nimi boską lekcję i umieszczało prawdę w nowym aspekcie. Rabini mówili o cudownym wywyższeniu, które żydowskiemu narodowi przyniesie przyjście Mesjasza, natomiast Jezus przedstawił proroctwo Izajasza i zapytał ich o znaczenie tych fragmentów Pisma Świętego, które wskazują na cierpienie i śmierć Baranka Bożego.

Doktorzy skierowali się do Niego z pytaniami i byli zdumieni Jego odpowiedziami. Z dziecięcą pokorą powtarzał On słowa Pisma Świętego, nadając im głębi znaczenia, którego owi mędrcy dotąd nie pojmowali. Gdyby zastosowano się do nich, wytyczne prawdy, na które wskazał, zdziałałyby reformację w religii owych dni. Wzbudzone zostałoby głębokie zainteresowanie duchowymi sprawami, i gdy Jezus zaczął Swoją służbę, wielu byłoby przygotowanych, aby Go przyjąć.

Rabini wiedzieli, że Jezus nie był kształcony w ich szkołach; pomimo tego Jego zrozumienie proroctw dalece przewyższało ich własne. W tym zamyślonym galilejskim chłopcu dostrzegli wielkie możliwości. Pragnęli zdobyć Go jako studenta, aby mógł stać się nauczycielem w Izraelu. Chcieli mieć pieczę nad Jego wykształceniem, uważając, że tak niezwykły umysł musi być przez nich kształtowany.

Słowa Jezusa poruszyły ich serca tak, jak nigdy przedtem nie były poruszone słowami z ludzkich ust. Bóg usiłował udzielić światła tym przywódcom w Izraelu i posłużył się jedynym środkiem, za pomocą którego można było ich dosięgnąć. W swojej dumie nie poniżyliby się do tego, aby przyznać, że mogą przyjąć od kogoś pouczenie. Gdyby Jezus robił wrażenie, że próbuje ich pouczyć, nie raczyliby wysłuchać. Lecz oni pochlebiali sobie, że Go nauczali, bądź przynajmniej sprawdzali Jego znajomość Pism. Młodzień-

cza skromność i wdzięk Jezusa rozbroiły ich uprzedzenia. Ich umysły zostały nieświadomie otwarte dla słowa Bożego, a Duch Święty przemówił do ich serc.

Nie potrafili nie dostrzec, że ich oczekiwania dotyczące Mesjasza nie były potwierdzone proroctwem; jednak nie chcieli się wyrzec teorii, które schlebiały ich wyniosłości. Nie chcieli uznać, że błędnie rozumieli Pismo Święte, do nauczania którego pretendowali. Jeden drugiemu zadawali pytanie: „Jakże ten młodzieniec ma wiedzę, skoro nigdy się nie uczył?". Światłość świeciła w ciemności, lecz „ciemność jej nie zrozumiała" (Jan 1,5).

Tymczasem Józefa i Marię ogarnęło wielkie zakłopotanie i zmartwienie. Przy wyjeździe z Jerozolimy stracili Jezusa z oczu i nie wiedzieli, że On pozostał. Kraj ten był wówczas gęsto zaludniony, a karawany z Galilei były bardzo liczebne. Gdy opuszczali miasto, było dużo zamieszania. Kiedy znajdowali się już w drodze, przyjemność odbywania podróży z przyjaciółmi i znajomymi pochłonęła ich uwagę i nie zauważyli Jego nieobecności aż nastała noc. Wtedy, gdy zatrzymali się na wypoczynek, zauważyli brak pomocnej ręki swojego dziecka. Mniemając, że znajduje się On w ich gromadzie, nie odczuwali żadnego niepokoju. Chociaż był tak młody, darzyli Go pełnym zaufaniem, oczekując, że gdy zaistnieje potrzeba, będzie gotów ich wesprzeć, wyprzedzając ich potrzeby, jak to zawsze czynił. Lecz obecnie wzbudzone zostały ich obawy. Szukali Go w swojej gromadzie, ale na próżno. Drżąc przypomnieli sobie jak Herod próbował Go zgładzić w Jego niemowlęctwie. Ich serca napełniły złe przeczucia. Robili sobie gorzkie wyrzuty.

Wracając się do Jerozolimy, dalej szukali. Następnego dnia, gdy znaleźli się pośród czcicieli w świątyni, ich uwagę przyciągnął znajomy głos. Nie mogli go pomylić; żaden inny głos nie był podobny do Jego, tak poważnego i przejętego, a mimo to tak pełnego melodii.

Odnaleźli Jezusa w szkole rabinów. Jakkolwiek uradowani, nie potrafili zapomnieć swojego smutku i niepokoju. Gdy znowu był z nimi, matka powiedziała słowami zawierającymi naganę: „Synu, dlaczego nam to zrobiłeś? Oto twój ojciec i ja z bólem szukaliśmy ciebie”[2].

Jezus odpowiedział: „Czemu Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że muszę być w tym, co należy do Mego Ojca?”[3]. Kiedy oni zdawali się nie rozumieć Jego słów, On wskazał ku górze. Na Jego obliczu znajdowała się światłość, która ich zadziwiła. Boskość przebłyskiwała przez człowieczeństwo. Odnalazłszy Go w świątyni, przysłuchiwali się temu, co zachodziło pomiędzy Nim a rabinami, i byli zdziwieni Jego pytaniami i odpowiedziami. Jego słowa zapoczątkowały ciąg myśli, które nigdy nie zostały zapomniane.

Jego pytanie, skierowane do nich, zawierało pewną lekcję. Powiedział: „Czy nie wiedzieliście, że muszę być w tym, co należy do Mego Ojca?”. Jezus był zaangażowany w dzieło, do wykonania którego przyszedł na świat, natomiast Józef i Maria zaniedbali to, które należało do nich. Powierzając im Swojego Syna, Bóg okazał im wielki zaszczyt. Święci aniołowie kierowali postępowaniem Józefa, aby zachować życie Jezusa. Lecz oni na cały dzień stracili z oczu Tego, którego nie powinni byli zapomnieć nawet na chwilę. A gdy ich niepokój został uspokojony, nie czynili zarzutów sobie, lecz zrzucili winę na Niego.

Było to naturalne, że rodzice Jezusa spoglądali na Niego jak na swoje własne dziecko. Codziennie przebywał On z nimi, Jego życie było pod wieloma względami podobne do życia innych dzieci, i trudno było im uświadomić sobie, że był Synem Bożym. Znajdowali się w niebezpieczeństwie nie docenienia błogosławieństwa, udzielanego im w obecności Zbawiciela świata. Spowodowany rozłąką z Nim smutek, a także łagodne napomnienie, które wyraziły Jego słowa, były przeznaczone na przejęcie ich świętością ich odpowiedzialności.

---

2 *Łuk 2,48*
3 *Łuk 2,49*

W odpowiedzi udzielonej Swojej matce Jezus po raz pierwszy ukazał, że rozumiał Swoją relację względem Boga. Przed Jego narodzinami anioł powiedział Marii: „Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki" (Łuk 1,32.33). Maria rozważała te słowa w swoim sercu, jednak mimo, iż wierzyła, że jej dziecko miało być Mesjaszem Izraela, nie pojmowała Jego misji. Teraz nie rozumiała Jego słów, ale wiedziała, że wyparł się pokrewieństwa z Józefem, a oznajmił Swoje synostwo względem Boga.

Jezus nie odrzucił Swojego związku z ziemskimi rodzicami. Z Jerozolimy powrócił z nimi do domu i wspierał ich w ich pracowitym życiu. Ukrył w sercu tajemnicę Swojej misji, posłusznie oczekując na wyznaczony dla Niego czas, aby przystąpił do Swojego dzieła. Przez osiemnaście lat po rozpoznaniu, że jest Synem Bożym, potwierdzał więź, która wiązała Go z domem w Nazarecie i spełniał obowiązki syna, brata, przyjaciela i obywatela.

Kiedy w świątyni ujawniła się Jezusowi Jego misja, wzdragał się przed kontaktem z tłumem. Pragnął powrócić z Jerozolimy w spokoju, z tymi, którzy znali tajemnicę Jego życia. Za pomocą służby paschalnej Bóg usiłował odwrócić Swój lud od jego doczesnych trosk i przypomnieć mu o Swoim cudownym dziele uwolnienia go z Egiptu. Pragnął, aby ujrzeli w tym dziele obietnicę wyswobodzenia z grzechu. Jak krew zabitego baranka udzielała schronienia domom Izraela, tak krew Chrystusa miała zbawić ich dusze; jednak mogli być zbawieni dzięki Chrystusowi tylko wtedy, gdy wiarą uczynią Jego życie swoim własnym. Symboliczna służba posiadała skuteczność tylko wtedy, kiedy kierowała czcicieli do Chrystusa jako ich osobistego Zbawiciela. Bóg pragnął, aby zostali oni doprowadzeni do przepojonego modlitwą studium i rozmyślań, dotyczących misji Chrystusa. Ale gdy tłumy opuszczały Jerozolimę, emocje podróżowania oraz stosunki towarzyskie zbyt często absorbowały ich uwagę i służba, której były świadkami, zostawała zapomniana. Zbawiciela nie pociągało ich towarzystwo.

Ponieważ Józef i Maria mieli powracać z Jerozolimy tylko z Jezusem, miał On nadzieję na skierowanie ich umysłów na proroctwa o cierpiącym Zbawicielu. Na Kalwarii usiłował On ulżyć smutkowi Swojej matki. Teraz myślał o niej. Maria miała być świadkiem Jego ostatniej męki i Jezus pragnął, aby rozumiała Jego misję, aby mogła być pokrzepiona, by przetrwała, gdy jej duszę przeniknie miecz. Tak jak Jezus był od niej odłączony, a ona pełna smutku poszukiwała Go przez trzy dni, tak również gdy zostanie On ofiarowany za grzechy świata, zaginie dla niej na trzy dni. Gdy wyjdzie z grobu, jej smutek będzie ponownie zamieniony w radość. Jednak o ileż łatwiej mogłaby znieść mękę Jego śmierci, gdyby rozumiała Pismo, na które On obecnie próbował skierować jej myśli!

Gdyby Józef i Maria trwali myślami przy Bogu przez rozmyślanie i modlitwę, uświadomiliby sobie świętość swojej odpowiedzialności i nie straciliby z oczu Jezusa. Przez jeden dzień zaniedbania zgubili Zbawiciela; lecz kosztowało to ich trzy dni pełnego niepokoju poszukiwania, aby Go odnaleźć. Tak samo jest z nami. Przez próżną mowę, obmawianie bądź też zaniedbanie modlitwy możemy w ciągu jednego dnia utracić obecność Zbawiciela, i może to zająć wiele dni pełnego smutku poszukiwania, aby Go odnaleźć i odzyskać pokój, który utraciliśmy.

W naszym wzajemnym obcowaniu powinniśmy być ostrożni, abyśmy nie zapomnieli Jezusa i szli dalej nie zważając, że On nie jest z nami. Gdy stajemy się zaabsorbowani doczesnymi sprawami, tak że nie mamy uwagi dla Tego, w którym skupiona jest nasza nadzieja życia wiecznego, odłączamy się od Jezusa i niebiańskich aniołów. Te święte istoty nie mogą pozostawać tam, gdzie obecność Zbawiciela nie jest pożądana, a Jego nieobecność nie zauważana. To właśnie dlatego wśród wyznających naśladowców Chrystusa tak często istnieje zniechęcenie.

Wielu uczestniczy w obrzędach religijnych i są pokrzepieni i pocieszeni słowem Bożym, lecz wskutek zaniedbywania rozmyślania, czujności i modlitwy tracą błogosławieństwo i odkrywają, że są go bardziej pozbawieni

niż przedtem, gdy je otrzymali. Często uważają, że Bóg postąpił z nimi surowo. Nie dostrzegają, że sami ponoszą winę. Wskutek odłączenia się od Jezusa zasłonili światłość Jego obecności.

Dobrym byłoby dla nas spędzenie każdego dnia godziny na rozmyślaniu o życiu Chrystusa. Powinniśmy rozważać je punkt po punkcie i pozwolić wyobraźni objąć każdą scenę, w szczególności zaś te końcowe. W miarę, gdy w ten sposób będziemy zastanawiali się nad Jego wielką ofiarą za nas, nasze zaufanie do Niego stanie się trwalsze, nasza miłość ożywiona, i będziemy dogłębniej przepojeni Jego duchem. Jeśli ostatecznie chcemy być zbawieni, musimy nauczyć się lekcji skruchy i upokorzenia u stóp krzyża.

We wspólnym obcowaniu możemy być dla siebie nawzajem błogosławieństwem. Jeżeli należymy do Chrystusa, nasze najprzyjemniejsze myśli będą o Nim. Z rozkoszą będziemy rozmawiali o Nim; a mówiąc wzajemnie o Jego miłości, nasze serca zostaną złagodzone boskim oddziaływaniem. Przypatrując się pięknu Jego charakteru, zostaniemy „przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę" (2 Kor 3,18).

9 DNI KONFLIKTU

Żydowskie dziecko było od swoich najwcześniejszych lat otaczane wymaganiami rabinów. Nakazywano surowe reguły względem każdej czynności, obejmujące najmniejsze szczegóły życiowe. Młodzież była uczona przez synagogalnych nauczycieli niezliczonych przepisów, których przestrzegania spodziewano się po nich jako ortodoksyjnych Izraelitach. Lecz Jezus nie interesował się tymi sprawami. Od dzieciństwa postępował niezależnie od praw rabinicznych. Pismo Święte Starego Testamentu stanowiło Jego nieustanne studium, a słowa „tak mówi Pan" były zawsze na Jego ustach.

Gdy stan ludzi zaczął się otwierać Jego umysłowi, zrozumiał, że wymagania społeczeństwa i wymagania Boże znajdowały się w ciągłej kolizji. Ludzie odstępowali od Słowa Bożego, a wywyższali teorie własnego wymysłu. Przestrzegali tradycyjnych rytuałów, które nie posiadały żadnej mocy. Ich nabożeństwo było zwykłym ciągiem ceremonii; święte prawdy, do których nauczania przeznaczono je, zostały przed czcicielami ukryte. Dostrzegał On, że w Swoich pozbawionych wiary nabożeństwach nie odnajdywali pokoju. Nie znali wolności ducha, w której mieliby udział służąc Bogu w prawdzie. Jezus przyszedł, aby nauczać sensu oddawania czci Bogu, i nie mógł sankcjonować mieszania ludzkich wymagań z boskimi nakazami. Nie atakował nakazów ani praktyk wykształconych nauczycieli, lecz gdy ganiono Go za Jego własne proste zwyczaje, w uzasadnieniu Swojego zachowania przedstawiał Słowo Boże.

Jezus próbował na wszelki łagodny i pokorny sposób zadowolić tych, z którymi wszedł w kontakt. Ponieważ był tak łagodny i skromny, uczeni w Piśmie i starsi przypuszczali, że łatwo znajdzie się pod wpływem ich nauki. Nalegali, aby przyjął sentencje i tradycje, które zostały

przekazane przez dawnych rabinów, lecz On pytał o ich autorytet w Piśmie Świętym. Gotowy był usłuchać każdego słowa, wychodzącego z ust Boga; lecz nie mógł okazać posłuszeństwa ludzkim wymysłom. Jezus zdawał się znać księgi Pisma Świętego od początku do końca i przedstawiał je w ich prawdziwym znaczeniu. Rabini byli zawstydzeni, że poucza ich dziecko. Utrzymywali, że to ich urzędem było wyjaśnianie Pisma, a Jego obowiązkiem przyjmowanie ich interpretacji. Ogarnęło ich oburzenie z powodu tego, że On stał w opozycji do ich słowa.

Wiedzieli, że w Piśmie Świętym nie można było znaleźć żadnego autorytetu dla ich tradycji. Uświadomili sobie, że pod względem duchowego zrozumienia Jezus dalece ich wyprzedzał. Mimo to byli rozzłoszczeni, dlatego że On nie okazywał posłuszeństwa ich nakazom. Doznając niepowodzenia w przekonywaniu Go, poszukali Józefa i Marię i powiedzieli im o Jego niepodoprządkowywaniu się. W ten sposób doznał nagany i zarzutów.

Już w bardzo wczesnym wieku Jezus zaczął postępować samodzielnie w kształtowaniu Swojego charakteru, i nawet respekt oraz miłość do rodziców nie były w stanie odwrócić Go od posłuszeństwa wobec Słowa Bożego. „Napisano" — było Jego uzasadnieniem każdego uczynku, który odróżniał się od rodzinnych zwyczajów. Lecz wpływ rabinów uczynił Jego życie przykrym. Już w Swojej młodości musiał nauczyć się ciężkiej lekcji milczenia i cierpliwego znoszenia.

Jego bracia, jak nazwano synów Józefa, byli po stronie rabinów. Utrzymywali, że tradycja musi być przestrzegana tak, jak gdyby była wymaganiem Bożym. Mieli nawet więcej względu dla nakazów ludzkich, niż dla Słowa Bożego, i byli wielce zirytowani jasną wnikliwością Jezusa w odróżnianiu pomiędzy tym, co fałszywe, a tym, co prawdziwe. Jego ścisłe posłuszeństwo prawu Bożemu potępiali jako upór. Byli zaskoczeni wiedzą i mądrością, jakie ukazał udzielając odpowiedzi rabinom. Wiedzieli, że nie otrzymał wykształcenia od owych mędrców, a mimo to nie mogli nie dostrzec, że to On był dla nich nauczycielem. Rozpo-

znali, że Jego wykształcenie było wyższego rodzaju, niż ich własne. Jednak nie spostrzegli, że On miał dostęp do drzewa żywota, źródła poznania, którego oni nie znali.

Chrystus nie odgradzał się od otoczenia, i przez odstępowanie pod tym względem od surowych zasad Faryzeuszy w szczególny sposób uraził ich. Zastał domenę religii ogrodzoną wysokimi murami separacji, jako materię zbyt świętą dla codziennego życia. Te mury przegrody obalił. W Swoich kontaktach z ludźmi nie pytał: „Jakie jest twoje credo? Do jakiego należysz kościoła?". Posługiwał się Swoją wspomagającą mocą względem wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Zamiast odseperowania się w pustelniczej celi, aby ukazać Swój niebiański charakter, gorliwie pracował dla ludzkości. Wdrażał zasadę, że religia biblijna nie polega na umartwianiu ciała. Uczył, że czysta i nieskalana religia nie jest przeznaczona jedynie na ustalone czasy i szczególne okazje. W każdym czasie i na każdym miejscu manifestował pełne miłości zainteresowanie ludźmi i rzucał wokół Siebie światłość pogodnej pobożności. Wszystko to było naganą dla Faryzeuszy. Ukazywało bowiem, że religia nie polega na egoizmie i że ich chorobliwe poświęcenie się osobistej korzyści było dalekie od prawdziwej pobożności. To wzbudziło ich wrogość do Jezusa, tak że próbowali wymusić Jego dostosowanie się do ich przepisów.

Jezus działał, aby sprawiać ulgę w każdym przypadku, w którym widział cierpienie. Niewiele miał pieniędzy na rozdanie, lecz często odmawiał Sobie pokarmu, aby sprawić ulgę tym, którzy wyglądali na bardziej potrzebujących, niż On. Jego bracia uważali, że Jego wpływ wielce przeciwdziała ich wpływowi. Miał takt, którego nie posiadał, ani nie pragnął posiadać żaden z nich. Gdy oni niemile zwracali się do biednych, zdegradowanych istot, Jezus odszukiwał ich i przemawiał do nich słowami zachęcenia. Tym, którzy byli w potrzebie, podawał kubek zimnej wody i cicho umieszczał Swój własny posiłek w ich rękach. Gdy przynosił ulgę ich cierpieniom, prawdy których nauczał były kojarzone z Jego czynami miłosierdzia i w ten sposób utrwalały się w pamięci.

To wszystko sprawiało niezadowolenie Jego braci. Będąc starszymi od Jezusa uważali, że powinien znajdować się pod ich dyktandem. Zarzucali Mu, że mniema się za przewyższającego ich i ganili Go za stawianie Siebie ponad ich nauczycieli, kapłanów i przełożonych ludu. Często grozili Mu i próbowali Go zastraszyć, lecz On przechodził dalej, czyniąc Pismo Święte Swoim przewodnikiem.

Jezus miłował Swoich braci i obchodził się z nimi z niesłabnącą życzliwością, lecz oni byli wobec Niego zawistni i manifestowali najbardziej zdecydowaną niewiarę i pogardę. Nie potrafili zrozumieć Jego zachowania. W Jezusie przedstawiały się wielkie sprzeczności. Był boskim Synem Bożym, a mimo to bezradnym dzieckiem. Był Stworzycielem światów, Ziemia stanowiła Jego własność, a mimo to ubóstwo dawało na każdym kroku wyraz Jego życiowemu doświadczeniu. Posiadał godność i indywidualność, które były całkowicie odmienne od ziemskiej pychy i zarozumiałości; nie starał się o doczesną wielkość i był zadowolony nawet z najskromniejszego stanu. To irytowało Jego braci. Nie potrafili wytłumaczyć sobie Jego nieustannego spokoju w obliczu próby i niedostatku. Nie wiedzieli, że to dla nas stał się ubogim, abyśmy „zostali ubogaceni Jego ubóstwem" (2 Kor 8,9). Nie potrafili zrozumieć tajemnicy Jego misji, tak samo jak przyjaciele Joba nie potrafili zrozumieć jego upokorzenia i cierpienia.

Jezus nie był rozumiany przez Swoich braci dlatego, że nie był do nich podobny. Jego wzorzec nie był ich wzorcem. Spoglądając na ludzi, odwrócili się od Boga i w swoim życiu nie posiadali Jego mocy. Formy religii, które zachowywali, nie mogły przemienić charakteru. Dawali „dziesięcinę z mięty, anyżu i kminku", lecz zaniedbali „to, co ważniejsze w prawie: sąd, miłosierdzie i wiarę" (Mat 23,23). Przykład Jezusa był dla nich przedmiotem nieustannego rozdrażnienia. On nienawidził na świecie tylko jednej rzeczy, a był to grzech. Nie mógł oglądać złego czynu bez bólu, którego nie można było ukryć. Pomiędzy formalistami, których zewnętrzna świętość ukrywała miłość do grzechu, a charakterem, w którym gorliwość dla Bożej chwały była zawsze

najważniejsza, ów kontrast był wyraźny. Ponieważ życie Jezusa potępiało zło, przeciwstawiano się Mu, zarówno w domu, jak i poza nim. Jego brak egoizmu i prawość były komentowane z szyderczym uśmiechem. Jego cierpliwość i życzliwość były nazywane tchórzostwem.

Z przykrości, które przypadają w udziale ludzkości, nie było żadnej, której Chrystus nie skosztował. Byli tacy, którzy próbowali okazywać Mu pogardę z powodu Jego urodzenia, i nawet w Swoim dzieciństwie musiał spotkać się z ich pogardliwymi spojrzeniami i złośliwą szeptaniną. Gdyby odpowiedział niecierpliwym słowem bądź spojrzeniem, gdyby poddał się Swoim braciom choćby nawet jednym złym czynem, odniósłby porażkę jako doskonały przykład. W ten sposób doznałby niepowodzenia w wykonaniu planu naszego odkupienia. Gdyby nawet uznał, że może być usprawiedliwienie dla grzechu, Szatan zatriumfowałby, a świat byłby zgubiony. To właśnie dlatego kusiciel działał w celu uczynienia Jego życia tak przykrym, jak tylko możliwe, aby On mógł zostać doprowadzony do grzechu.

Lecz On miał na każdą pokusę jedną odpowiedź: „Napisano". Rzadko udzielał nagany jakimkolwiek złym czynom Swoich braci, ale miał słowo od Boga, aby do nich przemówiło. Często zarzucano Mu tchórzostwo z powodu odmawiania łączenia się z nimi w jakimś zakazanym czynie, lecz Jego odpowiedź brzmiała: „Napisano: »Bojaźń Pańska, ona jest mądrością, a unikanie złego rozumem«" (Job 28,28).

Byli tacy, którzy szukali Jego towarzystwa, odczuwając w Jego obecności pokój, lecz wielu unikało Go, gdyż Jego niesplamione życie dla nich naganą. Młodzi towarzysze nalegali, aby postępował tak jak oni. Był pogodny i wesoły; mieli przyjemność w Jego obecności i chętnie przyjmowali Jego bystre sugestie, lecz niecierpliwiły ich Jego skrupuły i orzekli, że jest ciasny i pruderyjny. Jezus odpowiedział: „Napisano: »Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje? Gdy przestrzegać będzie słów Twoich«. »W sercu moim przechowuję słowo Twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko Tobie«" (Ps 119,9.11).

Często pytano Go: „Dlaczego koniecznie chcesz być taki osobliwy, taki odmienny od nas wszystkich?" On mówił: „Napisano: »Błogosławieni, którzy żyją bez nagany, którzy chodzą w prawie Pańskim; błogosławieni, którzy strzegą świadectw Jego, i którzy Go ze wszystkiego serca szukają, i którzy nie czynią nieprawości, ale chodzą drogami Jego«" (Ps 119,1-3).

Gdy pytano Go, dlaczego nie przyłącza się do wybryków młodzieży Nazaretu, powiedział: „Napisano: »W drodze świadectw Twoich kocham się więcej, niż we wszystkich bogactwach. O przykazaniach Twoich rozmyślam, i przypatruję się drogom Twoim. W ustawach Twoich kocham się, i nie zapominam słów Twoich«" (Ps 119,14-16).

Jezus nie walczył o Swoje prawa. Jego pracę często czyniono zbytecznie ciężką, ponieważ był chętny i nie narzekał. Mimo to On nie tracił siły ani się nie zniechęcał. Żył ponad tymi trudnościami, jak gdyby w światłości oblicza Bożego. Nie odpłacał tym samym, gdy się z Nim niewłaściwie obchodzono, lecz cierpliwie znosił zniewagę.

Raz za razem pytano Go: „Dlaczego godzisz się na takie złośliwe traktowanie, nawet ze strony Twoich braci?". Mówił: „Napisano: »Synu Mój! Nie zapominaj zakonu Mego, a przykazań Moich niech strzeże serce twoje. Boć długości dni i lat żywota, i pokoju przyczynią. Miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają; uwiąż je u szyi twojej, napisz je na tablicy serca twojego. Tedy znajdziesz łaskę i rozum dobry przed oczyma Bożymi i ludzkimi«" (Przyp 3,1-4).

Od czasu, gdy rodzice Jezusa odnaleźli Go w świątyni, Jego sposób postępowania był dla nich tajemnicą. Nie wchodził w dyskusje, a mimo to Jego przykład był nieustanną lekcją. Wydawał się być kimś, kto został odłączony. Jego godziny szczęścia były odnajdywane wtedy, gdy znajdował się sam z naturą i Bogiem. Kiedykolwiek miał ten przywilej, odwracał się od sceny Swojej pracy, aby udać się na pola, aby rozmyślać w zielonych dolinach, i aby mieć łączność z Bogiem na stoku górskim lub wśród drzew leśnych. Wczesny poranek często zastawał Go na jakimś ustronnym miejscu na rozmyślaniu, badaniu Pisma

Świętego bądź modlitwie. Z tych cichych godzin powracał do domu, aby ponownie podjąć Swoje obowiązki i udzielać przykładu cierpliwej pracy.

Życie Chrystusa wyznaczyły respekt i miłość do matki. Maria wierzyła w swoim sercu, że urodzone przez nią święte dziecię jest dawno obiecanym Mesjaszem, jednak mimo to nie odważała się wyrazić swojej wiary. W czasie Jego życia na ziemi była uczestniczką Jego cierpień. Była smutnym świadkiem prób, które przychodziły na Niego w dzieciństwie i młodości. Wskutek swojej obrony tego, o czym wiedziała, że jest słuszne w Jego zachowaniu, sama była doprowadzana do trudnych sytuacji. Uważała związki rodzinne i czułą, matczyną troskę o dzieci za posiadające decydujące znaczenie w kształtowaniu charakteru. Synowie i córki Józefa wiedzieli o tym i przemawiając do jej dążeń, starali się skorygować praktyki Jezusa według swojego wzorca.

Maria często upominała Jezusa i nalegała, aby stosował się do zwyczajów rabinów. Lecz nie można było Go przekonać do zmiany nawyków rozmyślania nad dziełami Bożymi i próbowania przynoszenia ulgi cierpieniu ludzi albo nawet niemych zwierząt. Gdy kapłani i nauczyciele domagali się pomocy Marii w kierowaniu Jezusem, była wielce zakłopotana, lecz gdy On przedstawiał wypowiedzi Pisma Świętego, popierające Jego praktyki, do jej serca wstępował pokój.

Niekiedy wahała się pomiędzy Jezusem a Jego braćmi, którzy nie wierzyli, że jest Posłanym od Boga, lecz dowody były liczne, że Jego charakter był boski. Widziała Go jak poświęcał się dla dobra innych. Jego obecność sprowadzała do domu czystszą atmosferę, a Jego życie było jak zakwas działający wśród składników społeczeństwa. Będąc niewinny i niepokalany, chodził wśród bezmyślnych, ordynarnych i nieuprzejmych, wśród niesprawiedliwych celników, nierozważnych marnotrawców, nieprawych Samarytan, pogańskich żołnierzy, prostych wieśniaków i mieszanego tłumu. Gdy widział, że ludzie są znużeni, a mimo to zmuszani do noszenia ciężkich brzemion, tu i tam wypowiadał

słowo współczucia. Dzielił z nimi ich brzemiona i powtarzał im lekcje o miłości, życzliwości i dobroci Bożej, których nauczył się od natury.

Uczył wszystkich, aby spoglądali na siebie jako obdarzonych cennymi talentami, które — będąc właściwie używane — zapewniłyby im wieczne bogactwa. Wyplewiał z życia wszelką marność i Swoim własnym przykładem nauczał, że każda chwila czasu jest brzemienna w wieczne następstwa; że ma ona być ceniona jak skarb i użyta na święte cele. Nie mijał żadnej ludzkiej istoty jako bezwartościowej, lecz próbował zastosować zbawienne lekarstwo u każdej duszy. Bez względu na to, w jakim znalazł się towarzystwie, przedstawiał lekcję, która była stosowna do czasu i okoliczności. Starał się natchnąć nadzieją najbardziej ordynarnych i nic nie obiecujących, przedstawiając im zapewnienie, że mogą się stać nienagannymi i szczerymi, osiągając taki charakter, który ujawni ich jako dzieci Boże. Często napotykał tych, którzy dostali się pod panowanie Szatana, i którzy nie mieli siły, aby wyrwać się z jego sideł. Do kogoś takiego, zniechęconego, chorego, kuszonego i upadłego Jezus wypowiadał słowa najczulszej litości, słowa, które były potrzebne i mogły być zrozumiane. Inni, których spotykał, walczyli z przeciwnikiem dusz w walce wręcz. Tych zachęcał, aby wytrwali, zapewniając ich, że zwyciężą, gdyż po ich stronie znajdują się aniołowie Boży i udzielą im zwycięstwa. Ci, którym w ten sposób pomógł, byli przekonani, że tutaj znajdował się Ten, któremu mogli zupełnie zaufać. On nie wyda tajemnic skierowanych do Jego współczujących uszu.

Jezus był zarówno uzdrowicielem ciała, jak i duszy. Interesowało Go każde stadium cierpienia, które zauważył, i każemu cierpiącemu sprawiał ulgę; Jego życzliwe słowa posiadały kojący balsam. Nikt nie mógł powiedzieć, że dokonał On cudu, a jednak wychodziła z Niego moc do chorych i strapionych — uzdrawiająca siła miłości. Tak właśnie w nie rzucający się w oczy sposób działał dla ludu od samego dzieciństwa. I właśnie dlatego po rozpoczęciu się Jego publicznej służby tak wielu z radością Go słuchało.

Pomimo to Jezus kroczył samotnie przez dzieciństwo, młodość i męstwo. W Swojej czystości i wierności Sam jeden tłoczył prasę, a z ludu nie było z Nim nikogo. Niósł wielki ciężar odpowiedzialności za zbawienie ludzi. Wiedział, że jeśli nie nastąpi zdecydowana zmiana zasad i celów rodzaju ludzkiego, wszyscy będą zgubieni. To było brzemieniem Jego duszy i nikt nie potrafił ocenić ciężaru, który na Nim spoczywał. Mając przed Sobą wielki cel, wypełniał przeznaczenie Swojego życia, aby być światłością ludzi.

10 GŁOS NA PUSTYNI

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 1,5-23.57-80; 3,1-18; Mateusza 3,1-12 oraz Marka 1,1-8.

Zwiastun Chrystusa powstał spośród wiernych w Izraelu, którzy od dawna oczekiwali przyjścia Mesjasza. Sędziwy kapłan Zachariasz i jego żona Elżbieta byli „oboje sprawiedliwi przed Bogiem”[1], a w ich spokojnym i świętym życiu światłość wiary jaśniała jak gwiazda wśród ciemności tamtych złych dni. Tej pobożnej parze małżeńskiej dano obietnicę [otrzymania] syna, który „pójdzie przed obliczem Pana, aby przygotować Jego drogi”[2].

Zachariasz mieszkał w „górskiej krainie judzkiej”[3], lecz udał się do Jerozolimy, aby przez jeden tydzień odprawiać w świątyni służbę wymaganą dwa razy w roku od kapłanów każdej zmiany. „A gdy pełnił służbę kapłańską przed Bogiem w kolejności swojej zmiany, zgodnie ze zwyczajem urzędu kapłańskiego padł na niego los, aby kadził wszedłszy do świątyni Pana”[4].

Stał przed złotym ołtarzem w miejscu świętym świątyni. Obłok kadzenia z modlitwami Izraela wznosił się przed Boga. Nagle stał się świadomy boskiej obecności. Anioł Pański „stał po prawej stronie ołtarza”[5]. Umiejscowienie anioła było oznaką przychylności, lecz Zachariasz nie zwrócił na to uwagi. Przez wiele lat modlił się o przyjście Odkupiciela; obecnie niebo posłało swojego wysłannika, aby oznajmił, że modlitwy te były bliskie spełnienia, lecz miłosierdzie Boże wydawało mu się być zbyt wielkie, aby dać mu wiarę. Był napełniony lękiem i samopotępieniem.

---

1 *Łuk 1,6*
2 *Łuk 1,76*
3 *Łuk 1,65*
4 *Łuk 1,8.9*
5 *Łuk 1,11 (Ps 16,11)*

Lecz pozdrowiono go radosnym zapewnieniem: „Nie bój się, Zachariaszu, bo twoja modlitwa została wysłuchana, i twoja żona, Elżbieta, urodzi ci syna, i nadasz mu imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele, i wielu będzie się radować z jego narodzin. Będzie bowiem wielki przed Panem, i nie będzie pić wina i napoju mocnego, i zostanie napełniony Duchem Świętym [...]. I wielu z synów Izraela nawróci do Pana, ich Boga. On bowiem pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, aby zwrócić serca ojców ku dzieciom, a opornych ku roztropności sprawiedliwych, aby przygotować Panu lud gotowy. I powiedział Zachariasz do anioła: Po czym to poznam? Bo ja jestem stary i moja żona jest w podeszłym wieku”[6].

Zachariasz dobrze wiedział jak Abrahamowi w jego podeszłym wieku dane zostało dziecię, ponieważ uważał za wiernego Tego, który obiecał[7]. Lecz przez chwilę sędziwy kapłan kieruje swoją myśl ku słabości człowieczeństwa. Zapomina, że cokolwiek Bóg obiecał, ma moc też uczynić[8]. Jakiż kontrast między tą niewiarą a miłą, dziecięcą wiarą Marii, dziewicy z Nazaretu, której odpowiedź na cudowną zapowiedź anioła brzmiała: „Oto służebnica Pana, niech mi się stanie według twego słowa” (Łuk 1,38).

Narodziny syna Zachariasza, podobnie jak narodziny dziecka Abrahama, a także dziecka Marii miały uczyć pewnej wielkiej duchowej prawdy — prawdy, której nauczenie się przychodzi nam powoli, i o której łatwo zapominamy. Sami z siebie nie jesteśmy w stanie uczynić żadnej dobrej rzeczy, lecz to, czego my nie możemy uczynić, zostanie dokonane mocą Bożą w każdej uległej i wierzącej duszy. To właśnie dzięki wierze zostało dane dziecko obietnicy. To właśnie dzięki wierze bywa zrodzone duchowe życie i zostajemy uzdolnieni do wykonywania uczynków sprawiedliwości.

---

6 *Łuk 1,13-18*
7 *Hebr 10,23*
8 *Rzym 4,21*

Na pytanie Zachariasza anioł rzekł: „Ja jestem Gabriel, który stoi przed Bogiem. Zostałem posłany, aby mówić do ciebie i przynieść ci tę radosną nowinę”[9]. Pięćset lat wcześniej Gabriel oznajmił Danielowi proroczy okres, który miał sięgać przyjścia Chrystusa. Wiedza o tym, że koniec owego okresu był bliski, pobudziła Zachariasza do modlenia się o przyjście Mesjasza. Obecnie ten sam wysłannik, przez którego podane zostało proroctwo, przyszedł w celu zapowiedzenia jego wypełnienia.

Słowa anioła: „Ja jestem Gabriel, który stoi przed Bogiem” ukazują, że w niebiańskich sieniach zajmuje on bardzo zaszczytne stanowisko. Gdy przybył z poselstwem do Daniela, powiedział: „I nie ma ani jednego, kto by mężnie stał po mojej stronie przeciwko nim, oprócz Michała [Chrystusa], waszego Księcia” (Dan 10,21). Zbawiciel wypowiada się o Gabrielu w Księdze Objawienia, mówiąc, że „to ukazał i posłał przez Swojego anioła Swemu słudze Janowi” (Obj 1,1). Anioł zaś oznajmił Janowi: „Jestem współsługą twoim i braci twoich, proroków” (Obj 22,9). Cudowna myśl — że anioł, będący w zaszczycie następny po Synu Bożym, jest onym wybranym do odkrycia zamiarów Bożych grzesznym ludziom.

Zachariasz wyraził wątpliwość w słowa anioła. Miał nie mówić dopóki nie zostaną one wypełnione. Anioł rzekł: „Będziesz niemy [...] aż do dnia, kiedy się to stanie, dlatego że nie uwierzyłeś moim słowom, które się wypełnią w swoim czasie”[10]. Obowiązkiem kapłana w tej służbie było modlenie się o odpuszczenie powszechnych i narodowych grzechów, a także o przyjście Mesjasza, lecz gdy Zachariasz próbował to czynić, nie potrafił wypowiedzieć słowa.

Wychodząc, aby błogosławić lud, „dawał im znaki, i pozostał niemy”[11]. Długo czekali i już zaczęli się obawiać, że został zgładzony przez sąd Boży. Lecz gdy wyszedł z miejsca świętego, jego oblicze jaśniało chwałą Bożą, „i zrozumieli,

---

9 *Łuk 1,19*
10 *Łuk 1,20*
11 *Łuk 1,22*

że miał widzenie w świątyni". Zachariasz przekazał im, co widział i słyszał, a „gdy skończyły się dni jego posługi, poszedł do swego domu"[12].

Wkrótce po urodzeniu się obiecanego dziecka język ojca został rozwiązany „i mówił, wielbiąc Boga. I padł strach na wszystkich ich sąsiadów, i po całej górskiej krainie judzkiej rozgłaszone były wszystkie te rzeczy. Wszyscy zaś, którzy o tym słyszeli, brali to sobie do serca i mówili: Cóż to będzie za dziecko?"[13]. Wszystko to przyczyniało się do kierowania uwagi na przyjście Mesjasza, któremu Jan miał przygotować drogę.

Duch Święty spoczął na Zachariaszu i w tych pięknych słowach przepowiedział on misję swojego syna:

> „A ty, dziecko, będziesz nazwane prorokiem Najwyższego,
> bo pójdziesz przed obliczem Pana, aby przygotować Jego drogi,
> żeby Jego ludowi dać poznanie wybawienia
> przez przebaczenie ich grzechów,
> dzięki litościwemu miłosierdziu naszego Boga,
> przez które nawiedził nas Wschód z wysokości,
> aby oświecić siedzących w ciemności i w cieniu śmierci,
> aby skierować nasze stopy na drogę pokoju"[14].

„A dziecko rosło i umacniało się w duchu, i przebywało na pustkowiach aż do dnia ukazania się przed Izraelem"[15]. Przed narodzeniem Jana anioł powiedział: „Będzie bowiem wielki przed Panem, i nie będzie pić wina i napoju mocnego, i zostanie napełniony Duchem Świętym". Bóg powołał syna Zachariasza do wielkiego dzieła — największego, jakie kiedykolwiek powierzono ludziom. W celu spełnienia tego dzieła musiał posiadać Pana, by z nim współdziałał. O ile będzie zważał na pouczenie anioła, Duch Boży miał być z nim.

Jan miał pójść naprzód jako wysłannik Jehowy, aby przynieść ludziom Bożą światłość. Musiał nadać ich myślom nowy kierunek. Musiał wszczepić w nich świętość Bożych wymagań i ich potrzebę Jego doskonałej sprawiedliwości.

---

12 *Łuk 1,23*
13 *Łuk 1,64.66*
14 *Łuk 1,76-79*
15 *Łuk 1,80*

Taki wysłannik musi być święty. Musi być świątynią dla zamieszkującego Ducha Bożego. W celu wypełnienia swojej misji musi posiadać zdrową budowę fizyczną, a także umysłową i duchową siłę. Dlatego też było koniecznym, aby panował nad pragnieniami i skłonnościami. Musiał być w stanie tak panować nad wszystkimi swoimi siłami, aby pośród ludzi okazał się niewzruszony otaczającymi okolicznościami jak skały i góry pustyni.

W czasach Jana Zanurzyciela żądza bogactwa, umiłowanie przepychu i wystawności stały się powszechne. Zmysłowe przyjemności, biesiadowanie i pijaństwo powodowały choroby cielesne oraz zdegenerowanie, paraliżujące postrzeganie duchowe i zmniejszające wrażliwość na grzech. Jan miał być reformatorem. Miał wstrzemięźliwym życiem i prostym ubiorem udzielać nagany ekscesom swojego czasu. Stąd wskazówki dane rodzicom Jana — będące lekcją wstrzemięźliwości, wygłoszoną przez anioła z tronu nieba.

W dzieciństwie i młodości charakter jest najbardziej wrażliwy. Wtedy powinna być zdobyta siła panowania nad sobą. Przy kominku i stole rodzinnym wywierany jest wpływ, którego skutki są tak trwałe, jak wieczność. Przyzwyczajenia wyrobione we wczesnych latach decydują bardziej niż jakakolwiek wrodzona zdolność o tym, czy w walce życia jest się zwycięzcą czy zwyciężonym. Młodość jest czasem zasiewów. Określa ona charakter żniwa — dla tego życia i tamtego, mającego nadejść.

Jako prorok, Jan miał „zwrócić serca ojców ku dzieciom, a opornych ku roztropności sprawiedliwych, aby przygotować Panu lud gotowy". W przygotowywaniu drogi pierwszemu adwentowi Chrystusa symbolizował on tych, którzy mają przygotować lud na drugie przyjście naszego Pana. Świat ma zamiłowanie do samopobłażania. Obfitują błędy i baśnie. Sidła Szatana do niszczenia dusz zostały pomnożone. Wszyscy, którzy chcą dopełnić uświęcenia w bojaźni Bożej[16], muszą nauczyć się lekcji wstrzemięźliwości i panowania nad sobą. Pragnienia i skłonności muszą być

16 *2 Kor 7,1*

utrzymywane w posłuszeństwie wyższym siłom rozumu. Ta dyscyplina wewnętrzna jest niezbędna dla siły umysłowej i wnikliwości duchowej, które to umożliwią nam zrozumienie i stosowanie w praktyce świętych prawd Słowa Bożego. Z tej przyczyny wstrzemięźliwość znajduje swoje miejsce w dziele przygotowania na drugie przyjście Chrystusa.

W naturalnym porządku rzeczy syn Zachariasza zostałby wykształcony dla kapłaństwa. Lecz kształcenie szkół rabinicznych uczyniłoby go nie nadającym się do jego dzieła. Bóg nie posłał go do nauczycieli teologii, aby się uczył jak interpretować Pismo Święte. Wezwał go na pustynię, aby mógł się uczyć od natury i od Boga natury.

Odnalazł on swój dom w odludnej okolicy, wpośród nieurodzajnych wzgórz, gwałtownych wąwozów i skalistych grot. Lecz był to jego wybór, aby dla surowej dyscypliny pustynnej zrzec się przyjemności i rozkoszy życia. Tutaj jego otoczenie było sprzyjające nawykom prostoty i samozaparcia. Nie zakłócony wrzawą świata, mógł tutaj studiować lekcje natury, objawienia i Opatrzności. Słowa anioła do Zachariasza bywały często powtarzane Janowi przez jego bogobojnych rodziców. Od dzieciństwa przedstawiano mu jego misję, a on przyjął ową świętą odpowiedzialność. Samotność pustynna była dla niego mile pożądaną ucieczką od społeczeństwa, w którym podejrzliwość, niewiara i nieczystość stały się nieomal wszechobecne. Nie dowierzał swojej własnej sile, by opierać się pokusie i cofnął się przed nieustannym kontaktem z grzechem, żeby nie utracić poczucia jego niezmiernie przestępczego charakteru.

Będąc od urodzenia poświęcony Bogu jako nazyrejczyk, uczynił ten ślub swoim własnym przez poświęcenie, które trwało całe życie. Jego ubiór był ubiorem dawnych proroków — odzienie z sierści wielbłądziej, spięte pasem skórzanym. Jadł „szarańczyny i miód leśny”[17], znajdywane na pustyni, a pił czystą wodę ze wzgórz.

17 *Mat 3,4; Mar 1,6*

Lecz życie Jana nie było spędzone bezczynnie, w ascetycznym przygnębieniu bądź egoistycznym odosobnieniu. Od czasu do czasu szedł, aby obracać się wśród ludzi i zawsze był zaciekawionym obserwatorem tego, co działo się na świecie. Ze swojego cichego schronienia obserwował rozwój wydarzeń. Ze spojrzeniem oświeconym przez boskiego Ducha studiował charaktery ludzi, by mógł rozumieć, jak dotrzeć do ich serc z poselstwem nieba. Dźwigał brzemię swojej misji. W samotności, przez rozmyślanie i modlitwę, starał się opasać swoją duszę do znajdującego się przed nim życiowego dzieła.

Chociaż [żył] na pustyni, nie był wolny od pokus. Na ile możliwe, zamykał wszelkie dojścia, przez które mógł wstąpić Szatan, a mimo to nadal był atakowany przez kusiciela. Lecz jego duchowe postrzeganie było jasne; rozwinął siłę i stanowczość charakteru, i dzięki pomocy Ducha Świętego potrafił wykryć zbliżanie się Szatana i oprzeć się jego mocy.

Jan odnalazł na pustyni swoją szkołę i świątynię. Podobnie jak Mojżesz wśród midiańskich gór, był zewsząd ogarnięty Bożą obecnością i otoczony dowodami Jego mocy. Nie stało się to jego udziałem, aby tak samo jak wielki przywódca Izraela zamieszkiwał wśród dostojnego majestatu górskich pustkowi; niemniej jednak znajdowały się przed nim zajordańskie wzgórza Moabu, mówiące o Tym, który utwierdził góry i opasał je siłą. Mroczna i straszliwa postać natury w jego pustynnym domu w żywy sposób wyobrażała stan Izraela. Owocująca winnica Pańska stała się opustoszałym pustkowiem. Lecz ponad pustynią chyliło się jasne i piękne niebo. Gromadzące się chmury, ciemne od burzy, były zasklepione tęczą obietnicy. Tak samo ponad zdegradowaniem Izraela jaśniała obiecana chwała panowania Mesjasza. Chmury gniewu były objęte tęczą Jego zawartego w przymierzu miłosierdzia.

Cichą nocą samotnie czytał daną Abrahamowi obietnicę Boga o niezliczonym jak gwiazdy nasieniu. Światło zorzy porannej, złocące góry Moabu, opowiadały mu o Tym, który miał być jak „brzask poranku, gdy słońce poranne wschodzi na bezchmurnym niebie" (II Sam 23,4). Natomiast w świe-

tle samego południa widział wspaniałość Jego ujawnienia, gdy „objawi się chwała Pańska, i ujrzy to wszelkie ciało pospołu" (Iz 40,5).

Z duchem ogarniętym lękiem, a mimo to unoszącym się radością, badał w proroczych zwojach objawienie przyjścia Mesjasza — obiecanego nasienia, które zdepcze głowę węża, Szylo, „dawcy pokoju", który miał się pojawić, zanim na tronie Dawida przestanie panować król. Ów czas właśnie nastał. W pałacu na górze Syjon zasiadał rzymski zwierzchnik. Na podstawie pewnego słowa Pańskiego Chrystus już się narodził.

Podane przez Izajasza pełne zachwytu opisy chwały Mesjasza stanowiły dniem i nocą Jego studium: Latorośl z korzenia Jessego; Król mający panować w sprawiedliwości; wydający „pokornym w kraju [...] słuszny wyrok"; „schronienie przed ulewą [...], cień potężnej skały w ziemi spragnionej"; Izrael nie mający być już dłużej zwany „Opuszczoną", a jego ziemia „Spustoszoną", lecz nazwany przez Pana „Moją Rozkoszą", a jego ziemia „Poślubioną" (Iz 11,4; 32,2; 62,4). Serce samotnego tułacza było wypełnione ową chwalebną wizją.

Patrzył na Króla w Jego piękności i własne „ja" zostało zapomniane. Spoglądał na majestat świętości i poczuł się niedołężny i niegodny. Był gotów udać się naprzód jako wysłannik Nieba, nie onieśmielony tym, co ludzkie, gdyż patrzył na to, co Boskie. Potrafił stać wyprostowany i nieustraszony przed obliczem ziemskich monarchów, ponieważ nisko pokłonił się przed Królem królów.

Jan nie w pełni pojmował naturę królestwa Mesjasza. Oczekiwał, że Izrael zostanie wyswobodzony od swoich narodowych wrogów, niemniej jednak wielkim przedmiotem jego nadziei były przyjście Króla w sprawiedliwości i ustanowienie Izraela świętym narodem. Wierzył, że właśnie w ten sposób zostanie spełnione proroctwo dane przy jego narodzeniu:

> „Aby [...] wspomniał na Swoje święte przymierze [...],
> abyśmy Mu służyli bez lęku,
> wybawieni z ręki naszych nieprzyjaciół,

> w świętości i sprawiedliwości przed Nim
> po wszystkie dni naszego życia”[18].

Widział on, jak jego lud był zwiedziony, zadowolony z siebie i śpiący w swoich grzechach. Pragnął pobudzić ich do świętszego życia. Poselstwo, które Bóg mu dał do przekazania było przeznaczone na obudzenie ich z letargu i spowodowanie, że będą drżeli z powodu swojej wielkiej bezbożności. Zanim nasienie ewangelii może znaleźć punkt oparcia, gleba serca musi zostać rozerwana. Zanim będą szukali uzdrowienia u Jezusa, muszą zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa ran grzechu.

Bóg nie posyła wysłanników, aby schlebiali grzesznikowi. On nie przekazuje żadnego poselstwa pokoju, aby uśpić nieuświęconych w zgubnym bezpieczeństwie. Nakłada na sumieniu złoczyńcy ciężkie brzemiona i przebija duszę strzałami przeświadczenia. Usługujący aniołowie przedstawiają mu straszne sądy Boże, aby pogłębić poczucie potrzeby i podpowiadają wołanie: „Co mam czynić, abym był zbawiony?”. Wówczas dłoń, która starła w proch, podnosi skruszonego. Ów głos, który zganił grzech i zawstydził pychę i wyniosłość pyta z najczulszym współczuciem: „Co chcesz, abym ci uczynił?”.

Gdy rozpoczęła się służba Jana, naród ten znajdował się w stanie podburzenia i niezadowolenia, będących u progu rewolucji. Po usunięciu Archelausa Judea została sprowadzona bezpośrednio pod panowanie Rzymu. Tyrania i zdzierstwo rzymskich gubernatorów, a także ich stanowcze wysiłki zmierzające do wprowadzenia pogańskich symboli i zwyczajów wznieciły bunt, który został ugaszony krwią tysięcy najdzielniejszych z Izraela. Wszystko to pogłębiało narodową nienawiść przeciwko Rzymowi i powiększało pragnienie uwolnienia spod jego mocy.

Wśród niezgody i konfliktu słyszano głos z pustyni — wstrząsający i surowy, a mimo to pełen nadziei: „Pokutujcie, bo przybliżyło się królestwo niebieskie”[19]. Poru-

---

18 *Łuk 1,72-75*
19 *Mat 3,2*

szył on lud z nową, niezwykłą mocą. Prorocy przepowiadali przyjście Chrystusa jako wydarzenie mające miejsce daleko w przyszłości, tutaj zaś oznajmiono, że ono się przybliżyło. Osobliwy wygląd Jana przenosił umysły jego słuchaczy wstecz ku dawnym prorokom. Swoim sposobem zachowania się i ubiorem przypominał proroka Eliasza. Z duchem i mocą Eliasza odsłaniał narodowe zepsucie i ganił powszechnie panujące grzechy. Jego słowa były wyraźne, niedwuznaczne i przekonywające. Wielu wierzyło, że był on zmartwychwstałym prorokiem. Cały naród był poruszony. Na pustynię nadciągały tłumy.

Jan ogłaszał przyjście Mesjasza i wzywał lud do pokuty. Jako symbol oczyszczenia z grzechu zanurzał ich w wodach Jordanu. Tym sposobem przy pomocy istotnej lekcji poglądowej oznajmił, że ci, którzy utrzymywali, iż są wybranym ludem Bożym, byli skalani grzechem, i że bez oczyszczenia serca i życia nie mogli mieć żadnego udziału w królestwie Mesjasza.

Książęta, rabini, żołnierze, celnicy i wieśniacy przychodzili, aby usłyszeć proroka. Przez pewien czas ta doniosła przestroga od Boga napełniała ich trwogą. Wielu zostało doprowadzonych do pokuty i otrzymało zanurzenie. Osoby ze wszystkich warstw społecznych poddawały się żądaniom Zanurzyciela, aby uczestniczyć w królestwie, które on zapowiadał.

Wielu z uczonych w Piśmie i Faryzeuszy przychodziło wyznając swoje grzechy i prosząc o zanurzenie. Wywyższali siebie jako lepszych od innych i doprowadzili lud do utrzymywania wysokiej opinii o swojej pobożności; teraz zaś nieczyste tajemnice ich życia zostały wyjawione. Lecz Jan był za sprawą Ducha Świętego świadomy, że wielu z tych mężów nie posiadało prawdziwego przekonania o grzechu. Byli oportunistami. Jako przyjaciele proroka spodziewali się znaleźć przychylność u nadchodzącego Księcia. Z kolei przez otrzymanie zanurzenia z rąk tego popularnego, młodego nauczyciela spodziewali się umocnić swój wpływ u ludu.

Jan stawił im czoło uszczypliwym zapytaniem: „Plemię żmijowe, któż wam pokazał, żebyście uciekali przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc owoce godne pokuty. A nie myślcie, że możecie sobie mówić: Naszym ojcem jest Abraham. Mówię wam bowiem, że Bóg może i z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi”[20].

Żydzi mylnie interpretowali Bożą obietnicę wiecznej przychylności względem Izraela: „Tak mówi Pan, który daje słońce na światłość we dnie, postanowienie miesiąca i gwiazd na światłość w nocy; który rozdziela morze, a huczą nawałności jego; Pan zastępów imię Jego. Jeśli odstąpią te ustawy od oblicza Mego, mówi Pan, tedyć i nasienie izraelskie przestanie być narodem przed obliczem Moim po wszystkie dni. Tak mówi Pan: Jeśli mogą być rozmierzone niebiosa z góry, a doścignione grunty ziemi na dole, tedyć i Ja całe odrzucę nasienie izraelskie dla tego wszystkiego, co uczynili, mówi Pan” (Jer 31,35-37). Żydzi uważali swoje wrodzone pochodzenie za dające im prawo do tej obietnicy. Lecz przeoczyli warunki, które Bóg wyszczególnił. Przed daniem obietnicy rzekł On: „Dam prawo Moje do wnętrzności ich, a na sercu ich napiszę je, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem Moim [...]. Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę” (Jer 31,33.34).

Przychylność Boża jest zapewniona ludowi, na którego sercach napisane jest Jego prawo. Oni są z Nim jedno. Lecz Żydzi odłączyli się od Boga. Z powodu swoich grzechów doznawali Jego wyroków. To było przyczyną ich niewoli u pogańskiego narodu. Ich umysły były zaćmione wskutek przestępstwa, a ponieważ Pan okazywał im tak wielką przychylność w minionych czasach, usprawiedliwiali swoje grzechy. Pochlebiali sobie, że są lepsi niż inni ludzie, i są uprawnieni do Jego błogosławieństw.

Te wszystkie rzeczy „zostały napisane dla napomnienia nas, których dosięgnął kres czasów” (1 Kor 10,11).

---

20 Mat 3,7-9

Jakże często mylnie interpretujemy Boże błogosławieństwa i pochlebiamy sobie, że jest okazywana nam przychylność z powodu znajdującej się w nas dobroci! Bóg nie może dokonać dla nas tego, czego pragnie. Jego dary wykorzystywane są do powiększania naszego zadowolenia z siebie i zatwardzenia naszych serc w niewierze i grzechu.

Jan oświadczył nauczycielom Izraela, że ich pycha, egoizm i okrucieństwo ukazują, że są plemieniem żmijowym, śmiertelnym przekleństwem dla ludu, a nie dziećmi sprawiedliwego i posłusznego Abrahama. Z uwagi na światło, jakie otrzymali od Boga, byli nawet gorsi od pogan, których, jak uważali, wielce przewyższali. Zapomnieli o skale, z której zostali wyciosani, i głębokości dołu, skąd zostali wykopani[21]. Bóg nie był od nich uzależniony w spełnianiu Swojego zamiaru. Tak jak powołał Abrahama z pogańskiego ludu, tak też mógł powołać innych do Swojej służby. Ich serca mogły obecnie robić wrażenie tak zamarłych, jak kamienie pustynne, lecz Jego Duch był w stanie ich ożywić do wykonywania Jego woli i otrzymania spełnienia Jego obietnicy.

Ów prorok powiedział: „Już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, zostaje wycięte i wrzucone w ogień”[22]. Nie na podstawie swojej nazwy, ale na podstawie swojego owocu bywa określana wartość drzewa. Jeśli owoc jest bezwartościowy, nazwa nie może uchronić drzewa przed zniszczeniem. Jan oznajmił Żydom, że ich trwanie przed Bogiem miało być rozstrzygnięte ich charakterem i życiem. Samo wyznawanie było bezwartościowe. O ile ich życie i charakter nie były w zgodności z prawem Bożym, nie byli Jego ludem.

Jego badające serca słowa przekonywały słuchaczy. Przystąpili do niego z zapytaniem: „Cóż więc mamy czynić?”. On zaś odpowiedział: „Kto ma dwie szaty, niech da temu, który

---

21 *Iz 51,1*
22 *Mat 3,10*

nie ma, a kto ma pożywienie, niech uczyni tak samo”[23]. Przestrzegał również celników przed niesprawiedliwością, a żołnierzy przed przemocą.

Powiedział, że wszyscy, którzy stali się poddanymi królestwa Chrystusa dadzą dowód wiary i pokuty. W ich życiu będą widziane uprzejmość, uczciwość i wierność. Będą służyli potrzebującym i przynosili Bogu swoje ofiary. Będą ochraniali bezbronnych i udzielali przykładu cnoty i współczucia. W ten sposób naśladowcy Chrystusa dadzą dowód przemieniającej mocy Ducha Świętego. Sprawiedliwość, miłosierdzie i miłość Boża będą widziane w codziennym życiu. Inaczej bowiem są jak plewy, które wrzuca się do ognia.

Jan rzekł: „Ja was zanurzam w wodzie ku pokucie, Ten zaś, który idzie za mną, jest mocniejszy ode mnie; nie jestem godny nosić Mu sandałów; On was zanurzać będzie w Duchu Świętym i ogniu” (Mat 3,11). Prorok Izajasz oznajmił, że Pan oczyści Swój lud z nieprawości jego „w duchu sądu i w duchu zapalenia”. Słowo Pańskie do Izraela brzmiało: „Obrócę rękę Moją na cię, a wypalę aż do czysta żużelicę twoją, i odpędzę wszystką cynę twoją” (Iz 4,4; 1,25). Dla grzechu, gdziekolwiek zostałby wykryty, „nasz Bóg jest ogniem trawiącym” (Hebr 12,29). We wszystkich, którzy poddają się Jego mocy, Duch Boży strawi grzech. Lecz jeśli ludzie trwają przy grzechu, stają się z nim utożsamieni. Wówczas chwała Boża, która niszczy grzech, musi zniszczyć i ich. Jakub oznajmił po nocy zmagania się z Aniołem: „Iżem widział Boga twarzą w twarz, a zachowana jest dusza moja” (I Mojż 32,30). Jakub był winny wielkiego grzechu w swoim postępowaniu względem Ezawa, lecz pokutował. Jego przestępstwo zostało odpuszczone, a jego grzech wypalony; dlatego też mógł znieść objawienie Bożej obecności. Lecz gdziekolwiek ludzie przystępowali do Boga podczas gdy świadomie pielęgnowali zło, zostali zniszczeni. Przy drugim adwencie Chrystusa bezbożni zostaną strawieni „duchem

---

23 Łuk 3,10.11

ust" Jego i zniszczeni „blaskiem przyjścia" Jego (2 Tes 2,8). Światłość chwały Bożej, która udziela życia sprawiedliwym, zabije bezbożnych.

W czasie Jana Zanurzyciela Chrystus miał się niebawem ukazać jako objawiciel charakteru Bożego. Sama Jego obecność miała ujawniać ludziom ich grzech. Jedynie wtedy, gdy byli gotowi, aby zostać oczyszczeni z grzechu, mogli wejść z Nim w wspólnotę. Tylko będący czystego serca mogli przebywać w Jego obecności.

Tak Zanurzyciel głosił Boże poselstwo do Izraela. Wielu zważyło na Jego pouczenia. Wielu złożyło w ofierze wszystko, aby okazać posłuszeństwo. Tłumy podążały z miejsca na miejsce za tym nowym nauczycielem, a wcale nie nieliczni żywili nadzieję, że może on jest Mesjaszem. Lecz gdy Jan widział jak lud zwraca się ku niemu, szukał wszelkiej sposobności, aby kierować ich wiarę ku Temu, który miał przyjść.

11 ZANURZENIE

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 3,13-17; Marka 1,9-11 oraz Łukasza 3,21.22.

Wieści o pustynnym proroku i jego cudownym oznajmieniu rozeszły się po całej Galilei. Owa wiadomość dotarła do wieśniaków w najbardziej oddalonych wsiach górskich i do rybaków nad morzem, i w tych prostych, szczerych sercach znalazła najprawdziwszy oddźwięk. W Nazarecie doniesiono o niej w warsztacie ciesielskim Józefa i Jezus[1] rozpoznał wezwanie. Nadszedł Jego czas. Opuszczając Swoją codzienną pracę, pożegnał się ze Swoją matką i poszedł śladem Swoich rodaków, którzy tłumnie gromadzili się nad Jordanem.

Jezus i Jan Zanurzyciel byli kuzynami, a także ściśle z sobą związani okolicznościami narodzin; mimo to nie byli z sobą bezpośrednio zaznajomieni. Życie Jezusa było spędzone w Nazarecie, w Galilei, natomiast życie Jana na pustyni judejskiej. Żyli oni w odosobnieniu, w bardzo odmiennym otoczeniu, i nie mieli z sobą żadnej łączności. Zrządziła to Opatrzność. Nie miał być dany żaden powód do zarzutu, że zmówili się w celu wzajemnego popierania własnych twierdzeń.

Jan był zapoznany z wydarzeniami, które wyznaczyły narodziny Jezusa. Słyszał o odwiedzinach w Jerozolimie w Jego dzieciństwie, i co miało miejsce w szkole rabinów. Wiedział o Jego bezgrzesznym życiu i sądził, że jest Mesjaszem, lecz nie miał co do tego bezwzględnej pewności. Fakt, że Jezus przez tak wiele lat pozostawał w cieniu, nie dając żadnego szczególnego dowodu Swojej misji, był przyczyną powątpiewania, czy może być onym Obiecanym. Niemniej

1 *Tekst oryginalny „and One recognized the call" trudno przetłumaczyć polską formą bezosobową.*

jednak Zanurzyciel wyczekiwał w wierze, mając ufność, że w czasie wyznaczonym przez Boga wszystko zostanie wyjaśnione. Objawiono mu, że Mesjasz zapragnie zanurzenia z jego rąk i że wówczas będzie dany dowód Jego boskiej postaci. W ten sposób dana mu będzie możność przedstawienia Go ludowi.

Gdy Jezus przyszedł, aby został zanurzony, Jan rozpoznał w Nim czystość charakteru, jakiej nigdy dotąd nie dostrzegł w żadnym człowieku. Sama atmosfera Jego obecności była święta i wzbudzająca lęk. Pośród tłumów, które gromadziły się wokół niego przy Jordanie, Jan słyszał ciemne opowieści o zbrodniach i spotykał dusze uginające się pod ciężarem niezliczonego mnóstwa grzechów, lecz nigdy nie zetknął się z ludzką istotą, od której tchnął tak boski wpływ. Wszystko to było w zgodności z tym, co zostało objawione Janowi co do Mesjasza. On mimo to wzbraniał się przed spełnieniem prośby Jezusa. Jakże on, grzesznik, mógłby zanurzyć Bezgrzesznego? I dlaczego On, który nie potrzebował pokuty, miałby poddać się obrządkowi będącemu wyznaniem winy, która ma zostać zmyta?

Gdy Jezus poprosił o zanurzenie, Jan cofnął się, oznajmiając: „Ja potrzebuję być zanurzonym przez Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?". Ze zdecydowanym, a mimo to łagodnym autorytetem, Jezus odpowiedział: „Ustąp teraz, bo godzi się nam wypełnić wszelką sprawiedliwość"[2]. I Jan, ustępując, poprowadził Jezusa do Jordanu i pogrzebał Go w wodzie. „A zaraz, wychodząc z wody", Jezus „ujrzał rozstępujące się niebiosa i Ducha jak gołębicę zstępującego na Niego"[3].

Jezus nie przyjął zanurzenia jako wyznania własnej winy. On utożsamił się z grzesznikami, czyniąc kroki, które my mamy uczynić, i wykonując dzieło, które my musimy wykonać. Jego życie cierpienia i cierpliwego wytrwania po zanurzeniu było także przykładem dla nas.

---

2 Mat 3,14.15
3 Mar 1,10

Wyszedłszy z wody, Jezus schylił się w modlitwie na brzegu rzeki. Otwierała się przed Nim nowa i ważna era. Teraz znalazł się na szerszej scenie, wkraczając w konflikt Swojego życia. Chociaż był Księciem Pokoju, Jego przyjście musi być niczym wydobycie miecza. Królestwo, które przyszedł ustanowić, było przeciwieństwem tego, jakiego pragnęli Żydzi. On, który był podstawą rytuału i organizacji Izraela, będzie uważany za jego wroga i burzyciela. On, który ogłosił prawo na Synaju, będzie potępiony jako przestępca. On, który przyszedł, aby złamać moc Szatana, zostanie obwołany Belzebubem. Nikt na ziemi Go nie rozumiał i podczas Swojej służby musi w dalszym ciągu kroczyć sam. Przez całe Jego życie matka i bracia nie pojmowali Jego misji. Nawet uczniowie nie rozumieli Go. Zamieszkiwał w wiecznej światłości, jako jedno z Bogiem, lecz Jego życie na ziemi musi zostać spędzone w osamotnieniu.

Jako będący jedno z nami musi dźwigać ciężar naszej winy i niedoli. Bezgrzeszny musi odczuć hańbę grzechu. Miłujący pokój musi mieszkać wśród konfliktu, prawda musi przebywać przy fałszu, czystość koło niegodziwości. Każdy grzech, każdy brak harmonii i każda kalająca pożądliwość, którą sprowadziło przestępstwo była torturą dla Jego ducha.

Sam musi iść ścieżką; sam musi dźwigać ciężar. Na Nim, który złożył Swoją chwałę i przyjął słabość człowieczeństwa, musi spoczywać odkupienie świata. Dostrzegał i wyczuwał to wszystko, lecz Jego cel pozostał niezachwiany. W Jego ręce leżało zbawienie upadłego rodzaju i wyciągnął ją, aby uchwycić się dłoni Wszechmogącej Miłości.

Spojrzenie Zbawiciela, gdy wylewał Swoją duszę w modlitwie, zdawało się przenikać niebo. Dobrze wiedział jak grzech zatwardził serca ludzi, i jak trudno będzie im rozpoznać Jego misję i przyjąć dar zbawienia. Błagał Ojca o moc do zwyciężenia ich niewiary, do zerwania kajdanów, którymi ujarzmił ich Szatan, a także aby z ich powodu pokonać niszczyciela. Prosił o świadectwo, że Bóg przyjmuje człowieczeństwo w osobie Swojego Syna.

Aniołowie nigdy przedtem nie słyszeli takiej modlitwy. Gorąco pragnęli zanieść swojemu umiłowanemu Dowódcy poselstwo zapewnienia i pocieszenia. Lecz nie; Sam Ojciec odpowie na prośbę Swojego Syna. Bezpośrednio z tronu wypływają promienie Jego chwały. Niebiosa są otwarte, a na głowę Zbawiciela zstępuje podobny do gołębicy kształt najczystszego światła — właściwy symbol Tego, który był cichy i pokornego serca.

Z ogromnego tłumu przy Jordanie niewielu poza Janem spostrzegło niebiańskie objawienie. Mimo to doniosłość boskiej Obecności spoczywała na zgromadzeniu. Lud stał milcząco przypatrując się Chrystusowi. Jego postać była w potokach światła, które zawsze otacza tron Boga. Jego podniesiona twarz była tak uwielbiona, jak nigdy przedtem nie widzieli na twarzy człowieka. Z otwartych niebios słyszano głos, mówiący: „To jest Mój umiłowany Syn, w którym mam upodobanie”[4].

Te słowa potwierdzenia zostały dane w celu wzbudzenia wiary u tych, którzy byli świadkami tej sceny, a także aby pokrzepić Zbawiciela w Jego misji. Pomimo tego, że na Chrystusie były złożone grzechy winnego świata, pomimo upokorzenia, którym było przyjęcie przez Niego naszej upadłej natury, głos z nieba oświadczył, że jest Synem Wiecznego.

Jan był głęboko poruszony, gdy ujrzał błagalnie pochylonego Jezusa, proszącego ze łzami o aprobatę Ojca. Kiedy otoczyła Go chwała Boga i słyszany był głos z nieba, Jan rozpoznał znak, który obiecał Bóg. Poznał, że Ten, którego zanurzył, był odkupicielem świata. Spoczął na nim Duch Święty i z wyciągniętą ręką wskazującą na Jezusa zawołał: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”[5].

Nikt spośród słuchaczy, ani nawet sam mówca nie rozpoznał znaczenia tych słów — „Baranek Boży”. Na górze Moria Abraham usłyszał pytanie swojego syna: „Ojcze mój [...], gdzież baranek na ofiarę całopalną?”. Ojciec odpowiedział:

---

4 *Mat 3,17*
5 *Jan 1,29*

„Mój synu, Bóg Sobie obmyśli baranka na ofiarę całopalną" (I Mojż 22,7.8). Abraham ujrzał w Baranku dostarczonym przez Boga w miejsce Izaaka symbol Tego, który miał umrzeć za grzechy ludzi. Sięgając właśnie po tą ilustrację, Duch Święty przepowiedział za pośrednictwem Izajasza o Zbawicielu: „Jak baranek na zabicie wiedziony był", „Pan włożył Nań nieprawość wszystkich nas" (Iz 53,7.6); lecz lud izraelski nie zrozumiał tej lekcji. Wielu z nich traktowało dary ofiarne niemal tak, jak poganie spoglądali na swoje ofiary — jako dary, za pomocą których sami mogą przebłagać Bóstwo. Bóg pragnął nauczyć ich, że dar, który ich z Nim jedna, pochodzi z Jego własnej miłości.

Słowo, które zostało wypowiedziane do Jezusa nad Jordanem, „to jest Mój umiłowany Syn, w którym mam upodobanie", obejmuje ludzkość. Bóg przemówił do Jezusa jako naszego przedstawiciela. Ze wszystkimi naszymi grzechami i słabościami nie zostaliśmy odrzuceni jako bezwartościowi. On „nas przyjemnymi uczynił w Umiłowanym" (Efez 1,6). Chwała, która spoczęła na Chrystusie, jest poręczeniem miłości Boga do nas. Mówi nam o mocy modlitwy — jak ludzki głos może dosięgnąć ucha Boga, a nasze prośby spotkać się z przyjęciem w sieniach nieba. Przez grzech ziemia została odcięta od nieba i wyobcowana z jego wspólnoty, lecz Jezus połączył ją ponownie ze sferą chwały. Jego miłość otoczyła człowieka i dosięgła najwyższych niebios. Światłość, która padała z otwartych wrót [niebios] na głowę naszego Zbawiciela opadnie i na nas, gdy będziemy modlili się o pomoc do oparcia się pokusie. Głos, który przemówił do Jezusa, mówi do każdej wierzącej duszy: „To jest Moje umiłowane dziecko, w którym mam upodobanie".

„Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Wiemy jednak, że gdy się objawi, będziemy podobni do Niego, gdyż ujrzymy Go takim, jakim jest" (1 Jana 3,2). Nasz Zbawiciel otworzył drogę, aby najbardziej grzeszni, najbardziej potrzebujący, najbardziej udręczeni i pogardzani mogli znaleźć dostęp do Ojca. Wszyscy mogą posiadać dom w mieszkaniach, które Jezus poszedł przygotować. „To mówi Święty, Prawdziwy,

Ten, który ma klucz Dawida, Ten, który otwiera i nikt nie zamknie, zamyka i nikt nie otworzy [...]. Oto postawiłem przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć" (Obj 3,7.8).

12 KUSZENIE

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 4,1-11; Marka 1,12.13 oraz Łukasza 4,1-13.

„A Jezus, pełen Ducha Świętego, wrócił znad Jordanu i został zaprowadzony przez Ducha na pustynię”[1]. Słowa Marka są jeszcze bardziej wymowne. Mówi on: „I zaraz Duch zapędził Go na pustynię. Był tam na pustyni czterdzieści dni, będąc kuszony przez Szatana. I przebywał wśród zwierząt”[2]. „Nic nie jadł w tych dniach”[3].

Gdy Jezus był prowadzony na pustynię, aby był kuszony, prowadzony był przez Ducha Bożego. Nie wzywał pokusy. Poszedł na pustynię, aby być sam, aby rozmyślać nad Swoją misją i dziełem. Postem i modlitwą miał przygotować się do krwawej drogi, którą musiał przebyć. O tym, że Zbawiciel udał się na pustynię, wiedział Szatan i uważał to za najlepszą porę, aby się do Niego zbliżyć.

W konflikcie pomiędzy Księciem światłości a przywódcą królestwa ciemności rozstrzygały się dla świata wielkie kwestie. Po skuszeniu człowieka do grzechu Szatan utrzymywał, że ziemia jest jego i tytułował siebie księciem tego świata. Dostosowawszy ojca i matkę naszego rodzaju do swojej własnej natury, zamierzał ustanowić tutaj swoje imperium. Oznajmił, że ludzie wybrali go za swojego władcę. Poprzez władzę nad ludźmi panował nad światem. Chrystus przyszedł, aby obalić twierdzenie Szatana. Jako Syn człowieczy zachowa lojalność wobec Boga. W ten sposób będzie ukazane, że Szatan nie zdobył całkowitej władzy nad rodzajem ludzkim i że jego roszczenie sobie prawa do świata

1 *Łuk 4,1*
2 *Mar 1,11.12*
3 *Łuk 4,2*

jest fałszywe. Wszyscy, którzy pragnęli wyswobodzenia spod jego władzy, mieli zostać uwolnieni. Zwierzchnictwo, które Adam utracił przez grzech zostanie odzyskane.

Od oznajmienia wężowi w Edenie: „Ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem" (I Mojż. 3,15), Szatan wiedział, że nie miał absolutnej władzy nad światem. W ludziach było widziane działanie mocy, która przeciwstawiała się jego panowaniu. Z ogromnym zainteresowaniem przyglądał się on ofiarom składanym przez Adama i jego synów. W tych obrzędach dostrzegał symbol łączności pomiędzy ziemią i niebem. Nastawił się, aby przerwać tą łączność. Fałszywie przedstawiał Boga i błędnie interpretował obrzędy, które wskazywały na Zbawiciela. Ludzie byli doprowadzeni do lękania się Boga jak kogoś, kto rozkoszuje się ich zgubą. Ofiary, które miały objawiać Jego miłość, składano jedynie dla uspokojenia Jego gniewu. Szatan pobudzał złe skłonności ludzkie, aby umocnić swoje panowanie nad nimi. Gdy zostało dane pisane słowo Boże, Szatan studiował proroctwa o adwencie Zbawiciela. Z pokolenia na pokolenie działał w celu oślepienia ludzi na te proroctwa, aby mogli odrzucić Chrystusa przy Jego przyjściu.

Przy narodzeniu Jezusa Szatan wiedział, że nadszedł Ten, który miał boskie polecenie zakwestionowania jego panowania. Poselstwo anioła poświadczające autorytet nowo narodzonego Króla przyprawiło go o drżenie. Szatan dobrze znał pozycję, jaką Chrystus zajmował w niebie jako Umiłowany Ojca. To, że Syn Boży miał przyjść na tą ziemię jako człowiek napełniło go zdumieniem i obawą. Nie był w stanie zgłębić tajemnicy tej wielkiej ofiary. Jego egoistyczna dusza nie potrafiła zrozumieć takiej miłości do zwiedzionego rodzaju. Chwała i pokój nieba oraz radość ze wspólnoty z Bogiem były tylko słabo pojmowane przez ludzi, lecz dobrze były one znane Lucyferowi, nakrywającemu cherubowi. Odkąd stracił niebo, był zdecydowany na zemstę sprawianiem, aby inni dzielili jego upadek. Czynił to przez skłanianie ich do niedoceniania spraw niebiańskich i branie sobie do serca spraw ziemskich.

Dowódca nieba nie miał pozyskiwać dusz ludzkich dla Swojego królestwa bez przeszkody. Od czasu, gdy był niemowlęciem w Betlejem, był nieustannie atakowany przez złego. W Chrystusie był ujawniony obraz Boga i na szatańskich naradach zdecydowano, że powinien On zostać zwyciężony. Żadna ludzka istota nie przyszła na świat i uszła mocy zwodziciela. Siły konfederacji zła były ustawione na Jego drodze w celu wszczęcia przeciw Niemu walki i, o ile możliwe, zwyciężenia Go.

Szatan był wśród świadków przy zanurzeniu Zbawiciela. Ujrzał chwałę Ojca zacieniającą Swojego Syna. Słyszał głos Jehowy, dający świadectwo boskości Jezusa. Od [czasu] grzechu Adama rodzaj ludzki był odcięty od bezpośredniej łączności z Bogiem; obcowanie pomiędzy niebem a ziemią odbywało się przez Chrystusa; lecz obecnie, kiedy to Jezus przyszedł „w podobieństwie grzesznego ciała" (Rzym 8,3), przemówił Sam Ojciec. Przedtem porozumiewał się z ludzkością *przez* Chrystusa; teraz porozumiewał się z ludzkością *w* Chrystusie. Szatan żywił nadzieję, że Boży wstręt do grzechu sprowadzi wieczny rozdział pomiędzy niebem a ziemią. Obecnie zaś było jawnym, że łączność pomiędzy Bogiem a człowiekiem została przywrócona.

Szatan rozumiał, że musi zwyciężyć albo być zwyciężonym. Kwestie tego konfliktu pociągały za sobą zbyt wiele, aby zostały powierzone jego sprzymierzonym aniołom. Wojnę musi prowadzić osobiście. Wszystkie siły apostazji zostały zebrane przeciwko Synowi Bożemu. Chrystusa uczyniono celem wszelkiej broni piekła.

Wielu spogląda na ten konflikt pomiędzy Chrystusem a Szatanem jak na nie posiadający szczególnego związku z ich własnym życiem; i mało są nim zainteresowani. Lecz w obrębie każdego ludzkiego serca ów spór zostaje powtórzony. Nikt nigdy nie opuszcza szeregów zła, aby służyć Bogu bez napotkania na ataki Szatana. Pokusy, którym opierał się Chrystus, były tymi, które my uważamy za tak trudne do przeciwstawienia się. Były Mu one narzucone w o tyle większym stopniu, o ile Jego charakter przewyższa nasze charaktery. Obarczony ogromnym ciężarem grzechów

świata, Chrystus wytrzymał próbę dotyczącą apetytu, umiłowania świata i tego zamiłowania do wystawności, które prowadzi do arogancji. Te były tymi pokusami, które zwyciężyły Adama i Ewę, i które tak łatwo przezwyciężają nas.

Szatan wskazał na grzech Adama jako dowód, że prawo Boże jest niesprawiedliwe i nie może być przestrzegane. Chrystus miał w naszym człowieczeństwie spłacić porażkę Adama. Lecz gdy Adam był zaatakowany przez kusiciela, nie dźwigał żadnych skutków grzechu. Trwał w sile doskonałej męskości, posiadając pełen wigor umysłu i ciała. Był otoczony wspaniałościami Edenu i miał codzienną wspólnotę z niebiańskimi istotami. Nie tak było z Jezusem, gdy wyszedł na pustynię, aby stawić czoło Szatanowi. Przez cztery tysiące lat rodzajowi ludzkiemu ubywało na sile fizycznej, umysłowej i wartości moralnej; a Chrystus przyjął niemoce zdegenerowanego człowieczeństwa. Tylko w ten sposób mógł On wyratować człowieka z najniższego dna jego degradacji.

Wielu twierdzi, że było to niemożliwe, aby Chrystus został zwyciężony przez pokusę. Przecież wówczas nie mógłby być postawiony na miejscu Adama; nie mógłby też odnieść zwycięstwa, którego nie odniósł Adam. Gdybyśmy w jakimkolwiek sensie mieli znosić cięższą walkę od Chrystusa, to wówczas On nie mógłby nam dopomóc. Lecz nasz Zbawiciel przyjął człowieczeństwo z jego wszystkimi skłonnościami. Przyjął naturę człowieka z możliwością ulegania pokusie. Nie musimy znosić niczego, czego On nie zniósł.

Tak jak u świętej pary w Edenie, apetyt był u Chrystusa podłożem pierwszej wielkiej pokusy. Właśnie tam, gdzie zaczął się upadek, musi się rozpocząć dzieło naszego odkupienia. Jak Adam upadł wskutek pofolgowania apetytowi, tak Chrystus musi zwyciężyć przez zaparcie się go. „A po czterdziestu dniach i czterdziestu nocach postu począł łaknąć. I przystąpił do niego kusiciel i powiedział: Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały

się chlebem. On zaś odpowiadając rzekł: Jest napisane: Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale każdym słowem wychodzącym z ust Bożych”[4].

Od czasu Adama do czasu Chrystusa pobłażanie sobie powiększyło siłę apetytu i skłonności, aż zdobyły one prawie nieograniczoną władzę. W ten sposób ludzie stali się upodleni i chorzy, i było niemożliwym, aby sami z siebie je przezwyciężyli. Chrystus zwyciężył dla człowieka przez przetrwanie najcięższej próby. Przez wzgląd na nas przejawiał panowanie nad sobą, które było silniejsze niż głód lub śmierć. A z tym pierwszym zwycięstwem były związane inne kwestie, które zachodzą we wszystkich naszych konfliktach z mocami ciemności.

Gdy Jezus wyszedł na pustynię, był otoczony chwałą Ojca. Pochłonięty obcowaniem z Bogiem, był podniesiony ponad ludzką słabość. Lecz owa chwała odstąpiła i został pozostawiony walce z pokusą. Napierała ona na Niego w każdej chwili. Jego ludzka natura wzdragała się przed konfliktem, który Go oczekiwał. Przez czterdzieści dni pościł i modlił się. Słaba i wycieńczona z głodu, wyczerpana i zmizerniała wskutek duchowej męki, „przemierzła jest nad innych ludzi osoba Jego, a kształt Jego nad synów ludzkich” (Iz 52,14). Teraz Szatan miał okazję. Teraz przypuszczał, że będzie mógł zwyciężyć Chrystusa.

Oto przystąpił do Zbawiciela ktoś o wyglądzie anioła z nieba, jak gdyby w odpowiedzi na Jego modlitwy. Twierdził, że ma polecenie od Boga, aby oznajmić, że post Chrystusa dobiegł końca. Jak Bóg posłał anioła, aby powstrzymał rękę Abrahama przed złożeniem w ofierze Izaaka, tak samo Ojciec, będąc zadowolony z chęci Chrystusa, by wstąpić na krwawą drogę, posłał anioła w celu wyswobodzenia Go — tak brzmiało poselstwo przyniesione Jezusowi. Zbawiciel był omdlały z głodu, pragnął pokarmu, gdy nagle przystąpił do Niego Szatan. Wskazując na kamienie, które były

4 *Mat 4,2-4*

rozrzucone po pustyni, a które miały wygląd bochenków, kusiciel rzekł: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem”[5].

Choć pojawił się jako anioł światłości, te pierwsze słowa zdradziły jego charakter. „Jeśli jesteś Synem Bożym”. Tutaj tkwi insynuowanie nieufności. Gdyby Jezus uczynił to, co proponował Szatan, byłoby to przyjęciem wątpliwości. Kusiciel planował powalić Chrystusa tym samym środkiem, który na początku okazał się tak pomyślny wobec rodzaju ludzkiego. Jakże przebiegle Szatan przystąpił do Ewy w Edenie! „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?” (I Mojż 3,1). Dotąd słowa kusiciela były prawdą, lecz w jego sposobie ich wypowiedzenia znajdowała się ukryta pogarda dla słów Boga. Było w nim zamaskowane zaprzeczenie, powątpiewanie w boską prawdomówność. Szatan usiłował wpoić umysłowi Ewy myśl, że Bóg nie uczyni tak, jak powiedział; że odmówienie tak pięknego owocu było zaprzeczeniem Jego miłości i litości dla człowieka. Tak samo i obecnie kusiciel usiłuje natchnąć Chrystusa swoim własnym zapatrywaniem. „Jeśli jesteś Synem Bożym”. Słowa te jątrzą się rozgoryczeniem w jego umyśle. W brzmieniu jego głosu znajduje się wyraz całkowitego niedowierzania. Czy Bóg traktowałby Swojego własnego Syna w ten sposób? Czy pozostawiłby Go na pustyni z dzikimi zwierzętami, bez żywności, bez towarzyszy i bez otuchy? Sugeruje, że Bóg nigdy nie miał zamiaru, aby Jego Syn znalazł się w takim stanie jak ten. „Jeśli jesteś Synem Bożym”, ukaż Swoją moc przez uwolnienie Siebie od tego nękającego głodu. Każ temu kamieniowi, aby stał się chlebem.

W uszach Szatana w dalszym ciągu brzmiały słowa z nieba: „To jest Mój umiłowany Syn, w którym mam upodobanie” (Mat 3,17). Był on jednak zdeterminowany, aby nakłonić Chrystusa do nie wierzenia temu świadectwu. Słowo Boże było dla Chrystusa zapewnieniem o Jego boskiej misji. Przyszedł, aby żyć jako człowiek wśród ludzi

5 *Mat 4,3*

i właśnie to słowo było tym, co oznajmiło Jego związek z niebem. Zamiarem Szatana było sprawienie, aby On w to słowo zwątpił. Szatan wiedział, że zwycięstwo w tym całym sporze należałoby do niego, gdyby ufność Chrystusa do Boga mogła zostać zachwiana. Mógł zwyciężyć Jezusa. Miał nadzieję, że pod wpływem siły przygnębienia i ekstremalnego głodu Chrystus utraci wiarę w Swojego Ojca, i dokona cudu na rzecz samego Siebie. Gdyby to uczynił, plan zbawienia zostałby zniweczony.

Kiedy Szatan i Syn Boży po raz pierwszy zetknęli się w konflikcie, Chrystus był dowódcą niebiańskich zastępów, a Szatan — przywódca buntu w niebie — wypędzonym. Obecnie ich położenie było na pozór odwrotne i Szatan w pełni wykorzystuje swoją rzekomą przewagę. Mówi, że z nieba został wygnany jeden z najpotężniejszych aniołów. Wygląd Jezusa wykazuje, że jest owym upadłym aniołem, porzuconym przez Boga i opuszczonym przez człowieka. Boska istota byłaby w stanie utrzymać swoje twierdzenie przez dokonanie cudu; „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz temu kamieniowi, aby stał się chlebem”[6]. Taki akt twórczej mocy, nalegał kusiciel, byłby rozstrzygającym dowodem boskości. Doprowadziłby spór do zakończenia.

To nie bez walki Jezus mógł słuchać arcyzwodziciela w milczeniu. Jednakże Syn Boży nie miał udowadniać Szatanowi Swojej boskości ani też wyjaśniać powodu Swojego upokorzenia. Przez ustąpienie żądaniom owego buntownika nic nie zostałoby osiągnięte dla dobra człowieka bądź chwały Bożej. Gdyby Chrystus zastosował się do propozycji wroga, Szatan w dalszym ciągu mówiłby: Pokaż mi znak, abym mógł tobie uwierzyć, że jesteś Synem Bożym. Dowód byłby bez wartości, by przełamać moc buntu w jego sercu. A Chrystus nie miał się posługiwać boską mocą dla Swojej własnej korzyści. Przyszedł, aby wytrzymać próbę — podobnie jak my musimy ją wytrzymać — pozostawiając nam przykład wiary i poddania się. Ani tutaj, ani też w żadnym późniejszym czasie Swojego ziemskiego życia nie

6 *Łuk 4,3*

dokonał cudu z powodu Siebie. Jego cudowne dzieła były wszystkie dla dobra innych. Choć Jezus od początku rozpoznał Szatana, nie dał się sprowokować, by wstąpić z nim w spór. Pokrzepiony pamięcią o głosie z nieba, spoczywał w miłości Swojego Ojca. Nie chciał prowadzić pertraktacji z pokusą.

Jezus stawił czoło Szatanowi ze słowami Pisma Świętego. Powiedział: „Napisano". W każdej pokusie bronią Jego walki było słowo Boga. Szatan domagał się od Chrystusa cudu jako znaku Jego boskości. Lecz to, co jest większe niż wszystkie cuda — niezachwiane poleganie na „tak mówi Pan" — było znakiem, który nie mógł zostać zakwestionowany. Jak długo Chrystus trwał na tym stanowisku, kusiciel nie mógł zdobyć żadnej przewagi.

To właśnie w czasie największej słabości Chrystus był atakowany najcięższymi pokusami. Szatan zamierzał w ten sposób zatryumfować. Tą taktyką zdobywał zwycięstwo nad ludźmi. Gdy zanikła siła i osłabła moc woli, a wiara przestała spoczywać w Bogu, wówczas ci, którzy długo i mężnie stali za prawością, zostali zwyciężeni. Mojżesz był znużony czterdziestoletnią wędrówką Izraela, kiedy jego wiara na chwilę puściła swoje oparcie w nieskończonej mocy. Odniósł porażkę dokładnie na granicy Ziemi Obiecanej. Tak samo było z Eliaszem, który stał nieustraszony przed królem Achabem, i który stanął wobec całego narodu izraelskiego z czterystu pięćdziesięcioma prorokami Baala na swoim czele. Po tym strasznym dniu na górze Karmel, kiedy zostali wybici fałszywi prorocy, a lud ogłosił swoje poddaństwo Bogu, Eliasz ratował swoje życie ucieczką przed groźbami bałwochwalczej Izebel. W ten sposób Szatan wykorzystywał słabość człowieczeństwa. I nadal będzie on działał w ten sam sposób. Kiedykolwiek ktoś jest otoczony mrokami, zakłopotany położeniem lub dotknięty niedostatkiem albo niedolą, Szatan zbliża się, aby kusić i trapić. Atakuje on słabe punkty naszego charakteru. Usiłuje zachwiać naszą ufnością w Boga, który pozwala, aby istniał taki stan rzeczy. Zostajemy kuszeni, aby nie ufać Bogu, aby kwestionować Jego miłość. Często kusiciel przystępuje do nas tak, jak

przystąpił do Chrystusa, stawiając przed nami naszą słabość i niemoce. Spodziewa się zniechęcić duszę i przerwać nasze oparcie w Bogu. Wtedy jest pewny swojej ofiary. Gdybyśmy stawiali mu czoło tak jak uczynił to Jezus, uniknęlibyśmy wielu porażek. Przez prowadzenie pertraktacji z wrogiem dajemy mu przewagę.

Gdy Chrystus powiedział kusicielowi: „Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale każdym słowem pochodzącym z ust Bożych”[7], powtórzył słowa, które więcej niż tysiąc czterysta lat wcześniej wypowiedział do Izraela: „Pan, Bóg twój, prowadził cię przez czterdzieści lat po pustyni [...]. Upokarzał cię i morzył cię głodem, ale też karmił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani nie znali twoi ojcowie, aby dać ci poznać, iż człowiek nie samym chlebem żyje, lecz że człowiek żyć będzie wszystkim, co wychodzi z ust Pana” (V Mojż 8,2.3). Na pustyni, gdy zabrakło wszelkich środków utrzymania, Bóg posłał Swojemu ludowi mannę z nieba; i dane było wystarczające i stałe zaopatrzenie. Owo zaopatrzenie miało ich nauczyć, że jak długo będą ufali w Bogu i chodzili Jego drogami, On ich nie opuści. Obecnie Zbawiciel stosował w praktyce lekcję, której uczył Izraela. Słowem Bożym zostało udzielone wsparcie zastępowi hebrajskiemu, i przez to samo słowo będzie ono udzielone Jezusowi. On oczekiwał, że Bóg w Swoim czasie przyniesie pomoc. Był na pustyni w posłuszeństwie Bogu i nie zdobędzie pożywienia przez stosowanie się do propozycji Szatana. Przed obliczem będącego świadkiem wszechświata oświadczył, że jest mniejszym nieszczęściem, aby cierpieć cokolwiek się przytrafi, niż w jakikolwiek sposób odstąpić od woli Boga.

„Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale każdym słowem Bożym”[8]. Naśladowca Chrystusa jest często doprowadzany do miejsca, gdzie nie może służyć Bogu i dalej prowadzić swoich doczesnych przedsięwzięć. Może się zdawać, iż posłuszeństwo jakiemuś wyraźnemu wymaganiu Bożemu pozbawi go środków utrzymania. Szatan chciałby skłonić

---

7 *Mat 4,4*
8 *Łuk 4,4*

go do uwierzenia, że musi poświęcić przekonania swojego sumienia. Lecz jedyną rzeczą na naszym świecie, na której możemy polegać, jest słowo Boga. „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane" (Mat 6,33). Nawet w tym życiu nie jest to dla naszego dobra, abyśmy odstępowali od woli naszego Ojca w niebie. Gdy poznamy moc Jego słowa, nie będziemy stosowali się do propozycji Szatana, aby zdobyć pożywienie bądź ratować swoje życie. Naszymi jedynymi pytaniami będą: Jak brzmi Boży nakaz i jak brzmi Jego obietnica? Znając je, okażemy posłuszeństwo pierwszemu, a ufność drugiemu.

W ostatniej wielkiej walce boju z Szatanem ci, którzy będą lojalni wobec Boga, zostaną pozbawieni wszelkiego doczesnego wsparcia. Ponieważ odmówią łamania Jego prawa dla posłuszeństwa ziemskim władzom, zakazane im będzie kupowanie bądź sprzedawanie. Ostatecznie wydany będzie dekret, aby zostali zabici. Patrz Obj 13,11-17. Lecz posłusznym dana jest obietnica: „Ten na wysokościach mieszkać będzie, zamki na skałach będą ucieczką jego; chleb jego dany mu będzie, wody jego nie ustaną" (Iz 33,16). Dzieci Boże będą żyły tą obietnicą. Kiedy ziemia będzie pustoszona głodem, one zostaną nakarmione. „Nie będą zawstydzeni w złym czasie, a w dniach głodu będą nasyceni" (Ps 37,19). Prorok Habakuk spoglądał na ten czas niedoli, a jego słowa wyrażają wiarę zboru: „Choćby figowe drzewo nie zakwitnęło i nie było urodzaju na winnicach, choćby i owoc oliwy pochybił, i role nie przyniosły pożytku, i z owczarni by owce wybite były, a nie byłoby bydła w oborach; wszakże się ja w Panu weselić będę, rozraduję się w Bogu zbawienia mego" (Hab 3,17.18).

Ze wszystkich lekcji, jakich winniśmy się nauczyć z pierwszego wielkiego kuszenia naszego Pana, żadna nie posiada większego znaczenia od tej, która dotyczy panowania nad apetytem i skłonnościami. Pokusy pociągające fizyczną naturę były we wszystkich wiekach najbardziej skuteczne w deprawowaniu i degradowaniu rodzaju ludzkiego. Szatan działa za pośrednictwem nieumiarkowania,

aby zniszczyć zdolności umysłowe i moralne, których Bóg udzielił człowiekowi jako bezcenny posag. W ten sposób staje się to niemożliwe, aby ludzie zdawali sobie sprawę ze spraw o wiecznej wartości. Właśnie za pośrednictwem zmysłowego pobłażania Szatan usiłuje wymazać z duszy wszelki ślad podobieństwa do Boga.

To nieopanowane pobłażanie, a także wynikające choroby i degradacja, które istniały przy pierwszym adwencie Chrystusa, zaistnieją ponownie z nasileniem zła przed Jego drugim przyjściem. Chrystus oznajmił, że stan świata będzie taki, jak we dniach przed potopem, i jak w Sodomie i Gomorze. Wszelkie wyobrażenie myśli serca będzie ustawicznie złe. Żyjemy obecnie na samej krawędzi tego strasznego czasu i powinniśmy zrozumieć lekcję postu Zbawiciela. Tylko na podstawie niewypowiedzianej męki, jaką zniósł Chrystus, możemy oszacować zło niepohamowanego pobłażania. Jego przykład oznajmia, że nasza jedyna nadzieja życia wiecznego tkwi w sprowadzeniu apetytu i skłonności w posłuszeństwo woli Boga.

Jest niemożliwym, abyśmy o własnej sile wyparli się domagań naszej upadłej natury. Szatan sprowadza na nas przez ten kanał pokusę. Chrystus wiedział, że wróg przystąpi do każdej ludzkiej istoty, aby wykorzystać odziedziczoną słabość i przy pomocy fałszywych insynuacji usidlić wszystkich, których ufność nie jest w Bogu. A przechodząc przez teren, który człowiek musi przemierzyć, nasz Pan przygotował nam drogę do zwycięstwa. Nie stanowi to Jego woli, abyśmy w konflikcie z Szatanem znaleźli się w niekorzystnej pozycji. Nie chciałby, abyśmy byli onieśmieleni i zniechęceni przez ataki węża. On Mówi: „Ufajcie, Ja zwyciężyłem świat" (Jan 16,33).

Niech ten, kto walczy z mocą apetytu, spojrzy na Zbawiciela na pustyni pokuszenia. Spójrz na Niego w Jego agonii na krzyżu, gdy zawołał: „Pragnę". On zniósł wszystko, co nam jest możliwe, abyśmy znieśli. Jego zwycięstwo jest naszym zwycięstwem.

Jezus opierał się na mądrości i sile Swojego niebiańskiego Ojca. Oznajmił: „Pan wspomaga Mnie; przetoż nie bywam pohańbiony [...], wiem, że pohańbiony nie będę [...], Pan pomagać Mi będzie". Wskazując na Swój własny przykład, mówi nam: „Kto wśród was boi się Pana [...]? Ten niech zaufa imieniu Pana i niech polega na swoim Bogu!" (Iz 50,7-10).

Jezus powiedział: „Nadchodzi władca tego świata, a on we Mnie nic nie ma" (Jan 14,30). Nie było w Nim nic, co odpowiadało sofistyce Szatana. Nie przystał na grzech. Nawet myślą nie poddał się pokusie. Tak może być również z nami. Człowieczeństwo Chrystusa było połączone z boskością; był przygotowany do konfliktu przez zamieszkiwanie Ducha Świętego. I przyszedł, aby uczynić nas uczestnikami boskiej natury. Tak długo, jak jesteśmy złączeni z Nim wiarą, grzech już więcej nad nami nie panuje[9]. Bóg sięga po znajdującą się w nas dłoń wiary, aby ją skierować tam, gdzie mocno uchwyci się boskości Chrystusa, byśmy mogli osiągnąć doskonałość charakteru.

Chrystus pokazał nam, jak to zostaje dokonane. Przy pomocy jakich środków zwyciężył w konflikcie z Szatanem? Przy pomocy słowa Bożego. Jedynie przy pomocy tego słowa był w stanie się oprzeć pokusie. On mówił: „Napisano". A nam zostały dane „wielkie i cenne obietnice, abyśmy przez nie stali się uczestnikami Boskiej natury, uniknąwszy zepsucia, które wskutek pożądliwości jest na świecie" (2 Piotra 1,4). Każda obietnica w słowie Bożym należy do nas. Mamy żyć „każdym słowem pochodzącym z ust Bożych". Będąc zaatakowany przez pokusę, nie patrz na okoliczności bądź własną słabość, lecz na moc słowa. Cała jego siła należy do ciebie. Psalmista powiedział: „W sercu moim przechowuję słowo Twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko Tobie". „Według słowa warg Twoich unikałem dróg, na których grasują rozbójnicy" (Ps 119,11; 17,4).

9 *Rzym 6,14*

13 ZWYCIĘSTWO

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 4,5-11; Marka 1,12.13 oraz Łukasza 4,5-13.

„Wtedy diabeł wziął Go do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni. I powiedział mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest bowiem napisane:

„Rozkaże o Tobie Swoim aniołom
i będą Cię nosić na rękach,
abyś nie uderzył Swojej nogi o kamień”[1].

Szatan teraz mniemał, że stawia Jezusowi czoło na Jego własnym gruncie. Ów przebiegły wróg sam przedstawia słowa, które wyszły z ust Bożych. Dalej pojawia się jako anioł światłości i czyni to oczywistym, że jest zapoznany z Pismem Świętym, a także rozumie znaczenie tego, co napisano. Ponieważ Jezus poprzednio posłużył się słowem Bożym w celu podtrzymania Swojej wiary, kusiciel używa go obecnie dla poparcia swojego zwiedzenia. Twierdzi, że jedynie sprawdzał wierność Jezusa, a obecnie pochwala Jego nieugiętość. Jako że Zbawiciel zamanifestował ufność do Boga, Szatan namawia Go, aby dał jeszcze jeden dowód Swojej wiary.

Lecz pokusa zostaje ponownie poprzedzona insynuowaniem nieufności — „jeśli jesteś Synem Bożym”. Odpowiedzenie na owo „jeśli” kusiło Chrystusa, lecz powstrzymał się od najmniejszego przyjęcia wątpliwości. Nie wystawi Swojego życia na niebezpieczeństwo, aby dać dowód Szatanowi.

Kusiciel miał zamiar wykorzystania człowieczeństwa Chrystusa i skłonienia Go do zarozumiałości. Chociaż Szatan może wabić do grzechu, nie może do niego zmusić.

1 *Mat 4,5.6*

Powiedział Jezusowi: „Rzuć się w dół”[2], wiedząc, że sam nie mógł Go rzucić w dół, bowiem Bóg wstawiłby się, aby Go uratować. Nie mógł też zmusić Jezusa, aby się rzucił w dół. O ile Chrystus Sam nie przystał na pokusę, nie mógł być zwyciężony. Ani wszystkie moce ziemi, ani piekła nie mogły w najmniejszym stopniu zmusić Go do odstąpienia od woli Jego Ojca.

Kusiciel nigdy nie może zmusić nas do czynienia zła. Nie może kontrolować umysłów, jeśli te nie są poddane jego władzy. Zanim Szatan może sprawować nad nami swoją władzę, wola musi wyrazić zgodę, wiara musi puścić swoje oparcie w Chrystusie. Jednak każde grzeszne pragnienie, które pielęgnujemy, daje mu podporę. Każdy punkt, w którym omieszkujemy zastosowania się do boskiego wzorca, stanowi otwarte drzwi, przez które on może wstąpić, aby nas kusić i zniszczyć. A każde zaniedbanie bądź porażka z naszej strony daje mu sposobność do urągania Chrystusowi.

Gdy Szatan cytował obietnicę, „aniołom Swoim przykazał o Tobie, aby Cię strzegli”, opuścił słowa „na wszystkich drogach Twoich”[3], to znaczy, na wszystkich drogach postanowionych przez Boga. Jezus odmówił chodzenia poza drogą posłuszeństwa. Manifestując doskonałą ufność w Swoim Ojcu, nie chciał — będąc o to nieproszony — stawić Siebie w położeniu, które narzuciłoby konieczność interwencji Ojca w celu ratowania Go od śmierci. Nie chciał wymusić na Opatrzności, aby przyszła Mu na pomoc, a w ten sposób odnieść porażkę w udzieleniu człowiekowi przykładu ufności i poddania się.

Jezus oświadczył Szatanowi: „Jest też napisane: Nie będziesz kusił Pana, swego Boga”[4]. Te słowa zostały wypowiedziane do synów izraelskich przez Mojżesza, gdy ci odczuwali na pustyni pragnienie i domagali się od niego, aby dał im wody, oznajmiając przy tym: „Czy jest Pan pośród nas, czy nie?” (II Mojż 17,7). Bóg cudownie działał dla nich;

---

2 *Mat 4,6; Łuk 4,9*
3 *Ps 91,11*
4 *Mat 4,7*

oni jednak będąc w kłopocie nie dowierzali Mu i domagali się dowodu, że jest z nimi. W swojej niewierze próbowali poddać Go próbie. A Szatan nakłaniał Chrystusa, aby uczynił tę samą rzecz. Bóg już poświadczył, że Jezus jest Jego Synem; a więc pytanie o dowód, że jest Synem Bożym, byłoby poddaniem słowa Bożego próbie — kuszeniem Go. I to samo działoby się w przypadku proszenia o coś, czego Bóg nie obiecał. Zamanifestowałoby to brak ufności i faktycznie byłoby poddaniem Go sprawdzianowi, czyli kuszeniem. Nie powinniśmy przedstawiać Bogu naszych próśb, aby *sprawdzić*, czy On spełni Swoje słowo, ale *dlatego*, że On je spełni; nie po to, aby sprawdzić, czy nas miłuje, ale dlatego, że nas miłuje. „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu, bo ten, kto przychodzi do Boga, musi wierzyć, że On jest i że nagradza tych, którzy Go szukają" (Hebr 11,6).

Jednak wiara nie jest w żadnym sensie związana z zarozumiałością. Tylko ten, kto posiada prawdziwą wiarę, jest zabezpieczony przed zarozumiałością. Zarozumiałość jest bowiem szatańskim fałszerstwem wiary. Wiara powołuje się na Boże obietnice i wydaje owoc w posłuszeństwie. Zarozumiałość również powołuje się na obietnice, jednak posługuje się nimi tak, jak czynił to Szatan — aby wytłumaczyć przestępstwo. Wiara doprowadziłaby naszych pierwszych rodziców do ufania miłości Boga i okazania posłuszeństwa Jego nakazom. Zarozumiałość doprowadziła ich do przestąpienia Jego prawa w mniemaniu, że Jego wielka miłość uratuje ich przed konsekwencją grzechu. To nie wiara kieruje do powoływania się na przychylność Nieba bez spełnienia warunków, na których ma być udzielone miłosierdzie. Prawdziwa wiara ma swoją podstawę w obietnicach i postanowieniach Pisma Świętego.

Często, gdy Szatanowi nie powiedzie się we wzbudzeniu nieufności, doznaje powodzenia w doprowadzaniu nas do zarozumiałości. Gdy uda mu się skłonić nas do tego, abyśmy niepotrzebnie wstąpili na drogę pokusy, to wie, że zwycięstwo należy do niego. Bóg ochroni wszystkich, którzy kroczą ścieżką posłuszeństwa; lecz zstąpienie z niej jest zapuszczeniem się na teren Szatana. Tam na pewno

upadniemy. Zbawiciel nakazał nam: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mar 14,38). Rozmyślanie i modlitwa ustrzegłyby nas przed nie nakazanym zapędzeniem się na drogę niebezpieczeństwa, i w ten sposób bylibyśmy uchronieni przed niejedną porażką.

Jednak będąc osaczeni przez pokusę, nie powinniśmy tracić odwagi. Często, gdy znajdujemy się w trudnej sytuacji, wątpimy, że prowadził nas Duch Boży. Lecz to właśnie prowadzenie Ducha przywiodło Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez Szatana. Gdy Bóg doprowadza nas do próby, ma do wykonania zamiar służący naszemu dobru. Jezus nie nadużywał Bożych obietnic nie nakazanym wchodzeniem w pokusę, ani też nie oddawał się zwątpieniu, gdy ona na Niego przychodziła. My także nie powinniśmy tego czynić. „Bóg jest wierny i nie pozwoli, żebyście byli kuszeni ponad wasze siły, ale wraz z pokusą da wyjście, żebyście mogli ją znieść". Mówi On: „Ofiaruj Bogu dziękczynienie i spełnij Najwyższemu śluby swoje! I wzywaj Mnie w dniu niedoli, wybawię cię, a ty Mnie uwielbisz" (1 Kor 10,13; Ps 50,14.15).

W drugiej pokusie Jezus stał się zwycięzcą i teraz Szatan objawił siebie w swojej prawdziwej postaci. Lecz nie pojawił się jako obrzydliwy potwór, z rozszczepionymi kopytami i skrzydłami nietoperza. On jest potężnym aniołem, mimo że upadłym. Przyznaje się, że jest przywódcą buntu i bogiem tego świata.

Stawiając Jezusa na wysokiej górze, Szatan sprawił, że królestwa świata w całej swojej chwale przesunęły się przed Nim w panoramicznym obrazie. Blask słoneczny pokrywał miasta i ich świątynie, marmurowe pałace, urodzajne pola i obfitujące w owoc winnice. Ślady zła były ukryte. Wzrok Jezusa, któremu tak niedawno przedstawiały się ponurość i pustkowie, teraz przypatrywał się scenie niezrównanego uroku i dobrobytu. Następnie było słychać głos kusiciela:

„Dam ci całą tę potęgę i ich chwałę, bo zostały mi przekazane i daję je, komu chcę. Jeśli więc oddasz mi pokłon, wszystko będzie twoje”[5].

Misja Chrystusa mogła być wypełniona jedynie przez cierpienie. Przed Nim znajdowało się życie smutku, trud, walka i haniebna śmierć. Musiał dźwigać grzechy całego świata. Musiał znieść rozłąkę z miłością Swojego Ojca. Teraz kusiciel zaoferował oddanie władzy, którą uzurpował. Chrystus mógłby uratować Siebie od tej strasznej przyszłości uznaniem supremacji Szatana. Jednak uczynienie tego oznaczałoby zrezygnowanie ze zwycięstwa w wielkim boju. Szatan zgrzeszył w niebie właśnie przez usiłowanie wywyższenia siebie ponad Syna Bożego. Gdyby teraz zapanował, byłby to triumf buntu.

Gdy Szatan oznajmił Chrystusowi, „królestwo i chwała świata zostały mi przekazane, i daję je, komu chcę”, wyraził prawdę jedynie w części, a wypowiedział to w celu udzielenia wsparcia swojemu własnemu zamiarowi zwiedzenia. Zwierzchnictwo Szatana było tym, które wyrwał Adamowi, natomiast Adam był zastępcą Stwórcy. Jego panowanie nie było niepodległe. Ziemia jest Boża, a On powierzył wszystko Swojemu Synowi. Adam miał władać podlegając Chrystusowi. Gdy Adam wydał swoje zwierzchnictwo w ręce Szatana, Chrystus w dalszym ciągu pozostawał prawowitym Królem. Pan tak rzekł do Króla Nabukadnezara: „Najwyższy ma moc nad królestwem ludzkim; daje je, komu chce” (Dan 4,14). Szatan może sprawować swoją uzurpowaną władzę jedynie tak, jak zezwala Bóg.

Gdy kusiciel oferował Chrystusowi królestwo i chwałę świata, to proponował, aby Chrystus zrezygnował z faktycznego królowania nad światem i panował podlegając Szatanowi. Z takim samym panowaniem wiązały się nadzieje Żydów. Oni pragnęli królestwa tego świata. Gdyby Chrystus przystał na zaoferowanie im takiego królestwa, chętnie by Go przyjęli. Lecz spoczywało na nim przekleństwo grzechu, wraz z całym jego nieszczęściem. Chrystus

5 *Łuk 4,6.7*

oznajmił kusicielowi: „Idź precz ode Mnie, Szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, swemu Bogu, będziesz oddawał pokłon i tylko Jemu będziesz służył”[6].

Ten, który zbuntował się w niebie, zaoferował Chrystusowi królestwa tego świata, aby kupić Jego hołd dla zasad zła; lecz On nie dał się kupić; przyszedł, aby ustanowić królestwo sprawiedliwości i nie zaniechał Swojego zamiaru. Szatan przystępuje z tą samą pokusą do ludzi i tu ma większe powodzenie, niż u Chrystusa. Oferuje ludziom królestwo tego świata pod warunkiem, że uznają jego supremację. Domaga się, aby złożyli w ofierze prawość, nie zważali na sumienie i oddawali się egoizmowi. Chrystus wzywa ich, aby szukali najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości[7], lecz Szatan kroczy obok nich i mówi: Cokolwiek jest prawdą odnośnie do życia wiecznego, abyście odnieśli sukces w tym świecie, musicie mi służyć. Wasz dobrobyt trzymam w moich rękach. Mogę dać wam bogactwa, przyjemności, poważanie i szczęście. Posłuchajcie mojej rady. Nie pozwólcie sobie, aby poniósł was dziwaczny kaprys uczciwości bądź samoofiary. Przygotuję przed wami drogę. W ten sposób zwiedzione są tłumy. Przystają na to, aby żyć dla służby własnemu „ja”, a Szatan jest zadowolony. Podczas gdy wabi ich nadzieją doczesnego panowania, zdobywa panowanie nad duszą. Lecz oferuje to, czego darowanie nie należy do niego, i co wkrótce ma zostać mu wyrwane. W zamian pozbawia ich prawa do dziedzictwa synów Bożych.

Szatan podał w wątpliwość, czy Jezus jest Synem Bożym. W ostatecznej odprawie otrzymał dowód, któremu nie mógł zaprzeczyć. Boskość przebłyskiwała przez cierpiące człowieczeństwo. Szatan nie miał mocy, aby oprzeć się owemu rozkazowi. Skręcając z poniżenia i wściekłości, zmuszony był do wycofania się sprzed oblicza Odkupiciela świata. Zwycięstwo Chrystusa było tak zupełne, jak zupełna była porażka Adama.

---

6 *Łuk 4,8*
7 *Mat 6,33*

Tak samo i my możemy się oprzeć pokusie i zmusić Szatana, aby od nas odstąpił. Jezus osiągnął zwycięstwo dzięki poddaniu się i wierze w Boga, a przez apostoła mówi nam: „Poddajcie się więc Bogu, przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was. Zbliżcie się do Boga, a On zbliży się do was" (Jak 4,7.8). Nie jesteśmy w stanie wybawić się spod mocy kusiciela; on przezwyciężył człowieczeństwo, i gdy będziemy próbowali ostać się o własnej sile, staniemy się łupem jego zamysłów; lecz „imię Pana jest mocną wieżą; chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny" (Przyp 18,10). Szatan drży i ucieka przed najsłabszą duszą, która odnajduje schronienie w tym potężnym imieniu.

Po tym, gdy wróg odstąpił, Jezus upadł w wyczerpaniu na ziemię, mając na twarzy śmiertelną bladość. Niebiańscy aniołowie obserwowali ów konflikt, przypatrując się swojemu umiłowanemu Dowódcy jak przechodził przez niewypowiedziane cierpienie w celu sprawienia nam drogi ucieczki. Przetrwał cięższą próbę od tej, jaką my kiedykolwiek będziemy mieli znosić. Teraz aniołowie usługiwali Synowi Bożemu, gdy leżał jakby ktoś umierający. Został wzmocniony pokarmem, a także pocieszony poselstwem miłości Swojego Ojca oraz zapewnieniem, że całe niebo zatriumfowało w Jego zwycięstwie. Po pokrzepieniu się, Jego wspaniałe serce poczuło współczucie dla człowieka. Udał się naprzód, aby dokończyć dzieła, które rozpoczął, i nie spocząć, dopóki wróg nie zostanie pokonany, a nasz upadły rodzaj odkupiony.

Nigdy nie da się zrozumieć ceny naszego wykupu, aż odkupieni nie staną z Odkupicielem przed tronem Boga. To właśnie wtedy, gdy wspaniałości wiecznego domu przedstawią się naszym zachwyconym zmysłom, przypomnimy sobie, że Jezus opuścił to wszystko dla nas, że nie tylko stał się zesłańcem z niebiańskich sieni, ale podjął dla nas ryzyko porażki i wiecznej zguby. Wówczas złożymy nasze korony u Jego stóp i zaśpiewamy pieśń: „Godzien jest ten Baranek zabity, wziąć moc, i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo" (Obj 5,12).

14 „ZNALEŹLIŚMY MESJASZA"

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 1,19-51.

Obecnie Jan Zanurzyciel głosił i zanurzał w Betabarze za Jordanem. Było to niedaleko tego miejsca, gdzie Bóg zatrzymał tą rzekę w jej biegu, dopóki Izrael nie przeszedł na drugą stronę. W niewielkiej odległości stąd zburzona została przez wojska nieba twierdza Jerycho. Teraz ożyły wspomnienia o tych wydarzeniach i wywołały pełne entuzjazmu zainteresowanie poselstwem Zanurzyciela. Czy Ten, który tak cudownie działał w minionych czasach, nie zamanifestuje ponownie Swojej mocy w celu wyswobodzenia Izraela? Taka była myśl poruszająca serca ludu, który co dzień tłumnie gromadził się na brzegach Jordanu.

Głoszenie Jana dotarło do narodu tak dalece, że aż domagało się uwagi władz religijnych. Niebezpieczeństwo dojścia do powstania sprawiało, że Rzymianie spoglądali na wszelkie tłumne zgromadzenia z podejrzeniem, a cokolwiek wskazywało na powstanie ludu, wzbudzało obawy zwierzchników żydowskich. Jan nie uznał autorytetu Sanhedrynu szukaniem jego aprobaty dla swojej działalności; ganił tak samo zwierzchników i lud, jak Faryzeuszów i Saduceuszów. Mimo to lud był jego gorliwym zwolennikiem. Zainteresowanie jego działalnością wydawało się nieustannie wzrastać. Chociaż Jan nie był mu uległy, Sanhedryn uważał, że jako publiczny nauczyciel znajdował się on pod jego jurysdykcją.

Owo gremium tworzyli członkowie wybrani spośród kapłaństwa, a także najwyższych zwierzchników i nauczycieli narodu. Arcykapłan był zazwyczaj przewodniczącym. Wszyscy jego członkowie mieli być mężami zaawansowanymi wiekiem, aczkolwiek nie starcami; ludźmi wykształconymi, biegłymi nie tylko w religii żydowskiej i historii, lecz

w ogólnej wiedzy. Mieli być bez wad fizycznych i musieli być żonaci, a także ojcami, aby mogli bardziej niż inni wykazać ludzkość i rozwagę. Ich miejscem zebrań było pomieszczenie połączone ze świątynią w Jerozolimie. W okresie żydowskiej niepodległości Sanhedryn był najwyższym sądem narodu, posiadającym zarówno władzę świecką, jak i duchowną. Pomimo tego, że obecnie podlegał rzymskim namiestnikom, w dalszym ciągu wywierał silny wpływ na sprawy państwowe i religijne.

Sanhedrynowi nie było łatwo odraczać rozpatrzenie pracy Jana. Znajdowali się tam tacy, którzy przypominali sobie objawienie dane Zachariaszowi w świątyni, jak również proroctwo ojca, które wskazywało na jego dziecko jako zwiastuna Mesjasza. W zamęcie i zmianach trzydziestu lat sprawy te w dużej mierze zniknęły z widoku. Obecnie były one przywoływane na pamięć poruszeniem, dotyczącym służby Jana.

Minęło już dużo czasu odkąd Izrael miał proroka, dużo czasu odkąd widziano taką reformację, jaka obecnie postępowała naprzód. Potrzeba wyznania grzechu zdawała się być czymś nowym i zdumiewającym. Wielu z przywódców nie chciało pójść, aby wysłuchać apelacji i krytyki Jana, by nie zostali doprowadzeni do ujawnienia sekretów własnych serc. Pomimo tego jego głoszenie stanowiło wyraźną zapowiedź Mesjasza. Dobrze wiedziano o tym, że siedemdziesiąt tygodni z proroctwa Daniela, obejmujące adwent Mesjasza, już prawie dobiegały końca; i wszyscy garnęli się, aby uczestniczyć w owej erze narodowej chwały, której się wtedy spodziewano. Taki był powszechny entuzjazm, że Sanhedryn już niebawem miał być zmuszony do zaaprobowania bądź odrzucenia pracy Jana. Ich władza nad ludem już słabła. Zaczęło to być poważną kwestią, jak utrzymać ich pozycję. W nadziei dojścia do jakiegoś rozstrzygnięcia wysłali nad Jordan delegację kapłanów i lewitów, aby naradzała się z owym nowym nauczycielem.

Gdy nadeszli delegaci, zgromadzony był tłum, wsłuchujący się w jego słowa. Pyszni rabini pojawili się w atmosferze autorytetu, obliczonej na zrobienie wrażenia na ludzie

i wzbudzenie uległości proroka. Z odruchem respektu, niemal lęku, tłum rozstąpił się, aby ich przepuścić. Owi wielcy mężowie, w swoich bogatych szatach, w wyniosłości rangi i władzy, stali przed prorokiem z pustyni.

„Kim ty jesteś?” — dopytywali się.

Wiedząc jakie są ich myśli, Jan odpowiedział: „Ja nie jestem Chrystusem”.

„Kim więc jesteś? Jesteś Eliaszem?”.

„Nie jestem”.

„Jesteś tym prorokiem?”.

„Nie jestem”.

„Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co mówisz sam o sobie?”.

„Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pana, jak powiedział prorok Izajasz”[1].

Pismo Święte, do którego odwołał się Jan, jest owym pięknym proroctwem Izajasza: „Mówcie do serca Jeruzalemu: ogłaszajcie mu, że się już dopełnił czas postanowiony jego, że jest odpuszczona nieprawość jego [...]. Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, prostą czyńcie na pustyni ścieżkę Boga naszego. Każda dolina niech podniesiona będzie, a każda góra i pagórek niech poniżony będzie; co jest krzywego, niech się wyprostuje, a miejsca nierówne niech będą równiną. Bo się objawi chwała Pańska, a ujrzy wszelkie ciało społem” (Iz 40,1-5).

W dawnych czasach, gdy król odbywał podróż do mniej uczęszczanych części swojego zwierzchnictwa, przed jego rydwanem wysyłano grupę ludzi w celu wyrównywania spadzistych miejsc i zasypywania dołków, aby król mógł się poruszać bezpiecznie i bez przeszkód. Ten zwyczaj został użyty przez proroka do zilustrowania dzieła ewangelii. „Każda dolina niech podniesiona będzie, a każda góra i pagórek niech poniżony będzie”. Gdy Duch Boży ze swoją cudowną przebudzającą mocą dotyka duszy, to obniża wówczas ludzką wyniosłość. Doczesna przyjemność, stanowisko i władza są spostrzegane jako nie posiadające

1 *Jan 1,19-23*

wartości. „Wszelka wyniosłość, która powstaje przeciwko poznaniu Boga" bywa odrzucona; wszelka myśl jest zniewolona „do posłuszeństwa Chrystusa" (2 Kor 10,5). Wtedy pokora i samoofiarna miłość, tak nisko cenione wśród ludzi, zostają podniesione jako jedyne posiadające wartość. To jest właśnie dzieło ewangelii, której częścią było poselstwo Jana.

Rabini dalej pytali: „Czemu więc zanurzasz, jeśli nie jesteś Chrystusem ani Eliaszem, ani tym prorokiem?"[2]. Słowa „tym prorokiem" odnosiły się do Mojżesza. Żydzi skłaniali się do wiary w to, że Mojżesz zostanie wzbudzony z martwych i zabrany do nieba. Nie wiedzieli, że on już został wzbudzony. Gdy Zanurzyciel rozpoczął swoją służbę, wielu uważało, że on mógłby być wzbudzonym z martwych prorokiem Mojżeszem, bowiem wydawał się posiadać gruntowną znajomość proroctw i historii Izraela.

Wierzono również, że przed adwentem Mesjasza osobiście pojawi się Eljasz. Na to oczekiwanie Jan odpowiedział swoim zaprzeczeniem, lecz jego słowa posiadały głębsze znaczenie. Odnosząc się do Jana, Jezus później powiedział: „Jeśli chcecie to przyjąć, on jest Eliaszem, który miał przyjść" (Mat 11,14). Jan przyszedł w duchu i w mocy Eliasza, aby dokonać takiego dzieła, jakie wykonał Eliasz. Gdyby Żydzi go przyjęli, zostałoby ono dokonane dla nich. Lecz oni nie przyjęli jego poselstwa. Dla nich nie był on Eliaszem. Nie mógł dla nich wypełnić misji, dla dokonania której przyszedł.

Wielu spośród zgromadzonych nad Jordanem było obecnych przy zanurzeniu Jezusa, lecz ów znak, który został wtedy dany, był jawny jedynie dla niewielu spośród nich. W minionych miesiącach służby Zanurzyciela wielu odmówiło odpowiedzenia na wezwanie do pokuty. Tym sposobem zatwardzili swoje serca i pogrążyli swoje zrozumienie w ciemności. Gdy Niebo udzieliło Jezusowi świadectwa przy Jego zanurzeniu, nie dostrzegli go. Oczy, które nigdy nie były skierowane w wierze ku Temu, który jest niewidoczny,

---

2 *Jan 1,25*

nie ujrzały objawienia chwały Bożej; uszy, które nigdy nie słuchały Jego głosu, nie usłyszały słów świadectwa. Tak samo jest i dziś. Często obecność Chrystusa i posługujących aniołów jest jawna na zgromadzeniach ludu, a mimo to istnieje wielu, którzy o tym nie wiedzą. Nie dostrzegają nic nadzwyczajnego. Natomiast innym obecność Zbawiciela zostaje objawiona. Pokój i radość pobudzają ich serca. Są pocieszeni, zachęceni i pobłogosławieni.

Wysłannicy z Jerozolimy zapytali Jana: „Czemu więc zanurzasz?”[3], i wyczekiwali jego odpowiedzi. Wtem, gdy przebiegł wzrokiem po tłumie zgromadzonych, jego oczy rozpromieniały, jego oblicze zajaśniało, a jego cała istota została dogłębnie wzruszona. Z wyciągniętymi rękami zawołał: „Ja zanurzam w wodzie, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, Ten, który przychodzi po mnie, któremu ja nie jestem godny rozwiązać rzemyka u Jego obuwia” (Jan 1,26.27 według RV).

Poselstwo, które należało zanieść z powrotem do Sanhedrynu, było niedwuznaczne i wyraźne. Słowa Jana nie mogły odnosić się do nikogo innego, jak tylko Onego dawno obiecanego. Mesjasz jest wśród nich! Kapłani i przełożeni w zdumieniu rozglądali się wokół siebie, spodziewając się, że doszukają się Tego, o którym mówił Jan. Lecz On był w tłumie niedostrzegalny.

Gdy Jan przy zanurzeniu Jezusa wskazał na Niego jako Baranka Bożego, udzielone zostało nowe światło, dotyczące dzieła Mesjasza. Umysł proroka został skierowany na słowa Izajasza: „Jak baranek na zabicie wiedziony był” (Iz 53,7). W czasie następnych tygodni Jan z nowym zainteresowaniem studiował proroctwa i naukę służby ofiarnej. Nie rozróżniał jasno dwóch etapów dzieła Chrystusa, — jako cierpiącej ofiary i zwycięskiego króla, — jednak dostrzegał, że Jego przyjście ma głębsze znaczenie od tego, którego dopatrywali się kapłani albo lud. Gdy ujrzał Jezusa wśród tłumu, gdy Ten wracał z pustyni, z pełną ufnością oczekiwał, że da ludowi jakiś znak tego, kim rzeczywiście jest. Prawie

3 *Jan 1,25*

ze zniecierpliwieniem czekał, by usłyszeć Zbawiciela jak oznajmi Swoją misję; lecz nie zostało wypowiedziane żadne słowo, nie został dany żaden znak. Jezus nie dał odpowiedzi na oświadczenie dane o Nim przez Zanurzyciela, lecz przyłączył się do uczniów Jana, nie dając żadnego zewnętrznego dowodu o Swoim szczególnym dziele i nie podejmując żadnych kroków, aby skierować na Siebie uwagę.

Następnego dnia Jan widzi przychodzącego Jezusa. Ze spoczywającym na nim światłem chwały Bożej prorok wyciąga swoje ręce, oznajmiając: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata! To jest Ten, o którym mówiłem, że idzie za mną człowiek, który mnie uprzedził [...]. Ja Go nie znałem, ale przyszedłem, zanurzając w wodzie, po to, aby został objawiony Izraelowi [...]. Widziałem Ducha zstępującego jak gołębica z nieba, i spoczął na Nim. A ja Go nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym zanurzał w wodzie, powiedział do mnie: Na kogo ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, to jest Ten, który zanurza Duchem Świętym. Ja to widziałem i oświadczyłem, że On jest Synem Bożym" (Jan 1,29-34 według RV).

Czy to jest Chrystus? Lud z przejęciem i zdumieniem spoglądał na Tego, który właśnie został ogłoszony Synem Bożym. Zostali głęboko poruszeni słowami Jana. Przemawiał do nich w imieniu Boga. Dzień za dniem słuchali go jak ganił ich grzechy i codziennie wzmacniało się przekonanie, że jest posłany przez Niebo. Lecz kim był Ten, który był więszy od Jana Zanurzyciela? Pod względem ubioru i prezencji nie było niczego, co wskazywało na rangę. Był na pozór zwykłą osobą, odzianą jak oni sami w skromne odzienie ubogich.

W tłumie byli tacy, którzy przy zanurzeniu Chrystusa ujrzeli boską chwałę i usłyszeli głos Boga. Lecz od tego czasu wygląd Zbawiciela znacznie się zmienił. Przy Jego zanurzeniu widzieli Jego oblicze przemienione w świetle nieba; obecnie bladego, zniszczonego i wycieńczonego rozpoznał jedynie prorok Jan.

Jednak gdy lud na Niego patrzył, widział twarz, na której boska litość była połączona ze świadomą mocą. Każde spojrzenie, każdy rys twarzy był znaczony pokorą i wyrazem niewysłowionej miłości. Wydawał się być otoczony atmosferą duchowego wpływu. Chociaż wykazywał łagodne i skromne zachowanie, pozostawiał ludzi pod wrażeniem mocy, która była ukryta, a mimo to nie mogła być zupełnie zatajona. Czy to jest Ten, którego Izrael tak długo wyczekiwał?

Jezus wszedł w ubóstwo i upokorzenie, aby mógł być naszym przykładem, jak również naszym Odkupicielem. Gdyby się pojawił w królewskiej okazałości, jak mógłby uczyć uniżoności? Jak mógłby przedstawiać tak przenikliwe prawdy, jak te w kazaniu na Górze Błogosławieństw? Gdzie znalazłaby się nadzieja żyjących pokornie, gdyby Jezus przyszedł, aby mieszkać wśród ludzi jak król?

W każdym razie tłumowi wydawało się to niemożliwe, aby Ten, na którego wskazał Jan, miał być kojarzony z ich wysokimi oczekiwaniami. Tym sposobem wielu było zawiedzionych, a także wielce wprawionych w zakłopotanie.

Słowa, które kapłani i rabini tak bardzo pragnęli usłyszeć, że Jezus teraz przywróci Izraelowi królestwo, nie zostały wypowiedziane. Takiego króla oczekiwali i wyglądali; byli gotowi na przyjęcie właśnie takiego króla. Natomiast takiego, który w ich sercach próbował ustanowić królestwo sprawiedliwości i pokoju, nie chcieli przyjąć.

Następnego dnia, podczas gdy nieopodal stali dwaj uczniowie, Jan ponownie ujrzał Jezusa wśród ludu. Oblicze proroka znowu zajaśniało chwałą od Niewidzialnego, gdy wołał: „Oto Baranek Boży!” Owe słowa poruszyły serca uczniów. Oni nie pojmowali ich w całej pełni. Cóż oznaczało imię „Baranek Boży”, które dał Mu Jan? Sam Jan tego nie wyłożył.

Opuszczając Jana poszli szukać Jezusa. Jednym z tych dwóch był Andrzej, brat Szymona, drugim Jan Ewangelista. Ci byli pierwszymi uczniami Chrystusa. Poruszeni porywającym odruchem poszli za Jezusem — szukali roz-

mowy z Nim, a jednak byli ogarnięci lękiem i milczeniem, zatopieni w przytłaczającej powadze owej myśli, „Czy to jest Mesjasz?”.

Jezus wiedział, że owi uczniowie szli za Nim. Oni to byli pierwociną Jego służby, i serce boskiego Nauczyciela napełniała radość, gdy te dusze odpowiedziały na Jego łaskę. Mimo to, obracając się jedynie zapytał: „Czego szukacie?”. Chciał im dać wolność, aby zawrócili bądź powiedzieli o swoim pragnieniu.

Świadomy im był tylko jeden cel. Ich myśli wypełniała obecność jednej Istoty. Zawołali: „Rabbi, [...] gdzie mieszkasz?”[4]. W krótkiej rozmowie na skraju drogi nie mogli otrzymać tego, czego pragnęli. Chcieli być z Jezusem sam na sam, usiąść u Jego stóp i słuchać Jego słów.

„Powiedział im: Chodźcie i zobaczcie. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka. I zostali z Nim tego dnia”[5].

Gdyby Jan i Andrzej mieli ducha niewiary kapłanów i przełożonych, nie znalezionoby ich jako uczni u stóp Jezusa. Przystąpiliby do Niego jako krytycy, by osądzać Jego słowa. Wielu ludzi zamyka w ten sposób drzwi przed najcenniejszymi sposobnościami. Lecz nie tak postąpili ci pierwsi uczniowie. Oni już uprzednio odpowiedzieli na wołanie Ducha Świętego, zawarte w głoszeniu Jana Zanurzyciela. Obecnie rozpoznali głos niebiańskiego Nauczyciela. Słowa Jezusa były dla nich pełne świeżości, prawdy i piękna. Boskie światło zostało rzucone na naukę pism Starego Testamentu. Wieloaspektowe tematy prawdy zostały uwydatnione w nowym świetle.

To właśnie skrucha, wiara i miłość są tym, co uzdalnia duszę do przyjęcia mądrości z nieba. Wiara czynna przez miłość jest kluczem poznania i każdy, kto miłuje, „zna Boga” (1 Jana 4,7).

Uczeń Jan był człowiekiem o gorliwym i głębokim uczuciu, żarliwym, a mimo to pogrążającym się w zamyśleniu. Już wcześniej zaczął spostrzegać chwałę Chrystusa — nie

---

4 *Jan 1,38*
5 *Jan 1,39*

tę doczesną okazałość i władzę, których uczono go się spodziewać, lecz „chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy” (Jan 1,14). Był pochłonięty rozważaniem tego zdumiewającego tematu.

Andrzej starał się przekazać dalej radość, która napełniała jego serce. Właśnie idąc w poszukiwaniu swojego brata Szymona, zawołał: „Znaleźliśmy Mesjasza”[6]. Szymon nie czekał na drugie wezwanie. On również uprzednio słuchał głoszenia Jana Zanurzyciela i pospieszył do Zbawiciela. Wzrok Chrystusa spoczął na nim, czytając jego charakter i historię jego życia. [Czytał] jego impulsywne usposobienie, jego miłujące, współczujące serce, jego ambicję i pewność siebie, historię jego upadku, jego skruchę, jego pracę i męczeńską śmierć — Chrystus czytał to wszystko, i rzekł: „Ty jesteś Szymon, syn Jonasza. Ty będziesz nazwany Kefas — co się tłumaczy: Skała”[7].

„Nazajutrz Jezus chciał pójść do Galilei. Znalazł Filipa i powiedział do niego: Pójdź za Mną”[8]. Filip zastosował się do nakazu i z miejsca stał się także pracownikiem dla Chrystusa.

Filip zawołał Natanaela. Ten był wśród tłumu, gdy Zanurzyciel wskazał na Jezusa jako Baranka Bożego. Gdy Natanael spojrzał na Jezusa, doznał rozczarowania. Czy ten człowiek, który nosi znamiona trudu i ubóstwa, mógłby być Mesjaszem? Mimo to Natanael nie mógł zdecydować się na odrzucenie Jezusa, bowiem poselstwo Jana sprowadziło do jego serca przeświadczenie.

W czasie, gdy Filip go wołał, Natanael wycofał się do zacisznego gaju, aby rozpatrywać oznajmienie Jana i proroctwa dotyczące Mesjasza. Modlił się, aby mogło mu być to oznajmione, czy Ten, którego oznajmił Jan, był wyswobodzicielem, i Duch Święty spoczął na nim z zapewnieniem, że Bóg nawiedził swój lud i wzbudził mu róg zbawienia[9]. Filip wiedział, że jego przyjaciel badał proroctwa i podczas gdy

---

6 *Jan 1,41*
7 *Jan 1,42*
8 *Jan 1,43*
9 *Łuk 1,69*

Natanael modlił się pod drzewem figowym, ten odkrył jego zacisze. W tym zacisznym, zasłoniętym listowiem miejscu często się razem modlili.

Owa wiadomość, „znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie, a także prorocy”[10], zdawała się Natanaelowi być bezpośrednią odpowiedzią na jego modlitwę. Lecz Filip miał jeszcze chwiejną wiarę. Powątpiewająco dodał: „Jezusa z Nazaretu, syna Józefa”. W sercu Natanaela znowu powstało uprzedzenie. Zawołał: „Czyż z Nazaretu może być coś dobrego?”[11].

Filip nie wdawał się w żadną dyskusję. Powiedział: „Chodź i zobacz! Gdy więc Jezus zobaczył Natanaela, zbliżającego się do Niego, powiedział o nim: Oto prawdziwie Izraelita, w którym nie ma zdrady”[12]. Natanael zawołał w zaskoczeniu: „A skąd mnie znasz? Odpowiedział mu Jezus i rzekł: Zanim Filip cię zawołał, gdy byłeś pod drzewem figowym, widziałem cię”[13].

To wystarczyło. Boski Duch, który udzielił Natanaelowi świadectwa w jego samotnej modlitwie pod drzewem figowym, obecnie przemówił do niego w słowach Jezusa. Choć miał wątpliwość i był trochę uległy uprzedzeniu, Natanael przyszedł do Chrystusa ze szczerym pragnieniem prawdy, i teraz jego pragnienie zostało spełnione. Jego wiara wyprzedziła wiarę tego, który przyprowadził go do Jezusa. Odpowiedział i rzekł: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś królem Izraela”[14].

Gdyby Natanael zdał się na przewodnictwo rabinów, nigdy nie znalazłby Jezusa. To właśnie dzięki temu, że sam ujrzał i rozsądził stał się uczniem. Tak samo jest obecnie w przypadku wielu ludzi, których uprzedzenie powstrzymuje przed dobrem. Jakże odmienny byłby skutek, gdyby „przyszli i zobaczyli”!

---

10 *Jan 1,45*
11 *Jan 1,46*
12 *Jan 1,46.47*
13 *Jan 1,48*
14 *Jan 1,49*

Nikt nie dojdzie do zbawiennego poznania prawdy, dopóki będzie pokładał ufność w przewodnictwie ludzkiego autorytetu. Potrzeba, abyśmy podobnie do Natanaela sami studiowali słowo Boże i modlili się o oświecenie Ducha Świętego. Ten, który widział Natanaela pod drzewem figowym, ujrzy nas modlących się w ukryciu. Aniołowie ze świata światłości są bliscy tym, którzy w uniżoności szukają boskiego przewodnictwa.

Wraz z powołaniem Jana, Andrzeja i Szymona, a także Filipa i Natanaela zaczęło się tworzenie zboru chrystiańskiego. Jan skierował do Chrystusa dwóch ze swoich uczniów. Następnie jeden z nich, Andrzej, odnalazł swego brata i zawołał go do Zbawiciela. Wtedy właśnie został powołany Filip, który udał się na poszukiwanie Natanaela. Te przykłady powinny nas nauczyć znaczenia osobistego wysiłku, otwartego kierowania się do naszych krewnych, przyjaciół i bliźnich. Są tacy, którzy przez całe życie utrzymywali, że znają Chrystusa, a mimo to nigdy nie dokładali osobistych starań, aby przyprowadzić do Zbawiciela choćby jedną duszę. Oni pozostawiają całą pracę pastorowi. Ten może być dobrze wykwalifikowany do pełnienia swojego powołania, lecz nie jest w stanie wykonać tego, co Bóg pozostawił członkom zboru.

Istnieje wielu ludzi, którzy potrzebują służby miłujących serc Chrystian. Wielu poszło na zatracenie, którzy mogliby być wyratowani, gdyby ich bliźni, zwykli mężczyźni i kobiety, dołożyli dla nich osobistych starań. Wielu czeka, aby się do nich skierowano osobiście. W rodzinie, sąsiedztwie i mieście, w którym mieszkamy, istnieje dla nas jako misjonarzy Chrystusa praca do wykonania. Jeśli jesteśmy Chrystianami, ta praca będzie naszą rozkoszą. Skoro tylko człowiek się nawróci, zostaje w nim zrodzone pragnienie oznajmienia innym, jak cennego przyjaciela odnalazł w Jezusie. Zbawienna i uświęcająca prawda nie może być zamknięta w jego sercu.

Wszyscy, którzy są poświęceni Bogu, będą kanałami światła. Bóg czyni ich pośrednikami do przekazywania innym bogactwa Swojej łaski. Jego obietnica brzmi:

„I postawię je około pagórku Mego błogosławieństwem, i spuszczać będę deszcz czasu swego: deszcze błogosławieństwa będą" (Ez 34,26).

Filip powiedział Natanaelowi: „Chodź i zobacz!". Nie prosił go o przyjęcie świadectwa kogoś innego, ale aby sam zobaczył Chrystusa. Obecnie, skoro Jezus wstąpił do nieba, Jego uczniowie są wśród ludzi Jego przedstawicielami, i jednym z najskuteczniejszych sposobów pozyskiwania dla Niego dusz jest kopiowanie Jego charakteru w naszym codziennym życiu. Nasz wpływ na innych nie zależy tak bardzo od tego, co mówimy, ale od tego, kim jesteśmy. Ludzie mogą zwalczać i sprzeciwiać się naszej logice, mogą stawiać opór naszemu nawoływaniu, jednak życie wykazujące bezinteresowną miłość stanowi argument, któremu nie będą w stanie zaprzeczyć. Konsekwentne życie, będące nacechowane łagodnością Chrystusa, jest w świecie potęgą.

Nauka Chrystusa była wyrazem splotu przekonania i doświadczenia, i ci, którzy się od Niego uczą[15], stają się nauczycielami według boskiego porządku. Słowo Boże wypowiedziane przez kogoś, kto sam przez nie został uświęcony, posiada życiodajną moc, która czyni je pociągającym dla słuchaczy, a także przekonuje ich, że jest ono żywą rzeczywistością. Gdy ktoś przyjął prawdę w jej miłości, zamanifestuje to przekonującą mocą swego zachowania oraz brzmieniem swego głosu. Oznajmi to, co sam słyszał, widział i dotykał o słowie życia[16], aby inni mogli mieć z nim społeczność przez poznanie Chrystusa. Jego świadectwo, pochodzące z ust dotkniętych rozpalonym węglem z ołtarza[17], jest prawdą dla podatnego serca i dokonuje uświęcenia charakteru.

Ten, kto dąży do udzielania światła innym, sam będzie pobłogosławiony. Spadną „deszcze błogosławieństwa"[18]. „Kto nasyca, sam też będzie nasycony" (Przyp 11,25). Bóg mógłby osiągnąć swój cel zbawienia grzeszników bez naszej

---

15 *Mat 11,29*
16 *1 Jana 1,1*
17 *Iz 6,6*
18 *Ez 34,26*

pomocy, lecz abyśmy mogli rozwinąć charakter podobny do charakteru Chrystusa, musimy uczestniczyć w Jego dziele. Byśmy mogli wejść do Jego radości — radości ujrzenia dusz odkupionych Jego ofiarą — musimy uczestniczyć w Jego pracy dla ich odkupienia.

Pierwszy wyraz wiary Natanaela, tak pełny, gorliwy i szczery brzmiał niczym muzyka w uszach Jezusa. I „odpowiedział: Czy wierzysz dlatego, że ci powiedziałem: Widziałem cię pod drzewem figowym? Ujrzysz większe rzeczy niż te”[19]. Zbawiciel z radością patrzył do przodu na Swoje dzieło głoszenia dobrej nowiny cichym, związywania ran tych, którzy są skruszonego serca, i zwiastowania pojmanym przez Szatana wyzwolenie[20]. Na myśl o kosztownych błogosławieństwach, które sprowadził do ludzi, Jezus dodał, „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Odtąd ujrzycie niebo otwarte i aniołów Boga wstępujących i zstępujących na Syna człowieczego”[21].

Chrystus wirtualnie mówi: Na brzegu Jordanu niebiosa były otwarte, a Duch zstąpił na Mnie niczym gołębica. To wydarzenie było jedynie dowodem tego, że jestem Synem Bożym. Jeśli uwierzycie we Mnie, że nim jestem, wasza wiara zostanie ożywiona. Ujrzycie, że niebiosa są otwarte, i nigdy nie mają być zamknięte. Ja je dla was otworzyłem. Aniołowie Boży wstępują, niosąc modlitwy potrzebujących i strapionych do Ojca w górze, a zstępują przynosząc błogosławieństwo, nadzieję, odwagę, wsparcie i żywot dzieciom ludzkim.

Aniołowie Boży ciągle przechodzą z ziemi do nieba i z nieba do ziemi. Cuda Chrystusa dla udręczonych i cierpiących były dokonywane mocą Boga za pośrednictwem służby aniołów. Każde błogosławieństwo przychodzi do nas od Boga przez Chrystusa, za sprawą służby Jego niebiańskich wysłanników. Przyjmując człowieczeństwo, nasz Zbawiciel łączy Swoje dobro z dobrem upadłych synów i córek Adama,

---

19 *Jan 1,50*
20 *Iz 61,1*
21 *Jan 1,51*

natomiast dzięki Swojej boskości sięga tronu Boga. I w ten sposób właśnie Chrystus jest środkiem łączności ludzi z Bogiem oraz Boga z ludźmi.

15 NA UCZCIE WESELNEJ

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 2,1-11.

Jezus nie rozpoczął Swojej służby jakimś wielkim dziełem, dokonanym przed Sanhedrynem w Jerozolimie. Jego moc została ujawniona na domowym zgromadzeniu w małej galilejskiej miejscowości, aby powiększyć radość uczty weselnej. W ten sposób ukazał Swoją sympatię do ludzi, a także pragnienie służenia ich szczęściu. Na pustyni pokuszenia Sam wypił kielich „biada". Wyszedł stamtąd, aby dać ludziom kielich błogosławieństwa — aby swoim błogosławieństwem uświęcić ludzkie związki.

Jezus powrócił znad Jordanu do Galilei. W Kanie, małej miejscowości niedaleko od Nazaretu miały się odbyć zaślubiny; nowożeńcy byli krewnymi Józefa i Marii; a Jezus, wiedząc o tym zgromadzeniu rodzinnym, udał się do Kany, i wraz z uczniami zaproszono Go na ucztę.

Ponownie spotkał Swoją matkę, z którą od jakiegoś czasu był rozłączony. Maria słyszała o owym objawieniu nad Jordanem przy Jego zanurzeniu. Wieść o tym dotarła do Nazaretu i przywiodła jej na pamięć obrazy, które przez tak wiele lat były kryte w jej sercu. Wspólnie z całym Izraelem Maria była głęboko poruszona misją Jana Zanurzyciela. Dobrze pamiętała o proroctwie danym przy jego narodzeniu. Obecnie jego powiązanie z Jezusem na nowo wznieciło jej nadzieje. Lecz dotarła do niej również wieść o tajemniczym odejściu Jezusa na pustynię i dręczyły ją złe przeczucia.

Maria ceniła każdy dowód, że Jezus jest Mesjaszem, począwszy od dnia, gdy usłyszała zapowiedź anioła w Nazareńskim domu. Jego miłe, niesamolubne życie zapewniało ją o tym, że On nie może być nikim innym, jak Posłanym od Boga. Jednakże pojawiły się u niej również wątpliwo-

ści i rozczarowania, i tęskniła za tą chwilą, kiedy będzie objawiona Jego chwała. Śmierć rozdzieliła ją z Józefem, który dzielił z nią wiedzę o tajemnicy narodzin Jezusa. Teraz nie było nikogo, komu mogłaby powierzyć swoje nadzieje i obawy. Minione dwa miesiące były bardzo smutne. Rozstała się z Jezusem, w którego współczuciu odnalazła pocieszenie; rozważała słowa Symeona, „i twoją duszę miecz przeniknie" (Łuk 2,35); przypominała sobie owe trzy dni niepokoju, gdy już myślała, że straciła Jezusa na zawsze; i w napięciu oczekiwała Jego powrotu.

Spotkała Go na uczcie weselnej, tego samego czułego, sumiennego syna. Mimo to On nie był już taki sam. Jego oblicze było zmienione. Nosiło ślady Jego walki na pustyni, a nowy wyraz dostojeństwa oraz mocy świadczył o Jego niebiańskim posłannictwie. Wraz z Nim była grupa młodych mężczyzn, których wzrok śledził Go z czcią, i którzy nazywali Go Nauczycielem. Ci towarzysze opowiedzieli Marii, co widzieli i słyszeli przy zanurzeniu, jak również na innych miejscach. Zakończyli oznajmiając: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie, a także prorocy" (Jan 1,45).

Gdy zbierali się goście, wielu wydawało się być pochłoniętymi jakimś tematem o absorbującej treści. Zebranych przenikało ukryte napięcie. Małe grupki prowadziły wspólne rozmowy w entuzjastycznym, lecz mimo to spokojnym nastroju, a zdumione spojrzenia były zwrócone ku Synowi Marii. Gdy Maria wysłuchała świadectwa uczniów, dotyczącego Jezusa, rozradowała się pewnością, że jej długo żywione nadzieje nie były daremne. Mimo to byłaby kimś więcej niż człowiekiem, gdyby do tej świętej radości nie dołączył ślad czułej matczynej dumy. Gdy ujrzała te liczne spojrzenia kierowane na Jezusa, zapragnęła, aby dowiódł zebranym, że naprawdę jest Uhonorowanym Bożym. Spodziewała się, że mogłaby zaistnieć sposobność, aby zdziałał przed nimi cud.

W tych czasach istniał zwyczaj, aby uroczystość zaślubin trwała kilka dni. W obecnym wypadku jeszcze przed zakończeniem uczty zauważono, że zabrakło wina. To odkrycie spowodowało niemałe zakłopotanie i ubolewanie. Rzadko

się zdarzało, żeby przy uroczystych okazjach obyło się bez wina, i jego brak chyba wskazywałby na brak gościnności. Jako krewna nowożeńców, Maria brała udział w przygotowaniach do uczty, i obecnie rzekła do Jezusa, mówiąc: „Nie mają wina”[1]. Te słowa były podsunięciem myśli, że On mógłby zaspokoić ich potrzebę. Lecz Jezus odpowiedział: „Co ja mam z tobą, kobieto? Jeszcze nie nadeszła Moja godzina”[2].

Ta odpowiedź, choć zdaje się nam być szorstka, nie wyrażała chłodu bądź nieuprzejmości. Sposób, w jaki Zbawiciel zwrócił się do Swojej matki, był zgodny z orientalnym obyczajem. Był on w użyciu względem osób, którym pragnięto okazać respekt. Każdy czyn w ziemskim życiu Chrystusa był w harmonii z przykazaniem, którego On sam udzielił: „Czcij ojca twego i matkę twoją” (II Mojż 20,12). Będąc na krzyżu, Jezus w ostatnim akcie czułości względem Swojej matki powtórnie zwrócił się do niej w ten sam sposób, gdy powierzał ją opiece najbardziej umiłowanego ucznia. Zarówno na uczcie weselnej, jak i na krzyżu miłość wyrażona tonem, spojrzeniem i zachowaniem tłumaczyła Jego słowa.

Podczas Swojej bytności w świątyni w wieku chłopięcym, gdy otwarła się przed Nim tajemnica dzieła Jego życia, Chrystus rzekł do Marii: „Czy nie wiedzieliście, że muszę być w tym, co należy do Mego Ojca?” (Łuk 2,49). Te słowa nadały ton Jego całemu życiu i służbie. Dla Jego dzieła — wielkiego dzieła odkupienia, do którego spełnienia przyszedł na świat — wszystko inne było zaniechane. Teraz zaś powtórzył tę lekcję. Istniało niebezpieczeństwo, że Maria będzie traktowała swoje powiązanie z Jezusem jako dające jej szczególne uprawnienie do Niego, a także tytuł, aby w jakimś stopniu kierować Nim w Jego misji. Przez trzydzieści lat był dla niej miłującym i posłusznym synem, a Jego miłość nie uległa zmianie; lecz obecnie musiał być w tym, co należało do dzieła Jego Ojca. Żadnym ziemskim więzom

1 *Jan 2,3*
2 *Jan 2,4*

nie wolno wstrzymywać Go od Jego misji bądź mieć wpływ na Jego postępowanie jako Syna Najwyższego i Zbawiciela świata. Musiał być wolny do wykonywania woli Boga. Ta lekcja jest również przeznaczona dla nas. Domagania Boże mają pierwszeństwo nawet względem więzi związków ludzkich. Żaden ziemski powab nie powinien skierować naszych stóp ze ścieżki, po której On nakazuje nam iść.

Jedyna nadzieja odkupienia dla naszego upadłego rodzaju jest w Chrystusie; Maria mogła odnaleźć zbawienie jedynie przez Baranka Bożego. Nie posiadała w sobie żadnej zasługi. Jej związek z Jezusem nie stawiał jej w żadnej innej relacji duchowej względem Niego od tej, którą posiada każda inna dusza ludzka. To zostało wykazane w słowach Zbawiciela. On jasno odróżnia Swój związek z nią jako Syn człowieczy i Syn Boży. Więź pokrewieństwa pomiędzy nimi w żaden sposób nie stawiała jej na płaszczyźnie równości z Nim.

Słowa „jeszcze nie nadeszła Moja godzina”[3] wskazują na fakt, że każdy akt życia Chrystusa na ziemi stanowił wypełnienie planu, który istniał od dni wiecznych. Zanim przyszedł na świat, ów plan, doskonały we wszystkich szczegółach, rozpościerał się przed Nim. Natomiast gdy kroczył wśród ludzi, był krok po kroku prowadzony wolą Ojca. Nie zawahał się, aby w wyznaczonym czasie przystąpić do działania. W takim samym poddaniu się czekał, aż ów czas nastał.

Mówiąc Marii, że Jego godzina jeszcze nie nadeszła, Jezus odpowiadał na jej niewypowiedzianą myśl — na oczekiwanie, które żywiła wspólnie z jej ludem. Spodziewała się, że On ujawni Siebie jako Mesjasz i wstąpi na tron Izraela. Lecz ten czas jeszcze nie nadszedł. Jezus przyjął los człowieczeństwa nie jako Król, ale jako „Mąż Boleści i znający niemoc”[4].

---

3 *Jan 2,4*
4 *Iz 53,3*

Lecz pomimo tego, że Maria nie posiadała właściwego pojęcia o misji Chrystusa, ufała Mu bezwarunkowo. Na tę wiarę odpowiedział Jezus. To właśnie po to, aby uhonorować ufność Marii i utwierdzić wiarę Jego uczniów dokonany został pierwszy cud. Pokusy niewiary, na które mieli napotkać uczniowie, były liczne i wielkie. Proroctwa uczyniły to dla nich całkowicie bezspornym, że Jezus jest Mesjaszem. Spodziewali się po przywódcach religijnych, że przyjmą Go nawet z większym przeświadczeniem, niż ich własne. Głosili wśród ludu cudowne dzieła Chrystusa i swoje własne przeświadczenie o Jego misji, lecz byli zdumieni i gorzko rozczarowani niewiarą, głęboko zakorzenionym uprzedzeniem i nienawiścią do Jezusa, które okazywali kapłani i rabini. Wczesne cuda Zbawiciela utwierdziły uczniów, by ostali się wobec tej opozycji.

Maria nie będąc w żaden sposób zażenowana słowami Jezusa, rzekła do tych, którzy służyli przy stole: „Zróbcie wszystko, co wam powie”[5]. W ten sposób uczyniła, co mogła, by przygotować drogę dziełu Chrystusa.

Przy wejściu stało sześć dużych stągwi kamiennych na wodę i Jezus polecił sługom, aby napełnili je wodą. Tak też postąpiono. Następnie, z uwagi na to, że wino było potrzebne do bezpośredniego użytku, rzekł: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście przełożonemu wesela”[6]. Zamiast wody, którą napełniono naczynia, popłynęło z nich wino. Ani przełożony uczty, ani goście w ogóle nie byli zorientowani, że zabrakło wina. Zaś po skosztowaniu tego, które przynieśli słudzy, przełożony uznał je za lepsze od wszystkich, które dotąd pił, a także odmienne od wina podawanego na początku uczty. Kierując się do oblubieńca, powiedział: „Każdy człowiek najpierw podaje dobre wino, a gdy się napiją, wtedy gorsze. A ty dobre wino zachowałeś aż do tej pory”[7].

---

5 *Jan 2,5*
6 *Jan 2,8*
7 *Jan 2,10*

Jak ludzie najpierw stawiają najlepsze wino, a potem to, które jest gorsze, tak czyni świat ze swoimi darami. To, co oferuje, może cieszyć oko i urzekać zmysły, lecz okazuje się niezadowalające. Wino obraca się w gorycz, wesołość w przygnębienie. To, co rozpoczęło się pieśniami i radością, kończy się znużeniem i rozgoryczeniem. Lecz dary Jezusa są zawsze świeże i nowe. Uczta, którą On sprawia dla duszy, nigdy nie omieszka udzielić zadowolenia i radości. Każdy nowy dar powiększa zdolność odbiorcy, aby doceniać i odnajdywać przyjemność w błogosławieństwach Pana. On udziela łaski za łaską. Nie może nastąpić brak w zaopatrywaniu. O ile trwasz w Nim, fakt, że otrzymałeś obfity dar dzisiaj, zapewnia otrzymanie jeszcze obfitszego daru jutro. Słowa Jezusa do Natanaela wyrażają prawo Bożego postępowania z dziećmi wiary. Z każdym nowym objawieniem Swojej miłości oznajmia On przyjmującemu sercu: „Czy wierzysz […]? Ujrzysz większe rzeczy niż te" (Jan 1,50).

Dar Chrystusa dla uczty weselnej był symbolem. Woda przedstawiała zanurzenie w Jego śmierć; wino — przelanie Jego krwi za grzechy świata. Woda do napełnienia stągwi była przyniesiona ludzkimi rękoma, lecz jedynie słowo Chrystusa mogło jej udzielić życiodajnych właściwości. Tak samo jest z obrzędami, które wskazują na śmierć Zbawiciela. To właśnie tylko mocą Chrystusa, działającą przez wiarę, posiadają one skuteczność, aby dać pożywienie duszy.

Słowo Chrystusa dostarczyło obfitego zaopatrzenia dla uczty. Tak samo obfite jest zaopatrzenie Jego łaski, aby wymazać ludzkie grzechy, i aby odnowić oraz podtrzymać duszę.

Na pierwszej uczcie, w której uczestniczył wraz ze Swoimi uczniami, Jezus podał im kielich, który symbolizował Jego dzieło dla ich zbawienia. Na ostatniej wieczerzy podał go jeszcze raz w ustanowieniu owego świętego rytuału, za sprawą którego Jego śmierć ma być ukazywana „aż przyjdzie" (1 Kor 11,26). A smutek uczniów przy rozstaniu ze swoim Panem znalazł pocieszenie w obietnicy ponow-

nego połączenia, gdy On rzekł: „Odtąd nie będę pił z tego owocu winorośli aż do dnia, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie mego Ojca" (Mat 26,29).

Wino, którym Chrystus zaopatrzył ucztę, i to, które podał uczniom jako symbol Swojej własnej krwi, było czystym sokiem z winogron. Prorok Izajasz odnosi się do niego, gdy mówi o dojrzałym winie „w gronie", i rzecze: „Nie psuj go, bo błogosławieństwo jest w nim" (Iz 65,8).

To Chrystus był Tym, który w Starym Testamencie udzielił Izraelowi przestrogi: „Wino — to szyderca, mocny trunek — to wrzaskliwa kłótnia; i nie jest mądry, kto się od niego zatacza" (Przyp 20,1). I On Sam nie dostarczył takiego napoju. Szatan nęci ludzi do pobłażliwości, która zaćmiewa rozum i paraliżuje duchową percepcję, lecz Chrystus uczy nas sprowadzać niższą naturę do posłuszeństwa. Jego całe życie było przykładem samozaparcia. W celu złamania mocy apetytu zniósł z naszego powodu najcięższą próbę, jaką mogło wycierpieć człowieczeństwo. To Chrystus był tym, który polecił, aby Jan Zanurzyciel nie pił wina ani mocnego napoju[8]. To On był tym, który nakazał podobną wstrzemięźliwość żonie Manoacha[9]. On również wypowiedział przekleństwo nad człowiekiem, który przystawi butelkę do ust swego bliźniego[10]. Chrystus nie zaprzeczał Swojej własnej nauce. Niesfermentowane wino, które dostarczył gościom weselnym, było zdrowym i odżywczym napojem. Jego skutkiem było sprowadzenie smaku do harmonii ze zdrowym apetytem.

Jako że goście na uczcie wyrażali spostrzeżenia o jakości wina, zaczęło się wypytywanie, które wydobyło od sług relację o cudzie. Towarzystwo było przez jakiś czas za bardzo zdumione, aby pomyśleć o Tym, który dokonał owego cudownego dzieła. Kiedy w końcu rozglądali się za Nim, okazało się, że On oddalił się tak cicho, aby zostać niezauważonym nawet przez Swoich uczniów.

---

8 Łuk 1,15
9 Sędz 13,4
10 Hab 2,15

Uwaga towarzystwa była skierowana teraz na uczniów. Po raz pierwszy mieli sposobność wyrażenia swojej wiary w Jezusa. Opowiedzieli, co widzieli i słyszeli nad Jordanem, i w wielu sercach została rozniecona nadzieja, że Bóg wzbudził Swemu ludowi wybawiciela. Wieść o cudzie rozeszła się po całej okolicy i zaniesiono ją do Jerozolimy. Kapłani i starsi badali proroctwa wskazujące na przyjście Chrystusa z nowym zainteresowaniem. Powstało gorące pragnienie, aby poznać poselstwo tego nowego nauczyciela, który pojawił się wśród ludu w tak skromny sposób.

Służba Chrystusa znajdowała się w wyraźnym kontraście wobec służby starszych żydowskich. Ich szacunek dla tradycji oraz formalizm zagubiły wszelką prawdziwą wolność myśli albo działania. Żyli w nieustannym lęku przed skalaniem się. W celu uniknięcia kontaktu z „nieczystymi" trzymali się z dala nie tylko od pogan, lecz od większości swego własnego ludu, nie starając się ani o to, by być dla nich pożytkiem, ani też o to, by zdobyć ich przyjaźń. Wskutek nieustannego rozwodzenia się nad tymi sprawami doprowadzili swoje umysły do skarłowacenia i zawęzili orbitę własnego życia. Ich przykład udzielał poparcia egoizmowi i nietolerancji wśród wszystkich klas ludu.

Jezus rozpoczął dzieło reformacji od wejścia w ścisłą więź z ludzkością. Chociaż okazywał największy szacunek prawu Bożemu, ganił pretensjonalną pobożność Faryzeuszów i próbował uwolnić lud od bezsensownych przepisów, które go krępowały. Usiłował przełamać bariery, które dzieliły różne klasy społeczeństwa, by móc połączyć ludzi jako dzieci jednej rodziny. Jego obecność na uczcie weselnej była zamierzonym krokiem ku dokonania tego.

Bóg polecił Janowi Zanurzycielowi by mieszkał na pustyni po to, aby mógł być ochroniony przed wpływem kapłanów i rabinów, a także był przygotowany do szczególnej misji. Lecz surowość oraz osamotnienie jego życia nie były przykładem dla ludu. Sam Jan nie kierował swoich słuchaczy do porzucenia dotychczasowych obowiązków. Kazał im dać dowód pokuty przez wierność Bogu w miejscu, gdzie On ich powołał.

Jezus ganił pobłażanie samemu sobie w wszelkich jego postaciach, a jednak był z natury towarzyski. Przyjmował okazywaną gościnność wszystkich klas, odwiedzając domy bogatych i ubogich, wyuczonych i niewykształconych, i usiłując unieść ich myśli od spraw codzienności do tych rzeczy, które są duchowe i wieczne. Nie zezwalał na rozrzutność i żaden cień doczesnej beztroski nie skaził Jego postępowania, a jednak odnajdywał przyjemność w scenach niewinnego szczęścia, i Swoją obecnością zaaprobował to zebranie towarzyskie. Wesele żydowskie było imponującym wydarzeniem, a jego radość nie była irytująca dla Syna człowieczego. Przez uczestniczenie w tej uczcie Jezus uczcił małżeństwo jako boską instytucję.

Zarówno Stary jak i w Nowy Testament posługują się relacją małżeńską dla przedstawienia czułego i świętego związku, jaki istnieje pomiędzy Chrystusem a Jego ludem. W umyśle Jezusa radość uroczystości weselnych wskazywała na mającą nastąpić radość owego dnia, kiedy On sprowadzi do domu Ojca Swoją oblubienicę, i odkupieni wraz z Odkupicielem zasiądą na uczcie weselnej Baranka. On mówi: „Jak oblubieniec raduje się z oblubienicy, tak twój Bóg będzie się radował z ciebie". „Już nie będą mówić o tobie: Opuszczona [...], lecz będą cię nazywali: Moja Rozkosz [...], gdyż Pan ma w tobie upodobanie". „Rozweseli się z ciebie radością, milczeć będzie w miłości swej, radować się będzie z ciebie w chwale" (Iz 62,5.4; Sof 3,17 JW). Gdy apostołowi Janowi dano widzenie niebiańskich rzeczy, to napisał: „I usłyszałem jakby głos wielkiego tłumu i jakby głos wielu wód, i jakby głos potężnych gromów mówiących: Alleluja, bo objął królestwo Pan Bóg Wszechmogący. Cieszmy się i radujmy, i oddajmy Mu chwałę, bo nadeszło wesele Baranka, a jego małżonka się przygotowała". „Błogosławieni, którzy są wezwani na ucztę weselną Baranka" (Obj 19,6.7.9).

Jezus dostrzegał w każdej duszy kogoś, do kogo musiało być skierowane wezwanie do Jego królestwa. Docierał do serc ludu chodząc wśród nich jak ktoś, kto pragnął ich dobra. Poszukiwał ich na ulicach, w prywatnych domach,

na łodziach, w synagodze, na wybrzeżach jeziora i na uczcie weselnej. Spotykał ich przy ich codziennych zajęciach i przejawiał zainteresowanie ich doczesnymi sprawami. Zanosił Swe pouczenia ogniskom domowym, sprowadzając rodziny w ich własnych domach pod wpływ Jego boskiej obecności. Ogromna osobista sympatia, jaką okazywał, pomagała zdobywać serca. Często udawał się w góry na samotną modlitwę, lecz to stanowiło przygotowanie do Jego pracy wśród ludzi w czynnym życiu. Po tak spędzonych chwilach szedł, aby nieść ulgę chorym, udzielać pouczenia trwającym w niewiedzy i zrywać łańcuchy pojmanym przez Szatana.

To właśnie przez osobistą styczność i związek Jezus kształcił Swoich uczniów. Czasami uczył ich siedząc wśród nich na zboczu góry, czasami nad brzegiem morza, albo też objawiał tajemnice królestwa Bożego idąc z nimi drogą. Nie prawił kazań, jak to ludzie czynią dzisiaj. Gdziekolwiek serca były otwarte na przyjęcie boskiego poselstwa, On odkrywał prawdy o drodze zbawienia. Nie rozkazywał uczniom, aby czynili to czy tamto, lecz mówił: „Pójdź za Mną". Brał ich z sobą na Swoje wędrówki przez wsie i miasta, aby mogli widzieć jak nauczał lud. Łączył ich zainteresowanie ze Swoim własnym i oni jednoczyli się z Nim w dziele.

Przykład Chrystusa w łączeniu Siebie z zainteresowaniem człowieczeństwa winien być naśladowany przez wszystkich, którzy głoszą Jego słowo, jak również przez wszystkich, którzy przyjęli ewangelię Jego łaski. Nie mamy odstępować od społecznej wspólnoty. Nie powinniśmy się zamykać przed innymi. W celu dotarcia do wszystkich klas musimy wyjść im naprzeciw tam, gdzie się znajdują. Rzadko będą szukać nas z własnej woli. Serca ludzkie nie są dotykane przez boską prawdę podawaną tylko z kazalnic. Istnieje jeszcze inne pole do pracy — jakkolwiek pokorniejsze, ale nie mniej obiecujące. Znajduje się ono w domu skromnych i rezydencji wielkich ludzi; przy stole gościnnym i na spotkaniach udzielających niewinnej radości towarzyskiej.

Jako uczniowie Chrystusa nie połączymy się ze światem ze zwykłego zamiłowania do rozrywki, by wiązać się z nim w szaleństwie. Taka wspólnota może jedynie wyrządzić szkodę. Nigdy nie powinniśmy sankcjonować grzechu naszymi słowami bądź uczynkami, naszym milczeniem bądź obecnością. Gdziekolwiek się udajemy, mamy nieść Jezusa z nami oraz objawiać innym wspaniałość naszego Zbawiciela. Natomiast ci, którzy próbują uchronić swoją religię ukrywaniem jej za kamienną ścianą, tracą cenne sposobności czynienia dobra. To właśnie poprzez stosunki towarzyskie Chrystianizm wchodzi w kontakt ze światem. Każdy, kto przyjął boskie oświecenie, winien rozjaśnić ścieżkę tych, którzy nie znają Światłości żywota.

My wszyscy powinniśmy stać się świadkami Jezusa. Uświęcona łaską Chrystusa umiejętność współistnienia w społeczeństwie musi być usprawniona w zdobywaniu dusz dla Zbawiciela. Niech świat zobaczy, że nie jesteśmy egoistycznie pochłonięci naszymi własnymi korzyściami, lecz pragniemy, aby inni mieli udział w naszych błogosławieństwach i przywilejach. Niech ujrzą, że nasza religia nie czyni nas obojętnymi bądź uciążliwymi. Niech wszyscy, którzy wyznają, że znaleźli Chrystusa, usługują tak jak On służył dobru ludzi.

Nigdy nie powinniśmy pozostawiać świata pod fałszywym wrażeniem, że Chrystianie są niepogodnym, nieszczęśliwym ludem. Jeśli nasz wzrok jest skupiony na Jezusie, to ujrzymy współczującego Odkupiciela i podchwycimy światłość z Jego oblicza. Gdziekolwiek panuje Jego duch, tam mieszka pokój. Tam będzie również radość, dlatego że jest tam spokojna, święta ufność w Bogu.

Chrystus znajduje zadowolenie w Swych naśladowcach, gdy ci ukazują, że — będąc ludźmi — są uczestnikami boskiej natury[11]. Nie są posągami, lecz żywymi mężczyznami i niewiastami. Ich serca, orzeźwione rosą boskiej

11 *2 Piotra 1,4*

łaski, otwierają się i rozpościerają ku Słońcu Sprawiedliwości. Światło, które ich oświeca, odbijają na innych w uczynkach świecących miłością Chrystusa.

16 W JEGO ŚWIĄTYNI

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 2,12-22.

„Potem On, jego matka, jego bracia i jego uczniowie poszli do Kafarnaum i mieszkali tam kilka dni. A ponieważ zbliżała się Pascha żydowska, Jezus poszedł do Jerozolimy”[1].

W tej podróży Jezus dołączył do jednej z dużych grup, które były w drodze do stolicy. Dotąd nie oznajmił publicznie Swojej misji i zmieszał się niezauważenie z tłumem. Właśnie przy takich okazjach przyjście Mesjasza, któremu służba Jana nadała takie znaczenie, było często tematem rozmów. Z płonącym entuzjazmem skupiano się na nadziei narodowej wielkości. Jezus wiedział, że owa nadzieja miała doznać zawodu, bowiem była oparta na błędnej interpretacji Pisma Świętego. Z głębokim przejęciem wyjaśniał proroctwa i próbował pobudzić lud do gruntowniejszego studium słowa Bożego.

Przywódcy żydowscy wpoili ludowi, że właśnie w Jerozolimie będzie uczony oddawania czci Bogu. Tutaj podczas tygodnia Paschy zgromadzały się wielkie liczby ludzi, przybywających ze wszystkich okolic Palestyny, a nawet z odległych krajów. Przedsionki świątyni były wypełnione mieszanym tłumem. Wielu nie było w stanie przynieść z sobą ofiar, które miały być składane jako zapowiedź owej wielkiej Ofiary. Dla ich udogodnienia zwierzęta były przyprowadzane i sprzedawane na zewnętrznym dziedzińcu świątyni. Tutaj zgromadzały się wszystkie klasy ludu w celu nabycia swoich ofiar. Tutaj wszystkie pieniądze zagraniczne były wymieniane na pieniądz świątynny.

1 *Jan 2,12.13*

Od każdego Żyda było wymagane, aby rocznie płacił pół szekla jako „okup za swoją duszę"; a tak zebrane pieniądze były wykorzystywane na utrzymanie świątyni (II Mojż 30,12-16). Poza tym przynoszono wielkie kwoty jako dobrowolne dary, aby zostały złożone w skarbcu świątynnym. Było również wymagane, aby wszystkie pieniądze zagraniczne zostały wymienione na pieniądz zwany szeklem świątynnym, którego przyjmowano za służbę świątynną. Wymiana pieniędzy dawała sposobność do oszustwa oraz zdzierstwa, i to przerodziło się w niecny handel, który był źródłem dochodu kapłanów.

Handlarze żądali wygórowanych cen za sprzedawane zwierzęta i swoim dochodem dzielili się z kapłanami i przełożonymi, którzy w ten sposób wzbogacali się kosztem ludu. Czcicieli uczono wierzyć, że jeśli nie złożą ofiary, błogosławieństwo Boże nie spocznie na ich dzieciach ani na ziemi. Tym sposobem można było zapewnić wysoką cenę za zwierzęta, bowiem po przebyciu tak dalekiej drogi lud nie wróciłby do swoich domów bez wykonania uczynku poświęcenia, dla którego przybyli.

W czasie Paschy składano wielką ilość ofiar, toteż obroty handlowe przy świątyni były bardzo wysokie. Wynikające zamieszanie wskazywało bardziej na hałaśliwe targowisko bydła, niż świętą świątynię Boga. Można było usłyszeć ostre targowanie się, ryk bydła, beczenie owiec i gruchanie gołębi zmieszane z brzękiem monet i z rozgniewaną dysputą. Zamieszanie było tak wielkie, że przeszkadzało czcicielom, a słowa kierowane do Najwyższego tonęły w zgiełku, który wdzierał się do świątyni. Żydzi byli niezmiernie dumni ze swojej pobożności. Cieszyli się ze swojej świątyni, a nieprzychylnie wypowiedziane o niej słowo uważali za bluźnierstwo; byli bardzo rygorystyczni w odprawianiu związanych z nią ceremonii, lecz umiłowanie pieniądza zagłuszyło ich skrupuły. Ledwie uświadamiali sobie, jak daleko odeszli od pierwotnego celu służby ustanowionej przez samego Boga.

Gdy Pan zstąpił na górę Synaj, owo miejsce zostało poświęcone Jego obecnością. Mojżeszowi nakazano, aby wyznaczył granicę wokół góry oraz uświęcił ją. Usłyszano

ostrzegające słowo Pana: „Strzeżcie się wstępować na górę albo dotykać się jej podnóża. Każdy bowiem, kto się dotknie góry, zginie. Niechaj nikt nie dotyka jej ręką, bo na pewno będzie ukamienowany albo przeszyty strzałą; czy to zwierzę, czy człowiek, nie pozostanie przy życiu" (II Mojż 19,12.13). Tak przekazano lekcję, że gdziekolwiek Bóg manifestuje Swoją obecność, miejsce to jest święte. Teren otaczający świątynię Boga winien być traktowany jako święty. Jednak w walce o zysk to wszystko stracono z oczu.

Kapłani i przełożeni zostali powołani do reprezentowania Boga przed narodem; powinni byli przeciwdziałać nadużywaniu świątynnego dziedzińca. Powinni byli udzielać ludowi przykładu prawości i współczucia. Zamiast starania się o własny zysk, powinni byli wziąć pod uwagę sytuację i potrzeby czcicieli, a także okazać gotowość wsparcia tych, którzy nie byli w stanie nabyć wymaganych ofiar. Jednak tego nie czynili. Chciwość zatwardziła ich serca.

Na to święto przybyli ci, którzy cierpieli, którzy znajdowali się w niedostatku i rozpaczy. Znajdowali się tam ślepi, chromi i głusi. Niektórych przynoszono na łożach. Przybyło wielu, którzy byli za biedni, aby nabyć dla Pana najskromniejszy dar, za biedni, aby nawet nabyć żywność dla zaspokojenia własnego głodu. Tacy byli ogromnie zmartwieni wypowiedziami kapłanów. Kapłani chełpili się swoją pobożnością; utrzymywali, że są obrońcami ludu, ale nie mieli współczucia ani politowania. Ubodzy, chorzy i umierający daremnie kierowali swoje prośby o przychylność. Ich cierpienie nie wzbudzało w sercach kapłanów żadnej litości.

Gdy Jezus wszedł do świątyni, zorientował się w całej rozgrywającej się scenie. Widział ich nieuczciwe transakcje. Widział rozpacz ubogich, którzy sądzili, że bez przelewu krwi nie będzie przebaczenia ich grzechów. Widział zewnętrzny dziedziniec Swojej świątyni jak przekształcano go w miejsce niecnego handlu. Święte wygrodzone miejsce stało się jedną wielką giełdą.

Chrystus zauważył, że coś musi być uczynione. Ludowi nakazywano branie udziału w licznych ceremoniach bez odpowiedniego pouczenia, dotyczącego ich znaczenia. Czci-

ciele składali swoje ofiary bez zrozumienia, że te były typem jedynej doskonałej Ofiary. A wśród nich stał Ten, którego symbolizowała cała ich służba, będąc nierozpoznany i nieuczczony. On udzielił pouczeń, dotyczących ofiar; rozumiał ich symboliczną wartość i dostrzegał, że teraz je wypaczano i źle pojmowano. Uduchowione oddawanie czci szybko zanikało. Kapłanów i przełożonych nie łączyła żadna więź z Bogiem. Dziełem Chrystusa było ustanowienie całkowicie odmiennego oddawania czci.

Stojąc na stopniach dziedzińca świątyni, Chrystus z badawczym spojrzeniem ogarnia rozgrywającą się przed Nim scenę. Proroczym wzrokiem spogląda w przyszłe wydarzenia i widzi nie tylko lata, ale stulecia i ery. Dostrzega, jak kapłani i przełożeni odbierają potrzebującym ich prawo oraz zakazują, aby ewangelia była głoszona ubogim. Widzi, jak miłość Boża jest ukrywana przed grzesznikami, a ludzie robią handel z Jego łaski. Gdy przygląda się owej scenie, na Jego obliczu wyrażone są oburzenie, autorytet i moc. Uwaga ludu jest skupiona na Nim. Wzrok tych zaangażowanych w nieświęty handel jest przykuty do Jego oblicza. Nie są w stanie oderwać [od Niego] swojego spojrzenia. Czują, że ten Człowiek czyta ich najskrytsze myśli i dostrzega ich ukryte motywy. Niektórzy próbują ukryć swoje twarze, aby nie zostały zbadane przez ten przenikający wzrok — jak gdyby ich złe uczynki były wypisane na ich obliczach.

Zamieszanie ucichło. Ustał odgłos handlowania i targowania się. Milczenie zaczęło być bolesne. Poczucie lęku opanowuje zgromadzonych. Jest tak, jak gdyby byli postawieni przed trybunałem Boga w celu zdania sprawy za swoje uczynki. Spoglądając na Chrystusa widzą jak boskość przebłyskuje przez odzienie człowieczeństwa. Majestat niebios stoi tak, jak Sędzia będzie stał w dniu ostatecznym — teraz nie otoczony chwałą, która będzie Mu wówczas towarzyszyć, ale z tą samą mocą czytania duszy. Jego wzrok przebiega po tłumie, obejmując każdego z osobna. Jego postać wydaje się przewyższać ich w godności dowodzenia, a Jego oblicze oświeca boskie światło. Oto przemawia, a Jego czysty, donośny głos — ten sam, który na górze Synaj obwieścił

prawo łamane przez kapłanów i przełożonych — słychać jak powtarza się echem wśród sklepień świątyni: „Wynieście to stąd, a nie róbcie z domu Mego Ojca domu kupieckiego”[2].

Powoli schodząc po stopniach i unosząc bicz z powrozów, które zebrał wszedłszy na wygrodzone miejsce, każe tym, co się targowali, opuścić teren otaczający świątynię.

Z gorliwością i bezwzględnością, których dotąd jeszcze nigdy nie manifestował, przewraca stoły wymieniających pieniądze. Monety spadają, wyraźnie brzęcząc na marmurowym chodniku. Nikt się nie ośmiela kwestionować Jego autorytetu. Nikt się nie waży się zatrzymać, aby zebrać swój nieuczciwie zdobyty zarobek. Jezus nie smaga ich biczem z powrozów, jednak ów zwykły bicz, który znajduje się w Jego ręku, wydaje się być tak straszny jak miecz płomienisty. Słudzy świątyni, spekulujący kapłani, pośrednicy i sprzedawcy bydła wraz ze swoimi owcami i wołami gwałtownie ruszają z miejsca z tą jedną myślą, aby uniknąć potępienia Jego oblicza.

Tłum, który odczuwa zacienienie Jego boskości, ogarnia panika. Okrzyki przerażenia wydostają się z setek pobladłych ust. Nawet uczniowie drżą. Są ogarnięci grozą, spowodowaną słowami i zachowaniem Jezusa, tak niepodobnymi do Jego zwyczajnej postawy. Przypominają sobie, że napisano o Nim: „Gorliwość o dom Twój pożera Mnie” (Ps 69,9). Niebawem wzburzony tłum ze swoimi towarami jest usunięty ze świątyni Pańskiej. Dziedzińce są wolne od nieświętego handlu i w miejscu zamieszania zapanowuje głęboka cisza i powaga. Obecność Pana, która niegdyś uświęciła górę, obecnie uświęciła świątynię, wzniesioną ku Jego czci.

Jezus oznajmiał oczyszczeniem świątyni Swoją misję jako Mesjasz, a także to, że podejmuje Swoje dzieło. Świątynia, którą zbudowano, aby była miejscem pobytu boskiej Obecności, miała być lekcją poglądową dla Izraela i świata. Od wiecznych czasów stanowiło to zamiar Boga, aby każda stworzona istota, począwszy od jasnych i świętych sera-

2 *Jan 2,16*

finów aż do człowieka, była świątynią dla zamieszkania Stwórcy. Człowieczeństwo przestało być świątynią dla Boga z powodu grzechu. Zaćmione i skalane przez grzech ludzkie serce nie objawiało już dłużej chwały Onego Boskiego[3]. Lecz za sprawą inkarnacji Syna Bożego zamiar Nieba został spełniony. Bóg mieszka w człowieczeństwie, a przez zbawienną łaskę serce człowieka ponownie się staje Jego świątynią. Bóg zamierzył, aby świątynia w Jerozolimie była nieustannym świadectwem tego wzniosłego przeznaczenia, otwartego dla każdej duszy. Jednak Żydzi nie pojęli znaczenia budynku, na który spoglądali z tak wielką dumą. Nie dali samych siebie jako święte świątynie dla Boskiego Ducha. Dziedzińce świątyni w Jerozolimie, które wypełniał zgiełk nieświętego handlu, nader trafnie przedstawiały świątynię serca, zanieczyszczoną obecnością zmysłowej namiętności i nieświętych myśli. Jezus oznajmił oczyszczeniem świątyni z kupujących i sprzedających tego świata Swoją misję, polegającą na oczyszczeniu serca z zanieczyszczenia grzechu — z doczesnych pragnień, egoistycznych pożądliwości i złych nawyków, które zanieczyszczają duszę. „Przyjdzie do Swej świątyni Pan, którego oczekujecie, to jest Anioł przymierza, którego pragniecie. Zaiste, On przyjdzie, mówi Pan Zastępów. Lecz kto będzie mógł znieść dzień Jego przyjścia, i kto się ostoi, gdy się ukaże? Gdyż jest On jak ogień odlewacza, jak ług folusznikόw. Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro" (Mal 3,1-3).

„Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży w was mieszka? A jeśli ktoś niszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg, bo świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście" (1 Kor 3,16.17). Nikt nie jest w stanie sam z siebie wyrzucić złego tłumu, który owładnął sercem. Jedynie Chrystus może oczyścić świątynię duszy. Jednak On nie narzuci Swojego wejścia. On nie wstępuje do serca tak jak do dawnej świątyni, lecz mówi: „Oto stoję u drzwi i pukam. Jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejdę do niego"

3 Tekst oryginalny „the glory of the Divine One" trudno przetłumaczyć polską formą bezosobową.

(Obj 3,20). On przyjdzie — nie tylko na jeden dzień, gdyż mówi: „Będę w nich mieszkał i będę się w nich przechadzał [...], a oni będą Moim ludem". „Zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy" (2 Kor 6,16; Mich 7,19). Jego obecność oczyści i uświęci duszę, aby ta mogła być świętą świątynią dla Pana i „mieszkaniem Boga przez Ducha" (Efez 2,21.22).

Opanowani strachem, kapłani i przełożeni uciekli z dziedzińca świątyni, a także przed owym badającym spojrzeniem, które czytało ich serca. W swojej ucieczce napotkali na innych, którzy byli w drodze do świątyni, i mówiąc im, co widzieli i słyszeli, wzywali ich do zawrócenia. Chrystus spoglądał na uciekających ludzi z współczującą litością, wywołaną ich lękiem oraz niewiedzą o tym, co stanowi prawdziwe oddawanie czci. W tej scenie widział symbol rozproszenia całego narodu żydowskiego, spowodowanego ich grzesznością i zatwardziałością.

Dlaczego kapłani uciekli ze świątyni? Dlaczego ustąpili? Ten, który im rozkazał, aby poszli, był przecież synem cieśli, ubogim Galilejczykiem, nie posiadającym doczesnej rangi ani władzy. Dlaczego nie stawili Mu oporu? Dlaczego pozostawili ów niewłaściwie zdobyty zarobek i uciekli na rozkaz Tego, którego wygląd zewnętrzny był tak skromny?

Chrystus przemawiał z autorytetem króla, a w Jego wyglądzie, a także w tonie Jego głosu było to, czemu nie byli w stanie stawić oporu. Na słowo rozkazu, jak nigdy przedtem, uzmysłowili sobie swoje prawdziwe położenie jako obłudnicy i złodzieje. Gdy boskość przebłyskiwała przez człowieczeństwo, na obliczu Chrystusa ujrzeli nie tylko oburzenie — uświadomili sobie znaczenie Jego słów. Czuli się tak, jakby stali przed tronem wiecznego Sędziego, z wydanym na siebie wyrokiem na teraźniejszość i wieczność. Przez jakiś czas byli przekonani, że Chrystus jest prorokiem; a wielu uważało, że jest Mesjaszem. Duch Święty poddał ich umysłom wypowiedzi proroków, dotyczące Chrystusa. Czy poddadzą się temu przeświadczeniu?

Nie chcieli okazać skruchy. Wiedzieli, że Chrystusa pobudziło współczucie dla ubogich. Wiedzieli, że w swoim postępowaniu względem ludu byli winni zdzierstwa. Ponieważ Chrystus rozpoznawał ich myśli, nienawidzili Go. Jego publiczna nagana upokarzała ich dumę i byli zazdrośni o Jego rosnący wpływ u ludu. Ustalili, że rzucą Mu wyzwanie dotyczące mocy, którą ich wygonił, oraz tego, skąd ją otrzymał.

Wolno i z rozwagą, choć z nienawiścią w sercach, powrócili do świątyni. Lecz jakaż zmiana zaszła podczas ich nieobecności! Gdy uciekli, ubodzy pozostali, i ci spoglądali teraz na Jezusa, którego oblicze wyrażało miłość i współczucie. A On ze łzami w oczach rzekł do drżących wokół Niego: „Nie bój się. Wybawię cię, a ty Mnie uwielbisz!”[4]. Dlatego przyszedłem na świat.

Lud przeciskał się przed oblicze Chrystusa z nalegającym i rozpaczliwym wzywaniem: „Nauczycielu, pobłogosław mnie”. Jego ucho dosłyszało każde wołanie. Z ulitowaniem przewyższającym to, które okazuje czuła matka, pochylał się nad cierpiącymi maluczkimi. Wszystkim poświęcił uwagę. Każdy został uzdrowiony, obojętnie jaką miał chorobę. Niemi otwierali usta w uwielbieniu; ślepi oglądali oblicze swojego Uzdrowiciela. Serca cierpiących zostały napełnione radością.

Jako że kapłani i urzędnicy świątynni byli świadkami tego wielkiego dzieła, jakimż objawieniem były dla nich głosy, które doszły ich uszu! Ludzie opowiadali historie cierpień, jakie znosili, zawiedzonych nadziei, dni wypełnionych bólem i nieprzespanych nocy. Gdy zdawało się, że zanikła ostatnia iskra nadziei, Chrystus ich uzdrowił. Ktoś powiedział: „Brzemię było tak bardzo ciężkie, ale odnalazłem pomocnika. On jest Bożym Chrystusem, moje życie poświęcę Jego służbie”. Rodzice mówili swoim dzieciom: „On uratował wasze życie. Podnieście swój głos i sławcie Go!”. Głosy dzieci i młodzieży, ojców i matek, przyjaciół i tych, którzy się temu przyglądali, łączyły się w dziękczy-

4 *Ps 50,15*

nieniu i wysławianiu. Nadzieja i radość napełniały ich serca. Do ich umysłu wstąpił pokój. Zostali uleczeni na duszy i ciele, i powrócili do domów, głosząc wszędzie niezrównaną miłość Jezusa.

Ci, którzy tak zostali uzdrowieni, nie przyłączyli się przy ukrzyżowaniu Chrystusa do rozjątrzonego motłochu w wołaniu: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!". Współczuli Jezusowi, ponieważ doznali Jego wielkiego współczucia i cudownej mocy. Znali Go jako swojego Zbawiciela, gdyż dał im zdrowie ciała i duszy. Słuchali głoszenia apostołów, a wejście słowa Boga do ich serc dało im zrozumienie[5]. Stali się narzędziem Bożego miłosierdzia i instrumentem Jego zbawienia.

Po jakimś czasie tłum, który uciekł z dziedzińca świątyni, pomału gromadził się z powrotem. Częściowo ochłonęli z paniki, która ich ogarnęła, ale ich oblicza wyrażały rozterkę i nieśmiałość. Spoglądali ze zdumieniem na dzieła Jezusa i mieli przeświadczenie, że proroctwa dotyczące Mesjasza są w Nim wypełnione. Grzech zbezczeszczenia świątyni w dużym stopniu spoczywał na kapłanach. To właśnie za sprawą ich zarządzenia dziedziniec zamieniono w targowisko. Lud był relatywnie niewinny. Znajdował się on pod wrażeniem boskiego autorytetu Jezusa, jednak wpływ kapłanów i przełożonych był u niego nadrzędny. Uważał misję Chrystusa za innowację i kwestionował Jego prawo do ingerowania w to, co zostało zezwolone przez władze świątyni. Byli obrażeni z powodu wstrzymanego handlu i tłumili przeświadczenie Ducha Świętego.

Kapłani i przełożeni powinni byli lepiej od wszystkich innych dostrzegać w Jezusie pomazańca Pańskiego, dlatego że w ich rękach znajdowały się święte zwoje, które opisują Jego misję, i widzieli, że oczyszczenie świątyni było manifestacją mocy większej od ludzkiej. Chociaż byli bardzo niechętni Jezusowi, nie byli w stanie uwolnić się od tej myśli, że On mógłby być prorokiem posłanym przez

5 *Ps 119,130*

Boga w celu przywrócenia świętości świątyni. Z uległością wynikłą z tej obawy udali się do Niego z pytaniem: „Cóż nam za znak pokażesz, iż to czynisz?”[6].

Jezus już pokazał im znak. Rozbłyskując światło w ich sercach, a także dokonując przed nimi dzieł, których miał dokonać Mesjasz, dał przekonujący dowód Swojego charakteru. Teraz, gdy prosili o znak, Jezus odpowiedział im za pomocą przypowieści ukazując, że odczytał ich złośliwość i rozumiał dokąd ona ich doprowadzi. Powiedział: „Zburzcie tę świątynię, a w trzy dni ją wzniosę”[7].

Słowom tym nadał podwójne znaczenie. Odniósł się nie tylko do zniszczenia świątyni żydowskiej i kultu, ale również do Swojej własnej śmierci — zniszczenia świątyni Jego ciała. Żydzi już je knuli. Powróciwszy do świątyni, kapłani i przełożeni postanowili zamordować Jezusa, a w ten sposób pozbyć się sprawiającego kłopot. Pomimo tego, gdy On przedstawił im ich zamiar, nie rozumieli Go. Wzięli Jego słowa za odnoszące się jedynie do świątyni w Jerozolimie, i z oburzeniem oznajmili: „Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją w trzy dni wzniesiesz?”[8]. Teraz mieli wrażenie, że Jezus uzasadnił ich niewiarę, i byli utwierdzeni w swoim odrzuceniu Go.

Chrystus nie zamierzył, aby Jego słowa były wtedy rozumiane przez niewierzących Żydów albo nawet Jego uczniów. Wiedział, że będą źle zinterpretowane przez Jego wrogów i zostaną obrócone przeciwko Niemu. W czasie Jego rozprawy miały zostać przytoczone jako zarzut, a na Kalwarii miano Go nimi obrzucać jak szyderstwem. Wyjaśnienie ich teraz zapoznałoby uczniów z Jego cierpieniami i sprowadziłoby na nich smutek, którego na razie nie byli w stanie znieść. Wyjaśnienie [ich] przedwcześnie odsłoniłoby Żydom skutek ich uprzedzeń i niewiary. Oni właśnie wstąpili na ścieżkę, po której mieli stale kroczyć, aż On będzie wiedziony jak Baranek na zabicie[9].

---

6 *Jan 2,18*
7 *Jan 2,19*
8 *Jan 2,20*
9 *Iz 53,7*

Te słowa Chrystusa zostały wypowiedziane przez wzgląd na tych, którzy mieli w Niego uwierzyć. On wiedział, że będą powtarzane. Będąc wypowiedziane podczas Paschy, miały dotrzeć do uszu tysięcy osób, i być zaniesione do wszystkich części świata. Ich znaczenie miało być wyjaśnione po tym, gdy On powstanie z martwych. Dla wielu miały być rozstrzygającym dowodem Jego boskości.

Nawet uczniowie Jezusa często nie zdołali pojąć Jego lekcji wskutek swej duchowej ciemnoty. Jednak wiele z tych lekcji zostało im wyjaśnionych za pomocą późniejszych wydarzeń. Kiedy On nie chodził już dłużej z nimi, Jego słowa były dla ich serc podporą.

Co się tyczy świątyni w Jerozolimie, słowa Zbawiciela, „zburzcie tę świątynię, a w trzy dni ją wzniosę”[10], posiadały głębsze znaczenie od tego, którego dopatrywali się słuchający. Chrystus był fundamentem i życiem świątyni. Jej służby były typem ofiary Syna Bożego. Kapłaństwo ustanowiono w celu przedstawienia pojednawczego charakteru i dzieła Chrystusa. Cały system kultu ofiarnego stanowił zapowiedź śmierci Zbawiciela dla odkupienia świata. W tych ofiarach nie miało być żadnej skuteczności, gdy dokonane zostanie wielkie wydarzenie, na które te wskazywały przez wieki.

Skoro cały porządek rytualny symbolizował Chrystusa, poza Nim nie posiadał on żadnej wartości. Kiedy Żydzi przypieczętowali swoje odrzucenie Chrystusa wydaniem Go na śmierć, odrzucili wszystko, co świątyni i jej służbom nadawało znaczenie. Jej świętość przeminęła. Została ona skazana na zniszczenie. Od tego dnia dary ofiarne i połączona z nimi służba były bez znaczenia. Podobnie do ofiary Kaina, nie wyrażały wiary w Zbawiciela. Zabijając Chrystusa, Żydzi faktycznie zniszczyli swoją świątynię. Gdy ukrzyżowano Chrystusa, wewnętrzna zasłona świątyni

10 *Jan 2,19*

rozdarła się na dwoje, od góry do dołu[11], oznaczając, że została złożona wielka ostateczna ofiara i że system darów ofiarnych zakończył się na zawsze.

„W trzy dni ją wzniosę”[12]. Moce ciemności wydawały się mieć w śmierci Zbawiciela przewagę i triumfowały w swoim zwycięstwie. Lecz Chrystus wyszedł z otwartego grobu Józefa jako zwycięzca. „Rozbroił nadziemskie władze i zwierzchności, i wystawił je na pokaz, odniósłszy w nim triumf nad nimi” (Kol 2,15). Na mocy Swojej śmierci i zmartwychwstania stał się sługą „prawdziwego przybytku, zbudowanego przez Pana, a nie człowieka” (Hebr 8,2). Ludzie postawili żydowski przybytek; ludzie wznieśli żydowską świątynię; ale świątynia w górze — której typem była ta ziemska — nie została zbudowana przez ludzkiego architekta. „Oto mąż, którego imię brzmi Latorośl [...]; On zbuduje świątynię Pana i zdobędzie majestat, zasiądzie i panować będzie na Swoim tronie; i będzie kapłanem na Swoim tronie” (Zach 6,12.13).

Służba ofiarna, która wskazywała na Chrystusa, przeminęła. Lecz wzrok ludzi został skierowany na prawdziwą ofiarę za grzechy świata. Ziemskie kapłaństwo ustało, ale my spoglądamy na Jezusa, sługę nowego przymierza, i na „krew pokropienia, lepsze rzeczy mówiącą niż Ablowa”. „Nie została objawiona droga do Miejsca Najświętszego, dopóki jeszcze stał pierwszy przybytek [...]; lecz Chrystus, gdy przyszedł jako najwyższy kapłan dóbr przyszłych, przez większy i doskonalszy przybytek, nieuczyniony ręką [...], przez własną krew wszedł raz do Miejsca Najświętszego, zdobywszy wieczne odkupienie” (Hebr 12,24; 9,8-12).

„Dlatego też całkowicie może zbawić tych, którzy przez Niego przychodzą do Boga, bo zawsze żyje, aby wstawiać się za nimi” (Hebr 7,25). Choć służba miała zostać przemieszczona z ziemskiej do niebiańskiej świątyni, choć świątynia i nasz wielki najwyższy kapłan mieli być niewidoczni dla ludzkiego wzroku, to jednak uczniowie nie potrzebowali

---

11 *Mat 27,51; Mar 15,38*
12 *Jan 2,19*

przez to ponosić straty. Nie mieli dostrzec żadnej przerwy w swojej łączności ani też ubytku mocy z powodu nieobecności Zbawiciela. Chociaż Jezus służy w świątyni w górze, przez Swojego Ducha jest w dalszym ciągu sługą zboru na ziemi. Jest oddalony od fizycznych oczu, jednak Jego obietnica przy rozstaniu jest spełniona: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata" (Mat 28,20). Podczas gdy udziela Swojej mocy podwładnym sługom, Jego pokrzepiająca obecność jest w dalszym ciągu w Jego zborze.

„Mając więc wielkiego najwyższego kapłana [...], Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się naszego wyznania. Nie mamy bowiem najwyższego kapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz kuszonego we wszystkim podobnie jak my, ale bez grzechu. Przystąpmy więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej chwili" (Hebr 4,14-16).

17 NIKODEM

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 3,1-17.

Nikodem zajmował w narodzie żydowskim wysokie, wymagające zaufania stanowisko. Miał wysokie wykształcenie oraz posiadał talenty o nieprzeciętnym charakterze. Był także poważanym członkiem rady narodowej. Wraz z innymi był poruszony nauką Jezusa. Chociaż był bogaty, wykształcony i poważany, odczuwał dziwną sympatię do owego skromnego Nazarejczyka. Lekcje, które wypłynęły z ust Zbawiciela, wywarły na nim wielkie wrażenie i zapragnął dowiedzieć się więcej o tych cudownych prawdach.

Użycie przez Chrystusa autorytetu przy oczyszczeniu świątyni wzbudziło zdecydowaną nienawiść kapłanów i przełożonych. Obawiali się potęgi tego obcego. Taka śmiałość ze strony nieznanego Galilejczyka nie miała być tolerowana. Zawzięli się, żeby położyć kres Jego dziełu. Lecz nie wszyscy godzili się z tym zamiarem. Byli tacy, którzy bali się przeciwstawiać Temu, przez którego tak wyraźnie działał Duch Boży. Pamiętali jak zabijano proroków za ganienie grzechów przywódców Izraela. Wiedzieli, że niewola Żydów u pogańskiego narodu była skutkiem ich uporczywości w odrzucaniu napomnień od Boga. Obawiali się, że spiskując przeciwko Jezusowi, kapłani i przełożeni szli śladami swoich ojców i sprowadzą na naród nowe nieszczęścia. Nikodem podzielał te odczucia. Na zgromadzeniu Sanhedrynu, gdy rozważano jak postąpić wobec Jezusa, Nikodem doradzał ostrożność i zachowanie umiaru. Podkreślał, że jeśli Jezus był rzeczywiście wyposażony w autorytet od Boga, byłoby to niebezpieczne, aby odrzucić Jego przestrogi. Kapłani nie ważyli się zlekceważyć tej rady i przez pewien czas nie podejmowali żadnych jawnych kroków przeciwko Zbawicielowi.

Odkąd Nikodem usłyszał Jezusa, z zapałem studiował proroctwa dotyczące Mesjasza; i im więcej badał, tym silniejsze było jego przeświadczenie, że to był Ten, który miał nadejść. Wraz z wieloma innymi Izraelitami był on wielce zatroskany bezczeszczeniem świątyni. Był świadkiem tej sceny, kiedy Jezus wypędził kupujących i sprzedających; patrzył na tę zadziwiającą manifestację boskiej mocy; widział Zbawiciela przyjmującego ubogich i uzdrawiającego chorych; dostrzegał ich radosne spojrzenia oraz słyszał ich pochwalne słowa, i nie mógł wątpić, że Jezus z Nazaretu był Posłanym Bożym.

Bardzo pragnął rozmowy z Jezusem, lecz wzdragał się przed szukaniem Go jawnie. Byłoby to zbyt upokarzające dla przełożonego Żydów, aby przyznał się do sympatyzowania z dotychczas tak mało znanym nauczycielem. Gdyby Sanhedryn dowiedział się o jego wizycie, ściągnęłaby ona na niego ich pogardę i potępienie. Zdecydował się więc na potajemną rozmowę, usprawiedliwiając to tym, że gdyby poszedł jawnie, inni mogliby pójść za jego przykładem. Dowiedziawszy się dzięki odpowiedniemu zasięgnięciu informacji o miejscu odpoczynku Zbawiciela na Górze Oliwnej, czekał aż miasto pogrążyło się we śnie, a wtedy Go odszukał.

Nikodem odczuwał w obecności Chrystusa dziwną nieśmiałość, którą starał się ukryć pod miną opanowania i dostojeństwa. „Rabbi!" — rzekł — „wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić tych cudów, które Ty czynisz, gdyby Bóg z nim nie był"[1]. Mówiąc o niezwykłych darach Chrystusa jako nauczyciela, jak również o Jego cudownej mocy do dokonywania cudów spodziewał się, że utoruje drogę do rozmowy. Jego słowa miały wyrazić, a także wzbudzić zaufanie, jednak w rzeczywistości wyraziły niewiarę. Nie uznał Jezusa za Mesjasza, lecz jedynie nauczyciela posłanego od Boga.

1 *Jan 3,2*

Zamiast uznać to pozdrowienie, Jezus skierował Swój wzrok na rozmówcę, jak gdyby czytając w jego duszy. W Swojej nieskończonej mądrości widział przed Sobą szukającego prawdy. Znał cel tej wizyty i z pragnieniem pogłębienia przeświadczenia już znajdującego się w sercu Swojego słuchacza przeszedł bezpośrednio do sedna, mówiąc z pełną powagą, a mimo to z życzliwością: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli ktoś nie zostanie zrodzony z góry, nie może ujrzeć królestwa Bożego" (Jan 3,3).

Nikodem przyszedł do Pana myśląc o wejściu z Nim w dyskusję, lecz Jezus odsłonił fundamentalne zasady prawdy. Powiedział Nikodemowi: Nie potrzebujesz tak bardzo teoretycznej wiedzy, jak duchowej odnowy. Nie potrzebujesz zaspokoić twojej ciekawości, lecz posiąść nowe serce. Musisz otrzymać nowe życie z góry, zanim będziesz mógł docenić niebiańskie sprawy. Dopóki ta zmiana nie nastąpi, czyniąc wszystko nowym, dyskutowanie ze Mną o Moim autorytecie lub Mojej misji nie przyniesie tobie żadnego zbawiennego pożytku.

Nikodem słyszał głoszenie Jana Zanurzyciela, dotyczące pokuty i zanurzenia, a także wskazujące ludowi na Tego, który miał zanurzać Duchem Świętym. Sam miał wrażenie, że wśród Żydów istniał brak uduchowienia, że w dużym stopniu byli oni kierowani fanatyzmem i doczesnymi aspiracjami. Spodziewał się lepszego stanu rzeczy przy przyjściu Mesjasza. Mimo to sięgające głębi serca poselstwo Zanurzyciela nie zdołało wywołać w nim przeświadczenia o grzechu. Był skrupulatnym Faryzeuszem i chełpił się swoimi dobrymi uczynkami. Powszechnie szanowano go za jego dobroczynność i hojność w utrzymywaniu służby świątynnej, i czuł się pewny przychylności Bożej. Był wstrząśnięty myślą o królestwie, które jest zbyt czyste, aby je ujrzał w swoim obecnym stanie.

Symbol nowonarodzenia, którym posłużył się Jezus, nie był Nikodemowi zupełnie obcy. Nawróconych z pogaństwa na wiarę Izraela często porównywano do dopiero co urodzonych dzieci. Dlatego musiał zauważyć, że słów Chrystusa nie należało brać w ich dosłownym znaczeniu. Ale ze względu na

swoje urodzenie, jako Izraelita, uważał, że miejsce w królestwie Bożym jest mu zapewnione. Sądził, że nie potrzebuje żadnej zmiany. Stąd jego zaskoczenie słowami Zbawiciela. Był rozdrażniony ich bezpośrednim zastosowaniem do siebie. Duma Faryzeusza walczyła przeciwko szczeremu pragnieniu poszukującego prawdy. Dziwił się, że Chrystus przemawiał do niego w taki sposób, nie respektując jego pozycji jako przełożonego w Izraelu. Tracąc w zaskoczeniu opanowanie, odpowiedział Chrystusowi słowami pełnymi ironii: „Jakże może się człowiek narodzić, będąc stary?”[2]. Podobnie do wielu innych, u których tnąca prawda dociera do sumienia, ukazał on fakt, że cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są Ducha Bożego. Nie ma u niego niczego, co odpowiada na sprawy duchowe; bowiem sprawy duchowe rozsądza się duchowo[3].

Jednak Zbawiciel nie odpowiedział argumentem na argument. Unosząc Swoją rękę w doniosłej i spokojnej powadze, podkreślił prawdę z jeszcze większym zapewnieniem: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego”[4]. Nikodem wiedział, że Chrystus odniósł się tutaj do zanurzenia w wodzie i odnowienia serca przez Ducha Bożego. Był przeświadczony, że znajdował się w obecności Tego, którego przepowiedział Jan Zanurzyciel.

Jezus kontynuował: „Co się narodziło z ciała, jest ciałem, a co się narodziło z Ducha, jest duchem”[5]. Z natury serce jest złe, a „któż pokaże czystego z nieczystego? Ani jeden” (Job 14,4). Żaden ludzki wymysł nie jest w stanie dostarczyć lekarstwa dla grzeszącej duszy. „Zamysł ciała jest nieprzyjacielem Boga, bo nie poddaje się prawu Bożemu, gdyż i nie może”. „Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, nierząd, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa” (Rzym 8,7; Mat 15,19). Źródło serca musi być oczyszczone, zanim strumienie mogą się stać czyste.

---

2 *Jan 3,4*
3 *1 Kor 2,14*
4 *Jan 3,5*
5 *Jan 3,6*

Ten, kto usiłuje osiągnąć niebo, zachowując prawo swoimi własnymi uczynkami, próbuje rzeczy niemożliwej. Nie ma żadnego bezpieczeństwa dla tego, kto posiada jedynie formalną religię, pozór pobożności[6]. Życie Chrystianina nie jest modyfikacją ani ulepszeniem starego życia, lecz przemianą natury. Nastaje śmierć dla własnego „ja" i grzechu, jak również całkowicie nowe życie. Ta zmiana może być dokonana jedynie przez skuteczne działanie Ducha Świętego.

Nikodem był w dalszym ciągu zakłopotany i Jezus posłużył się wiatrem dla zilustrowania Swojej myśli: „Wiatr wieje, gdzie chce, i słyszysz jego głos, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd zmierza. Tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha"[7].

Wiatr słychać między gałęziami drzew jak szeleści liśćmi i kwiatami, a mimo to jest niewidoczny, i nikt nie wie, skąd przychodzi albo dokąd zmierza. Tak samo jest z działaniem Ducha Świętego w sercu. Nie można go wytłumaczyć, tak jak nie można wytłumaczyć ruchu wiatru. Ktoś może nie potrafić podać dokładnego czasu lub miejsca, albo też odtworzyć wszystkich okoliczności w procesie nawrócenia, lecz to nie dowodzi, że jest nienawrócony. Chrystus nieustannie działa w sercu za sprawą pośrednictwa, które jest tak niewidzialne jak wiatr. Po trochu, być może nieświadomie dla odbiorcy, powstają wrażenia, które przyczyniają się do przyciągania duszy do Chrystusa. Mogą one być doznawane wskutek rozmyślania o Nim, czytania Pisma Świętego albo słuchania słowa, pochodzącego od żywego kaznodziei. Naraz, gdy Duch przychodzi z bardziej bezpośrednim wezwaniem, dusza radośnie poddaje się Jezusowi. Wielu nazywa to nagłym nawróceniem, ale jest to wynik długiego zabiegania Ducha Bożego — cierpliwego, długiego procesu.

Chociaż sam wiatr jest niewidoczny, wywołuje on skutki, które są widziane i odczuwane. Tak samo działanie Ducha w duszy ujawni się w każdym uczynku tego, kto doznał jego

---

6 *2 Tym 3,5*
7 *Jan 3,8*

zbawiennej mocy. Gdy Duch Boży obejmuje w posiadanie serce, wtedy przemienia życie. Porzucone są grzeszne myśli i zaniechane złe uczynki; miłość, pokora i pokój zajmują miejsce złości, zawiści i sporu. Radość zastępuje smutek, a oblicze odbija światłość nieba. Nikt nie dostrzega ręki, która dźwiga brzemię, ani nie widzi światłości jak zstępuje z niebiańskich sieni. Błogosławieństwo przychodzi, gdy dusza wiarą poddaje się Bogu. To właśnie wtedy ta moc, której nie może ujrzeć żadne ludzkie oko, stwarza nową istotę na obraz Boży.

Zrozumienie dzieła odkupienia jest dla ograniczonych umysłów niemożliwe. Jego tajemnica przekracza ludzkie poznanie, a mimo to ten, który przechodzi ze śmierci do życia[8], uzmysławia sobie, że jest to boska rzeczywistość. Początek odkupienia możemy poznać tutaj przez osobiste doświadczenie. Jego skutki sięgają wiecznych czasów.

Gdy Jezus przemawiał, umysł przełożonego przenikały promienie prawdy. Łagodzący i opanowujący wpływ Ducha Świętego wywierał wrażenie na jego sercu. Pomimo tego nie w pełni rozumiał słowa Zbawiciela. Nie był tak bardzo pod wrażeniem potrzeby nowonarodzenia, jak sposobu jego dokonania. Pytająco rzekł: „Jakże się to może stać?”[9].

Jezus zapytał: „Jesteś nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?”[10]. Z pewnością ktoś, komu powierzono nauczanie ludu religii, nie powinien wykazywać nieznajomości tak ważnych prawd. Jego słowa dały lekcję, że zamiast czuć się urażonym z powodu jasnych słów prawdy, Nikodem powinien był mieć o sobie bardzo skromne zdanie, dlatego że wykazywał duchową niewiedzę. Jednak Chrystus mówił z tak uroczystym dostojeństwem, a spojrzenie i ton wyrażały taką szczerą miłość, że Nikodem nie był urażony, kiedy zrozumiał swój upokarzający stan.

Lecz gdy Jezus wyjaśnił, że Jego misją na ziemi było ustanowienie duchowego, zamiast doczesnego królestwa, Jego słuchacz zmartwił się. Zauważywszy to, Jezus dodał:

---

8 *1 Jana 3,14*
9 *Jan 3,9*
10 *Jan 3,10*

„Jeśli nie wierzycie, gdy wam mówiłem o ziemskich sprawach, jakże uwierzycie, jeśli będę wam mówił o niebieskich?”[11]. Jeżeli Nikodem nie był w stanie przyjąć nauki Chrystusa, ilustrującej działanie łaski w sercu, jak mógłby pojąć istotę Jego chwalebnego niebiańskiego królestwa? Nie rozpoznając istoty dzieła Chrystusa na ziemi, nie mógł rozumieć Jego dzieła w niebie.

Żydzi, których Jezus wypędził ze świątyni twierdzili, że są dziećmi Abrahama, ale uciekli sprzed oblicza Zbawcy, bo nie mogli wytrzymać chwały Bożej, która się w Nim objawiła. W ten sposób dali dowód, że nie byli dostosowani łaską Bożą do brania udziału w świętej służbie świątynnej. Byli gorliwi w zachowywaniu pozoru świętości, lecz zaniedbali świętości serca. Będąc skrupulatni na punkcie litery prawa, ciągle byli w konflikcie z jego duchem. Ich wielką potrzebą była owa przemiana, którą Chrystus wyjaśniał Nikodemowi — to nowe narodzenie duchowe, oczyszczenie z grzechu i odnowienie poznania[12] oraz świętości.

Nie było usprawiedliwienia dla ślepoty Izraela dotyczącej dzieła odrodzenia. Izajasz napisał pod natchnieniem Ducha Świętego: „Jesteśmy jak nieczysty my wszyscy, i jak szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze”. Dawid tak się modlił: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnów we mnie!”. Natomiast przez Ezechiela była dana obietnica: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego Ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań” (Iz 64,6; Ps 51,10; Ez 36,26.27).

Nikodem czytał niegdyś te fragmenty Pisma Świętego z zamglonym umysłem, ale teraz zaczął pojmować ich znaczenie. Dostrzegał, że najbardziej niewzruszone posłuszeństwo samej literze prawa, stosujące się do zewnętrznego życia, nie może nikogo uprawnić do wejścia do królestwa

---

11 *Jan 3,12*
12 *Kol 3,10*

niebios. W ocenie ludzi jego życie było sprawiedliwe i szlachetne, natomiast w obecności Chrystusa odczuwał, że jego serce było nieczyste, a życie nieświęte.

Nikodem był przyciągany do Chrystusa. Gdy Zbawiciel wyjaśniał mu nowonarodzenie, on zapragnął, aby ta zmiana dokonała się w nim. Jakim sposobem mogło to się dokonać? Jezus odpowiedział na to niewypowiedziane pytanie: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”[13].

Tutaj znajdował się teren, z którym Nikodem był obeznany. Symbol wywyższonego węża wyjaśnił mu misję Zbawiciela. Gdy lud izraelski umierał z powodu ukąszeń ognistych węży[14], Bóg polecił Mojżeszowi wykonać miedzianego węża i umieścić go na wzniesieniu w środku zgromadzenia. Wtedy po całym obozowisku rozeszło się słowo, że wszyscy, którzy spojrzą na węża, będą żyli. Lud dobrze wiedział, że wąż sam w sobie nie posiadał żadnej mocy, aby im pomóc. To był symbol Chrystusa. Jak podobizna uczyniona na podobieństwo niszczących węży została wzniesiona dla ich uzdrowienia, tak samo Ten, który został uczyniony „w podobieństwie grzesznego ciała”, miał być ich odkupicielem (Rzym 8,3). Wielu z Izraelitów traktowało służbę ofiarną jako mającą w sobie moc do uwolnienia ich od grzechu. Bóg pragnął nauczyć ich, że nie posiadała ona większej wartości od owego miedzianego węża. Miała kierować ich umysły do Zbawiciela. Nie byli w stanie nic dla siebie uczynić, ani dla uzdrowienia ran, ani też dla odpuszczenia grzechów, oprócz okazania wiary w Dar Boży. Mieli patrzeć i żyć.

Ci, którzy zostali ukąszeni przez węże, mogli zwlekać ze spojrzeniem. Mogli podać w wątpliwość skuteczność tego miedzianego symbolu. Mogli domagać się naukowego wyjaśnienia. Jednak nie dano żadnego wyjaśnienia. Musieli przyjąć słowo Boże, skierowane do nich przez Mojżesza. Odmówienie spojrzenia oznaczało utratę życia.

---

13 *Jan 3,14.15*
14 *IV Mojż 21,6*

Dusza nie zostaje oświecona sporem i dyskusją. Musimy patrzeć i żyć. Nikodem otrzymał tę lekcję i zabrał ją ze sobą. Badał Pismo Święte w nowy sposób — nie dla dyskutowania teorii, ale w celu otrzymania życia dla duszy. Gdy poddał się prowadzeniu Ducha Świętego, zaczął dostrzegać królestwo niebios.

Dzisiaj istnieją tysiące tych, którzy potrzebują nauczyć się tej samej lekcji, którą wyłożono Nikodemowi przy pomocy wywyższonego węża. Polegają na swoim posłuszeństwie prawu Bożemu, aby poleciło ich Jego przychylności. Będąc wezwani, by spoglądali na Jezusa i uwierzyli, że On zbawia ich jedynie Swoją łaską, oznajmiają: „Jakże się to może stać?”[15].

Podobnie jak Nikodem musimy być gotowi, aby wejść do żywota w taki sam sposób, jak największy z grzeszników. Oprócz Chrystusa „nie ma [...] pod niebem żadnego innego imienia danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Wiarą przyjmujemy łaskę Bożą; jednak wiara nie jest naszym Zbawcą. Nie jest zyskiem. Stanowi dłoń, przy pomocy której chwytamy się Chrystusa i przywłaszczamy sobie Jego zasługi — ów środek na grzech. Bez wsparcia Ducha Bożego nie potrafimy nawet okazać pokuty. Pismo Święte mówi o Chrystusie: „Tego Bóg wywyższył swoją prawicą, aby był Księciem i Zbawicielem, aby ludowi Izraela dać pokutę i przebaczenie grzechów” (Dz 5,31). Pokuta pochodzi od Chrystusa, tak samo jak przebaczenie.

Jak więc mamy zostać zbawieni? „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni”[16], tak został wywyższony Syn człowieczy, i każdy, kto jest zwiedziony i ukąszony przez węża, może spojrzeć i żyć. „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (Jan 1,29). Światło pochodzące z krzyża objawia miłość Bożą. Jego miłość pociąga nas do Niego. Jeśli nie oprzemy się temu pociąganiu, to w pokucie za grzechy, które ukrzyżowały Zbawiciela, zostaniemy doprowadzeni do stóp krzyża. Wtedy Duch Boży za sprawą wiary tworzy

---

15 *Jan 3,9*
16 *Jan 3,14*

w duszy nowe życie. Myśli i pragnienia zostają sprowadzone do posłuszeństwa woli Chrystusa, serce i umysł stworzone na nowo na obraz Tego, który w nas działa, aby poddać Sobie wszystko[17]. Wtedy w umyśle i na sercu zostaje wypisane prawo Boże, i razem z Chrystusem możemy powiedzieć: „Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę" (Ps 40,9 BT).

Jezus odsłonił w rozmowie z Nikodemem plan zbawienia oraz Swoją misję dla świata. W żadnej ze Swoich późniejszych rozmów nie wyjaśniał tak obszernie, krok po kroku, dzieła niezbędnego do wykonania w sercach wszystkich, którzy chcą odziedziczyć królestwo niebios. Na samym początku Swojej służby otworzył ową prawdę członkowi Sanhedrynu, umysłowi, który był najbardziej podatny, i ustanowionemu nauczycielowi ludu. Jednak przywódcy Izraela nie powitali światła. Nikodem ukrył tę prawdę w swoim sercu i przez trzy lata nie pojawiło się wiele widocznych owoców.

Lecz Jezus był zapoznany z glebą, na którą rzucił nasienie. Słowa wypowiedziane nocą do tego słuchacza na osamotnionej górze nie były stracone. Przez pewien czas Nikodem nie przyznawał się publicznie do Chrystusa, jednak obserwował Jego życie i rozważał Jego nauki. Na zebraniach Sanhedrynu wielokrotnie udaremniał intrygi kapłanów, zmierzające do zniszczenia Go. Gdy ostatecznie Jezus został podniesiony na krzyżu, Nikodem przypomniał sobie nauczanie na Górze Oliwnej: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne"[18]. Światło płynące z tej potajemnej rozmowy oświetliło krzyż na Kalwarii i Nikodem ujrzał w Jezusie Odkupiciela świata.

Po wniebowstąpieniu Pana, gdy uczniowie zostali rozproszeni wskutek prześladowania, Nikodem śmiało wysunął się na czoło. Użył swojego majątku na utrzymanie

17 *Filip 3,21*
18 *Jan 3,14.15*

młodego zboru, którego upadku Żydzi oczekiwali wraz ze śmiercią Chrystusa. W trudnych czasach ten, który uprzednio był tak ostrożny i kwestionujący, był mocny jak skała, wzmacniając wiarę uczniów i dostarczając środków do prowadzenia naprzód dzieła ewangelii. Był wzgardzony i prześladowany przez tych, którzy niegdyś okazywali mu poważanie. Stał się ubogi w dobra tego świata; a jednak nie zachwiał się w wierze, która miała swój początek w owym nocnym spotkaniu z Jezusem.

Nikodem opowiedział historię tej rozmowy Janowi, i jego piórem została ona zapisana dla pouczenia milionów osób. Wyłożone w niej prawdy są tak ważne dziś, jak ważne były tej uroczystej nocy na osłoniętej cieniami górze, kiedy przełożony żydowski przyszedł dowiedzieć się o drodze żywota od pokornego Nauczyciela z Galilei.

18 „ON MUSI WZRASTAĆ"

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 3,22-36.

Przez jakiś czas wpływ [Jana] Zanurzyciela na naród był większy od tego, który wywierali przełożeni, kapłani albo książęta. Gdyby ogłosił się mesjaszem i podniósł bunt przeciwko Rzymowi, kapłani i lud tłumnie zaciągnęliby się pod jego sztandar. Szatan czyhał, aby narzucić Janowi Zanurzycielowi wszelką myśl, która przemawia do ambicji światowych zdobywców. Lecz on, mając przed sobą dowody swojej mocy, nieugięcie odrzucał tę okazałą łapówkę. Uwagę, która była na nim skupiona, on kierował na inną Osobę.

Teraz dostrzegał jak fala popularności odwracała się od niego ku Zbawicielowi. Dzień po dniu malały otaczające go tłumy. Gdy Jezus przybył z Jerozolimy w okolicę nad Jordanem, lud gromadził się, aby Go usłyszeć. Codziennie rosła liczba Jego uczniów. Wielu przychodziło, aby być zanurzonymi, i chociaż Sam Chrystus nie zanurzał, usankcjonował sprawowanie tego obrządku przez Swoich uczniów. W ten sposób położył pieczęć na misji Swojego zwiastuna. Jednak uczniowie Jana zazdrośnie spoglądali na rosnącą popularność Jezusa. Byli gotowi, aby krytykować Jego dzieło, i nie trzeba było dużo czasu, aby znaleźli ku temu okazję. Pomiędzy nimi a Żydami powstała kwestia, czy zanurzenie ma znaczenie dla oczyszczenia duszy od grzechu[1]; utrzymywali bowiem, że zanurzenie jezusowe zasadniczo różniło się od tego, które przeprowadzał Jan. Niebawem spierali się z uczniami Chrystusa o formułę słowną, odpowiednią do posługiwania się przy zanurzeniu, a w końcu o uprawnienie tych ostatnich, aby w ogóle zanurzali.

1 *Jan 3,25*

Uczniowie Jana przystąpili do niego ze swoimi skargami, mówiąc: „Rabbi, Ten, który był z tobą za Jordanem, o którym ty dałeś świadectwo, oto On zanurza, a wszyscy idą do Niego”[2]. Za pomocą tych słów Szatan podsunął Janowi pokusę. Jakkolwiek misja Jana wydawała się dobiegać końca, w dalszym ciągu miał on możliwość przeszkodzenia dziełu Chrystusa. Gdyby współczuł samemu sobie i wyraził żal czy też rozczarowanie tym, że został zastąpiony, to zasiałby ziarno niezgody, wywołałby zawiść i zazdrość, a także poważnie zagroziłby postępowi ewangelii.

Jan miał z natury wady i słabości właściwe człowieczeństwu, lecz przemienił go dotyk boskiej miłości. Przebywał w atmosferze nie skażonej egoizmem i ambicją, daleko od panującej zazdrości. Nie okazał niezadowoleniu swoich uczniów żadnego współczucia, ale pokazał jak wyraźnie rozumiał swój stosunek względem Mesjasza, i jak radośnie powitał Tego, któremu przygotował drogę.

Powiedział: „Człowiek nie może otrzymać niczego, jeśli mu nie będzie dane z nieba. Wy sami jesteście mi świadkami, że powiedziałem: Ja nie jestem Chrystusem, ale jestem posłany przed Nim. Kto ma oblubienicę, ten jest oblubieńcem, a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, raduje się niezmiernie z powodu głosu oblubieńca”[3]. Jan przedstawił siebie jako przyjaciela, który był posłańcem pomiędzy narzeczonymi, przygotowującym drogę do zaślubin. Gdy oblubieniec dostał swą oblubienicę, misja przyjaciela została spełniona. Radował się on szczęściem tych, do których jedności się przyczynił. Tak samo Jan został powołany, aby kierował lud do Jezusa, i oglądanie powodzenia dzieła Zbawiciela było jego radością. Powiedział: „Dlatego ta moja radość stała się pełna. On musi wzrastać, a ja stawać się mniejszym”[4].

Spoglądając wiarą ku Odkupicielowi, Jan wzniósł się na wyżyny samozaparcia. Nie próbował przyciągać ludzi ku sobie, lecz wznosić ich myśli coraz wyżej, dopóki nie

---

2 *Jan 3,26*
3 *Jan 3,29*
4 *Jan 3,29.30*

spoczną na Baranku Bożym. On sam był jedynie głosem, wołaniem na pustyni. Teraz z radością zaakceptował milczenie i zapomnienie, aby wzrok wszystkich był skierowany na Światłość żywota.

Ci, którzy są wierni swojemu powołaniu jako wysłannicy Boży, nie będą szukali czci dla siebie. Miłość własnego „ja” zostanie pochłonięta przez miłość do Chrystusa. Żadna rywalizacja nie zrujnuje cennej sprawy ewangelii. Tak jak Jan Zanurzyciel uznają, że ich dziełem jest zwiastowanie: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (Jan 1,29). Wywyższą Jezusa, a wraz z Nim wywyższone będzie człowieczeństwo. „Bo tak mówi On najdostojniejszy i najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię Jego: Ja, który mieszkam na wysokości na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha, ożywiając ducha pokornych, ożywiając serce skruszonych” (Iz 57,15).

Będąc pozbawiona własnego „ja”, dusza owego proroka była wypełniona światłością boskości. Gdy dawał świadectwo chwale Zbawiciela, jego słowa były niemal uzupełnieniem tych słów, które Sam Chrystus wypowiedział w Swojej rozmowie z Nikodemem. Jan rzekł: „Kto przyszedł z góry, jest nad wszystkimi. Kto jest z ziemi, jest ziemski i mówi ziemskie rzeczy. Ten, który przyszedł z nieba, jest nad wszystkimi [...]. Ten bowiem, którego Bóg posłał, mówi słowa Boże, bo Bóg daje Mu Ducha bez miary”. Chrystus mógł powiedzieć: „Nie szukam Swojej woli, ale woli Tego, który Mnie posłał, Ojca” (Jan 5,30). Oznajmiono Mu: „Umiłowałeś sprawiedliwość, a znienawidziłeś nieprawość, dlatego namaścił Cię, o Boże, Twój Bóg olejkiem radości bardziej niż Twoich towarzyszy” (Hebr 1,9). Ojciec „daje Mu Ducha bez miary”[5].

Tak samo jest z naśladowcami Chrystusa. Tylko wtedy, kiedy jesteśmy gotowi, aby wyzbyć się własnego „ja”, możemy przyjąć światłość nieba. Nie jesteśmy w stanie rozpoznać charakteru Bożego albo wiarą przyjąć Chry-

5 *Jan 3,34*

stusa, o ile nie przyzwolimy na sprowadzenie każdej myśli w niewolę posłuszeństwu Chrystusa. Wszystkim, którzy to czynią, Duch Święty udzielany jest bez miary. W Chrystusie „mieszka cieleśnie cała pełnia Bóstwa. I jesteście dopełnieni w Nim" (Kol 2,9.10).

Uczniowie Jana stwierdzili, że wszyscy przychodzą do Chrystusa, natomiast Jan, mając głębszy wgląd, rzekł: „Nikt nie przyjmuje Jego świadectwa"[6] — tak niewielu było skłonnych do przyjęcia Go jako Zbawiciela z grzechu. Ale „kto przyjmuje Jego świadectwo, ten zapieczętował, że Bóg jest prawdziwy" (Jan 3,33). „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne". Nie potrzeba dysput o tym, czy to zanurzenie chrystusowe, czy też janowe oczyszcza z grzechu. To łaska Chrystusa jest tym, co daje życie duszy. Zanurzenie, podobnie jak każda inna posługa, jest poza Chrystusem bezwartościową formą. „Kto nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia"[7].

O powodzeniu działalności Chrystusa, które Zanurzyciel odebrał z taką radością, doniesiono także władzom w Jerozolimie. Kapłani i rabini byli zazdrośni o wpływ Jana, gdy widzieli lud opuszczający synagogi i podążający tłumnie na pustynię; tutaj znajdował się jednak Ten, który posiadał jeszcze większą moc, aby przyciągać tłumy. Ci przywódcy w Izraelu nie byli skłonni, aby wraz z Janem powiedzieć: „On musi wzrastać, a ja stawać się mniejszym"[8]. Właśnie powstali z nowym postanowieniem, aby położyć kres działaniu, które odciągało od nich lud.

Jezus wiedział, że oni nie będą szczędzić żadnych wysiłków, aby stworzyć podział pomiędzy Jego własnymi uczniami, a uczniami Jana. Wiedział, że wzmagała się burza, która porwie jednego z największych proroków kiedykolwiek danych światu. Pragnąc uniknąć wszelkiego powodu do nieporozumień albo niezgody, po cichu przerwał Swoją pracę i wycofał się do Galilei. My również, pozostając wierni prawdzie, powinniśmy starać się unikać

---

6 *Jan 3,32*
7 *Jan 3,36*
8 *Jan 3,30*

wszystkiego, co może doprowadzić do niezgody i nieporozumienia. Bowiem kiedykolwiek te powstają, ich następstem jest utrata dusz. Kiedykolwiek pojawiają się okoliczności, które grożą powstaniem podziału, powinniśmy kierować się przykładem Jezusa i Jana Zanurzyciela.

Jan został powołany do przewodniczenia jako reformator. Z tego powodu Jego uczniowie znajdowali się w niebezpieczeństwie skupiania swojej uwagi na nim, odnosząc przy tym wrażenie, że powodzenie dzieła zależy od jego pracy, i tracąc z oczu fakt, że był on jedynie narzędziem, przy pomocy którego działał Bóg. Jednak działalność Jana nie wystarczała do położenia fundamentu zboru chrystiańskiego. Gdy on spełnił swoją misję, miało być wykonane inne dzieło, którego jego świadectwo nie było w stanie dokonać. Jego uczniowie tego nie rozumieli. Gdy ujrzeli Chrystusa jak nadszedł, aby objąć dzieło, byli zazdrośni i niezadowoleni.

Nadal istnieją te same niebezpieczeństwa. Bóg powołuje człowieka do wykonania pewnego dzieła, i gdy on je doprowadzi tak daleko, jak został uzdolniony, aby je wykonywać, Pan wprowadza innych, aby je posunęli jeszcze dalej. Lecz podobnie do uczniów Jana, wielu ma wrażenie, że powodzenie dzieła zależy od pierwszego pracownika. Uwaga bywa skupiona na tym, co ludzkie, zamiast na tym, co boskie; pojawia się zazdrość i dzieło Boże doznaje uszczerbku. Ów człowiek, będący tak niesłusznie uhonorowany, bywa kuszony, aby pokładać ufność w samym sobie. Nie uzmysławia sobie swojej zależności od Boga. Lud jest uczony opierania się na ludzkim przewodnictwie, i tym sposobem popada w błąd i zostaje odprowadzony od Boga.

Dzieło Boże nie ma nosić wizerunku i podpisu człowieka. Od czasu do czasu Pan wprowadzi inne narzędzia, za pośrednictwem których Jego zamiar będzie mógł być najlepiej spełniony. Szczęśliwi ci, którzy są gotowi, aby własne „ja” zostało uniżone, mówiący wraz z Janem Zanurzycielem: „On musi wzrastać, a ja stawać się mniejszym”.

19 PRZY STUDNI JAKUBA

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 4,1-42.

W drodze do Galilei Jezus przechodził przez Samarię. Było południe, gdy przybył do pięknej doliny Sychem. U wejścia do tej doliny znajdowała się studnia Jakuba. Będąc zmęczony podróżą usiadł tutaj, aby chwilę odpocząć, podczas gdy Jego uczniowie poszli nabyć żywność.

Żydzi i Samarytanie byli zagorzałymi wrogami i w miarę możności unikali wszelkich wzajemnych stosunków. Wprawdzie handel z Samarytanami w nagłym wypadku był przez rabinów uważany za zgodny z prawem, jednak wszelkie stosunki społeczne z nimi były potępione. Żyd nie pożyczał od Samarytanina, nie przyjmował okazywanej życzliwości — ani nawet kawałka chleba lub kubka wody. Nabywając żywność, uczniowie postępowali zgodnie z obyczajem swojego narodu. Jednak nie posunęli się dalej. Proszenie Samarytan o przysługę albo próbowanie, aby w jakikolwiek sposób wyświadczyć im dobrodziejstwo, nie przyszło na myśl nawet uczniom Chrystusa.

Gdy Jezus siedział przy studni, był słaby z głodu i pragnienia. Trwająca od rana podróż była długa, a teraz paliło Go południowe słońce. Jego pragnienie wzmogło się na myśl o chłodnej, orzeźwiającej wodzie, będącej tak blisko, a mimo to dla Niego niedostępnej, gdyż nie miał ani liny, ani dzbanka, a studnia była głęboka. Dzielił los człowieka i czekał, aż przyjdzie ktoś, aby naczerpać.

Przystąpiła pewna kobieta z Samarii, i robiąc wrażenie nieświadomej Jego obecności napełniła swój dzban wodą. Gdy się odwróciła, aby odejść, Jezus poprosił ją, aby dała Mu pić. Żaden człowiek wschodu nie odmówiłby takiej przysługi. Na Wschodzie wodę nazywano „darem Bożym". Zaoferowanie napoju spragnionemu podróżnemu uważano

za tak świętą powinność, że Arabowie na pustyni opuściliby swoją drogę, aby ją spełnić. Nienawiść pomiędzy Żydami a Samarytanami powstrzymywała ową kobietę od okazania Jezusowi uprzejmości; lecz Zbawiciel próbował znaleźć klucz do tego serca i z taktem zrodzonym z boskiej miłości nie oferował, ale prosił o życzliwość. Zaoferowanie życzliwości mogłoby zostać odrzucone, lecz zaufanie wzbudza ufność. Król niebios przystąpił do tej odrzuconej duszy, prosząc o posługę z jej rąk. On, który uczynił ocean, który ma moc nad wodami wielkiej otchłani[1], który sprawił, że wytrysnęły źródła i przepływy wody w ziemi, odpoczął ze zmęczenia przy studni Jakuba i był zależny od cudzej uprzejmości nawet w kwestii daru napicia się wody.

Kobieta spostrzegła, że Jezus jest Żydem.W zdziwieniu zapomniała spełnić Jego prośbę, niemniej jednak próbowała poznać jej przyczynę. Rzekła: „Jakże Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, o coś do picia?”[2].

Jezus odpowiedział: „Gdybyś znała ten dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, który ci mówi: Daj Mi pić, ty prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej”[3]. Dziwisz się, że proszę cię o tak mało jak łyk wody ze studni znajdującej się u naszych stóp. Gdybyś ty Mnie prosiła, dałbym ci napić się wody życia wiecznego.

Kobieta nie pojęła słów Chrystusa, ale wyczuła ich doniosłość. Jej swobodne, żartobliwe zachowanie zaczęło się zmieniać. Przypuszczając, że Jezus mówił o studni znajdującej się przed nimi, rzekła: „Panie, nie masz czym naczerpać, a studnia jest głęboka. Skąd więc masz tę wodę żywą? Czy Ty jesteś większy niż nasz ojciec Jakub, który dał nam tę studnię i sam z niej pił?”[4]. Widziała przed sobą jedynie spragnionego podróżnego — zmęczonego i pokrytego kurzem. W myślach porównała Go do darzonego czcią patriarchy Jakuba. Miała wrażenie — co jest tak naturalne — że żadna inna studnia nie mogła się równać z tą przeka-

---

1 *Iz 51,10*
2 *Jan 4,9*
3 *Jan 4,10*
4 *Jan 4,11.12*

zaną przez przodków. Spoglądała wstecz, w czasy przodków, i naprzód, ku przyjściu Mesjasza, podczas gdy sam Mesjasz, będący nadzieją tych przodków, znajdował się obok niej, a ona Go nie poznała. Jakże wiele spragnionych dusz znajduje się dzisiaj blisko żywej studni, a mimo to poszukuje w oddali zdroju żywota! „Nie mów w swym sercu: Kto wstąpi do nieba? — to znaczy, aby Chrystusa na dół sprowadzić; albo: Kto zstąpi do otchłani? — to znaczy, aby Chrystusa od umarłych wyprowadzić [...]. Blisko ciebie jest słowo, na twoich ustach i w twoim sercu [...]: Jeśli ustami wyznasz Pana Jezusa i uwierzysz w swoim sercu, że Bóg wskrzesił Go z martwych, będziesz zbawiony" (Rzym 10,6-9).

Jezus nie od razu odpowiedział na pytanie odnoszące się do Niego samego, lecz z doniosłą powagą rzekł: „Każdy, kto pije tę wodę, znowu będzie pragnął. Lecz kto by pił wodę, którą Ja mu dam, nigdy nie będzie pragnął, ale woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu"[5].

Ten, kto próbuje ugasić pragnienie u źródeł tego świata, napije się jedynie po to, aby znowu pragnąć. Ludzie są wszędzie niezaspokojeni. Pragną czegoś, co uczyni zadość potrzebie duszy. Tylko jedna Istota może zaspokoić tę potrzebę. Chrystus jest potrzebą świata, „Pragnieniem wszystkich narodów"[6]. Boska łaska, której jedynie On może udzielić, jest jak żywa woda — oczyszcza, orzeźwia i pokrzepia duszę.

Jezus nie podsunął myśli, że temu, kto [ją] przyjmuje, wystarczy tylko raz napić się wody żywota. Ten, kto zakosztuje miłości Chrystusa, będzie nieustannie pragnął więcej; lecz nie będzie szukał niczego innego. Bogactwa, zaszczyty i przyjemności świata nie będą go pociągały. Ciągłym wołaniem jego serca będzie: „Więcej Ciebie!". Natomiast Ten, który objawia duszy, co jest dla niej niezbędne, czeka, aby zaspokoić jej łaknienie i pragnienie. Wszelkie ludzkie ucieczki i ostoje zawiodą. Cysterny zostaną opróżnione[7],

---

5 *Jan 4,13.14*
6 *Ag 2,7*
7 *Jer 2,13*

nagromadzenia wód wyschną, ale nasz Odkupiciel jest niewyczerpanym źródłem. Możemy [z niego] wciąż pić i zawsze odnajdywać świeży dopływ. Ten, w którym mieszka Chrystus, ma w sobie źródło błogosławieństwa — „źródło wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”[8]. Z tego źródła może czerpać moc i łaskę wystarczające do zaspokojenia wszystkich potrzeb.

Gdy Jezus mówił o żywej wodzie, kobieta patrzyła na Niego z pełną zdumienia uwagą. Wzbudził jej zainteresowanie i wywołał pragnienie daru, o którym mówił. Uświadomiła sobie, że nie była to woda ze studni Jakuba, do której się odniósł; bowiem z tej ciągle korzystała, pijąc i znów pragnąc. „Panie”, rzekła, „daj mi tej wody, abym nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać”[9].

Teraz Jezus niespodziewanie zmienił tok rozmowy. Zanim ta dusza mogła otrzymać dar, którego On pragnął udzielić, musiała zostać doprowadzona do uznania swojego grzechu, a także Zbawcy. Powiedział jej: „Idź, zawołaj swego męża i przyjdź tu”[10]. Ona odpowiedziała: „Nie mam męża”. W ten sposób spodziewała się zapobiec wszelkiemu dopytywaniu w tym kierunku. Lecz Zbawiciel kontynuował: „Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. Prawdę powiedziałaś”[11].

Słuchaczka zadrżała. Tajemnicza ręka przewracała strony historii jej życia ukazując to, co ona spodziewała się na zawsze zachować w ukryciu. Kim jest Ten, który potrafi czytać tajemnice jej życia? Pojawiły się u niej myśli o wieczności, o przyszłym sądzie, kiedy wszystko, co teraz jest ukryte, zostanie objawione. W jego świetle przebudziło się sumienie.

Nie mogła niczemu zaprzeczyć, ale próbowała uniknąć jakiejkolwiek wzmianki na ten niewygodny temat. Z głęboką czcią rzekła: „Panie, widzę, że jesteś proro-

---

8 *Jan 4,14*
9 *Jan 4,15*
10 *Jan 4,16*
11 *Jan 4,17.18*

kiem”[12]. Następnie, mając nadzieję, że uciszy przeświadczenie [o grzechu], skierowała się ku szczegółom sporu religijnego. Jeśli jest prorokiem, na pewno będzie potrafił dać jej instrukcje dotyczące tych spraw, które są już tak długo dysputowane.

Jezus cierpliwie pozwalał jej kierować rozmowę tam, gdzie chciała. Jednocześnie czekał na sposobność ponownego sprowadzenia prawdy do jej serca. „Nasi ojcowie oddawali cześć na tej górze”, powiedziała, „a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy składać cześć”[13]. Właśnie w zasięgu wzroku znajdowała się góra Garizim. Jej świątynia była zburzona, a pozostał tylko ołtarz. Miejsce oddawania czci było przedmiotem sporu pomiędzy Żydami a Samarytanami. Niektórzy z przodków tych ostatnich niegdyś należeli do Izraela, ale z powodu ich grzechów Pan pozwolił, aby zostali zwyciężeni przez bałwochwalczy naród. W przeciągu wielu pokoleń zostali wymieszani z bałwochwalcami, których religia stopniowo zanieczyszczała ich własną. Owszem, utrzymywali, że ich bożki miały im jedynie przypominać o żywym Bogu, Władcy wszechświata; niemniej jednak lud był prowadzony do czczenia swoich rytych obrazów.

Gdy w dniach Ezdrasza odbudowywano świątynię w Jerozolimie, Samarytanie chcieli dołączyć do Żydów przy jej wznoszeniu. Odmówiono im tego przywileju i pomiędzy owymi dwoma ludami powstała zaciekła wrogość. Samarytanie zbudowali rywalizującą świątynię na górze Garizim. Tutaj oddawali cześć zgodnie z rytuałem mozaicznym, aczkolwiek nie odstąpili w całości od bałwochwalstwa. Jednak spotykały ich nieszczęścia, ich świątynia została zburzona przez wrogów, a oni wydawali się znajdować pod przekleństwem; mimo to w dalszym ciągu trzymali się swoich tradycji i form oddawania czci. Nie chcieli uznać świątyni w Jerozolimie jako domu Bożego ani przyjąć, że religia Żydów przewyższała ich własną.

---

12 *Jan 4,19*
13 *Jan 4,20*

Odpowiadając owej kobiecie, Jezus rzekł: „Wierz Mi, że nadchodzi godzina, gdy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcić Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, a my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie pochodzi od Żydów”[14]. Jezus pokazał, że jest wolny od żydowskich uprzedzeń przeciw Samarytanom. Teraz próbował przełamać uprzedzenia tej Samarytanki przeciw Żydom. Nawiązując do faktu, że wiara Samarytan była zanieczyszczona bałwochwalstwem stwierdził, że wielkie prawdy o odkupieniu były powierzone Żydom i że spośród nich miał się ukazać Mesjasz. W Świętych Pismach mieli wyraźną prezentację charakteru Bożego i zasad Jego rządów. Jezus utożsamił się z Żydami jako tymi, którym Bóg dał poznanie Siebie.

On pragnął podnieść myśli Swojej słuchaczki ponad sprawy formy i ceremonii, jak również kwestie dotyczące sporu. „Nadchodzi godzina”, powiedział, „i teraz jest, gdy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciec szuka takich, którzy będą Go czcić. Bóg jest Duchem, więc ci, którzy Go czczą, powinni Go czcić w duchu i w prawdzie”[15].

Tutaj została oznajmiona ta sama prawda, którą Jezus objawił Nikodemowi, gdy rzekł: „Jeśli ktoś nie zostanie zrodzony z góry, nie może ujrzeć królestwa Bożego” (Jan 3,3). Ludzie nie zostają wprowadzeni we wspólnotę z niebem dzięki kierowaniu się ku świętej górze lub świętej świątyni. Religia nie ma być ograniczona do zewnętrznych form i ceremonii. Religia, która pochodzi od Boga jest jedyną religią, która poprowadzi do Boga. Musimy być narodzeni z boskiego Ducha, abyśmy Mu służyli właściwie. To oczyści serce i odnowi umysł, udzielając nam nowej zdolności do poznawania i miłowania Boga. To obdarzy nas chętnym posłuszeństwem względem Jego wszystkich wymagań. Takie właśnie jest prawdziwe oddawanie czci. Stanowi ono owoc działania Ducha Świętego. Każda szczera modlitwa jest podawana przez Ducha, i taka modlitwa jest miła Bogu.

---

14 *Jan 4,21.22*
15 *Jan 4,23.24*

Gdziekolwiek dusza sięga po Boga, tam jest manifestowane działanie Ducha, i Bóg objawi tej duszy samego Siebie. On szuka właśnie takich czcicieli. Czeka, aby ich przyjąć i uczynić Swoimi synami i córkami.

Gdy ta kobieta rozmawiała z Jezusem, była pod wrażeniem Jego słów. Nigdy nie usłyszała takich zapatrywań od kapłanów jej własnego ludu ani od Żydów. Kiedy rozpostarto przed nią przeszłość jej życia, została uświadomiona o jej wielkiej potrzebie. Uzmysłowiła sobie pragnienie swojej duszy, którego woda ze studni w Sychar nigdy nie byłaby w stanie zaspokoić. Nic, z czym się do tej pory zetknęła, nie wzbudziło w niej wyższej potrzeby. Jezus przekonał ją, że czytał tajemnice jej życia; mimo to odczuwała, że jest jej przyjacielem, współczującym i miłującym ją. Chociaż sama czystość Jego obecności potępiała jej grzech, On nie wypowiedział żadnego potępiającego słowa, lecz mówił jej o Swojej łasce, która może odnowić duszę. Zaczęła mieć jakieś pojęcie o Jego charakterze. W jej umyśle powstało pytanie: Czy może nie jest to długo wyczekiwany Mesjasz? Rzekła do Niego: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. Gdy On przyjdzie, oznajmi nam wszystko”[16]. Jezus odpowiedział: „Ja, który mówię z tobą, jestem Nim”[17].

Gdy kobieta usłyszała te słowa, w jej sercu powstała wiara. Przyjęła to cudowne oznajmienie z ust boskiego Nauczyciela.

Umysł tej kobiety był zdolny do właściwej oceny. Była gotowa na przyjęcie najwznioślejszego objawienia; bowiem interesowało ją Pismo Święte, a Duch Święty przygotowywał jej umysł na przyjęcie dalszego światła. Studiowała obietnicę Starego Testamentu, „Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie” (V Mojż 18,15). Pragnęła zrozumieć to proroctwo. Światło już przemykało jej

16 *Jan 4,25*
17 *Jan 4,26*

umysł. Woda żywota — owo duchowe życie, które Chrystus daje każdej pragnącej duszy — już zaczęła wytryskiwać w jej sercu. Duch Pański pracował nad nią.

Wyraźne oznajmienie, które Chrystus skierował do tej kobiety, nie mogło być skierowane do obłudnych Żydów. Chrystus był znacznie bardziej powściągliwy, gdy do nich przemawiał. To, co było ukryte przed Żydami, i co potem nakazano uczniom, aby zachowali w tajemnicy, objawiono właśnie jej. Jezus dostrzegł, że ona zrobi użytek ze swojej wiedzy, doprowadzając innych do uczestniczenia w Jego łasce.

Gdy uczniowie powrócili po załatwieniu sprawunków, byli zdziwieni zastaniem swojego Mistrza rozmawiającego z kobietą. Nie otrzymał orzeźwiającego łyka [wody], którego pragnął, i nie skończył [rozmowy], aby zjeść pokarm, który przynieśli uczniowie. Gdy kobieta odeszła, uczniowie usilnie prosili Go, aby jadł. Ujrzeli Go milczącego, zaabsorbowanego, jakby pochłoniętego rozmyślaniem. Jego oblicze było rozpromienione światłem i bali się przerwać Jego łączność z niebem. Pomimo tego wiedzieli, że jest słaby i zmęczony, i uważali to za obowiązek, aby Mu przypomnieć o Jego fizycznych potrzebach. Jezus rozpoznał ich pełne miłości zainteresowanie i rzekł: „Ja mam pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie”[18].

Uczniowie zastanawiali się, kto mógł przynieść Mu jedzenie, lecz On wyjaśnił: „Moim pokarmem jest wypełniać wolę Tego, który Mnie posłał, i dokonać jego dzieła” (Jan 4,34). Jezus uradował się, gdy Jego słowa skierowane do tej kobiety obudziły jej sumienie. Widział ją jak pije wodę żywota, i Jego własny głód i pragnienie zostały zaspokojone. Spełnianie misji, dla której opuścił niebo, dodawało Zbawicielowi sił w Jego pracy, a także unosiło Go ponad potrzeby człowieczeństwa. Usługiwanie duszy łaknącej i pragnącej prawdy było dla Niego bardziej krzepiące, niż jedzenie i picie. Było to dla Niego pocieszeniem i orzeźwieniem. Dobroczynność stanowiła życie Jego duszy.

---

18 Jan 4,32

Nasz Odkupiciel pragnie uznania. On łaknie sympatii i miłości tych, których wykupił Swoją własną krwią. Z niewypowiedzianym pragnieniem tęskni, aby oni przyszli do Niego i mieli żywot. Jak matka wyczekuje uśmiechu uznania u swojego małego dziecka, który wskazuje na pierwszy przebłysk inteligencji, tak Chrystus czeka na wyraz wdzięcznej miłości, który ukazuje, że w duszy rozpoczęło się duchowe życie.

Radość napełniała tę kobietę, gdy słuchała słów Chrystusa. To wspaniałe objawienie było prawie obezwładniające. Pozostawiając swój dzbanek na wodę powróciła do miasta, aby zanieść tę wiadomość innym. Jezus wiedział, dlaczego poszła. Pozostawienie dzbanka na wodę niedwuznacznie wskazywało na skutek Jego słów. Jej gorącym pragnieniem było otrzymanie żywej wody; zapomniała o celu, z jakim poszła do studni, zapomniała o pragnieniu Zbawiciela, które zamierzała zaspokoić. Z sercem opływającym w radość pośpieszyła, aby innym udzielić cennego światła, które otrzymała.

Ludziom w mieście powiedziała: „Chodźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co zrobiłam. Czy to nie jest Chrystus?”[19]. Jej słowa dotknęły ich serc. Na jej obliczu pojawił się nowy wyraz, jej cały wygląd uległ zmianie. Byli ciekawi, aby zobaczyć Jezusa. „Wyszli więc z miasta i przyszli do Niego”[20].

Siedząc w dalszym ciągu przy studni, Jezus spoglądał na pola zbożowe, które rozpościerały się przed Nim — na ich delikatną zieleń, dotkniętą złocistym blaskiem słońca. Kierując Swoich uczniów ku temu widokowi, użył go jako symbolu: „Czyż nie mówicie, że jeszcze cztery miesiące, a przyjdzie żniwo? Oto mówię wam: Podnieście wasze oczy i przypatrzcie się polom, że już są białe, [gotowe] do żniwa”[21]. Gdy mówił, spoglądał na grupy ludzi, które przychodziły do studni. Były [jeszcze] cztery miesiące do zbierania ziarna, ale tutaj żniwo było gotowe dla żeńcy.

---

19 *Jan 4,29*
20 *Jan 4,30*
21 *Jan 4,35*

„Kto żnie," powiedział, „otrzymuje zapłatę i zbiera owoc na życie wieczne, aby i ten, kto sieje, i ten, kto żnie, razem się radowali. W tym właśnie prawdziwe jest przysłowie: Kto inny sieje, a kto inny żnie"[22]. Tutaj Chrystus wskazuje na świętą służbę, której wykonywanie dla Boga jest długiem tych, którzy przyjęli ewangelię. Ci mają być Jego żywymi narzędziami. On domaga się ich indywidualnej służby. I czy siejemy, czy też żniemy, pracujemy dla Boga. Jeden rozsiewa nasienie, inny zbiera żniwo; i obaj, siewca oraz żeńca, otrzymują zapłatę. Cieszą się razem wynagrodzeniem za swój trud.

Jezus rzekł uczniom: „Ja was posłałem żąć to, nad czym nie pracowaliście. Inni pracowali, a wy weszliście w ich pracę"[23]. Tutaj Zbawiciel spoglądał ku wielkiemu żniwu dnia Pięćdziesiątnicy. Uczniowie nie mieli uważać go za wynik swoich własnych starań. Wchodzili w trud innych ludzi. Już od upadku Adama Chrystus powierzał nasienie słowa Swoim wybranym sługom, aby było rozsiewane w ludzkich sercach. A niewidoczny czynnik — ten wszechmogący wpływ — działał cicho, ale skutecznie, aby przynieść żniwo. Użyczane były rosa, deszcz i słońce Bożej łaski w celu posilenia i odżywienia nasienia prawdy. Chrystus miał niebawem pokropić to nasiono Swoją własną krwią. Jego uczniowie mieli przywilej bycia współpracownikami Bożymi[24]. Współpracowali z Chrystusem, a także ze świętymi ludźmi Bożymi dawnych czasów. Za sprawą wylania Ducha Świętego w [dniu] Pięćdziesiątnicy tysiące ludzi miały się nawrócić w ciągu jednego dnia. To był wynik zasiewu Chrystusa, żniwo Jego pracy.

W słowach wypowiedzianych do kobiety przy studni było zasiane dobre ziarno, a jakże prędko zebrano plon. Samarytanie przyszli i słuchali Jezusa, i uwierzyli w Niego. Zebrawszy się tłumnie wokół Niego przy studni zasypywali Go pytaniami i z zapałem przyjmowali Jego wyjaśnienia dotyczące wielu spraw, które były dla nich niezrozumiałe.

---

22 *Jan 4,36.37*
23 *Jan 4,38*
24 *1 Kor 3,9*

Gdy słuchali, ich zakłopotanie zaczęło ustępować. Byli jak lud, który znajdując się w wielkiej ciemności idzie śladem niespodziewanego promienia światła, aż odnajduje [jasny] dzień[25]. Jednak to krótkie zebranie nie zadowoliło ich. Pragnęli usłyszeć więcej, a także aby ich przyjaciele posłuchali tego wspaniałego nauczyciela. Zaprosili Go do swojego miasta i prosili, aby u nich pozostał. Dwa dni przebywał w Samarii i o wiele więcej uwierzyło w Niego[26].

Faryzeusze pogardzali prostotą Jezusa. Ignorowali Jego cuda i domagali się znaku, że jest Synem Bożym. Natomiast Samarytanie nie prosili o żaden znak i Jezus nie dokonał wśród nich żadnych cudów, z wyjątkiem objawienia kobiecie przy studni tajemnic jej życia. Mimo to wielu przyjęło Go. W swojej nowej radości powiedzieli do tej kobiety: „Wierzymy już nie z powodu twojego opowiadania. Sami bowiem słyszeliśmy i wiemy, że to jest prawdziwie Zbawiciel świata, Chrystus”[27].

Samarytanie wierzyli, że Mesjasz miał przyjść jako Odkupiciel — nie tylko Żydów, ale świata. Duch Święty zapowiedział Go przez Mojżesza jako posłanego od Boga proroka[28]. Przez Jakuba oznajmiono, że On będzie oczekiwaniem narodów[29], a przez Abrahama, że w Nim będą błogosławione wszystkie narody ziemi[30]. Właśnie na tych fragmentach Pisma Świętego lud Samarii opierał swoją wiarę w Mesjasza. Fakt, że Żydzi mylnie interpretowali późniejszych proroków, przypisując pierwszemu adwentowi chwałę drugiego przyjścia Chrystusa, doprowadził Samarytan do odrzucenia wszystkich świętych pism, z wyjątkiem tych, które zostały dane przez Mojżesza. Lecz gdy Zbawiciel obalił te mylne interpretacje, wielu ludzi przyjęło późniejsze proroctwa oraz słowa samego Chrystusa dotyczące królestwa Bożego.

---

25 *Iz 9,2; Mat 4,16*
26 *Jan 4,40.41*
27 *Jan 4,42*
28 *V Mojż 18,15.18*
29 *I Mojż 49,10 JW*
30 *I Mojż 22,18*

Jezus rozpoczął burzyć dzielący mur[31] pomiędzy Żydem a poganinem i głosić zbawienie światu. Chociaż był Żydem, bez skrępowania obracał się wśród Samarytan, nie bacząc na faryzejskie zwyczaje Swego narodu. W obliczu ich uprzedzeń przyjął gościnność tego wzgardzonego ludu. Spał pod ich dachami, jadł z nimi przy ich stołach — pokrzepiając się pokarmem przygotowywanym i podawanym ich rękoma — nauczał na ich ulicach i odnosił się do nich z największą uprzejmością i grzecznością.

Niewysoki mur oddzielał w świątyni w Jerozolimie zewnętrzny dziedziniec od wszystkich innych części świętego budynku. Na tym murze znajdowały się napisy podające w różnych językach, że nikomu oprócz Żydów nie wolno przestąpić tej granicy. Gdyby poganin ośmielił się wejść za ogrodzenie, zbezcześciłby świątynię i zapłacił karę swoim życiem. Lecz Jezus, twórca świątyni i jej służby, pociągał pogan do Siebie więzami ludzkiej sympatii, zaś Jego boska łaska sprowadziła do nich zbawienie, które Żydzi odrzucili.

Pobyt Jezusa w Samarii był przeznaczony na to, aby stał się błogosławieństwem dla Jego uczniów, którzy w dalszym ciągu znajdowali się pod wpływem żydowskiego fanatyzmu. Oni odczuwali, że lojalność wobec własnego narodu wymagała od nich żywienie nienawiści do Samarytan. Byli zdziwieni zachowaniem Jezusa. Nie mogli wycofać się z naśladowania Jego przykładu i w czasie tych dwóch dni w Samarii wierność względem Niego panowała nad ich uprzedzeniami; pomimo tego w sercu byli niepogodzeni. Zwlekali z nauczeniem się, że ich pogarda i nienawiść muszą ustąpić miejsca litości i współczuciu. Jednak po wniebowstąpieniu Pana Jego lekcje powróciły do nich mając nowe znaczenie. Po wylaniu Ducha Świętego przypomnieli sobie spojrzenie Zbawiciela, Jego słowa a także respekt i czułość w jego zachowaniu względem tych wzgardzonych obcych ludzi. Gdy Piotr udał się, aby głosić w Samarii, wprowadził w swoją pracę tego samego ducha. Gdy Jan został wezwany do Efezu i Smyrny, przypomniał sobie doświadczenie w Sychem

31 *Efez 2,14*

i wypełniła go wdzięczność względem boskiego Nauczyciela, który — przewidując trudności, które muszą napotkać — Swoim własnym przykładem udzielił im pomocy.

Zbawiciel nadal prowadzi to samo dzieło, które wykonywał oferując wodę żywota owej kobiecie z Samarii. Być może, że ci, którzy mienią się Jego naśladowcami gardzą i unikają osób zepchniętych na margines; lecz żadne okoliczności narodzin lub narodowość, żadne warunki życiowe nie mogą odwrócić Jego miłości do synów ludzkich. Do każdej duszy, choćby najbardziej grzesznej, Jezus mówi: Gdybyś Mnie poprosił, dałbym ci żywej wody.

Zaproszenie ewangelii nie ma być ograniczone i przedstawiane jedynie niewielu wybranym, którzy — jak przypuszczamy — uhonorują nas przyjmując je. Poselstwo ma być zaniesione do wszystkich. Gdziekolwiek serca są otwarte na przyjęcie prawdy, Chrystus jest gotowy, aby je pouczyć. On objawia im Ojca oraz oddawanie czci, które jest miłe Temu, który czyta w sercach. Względem takich nie posługuje się przypowieściami[32]. Mówi do nich, jak do kobiety przy studni: „Ja, który mówię z tobą, jestem Nim”[33].

Gdy Jezus usiadł przy studni Jakuba, aby odpocząć, przybył z Judei, gdzie Jego służba wydała niewiele owocu. Został odrzucony przez kapłanów i rabinów, i nawet ludzie, którzy wyznawali, że są Jego uczniami, nie zdołali zauważyć Jego boskiego charakteru. Był słaby i zmęczony; pomimo tego nie zaniedbał sposobności mówienia do jednej kobiety, choć była ona obcą osobą, cudzoziemką dla Izraela i żyła w otwartym grzechu.

Zbawiciel nie czekał aż się zbiorą [wielkie] zgromadzenia. Często rozpoczynał Swoje nauczanie z jedynie niewieloma osobami, zebranymi wokół Niego, lecz przechodnie zatrzymywali się jeden za drugim, aby posłuchać, aż cała rzesza ze zdziwieniem i nabożną czcią wsłuchiwała się w słowa Boże, przekazywane przez zesłanego z nieba Nauczyciela. Ten, kto pracuje dla Chrystusa nie powinien uważać, że

---

32 *Łuk 8,10*
33 *Jan 4,26*

nie będzie w stanie przemawiać z taką samą gorliwością do niewielu słuchaczy, jak do większego zebrania. Być może, że znajdzie się tylko jedna osoba, aby usłyszeć poselstwo; lecz któż może powiedzieć jak dalekosiężny będzie jego wpływ? Wydawało się to być nieznaczącą rzeczą — nawet dla Jego uczniów — że Zbawiciel poświęcił Swój czas kobiecie z Samarii. Lecz On przekonywał ją gorliwiej i wymowniej, niż królów, radnych czy też arcykapłanów. Lekcje, jakich udzielił tej kobiecie, były powtarzane w najdalszych zakątkach świata.

Skoro tylko Samarytanka odnalazła Zbawcę, przyprowadziła do Niego innych. Okazała się skuteczniejszym misjonarzem, niż Jego właśni uczniowie. Ci nie widzieli w Samarii nic, co wskazywałoby, że jest to bardzo obiecujące pole [do działania]. Ich myśli były skupione na wielkim dziele, które miało być dokonane w przyszłości. Nie dostrzegali, że tuż wokół nich miało być zebrane żniwo. Natomiast za pośrednictwem tej kobiety, którą oni wzgardzili, było przyprowadzone całe miasto, aby słuchać Zbawiciela. Ona od razu zaniosła światło do swoich rodaków.

Ta kobieta obrazuje działanie praktycznej wiary w Chrystusa. Każdy prawdziwy uczeń jest urodzony w królestwo Boże jako misjonarz. Ten, kto pije żywą wodę, staje się źródłem żywota. Odbiorca staje się dawcą. Łaska Chrystusa w duszy jest jak źródło na pustyni, wytryskujące, aby orzeźwić wszystkich, i czyniące bliskich wyczerpania chętnymi, aby się napić wody żywota.

20 „JEŚLI NIE UJRZYCIE ZNAKÓW I CUDÓW"

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 4,43-54.

Galilejczycy, którzy wrócili z Paschy, przynieśli wieść o cudownych dziełach Jezusa. Wyrok o Jego czynach, wydany przez jerozolimskich dygnitarzy, otwarł Mu drogę w Galilei. Wielu z ludu opłakiwało znieważanie świątyni, a także chciwość i arogancję kapłanów. Mieli nadzieję, że ten Człowiek, który zmusił przełożonych do ucieczki, mógłby być oczekiwanym Wyswobodzicielem. Teraz nadeszły wieści, które wydawały się potwierdzać ich najbardziej płomienne oczekiwania. Doniesiono, że ów prorok ogłosił się Mesjaszem.

Natomiast lud z Nazaretu nie uwierzył w Niego. Z tej przyczyny Jezus nie odwiedził Nazaretu na Swojej drodze do Kany. Zbawiciel wyznał uczniom, że prorok nie ma uznania we własnej ojczyźnie[1]. Ludzie oceniają charakter według tego, co sami potrafią cenić. Mając ciasne i przywiązane do świata umysły, osądzili Chrystusa na podstawie Jego niskiego urodzenia, skromnego ubioru i codziennego znoju. Nie potrafili właściwie ocenić czystości owego ducha, w którym nie było żadnej plamy grzechu.

Wieść o powrocie Chrystusa do Kany prędko rozeszła się w całej Galilei, niosąc nadzieję cierpiącym i strapionym. W Kafarnaum owa wiadomość przyciągnęła uwagę pewnego dworzanina, który był urzędnikiem w służbie królewskiej. Syn tego urzędnika miał chorobę, która okazała się nieuleczalną. Lekarze pozostawili go, aby umarł; lecz gdy ojciec usłyszał o Jezusie, postanowił szukać u Niego pomocy.

1 *Jan 4,44*

Dziecko było w bardzo złym stanie i obawiano się, że może nie dożyć jego powrotu; a jednak dworzanin czuł, że musi przedstawić tę sprawę osobiście. Spodziewał się, że błagalne prośby ojca wzbudzą współczucie Wielkiego Lekarza.

Dotarłszy do Kany napotkał tłum otaczający Jezusa. Z zatroskanym sercem przecisnął się przed oblicze Zbawiciela. Jego wiara zachwiała się, gdy ujrzał tylko zwykle odzianego mężczyznę, zakurzonego i wyczerpanego podróżą. Powątpiewał, że ta Osoba mogłaby dokonać rzeczy, o którą przyszedł ją prosić; a jednak otrzymał sposobność rozmowy z Jezusem, opowiedział o swojej sprawie i błagał Zbawiciela, aby towarzyszył mu do jego domu. Lecz jego zmartwienie było już znane Jezusowi. Zanim urzędnik opuścił swój dom, Zbawiciel już ujrzał jego nieszczęście.

Ale wiedział również, że ów ojciec postawił w swoim umyśle warunki co do własnej wiary w Jezusa. O ile jego prośba nie zostanie spełniona, nie przyjmie Go jako Mesjasza. Podczas gdy urzędnik czekał w udręce niepewności, Jezus rzekł: „Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie”[2].

Mimo wszystkich dowodów, że Jezus jest Chrystusem, kierujący prośbę postanowił uwarunkować wiarę w Niego od spełnienia swojego życzenia. Zbawiciel przedstawił tę kwestionującą niewiarę w kontraście ze szczerą wiarą Samarytan, którzy nie prosili o żaden znak ani cud. Jego słowo — ten zawsze obecny dowód Jego boskości — miało przekonującą moc, która dotarła do ich serc. Chrystusowi sprawiało to ból, że Jego własny lud, któremu powierzono Święte Wyrocznie, nie zdołał usłyszeć głosu Bożego, przemawiającego do nich w Jego Synu.

Mimo to dworzanin miał pewien stopień wiary; bowiem przybył, aby prosić o to, co wydawało się mu najcenniejszym ze wszystkich błogosławieństw. Jezus miał do udzielenia większy dar. Pragnął nie tylko uzdrowić dziecko, ale uczynić dworzanina i jego domowników uczestnikami bło-

2 *Jan 4,48*

gosławieństw zbawienia, a także rozniecić światło w Kafarnaum, które tak niebawem miało stać się polem Jego własnej pracy. Lecz dworzanin musiał sobie uświadomić swoją potrzebę, zanim zapragnął łaski Chrystusa. Przedstawiał on wielu innych ze swego narodu. Ci interesowali się Jezusem z pobudek egoistycznych. Dzięki Jego mocy spodziewali się odnieść jakąś szczególną korzyść, a na okazaniu tej doczesnej przychylności opierali swoją wiarę; byli natomiast nieświadomi swojej duchowej choroby i nie dostrzegali własnej potrzeby boskiej łaski.

Słowa Zbawiciela do dworzanina odsłoniły jego serce niczym błysk światła. Dostrzegł on, że jego motywy w poszukiwaniu Jezusa były egoistyczne. Objawiła mu się jego chwiejna wiara w jej prawdziwym charakterze. W głębokiej rozpaczy uświadomił sobie, że jego powątpiewanie może kosztować życie syna. Poznał, że znajduje się w obecności Tego, który potrafi czytać myśli, i dla którego wszystko jest możliwe. W udręce błagania zawołał: „Panie, przyjdź, zanim umrze moje dziecko”[3]. Jego wiara uchwyciła się Chrystusa tak, jak uczynił to Jakub, gdy zmagając się z Aniołem zawołał: „Nie puszczę Cię, dopóki mi nie pobłogosławisz” (I Mojż 32,26).

Jak Jakub, tak i on zwyciężył. Zbawiciel nie może się odsunąć od duszy, która się Go uchwyciła, przedkładając swoją wielką potrzebę. „Idź”, powiedział, „syn twój żyje”[4]. Dworzanin opuścił oblicze Zbawiciela z pokojem i radością, jakich nigdy przedtem nie poznał. Nie tylko uwierzył, że jego syn będzie zdrów, ale z mocnym przeświadczeniem polegał na Chrystusie jako Odkupicielu.

W tej samej godzinie czuwający przy umierającym dziecku w domu w Kafarnaum spostrzegli nagłą i tajemniczą zmianę. Cień śmierci został usunięty z oblicza cierpiącego [dziecka]. Wypieki gorączki ustąpiły miejsca delikatnemu rumieńcowi powracającego zdrowia. Mętne oczy zajaśniały przytomnością umysłu, a do słabego, wycieńczonego ciała

---

3 *Jan 4,49*
4 *Jan 4,50*

powróciła siła. Na dziecku nie pozostały żadne oznaki jego dolegliwości. Jego rozpalone ciało stało się gładkie i nawilżone, i zapadł w spokojny sen. Gorączka opuściła go podczas największego upału dnia. Rodzina była wprawiona w zdumienie, a radość była ogromna.

Kana nie była aż tak oddalona od Kafarnaum, żeby ów urzędnik nie mógł dotrzeć do swojego domu wieczorem po rozmowie z Jezusem; jednak on się nie spieszył w drodze do domu. Do Kafarnaum dotarł dopiero następnego poranka. Jakiż to był powrót! Gdy udał się, aby szukać Jezusa, jego serce było obciążone smutkiem. Blask słońca zdawał się mu być okrutny, a pieśni ptaków urąganiem. Jakże odmienne były jego odczucia teraz! Cała przyroda przybrała nową postać. Patrzył nowymi oczami. Kiedy był w drodze w ciszy wczesnego ranka, cała przyroda wydawała się sławić Boga razem z nim. Gdy znajdował się jeszcze w pewnej odległości od swojego miejsca zamieszkania, słudzy wyszli mu naprzeciw, pragnąc uspokoić niepewność, którą — jak byli przekonani — musiał odczuwać. On nie wykazał żadnego zaskoczenia wiadomością, jaką przynieśli, ale w pełni zaciekawienia, które było im niewiadome, zapytał o jakiej godzinie dziecku zaczęło się polepszać. Oni odpowiedzieli: „Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka”[5]. Właśnie w chwili, kiedy wiara ojca uchwyciła się zapewnienia, „twój syn żyje”, boska miłość dotknęła konającego dziecka.

Ojciec przyśpieszył, aby powitać swego syna. Przytulił go do serca jak kogoś przywróconego ze śmierci i raz za razem dziękował Bogu za to cudowne przywrócenie.

Dworzanin pragnął dowiedzieć się więcej o Chrystusie. Gdy później usłyszał Jego naukę, on i wszyscy jego domownicy stali się uczniami. Ich nieszczęście było poświęcone nawróceniu całej rodziny. Wieść o cudzie rozpowszechniła się, a w Kafarnaum, gdzie dokonanych było tak wiele Jego potężnych dzieł, przygotowana została droga dla osobistej służby Chrystusa.

---

5 *Jan 4,52*

Ten, który pobłogosławił dworzanina w Kafarnaum, pragnie tak samo pobłogosławić nas. Jednak my, podobnie jak ów udręczony ojciec, jesteśmy często doprowadzani do szukania Jezusa pragnieniem jakiegoś doczesnego dobra; opieramy nasze zaufanie w Jego miłość na spełnieniu naszego życzenia. Zbawiciel pragnie udzielić nam większego błogosławieństwa niż to, o co prosimy; i opóźnia odpowiedź na naszą prośbę, aby móc nam ukazać nieprawość naszych własnych serc, a także naszą głęboką potrzebę Jego łaski. Pragnie, abyśmy zrzekli się egoizmu, który prowadzi nas do szukania Go. Przez wyznanie naszej bezradności i gorzkiej nędzy mamy całkowicie powierzyć siebie Jego miłości.

Dworzanin chciał *ujrzeć* spełnienie swojej modlitwy zanim by uwierzył; lecz musiał przyjąć słowo Jezusa, że jego prośba została wysłuchana, a błogosławieństwo udzielone. Tej lekcji musimy się również nauczyć. Nie mamy wierzyć dlatego, że widzimy albo czujemy, że Bóg nas słyszy. Mamy ufać Jego obietnicom. Gdy przystępujemy do Niego w wierze, każda prośba wstępuje do serca Bożego. Skoro prosiliśmy o Jego błogosławieństwo, powinniśmy wierzyć, że je otrzymamy, a także Mu podziękować, że je *otrzymaliśmy*. Wówczas możemy przystąpić do naszych obowiązków, będąc zapewnieni, że błogosławieństwo zostanie ziszczone wtedy, kiedy będziemy go najbardziej potrzebować. Nauczywszy się tak czynić, poznamy, że nasze modlitwy są wysłuchiwane. Bóg uczyni nam „wiele obficiej", „według bogactwa Swej chwały" i „działania potęgi Swej siły" (Efez 3,20.16; 1,19).

21 BETESDA I SANHEDRYN

Rozdział oparty na Ewangelii Jana, rozdz. 5.

„A jest w Jerozolimie przy Owczej Bramie sadzawka, zwana po hebrajsku Betesda, mająca pięć ganków. Leżało w nich mnóstwo niedołężnych, ślepych, chromych i uschłych[1], którzy czekali na poruszenie wody”[2].

Niekiedy wody tej sadzawki zostały wzburzone i powszechnie wierzono, że była to sprawa nadprzyrodzonej mocy i że ten, kto pierwszy po poruszeniu wstąpi do wody, zostanie uzdrowiony, obojętnie jaką by miał chorobę. Setki cierpiących przybywały do tego miejsca; a natłok ludzi przy poruszeniu wody był tak wielki, że przedzierali się naprzód, tratując słabszych od siebie mężczyzn, kobiety i dzieci. Wielu nie było w stanie zbliżyć się do sadzawki. Wielu, którym udało się do niej dostać, umierało na jej brzegu. Dookoła tego miejsca pobudowano schronienia, aby chorzy mogli być osłonieni przed upałem dnia i chłodem nocy. Byli tacy, którzy w tych gankach nocowali, dzień za dniem czołgając się do brzegu sadzawki w daremnej nadziei ulgi.

Jezus ponownie znajdował się w Jerozolimie. Idąc sam, pogrążony w rozmyślaniu i modlitwie, przybył do sadzawki. Ujrzał nieszczęsnych cierpiących, wyczekujących tego, co jak przypuszczali będzie ich jedyną szansą uzdrowienia. Pragnął posłużyć się Swoją uzdrawiającą mocą i przywrócić zdrowie każdemu cierpiącemu. Ale był to dzień Sabatu. Tłumy były w drodze do świątyni na nabożeństwo, a On wiedział, że tego rodzaju akt uzdrowienia tak rozbudzi uprzedzenie Żydów, że przerwą Jego działalność.

---

*1 „Uschłych” (gr. **ξηρων**, kseron) pozwala niespecyficznie określić stan nieruchomości i bezwładności — także w ujęciu figuratywnym.*

2 Jan 5,2.3

Jednak Zbawiciel dostrzegł jeden przypadek wyjątkowej niedoli. Była to sytuacja pewnego człowieka, bezradnego kaleki od trzydziestu ośmiu lat. Jego schorzenie było w wielkim stopniu wynikiem własnego grzechu i spoglądano na nie jako sąd Boży. Samotny i pozbawiony przyjaciół, mający wrażenie bycia odciętym od miłosierdzia Bożego, ów chory człowiek przeszedł przez długie lata cierpienia. W czasie, gdy spodziewano się, że woda zostanie poruszona, ci, którzy współczuli jego niedołężności, nieśli go do ganków. Lecz w korzystnej chwili nie miał nikogo, kto by mu pomógł wejść. Widział falowanie wody, ale nigdy nie był w stanie dostać się dalej, niż do brzegu sadzawki. Inni, którzy byli silniejsi od niego, zanurzali się przed nim. Nie mógł skutecznie rywalizować z egoistycznym, przedzierającym się tłumem. Jego uporczywe starania zmierzające do osiągnięcia owego celu, a także niepokój i powtarzający się zawód szybko wyczerpywały resztę jego sił.

Ów chory człowiek leżał na swojej macie i od czasu do czasu podnosił głowę, aby wpatrywać się w sadzawkę, gdy wtem schyliło się nad nim czułe i litościwe oblicze, a jego uwagę przyciągnęły słowa, „Chcesz być zdrowy?”[3]. W jego serce wstąpiła nadzieja. Odniósł wrażenie, że w jakiś sposób miał otrzymać pomoc. Lecz światło zachęty prędko zgasło. Przypomniał sobie jak często próbował dostać się do sadzawki, a teraz miał niewielkie szanse, że będzie żył, gdy ona znów zostanie wzburzona. W znużeniu odwrócił się, mówiąc: „Panie, nie mam człowieka, który wniósłby mnie do sadzawki, gdy woda zostaje poruszona. Lecz gdy ja idę, inny wchodzi przede mną”[4].

Jezus nie prosił tego chorego, aby posłużył się wiarą w Niego. Po prostu rzekł: „Wstań, weź swoje posłanie i chodź”[5]. Lecz wiara owego człowieka uchwyciła się właśnie tego słowa. Każdy nerw i muskuł poruszył się nowym życiem, a w jego kalekich kończynach pojawiła się zdrowa aktywność. Bez pytania doprowadził swoją wolę do posłu-

---

3 *Jan 5,6*
4 *Jan 5,7*
5 *Jan 5,8*

szeństwa nakazowi Chrystusa i wszystkie muskuły zareagowały na jego wolę. Zrywając się na nogi stwierdził, że jest sprawnym człowiekiem.

Jezus nie udzielił mu żadnego zapewnienia boskiego wsparcia. Ten człowiek mógł się pogrążyć w wątpliwości i utracić jedyną szansę uzdrowienia. Lecz on uwierzył słowu Chrystusa i postępując zgodnie z nim otrzymał siłę.

Dzięki takiej samej wierze możemy otrzymać duchowe uzdrowienie. Wskutek grzechu zostaliśmy odłączeni od życia Bożego. Nasze dusze są sparaliżowane. Z samych siebie nie możemy żyć świętym życiem, tak jak ów zniedołężniały człowiek nie mógł chodzić. Jest wielu, którzy uzmysławiają sobie swoją bezradność, i którzy pragną tego duchowego życia, które doprowadzi ich do harmonii z Bogiem; bezskutecznie usiłują je uzyskać. W rozpaczy wołają: „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?" (Rzym 7,24). Niech ci przygnębieni i borykający się spojrzą ku górze. Zbawiciel schyla się nad nabytkiem Swojej krwi, mówiąc z niewysłowioną czułością i współczuciem: „Chcesz być zdrowy?"[6]. Każe ci powstać w zdrowiu i pokoju. Nie czekaj, aż poczujesz, że zostałeś uzdrowiony. Uwierz Jego słowu, a ono się wypełni. Skieruj swoją wolę ku Chrystusowi. Chciej Mu służyć, a postępując zgodnie z Jego słowem otrzymasz siłę. Obojętnie jaka by nie była grzeszna praktyka — opanowująca skłonność, która przez długie pobłażanie obezwładnia zarówno duszę, jak i ciało — Chrystus potrafi i pragnie od niej uwolnić. On udzieli życia duszy, która jest „umarła w upadkach" (Efez 2,1). Uwolni więźnia pojmanego przez słabość, nieszczęście i więzy grzechu.

Przywrócony do zdrowia paralityk schylił się, aby zabrać swoje posłanie, którym były jedynie dywanik i koc, a gdy w poczuciu radości znów się wyprostował, obejrzał się za swoim Wyswobodzicielem; lecz Jezus zginął w tłumie. Ów człowiek obawiał się, że Go nie rozpozna, gdyby znowu Go zobaczył. Kiedy pewnym i swobodnym krokiem pospieszył

---

6 *Jan 5,6*

swoją drogą, wysławiając Boga i ciesząc się nowo odnalezioną siłą, napotkał kilku Faryzeuszy i zaraz opowiedział im o swoim uzdrowieniu. Był zaskoczony oziębłością, z jaką wysłuchali jego historii.

Z groźnymi czołami przerwali mu, pytając dlaczego niósł swoje posłanie w dzień Sabatu. Surowo przypomnieli mu, że nie jest to zgodne z prawem, aby nosić ciężary w dzień Pański. W swojej radości człowiek ten zapomniał, że był Sabat; pomimo tego nie odczuwał żadnego potępienia za okazanie posłuszeństwa nakazowi Tego, który posiadał taką moc od Boga. Śmiało odpowiedział: „Ten, który mnie uzdrowił, powiedział do mnie: Weź swoje posłanie i chodź”[7]. Pytali, kto to był, kto tego dokonał, ale on nie potrafił powiedzieć. Ci przełożeni dobrze wiedzieli, że tylko jedna Osoba ukazała Siebie zdolną do dokonania tego cudu; jednak chcieli wyraźnego dowodu, że to był Jezus, aby mogli Go potępić jako łamiącego Sabat. Według ich osądu nie tylko złamał prawo uzdrowieniem chorego człowieka w Sabat, ale również dokonał profanacji, każąc mu zabrać stamtąd posłanie.

Żydzi tak wypaczyli prawo, że uczynili je jarzmem niewoli. Ich nic nie znaczące wymagania stały się pośmiewiskiem u innych narodów. Szczególnie Sabat otoczono wszelkiego rodzaju bezmyślnymi ograniczeniami. Nie był on dla nich rozkoszą, świętym dniem Pańskim i czcigodnym[8]. Uczeni w Piśmie i Faryzeusze uczynili jego przestrzeganie brzemieniem nie do zniesienia. Żydowi nie wolno było w Sabat rozpalać ognia ani nawet zapalić świeczki. W konsekwencji lud został uzależniony od pogan wykonujących wiele usług, które ich przepisy zabraniały im wykonywać dla siebie. Nie zastanawiali się, że jeśli te czynności były grzeszne, to ci, którzy zatrudniali innych, aby je wykonywali, byli tak winni jak gdyby wykonywali tę pracę sami. Uważali, że zbawienie jest ograniczone do Żydów i że stan wszystkich innych, będąc już beznadziejnym, nie mógł być

---

7 *Jan 5,11*
8 *Iz 58,13*

pogorszony. Lecz Bóg nie dał ani jednego przykazania, które nie mogłoby być przestrzegane przez wszystkich. Jego prawa nie sankcjonują żadnych nieuzasadnionych bądź egoistycznych ograniczeń.

Jezus spotkał w świątyni człowieka, który został uzdrowiony. Ten przyszedł złożyć ofiarę za grzech, a także ofiarę dziękczynną za wielkie miłosierdzie, jakie otrzymał. Odnajdując go wśród czcicieli, Jezus dał mu Siebie poznać w słowach przestrogi: „Oto wyzdrowiałeś. Nie grzesz więcej, aby nie przydarzyło ci się coś gorszego”[9].

Uzdrowiony człowiek był uradowany ze spotkania swojego Wyswobodziciela. Nie wiedząc o wrogości okazywanej Jezusowi, opowiedział wypytującym go Faryzeuszom, że to jest Ten, który dokonał uzdrowienia. „Dlatego Żydzi prześladowali Jezusa i szukali [sposobności], aby Go zabić, bo uczynił to w Sabat”[10].

Jezus został przyprowadzony przed Sanhedryn, aby odpowiedział na zarzut łamania Sabatu. Gdyby Żydzi byli w tym czasie niepodległym narodem, taki zarzut spełniłby ich zamiar zgładzenia Go. Zapobiegła temu ich zależność od Rzymian. Żydzi nie byli uprawnieni do wymierzania kary śmierci, i oskarżenia wniesione przeciwko Chrystusowi nie miałyby żadnej wagi na sądzie rzymskim. Natomiast istniały inne cele, które spodziewali się osiągnąć. Pomimo ich starań, aby zapobiec Jego działalności, Chrystus nawet w Jerozolimie zyskiwał nad ludem wpływ, który był większy od ich własnego. Jego nauka przyciągała tłumy ludzi, którzy nie byli zainteresowani przemowami rabinów. Potrafili zrozumieć Jego słowa, a ich serca doznawały ożywienia oraz pocieszenia. On nie mówił o Bogu jako karzącym sędzim, lecz czułym ojcu, i tak objawiał obraz Boga, jak odzwierciedlał go sam Sobą. Jego słowa były niczym balsam dla zranionego ducha. Zarówno słowami, jak też uczynkami

9 *Jan 5,14*
10 *Jan 5,16*

miłosierdzia łamał przytłaczającą moc dawnych tradycji oraz wytworzonych przez człowieka przykazań, i przedstawiał miłość Bożą w jej niewyczerpanej pełni.

W jednym z najwcześniejszych proroctw o Chrystusie napisano: „Nie oddali się berło od Judy, ani prawodawca od nóg jego, aż przyjdzie Szylo, i On będzie oczekiwaniem narodów" (I Mojż 49,10). Lud gromadził się przy Chrystusie. Życzliwe serca tłumu przyjmowały lekcje miłości i dobroczynności chętniej niż sztywne ceremonie, nakazywane przez kapłanów. Gdyby kapłani i rabini nie wtrącali się, Jego nauka dokonałaby takiej reformacji, jakiej ten świat jeszcze nigdy nie widział. Lecz w celu utrzymania własnej władzy ci przywódcy zdecydowali się obalić wpływ Jezusa. Postawienie Go w stan oskarżenia przed Sanhedrynem, a także otwarte potępienie Jego nauk miało to ułatwić, gdyż lud w dalszym ciągu miał wielki szacunek dla swoich religijnych przywódców. Ktokolwiek ośmielił się potępić wymagania rabiniczne, albo próbował złagodzić brzemiona, które ci przywiedli na lud, był uważany za winnego nie tylko bluźnierstwa, ale zdrady. Na tym gruncie rabini spodziewali się wzbudzić podejrzenia względem Chrystusa. Przedstawili Go jako próbującego obalić ustanowione zwyczaje, powodując w ten sposób podział wśród ludu, a także przygotowując drogę do całkowitego podboju przez Rzymian.

Lecz plany, nad których wypełnieniem ci rabini tak gorliwie pracowali, powstały na innej naradzie, niż w tym zgromadzeniu Sanhedrynu. Po tym, gdy Szatan nie zdołał pokonać Chrystusa na pustyni, zjednoczył swoje siły w celu przeciwstawienia się Jemu w Jego służbie, i — o ile możliwe — udaremnienia Jego dzieła. Czego nie mógł dokonać bezpośrednim, osobistym wysiłkiem, zdecydował się uskutecznić strategią. Ledwo wycofał się z walki na pustyni, a już na naradzie ze swoimi sprzymierzonymi aniołami sprecyzował plany dalszego oślepiania umysłów ludu żydowskiego, aby ten nie mógł rozpoznać swojego Odkupiciela. Zamierzał działać za pośrednictwem swoich ludzkich pośredników w świecie religijnym przez wpajanie im własnej wrogości do głosiciela prawdy. Miał ich prowadzić do odrzucenia

Chrystusa i uczynienia Jego życia tak gorzkim jak tylko możliwe w nadziei, że zniechęci Go w Jego misji. Tak oto przywódcy w Izraelu stali się narzędziami Szatana w prowadzeniu walki przeciwko Zbawicielowi.

Jezus przyszedł, aby „nadać prawu wielkość i uczynić [je] sławnym". Nie miał obniżyć, ale wywyższyć jego godność. Pismo Święte powiada: „Nie upadnie na duchu ani się nie złamie, dopóki nie utrwali prawa na ziemi" (Iz 42,21.4). On przyszedł po to, aby uwolnić Sabat od tamtych uciążliwych wymagań, które uczyniły go przekleństwem zamiast błogosławieństwem.

Z tego powodu wybrał Sabat [na dzień] dokonania aktu uzdrowienia przy Betesdzie. Mógł równie dobrze uzdrowić chorego w którymkolwiek innym dniu tygodnia, względnie po prostu uzdrowić go, nie każąc mu zabrać stamtąd posłania. Lecz to nie dostarczyłoby zamierzonej sposobności. Za każdym czynem w życiu Chrystusa na ziemi krył się mądry cel. Wszystko, co czynił, posiadało w sobie oraz w swojej nauce duże znaczenie. Spośród cierpiących osób przy sadzawce wybrał najcięższy przypadek, aby posłużyć się w nim Swoją uzdrawiającą mocą, i kazał owemu człowiekowi nieść przez całe miasto posłanie, aby ujawnić wielkie dzieło, które zostało na nim dokonane. To miało nasunąć pytanie, co jest zgodne z prawem, aby czynić w Sabat, a także otworzyć Mu drogę do potępienia żydowskich ograniczeń względem dnia Pańskiego i ogłoszenia nieważności ich tradycji.

Jezus oznajmił im, że dzieło przynoszenia ulgi cierpiącym jest zgodne z prawem Sabatu. Jest ono w zgodzie z dziełem aniołów Bożych, którzy wciąż wstępują i zstępują pomiędzy niebem a ziemią, aby posługiwać cierpiącej ludzkości. Jezus oświadczył: „Mój Ojciec działa aż dotąd i Ja działam"[11]. Wszystkie dni są Boże — służą ku wypełnianiu Jego planów względem rodzaju ludzkiego. Jeśli żydowska interpretacja prawa była słuszna, to wówczas winny jest Jehowa, którego działanie ożywia i podtrzymuje wszystko co żyje, odkąd On położył fundamenty ziemi; wówczas

11 *Jan 5,17*

Ten, który ogłosił Swoje dzieło dobrym i ustanowił Sabat, aby upamiętnić jego ukończenie, musi położyć kres Swojej pracy i zatrzymać niekończący się bieg wszechświata.

Czy Bóg powinien zakazać słońcu pełnić swą służbę w Sabat — przerwać jego ożywcze promienie, aby nie ogrzewały ziemi i nie odżywiały roślinności? Czy potrzeba, aby układ planetarny stanął w bezruchu przez cały ten święty dzień? Czy powinien On nakazać potokom, aby przestały nawadniać pola i lasy, i wezwać fale morskie, aby uspokoiły swe ciągłe odpływy i przypływy? Czy potrzeba, aby pszenica i kukurydza przestały rosnąć, a dojrzewające pęki opóźniły swój purpurowy rozkwit? Czy potrzeba, aby drzewa i kwiaty nie puszczały pączków ani nie kwitły w Sabat?

W takim przypadku ludzie nie mieliby owoców ziemi ani błogosławieństw, które nadają życiu urok. Natura musi kontynuować swój niezmienny bieg. Bóg nie mógłby ani na chwilę powstrzymać Swego ramienia, inaczej człowiek by zasłabł i zginął. W tym dniu jest także pewne dzieło do wykonania przez człowieka. Należy usługiwać tym, co jest niezbędne do życia, otaczać chorych opieką i zaspokajać niedostatek potrzebujących. Kto zaniedbuje niesienie pomocy cierpiącym w Sabat, ten nie będzie pozostawiony bez winy. Boży święty dzień odpocznienia został uczyniony dla człowieka i uczynki miłosierdzia doskonale harmonizują z jego celem. Bóg nie chce, aby Jego stworzenia znosiły [choćby] godzinę bólu, któremu można by sprawić ulgę w Sabat albo którykolwiek inny dzień.

Wymagania względem Boga są w Sabat nawet większe, niż w inne dni. To właśnie wtedy Jego lud pozostawia swoją zwykłą pracę i spędza czas na rozmyślaniu i oddawaniu czci. Prosi Go w Sabat o więcej przysług, niż w inne dni. Domaga się Jego szczególnej uwagi. Zabiega o Jego najwyborniejsze błogosławieństwa. Bóg nie czeka, aż minie Sabat, aby spełnić te prośby. Działanie nieba nigdy nie ustaje — także ludzie nigdy nie powinni ustawać w czynieniu dobra. Sabat nie jest przeznaczony na to, aby był czasem nieużytecznej bezczynności. Prawo zabrania [wykonywania] świeckiej pracy w dzień odpoczynku Pańskiego; trud, którym zarabia się na

życie musi ustać; jakakolwiek praca dla doczesnej przyjemności bądź zysku nie jest w tym dniu zgodna z prawem; ale tak jak Bóg ukończył pracę stwarzania i odpoczął w Sabat, i pobłogosławił go, tak też człowiek ma pozostawić zajęcia swojego codziennego życia i poświęcić te święte godziny na sprzyjające zdrowiu wytchnienie, oddawanie czci i święte uczynki. Praca Chrystusa przy uzdrowieniu owego chorego człowieka była w zupełnej harmonii z prawem. Uhonorowała Sabat.

Jezus przypisywał Sobie prawa równe Bogu przy wykonywaniu pracy równie świętej i mającej ten sam charakter co ta, która zajmowała Ojca w niebie. Lecz Faryzeusze byli jeszcze bardziej rozwścieczeni. Według ich rozumienia nie tylko złamał prawo, ale nazywając Boga „Swoim własnym Ojcem" oznajmił, że jest równym Bogu (Jan 5,18).

Cały naród żydowski nazywał Boga swoim Ojcem, stąd nie byliby oni tacy rozwścieczeni, gdyby Chrystus przedstawił Siebie jako będącego w tej samej relacji względem Boga. Jednak oni oskarżyli Go o bluźnierstwo ukazując, że rozumieją, iż On przypisuje sobie to [synostwo] w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Ci przeciwnicy Chrystusa nie mieli żadnych argumentów, aby stawić nimi czoło prawdom, które On skierował do ich sumień. Potrafili jedynie przytoczyć swoje zwyczaje i tradycje, a te, będąc porównane z argumentami, które Jezus zaczerpnął ze Słowa Bożego i nieprzerwanego biegu natury, okazały się słabe i puste. Gdyby rabini odczuwali jakiekolwiek pragnienie otrzymania światła, zostaliby przekonani, że Jezus mówił prawdę. Lecz oni pominęli punkty, które On przedstawił w sprawie Sabatu, i usiłowali pobudzić złość przeciwko Niemu, dlatego że twierdził, iż jest równy Bogu. Wściekłość zwierzchników nie miała granic. Gdyby nie obawiali się ludu, kapłani i rabini na miejscu zamordowaliby Jezusa. Jednak przychylne uczucie ogółu względem Niego było silne. Liczni rozpoznawali w Jezusie przyjaciela, który uzdrowił ich choroby i ukoił smutki, i ci

usprawiedliwili [dokonane przez Niego] uzdrowienie chorego przy Betesdzie. Dlatego przez jakiś czas przywódcy byli zobowiązani do pohamowania swej nienawiści.

Jezus odparł zarzut bluźnierstwa. Rzekł: Mój autorytet do wykonywania dzieła, o które wy Mnie oskarżacie, polega na tym, że jestem Synem Boga — jedno z Nim pod względem natury, woli i zamysłu. Współdziałam z Bogiem w Jego wszystkich dziełach stwarzania i opatrzności. „Syn nie może nic czynić sam od Siebie, tylko to, co widzi, że czyni Ojciec”[12]. Kapłani i rabini zarzucali Synowi Bożemu właśnie to dzieło, dla dokonania którego został posłany na świat. Wskutek swoich grzechów oddzielili się od Boga, a w swojej dumie postępowali niezależnie od Niego. Czuli się we wszystkim samowystarczalni i nie uświadamiali sobie żadnej potrzeby wyższej mądrości, aby kierowała ich działaniem. Natomiast Syn Boży był poddany woli Ojca i zależny od Jego mocy. Chrystus był tak całkowicie pozbawiony własnego „ja”, że nie robił dla Siebie żadnych planów. Przyjmował Boże plany względem Siebie, a Ojciec odsłaniał je dzień po dniu. Tak samo i my powinniśmy polegać na Bogu, aby nasze życie mogło być czystym wyrazem działania Jego woli.

Gdy Mojżesz miał właśnie wznieść świątynię jako miejsce zamieszkania dla Boga, polecono mu, aby uczynił wszystko według wzoru pokazanego mu na górze. Mojżesz był pełen zapału do wykonywania dzieła Bożego; pod ręką byli najbardziej utalentowani i zręczni mężowie, aby wykonywać jego wskazania. Pomimo tego nie miał wykonać ani dzwonka, ani jabłka granatowego, ani wstążki, ani frędzelka, ani zasłony, ani też jakiegokolwiek naczynia świątynnego, gdyby nie były one zgodne z pokazanym mu wzorem. Bóg wezwał go na górę i objawił mu niebiańskie rzeczy. Pan okrył go Swoją własną chwałą, aby mógł ujrzeć wzór, i to właśnie według niego wykonano wszystkie rzeczy. Tak samo objawił wspaniały ideał charakteru Izraelowi, którego pragnął uczynić Swym miejscem zamieszkania.

---

12 Jan 5,19

Na górze został im ukazany wzór, kiedy to z Synaju dano prawo, i kiedy Pan przeszedł przed Mojżeszem i oznajmił: „Pan, Pan Bóg, miłosierny i litościwy, cierpliwy, i obfity w miłosierdziu i w prawdzie, zachowujący miłosierdzie nad tysiącami, gładzący nieprawość i przestępstwo i grzech" (II Mojż 34,6.7).

Izrael wybrał swoje własne drogi. Nie budowali według wzoru; lecz Chrystus, prawdziwa świątynia dla zamieszkiwania Boga, kształtował każdy szczegół Swojego ziemskiego życia w harmonii z Bożym ideałem. Powiedział: „Jest Moją radością, Mój Boże, czynić Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w Moim wnętrzu" (Ps 40,8 BT). Tak samo nasze charaktery mają być budowane na „mieszkanie Boga przez Ducha" (Efez 2,22). My mamy także „uczynić wszystko według wzoru" Tego, który „cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyśmy szli w Jego ślady" (Hebr 8,5; 1 Piotra 2,21).

Słowa Chrystusa uczą, że powinniśmy uważać siebie za nierozłącznie związanych z naszym Ojcem w niebie. Jakiekolwiek zajmujemy stanowisko, jesteśmy zależni od Boga, który trzyma wszelkie losy w Swoich rękach. On wyznaczył nam nasze dzieło i wyposażył nas w zdolności i środki do wykonywania go. Jak długo poddajemy wolę Bogu i ufamy Jego mocy oraz mądrości, będziemy prowadzeni po bezpiecznych ścieżkach, abyśmy wypełniali wyznaczoną nam część w Jego wielkim planie. Jednak ten, kto spolega na swojej własnej mądrości i sile, oddziela się od Boga. Zamiast działania jednomyślnie z Chrystusem, spełnia zamiar wroga Boga i człowieka.

Zbawiciel kontynuował: „Cokolwiek bowiem [Ojciec] czyni, to i Syn czyni podobnie [...]. Jak Ojciec wzbudza z martwych i ożywia, tak i Syn ożywia tych, których chce"[13]. Saduceusze utrzymywali, że nie ma zmartwychwstania ciała; natomiast Jezus wskazał im, że jednym z największych dzieł Jego Ojca jest wzbudzenie umarłych, i że On sam ma moc wykonywać to samo dzieło. „Nadchodzi godzina,

13 *Jan 5,19.21 Przekład dosłowny*

i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a ci, którzy usłyszą, będą żyć”[14]. Faryzeusze wierzyli w zmartwychwstanie umarłych. Chrystus oświadczył, że nawet w tej chwili owa moc, która daje życie umarłym, znajdowała się wśród nich i mają przyglądać się jej manifestacji. Ta sama moc, która wzbudza z martwych, jest [też] tą, która daje życie duszy „umarłej w upadkach i w grzechach” (Efez 2,1). Ten duch żywota w Chrystusie Jezusie, owa „moc Jego zmartwychwstania”, uwalnia ludzi „od prawa grzechu i śmierci” (Filip 3,10; Rzym 8,2). Panowanie zła zostało przerwane i poprzez wiarę dusza zostaje zachowana przed grzechem. Ten, kto otwiera swe serce Duchowi Chrystusa, staje się uczestnikiem tej potężnej mocy, która wywiedzie jego ciało z grobu.

Pokorny Nazarejczyk dowiódł Swej prawdziwej szlachetności. Powstał ponad człowieczeństwo, uwolnił się od zarzutu grzechu oraz hańby[15] i stanął ujawniony [jako] ów Czczony przez aniołów, Syn Boga, Jedno ze Stwórcą wszechświata. Jego słuchacze byli urzeczeni. Jeszcze żaden człowiek nie wypowiedział słów podobnych do tych ani nie zachował się z taką królewską godnością. Jego wypowiedzi były jasne i zrozumiałe, w pełni oznajmiające Jego misję, a także powinność [mieszkańców] świata. „Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz cały sąd przekazał Synowi; aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci i Ojca, który Go posłał [...]. Jak bowiem Ojciec ma życie sam w Sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie w samym Sobie. I dał Mu władzę wykonywania sądu, bo jest Synem Człowieczym”[16].

Kapłani i zwierzchnicy ustanowili siebie sędziami, aby potępić dzieło Chrystusa, ale On się ogłosił ich sędzią, a także sędzią całego świata. Świat został przekazany Chrystusowi, i to właśnie przez Niego do upadłego rodzaju przychodzi wszelkie błogosławieństwo od Boga. On był Odkupicielem zarówno przed, jak i po Swoim wcieleniu.

---

14 Jan 5,25

15 W tłumaczeniu zastąpiono wyrażenie idiomatyczne, „throws off the guise of sin and shame” (dosłownie: „odrzucił płaszcz grzechu i zniesławienia”).

16 Jan 5,22.23.26.27

Skoro tylko zaistniał grzech, istniał [też] Zbawiciel. On udzielał wszystkim światła oraz żywota; i każdy ma być sądzony według miary udzielonego światła. A Ten, który udziela światła, który z najczulszym błaganiem podąża za duszą, usiłując wydobyć ją z grzechu do świętości, jest w jednej osobie jej orędownikiem i sędzią. Od początku wielkiego boju w niebie Szatan bronił swej sprawy przez zwodzenie; a Chrystus działał, aby odsłonić jego knowania i złamać jego moc. To właśnie On, który potykał się z owym zwodzicielem, i który przez wszystkie wieki szukał, aby wyrwać pojmanych spod jego władzy, jest Tym, który wyda wyrok każdej duszy.

Bóg „dał Mu władzę wykonywania sądu, bo jest Synem Człowieczym”[17] — bo aż do dna skosztował ludzką boleść oraz pokusę, i rozumie słabości oraz grzechy ludzkie; bo ze względu na nas zwycięsko oparł się pokusom Szatana, i sprawiedliwie oraz czule obejdzie się z duszami, za których zbawienie przelana została Jego własna krew — właśnie dlatego Syn Człowieczy został ustanowiony wykonawcą sądu.

Lecz celem misji Chrystusa nie był sąd, ale zbawienie. „Bóg nie posłał Swego Syna na świat, aby potępił świat, lecz aby świat był przez Niego zbawiony” (Jan 3,17). Jezus oświadczył przed Sanhedrynem: „Kto słucha Mego słowa i wierzy Temu, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie pójdzie na sąd, ale przeszedł ze śmierci do życia” (Jan 5,24).

Wzywając Swych słuchaczy, aby się nie dziwili, Chrystus otworzył przed nimi tajemnicę przyszłości w jeszcze szerszym spojrzeniu. „Nadchodzi godzina”, powiedział, „w której wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą Jego głos, i wyjdą; ci, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie do życia, ale ci, którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu” (Jan 5,28.29).

To zapewnienie przyszłego życia było tym, czego Izrael tak długo wyczekiwał, i co spodziewał się otrzymać przy adwencie Mesjasza. [Obecnie] oświecała ich jedyna świa-

17 *Jan 5,27*

tłość, która może rozjaśnić ciemność grobu. Lecz upór jest ślepy. Jezus naruszył tradycje rabinów i nie zważał na ich autorytet — i [dlatego] nie uwierzyli.

Czas, miejsce, okoliczność oraz siła wrażenia panującego na zgromadzeniu splotły się razem, aby słowa Jezusa przed Sanhedrynem wywoływały głębsze wrażenie. Najwyższe władze religijne narodu nastawały na życie Tego, który ogłosił się odnowicielem Izraela. Pan Sabatu został postawiony przed ziemskim trybunałem, aby odpowiedzieć na zarzut łamania prawa Sabatu. Gdy tak nieustraszenie oznajmiał Swoją misję, sędziowie spoglądali na Niego w zdziwieniu i wściekłości; ale Jego słowa były nie do obalenia. Nie byli w stanie Go potępić. On zaprzeczył prawu kapłanów i rabinów do przesłuchiwania Go bądź ograniczania Jego działalności. Nie zostali wyposażeni w taki autorytet. Ich twierdzenia były oparte na własnej dumie i arogancji. Odmawiał uznania siebie winnym stawianych przez nich zarzutów bądź też zostania przez nich skatechizowanym.

Zamiast usprawiedliwiania się za czyn, przeciw któremu oni złożyli skargę, albo wyjaśniania zamiaru dokonania go, Jezus skierował się przeciw zwierzchnikom i oskarżony stał się oskarżycielem. Ganił ich za zatwardziałość serc i nieznajomość Pisma Świętego. Oznajmił, że odrzucili słowo Boże, skoro odrzucili Tego, którego posłał Bóg. „Badacie Pisma; sądzicie bowiem, że w nich macie życie wieczne, a one dają świadectwo o Mnie" (Jan 5,39).

Pisma Starego Testamentu, czy w historii, czy w przepisach, czy w proroctwach, są na każdej stronie rozpromienione chwałą Syna Bożego. Cały system Judaizmu, tak dalece jak pochodził z boskiego ustanowienia, był zwięzłym proroctwem ewangelii. „Wszyscy prorocy wydają świadectwo" Chrystusowi (Dz 10,43). Od obietnicy danej Adamowi, poprzez linię patriarchów i organizację opartą na prawie[18], chwalebne światło nieba wyjaśniało drogę Odkupiciela. Gdy przyszłe wydarzenia przesuwały się przed nimi w tajemni-

---

18 Organizacja oparta na prawie („Legal economy") zaczęła się od nadania prawa na górze Synaj.

czym pochodzie, Widzący[19] ujrzeli Gwiazdę Betlejemską, mającego nadejść Szylo. W każdej ofierze była ukazana śmierć Chrystusa. W każdym obłoku kadzidła unosiła się Jego sprawiedliwość. W każdym odgłosie trąby jubileuszowej rozbrzmiewało Jego imię. W dostojnej tajemniczości Miejsca Najświętszego zamieszkiwała Jego chwała.

Żydzi mieli w posiadaniu Pismo Święte i przypuszczali, że w swojej jedynie pozornej znajomości słowa mają życie wieczne. Lecz Jezus rzekł: „Nie macie Jego słowa trwającego w was”[20]. Odrzuciwszy Chrystusa w Jego słowie, odrzucili Go w osobie. Powiedział: „Nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie”[21].

Przywódcy żydowscy studiowali nauki proroków dotyczące królestwa Mesjasza; jednak czynili to nie ze szczerym pragnieniem poznania prawdy, ale z zamiarem odnalezienia dowodu na potwierdzenie swoich żądnych sławy oczekiwań. Gdy Chrystus przyszedł w sposób przeciwny do ich oczekiwań, nie chcieli Go przyjąć; a w celu usprawiedliwienia się próbowali dowieść, że jest zwodzicielem. Gdy raz postawili swoje stopy na tej ścieżce, Szatanowi łatwo było umocnić ich opozycję względem Chrystusa. Już same słowa, które powinny były być przyjęte jako dowód Jego boskości, zostały zinterpretowane przeciwko Niemu. W ten sposób zamienili prawdę Bożą w kłamstwo[22], i im bardziej bezpośrednio Zbawiciel przemawiał do nich Swoimi dziełami miłosierdzia, tym bardziej zdeterminowani byli w opieraniu się światłu.

Jezus rzekł: „Nie przyjmuję chwały od ludzi”[23]. To nie wpływ Sanhedrynu ani jego aprobata były tym, czego pragnął. Ich uznanie nie było w stanie przysporzyć Mu jakiejkolwiek chwały. Był obdarzony chwałą i autorytetem Nieba. Gdyby tego pragnął, przystąpiliby aniołowie, aby Mu się pokłonić; Ojciec ponownie dałby świadectwo Jego

---

19 *tzn. prorocy*
20 *Jan 5,38*
21 *Jan 5,40*
22 *Rzym 1,25*
23 *Jan 5,41*

boskości. Lecz to właśnie dla nich samych, przez wzgląd na naród, którego byli przywódcami, pragnął, aby żydowscy zwierzchnicy spostrzegli Jego charakter i otrzymali błogosławieństwa, które przyszedł im sprowadzić.

„Przyszedłem w imieniu Mego Ojca, a nie przyjmujecie Mnie. Jeśli ktoś inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie". Jezus przyszedł na mocy autorytetu Boga, będąc Jego obrazem, wypełniając Jego słowo i szukając Jego chwały; mimo to nie został zaakceptowany przez przywódców w Izraelu; lecz gdyby przyszli inni, przybierający pozory charakteru Chrystusa, ale kierowani swoją własną wolą i szukający swojej własnej chwały, to zostaliby przyjęci. Dlaczego? Dlatego że ten, kto szuka swej własnej chwały, apeluje do pragnienia samowywyższenia u innych. Na takie apelowanie Żydzi byliby w stanie odpowiedzieć. Przyjęliby fałszywego nauczyciela, gdyż ten schlebiałby ich pysze aprobowaniem żywionych przez nich poglądów i tradycji. Natomiast nauka Chrystusa nie korespondowała z ich pojęciami — była duchowa i domagała się ofiarowania własnego „ja"; dlatego nie chcieli jej przyjąć. Nie byli zaznajomieni z Bogiem, a Jego głos, [przemawiający] przez Chrystusa, był dla nich głosem obcego.

Czy ta sama rzecz nie jest powtórzona w naszych dniach? Czy nie ma wielu takich, nawet przywódców religijnych, którzy zatwardzają swoje serca przeciwko Duchowi Świętemu, sprawiają, że rozpoznanie głosu Bożego jest dla nich niemożliwe? Czy nie odrzucają słowa Bożego, aby mogli przestrzegać swoich własnych tradycji?

Jezus rzekł: „Gdybyście wierzyli Mojżeszowi, wierzylibyście i Mnie, gdyż on pisał o Mnie. Jeśli jednak nie wierzycie jego pismom, jakże uwierzycie Moim słowom?"[24]. To Chrystus przemawiał do Izraela za pośrednictwem Mojżesza. Gdyby dali posłuch boskiemu głosowi, który przemawiał przez ich wielkiego przywódcę, to rozpoznaliby go w naukach Chrystusa. Gdyby uwierzyli Mojżeszowi, uwierzyliby Temu, o którym pisał Mojżesz.

---

24 Jan 5,46.47

Jezus wiedział, że kapłani i rabini postanowili odebrać Mu życie; mimo to wyraźnie wytłumaczył im Swoją jedność z Ojcem, a także relację względem świata. Oni zauważyli, że nie dało się wytłumaczyć ich oporu wobec Niego, a jednak mordercza nienawiść nie została ugaszona. Zawładnął nimi strach, gdy byli świadkami przekonywającej mocy, która towarzyszyła Jego służbie; lecz oparli się Jego wezwaniom i zamknęli się w ciemności.

Odnieśli rażącą porażkę w obalaniu autorytetu Jezusa, względnie odbieraniu szacunku i uwagi ludu, z którego wielu zdobyło przekonanie [o Nim] dzięki Jego słowom. Sami przełożeni odczuwali głębokie potępienie, kiedy On uświadomił im w sumieniu ich winę; to jednak napełniło ich jeszcze większą goryczą przeciwko Niemu. Uwzięli się, aby odebrać Mu życie. Rozesłali po całym kraju wysłanników, aby ostrzegali lud przed Jezusem jako oszustem. Wysłano szpiegów, aby Go obserwowali i donosili, co mówi i czyni. Teraz drogi Zbawca z całą pewnością był w cieniu krzyża.

22 UWIĘZIENIE I ŚMIERĆ JANA

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 11,1-11; 14,1-11; Marka 6,17-28 oraz Łukasza 7,19-28.

Jan Zanurzyciel był pierwszym, który zwiastował królestwo Chrystusa, a także pierwszym, który został stracony. Ze swobodnej pustynnej atmosfery i od rozległych tłumów, które garnęły się, by słuchać jego słów, był teraz wtrącony w zamknięcie murów więziennej celi. Stał się więźniem w twierdzy Heroda Antypasa. Duża część służby Jana była spędzona w rejonie na wschód od Jordanu, który znajdował się pod panowaniem Antypasa. Sam Herod słuchał głoszenia Zanurzyciela. Ów rozpustny król drżał pod wpływem wezwania do pokuty. „Herod obawiał się Jana, wiedząc, że był człowiekiem sprawiedliwym i świętym [...]; a słuchając go, wiele czynił, i chętnie go słuchał”[1]. Jan postępował z nim wiernie, potępiając jego niegodziwy związek z Herodiadą, żoną jego brata. Przez jakiś czas Herod nieprzekonująco starał się zerwać kajdany pożądliwości, które go spętały; lecz Herodiada jeszcze bardziej ścisnęła go w swoich sidłach i zemściła się na Zanurzycielu nakłonieniem Heroda, aby wtrącił go do więzienia.

Życie Jana wypełniała aktywna praca i [dlatego] ponurość oraz bezczynność na uwięzi bardzo go przytłaczały. Gdy mijał tydzień za tygodniem, nie przynosząc żadnej zmiany, ogarnęło go przygnębienie i zwątpienie. Jego uczniowie nie porzucili go. Uzyskali dostęp do więzienia i przynosili mu wieści o dziełach Jezusa, a także opowiadali jak lud tłumnie podążał do Niego. Jednak pytali siebie, dlaczego ten nowy

1 *Mar 6,20*

nauczyciel — skoro jest Mesjaszem — nic nie uczynił, aby sprawić uwolnienie Jana. Jak mógł dopuścić, aby Jego wierny zwiastun został pozbawiony wolności, a może i życia?

Te pytania nie pozostały bez skutku. Janowi zostały podsunięte wątpliwości, które w innym przypadku nigdy by nie powstały. Szatan uradował się słysząc słowa tych uczniów i widząc jak one raniły duszę posłańca Pańskiego. Ach, jakże często ci, którzy uważają się za przyjaciół dobrego człowieka, i którzy palą się do okazywania mu swojej lojalności, okazują się być jego najbardziej niebezpiecznymi wrogami! Jakże często ich słowa przygnębiają i zniechęcają, zamiast pokrzepiania jego wiary!

Podobnie do uczniów Zbawiciela, Jan Zanurzyciel nie rozumiał natury królestwa Chrystusa. Oczekiwał, że Jezus obejmie tron Dawida; i gdy mijał czas, a Zbawiciel nie wysuwał żadnych roszczeń do władzy królewskiej, Jan był zakłopotany i zmartwiony. Głosił ludowi, że po to, aby przed Panem została przygotowana droga, musiało być wypełnione proroctwo Izajasza; góry i pagórki musiały zostać obniżone, wyboje być wyrównane, a miejsca nierówne stać się równiną[2]. Spodziewał się, że wyżyny ludzkiej wyniosłości i potęgi zostaną obalone. Wskazywał na Mesjasza jako Tego, który miał Swoje wiejadło w ręku, i który miał wyczyścić Swoje klepisko; który miał zgromadzić pszenicę do Swojego spichlerza, a plewy spalić w ogniu nieugaszonym[3]. Podobnie jak prorok Eliasz, w którego duchu i mocy pojawił się przed Izraelem, spodziewał się, że Pan objawi Siebie jako Bóg, który odpowiada ogniem[4].

Podczas Swojej misji Zanurzyciel trwał nieustraszenie ganiąc grzech, zarówno w miejscach wysokich, jak i niskich. Ośmielił się stanąć wobec króla Heroda z otwartą naganą za grzech. Własne życie nie było mu drogie, byle tylko mógł spełnić wyznaczone mu dzieło. Obecnie zaś z więzienia wyczekiwał, aż Lew z pokolenia Judy obali wyniosłość cie-

---

2 *Iz 40,4*
3 *Mat 3,12; Łuk 3,17*
4 *I Król 18,24*

mężczy i ocali ubogiego oraz wołającego[5]. Lecz Jezus zdawał się poprzestawać na zgromadzonych wokół Niego uczniach, a także uzdrawianiu i nauczaniu ludu. Kiedy z każdym dniem rzymskie jarzmo coraz bardziej ciążyło na Izraelu, kiedy król Herod i jego niegodziwa kochanka postępowali jak chcieli, a wołania ubogich i cierpiących wznosiły się ku niebu, On jadł przy stołach celników.

To wszystko wydawało się być prorokowi z pustyni tajemnicą nie do zgłębienia. Nastawały godziny, gdy podszepty demonów torturowały jego ducha i ogarniał go cień okropnego lęku. Czy to możliwe, że długo spodziewany Wybawca jeszcze się nie pojawił? Co zatem znaczyło poselstwo, do którego niesienia sam był nakłoniony? Jan był gorzko rozczarowany wynikiem swojej misji. Oczekiwał, że owo poselstwo od Boga będzie miało ten sam skutek co wtedy, gdy czytano prawo w dniach Jozjasza i Ezdrasza (II Kron 34; Neh 8; 9), że nastąpi głęboko zakorzenione dzieło pokuty i powrotu do Pana. Jego całe życie było poświęcone powodzeniu tej misji. Czy na próżno?

Jan był zmartwiony widząc, że z miłości do niego jego właśni uczniowie żywili niewiarę względem Jezusa. Czy jego praca dla nich była daremna? Czy był niewierny w swojej misji, że teraz został odcięty od swojej pracy? Jeśli obiecany Wybawca pojawił się, a Jana uznano za wiernego jego powołaniu, czy Jezus nie obaliłby teraz mocy ciemiężcy i uwolnił Swojego zwiastuna?

Jednak Zanurzyciel nie odstąpił od swojej wiary w Chrystusa. Wspomnienie o głosie z nieba i zstępującej gołębicy, nienaganna czystość Jezusa, moc Ducha Świętego, która spoczęła na Janie, gdy przystąpił przed oblicze Zbawiciela, a także świadectwo proroctw Pisma Świętego — wszystko świadczyło, że Jezus z Nazaretu jest onym Obiecanym.

Jan nie chciał dyskutować ze swymi towarzyszami o własnych wątpliwościach i obawach. Postanowił posłać wiadomość z pytaniem do Jezusa. Powierzył to dwóm ze swoich uczniów, spodziewając się, że rozmowa ze Zbawicie-

5 *Ps 72,12*

lem utwierdzi ich wiarę i udzieli zapewnienia ich braciom. Miał także pragnienie usłyszeć jakieś słowo od Chrystusa, wypowiedziane bezpośrednio do siebie samego.

Uczniowie przybyli do Jezusa z wiadomością: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy mamy oczekiwać innego?”[6].

Jakże krótki był czas, odkąd Zanurzyciel wskazał na Jezusa i ogłosił: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”; „To jest Ten, który przyszedłszy po mnie, uprzedził mnie” (Jan 1,29.27). Teraz zaś to pytanie: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść?”. Było ono niezmiernie przykre i rozczarowujące dla ludzkiej natury. Jeśli Jan, ów wierny zwiastun, nie zdołał rozpoznać misji Chrystusa, czego można było oczekiwać od egoistycznego tłumu?

Zbawiciel nie od razu odpowiedział na pytanie uczniów. Gdy ci stali zdumieni Jego milczeniem, chorzy i udręczeni przychodzili do Niego, aby być uzdrowionymi. Ślepi po omacku przesuwali się przez tłum; chorzy ze wszystkich klas niecierpliwie tłoczyli się przed obliczem Jezusa, jedni idąc samodzielnie, drudzy będąc niesieni przez swoich przyjaciół. Głos wielkiego Uzdrowiciela wnikał do niesłyszących uszu. Słowo i dotyk Jego ręki otwierały niewidzące oczy, aby ujrzały światłość dnia, widok natury, twarze przyjaciół i oblicze Wyswobodziciela. Gromił choroby i wypędzał gorączkę. Jego głos dochodził do uszu umierających ludzi, i ci wstawali w zdrowiu i sile. Sparaliżowani opętańcy okazywali posłuszeństwo Jego słowu, obłęd opuszczał ich i oddawali Mu cześć. Nauczał lud, lecząc Jego choroby. Ubodzy wieśniacy i robotnicy, którzy byli unikani przez rabinów jako nieczyści, gromadzili się blisko wokół Niego, a On wypowiadał do nich słowa żywota wiecznego.

W ten sposób powoli minął dzień; uczniowie Jana widzieli i słyszeli to wszystko. Na koniec Jezus wezwał ich do Siebie i kazał im pójść i opowiedzieć Janowi to, czego byli świadkami, dodając: „Błogosławiony jest ten, który się Mną nie zgorszy” (Łuk 7,23). Dowód Jego boskości był

6 *Mat 11,3*

widziany w jej stosowaniu się do potrzeb cierpiącego człowieczeństwa. Jego chwała była ukazana w zniżeniu się do naszego niskiego stanu.

Uczniowie zanieśli poselstwo i to wystarczyło. Jan przypomniał sobie proroctwo dotyczące Mesjasza: „Pan namaścił Mnie, abym opowiadał dobrą nowinę cichym; posłał Mnie, abym opatrzył tych, których serca są skruszone, abym ogłosił pojmanym wyzwolenie, a uwięzionym otwarcie uwięzi; abym ogłosił miłościwy rok Pański" (Iz 61,1.2). Dzieła Chrystusa nie tylko oznajmiały, że jest Mesjaszem, ale ukazywały również w jaki sposób miało być ustanowione Jego królestwo. Janowi odkryto tę samą prawdę, z którą Eliasz spotkał się na pustyni, kiedy „wicher potężny i silny, wstrząsający górami i kruszący skały szedł przed Panem; lecz w tym wichrze nie było Pana. A po wichrze było trzęsienie ziemi, lecz w tym trzęsieniu ziemi nie było Pana. Po trzęsieniu ziemi był ogień, lecz w tym ogniu nie było Pana". A po ogniu Bóg przemówił do proroka „głosem cichym" (I Król 19,11.12). Tak samo Jezus miał dokonywać Swego dzieła — nie starciem broni oraz obalaniem tronów i królestw, ale przemawianiem do serc ludzkich miłosiernym i samoofiarnym życiem.

Zasada samozaparcia, właściwa życiu Zanurzyciela, była zasadą królestwa Mesjasza. Jan dobrze wiedział jak obce to wszystko było zasadom i nadziejom przywódców w Izraelu. To, co dla niego było przekonywającym dowodem boskości Chrystusa, dla nich nie stanowiło żadnego dowodu. Oni oczekiwali Mesjasza, który nie został obiecany. Jan zrozumiał, że misja Zbawiciela mogła jedynie zyskać ich nienawiść i potępienie. On, będący zwiastunem, tylko skosztował kielicha, który Chrystus sam musiał wypić do dna.

Słowa Zbawiciela, „błogosławiony jest ten, który się Mną nie zgorszy"[7], były łagodnym napomnieniem dla Jana. Nie pozostało ono bez skutku. Teraz, pojmując jaśniej naturę

7 *Łuk 7,23*

misji Chrystusa, oddał się Bogu, czy na życie, czy na śmierć, stosownie do tego, co najlepiej posłuży korzyści sprawy, którą miłował.

Po odejściu wysłanników Jezus mówił do ludu o Janie. Sercu Zbawiciela zrobiło się żal wiernego świadka, teraz trzymanego w więzieniu Heroda. Nie chciał dać ludowi dojść do wniosku, że Bóg opuścił Jana, albo że jego wiara załamała się w dniu próby. Rzekł: „Co wyszliście oglądać na pustyni?". „Trzcinę kołyszącą się na wietrze?"[8].

Wysokie trzciny, które rosły przy Jordanie, uginające się przy każdym podmuchu wiatru, odpowiednio symbolizowały rabinów, będących krytykami i sędziami misji Zanurzyciela. Byli oni kołysani to w tym, to w tamtym kierunku wiatrami powszechnej opinii. Nie chcieli się uniżyć, aby przyjąć penetrujące serce poselstwo Zanurzyciela, a mimo to z obawy przed ludem nie ośmielili się otwarcie oprzeć jego działalności. Lecz wysłannik Boży nie posiadał takiego tchórzliwego ducha. Tłumy, które gromadziły się wokół Chrystusa, były świadkami działalności Jana. Słyszały jak nieustraszenie ganił grzech. Jan przemawiał z bezstronną otwartością do obłudnych Faryzeuszów, związanych z kapłaństwem Saduceuszów[9], do króla Heroda i jego dworu, do książąt i żołnierzy, celników oraz wieśniaków. Nie był drżącą trzciną, kołysaną wiatrami ludzkiej pochwały bądź uprzedzeń. W więzieniu był taki sam w swojej lojalności względem Boga, a także gorliwości o sprawiedliwość jak wtedy, gdy głosił poselstwo Boże na pustyni. W swej wierności zasadom był mocny jak skała.

Jezus kontynuował: „Ale co wyszliście zobaczyć? Człowieka ubranego w miękkie szaty? Oto ci, którzy noszą kosztowne szaty i żyją w rozkoszach, są w domach królewskich"[10]. Jan był powołany do potępiania grzechów i nieumiarkowania, panujących w jego czasach, a jego prosty ubiór i nacechowane samozaparciem życie były w harmonii z charakterem jego misji. Kosztowna odzież i przepych tego

---

8 *Mat 11,7; Łuk 7,24*
9 *Flawiusz, Antiquities, 20.9.1*
10 *Łuk 7,25*

życia nie są udziałem sług Bożych, ale tych, którzy żyją w „domach królewskich", władców tego świata, którym właściwa jest jego władza oraz bogactwa. Jezus pragnął zwrócić uwagę na kontrast pomiędzy odzieniem Jana, a tym, noszonym przez kapłanów i przełożonych. Ci urzędnicy stroili się w bogate szaty i kosztowne ozdoby. Miłowali wystawność i spodziewali się [tym] olśnić lud, i w ten sposób wzbudzić większe poważanie. Bardziej zabiegali o zdobycie podziwu ludzi, niż osiągnięcie czystości serca, która zyskałaby aprobatę Bożą. W ten sposób ujawnili, że ich hołd nie był składany Bogu, lecz królestwu tego świata.

Jezus rzekł: „Ale co wyszliście zobaczyć? Proroka? Owszem, mówię wam, nawet więcej niż proroka. Bo on jest tym, o którym jest napisane:

> Oto Ja posyłam Mego posłańca przed Twoim obliczem,
> który przygotuje Twoją drogę przed Tobą.

Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy rodzą się z kobiet, większy od Jana Zanurzyciela"[11]. W zapowiedzi danej Zachariaszowi przed narodzeniem Jana anioł oznajmił: „Będzie wielki w oczach Pana" (Łuk 1,15). Czym jest to, co stanowi o wielkości w ocenie Nieba? Nie to, co świat uznaje za wielkość — zamożność, ranga, szlachetne pochodzenie czy też zdolności umysłowe, cenione same w sobie. Gdyby wielkość intelektu, oprócz jakichkolwiek wyższych względów, była godna czci, to wówczas nasz hołd byłby należny Szatanowi, którego siłom intelektu nie dorównał jeszcze żaden człowiek. Lecz im większy dar, tym większym staje się przekleństwem, gdy jest wypaczony dla służby własnemu „ja". To właśnie moralna wartość jest tym, co ceni Bóg. Miłość i czystość są atrybutami, które On ceni najwyżej. Jan był wielki w oczach Pana, gdy przed wysłannikami Sanhedrynu, przed ludem i przed swymi własnymi uczniami powstrzymał się od szukania chwały dla siebie, a wskazał wszystkim na Jezusa jako onego Obiecanego. Jego

---

11 Mat 11,9-11

nieegoistyczna radość w służbie Chrystusa przedstawia najwyższy rodzaj szlachetności, jaka kiedykolwiek objawiła się w człowieku.

Świadectwo wydane o nim po jego śmierci przez tych, którzy słyszeli jego oświadczenie dotyczące Jezusa, brzmiało: „Jan wprawdzie nie uczynił żadnego cudu, ale wszystko, co Jan o Nim powiedział, było prawdziwe" (Jan 10,41). Janowi nie było dane sprowadzić ognia z nieba czy wzbudzić zmarłego, jak to czynił Eliasz, ani też w imieniu Bożym posługiwać się laską władzy Mojżesza. On był posłany w celu zwiastowania adwentu Zbawiciela i wzywania ludu, aby się przygotował na Jego przyjście. Swą misję wypełnił tak wiernie, że gdy lud przypomniał sobie, czego on uczył go o Jezusie, to potrafił powiedzieć: „Wszystko, co Jan o Nim powiedział, było prawdziwe". Do wydania takiego świadectwa Chrystusowi powołany jest każdy uczeń Mistrza.

Jako zwiastun Mesjasza, Jan był „nawet więcej niż prorokiem"[12]. Podczas gdy prorocy widzieli adwent Chrystusa z oddali[13], Janowi było dane ujrzeć Go, usłyszeć świadectwo z nieba o Jego mesjaństwie i przedstawić Go Izraelowi jako Posłanego Bożego. Pomimo tego Jezus rzekł: „Ten, kto jest najmniejszy w królestwie niebieskim, jest większy niż on"[14].

Prorok Jan był łączącym ogniwem między dwoma dyspensacjami[15]. Jako przedstawiciel Boga wyłonił się w celu wskazania na związek prawa i proroków z dyspensacją Chrystianizmu. Był mniejszym światłem, po którym miało się pojawić większe. Umysł Jana został oświecony Duchem Świętym, aby mógł przenosić światłość na swój lud; ale jeszcze nie było ani nie będzie światła, które by tak jasno oświecało upadłego człowieka, jak to, które promieniowało

---

12 Łuk 7,26

13 Hebr 11,13

14 Mat 11,11

15 Słowo „dyspensacje" („dispensations") odnosi się do specyficznych etapów dzieła odkupienia. Greckie słowo οἰκονομία *(„oikonomia") zostało w angielskiej Biblii KJV (z 1611 roku) wielokrotnie przetłumaczone słowem „dispensation". Jego synonimem jest słowo „economy", którego zakres znaczenia desygnuje sposób „gospodarzenia" — tutaj domem Bożym. Ellen G. White najczęściej nawiązuje do przedmiotu dyspensacji używając właśnie tego synonimu wraz z jego konotacjami „Jewish", „ritual", „legal", „Hebrew", „gospel" i „Christian".*

z nauki i przykładu Jezusa. O Chrystusie i jego misji miano zaledwie nikłe pojęcie, oparte na zapowiedzi cieniowych ofiar. Nawet Jan nie w pełni rozumiał przyszłe, nieśmiertelne życie [otrzymywane] poprzez Zbawcę.

Z wyjątkiem radości, którą Jan odnalazł w swojej misji, jego życie było wypełnione smutkiem. Poza pustynią rzadko słyszano jego głos. Samotność była jego losem. Nie było mu też pozwolone ujrzeć wyniku własnej pracy. Nie było jego przywilejem, aby przebywać z Chrystusem i być świadkiem manifestacji boskiej mocy, towarzyszącej większemu światłu. Nie dla niego było przypatrywanie się jak ślepi odzyskują wzrok, chorzy zostają uzdrowieni, a umarli wzbudzeni do życia. Nie ujrzał światła, które jaśniało w każdym słowie Chrystusa, okrywającego chwałą obietnice proroctwa. Najmniejszy uczeń, który widział potężne dzieła Chrystusa i słyszał Jego słowa, był właśnie w tym sensie wyżej uprzywilejowany, niż Jan Zanurzyciel, i stąd określony jako większy niż on.

Dzięki ogromnym rzeszom, które słuchały głoszenia Jana, rozgłos o nim rozszedł się po całym kraju. Dało się odczuć głębokie zaciekawienie następstwem jego uwięzienia. Do tej pory jego nienaganne życie, a także bardzo przychylny mu nastrój ogółu prowadziły do przekonania, że nie będą podjęte przeciwko niemu żadne gwałtowne środki.

Herod wierzył, że Jan jest prorokiem Bożym, i zdecydowanie zamierzał wypuścić go na wolność. Lecz ociągał się ze swoim zamiarem z obawy przed Herodiadą.

Herodiada wiedziała, że w sposób bezpośredni nigdy nie uzyska zgody Heroda na śmierć Jana i postanowiła osiągnąć swój cel podstępem. W urodziny króla miało być urządzone przyjęcie dla urzędników państwowych i dworzan. Miała być biesiada i opilstwo. Herod straciłby w ten sposób czujność i mógłby się wówczas dostać pod wpływ jej woli.

Kiedy nadszedł ów wielki dzień, a król ze swymi dostojnikami biesiadował i pił, Herodiada posłała swoją córkę na salę bankietową, aby tańczyła dla uciechy gości. Salome[16]

16 *Flawiusz, Antiquities, 18.5.4*

znajdowała się w pierwszym rozkwicie kobiecości, a jej ponętne piękno zniewoliło zmysły dostojnych biesiadników. Nie było zwyczajem, aby damy dworu pojawiały się na takich obchodach i Herodowi sprawiono pochlebiający komplement, gdy ta córka izraelskich kapłanów i książąt tańczyła dla rozrywki jego gości.

Król był odurzony winem. Władzę trzymało roznamiętnienie, a rozsądek został zdetronizowany. Widział on jedynie salę zabaw z jej ucztującymi gośćmi, stół biesiadny, musujące wino oraz błyskające światła, a także tańczącą przed nim młodą dziewczynę. W lekkomyślności chwili zapragnął zaafiszować się czymś, co wywyższyłoby go przed wielkimi mężami jego królestwa. Pod przysięgą obiecał dać córce Herodiady, o cokolwiek mogłaby prosić[17], choćby i połowę królestwa[18].

Salome popędziła do swojej matki, aby dowiedzieć się o co ma prosić. Odpowiedź była gotowa — o głowę Jana Zanurzyciela. Salome nie wiedziała o pragnieniu zemsty, znajdującym się w sercu jej matki, i wzbraniała się przed przedstawieniem owego życzenia; jednak stanowczość Herodiady przemogła. Dziewczyna wróciła ze straszną prośbą: „Chcę, żebyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Zanurzyciela" (Mar 6,25).

Herod był zdumiony oraz wprawiony w zakłopotanie. Hulaszcza zabawa ustała, a na biesiadnej scenie zapadła złowroga cisza. Króla przejęła zgroza na myśl o odebraniu życia Janowi. Jednak dane zostało słowo i nie miał on ochoty, aby okazać się zmiennym bądź pochopnym. Przysięga została złożona, aby uhonorować gości, i gdyby jeden z nich skierował słowo przeciwko spełnieniu jego obietnicy, on chętnie oszczędziłby proroka. Dał im możliwość mówienia w obronie więźnia. Uprzednio przemierzali oni długie odległości, aby usłyszeć głoszenia Jana i wiedzieli, że jest mężem, który nie popełnił przestępstwa, jest sługą Bożym. Lecz chociaż żądanie dziewczyny ich zaszokowało, byli za bardzo zamro-

17 *Mat 14,7*
18 *Mar 6,23*

czeni, aby wnieść protest. Nie został podniesiony żaden głos, aby zachować życie wysłannika Nieba. Ci mężowie zajmowali w narodzie wysokie, wymagające zaufania stanowiska i spoczywała na nich poważna odpowiedzialność; pomimo tego oddali się biesiadowaniu i opilstwu aż odrętwiały ich zmysły. Zawróciła im w głowach oszałamiająca scena muzyki i tańca, a sumienie zostało uśpione. Swoim milczeniem wydali wyrok śmierci na proroka Bożego, aby zaspokoić mściwość zdeprawowanej kobiety.

Herod daremnie czekał, aby być uwolnionym od swej przysięgi; potem niechętnie nakazał egzekucję proroka. Niebawem głowa Jana została przyniesiona przed króla i jego gości. Te usta, które wiernie ostrzegały Heroda, aby odwrócił się od swego grzesznego życia, zostały na zawsze zamknięte. Nigdy więcej nie miał być słyszany ów głos wzywający ludzi do pokuty. Hulanki jednej nocy kosztowały życie jednego z największych proroków.

Ach, jakże często życie niewinnych ludzi bywało składane w ofierze wskutek niewstrzemięźliwości tych, którzy powinni być stróżami sprawiedliwości! Ten, kto przykłada do swoich ust odurzający kielich, czyni siebie odpowiedzialnym za wszelką niesprawiedliwość, którą może wyrządzić, znajdując się pod jego otępiającą władzą. Obezwładniając swoje zmysły uniemożliwia opanowany osąd bądź wyraźne postrzeganie dobra i zła. Otwiera drogę Szatanowi, aby ten działał przez niego uciskaniem i niszczeniem niewinnych. „Wino — to szyderca, mocny trunek — to wrzaskliwa kłótnia; i nie jest mądry, kto się od niego zatacza" (Przyp 20,1). To właśnie w ten sposób „prawo zostaje usunięte na bok [...], a ten, który unika złego, bywa plądrowany" (Iz 59,14.15). Ci, którzy sprawują jurysdykcję nad życiem swoich bliźnich, powinni być uznani winnymi przestępstwa, kiedy poddają się niewstrzemięźliwości. Wszyscy, którzy egzekwują prawo, powinni go przestrzegać. Powinni być ludźmi panującymi nad sobą. Potrzebują mieć pełną władzę nad swoimi siłami fizycznymi, umysłowymi i moralnymi, aby mogli utrzymać wigor intelektu, a także wysokie poczucie sprawiedliwości.

Głowę Jana Zanurzyciela zaniesiono Herodiadzie, która przyjęła ją z okrutną satysfakcją. Unosiła się radością z powodu swojej zemsty i pochlebiała sobie, że sumienie Heroda nie będzie już dłużej niepokojone. Lecz ów grzech nie przyniósł jej żadnego szczęścia. Jej imię okryło się złą sławą i napawało odrazą, a Herod był bardziej dręczony wyrzutami sumienia niż uprzednio wskutek ostrzeżeń proroka. Wpływ nauk Jana nie został uciszony; miał on się rozciągnąć na wszystkie pokolenia aż do końca czasu.

Grzech Heroda był zawsze przed nim. Nieustannie próbował znaleźć uwolnienie od oskarżeń winnego sumienia. Jego przeświadczenie o Janie było niezachwiane. Herod nie mógł znaleźć odpocznienia, gdy wracał myślą do jego pełnego samozaparcia życia, jego uroczystych i gorących apeli, jego zdrowego osądu zawartego w radach — a następnie przypominał sobie jak doszło do jego śmierci. Będąc zaangażowany w sprawy państwa i otrzymując honory od ludzi miał uśmiechniętą twarz i dostojną minę, natomiast ukrywał niespokojne serce, wciąż dręczone lękiem, że ciąży na nim przekleństwo.

Słowa Jana, że nic nie może być ukryte przed Bogiem, wywarły na Herodzie głębokie wrażenie. Był on przekonany, że Bóg jest obecny na każdym miejscu, że był świadkiem biesiady w pomieszczeniu bankietowym, że słyszał nakaz ścięcia głowy Jana oraz widział triumf Herodiady, a także zniewagę, jaką okazała ściętej głowie tego, który ją ganił. A wiele rzeczy, które Herod usłyszał z ust proroka, teraz przemawiały do jego sumienia wyraźniej, niż czyniło to głoszenie na pustyni.

Gdy Herod słyszał o dziełach Chrystusa, niezmiernie zaniepokoił się. Mniemał, że Bóg wzbudził Jana z umarłych i posłał go z jeszcze większą mocą, aby potępiał grzech. Był w ciągłym strachu, że Jan pomści swoją śmierć, potępiając go wraz z jego domem. Herod zbierał to, co Bóg oznajmił, że stanie się wynikiem grzesznego postępowania — „serce zatrwożone, oczy przygasłe i dusza zbolała. Życie twoje będzie ustawicznie zagrożone i lękać się będziesz nocą i dniem, i nie będziesz pewny swego życia. Rano będziesz

mówił: Oby już był wieczór, a wieczorem będziesz mówił: Oby już było rano, z powodu trwogi twego serca, która cię ogarnie, i na widok tego, co będziesz oglądał twymi oczyma" (V Mojż 28,65-67). Oskarżycielem grzesznika są jego własne myśli; i nie może być większej tortury od głosu winnego sumienia, które ani w dzień, ani w nocy nie daje mu spokoju.

Dla wielu umysłów los Jana Zanurzyciela otoczony jest głęboką tajemniczością. Pytają się, dlaczego był pozostawiony poniewierce i śmierci w więzieniu. Nasz ludzki wzrok nie potrafi przeniknąć tajemnicy tego mrocznego zrządzenia; lecz nigdy nie będzie ona w stanie zachwiać naszego zaufania Bogu, kiedy będziemy pamiętali, że Jan tylko współuczestniczył w cierpieniach Chrystusa. Wszyscy, którzy naśladują Chrystusa, będą nosili koronę ofiary. Będą z całą pewnością źle rozumiani przez egoistycznych ludzi, a także czynieni celem zawziętych ataków Szatana. Owa zasada samopoświęcenia jest właśnie tą, dla której zniszczenia ustanowione jest jego królestwo, i będzie on przeciw niej walczył, gdziekolwiek zostanie manifestowana.

Dzieciństwo, młodość i męstwo Jana charakteryzowały się stałością i siłą moralną. Gdy na pustyni słyszano jego głos, mówiący, „Przygotujcie drogę Pana, prostujcie Jego ścieżki" (Mat 3,3), Szatan lękał się o bezpieczeństwo swojego królestwa. Występny charakter grzechu został objawiony w taki sposób, że ludzie zadrżeli. Władza Szatana nad wieloma ludźmi, którzy znajdowali się pod jego kontrolą, została przełamana. Był on niestrudzony w swoich wysiłkach, aby odciągnąć Zanurzyciela od życia w bezwarunkowym poddaniu się Bogu; jednak doznał niepowodzenia. Nie zdołał również zwyciężyć Jezusa. W [czasie] kuszenia na pustyni Szatan został pokonany i wielka była jego wściekłość. Teraz postanowił sprowadzić na Chrystusa smutek uderzając w Jana. Temu, którego nie był w stanie uwieść do grzechu, chciał sprawić cierpienie.

Jezus nie wstawił się, aby uwolnić Swego sługę. Wiedział, że Jan wytrwa próbę. Zbawiciel chętnie przyszedłby do Jana, aby rozjaśnić mrok więzienia Swą własną obecnością. Jednak nie miał umieszczać Siebie w rękach wrogów

i narażać własnej misji na niebezpieczeństwo. Chętnie by uwolnił Swego wiernego sługę. Lecz przez wzgląd na tysiące osób, które w późniejszych latach musiały przejść z więzienia do śmierci, Jan miał wypić kielich męczeństwa. Gdy naśladowcy Jezusa będą poniewierani w samotnych celach, albo ginęli od miecza, wskutek tortur albo na stosie, będąc na pozór opuszczeni przez Boga i ludzi — jaką podporą dla ich serc będzie wówczas owa myśl, że Jan Zanurzyciel, o którego wierności wydał świadectwo Sam Chrystus, przeszedł przez podobne doświadczenie!

Szatanowi pozwolono przerwać doczesne życie wysłannika Bożego; jednak ów niszczyciel nie był w stanie sięgnąć po to życie, które „jest ukryte z Chrystusem w Bogu" (Kol 3,3). Unosił się radością, dlatego że sprowadził smutek na Chrystusa, ale nie zdołał pokonać Jana. Sama śmierć tylko umieściła go na zawsze poza mocą pokusy. W tej walce Szatan ujawnił swój własny charakter. Przed wszechświatem, który był tego świadkiem, zamanifestował swoją wrogość względem Boga i człowieka.

Chociaż nie dokonano dla Jana cudownego uwolnienia, nie został on opuszczony. Miał zawsze towarzystwo niebiańskich aniołów, którzy odkrywali mu proroctwa dotyczące Chrystusa, a także cenne obietnice Pisma Świętego. Te były jego podporą, tak jak miały być podporą ludu Bożego poprzez nadchodzące wieki. Janowi Zanurzycielowi, tak jak tym, którzy pojawili się po nim, dane było zapewnienie: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca" (Mat 28,20).

Bóg nigdy nie prowadzi Swoich dzieci inaczej, niż one chciałyby być prowadzone, gdyby mogły ujrzeć koniec od samego początku i spostrzec chwałę zamysłu, który wypełniają jako Jego współpracownicy[19]. Ani Henoch, który został przeniesiony do nieba[20], ani Eljasz, który wstąpił [tam] w wozie ognistym[21], nie byli więksi albo bardziej uhonorowani od Jana Zanurzyciela, który samotnie w więzieniu

19 *1 Kor 3,9*
20 *Hebr 11,5*
21 *II Król 2,11*

stracił życie. „Wam dla Chrystusa dane jest nie tylko w Niego wierzyć, ale też dla Niego cierpieć" (Filip 1,29). A ze wszystkich darów, którymi Niebo może obdarzyć ludzi, społeczność z Chrystusem w Jego cierpieniach jest najbardziej znaczącym zaufaniem i największym zaszczytem.

23 PRZYBLIŻYŁO SIĘ KRÓLESTWO BOŻE

„Jezus przyszedł do Galilei, głosząc ewangelię królestwa Bożego i mówiąc: Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże. Pokutujcie i wierzcie ewangelii" (Mar 1,14.15).

Nadejście Mesjasza było najpierw głoszone w Judei. W świątyni w Jerozolimie zapowiedziano narodziny zwiastuna Zachariaszowi, pełniącemu służbę przed ołtarzem. Na wzgórzach betlejemskich aniołowie obwieścili narodziny Jezusa. Do Jerozolimy przybyli magowie w poszukiwaniu Go. W świątyni Symeon i Anna dali świadectwo Jego boskości. „Jerozolima oraz cała Judea"[1] słuchały głoszenia Jana Zanurzyciela; delegacja z Sanhedrynu wraz z tłumem słyszała jego świadectwo dotyczące Jezusa. W Judei Chrystus przyjął Swoich pierwszych uczniów. Tutaj była spędzona duża część Jego wczesnej służby. Przebłysk Jego boskości podczas oczyszczenia świątyni, cuda uzdrowienia i lekcje boskiej prawdy, które wypłynęły z Jego ust, były wszystkie oznaką tego, co po uzdrowieniu przy Betesdzie oznajmił Sanhedrynowi — Jego Synostwa względem Wiecznego.

Gdyby przywódcy w Izraelu przyjęli Chrystusa, On zaszczyciłby ich jako Swoich wysłanników, aby zanieśli ewangelię światu. Im najpierw była udzielona sposobność stania się zwiastunami królestwa i łaski Bożej. Lecz Izrael nie poznał czasu swego nawiedzenia. Zazdrość i nieufność żydowskich przywódców przeistoczyła się w otwartą nienawiść, i serce ludu zostało odwrócone od Jezusa.

1 *Mat 3,5*

Sanhedryn odrzucił poselstwo Chrystusa i szukał Jego śmierci; dlatego Jezus opuścił Jerozolimę, kapłanów, świątynię, przywódców religijnych, ludzi, którzy byli wyszkoleni w prawie, i skierował się do innej klasy, aby głosić Swoje poselstwo i zebrać tych, którzy zaniosą ewangelię do wszystkich narodów.

Tak jak światłość i życie ludzi[2] zostało odrzucone przez władze duchowne w dniach Chrystusa, tak też odrzucano je w każdym następnym pokoleniu. Historia wycofania się Chrystusa z Judei powtarzała się raz za razem. Gdy reformatorzy głosili słowo Boże, nie mieli zamiaru oddzielenia się od oficjalnego kościoła; jednak religijni przywódcy nie chcieli tolerować światłości i [stąd] ci, którzy ją nieśli, byli zmuszeni szukać innej klasy, która gorąco pragnęła prawdy. W naszych czasach niewielu z wyznających uczniów reformatorów kieruje się ich duchem. Niewielu słucha głosu Bożego i okazuje gotowość, aby przyjąć prawdę, obojętne w jakiej formie by ją przedstawiano. Często ci, którzy idą śladami reformatorów, bywają zmuszeni do odwrócenia się od zborów, które miłują, aby głosić wyraźną naukę słowa Bożego. I niejednokrotnie ci, którzy poszukują światłości, są za sprawą tej samej nauki zobowiązani do opuszczenia zboru swoich ojców, aby mogli okazywać posłuszeństwo.

Lud galilejski był wzgardzony przez rabinów z Jerozolimy jako prosty i niewykształcony; pomimo tego był on dla działalności Zbawiciela bardziej sprzyjającym polem. Był bardziej gorliwy i szczery, mniej kierowany bigoterią, a ich umysły były bardziej otwarte na przyjęcie prawdy. Udając się do Galilei, Jezus nie szukał zacisza bądź odosobnienia. Owa prowincja była w tym czasie domem dla licznej populacji, mającej większą domieszkę ludu innych narodowości niż Judea.

Gdy Jezus podróżował przez Galileę, nauczając i uzdrawiając, gromadziły się przy Nim tłumy z miast i wsi. Wielu przybywało nawet z Judei i z sąsiednich prowincji. Był często zmuszony do ukrywania się przed ludem. Entuzjazm

---

2 *Jan 1,4*

osiągnął takie rozmiary, że koniecznym było przedsięwzięcie środków ostrożności, aby u władz rzymskich nie została wywołana obawa przed powstaniem. Nigdy przedtem nie nastał dla świata taki czas jak ten. Niebo zostało sprowadzone do ludzi. Łaknące i pragnące dusze, które długo czekały na odkupienie Izraela, teraz rozkoszowały się łaską miłosiernego Zbawcy.

Istotą tego, co głosił Chrystus, było: „Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże. Pokutujcie i wierzcie ewangelii”[3]. Tym sposobem poselstwo ewangelii, przedstawione przez Samego Zbawiciela, było oparte na proroctwach. „Czas”, który On ogłosił jako wypełniony, był okresem oznajmionym Danielowi przez anioła Gabriela. „Siedemdziesiąt tygodni”, rzekł anioł, „zamierzono twemu ludowi i twemu miastu świętemu na zniesienie przestępstwa, i na zgładzenie grzechów i na oczyszczenie nieprawości, i na przywiedzenie sprawiedliwości wiecznej, i na zapieczętowanie widzenia i proroctwa, i na pomazanie najświętszego” (Dan 9,24). Dzień w proroctwie oznacza rok. Patrz IV Mojż 14,34; Ez 4,6. Siedemdziesiąt tygodni, albo czterysta dziewięćdziesiąt dni, reprezentują czterysta dziewięćdziesiąt lat. Podany został punkt wyjściowy tego okresu: „Przeto wiedz i zrozum, że od wyjścia słowa o przywróceniu i zbudowaniu Jerozolimy aż do Mesjasza wodza będzie siedem tygodni, i sześćdziesiąt dwa tygodnie” — [czyli] sześćdziesiąt dziewięć tygodni, albo czterysta osiemdziesiąt trzy lata (Dan 9,25). Rozkaz o przywróceniu i zbudowaniu Jerozolimy, który został wypełniony na mocy dekretu Artakserksesa Longimanusa (patrz Ezdr 6,14; 7,1.9), wszedł w życie jesienią 457 roku przed Chr. Od tego czasu czterysta osiemdziesiąt trzy lata sięgają do jesieni 27 roku po Chr. Stosownie do proroctwa, ów okres miał sięgać do Mesjasza — Namaszczonego. W 27 roku po Chr. Jezus otrzymał przy Swoim zanurzeniu namaszczenie Ducha Świętego, a wkrótce po tym rozpoczął Swoją służbę. Wtenczas głoszone było poselstwo: „Wypełnił się czas”.

---

3 Mar 1,15

Następnie anioł rzekł: „I wzmocni przymierze z wieloma przez tydzień", [czyli siedem lat]. Ewangelia miała być głoszona przez siedem lat po przystąpieniu Zbawiciela do służby głównie Żydom — przez trzy i pół roku przez Samego Chrystusa, a potem przez apostołów. „W połowie tygodnia zniesie On ofiary krwawe i z pokarmów" (Dan 9,27). Wiosną 31 roku po Chr., Chrystus — ta prawdziwa ofiara — został ofiarowany na Kalwarii. Wtedy zasłona świątyni rozdarła się na dwoje[4], ukazując, że świętość i doniosłość służby ofiarnej minęła. Nadszedł czas, aby ziemskie ofiary krwawe i z pokarmów zostały zniesione.

Ów tydzień — siedem lat — zakończył się w 34 roku po Chr. Wtedy właśnie Żydzi ostatecznie przypieczętowali swoje odrzucenie ewangelii ukamienowaniem Szczepana. Uczniowie, którzy się rozproszyli wskutek prześladowania, „szli wszędzie, głosząc słowo" (Dz 8,4). Zaraz potem nawrócony został prześladowca Saul i stał się Pawłem, apostołem pogan.

Czas przyjścia Chrystusa, Jego namaszczenie Duchem Świętym, Jego śmierć i danie ewangelii poganom zostały wyraźnie wyznaczone. Stanowiło to przywilej ludu żydowskiego, aby rozumieć te proroctwa i rozpoznać ich wypełnienie w misji Jezusa. Chrystus wskazał Swoim uczniom na doniosłość studiowania proroctw. Nawiązując do proroctwa udzielonego Danielowi, które odnosiło się do ich czasu, powiedział: „Kto czyta, niech rozumie" (Mat 24,15). Po Swoim zmartwychwstaniu wyjaśnił uczniom na podstawie „wszystkich proroków", co „o Nim napisane było" (Łuk 24,27). Zbawiciel przemawiał przez wszystkich proroków. „Duch Chrystusa, który był w nich", przepowiadał „cierpienia, które miały przyjść na Chrystusa i mającą potem nastąpić chwałę" (1 Piotra 1,11).

To właśnie Gabriel, anioł będący rangą następnym po Synu Bożym, był tym, który przybył z boskim poselstwem do Daniela. To Gabriel, „Jego anioł", był tym, którego Chrystus posłał, aby odkrył przyszłość umiłowanemu Janowi;

---

4 Mat 27,51

a nad tymi, którzy czytają i słuchają słów tego proroctwa, i zachowują to, co w nim jest napisane, wypowiedziane jest błogosławieństwo (Obj 1,3).

„Nic nie czyni panujący Pan, chyba żeby objawił tajemnicę Swoją sługom Swoim, prorokom". Choć „rzeczy tajemne należą do Pana, Boga naszego", „rzeczy objawione [należą] do nas i do naszych synów na wieki" (Amos 3,7; V Mojż 29,29). Bóg dał nam te rzeczy, a Jego błogosławieństwo będzie towarzyszyć wypełnionemu czcią i modlitwą studium proroczych ksiąg Pisma Świętego.

Tak jak poselstwo o pierwszym adwencie Chrystusa zapowiadało królestwo Jego łaski, tak też poselstwo o Jego drugim adwencie zapowiada królestwo Jego chwały. A drugie poselstwo, tak jak to pierwsze, opiera się na proroctwach. Słowa anioła [skierowane] do Daniela, które dotyczą dni ostatecznych, miały zostać zrozumiane w czasie końca. Właśnie w tym czasie „wielu będzie to badać i wzrośnie poznanie". „Bezbożni będą postępować bezbożnie. Żaden bezbożny nie będzie miał poznania, lecz roztropni będą mieli poznanie" (Dan 12,4.10). Sam Zbawiciel podał znaki Swojego przyjścia, i powiedział: „Gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest królestwo Boże". „Pilnujcie się, aby wasze serca nie były obciążone obżarstwem, pijaństwem i troską o to życie, aby ten dzień was nie zaskoczył". „Dlatego czuwajcie, modląc się w każdym czasie, abyście byli godni uniknąć tego wszystkiego, co ma nadejść, i stanąć przed Synem Człowieczym" (Łuk 21,31.34.36).

Doszliśmy do okresu przepowiedzianego w tych fragmentach Pisma Świętego. Czas końca nadszedł, widzenia proroków zostały odpieczętowane, a ich uroczyste przestrogi wskazują nam na przyjście naszego Pana w chwale, które się przybliżyło.

Żydzi błędnie interpretowali i niewłaściwie stosowali słowo Boże, i nie poznali czasu swojego nawiedzenia. Lata służby Chrystusa i Jego apostołów — te cenne ostatnie lata łaski okazanej wybranemu ludowi — oni spędzili knując zagładę wysłanników Pańskich. Byli zaabsorbowani doczesnymi celami, a zaproszenie do duchowego królestwa

przyszło do nich na próżno. Dziś królestwo tego świata tak samo absorbuje myśli ludzi i nie zwracają oni żadnej uwagi na szybko wypełniające się proroctwa oraz oznaki prędko nadchodzącego królestwa Bożego.

„Lecz wy, bracia, nie jesteście w ciemności, aby ten dzień zaskoczył was jak złodziej. Wy wszyscy jesteście synami światłości i synami dnia. Nie jesteśmy synami nocy ani ciemności". Choć nie mamy znać godziny powrotu naszego Pana, możemy rozpoznać jego bliskość. „Nie śpijmy więc jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi" (1 Tes 5,4-6).

24 „CZYŻ TO NIE JEST SYN CIEŚLI?"

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 4,16-30.

Pogodne dni służby Chrystusa w Galilei zasłania jeden cień. Lud Nazaretu odrzucił Go. Rzekli: „Czyż to nie jest syn cieśli?"[1].

W dzieciństwie i młodości Jezus wraz ze Swymi braćmi brał udział w nabożeństwach w nazareńskiej synagodze. Od rozpoczęcia służby nie było Go wśród nich; ale oni nie byli nieświadomi tego, co się z Nim stało. Ich zaciekawienie i oczekiwania osiągnęły szczyt, gdy On się ponownie wśród nich pojawił. Tutaj znajdowały się dobrze znane postacie i oblicza tych, których znał od dzieciństwa. Tutaj była Jego matka, Jego bracia i siostry; i gdy wszedł do synagogi w dzień Sabatu i zajął miejsce wśród czcicieli, każdy wzrok był skierowany na Niego.

W porządku nabożeństwa na ten właśnie dzień, starszy [synagogi] czytał z proroków i nawoływał lud, aby ten dalej oczekiwał Nadchodzącego, który przyniesie chwalebne panowanie i usunie wszelki ucisk. Próbował on zachęcić swoich słuchaczy powtarzaniem dowodów, że przyjście Mesjasza jest bliskie. Przedstawił chwałę Jego adwentu, uwydatniając ową myśl, że pojawi się na czele armii w celu wyswobodzenia Izraela.

Gdy w synagodze znajdował się rabbi, oczekiwano, że wygłosi kazanie, natomiast każdy Izraelita mógł służyć czytaniem z proroków. W ten Sabat poproszono Jezusa, aby wziął udział w usługiwaniu. [Więc] „wstał, aby czytać.

1 *Mat 13,55*

I podano Mu zwój proroka Izajasza" (Łuk 4,16.17). Fragment Pisma Świętego, który przeczytał, był rozumiany jako odnoszący się do Mesjasza.

> „Duch Pana nade Mną,
> ponieważ namaścił Mnie, abym głosił ewangelię ubogim,
> posłał Mnie, abym uzdrawiał skruszonych w sercu,
> abym uwięzionym zwiastował wyzwolenie,
> a ślepym przejrzenie,
> abym uciśnionych wypuścił na wolność;
> abym głosił miłościwy rok Pana"[2].

„Potem zwinął zwój, oddał go słudze [...], a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione [...]. A wszyscy przyświadczali Mu i dziwili się słowom łaski, które wychodziły z Jego ust" (Łuk 4,20-22).

Jezus stał przed ludem jako żywy wykładowca proroctw, dotyczących samego Siebie. Wyjaśniając słowa, które przeczytał, mówił o Mesjaszu jako przynoszącym ulgę uciśnionym, oswobodzicielu uwięzionych, uzdrowicielu udręczonych, przywracającym ślepym przejrzenie i objawiającym światu światłość prawdy. Jego imponujące zachowanie i wspaniała doniosłość Jego słów poruszały słuchających mocą, której dotąd nigdy nie odczuwali. Fala boskiego wpływu przełamała wszelkie bariery; podobnie do Mojżesza ujrzeli Niewidzialnego. Gdy ich serca zostały dotknięte przez Ducha Świętego, odpowiedzieli płomiennym „amen" i wysławianiem Pana.

Lecz gdy Jezus oznajmił, „dziś wypełniło się to Pismo w waszych uszach"[3], nagle zostali przywołani do zastanowienia się nad sobą, i nad roszczeniami Tego, który zwrócił się do nich. Oni, Izraelici, synowie Abrahama, zostali przedstawieni jako znajdujący się w niewoli. Zwrócono się do nich jako uwięzionych, którzy mają zostać wyzwoleni spod mocy zła; jako znajdujący się w ciemności, i potrzebujący światła prawdy. Ich duma została urażona i rozbudzone zostały obawy. Słowa Jezusa wskazywały, że Jego dzieło dla nich było zupełnie inne od tego, jakiego pragnęli. Ich

---

2 *Łuk 4,18.19*
3 *Łuk 4,21*

uczynki mogłyby być badane zbyt dokładnie. Pomimo swojej dokładności w zewnętrznych ceremoniach, wzbraniali się przed wglądem tego czystego, badającego wzroku.

Kim jest ten Jezus? — pytali. Ten, który przypisywał Sobie chwałę Mesjasza, był synem cieśli, i pracował w Swym rzemiośle z ojcem Józefem. Widzieli Go jak mozolnie wstępował i zstępował ze wzgórz, znali Jego braci i siostry i byli zaznajomieni z Jego życiem i pracą. Widzieli Go jak zmieniał się z dziecka w młodzieńca, i z młodzieńca w mężczyznę. Chociaż Jego życie było bez skazy, nie chcieli uwierzyć, że jest onym Obiecanym.

Jakiż kontrast pomiędzy Jego nauką, odnoszącą się do nowego królestwa, a tym, co usłyszeli od starszego [synagogi]! Jezus nic nie powiedział o uwolnieniu ich od Rzymian. Słyszeli o Jego cudach i spodziewali się, że Jego moc zostanie użyta na ich korzyść, lecz nie ujrzeli żadnej oznaki takiego zamiaru.

Gdy otworzyli drzwi dla wątpliwości, ich serca stały się o wiele twardsze, dlatego że przez chwilę były zmiękczone. Szatan postanowił, aby tego dnia ślepe oczy nie były otwarte, a dusze związane niewolą nie zostały uwolnione. Z wytężoną siłą pracował, aby utwierdzić ich w niewierze. Nie uwzględnili danego już znaku, gdy byli poruszeni przeświadczeniem, że to jest ich Odkupiciel, który się do nich zwrócił.

Lecz obecnie Jezus dał im dowód Swej boskości objawieniem ich skrytych myśli. „Powiedział do nich: Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie. To, o czym słyszeliśmy, że wydarzyło się w Kafarnaum, uczyń i tu, w Swojej ojczyźnie. I powiedział: Zaprawdę powiadam wam: Żaden prorok nie jest dobrze przyjmowany w swojej ojczyźnie. Ale mówię wam zgodnie z prawdą, że wiele wdów było w Izraelu za dni Eliasza, gdy niebo było zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował na całej ziemi; jednak Eliasz nie został posłany do żadnej z nich, tylko do pewnej wdowy z Sarepty Sydońskiej.

I wielu było trędowatych w Izraelu za czasów proroka Elizeusza, jednak żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Naaman Syryjczyk" (Łuk 4,23-27).

Właśnie tą relacją wydarzeń z życia proroków Jezus wyszedł naprzeciw powątpiewaniu Swoich słuchaczy. Sługom, których Bóg wybrał do szczególnego dzieła, nie pozwolono pracować dla posiadającego twarde serca i niewierzącego ludu. Natomiast ci, którzy mieli serca [zdolne], aby czuły, i wiarę, aby [móc] ją okazywać, byli w szczególny sposób zaszczyceni dowodami Jego mocy, udzielonej za pośrednictwem proroków. Za dni Eliasza Izrael odstąpił od Boga. Przylgnęli do swoich grzechów i odrzucili przestrogi Ducha, udzielone za pośrednictwem wysłanników Pańskich. W ten sposób odcięli się od kanału, przez który mogło do nich dotrzeć Boże błogosławieństwo. Pan ominął domy Izraela i znalazł schronienie dla Swego sługi w pogańskim kraju, u kobiety, która nie należała do wybranego ludu. Ale ta kobieta została zaszczycona, dlatego że postąpiła zgodnie ze światłem, jakie otrzymała, a jej serce było otwarte na jeszcze większe światło, które Bóg jej posłał za pośrednictwem Swego proroka.

To właśnie z tej samej przyczyny w czasach Elizeusza ominięci zostali trędowaci w Izraelu. Natomiast Naaman, pogański dworzanin, był wierny swojemu przeświadczeniu o tym, co jest prawe, i odczuwał wielką potrzebę pomocy. Był w stanie otrzymać dary Bożej łaski. Nie tylko został oczyszczony z trądu, lecz także był pobłogosławiony wiedzą o prawdziwym Bogu.

Nasze trwanie przed Bogiem nie jest uzależnione od ilości światła, które przyjęliśmy, lecz od użytku, jaki robimy z tego, co posiadamy. W ten sposób nawet poganie, którzy wybierają to, co jest prawe — tak dalece jak potrafią to odróżnić — znajdują się w bardziej pomyślnej sytuacji od tych, którzy otrzymali wielkie światło, i wyznają, że służą Bogu, ale lekceważą owo światło, a swoim codziennym życiem zaprzeczają swemu wyznaniu.

Słowa Jezusa, [skierowane] do Jego słuchaczy w synagodze, dotknęły korzenia ich obłudy, stawiając ich przed gorzką prawdą, że odstąpili od Boga i utracili prawo, aby być Jego ludem. Każde słowo cięło jak nóż, gdy przedstawiany im był ich prawdziwy stan. Teraz wzgardzili wiarą, którą Jezus najpierw ich zainspirował. Nie chcieli uznać, że Ten, który wyszedł z ubóstwa i z niskiego stanu, był kimś innym, niż zwykłym człowiekiem.

Ich niewiara zrodziła złośliwość. Szatan kierował nimi i w gniewie krzyczeli przeciwko Zbawicielowi. Odwrócili się od Tego, którego misją było uzdrawianie i odnawianie; teraz manifestowali atrybuty owego niszczyciela.

Gdy Jezus nawiązał do błogosławieństw udzielonych poganom, rozbudzona została niepohamowana duma narodowa słuchaczy i Jego słowa utonęły w zamęcie głosów. Ten lud chlubił się przestrzeganiem prawa, ale teraz, gdy dotknięto ich uprzedzeń, byli gotowi, aby popełnić morderstwo. Zgromadzenie rozproszyło się i podnosząc na Jezusa swoje ręce, wypchnęli Go z synagogi i z miasta. Wszyscy wydawali się być żądni Jego zguby. Pośpiesznie przywiedli Go na krawędź urwiska, zamierzając Go strącić[4]. Okrzyki i przekleństwa wypełniły powietrze. Niektórzy ciskali w Niego kamieniami, gdy nagle zniknął spośród nich. Niebiańscy wysłannicy, którzy znajdowali się przy Nim w synagodze, byli z Nim również pośród tego rozwścieczonego tłumu. Otoczyli Go przed Jego wrogami i zaprowadzili w bezpieczne miejsce.

W ten sam sposób aniołowie obronili Lota i bezpiecznie wyprowadzili go z pośrodku Sodomy. W ten sposób również obronili Elizeusza w małej miejscowości górskiej. Gdy otaczające wzgórza zapełniły się końmi i rydwanami syryjskiego króla, a także wielkim zastępem jego uzbrojonych ludzi, Elizeusz ujrzał te bliższe zbocza pokryte armią Bożą — końmi i rydwanami ognistymi wokoło sługi Pana[5].

---

4 Łuk 4,29
5 II Król 6,17

Tak samo we wszystkich wiekach aniołowie byli bliscy wiernym naśladowcom Chrystusa. Ogromna konfederacja zła stoi w szyku bojowym przeciwko wszystkim, którzy chcą zwyciężyć, a Chrystus chciałby, abyśmy patrzyli na to, co niewidzialne[6], na armię nieba rozłożoną obozem wokół wszystkich miłujących Boga, aby ich wybawić[7]. Od jakich widzialnych i niewidzialnych niebezpieczeństw zostaliśmy uchronieni dzięki interwencji aniołów dowiemy się dopiero wtedy, gdy ujrzymy zrządzenia opatrzności Bożej w światłości wieczności. Wówczas dowiemy się, że cała rodzina nieba była zainteresowana rodziną tu w dole i że wysłannicy od tronu Bożego dzień po dniu towarzyszyli naszym krokom.

Gdy Jezus czytał w synagodze z proroctwa, pozostawił ostatni szczegół, dotyczący dzieła Mesjasza. Przeczytawszy słowa, „abym głosił miłościwy rok Pana", opuścił zwrot, „i dzień pomsty Boga naszego" (Iz 61,2). Był on tak samo prawdą, jak pierwsza [część] owego proroctwa, i Swoim milczeniem Jezus nie zaprzeczył prawdzie. Lecz ten ostatni zwrot był tym, nad którym Jego słuchacze z przyjemnością się rozwodzili, i którego wypełnienia pragnęli. Zwiastowali sądy przeciwko poganom, nie dostrzegając, że ich własna wina była nawet większa od tej, którą mieli inni. To właśnie oni sami znajdowali się w największej potrzebie miłosierdzia, którego tak łatwo odmawiali poganom. Ów dzień w synagodze, gdy Jezus stał między nimi, był ich sposobnością, żeby przyjąć wezwanie Nieba. Ten, który „ma upodobanie w łasce" (Mich 7,18), chętnie by uratował ich od zguby, którą prowokowały ich grzechy.

On nie mógł ich porzucić, nie wezwawszy ich jeszcze raz do pokuty. Pod koniec służby w Galilei ponownie odwiedził dom Swego dzieciństwa. Odkąd został tam odrzucony, rozgłos o Jego głoszeniu i cudach rozszedł się po całym kraju. Obecnie nikt nie był w stanie zaprzeczyć, że posiadał więcej niż ludzką moc. Lud nazarejski wiedział, że On chodził czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opano-

---

6 *2 Kor 4,18*
7 *Ps 34,8*

wanych przez Szatana[8]. Wokół nich znajdowały się wsie, gdzie w żadnym domu nie było jęku bólu, gdyż On przez nie przeszedł i uzdrowił wszystkich chorych. Miłosierdzie objawiane w każdym czynie Jego życia świadczyło o Jego boskim namaszczeniu.

I znów Nazareńczycy byli poruszeni Boskim Duchem, gdy słuchali Jego słów. Lecz nawet teraz nie chcieli przyznać, że ten Mąż, który został wychowany między nimi, był inny albo większy od nich. Ciągle dręczyło ich wspomnienie o tym, że gdy ogłosił Siebie Onym Obiecanym, faktycznie odmówił im miejsca wśród Izraela, bowiem pokazał im, że są mniej godni Bożej przychylności, niż ów poganin i owa poganka. Dlatego, chociaż pytali, „Skąd ma tę mądrość i te cudowne moce?”[9], nie chcieli Go przyjąć jako Chrystusa Bożego. Z powodu ich niewiary Zbawiciel nie mógł zdziałać wśród nich wielu cudów[10]. Było jedynie kilka serc, otwartych na Jego błogosławieństwo, dlatego niechętnie odszedł, aby już nigdy nie powrócić.

Niewiara, gdy już została okazana, dalej sprawowała kontrolę nad mężami nazarejskimi. Tak samo sprawowała ona kontrolę nad Sanhedrynem i narodem. Pierwsze odrzucenie demonstracji mocy Ducha Świętego było u kapłanów i ludu początkiem końca. W celu udowodnienia tego, że ich pierwszy sprzeciw był słuszny, dalej wysuwali błahe zarzuty przeciwko słowom Chrystusa. Ich odrzucenie Ducha osiągnęło finał w krzyżu kalwaryjskim, w zniszczeniu ich miasta i w rozproszeniu narodu na [wszystkie] strony świata.

Ach, jak Chrystus pragnął otworzyć przed Izraelem cenne skarby prawdy! Lecz ich duchowa ślepota była taka, że objawienie im prawd dotyczących Jego królestwa stało się niemożliwe. Gdy prawda Nieba oczekiwała na ich przyjęcie, oni lgnęli do swojego kredo i zbytecznych ceremonii. Wydawali pieniądze na plewy i łupiny, kiedy w ich zasięgu znajdował się chleb żywota. Dlaczego nie sięgnęli po słowo Boże i nie badali [go] pilnie, aby się dowiedzieć, czy nie są

8 *Dz 10,38*
9 *Mat 13,54*
10 *Mat 13,58*

w błędzie? Pismo Święte Starego Testamentu wyraźnie określa każdy szczegół służby Chrystusa, a On raz za razem przytaczał [słowa] proroków, i oznajmił, „dziś wypełniło się to Pismo w waszych uszach”[11]. Gdyby szczerze badali Pisma, poddając swoje teorie sprawdzianowi słowa Bożego, Jezus nie potrzebowałby płakać nad ich brakiem skruchy. Nie potrzebowałby oświadczyć: „Oto wasz dom zostanie wam pusty” (Łuk 13,35). Mogliby zostać zaznajomieni z dowodami Jego mesjaństwa, a klęska, która sprowadzała na ich dumne miasto ruinę, mogłaby być uniknięta. Lecz umysły Żydów stały się ograniczone wskutek ich bezmyślnego fanatyzmu. Lekcje Chrystusa objawiły ich deficyty charakteru i domagały się skruchy. Gdyby przyjęli Jego nauki, ich praktyki musiałyby zostać zmienione, a żywione przez nich nadzieje być porzucone. Aby zostać uhonorowanymi przez Niebo, musieliby ofiarować cześć okazywaną przez ludzi. Gdyby okazali posłuszeństwo słowom tego nowego rabina, musieliby przeciwstawić się opiniom wielkich myślicieli i nauczycieli tych czasów.

Prawda była niepopularna w dniach Chrystusa. Taką jest również w naszych dniach. Niepopularna jest odkąd Szatan po raz pierwszy wpoił człowiekowi niechęć do niej, przedkładając bajki, które prowadzą do samowywyższenia. Czy obecnie nie napotykamy na teorie i nauki, które nie posiadają żadnej podstawy w słowie Bożym? Ludzie lgną do nich tak mocno, jak Żydzi lgnęli do swoich tradycji.

Żydowscy przywódcy byli napełnieni duchową pychą. Ich pragnienie gloryfikacji własnego „ja” manifestowało się nawet w służbie świątynnej. Lubowali się w pierwszych krzesłach w synagodze. Miłowali pozdrowienia na rynkach[12] i czerpali satysfakcję z brzmienia swoich tytułów na ustach ludzi. W miarę jak zanikała prawdziwa pobożność, stawali się coraz bardziej zazdrośni o swoje tradycje i ceremonie.

---

11 *Łuk 4,21*
12 *Łuk 20,46*

Ponieważ ich rozumienie było pogrążone w ciemności wskutek egoistycznych uprzedzeń, nie potrafili zharmonizować potęgi przekonujących słów Chrystusa z pokorą Jego życia. Nie uwzględnili faktu, że prawdziwa wielkość może się obyć bez zewnętrznej wystawności. Ubóstwo tego Człowieka wydawało się być całkowicie sprzeczne z Jego twierdzeniem, że jest Mesjaszem. Pytali: jeśli jest Tym, za którego się podaje, dlaczego jest taki skromny? Jeśli odpowiada Mu to, że nie posiada sił zbrojnych, co się stanie z ich narodem? Jak mogą tak długo wyczekiwane potęga i sława doprowadzić narody do zależności od miasta Żydów? Czyż kapłani nie uczyli, że Izrael ma sprawować władzę nad całym światem? I czy jest to możliwe, aby wielcy nauczyciele religijni byli w błędzie?

Jednak to nie tylko brak zewnętrznej okazałości w Jego życiu był tym, co doprowadziło Żydów do odrzucenia Jezusa. On był ucieleśnieniem czystości, a oni byli nieczyści. Zamieszkiwał wśród ludzi będąc przykładem nieskalanej prawości. Jego nienaganne życie błyskało światłem na ich serca. Jego szczerość objawiała ich nieszczerość. Czyniła jawną pustość ich pretensjonalnej pobożności, a także odsłaniała im grzeszność w jej ohydnym charakterze. Takie światło było niemile widziane.

Gdyby Chrystus skierował uwagę na Faryzeuszy i wychwalał ich wiedzę oraz pobożność, oni powitaliby Go z radością. Lecz gdy mówił o królestwie niebios jako dyspensacji miłosierdzia dla całego rodzaju ludzkiego, to przedstawiał kierunek religii, którego oni nie chcieli tolerować. Ich własny przykład i nauka nigdy nie były takie, żeby czyniły służbę Bożą pociągającą. Gdy widzieli Jezusa jak poświęcał uwagę tym, których nienawidzili i odtrącali, w ich dumnych sercach wywołało to najgorszą furię. Mimo, że chwalili się, iż pod panowaniem „Lwa z plemienia Judy” (Obj 5,5) Izrael będzie wywyższony ponad wszystkie narody, potrafili lepiej znieść zawód swych wyniosłych nadziei, niż ganienie grzechów przez Chrystusa oraz wyrzuty, jakie odczuwali już tylko wskutek obecności Jego czystości.

25 POWOŁANIE NAD MORZEM

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 4,18-22; Marka 1,16-20 oraz Łukasza 5,1-11.

Nad Morzem Galilejskim świtał dzień. Znużeni nocą bezowocnego znoju, uczniowie w dalszym ciągu byli w swoich łodziach rybackich na jeziorze. Jezus przyszedł, aby spędzić nad brzegiem spokojną godzinę. W tym wczesnym poranku miał nadzieję na krótką chwilę odpoczynku od tłumu, który dzień po dniu podążał za Nim. Lecz niebawem lud zaczął się gromadzić wokół Niego. Jego liczebność szybko wzrastała, tak że ze wszystkich stron napierano na Niego. W międzyczasie uczniowie zeszli na ląd. Aby wydostać się spod nacisku tłumu, Jezus wszedł do łodzi Piotra i kazał mu odbić nieco od brzegu. Tutaj Jezus mógł być lepiej widziany i słyszany przez wszystkich, i z łodzi nauczał rzesze znajdujące się na wybrzeżu.

Jakaż była to scena do zastanawiania się dla aniołów. Ich wspaniały Dowódca siedzi w łodzi rybackiej, będąc kołysany wzburzonymi falami, i głosi dobrą nowinę o zbawieniu słuchającej Go rzeszy, która tłoczyła się do samego brzegu wody! Ten, który był Uhonorowanym niebios, pod gołym niebem oznajmiał prostym ludziom wielkie sprawy Swojego królestwa. Mimo to nie mógłby znaleźć bardziej odpowiedniego tła dla Swojej pracy. Jezioro, góry, rozległe pola, zalewający ziemię blask słońca — wszystko dostarczało obiektów do zilustrowania Jego lekcji i wpojenia ich umysłom. I żadna lekcja Chrystusa nie stała się bezowocna. Każde przesłanie z Jego ust dotarło do jakiejś duszy jako słowo życia wiecznego.

Na brzegu z każdą chwilą powiększał się tłum. Sędziwi mężczyźni opierający się o swoje laski, krzepcy wieśniacy ze wzgórz, rybacy po zakończonym znoju na jeziorze, kupcy i rabini, bogaci i wykształceni, starzy i młodzi [oraz] przynoszący chorych i cierpiących tłoczyli się, aby usłyszeć słowa boskiego Nauczyciela. Właśnie takich scen jak ta wypatrywali prorocy, i pisali:

„Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego,
wzdłuż drogi nadmorskiej, za Jordanem,
Galilea pogan,
lud, który siedział w ciemności,
ujrzał światłość wielką,
a siedzącym w krainie i cieniu śmierci
wzeszła światłość”[1].

Poza tłumem na genezareckim wybrzeżu, Jezus skierował się w Swoim kazaniu nad morzem także do innych słuchaczy. Spoglądając na [nadchodzące] wieki ujrzał Swoich wiernych w więzieniach i na salach sądowych, kuszonych, w osamotnieniu i w cierpieniu. Otwarta była przed Nim każda scena radości, konfliktu i zakłopotania. W słowach wypowiedzianych do zgromadzonych wokół Siebie, wypowiadał również do tych innych dusz dokładnie te słowa, które dotrą do nich jako poselstwo nadziei w utrapieniu [i] pocieszenia w smutku, a także [jako] niebiańskie światło w ciemności. Ten głos, który przemawiał z łodzi rybackiej nad Morzem Galilejskim, miał być za pośrednictwem Ducha Świętego słyszany jak wypowiada pokój do ludzkich serc aż do końca czasu.

Mowa dobiegła końca, a Jezus skierował się do Piotra i kazał mu, aby wypłynął na morze i zarzucił sieci na połów[2]. Lecz Piotr był zniechęcony. Przez całą noc nic nie złowił. W czasie samotnych godzin myślał o losie Jana Zanurzyciela, który samotnie poniewierał się w więzieniu. Myślał o perspektywie rozpościerającej się przed Jezusem i Jego naśladowcami, o niepowodzeniu misji w Judei i zjadliwości kapłanów i rabinów. Nawet w swojej własnej pracy

1 *Mat 4,15.16*
2 *Łuk 5,4*

doznał niepowodzenia; i gdy przypatrywał się pustym sieciom, przyszłość wydawała się być ciemna od zniechęcenia. „Mistrzu", rzekł, „przez całą noc pracowaliśmy i nic nie złowiliśmy, ale na Twoje słowo zarzucę sieć"[3].

Noc była jedyną sprzyjającą porą na połów ryb sieciami w czystych wodach tego jeziora. Po całonocnym trudzie, nie uwieńczonym powodzeniem, wydawało się to być beznadziejne, aby zarzucać sieć za dnia; ale Jezus wydał polecenie, a miłość do Mistrza skłoniła uczniów do okazania posłuszeństwa. Szymon i jego brat razem spuścili sieć. Gdy usiłowali ją wciągnąć, tak wielka była ilość znajdujących się w niej ryb, że zaczęła się ona rwać. Byli zmuszeni wezwać Jakuba i Jana do przyjścia im z pomocą. Gdy połów był zabezpieczony, obie łodzie były tak bardzo obładowane, że znalazły się w niebezpieczeństwie zatonięcia.

Lecz Piotr nie zważał teraz na łodzie bądź ładunek. Ten cud, ponad wszystkie inne, których dotąd był świadkiem, stanowił dla niego manifestację boskiej mocy. W Jezusie ujrzał Tego, który ma całą naturę pod Swoją kontrolą. Obecność boskości objawiła jego własną nieświętość. Miłość do Mistrza, wstyd z powodu własnej niewiary, wdzięczność za zniżenie się Chrystusa, a ponad wszystko poczucie własnej nieczystości przed obliczem nieskończonej czystości, przemogły go. Podczas gdy jego towarzysze zabezpieczali zawartość sieci, Piotr padł do stóp Zbawiciela, wołając: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem grzesznym człowiekiem"[4].

To była ta sama obecność boskiej świętości, która spowodowała, że prorok Daniel upadł jak martwy przed aniołem Bożym. Powiedział: „Moja dostojność odwróciła się we mnie w zepsucie i nie zachowałem siły". Również, gdy Izajasz ujrzał chwałę Pana, zawołał: „Biada mi! Zginąłem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg i mieszkam pośród ludu nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów" (Dan 10,8; Iz 6,5). Człowieczeństwo, z jego słabością i grzechem, zostało skontrastowane z doskonałością

---

3 *Łuk 5,5*
4 *Łuk 5,8*

boskości, i poczuł się on całkowicie niedoskonały i nieświęty. Tak było ze wszystkimi, którym udzielono widzenia wielkości i majestatu Boga.

Piotr zawołał: „Odejdź ode mnie [...], bo jestem grzesznym człowiekiem”[5]; a mimo to przylgnął do stóp Jezusa, czując, że nie może być z Nim rozłączony. Zbawiciel odpowiedział: „Nie bój się, odtąd będziesz łowił ludzi”[6]. Dopiero po tym, gdy Izajasz ujrzał świętość Boga i swoją własną niegodność, powierzono mu boskie poselstwo. Dopiero po tym, gdy Piotr został doprowadzony do samowyrzeczenia się i spolegania na boskiej mocy, powołano go do pracy dla Chrystusa.

Aż do tego czasu żaden z uczniów nie przyłączył się w całości jako współpracownik Jezusa. Byli oni świadkami wielu z Jego cudów i słuchali Jego nauczania; lecz nie opuścili całkowicie swojego dotychczasowego zatrudnienia. Uwięzienie Jana Zanurzyciela było dla nich wszystkich gorzkim rozczarowaniem. Jeśli taki miał być wynik misji Jana, mogli mieć niewielką nadzieję dla swojego Mistrza, ze wszystkimi religijnymi przywódcami zmówionymi przeciwko Niemu. W tych okolicznościach powrócenie na krótki czas do łowienia ryb było dla nich ulgą. Lecz obecnie Jezus wezwał ich do opuszczenia dotychczasowego życia i połączenia ich zaangażowania z Jego własnym. Piotr przyjął to powołanie. Po dotarciu do wybrzeża Jezus powiedział trzem pozostałym uczniom, „Chodźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”[7]. Oni bezzwłocznie wszystko opuścili i poszli za Nim.

Przed poproszeniem ich, aby zostawili sieci i łodzie rybackie, Jezus dał im zapewnienie, że Bóg zaspokoi ich potrzeby. Wykorzystanie łodzi Piotra dla dzieła ewangelii zostało obficie wynagrodzone. Ten, który jest „bogaty względem wszystkich, którzy Go wzywają”, powiedział: „Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i przelewającą się” (Rzym 10,12; Łuk 6,38). Tą

5 *Łuk 5,8*
6 *Łuk 5,10*
7 *Mat 4,19*

miarą wynagrodził służbę owego ucznia. A wszelka ofiara, która jest uczyniona w Jego służbie, zostanie zrekompensowana według „obfitego bogactwa Jego łaski" (Efez 3,20; 2,7).

Podczas tej smutnej nocy na jeziorze, rozdzieleni z Chrystusem uczniowie byli bardzo przytłoczeni niewiarą i znużeni bezowocnym trudem. Lecz Jego obecność rozniecіła w nich wiarę i sprowadziła radość oraz pomyślność. Tak samo jest również z nami — poza Chrystusem nasza praca jest bezowocna i łatwo jest niedowierzać i szemrać. Ale gdy On jest blisko i pracujemy pod Jego kierownictwem, to radujemy się dowodem Jego mocy. Stanowi to dzieło Szatana, aby zniechęcić duszę; a właśnie dziełem Chrystusa jest inspirowanie wiary i nadziei.

Jeszcze większa lekcja, której ów cud dostarczył uczniom, stanowi także lekcję dla nas — [ukazując], że Ten, którego słowo mogło zebrać ryby z morza, był również w stanie wywrzeć wrażenie na ludzkich sercach i pociągnąć ich więzami Swej miłości, aby Jego słudzy mogli się stać „rybakami ludzi".

Ci rybacy z Galilei byli skromnymi i niewykształconymi ludźmi, lecz Chrystus, światłość świata, był całkowicie zdolny, aby przysposobić ich do stanowiska, dla którego ich wybrał. Zbawiciel nie gardził kształceniem; bowiem kultura umysłowa stanowi błogosławieństwo, gdy jest kontrolowana miłością Bożą i poświęcona Jego służbie. Jednak On ominął mądrych ludzi Jego czasów, gdyż ci byli tak pewni siebie, że nie potrafili współczuć cierpiącemu człowieczeństwu i stać się współpracownikami Człowieka z Nazaretu. W swoim fanatyzmie wzgardzili sposobnością zostania pouczonymi przez Chrystusa. Pan Jezus szuka współpracy tych, którzy staną się nie stwarzającymi przeszkód kanałami Jego łaski. Tą pierwszą rzeczą, która ma być nauczona przez wszystkich, chcących stać się współpracownikami Bożymi[8], jest lekcja nie ufania samemu sobie; wówczas będą przygotowani na posiadanie udzielonego im charakteru Chrystusa.

8 *1 Kor 3,9*

Tego nie da się zdobyć za pośrednictwem edukacji w wybitnie naukowych szkołach. Stanowi to owoc mądrości, który uzyskuje się jedynie od boskiego Nauczyciela.

Jezus wybrał nieuczonych rybaków, dlatego że nie byli oni kształceni w tradycjach i błędnych zwyczajach swoich czasów. Byli ludźmi o naturalnych zdolnościach, skromni i pojętni — ludźmi, których On mógł wykształcić dla Swojego dzieła. Niejeden człowiek, cierpliwie wykonujący swój codzienny trud przy prostych zajęciach, jest nieświadomy, że posiada siły, które będąc powołane do działania, zrównałyby go z najbardziej uhonorowanymi ludźmi tego świata. Potrzebny jest dotyk mistrzowskiej dłoni, aby obudzić te drzemiące zdolności. Takimi właśnie byli ludzie, których Jezus powołał, aby byli Jego współpracownikami, i udzielił im przywileju Swojego towarzystwa. Wielcy ludzie tego świata nigdy nie posiadali takiego Nauczyciela. Gdy uczniowie przeszli szkolenie Zbawiciela, nie wykazywali już dłużej ignorancji i braku wykształcenia. Stali się podobni do Niego w usposobieniu i charakterze, a ludzie rozpoznali, że byli z Jezusem[9].

Najwyższym dziełem wykształcenia nie jest to, aby jedynie przekazywać wiedzę, lecz udzielanie owej ożywczej energii, która bywa otrzymywana przez kontakt umysłu z umysłem i duszy z duszą. Jedynie życie może zrodzić życie. Jakiż więc przywilej należał do nich, którzy przez trzy lata mieli codzienny kontakt z tym boskim życiem, z którego wypływał wszelki życiodajny impuls, przynoszący błogosławieństwo światu! Jan, umiłowany uczeń, poddał się mocy tego cudownego życia bardziej, niż wszyscy jego towarzysze. Mówi on: „Życie zostało objawione, a my je widzieliśmy i świadczymy o nim, i zwiastujemy wam to życie wieczne, które było u Ojca, a nam zostało objawione”. „Z Jego pełni my wszyscy otrzymaliśmy, i łaskę za łaskę” (1 Jana 1,2; Jan 1,16).

9 *Dz 4,13*

W apostołach naszego Pana nie było niczego, co przynosiło chwałę im samym. Było oczywistym, że powodzenie ich pracy zawdzięczali jedynie Bogu. Życie tych ludzi, charakter, który rozwinęli, i potężne dzieło, którego Bóg dokonał za ich pośrednictwem, są świadectwem tego, co On uczyni dla wszystkich, którzy są pojętni i posłuszni.

Ten, kto miłuje Chrystusa najwięcej, dokona największego dobra. Nie ma żadnych granic dla użyteczności osoby, która odkładając własne „ja" robi miejsce dla działania Ducha Świętego w swym sercu i żyje życiem całkowicie poświęconym Bogu. Jeśli ludzie wytrzymają niezbędną dyscyplinę, bez narzekania bądź osłabnięcia w drodze, Bóg będzie ich uczył z godziny na godzinę i z dnia na dzień. On pragnie objawić Swoją chwałę. Jeśli Jego lud usunie przeszkody, On za pośrednictwem ludzkich kanałów wyleje wody zbawienia w obfitych strumieniach. Gdyby ludzi żyjących skromnym życiem zachęcano do czynienia wszelkiego dobra, jakiego mogliby dokonać, gdyby nie nakładano na nich powstrzymujących rąk, aby stłumić ich zapał, to tam, gdzie obecnie jest jeden, byłoby stu pracowników dla Chrystusa.

Bóg przyjmuje ludzi takimi, jakimi są, i kształci ich dla Swojej służby — jeśli Mu się poddają. Duch Boży, przyjęty w duszy, ożywi wszystkie jej zdolności. Umysł, który jest bezgranicznie poświęcony Bogu, harmonijnie rozwija się pod przewodnictwem Ducha Świętego i zostaje pokrzepiony, aby pojmował i wypełniał wymagania Boże. Słaby, chwiejny charakter zostaje zamieniony na odznaczający się siłą i wytrwałością. Nieustanne oddanie się tworzy tak ścisły związek pomiędzy Jezusem a Jego uczniem, że ów Chrystianin staje się podobny do Niego w usposobieniu i charakterze. Poprzez łączność z Chrystusem zdobędzie on jaśniejsze i szersze spojrzenie. Jego zdolność rozpoznawania stanie się bardziej przenikliwa, jego zdolność osądu bardziej zrównoważona. Ten, kto pragnie być użytecznym dla Chrystusa, zostaje tak ożywiony życiodajną mocą Słońca Sprawiedliwości, że jest uzdolniony do wydawania obfitego owocu na chwałę Bożą.

Ludzie posiadający najwyższe wykształcenie nauk humanistycznych i ścisłych nauczyli się cennych lekcji od Chrystian, żyjących skromnym życiem, mianowanych przez świat niewykształconymi. Lecz ci skromni uczniowie uzyskali wykształcenie w najwyższej ze wszystkich szkół. Siedzieli u stóp Tego, który przemawiał jak „nikt nigdy nie mówił”[10].

10 *Jan 7,46*

26 W KAFARNAUM

W Kafarnaum Jezus mieszkał w odstępach między Swymi podróżami i stało się ono znane jako „Jego własne miasto”[1]. Było usytuowane na wybrzeżu Morza Galilejskiego oraz blisko granic pięknej równiny Genezaret — a właściwie w jej obrębie.

Głęboka depresja jeziora nadaje owej równinie, rozciągającej się nad jego brzegami, łagodny klimat południa. Za dni Chrystusa rosły tutaj palmy i drzewa oliwne, były sady oraz winnice, zielone pola i jasno kwitnące kwiaty w bujnej obfitości — wszystkie nawadniane żywymi strumieniami, tryskającymi ze stromych urwisk. Brzeg jeziora, a także wzgórza, które go w niewielkiej odległości otaczają, były usiane miasteczkami i wioskami. Jezioro było pokryte łodziami rybackimi. Wszędzie panowała krzątanina tętniącego, aktywnego życia.

Samo Kafarnaum było dobrze dostosowane, aby stanowiło centrum działalności Zbawiciela. Znajdując się na drodze [prowadzącej] z Damaszku do Jerozolimy i Egiptu, a także nad Morze Śródziemne, było ważnym węzłem komunikacyjnym. Ludzie z wielu krajów przechodzili przez to miasto względnie zatrzymywali się w nim, aby odpocząć w swych podróżach. Tutaj Jezus był w stanie natrafić na wszystkie narodowości i warstwy społeczne, bogatych i wielkich, tak samo jak ubogich i skromnych, a Jego lekcje mogły zostać zaniesione do innych krajów i do wielu domów. W ten sposób mogło zostać wzbudzone badanie proroctw, uwaga być skierowana na Zbawiciela, a Jego misja ukazana światu.

---

1 Mat 9,1

Pomimo działań Sanhedrynu, skierowanych przeciwko Jezusowi, lud z ochotą oczekiwał rozwoju Jego misji. Całe niebo było ożywione zainteresowaniem. Aniołowie przygotowywali drogę dla Jego służby, pobudzając ludzkie serca i pociągając je do Zbawiciela.

W Kafarnaum syn dworzanina, którego Chrystus uzdrowił, był świadectwem Jego mocy. A ów urzędnik dworu i jego domownicy radośnie świadczyli o swojej wierze. Gdy dowiedziano się, że Nauczyciel jest osobiście wśród nich, poruszone było całe miasto. Całe rzesze tłumnie podążały przed Jego oblicze. W Sabat lud tak wypełnił synagogę, że wielka liczba osób musiała zawrócić, nie mogąc dostać się do środka.

Wszyscy, którzy słyszeli Zbawiciela, „zdumiewali się Jego nauką, bo Jego słowo miało moc". „Uczył ich jak moc mający, a nie jak uczeni w Piśmie" (Łuk 4,32; Mat 7,29). Nauka uczonych w Piśmie i starszych była chłodna i formalna, jak lekcja wyuczona na pamięć. Dla nich słowo Boże nie posiadało żadnej żywotnej siły. Jego naukę zastąpiono ich własnymi pojęciami i tradycjami. Przyjętym obchodem nabożeństwa dawali wyraz, że wyjaśniają prawo, ale ich własne serca bądź też serca ich słuchaczy nie były poruszone natchnieniem pochodzącym od Boga.

Jezus nie miał nic do czynienia z rozmaitymi przedmiotami niezgody wśród Żydów. Jego dziełem było przedstawianie prawdy. Jego słowa rzucały potok światła na nauki patriarchów i proroków, i Pismo Święte ukazywało się ludziom jako nowe objawienie. Jego słuchacze nigdy przedtem nie dostrzegali takiej głębi znaczenia w słowie Bożym.

Jezus spotykał się z ludźmi na ich własnym gruncie, jako ktoś, kto jest zaznajomiony z ich kłopotami. Czynił prawdę piękną, przedstawiając ją w najbardziej bezpośredni i prosty sposób. Jego mowa była czysta, wykwintna i wyraźna jak płynący strumień. Jego głos był jak muzyka dla tych, którzy słuchali monotonnego tonu rabinów. Ale chociaż Jego nauka była prosta, przemawiał jak ktoś mający autorytet. Ta właściwość odróżniała Jego naukę od tej, którą nauczali wszyscy inni. Rabini przemawiali z niepew-

nością i niezdecydowaniem, jak gdyby Pismo Święte mogło być interpretowane tak, aby znaczyło jedną rzecz bądź inną, zupełnie jej przeciwną. Słuchacze byli co dzień wciągani w coraz większą niepewność. Natomiast Jezus nauczał Pisma Świętego jak bezspornego autorytetu. Cokolwiek stanowiło Jego temat, zostało przedstawiane z mocą, jak gdyby nie można było się przeciwstawić Jego słowom.

Mimo to mówił z przejęciem, a nie z porywczością. Przemawiał jak ktoś, kto ma do spełnienia określony cel. Ukazywał realia wiecznego świata. W każdym temacie objawiony był Bóg. Jezus usiłował przełamać urok zaślepienia, który utrzymuje ludzi w zaabsorbowaniu doczesnymi sprawami. Umieścił sprawy tego życia w ich prawdziwej relacji — jako podrzędne w stosunku do tych, które przynoszą wieczne korzyści; jednak nie pomijał ich ważności. Uczył, że niebo i ziemia są razem połączone i że poznanie boskiej prawdy przygotowuje ludzi, aby lepiej wypełniali powinności codziennego życia. Przemawiał jak ktoś zaznajomiony z niebem, świadomy Swej relacji z Bogiem, a mimo to uznający Swą jedność z każdym członkiem ludzkiej rodziny.

Jego poselstwa miłosierdzia były urozmaicone, aby odpowiadały odbiorcom. On wiedział, jak „strudzonego wspomóc słowem" (Iz 50,4); bowiem na Jego usta została wylana łaska[2], aby mógł przekazywać ludziom skarby prawdy w najbardziej pociągający sposób. Posiadał takt, z którym wychodził naprzeciw uprzedzonym umysłom, i zadziwiał je ilustracjami, które zyskiwały ich uwagę. Poprzez wyobraźnię docierał do serca. Jego ilustracje były zaczerpnięte ze spraw codziennego życia, i chociaż były proste, posiadały w sobie wspaniałą głębię znaczenia. Ptaki niebieskie, lilie polne, nasienie, pasterz i owce — przy pomocy tych obiektów Chrystus ilustrował nieśmiertelną prawdę; i odtąd, gdy Jego słuchaczom zdarzyło się ujrzeć te sprawy natury, przywoływali na myśl Jego słowa. Ilustracje Chrystusa stale powtarzały Jego lekcje.

---

2 *Ps 45,2*

Chrystus nigdy nie pochlebiał ludziom. On nigdy nie mówił tego, co by unosiło ich fantazję i wyobraźnię, ani nie chwalił ich za bystrą pomysłowość; a jednak głębocy, pozbawieni uprzedzeń myśliciele przyjmowali Jego naukę i stwierdzali, że jest ona sprawdzianem ich mądrości. Zdumiewali się duchową prawdą, wyrażoną najprostszym językiem. Najbardziej wykształceni byli urzeczeni Jego słowami, a niewykształconym zawsze przynosiły pożytek. Posiadał poselstwo dla niepiśmiennych; i nawet poganom dał zrozumieć, że ma dla nich przesłanie.

Jego czuła litość docierała w uzdrawiającym dotyku do znużonych i zakłopotanych serc. Nawet w obliczu wzburzenia rozzłoszczonych wrogów był otoczony atmosferą pokoju. Piękno Jego oblicza, urok Jego charakteru, a ponad wszystko miłość wyrażona w spojrzeniu i tonie [głosu] pociągały do Niego wszystkich, którzy nie byli zatwardziali w niewierze. Gdyby nie ten miły, życzliwy duch, który jaśniał w każdym spojrzeniu i w słowie, nie przyciągnąłby wielkich zgromadzeń, jak właśnie czynił. Strapieni, którzy przychodzili do Niego, wyczuwali, że łączył Swoje zainteresowanie z ich własnym jako wierny i czuły przyjaciel, i pragnęli dowiedzieć się więcej o prawdach, których nauczał. Przybliżone zostało niebo. Pragnęli pozostać w Jego obecności, aby otucha Jego miłości mogła być z nimi ustawicznie.

Jezus z głęboką powagą obserwował zmieniające się oblicza Swoich słuchaczy. Twarze, które wyrażały zainteresowanie i radość, dawały Mu wielką satysfakcję. Gdy strzały prawdy przenikały do duszy, przedzierając się przez bariery egoizmu i powodując skruchę, a ostatecznie wdzięczność, Zbawiciel był uradowany. Gdy przebiegał wzrokiem po rzeszy słuchaczy i rozpoznawał w niej twarze, które widział wcześniej, Jego oblicze jaśniało radością. Dostrzegał w nich budzących nadzieję poddanych Swego królestwa. Gdy zrozumiale wypowiedziana prawda uderzała w jakiegoś umiłowanego bożka, na obliczu zauważał zmianę — chłodne,

posępne spojrzenie, które wskazywało, że światło było niemile widziane. Gdy widział jak ludzie odrzucają poselstwo pokoju, Jego serce przeszywał dogłębny ból.

Jezus mówił w synagodze o królestwie, które przyszedł ustanowić, a także o Swojej misji uwolnienia pojmanych przez Szatana. Wtem przerwał Mu okrzyk przerażenia. Pewien obłąkaniec przedarł się naprzód spośród ludu, wołając: „Cóż my z Tobą mamy, Jezusie z Nazaretu? Przyszedłeś nas zniszczyć? Wiem, kim jesteś: Świętym Boga”[3].

Obecnie nad wszystkim panowało zamieszanie i zaniepokojenie. Uwaga ludu została odwrócona od Chrystusa, a na Jego słowa nie zważano. To właśnie zamyślił Szatan, kierując swą ofiarę do synagogi. Lecz Jezus zgromił demona, mówiąc: „Zamilcz i wyjdź z niego! Wtedy demon rzucił go na środek i wyszedł z niego, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy”[4].

Umysł tego cierpiącego nędznika był pogrążony w ciemności przez Szatana, lecz w obecności Zbawiciela promień światła przebił mrok. Został on pobudzony, aby zapragnąć wolności spod władzy Szatana; lecz demon opierał się mocy Chrystusa. Gdy ów człowiek próbował prosić Jezusa o pomoc, zły duch kładł słowa w jego usta, wskutek czego krzyczał w agonii strachu. Opętaniec częściowo rozumiał, że znajdował się w obecności Tego, który mógł go uwolnić; jednak kiedy usiłował znaleźć się w zasięgu tej mocnej dłoni, powstrzymywała go wola kogoś innego, wypowiadane były przez niego cudze słowa. Straszny był konflikt pomiędzy mocą Szatana a jego własnym pragnieniem wolności.

Ten, który zwyciężył Szatana na pustyni pokuszenia, ponownie znalazł się twarzą w twarz ze Swym wrogiem. Demon posługiwał się całą swoją mocą, aby zachować władzę nad ofiarą. Wycofanie się tutaj byłoby przyznaniem zwycięstwa Jezusowi. Wydawało się, że ten dręczony człowiek będzie musiał utracić życie w zmaganiu z przeciwnikiem, który zniszczył jego człowieczeństwo. Ale Zbawiciel

---

3 *Mar 1,24; Łuk 4,34*
4 *Łuk 4,35*

przemówił z autorytetem i uwolnił pojmanego. Człowiek, który uprzednio był opętany, stał przed zdumionym ludem, szczęśliwy z powodu swej wolności panowania nad sobą. Nawet ów demon zaświadczył o boskiej mocy Zbawiciela.

Człowiek ten chwalił Boga za swoje wyswobodzenie. Oczy, które tak niedawno złowieszczo spoglądały żarem szaleństwa, teraz promieniowały rozumem, będąc przepełnione łzami wdzięczności. Lud oniemiał ze zdziwienia. Skoro tylko odzyskali mowę, wołali jedni do drugich: „Cóż to jest? Co to za nowa nauka, że z mocą rozkazuje nawet duchom nieczystym i są mu posłuszne?" (Mar 1,27).

Ukryta przyczyna nieszczęścia, które uczyniło tego człowieka przerażającym widokiem dla przyjaciół, a ciężarem dla niego samego, tkwiła w jego własnym życiu. Był urzeczony przyjemnościami grzechu i zamierzał uczynić z życia wielką zabawę. Nie śnił o tym, że stanie się postrachem dla świata i hańbą swojej rodziny. Uważał, że jego czas może być spędzony na niewinnym szaleństwie. Jednak znalazłszy się na ścieżce upadku, jego stopy prędko zstępowały w dół. Niepohamowanie i pustota wypaczyły szlachetne cechy jego natury i Szatan objął nad nim nieograniczoną władzę.

Wyrzuty sumienia przyszły za późno. Kiedy chciał poświęcić majątek i przyjemności, aby odzyskać utracone człowieczeństwo, pozostał bezradny w szponach złego. Stanął na gruncie wroga i Szatan zawładnął jego wszystkimi władzami umysłowymi. Kusiciel nęcił go wieloma wabiącymi podarkami; jednak gdy ów nędznik znalazł się pod jego władzą, Szatan stał się bezlitosny w swym okrucieństwie i straszny w swych gniewnych nawiedzeniach. Tak samo jest z wszystkimi, którzy poddają się złu; urzekające przyjemności w swoich początkach kończą się ciemnością rozpaczy bądź obłędem zrujnowanej duszy.

Ten sam zły duch, który kusił Chrystusa na pustyni, i który opętał szaleńca z Kafarnaum, panował nad niewierzącymi Żydami. Lecz wobec nich przybrał pobożną minę, usiłując ich zwieść w kwestii ich pobudek do odrzucenia

Zbawiciela. Ich stan był bardziej beznadziejny niż stan owego opętańca, bowiem nie odczuwali żadnej potrzeby Chrystusa — dlatego też byli trzymani pod władzą Szatana.

Okres osobistej służby Chrystusa wśród ludzi był czasem największej aktywności sił królestwa ciemności. Szatan ze swymi złymi aniołami przez wieki starał się panować nad ciałami i duszami ludzkimi, aby sprowadzić na nich grzech i cierpienie; a następnie obwiniał całą tą nędzą Boga. Jezus objawił ludziom charakter Boga. Łamał moc Szatana i uwalniał pojmanych przez niego. Nowe życie, miłość i moc z nieba oddziaływały na serca ludzkie i książę zła został pobudzony do walki o supremację swego królestwa. Szatan zwołał wszystkie swoje oddziały i na każdym kroku prowadził walkę przeciwko dziełu Chrystusa.

Tak samo będzie w wielkim ostatecznym konflikcie pomiędzy sprawiedliwością a grzechem. Podczas gdy na uczniów Chrystusa z wysokości zstępuje nowe życie, światłość oraz moc, [także] z dołu powstaje nowe życie i napełnia energią pośredników Szatana. Zaangażowanie ogarnia każdy ziemski czynnik. Książę zła działa w zamaskowaniu z misternością osiąganą przez całe wieki konfliktu. Pojawia się odziany jako anioł światłości, a tłumy „dają posłuch zwodniczym duchom i naukom demonów" (1 Tym 4,1).

W dniach Chrystusa przywódcy i nauczyciele Izraela nie mieli mocy, aby oprzeć się działaniom Szatana. Lekceważyli jedyny środek, za pomocą którego mogliby przeciwstawić się złym duchom. To właśnie za sprawą słowa Bożego Chrystus zwyciężył złego. Przywódcy Izraela twierdzili, że są wykładowcami słowa Bożego, jednak studiowali je tylko po to, aby podtrzymać swoje tradycje i zmusić do przestrzegania własnych, pochodzących od człowieka praktyk. Swoją interpretacją sprawili, że wyrażało ono intencje, których Bóg nigdy nie przedstawił. Ich mistyczny wykład mącił to, co On uczynił prostym. Dysputowali o nieistotnych szczegółach, a praktycznie zaprzeczali najistotniejszym prawdom. W ten sposób na wszystkie strony rozsiewano niewierność. Słowo Boże zostało obrabowane z mocy, a złe duchy wykonywały swoją wolę.

Historia powtarza się. Z otwartą przed sobą Biblią, a także wyznając szacunek dla jej nauk, wielu religijnych przywódców naszych czasów niszczy wiarę w nią jako słowo Boże. Zajmują się analizą słowa i stawiają swoje własne opinie ponad jego najwyraźniejsze stwierdzenia. Słowo Boże [znajdujące się] w ich rękach traci swą ożywiającą moc. To właśnie dlatego rozpanoszyła się niewiara i obfituje nieprawość.

Gdy Szatan już podważy wiarę w Biblię, kieruje ludzi po światłość i moc do innych źródeł. W ten sposób wkrada się. Ci, którzy odwracają się od prostej nauki Pisma Świętego i przekonującej mocy Bożego Ducha Świętego ściągają władzę demonów. Krytycyzm i spekulacje, dotyczące Pisma Świętego, otwarły drogę spirytyzmowi i teozofii — tym uwspółcześnionym formom dawnego pogaństwa — aby zdobyły oparcie nawet w rzekomych społecznościach naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Tuż obok głoszonej ewangelii czynne są narzędzia, będące jedynie medium kłamliwych duchów. Niejeden człowiek zajmuje się nimi ze zwykłej ciekawości, jednak widząc dowód działania ponadludzkiej mocy, bywa wabiony, aż dostaje się pod władzę woli, będącej silniejszą od jego własnej. Nie jest w stanie umknąć jej tajemniczej mocy.

Fortyfikacje duszy zostają przełamane. Nie ma on już żadnej bariery przed grzechem. Skoro tylko hamulce Bożego słowa i Jego Ducha zostają odrzucone, nikt nie wie, do jakiej głębi degradacji może on upaść. Ukryty grzech bądź opanowująca skłonność mogą go trzymać w niewoli tak bezbronnym, jak opętańca z Kafarnaum. Mimo to jego stan nie jest beznadziejny.

Środkiem, przy pomocy którego możemy zwyciężyć złego, jest właśnie ten, dzięki któremu zwyciężył Chrystus — moc słowa. Bóg nie panuje nad umysłem bez naszego przyzwolenia; ale jeśli pragniemy poznać i wykonywać Jego wolę, Jego obietnice należą do nas: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". „Jeśli ktoś chce czynić wolę Jego,

dowie się o nauce" (Jan 8,32; 7,17). Przez wiarę w te obietnice każdy człowiek może być uwolniony z sideł błędu i panowania grzechu.

Każdy człowiek jest wolny, aby wybrać, jaką będzie posiadał moc, aby nim władała. Nikt nie upadł tak nisko, nikt nie jest tak nikczemny, żeby nie mógł znaleźć wybawienia w Chrystusie. Ów opętaniec mógł w miejsce modlitwy wypowiedzieć jedynie słowa Szatana; a mimo to niewypowiedziany apel owego serca został wysłuchany. Żadne wołanie duszy znajdującej się w potrzebie, choć [nawet] brakuje mu wyrazu w słowach, nie pozostanie nie zauważone. Ci, którzy przystaną na wstąpienie w związek przymierza z Bogiem niebios, nie są pozostawieni mocy Szatana bądź też niemocy swojej własnej natury. Otrzymali zaproszenie Zbawiciela: „Niech się uchwyci Mojej mocy, aby zawarł pokój ze Mną; i zawrze pokój ze Mną!" (Iz 27,5). Duchy ciemności będą walczyć o duszę, która raz znalazła się pod ich panowaniem, ale aniołowie Boży zmierzą się [z nimi] o nią z przewyższającą mocą. Pan mówi: „Czyż można odebrać zdobycz mocarzowi? Albo czy jeniec okrutnika może się wymknąć [...]? Tak mówi Pan: I jeńcy mocarzowi odebrani będą, i zdobycz okrutnikowi wydarta będzie; gdyż Ja rozprawię się z twoim przeciwnikiem i Ja wybawię twoich synów" (Iz 49,24.25).

Podczas gdy zgromadzenie w synagodze było w dalszym ciągu oczarowane z podziwu, Jezus oddalił się do domu Piotra na mały odpoczynek. Lecz i tutaj zapadł cień. Matka żony Piotra leżała chora, dotknięta „wysoką gorączką"[5]. Jezus zgromił chorobę, a chora wstała i usługiwała potrzebom Mistrza i Jego uczniów.

Wieść o działalności Chrystusa szybko się rozeszła po całym Kafarnaum. Z obawy przed rabinami lud nie ośmielał się przyjść po uzdrowienie w Sabat; lecz zaledwie słońce zniknęło za horyzontem, a już powstało wielkie poruszenie. Z domów, sklepów i placów targowych mieszkańcy miasta przeciskali się w kierunku skromnego mieszkania, które

5 *Łuk 4,38*

udzielało schronienia Jezusowi. Chorzy byli przynoszeni na łożach, podchodzili oparci o laski bądź — wspomagani przez przyjaciół — szli chwiejnym krokiem przed oblicze Zbawiciela.

Godzina za godziną przychodzili i odchodzili; bowiem nikt nie wiedział, czy następny dzień jeszcze zastanie Uzdrowiciela wśród nich. Nigdy przedtem Kafarnaum nie było świadkiem podobnego dnia. Powietrze było wypełnione głosem triumfu i okrzykami wybawienia. Zbawiciel radował się radością, którą rozbudził. Gdy był świadkiem cierpień tych, którzy przychodzili do Niego, Jego serce było przejęte współczuciem i radował się ze Swojej mocy przywracania ich do zdrowia i szczęścia.

Jezus nie ukończył Swej pracy, aż nie została uzdrowiona ostatnia cierpiąca osoba. Kiedy odszedł tłum, a nad domem Szymona zapadła cisza, była późna noc. Skończył się długi, pełen emocji dzień, i Jezus szukał odpoczynku. Lecz gdy miasto było w dalszym ciągu spowite snem, Zbawiciel „wstawszy wczesnym rankiem, przed świtem, wyszedł i udał się na odludne miejsce, i tam się modlił”[6].

Tak były spędzane dni ziemskiego życia Jezusa. Często puszczał uczniów, aby odwiedzali swoje domy i wypoczęli; lecz sam delikatnie sprzeciwiał się ich próbom oderwania Go od pracy. Przez cały dzień znosił trud, nauczając tych, którym brakowało poznania, uzdrawiając chorych, darując wzrok niewidomym i karmiąc tłum; a wieczorną porą bądź wczesnym rankiem oddalał się ku przybytkowi gór, aby obcować ze Swym Ojcem. Często spędzał całą noc na modlitwie i rozmyślaniu, powracając o świcie do Swej pracy wśród ludu.

Wczesnym rankiem Piotr i jego towarzysze przystąpili do Jezusa, mówiąc, że lud z Kafarnaum już Go szukał. Uczniowie byli gorzko rozczarowani przyjęciem, z jakim Chrystus dotychczas się spotkał. Władze w Jerozolimie usiłowały Go zamordować; nawet Jego ziomkowie próbowali odebrać Mu życie; natomiast w Kafarnaum powitano

6 *Mar 1,35*

Go z radosnym entuzjazmem, więc ponownie rozniecily się nadzieje uczniów. Być może, że to właśnie wśród miłujących wolność Galilejczyków mieli zostać znalezieni zwolennicy nowego królestwa. Jednak ze zdziwieniem usłyszeli słowa Chrystusa: „Także innym miastom muszę głosić królestwo Boże, bo po to zostałem posłany”[7].

W emocjach, które owładnęły Kafarnaum, tkwiło niebezpieczeństwo, że cel Jego misji zostanie stracony z oczu. Jezus nie był usatysfakcjonowany przyciąganiem na Siebie uwagi jedynie jako cudotwórca bądź uzdrowiciel chorób fizycznych. Usiłował pociągnąć ludzi do Siebie jako ich Zbawiciel. Podczas gdy lud był chętny uwierzyć, że przyszedł jako król, aby ustanowić doczesne rządy, On pragnął odwrócić ich umysły od tego, co doczesne, na to, co duchowe. Samo doczesne powodzenie stałoby na przeszkodzie Jego dziełu.

Ponadto podziw beztroskiego tłumu nie zgadzał się z Jego duchem. Jego życie było wolne od wszelkiego podkreślania własnego „ja”. Hołd, który świat okazuje wielkim, zamożnym czy też utalentowanym był obcy Synowi człowieczemu. Jezus nie posługiwał się żadnym ze środków, które ludzie używają, aby zyskać posłuszeństwo bądź nakazać hołd. Na wieki przed Jego narodzeniem prorokowano o Nim: „Nie będzie wołał, ani się wywyższał, ani będzie słyszany na ulicy głos jego. Trzciny nadłamanej nie dołamie ani knota gasnącego nie dogasi; ale sąd wyda według prawdy. Nie upadnie na duchu ani się nie złamie, dopóki nie utrwali prawa na ziemi” (Iz 42,2-4).

Faryzeusze chcieli się wyróżniać przez swój skrupulatny ceremonializm oraz pokazowy charakter oddawania czci i dobroczynności. Udowadniali swój zapał do religii czyniąc ją tematem rozpraw. Dysputy między przeciwnymi sektami były głośne i długie, i wcale nie rzadko na ulicach dał się usłyszeć głos burzliwego sporu uczonych doktorów prawa.

---

7 *Łuk 4,43*

Życie Jezusa było wyraźnym przeciwieństwem tego wszystkiego. W tym życiu nigdy nie widziano hałaśliwej dysputy, oddawania czci na pokaz czy też uczynków dla zyskania pochwały. Chrystus był ukryty w Bogu[8], a Bóg został objawiony w charakterze Swego Syna. To właśnie ku temu objawieniu Jezus pragnął skierować umysły ludu i ich hołd.

Słońce sprawiedliwości nie zalało świata światłem splendoru, aby oślepić zmysły Swoją chwałą. O Chrystusie napisano: „Jak zorza zgotowane jest wyjście Jego" (Oz 6,3). Cicho i łagodnie powstaje nad ziemią świt zorzy, rozpraszając mrok ciemności i budząc świat do życia. Tak samo powstało Słońce sprawiedliwości „z uzdrowieniem na Swoich skrzydłach" (Mal 3,20).

8 *Kol 3,3*

27 „TY MOŻESZ MNIE OCZYŚCIĆ"

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 8,2-4; 9,1-8.32-34; Marka 1,40-45; 2,1-12 oraz Łukasza 5,12-28.

Ze wszystkich chorób znanych na Wschodzie trąd był tą, której się najbardziej obawiano. Jego nieuleczalny i zaraźliwy charakter, a także straszne objawy u ofiar, napełniały lękiem najodważniejszych. Wśród Żydów uważany był za sąd z powodu grzechu, i stąd nazywano go „ciosem", „palcem Bożym"[1]. Jako że był głęboko zakorzeniony, nie do zwalczenia i śmiertelny, traktowano go jako symbol grzechu. Zgodnie z prawem rytualnym trędowatego określano jako nieczystego. Podobnie jak ktoś już umarły był on odgradzany od miejsc pobytu ludzi. Cokolwiek dotykał było nieczyste. Powietrze było skażone jego oddechem. Ktoś, kto był podejrzany o posiadanie tej choroby, musiał przedstawić się kapłanom, którzy mieli zbadać i rozstrzygnąć jego przypadek. Jeśli orzeczono, że jest trędowaty, został odizolowany od rodziny, wyłączony ze zgromadzenia Izraela i skazany na obcowanie tylko z tymi, którzy byli podobnie udręczeni. Prawo było nieugięte w swoim domaganiu. Nawet królowie i władcy nie byli z niego zwolnieni. Monarcha, który został zaatakowany tą straszną chorobą, musiał zdać berło i umknąć ze społeczeństwa.

Trędowaty musiał znosić przekleństwo swej choroby z dala od przyjaciół i krewnych. Był zobowiązany do ujawnienia własnego nieszczęścia, rozdarcia szat oraz podniesienia alarmu, ostrzegającego wszystkich, aby uciekali przed

1 *R. C. Trench, „The Miracles of our Lord", 229*

jego roznoszącą skażenie obecnością. Wołanie, „Nieczysty, nieczysty!”, dochodzące w smutnym tonie głosu osamotnionego wygnańca, było znakiem słyszanym z lękiem i odrazą.

W okolicy, gdzie służył Chrystus, znajdowało się wielu takich cierpiących i wieść o Jego działalności dotarła do nich, rozniecając iskrę nadziei. Lecz od czasów proroka Elizeusza nigdy nie doświadczono takiej rzeczy jak oczyszczenie kogoś, kto był dotknięty tą chorobą. Nie ośmielili się oczekiwać, aby Jezus uczynił dla nich to, czego nigdy nie dokonał dla żadnego człowieka. Był natomiast jeden, w którego sercu zaczęła budzić się wiara. Jednak człowiek ten nie wiedział jak dotrzeć do Jezusa. Jak mógłby przedstawić siebie Uzdrowicielowi, będąc przecież objętym zakazem kontaktowania się z bliźnimi? Toteż podawał to w wątpliwość, czy Chrystus uzdrowi właśnie *jego*. Czy zniży się do tego, aby dostrzec kogoś, o kim uważa się, że cierpi z powodu sądu Bożego? Czy podobnie do Faryzeuszy, a nawet lekarzy, nie wypowie nad nim przekleństwa i nie ostrzeże go, aby unikał siedlisk ludzkich? Rozmyślał o wszystkim, co mu powiedziano o Jezusie. Nikt, kto potrzebował Jego pomocy, nie został oddalony. Ów nieszczęsny człowiek zdecydował się odnaleźć Zbawiciela. Chociaż został odgrodzony od miast, mogłoby się zdarzyć, że uda mu się przejść Jego drogą na jakiejś bocznej ścieżce wzdłuż górskich szlaków albo odnaleźć Go nauczającego poza miastami. Trudności były wielkie, ale to była jego jedyna nadzieja.

Trędowaty został pokierowany do Zbawiciela. Jezus nauczał przy jeziorze, a lud był zgromadzony wokół Niego. Stojąc w oddali, trędowaty dosłyszał kilka słów z ust Zbawiciela. Widział jak kładł Swoje ręce na chorych. Widział chromych, ślepych, sparaliżowanych, a także umierających z powodu najrozmaitszych dolegliwości jak podnosili się zdrowi, chwaląc Boga za swoje wybawienie. Wiara umacniała się w jego sercu. Coraz bardziej zbliżał się do zgromadzonej rzeszy. Nałożone ograniczenia, bezpieczeństwo ludu oraz lęk, z którym wszyscy ludzie odnosili się do niego, zostały zapomniane. Myślał jedynie o błogosławionej nadziei uleczenia.

Był odrażającym widowiskiem. Choroba strasznie nim zawładnęła, a jego rozkładające się ciało wyglądało przeraźliwie. Na jego widok lud cofnął się w strachu. W dążeniu do uniknięcia zetknięcia się z nim nachodzili na siebie. Niektórzy próbowali powstrzymać go przed zbliżeniem się do Jezusa — jednak na próżno. Nie widział ich, ani nie słyszał. Wyrazy odrazy nie docierały do niego. Widział jedynie Syna Bożego. Słyszał jedynie głos, który wypowiadał życie do umierających. Przecisnąwszy się do Jezusa, rzucił się do Jego stóp z wołaniem: „Panie, jeśli chcesz, możesz *mnie* oczyścić".

Jezus odrzekł: „Chcę, bądź oczyszczony", i położył na nim Swoją rękę (Mat 8,3).

W trędowatym natychmiast dokonała się zmiana. Jego ciało stało się zdrowe, nerwy wrażliwe a muskuły twarde. Charakterystyczna dla trądu chropowata, łuszcząca się powierzchnia [skóry] znikła, a jej miejsce zajął delikatny rumieniec, jak na skórze zdrowego dziecka.

Jezus polecił temu człowiekowi, aby nie rozgłaszał dzieła, które zostało dokonane, ale natychmiast przedstawił siebie wraz z ofiarą w świątyni. Taka ofiara nie mogła być przyjęta, aż kapłani nie dokonają oględzin i uznają tego człowieka za wolnego od choroby. Obojętnie jak byliby niechętni, aby wykonać tę posługę, nie mogli uchylić się od oględzin i decyzji w tej sprawie.

Słowa Pisma Świętego ukazują jak pilnie Chrystus nakazał owemu człowiekowi konieczność milczenia oraz bezzwłocznego działania. „Surowo mu przykazał i zaraz go odprawił, mówiąc: Uważaj, abyś nikomu nic nie mówił, ale idź, pokaż się kapłanowi i ofiaruj za swoje oczyszczenie to, co nakazał Mojżesz, na świadectwo dla nich"[2]. Gdyby kapłani znali fakty dotyczące uzdrowienia trędowatego, nienawiść do Chrystusa mogłaby doprowadzić ich do wydania nieuczciwego wyroku. Jezus pragnął, aby ten człowiek pokazał się w świątyni, zanim dotrą do nich jakiekolwiek pogłoski w sprawie cudu. W ten sposób mogła być zapew-

2 *Mar 1,43.44*

niona bezstronna decyzja, a przywróconemu do zdrowia trędowatemu zezwolonoby na ponowne połączenie się z rodziną i przyjaciółmi.

Były też inne cele, które Chrystus miał na uwadze nakazując temu człowiekowi milczenie. Zbawiciel wiedział, że Jego wrogowie wciąż próbowali ograniczyć Jego działalność oraz odwrócić od Niego lud. Wiedział, że jeśliby uzdrowieniu trędowatego nadano rozgłosu, inni cierpiący na tą straszną chorobę tłumnie gromadziliby się wokół Niego i podniesionoby krzyk, że lud stanie się nieczysty przez zetknięcie z nimi. Wielu z trędowatych nie korzystałoby z daru zdrowia tak, aby uczynić go błogosławieństwem dla siebie bądź innych. Ponadto ściągając trędowatych ku Sobie dałby powód do zarzutu, że obalał ograniczenia prawa rytualnego. W ten sposób Jego dzieło głoszenia ewangelii zostałoby skrępowane.

Bieg wypadków uzasadnił ostrzeżenie Chrystusa. Mnóstwo ludzi było świadkami uzdrowienia trędowatego i gorąco pragnęli oni poznać decyzję kapłanów. Gdy ów człowiek powrócił do swych przyjaciół, wywołało to wielkie emocje. Nie zważając na pouczenie Jezusa, nie dokładał on dalszych starań, aby ukryć fakt swojego uzdrowienia. Byłoby to faktycznie niemożliwe, aby to ukryć, ale trędowaty nadał sprawie rozgłosu. Wyobrażając sobie, że była to jedynie skromność Jezusa, która nałożyła na niego ograniczenie, chodził rozgłaszając moc tego Wielkiego Uzdrowiciela. Nie rozumiał, że każda taka manifestacja czyniła kapłanów i starszych jeszcze bardziej zdeterminowanymi, aby zgładzić Jezusa. Uzdrowiony człowiek odczuwał, że dar zdrowia jest bardzo cenny. Radował się wigorem swego człowieczeństwa, a także przywróceniem go rodzinie i społeczności, i czuł, że jest to niemożliwe, aby się wstrzymać od oddania chwały Lekarzowi, który dał mu zdrowie. Jednak to, jak postąpił w rozgłaszaniu tej sprawy, doprowadziło do utrudnienia działalności Zbawiciela. Spowodowało, iż ludzie podążali do Niego tak tłumnie, że był zmuszony na jakiś czas przerwać Swą pracę.

Każdy czyn służby Chrystusa był dalekosiężny w swoim celu. Obejmował więcej, niż sobą ukazywał. Tak również było w przypadku trędowatego. Chociaż Jezus służył wszystkim, którzy do Niego przychodzili, pragnął pobłogosławić i tych, którzy nie przyszli. Chociaż pociągał celników, pogan i Samarytan, pragnął również dotrzeć do kapłanów i nauczycieli, otoczonych uprzedzeniem oraz tradycją. Nie pozostawił niewypróbowanym żadnego środka, za pomocą którego mógłby do nich dotrzeć. Posyłając uzdrowionego trędowatego do kapłanów, dał im świadectwo obliczone na rozbrojenie ich uprzedzeń.

Faryzeusze twierdzili, że nauka Chrystusa jest sprzeczna z prawem, które Bóg dał przez Mojżesza; jednak Jego instrukcja, [skierowana] do oczyszczonego trędowatego, aby złożył ofiarę stosownie do prawa, obaliła ten zarzut. Była ona dostatecznym świadectwem dla wszystkich, którzy chcieli być przekonani.

Przywódcy w Jerozolimie wysłali szpiegów, aby znaleźli jakiś pretekst do zgładzenia Chrystusa. On zareagował na to udzielając im dowodu miłości do ludzkości, respektu względem prawa oraz Swej mocy do wybawienia od grzechu i śmierci. Takie dał o nich świadectwo: „Odpłacili Mi złem za dobro i nienawiścią za Moją miłość" (Ps 109,5). On, który na Górze [Błogosławieństw] dał nakaz, „miłujcie waszych nieprzyjaciół", Sam zilustrował tę zasadę, nie oddając „złem za zło ani obelgą za obelgę", lecz wprost przeciwnie — błogosławiąc (Mat 5,44; 1 Piotra 3,9).

Ci sami kapłani, którzy skazali trędowatego na wygnanie, poświadczyli jego uzdrowienie. Owo orzeczenie, wydane i zanotowane publicznie, było znaczącym świadectwem na rzecz Chrystusa. Więc gdy uzdrowionego człowieka przywrócono zgromadzeniu Izraela, i to na podstawie własnego zapewnienia kapłanów, że nie pozostał na nim żaden ślad choroby, on sam był żywym świadectwem na rzecz swego Dobroczyńcy. Radośnie złożył swoją ofiarę i wysławił imię Jezusa. Kapłani byli przeświadczeni o boskiej mocy Zbawiciela. Była im dana sposobność poznania prawdy i odniesienia korzyści ze światła. Będąc odrzuconą, miała minąć

i nigdy nie powrócić. Światło było odrzucone przez wiele osób; mimo to nie zostało udzielone daremnie. Dotknięte były liczne serca, które przez jakiś czas nie dawały [temu] żadnych oznak. W czasie życia Zbawiciela Jego misja wydawała się wywoływać u kapłanów i nauczycieli niewielki oddźwięk miłości; jednak po Jego wniebowstąpieniu „bardzo wielu kapłanów stawało się posłusznych wierze” (Dz 6,7).

Dzieło Chrystusa, którym uzdrowił trędowatego z jego strasznej choroby, jest ilustracją dzieła, którym oczyszcza duszę z grzechu. Człowiek, który przystąpił do Jezusa, był „pełen trądu”[3]. Jego śmiertelna trucizna przeniknęła całe ciało. Uczniowie usiłowali powstrzymać swojego Mistrza od dotykania go; bowiem ten, kto dotknął trędowatego, sam stawał się nieczysty. Lecz kładąc Swą dłoń na trędowatym, Jezus nie został skalany. Jego dotyk udzielił życiodajnej mocy. Trąd został oczyszczony. Tak jest również z trądem grzechu, który się głęboko zakorzenia, jest śmiertelny i niemożliwy do usunięcia ludzką mocą. „Cała głowa chora i całe serce słabe. Od stóp do głów nic na nim zdrowego: tylko rany i sińce, i rany zagniłe” (Iz 1,5.6). Lecz Jezus, przychodząc, aby zamieszkać w człowieczeństwie, nie uległ skalaniu. Jego obecność ma dla grzesznika uzdrawiającą właściwość. Ktokolwiek upadnie u Jego stóp, mówiąc w wierze, „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”, usłyszy odpowiedź, „Chcę, bądź oczyszczony” (Mat 8,2.3).

W niektórych przypadkach uzdrowień Jezus nie udzielał oczekiwanego błogosławieństwa od razu. Lecz w wypadku trądu ledwo skierowano apel, a już został on wysłuchany. Gdy prosimy o doczesne błogosławieństwa, odpowiedź na naszą modlitwę może być opóźniona, albo też Bóg może dać nam coś innego niż to, o co prosimy; ale nie jest tak, kiedy prosimy o uwolnienie z grzechu. To właśnie Jego wolą jest, aby oczyścić nas z grzechu, uczynić Jego dziećmi i uzdolnić do życia świętym życiem. Chrystus „wydał samego siebie za nasze grzechy, aby nas wyrwać z obecnego złego świata

3 *Łuk 5,12*

według woli Boga i Ojca naszego" (Gal 1,4). „Taka zaś jest ufność, którą mamy do Niego, że jeśli o coś prosimy zgodnie z Jego wolą, wysłuchuje nas. A jeśli wiemy, że nas wysłuchuje, o cokolwiek prosimy, wtedy wiemy, że otrzymujemy to, o co Go prosiliśmy" (1 Jana 5,14.15). „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, On jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości" (1 Jana 1,9).

Uzdrowieniem paralityka w Kafarnaum Chrystus jeszcze raz uczył tej samej prawdy. Ten cud był dokonany właśnie w celu zamanifestowania Jego mocy odpuszczania grzechów. Uzdrowienie paralityka ilustruje również inne cenne prawdy. Jest ono wypełnione nadzieją i zachętą, a w swoim powiązaniu z wysuwającymi błahe zarzuty Faryzeuszami posiada także lekcję przestrogi.

Podobnie jak trędowaty, ów paralityk stracił wszelką nadzieję na wyzdrowienie. Jego choroba była skutkiem grzesznego życia, a cierpienie pogarszały wyrzuty sumienia. Już o wiele wcześniej skierował się do Faryzeuszy i lekarzy, mając nadzieję na ulgę w [swym] cierpieniu moralnym i bólu fizycznym. Zaś oni chłodno orzekli, że jest nieuleczalny i pozostawili go gniewowi Bożemu. Faryzeusze uważali chorobę za dowód boskiego niezadowolenia i trzymali się z dala od chorych i potrzebujących. Jednak właśnie ci, którzy wywyższali się jako święci, byli częstokroć bardziej winni niż cierpiący, których potępiali.

Sparaliżowany człowiek był całkowicie bezradny i nie widząc żadnej szansy na jakąkolwiek pomoc, popadł w rozpacz. Wtedy to usłyszał o cudownych dziełach Jezusa. Opowiedziano mu, że inni, tak grzeszni i bezradni jak on, zostali uzdrowieni; nawet trędowaci zostali oczyszczeni. A przyjaciele, którzy donieśli o tych rzeczach, zachęcili go, aby wierzył, że on również mógłby być uzdrowiony, gdyby został zaniesiony do Jezusa. Lecz jego nadzieja upadła, gdy przypomniał sobie jak przyszła na niego ta choroba. Obawiał się, że ów czysty Lekarz nie dopuści go przed Swoje oblicze.

Jednak nie powrót do zdrowia fizycznego był tym, czego pragnął tak bardzo, jak ulgi od ciężaru grzechu. Gdyby mógł ujrzeć Jezusa i otrzymać zapewnienie przebaczenia i pokoju z Niebem, zgodziłby się na życie lub śmierć, stosownie do Bożej woli. Wołaniem umierającego człowieka było: „Ach, gdybym mógł przystąpić przed Jego oblicze!”. Nie było czasu do stracenia; jego ubumarłe ciało już ukazywało oznaki rozkładu. Błagał swych przyjaciół, aby zanieśli go na łożu do Jezusa, a oni chętnie się tego podjęli. Lecz tłum zgromadzony w budynku, w którym znajdował się Zbawiciel, i wokół niego, okazał się tak gęsty, że niemożliwym było, aby ów chory człowiek oraz jego przyjaciele doszli do Niego, albo nawet znaleźli się w zasięgu słyszalności Jego głosu.

Jezus nauczał w domu Piotra. Według swojego zwyczaju, uczniowie siedzieli bezpośrednio wokół Niego, i „siedzieli tam też Faryzeusze i nauczyciele prawa, którzy się zeszli ze wszystkich miasteczek Galilei, Judei i Jerozolimy”[4]. Ci przybyli jako szpiedzy, szukając oskarżenia przeciwko Jezusowi. Oprócz tych urzędników gromadził się przypadkowy tłum — gorliwi, pełni czci, ciekawi i niewierzący. Reprezentowane były różne narodowości i wszystkie rangi społeczne. „A moc Pana była obecna, aby [...] uzdrawiać”[5]. Duch żywota unosił się nad zgromadzeniem, lecz Faryzeusze i nauczyciele nie dostrzegli jego obecności. Nie mieli poczucia potrzeby, więc nie mieli udziału w uzdrowieniu. „Głodnych napełnił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym” (Łuk 1,53).

Raz za razem niosący paralityka próbowali przecisnąć się przez tłum, lecz bez skutku. Chory spoglądał dookoła siebie w niewypowiedzianej trwodze. Skoro upragniona pomoc jest tak blisko, jak mógłby porzucić nadzieję? Pod jego namową przyjaciele zanieśli go na dach domu i rozbierając dach, spuścili go przed stopy Jezusa. Wykład został przerwany. Zbawiciel spojrzał na bolejące oblicze i widział

4 *Łuk 5,17a*
5 *Łuk 5,17b*

skupiony na Nim błagający wzrok. Rozumiał ten przypadek; już wcześniej pociągnął ku Sobie tego zakłopotanego i powątpiewającego ducha. Podczas gdy paralityk był jeszcze w domu, Zbawiciel spowodował w jego sumieniu przeświadczenie. Gdy ten żałował za swoje grzechy i uwierzył, że moc Jezusa go uzdrowi, życiodajna łaska Zbawiciela po raz pierwszy pobłogosławiła jego pragnące serce. Jezus obserwował jak pierwszy przebłysk wiary przerodził się w przeświadczenie, że On jest jedynym pomocnikiem grzesznika, i widział jak z każdą próbą przystąpienia przed Jego oblicze przybierało ono na sile.

Teraz w słowach, które doszły do uszu cierpiącego podobnie jak muzyka, Zbawca rzekł: „Ufaj, synu! Twoje grzechy są ci przebaczone”[6].

Brzemię rozpaczy opadło z duszy chorego człowieka; pokój [wynikający z] przebaczenia spoczął na jego duchu i jaśniał na jego obliczu. Ustąpił ból fizyczny i cała jego istota została przemieniona. Bezradny paralityk został uzdrowiony! Winnemu grzesznikowi odpuszczono!

Prostą wiarą przyjął słowa Jezusa jako dar nowego życia. Nie przytoczył żadnej dalszej prośby, lecz leżał w błogim milczeniu, zbyt szczęśliwy, aby wypowiedzieć słowo. Światłość nieba opromieniła jego oblicze, a lud z podziwem spoglądał na tę scenę.

Rabini z niepokojem czekali, aby zobaczyć jak Chrystus dalej postąpi w tym przypadku. Przypomnieli sobie jak ów człowiek apelował do nich o pomoc, a oni odmówili mu [wszelkiej] nadziei bądź współczucia. Nie będąc tym usatysfakcjonowani, oświadczyli, że cierpiał z powodu przekleństwa Bożego za własne grzechy. Te rzeczy pojawiły się na nowo w ich umysłach, gdy widzieli przed sobą chorego. Dostrzegali zainteresowanie, z jakim wszyscy obserwowali tę scenę, i odczuwali straszliwy lęk przed utratą własnego wpływu na lud.

---

6 *Mat 9,2*

Ci dostojnicy nie wymienili między sobą słów, ale patrząc sobie nawzajem w twarz czytali u każdego tę samą myśl, że coś musi być uczynione, aby powstrzymać falę uczuć. Jezus oznajmił, że grzechy owego paralityka zostały odpuszczone. Faryzeusze czepili się tych słów jako bluźnierstwa i obmyślili, że mogliby ukazać to jako grzech godny śmierci. Rzekli w swoich sercach: „On bluźni. Któż może grzechy odpuszczać oprócz Jednego, Boga?” (Mar 2,7).

Skupiając na nich Swoje spojrzenie, od którego zadrżeli i cofnęli się, Jezus rzekł: „Dlaczego myślicie złe rzeczy w swoich sercach? Cóż bowiem jest łatwiej powiedzieć: Przebaczone są twoje grzechy, czy powiedzieć: Wstań i chodź?”. „Ale abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc przebaczać grzechy”, rzekł, kierując się do paralityka: „Wstań, weź swoje posłanie i idź do domu”[7].

Wówczas ten, którego przyniesiono do Jezusa na noszach, stanął na nogach w młodzieńczej sprężystości i sile. Przez jego żyły płynęła życiodajna krew. Każdy narząd jego ciała wszedł w raptowną aktywność. Rumieniec zdrowia wstąpił w miejsce bladości zbliżającej się śmierci. „A on natychmiast wstał, wziął swoje posłanie i wyszedł na oczach wszystkich, tak że wszyscy byli zdumieni i chwalili Boga, mówiąc: Nigdy nie widzieliśmy czegoś takiego”[8].

Ach, jakże zdumiewająca jest miłość Chrystusa, zniżająca się, aby uzdrowić winnego i udręczonego! Boskość opłakująca i łagodząca nieszczęścia cierpiącej ludzkości! Ach, jakże cudowną moc ukazano w ten sposób synom ludzkim! Któż może wątpić w poselstwo zbawienia? Któż może zlekceważyć miłosierdzie współczującego Odkupiciela?

W celu przywrócenia zdrowia temu obumierającemu ciału potrzebna była twórcza moc. Ten sam głos, który wypowiedział życie do człowieka stworzonego z prochu ziemi, wypowiedział życie do umierającego paralityka. I ta sama moc, która dała życie ciału, odnowiła także serce. Ten, który przy stworzeniu „rzekł, i stało się”, który „rozkazał,

7 *Mat 9,4-6*
8 *Mar 2,12*

a stanęło" (Ps 33,9), wypowiedział życie do duszy umarłej w upadkach i grzechach. Uzdrowienie ciała było dowodem mocy, która odnowiła serce. Chrystus kazał paralitykowi wstać i iść, „abyście wiedzieli", rzekł, „że Syn Człowieczy ma na ziemi moc przebaczać grzechy"[9].

Paralityk odnalazł w Chrystusie uzdrowienie zarówno dla duszy jak i ciała. Po uzdrowieniu duchowym nastąpiła odnowa fizyczna. Ta lekcja nie powinna być przeoczona. Obecnie istnieją tysiące osób cierpiących na choroby fizyczne, które, podobnie do paralityka, tęsknią za poselstwem: „Twoje grzechy są przebaczone". Brzemię grzechu wraz z jego niepokojem i nie zaspokojonymi pragnieniami, jest podstawą ich dolegliwości. Nie będą oni w stanie znaleźć ulgi, aż nie przyjdą do Uzdrowiciela duszy. Pokój, który dać może tylko On, udzieliłby mocy umysłowi, a zdrowia ciału.

Jezus przyszedł, aby „zniszczyć dzieła diabła". „W Nim było życie", a [sam o Sobie] mówi: „Ja przyszedłem, aby mieli życie i aby mieli je w obfitości". On jest „duchem ożywiającym" (1 Jana 3,8; Jan 1,4; 10,10; 1 Kor 15,45). W dalszym ciągu posiada tę samą życiodajną moc co wtedy, kiedy będąc na ziemi uzdrawiał chorych i odpuszczał grzesznikom. On „odpuszcza wszystkie winy twoje", On „leczy wszystkie choroby twoje" (Ps 103,3).

Skutek wywołany na ludzie uzdrowieniem paralityka był taki, jak gdyby otworzyło się niebo i objawiona została wspaniałość lepszego świata. Gdy ów człowiek, który został uzdrowiony, przechodził przez tłum, co krok wielbiąc Boga i niosąc swój ciężar tak, jakby był lekki jak piórko, lud cofnął się, aby ustąpić mu miejsca, i z pełnymi podziwu obliczami wpatrywali się w niego, cicho szeptając między sobą: „Widzieliśmy dziś dziwne rzeczy"[10].

Faryzeusze byli oniemiali ze zdumienia i przygnieceni porażką. Zrozumieli, że nie było tutaj żadnej możliwości, aby ich zawiść podburzyła tłum. Cudowne dzieło dokonane

---

9 *Mat 9,4-6*
10 *Łuk 5,26*

na człowieku, którego oddali gniewowi Bożemu, pozostawiło na ludzie takie wrażenie, że rabini zostali chwilowo zapomniani. Ujrzeli, że Chrystus posiadał moc, którą oni przypisywali jedynie Bogu; a mimo to cicha godność Jego postawy znajdowała się w wyraźnym kontraście do ich własnego wyniosłego zachowania. Byli zmieszani i speszeni, rozpoznając, ale nie uznając obecności wyższej istoty. Im mocniejszy był dowód, że Jezus posiadał na ziemi moc do odpuszczania grzechów, tym bardziej stanowczo obwarowywali się niewiarą. Odeszli z domu Piotra, gdzie widzieli paralityka uzdrowionego Jego słowem, aby uskuteczniać nowe knowania, zmierzające do uciszenia Syna Bożego.

Fizyczna choroba, jakkolwiek złośliwa i głęboko zakorzeniona, została uzdrowiona mocą Chrystusa; natomiast choroba duszy zdobyła mocniejsze oparcie w tych, którzy zamknęli swoje oczy przed światłem. Trąd i paraliż nie były tak straszne, jak fanatyzm i niewiara.

W domu uzdrowionego paralityka nastała wielka radość, gdy ten powrócił do swojej rodziny, z łatwością niosąc łoże, na którym krótko przedtem powoli niesiono go przed nimi. Zgromadzili się dookoła, roniąc łzy radości i ledwo ośmielając wierzyć swoim oczom. Stał przed nimi w pełni sił. Ręce, które widzieli bez życia, były prędkie w spełnianiu jego woli. Pomarszczone i mające ołowiane zabarwienie ciało było teraz rześkie i rumiane. Szedł pewnym, swobodnym krokiem. Radość i nadzieja były wypisane na każdym rysie jego twarzy, a wyraz czystości i pokoju zajął miejsce znamion grzechu i cierpienia. Radosne dziękczynienie wznosiło się z tego domu, a Bóg został uwielbiony przez Swego Syna, który przywrócił nadzieję zrozpaczonemu i siłę dotkniętemu cierpieniem. Ten człowiek i jego rodzina byli gotowi oddać swoje życie za Jezusa. Żadna wątpliwość nie osłabiła ich wiary, żadne niedowiarstwo nie zmąciło ich wierności względem Tego, który sprowadził światłość do ich okrytego mrokiem domu.

28 LEWI MATEUSZ

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 9,9-17;
Marka 2,14-22 oraz Łukasza 5,27-39.

Nikt z urzędników rzymskich w Palestynie nie był bardziej znienawidzony niż celnicy. Fakt, że podatki były nakładane przez obce mocarstwo, był dla Żydów ciągłym rozdrażnieniem, stanowiącym przypomnienie, że minęła ich niepodległość. Do tego poborcy podatków nie byli jedynie narzędziem rzymskiego ucisku — byli zdziercami działającymi na własny rachunek, wzbogacającymi się kosztem ludu. Żyd, który przyjął ten urząd z rąk Rzymian, był traktowany jako zdrajca honoru swego narodu. Pogardzano nim jako odszczepieńcem i zaszeregowywano do najbardziej nikczemnych w społeczeństwie.

Do tej klasy należał Lewi Mateusz, który po czterech uczniach znad jeziora Genezaret był następnym, który został powołany do służby Chrystusa. Faryzeusze osądzili Mateusza stosownie do jego zajęcia, lecz Jezus ujrzał w tym człowieku serce otwarte na przyjęcie prawdy. Mateusz już [wcześniej] słyszał naukę Zbawiciela. Gdy przeświadczający Duch Boży odsłonił mu jego grzeszność, zapragnął on szukać pomocy u Chrystusa; ale nawykł do prestiżowości rabinów i wcale nie myślał, że ten Wielki Nauczyciel zwróci na niego uwagę.

Pewnego dnia, siedząc w swojej budce celnej, ów celnik ujrzał zbliżającego się Jezusa. Wielkim było jego zdziwienie, gdy usłyszał skierowane do siebie słowa: „Pójdź za mną”.

Mateusz „zostawił wszystko, wstał i poszedł za Nim”[1]. Nie było wahania, stawiania pytań bądź myśli o zamianie lukratywnego zajęcia na ubóstwo i niedostatek. Wystarczało mu, że był z Jezusem, że mógł słuchać Jego słów i połączyć się z Nim w Jego pracy.

Tak samo było z uczniami powołanymi wcześniej. Gdy Jezus powiedział Piotrowi i jego towarzyszom, aby poszli za Nim, ci natychmiast opuścili swoje łodzie i sieci. Niektórzy z tych uczniów mieli przyjaciół, zależnych od nich co do utrzymania; lecz gdy oni przyjęli zaproszenie Zbawiciela, nie wahali się i nie pytali: Jak będę żył i utrzymywał moją rodzinę? Byli posłuszni wezwaniu; a gdy później Jezus zapytał ich, „Gdy was posyłałem bez sakiewki, bez torby i bez obuwia, czy brakowało wam czegoś?”, mogli odpowiedzieć: „Niczego” (Łuk 22,35).

Tej samej próbie poddano Mateusza w jego zamożności, a także Andrzeja i Piotra w ich ubóstwie; wszyscy wykazali to samo poświęcenie się. W chwili powodzenia, gdy sieci były wypełnione rybami, a ponęty dawnego życia były najsilniejsze, Jezus poprosił uczniów przy jeziorze, aby opuścili wszystko dla dzieła ewangelii. Tak samo każda dusza jest poddawana próbie odnośnie do tego, czy najsilniejszym pragnieniem są doczesne dobra, czy też społeczność z Chrystusem.

Zasada zawsze stawia wymagania. Nikt nie może odnieść sukcesu w służbie Bożej, jeśli w pracę nie włoży całego serca i uzna wszystko za stratę dla znakomitości poznania Chrystusa[2]. Nikt, kto trzyma coś w rezerwie, nie może być uczniem Chrystusa, a tym bardziej Jego współpracownikiem. Gdy ludzie uznają wartość wielkiego zbawienia[3], samopoświęcenie się widziane w życiu Chrystusa będzie widziane także w ich życiu. Dokądkolwiek On prowadzi, oni z radością Go naśladują.

---

1 *Łuk 5,28*
2 *Filip 3,8*
3 *Hebr 2,3*

Powołanie Mateusza, aby był jednym z uczniów Chrystusa, wzbudziło wielkie oburzenie. Wybranie celnika na jednego z najbliższych towarzyszy było ze strony nauczyciela religii atakiem przeciwko zwyczajom religijnym, społecznym i narodowym. Swoim odwołaniem się do uprzedzeń ludu, Faryzeusze spodziewali się odwrócić bieg powszechnego nastroju przeciwko Jezusowi.

Wśród celników wywołane było szerokie zainteresowanie. Ich serca zostały pociągnięte do boskiego Nauczyciela. W radości nowo przyjętego uczniostwa, Mateusz zapragnął przyprowadzić swych byłych współpracowników do Jezusa. W tym celu we własnym domu przygotował ucztę i zwołał krewnych i przyjaciół. [Zaproszenie] obejmowało nie tylko celników, ale wielu innych, którzy mieli wątpliwą reputację, i byli potępieni przez swoich skrupulatnych bliźnich.

Przyjęcie było urządzone na cześć Jezusa, a On nie wzbraniał się przyjąć tej uprzejmości. Dobrze wiedział, że to obrazi stronnictwo Faryzeuszy, a także narazi Go na szwank w oczach ludu. Jednak żadna kwestia taktyki nie była w stanie wpłynąć na Jego posunięcia. Powierzchowne podziały nie miały dla Niego żadnej wagi. Tym, co przemawiało do Jego serca, była dusza pragnąca wody żywota.

Jezus siedział jako honorowy gość przy stole celników, ukazując Swą sympatią i towarzyską życzliwością, że uznawał godność człowieczeństwa; toteż ludzie pragnęli stać się godnymi Jego zaufania. Jego słowa padły na ich pragnące serca z błogosławioną, życiodajną mocą. Obudzone zostały nowe impulsy, a tym wyrzutkom społeczeństwa otwarła się możliwość nowego życia.

Na takich zgromadzeniach jak to, wcale niemało osób pozostawało pod wrażeniem nauki Zbawiciela. Nie uznały Go one, aż dopiero po Jego wniebowstąpieniu. Gdy wylany został Duch Święty, a w jednym dniu nawrócone były trzy tysiące osób, znajdowali się wśród nich liczni, którzy po raz pierwszy usłyszeli prawdę przy stole celników, i niektórzy z nich stali się wysłannikami ewangelii. Dla samego Mateusza przykład Jezusa podczas uczty był ciągłą lekcją. Ów

pogardzany celnik stał się jednym z najbardziej oddanych ewangelistów, we własnej służbie ściśle naśladującym kroki swojego Mistrza.

Gdy rabini dowiedzieli się o obecności Jezusa na uczcie Mateusza, wykorzystali sposobność do oskarżenia Go. Lecz postanowili działać przez uczniów. Wzbudzeniem ich uprzedzeń spodziewali się zrazić ich do Mistrza. W oskarżeniu Chrystusa wobec uczniów, a uczniów wobec Chrystusa kryła się ich taktyka, wymierzająca strzały tam, gdzie mogły one najprawdopodobniej ugodzić. To jest sposób, w jaki Szatan działa, odkąd okazał swoje niezadowolenie w niebie; i wszyscy, którzy próbują wywołać niezgodę i zrażenie, postępują pod wpływem jego ducha.

„Dlaczego wasz Nauczyciel jada z celnikami i grzesznikami?”[4] — pytali zawistni rabini.

Jezus nie czekał, aby uczniowie odpowiedzieli na ów zarzut, lecz Sam odpowiedział: „Nie zdrowi, lecz chorzy potrzebują lekarza. Idźcie więc i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Bo nie przyszedłem wzywać do pokuty sprawiedliwych, ale grzeszników”[5]. Faryzeusze twierdzili, że są duchowo zdrowi, i stąd nie znajdują się w potrzebie lekarza, natomiast do celników i pogan odnosili się jak do ginących z powodu chorób duszy. Czy zatem nie stanowiło to Jego dzieła, jako Lekarza, aby udał się właśnie do tej klasy, która potrzebowała Jego pomocy?

Ale chociaż Faryzeusze mieli o sobie tak wysokie zdanie, byli w gorszym stanie niż ci, którymi gardzili. Celnicy byli mniej bigoteryjni i niezależni, a tym sposobem bardziej otwarci na wpływ prawdy. Jezus rzekł do rabinów: „Idźcie [...] i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary”. Tym ukazał, że chociaż twierdzili, iż wykładają słowo Boże, zupełnie nie znali jego ducha.

Faryzeusze zostali na jakiś czas skłonieni do milczenia, ale stali się tylko bardziej zdeterminowani w swojej wrogości. Po tym odszukali uczniów Jana Zanurzyciela

---

4 *Mat 9,11*
5 *Mat 9,12.13*

i próbowali napuścić ich przeciwko Zbawicielowi. Ci Faryzeusze uprzednio nie uznawali misji Zanurzyciela. Z pogardą wskazywali na jego wstrzemięźliwe życie, zwykłe obyczaje, proste odzienie, i ogłosili go fanatykiem. Dlatego, że potępiał ich zakłamanie, przeciwstawiali się jego słowom i próbowali podburzyć lud przeciwko niemu. Duch Boży poruszał serca tych szyderców, przeświadczając ich o grzechu; jednak oni odrzucili radę Bożą i ogłosili, że Jan był opętany przez diabła.

Teraz, gdy pojawił się Jezus, obracając się wśród ludu, jedząc i pijąc przy ich stołach, oskarżyli Go o to, że jest żarłokiem i pijakiem[6]. Właśnie ci, którzy wysunęli ten zarzut, sami byli winni. Tak jak Bóg jest błędnie przedstawiany i odziewany przez Szatana w jego własne cechy, tak też wysłannicy Pańscy byli ukazani w fałszywym świetle przez tych niegodziwców.

Faryzeusze nie chcieli wziąć tego pod uwagę, że Jezus jadł z celnikami i grzesznikami w celu sprowadzenia światłości niebios do tych, którzy siedzieli w ciemności. Nie chcieli dostrzec, że każde słowo, wymówione przez boskiego Nauczyciela, było żywym nasieniem, które miało zakiełkować i przynieść owoc ku chwale Bożej. Postanowili, że nie przyjmą światła; i chociaż uprzednio przeciwstawiali się misji Zanurzyciela, teraz byli gotowi do szukania przyjaźni jego uczniów, mając nadzieję na zapewnienie sobie ich współpracy przeciwko Jezusowi. Twierdzili, że Jezus lekceważył dawne tradycje; i skontrastowali surową pobożność Zanurzyciela ze sposobem postępowania Jezusa w ucztowaniu z celnikami i grzesznikami.

Uczniowie Jana byli w tym czasie przejęci wielkim smutkiem. Działo się to przed ich spotkaniem z Jezusem w celu przedstawienia wiadomości od Jana. Ich umiłowany nauczyciel znajdował się w więzieniu, a oni spędzali dni w rozpaczy [za nim]. Natomiast Jezus nie podejmował żadnych starań, aby uwolnić Jana, a nawet zdawał się podawać

6 *Mat 11,19; Łuk 7,34*

Jego naukę w wątpliwość. Jeśli Jan był posłany przez Boga, dlaczego Jezus i Jego uczniowie postępowali w tak bardzo odmienny sposób?

Uczniowie Jana nie mieli jasnego zrozumienia dzieła Chrystusa; myśleli, że może jest jakaś podstawa dla oskarżeń Faryzeuszy. Przestrzegali wiele z nakazów ustanowionych przez rabinów i nawet mieli nadzieję, że będą usprawiedliwieni z uczynków prawa. Post był praktykowany przez Żydów jako zasługa i najbardziej rygorystyczni spośród nich pościli dwa dni każdego tygodnia. Faryzeusze i uczniowie Jana [właśnie] pościli, gdy ci ostatni przystąpili do Jezusa z pytaniem: „Dlaczego my i Faryzeusze często pościmy, a Twoi uczniowie nie poszczą?”[7].

Jezus odpowiedział im bardzo delikatnie. Nie próbował prostować ich błędnego pojęcia o poście, ale jedynie skorygował ich odniesienie do Jego własnej misji. I uczynił to korzystając z tej samej ilustracji, którą uprzednio posłużył się sam Zanurzyciel w swoim świadectwie o Jezusie. Jan powiedział: „Kto ma oblubienicę, ten jest oblubieńcem, a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, raduje się niezmiernie z powodu głosu oblubieńca. Dlatego ta moja radość stała się pełna” (Jan 3,29). Uczniowie Jana nie mogli nie przywołać w pamięci onych słów swojego nauczyciela, gdy Jezus, podejmując tę ilustrację, powiedział: „Czy możecie sprawić, żeby przyjaciele oblubieńca pościli, dopóki jest z nimi oblubieniec?”[8].

Książę niebios znajdował się wśród Swego ludu. Największy dar Boży został dany światu. Oto radość dla ubogich, bowiem Chrystus przyszedł, aby ich uczynić dziedzicami Swego królestwa. Oto radość dla bogatych, bowiem On chce ich pouczyć, jak mają sobie zapewnić wieczne bogactwa. Oto radość dla nie mających poznania, On chce ich uczynić mądrymi ku zbawieniu. Oto radość dla uczonych,

7 *Mat 9,14*
8 *Łuk 5,34*

On chce im otworzyć tajemnice większe od tych, które kiedykolwiek zgłębili; dzięki misji Zbawiciela, prawdy, które były ukryte od założenia świata, stały się dostępne ludziom.

Jan Zanurzyciel radował się, że ujrzał Zbawiciela. Jakiż powód do radości mieli uczniowie, którym dany był przywilej chodzenia i rozmawiania z Majestatem niebios! To nie był czas, aby się smucili i pościli. Musieli otworzyć swoje serca na przyjęcie światłości Jego chwały, aby mogli przelać światło na tych, którzy siedzieli w ciemności i w cieniu śmierci[9].

To był pogodny obraz, który wywołały słowa Chrystusa, lecz poza nim znajdował się gęsty cień, który dostrzegało tylko Jego oko. „Przyjdą dni", powiedział, „gdy oblubieniec zostanie od nich zabrany, a wtedy, w tych dniach, będą pościć"[10]. Gdy uczniowie zobaczą jak ich Pan zostanie zdradzony i ukrzyżowany, będą się smucić i pościć. W Swych ostatnich słowach, skierowanych do nich w sali na piętrze, rzekł: „Jeszcze krótki czas, a nie zobaczycie Mnie, i znowu krótki czas, a zobaczycie Mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat będzie się radował. Będziecie smutni, ale wasz smutek zamieni się w radość" (Jan 16,19.20).

Gdy wyjdzie z grobu, ich smutek miał się zamienić w radość. Po Wniebowstąpieniu był nieobecny w osobie, ale za pośrednictwem Pocieszyciela miał w dalszym ciągu być z nimi; więc nie mieli spędzać czasu smucąc się. Tego właśnie chciał Szatan. On chciał, aby wywołali na świecie wrażenie, że są oszukani i zawiedzeni; lecz oni mieli wiarą spoglądać ku świątyni w górze, gdzie Jezus sprawował dla nich posługę; mieli otworzyć swoje serca Duchowi Świętemu, Jego zastępcy, i radować się światłością Jego obecności. Jednakże miały nadejść dni pokusy i próby, gdy zostaną wprowadzeni w konflikt z władcami tego świata i przywód-

---

9 Łuk 1,79
10 Mar 2,20; Łuk 5,35

cami królestwa ciemności; gdy Chrystus nie będzie z nimi osobiście, a oni nie zdołają dostrzec Pocieszyciela, wtedy będzie to bardziej stosowne, aby pościli.

Faryzeusze dążyli do wywyższenia samych siebie rygorystycznym przestrzeganiem form, podczas gdy ich serca wypełniały zawiść i kłótnie. Pismo Święte stwierdza: „Gdy pościcie, kłócicie się i spieracie, i bezlitośnie uderzacie pięścią. Nie pościcie tak, jak się pości, aby został wysłuchany wasz głos w wysokości. Czy to jest post, w którym mam upodobanie, dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę, że się zwiesza swoją głowę jak sitowie, wkłada wór i kładzie się w popiele? Czy coś takiego nazwiesz postem i dniem miłym Panu?" (Iz 58,4.5).

Prawdziwy post nie jest zwykłą formalną służbą. Pismo Święte przedstawia post, w którym Bóg ma upodobanie, — „że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo", „głodnemu podaje swój chleb i zaspokaja pragnienie strapionego" (Iz 58,6.10). Tutaj jest przedstawiony prawdziwy duch i charakter dzieła Chrystusa. Jego całe życie było samoofiarowaniem się dla zbawienia świata. Czy poszcząc na pustyni pokuszenia, czy też jedząc z celnikami na uczcie [w domu] Mateusza, On dawał Swe życie na odkupienie zgubionych. Prawdziwy duch pobożności nie bywa manifestowany w próżnym zasmucaniu się, w zwykłym, cielesnym upokorzeniu i różnorodnych ofiarach, ale ukazany jest w oddaniu własnego „ja" ochoczej służbie Bogu i człowiekowi.

Kontynuując odpowiedź, skierowaną do uczniów Jana, Jezus opowiedział podobieństwo, mówiąc: „Nikt nie przyszywa łaty z nowej szaty do starej, bo inaczej to, co jest nowe, drze stare, a do starego nie nadaje się łata z nowego"[11]. Poselstwo Jana Zanurzyciela nie miało być przeplatane tradycją i przesądami. Próba połączenia roszczeń Faryzeuszy z oddaniem Jana jedynie uczyniłaby rozerwanie między nimi bardziej jawnym.

---

11 Łuk 5,36

Równocześnie zasady nauki Chrystusa nie mogły być połączone z formami faryzeizmu. Chrystus nie miał zatkać rozerwania, które zostało uczynione naukami Jana. On miał jeszcze bardziej wyodrębnić różnicę między starym a nowym. Jezus dodatkowo zilustrował ten fakt, mówiąc: „Nikt nie wlewa młodego wina do starych bukłaków, bo inaczej młode wino rozsadzi bukłaki i samo wycieknie, a bukłaki się popsują”[12]. Skórzane bukłaki, których używano jako naczynia do przechowywania młodego wina, po jakimś czasie wysychały oraz stawały się kruche, i były wtedy bez wartości, aby ponownie służyły temu samemu celowi. Tą znaną ilustracją Jezus przedstawił stan żydowskich przywódców. Kapłani, uczeni w Piśmie i przełożeni utkwili w rutynie ceremonii i tradycji. Ich serca skurczyły się jak zeschłe skórzane bukłaki na wino, do których On ich porównał. Jak długo pozostawali zadowoleni z legalistycznej religii, było to dla nich niemożliwe, aby stali się depozytariuszami żywej prawdy niebios. Uważali, że ich własna sprawiedliwość jest samowystarczająca, i nie pragnęli, aby do ich religii został wprowadzony nowy czynnik. Nie akceptowali dobrej woli Bożej względem ludzi jako czegoś nie dotyczącego ich samych. Kojarzyli ją z własną wartością, z uwagi na swoje dobre uczynki. Wiara, która działa wskutek miłości i oczyszcza duszę, nie mogła zaleźć żadnego miejsca na wspólnotę z religią Faryzeuszy, utworzoną z ceremonii i nakazów ludzkich. Próba połączenia nauk Jezusa z ustanowioną religią byłaby daremna. Żywotna prawda Boża, niczym fermentujące wino, rozsadziłaby stare, niszczejące bukłaki faryzejskiej tradycji.

Faryzeusze uważali siebie za zbyt mądrych, aby potrzebowali pouczenia, zbyt sprawiedliwych, aby potrzebowali zbawienia, zbyt wysoko czczonych, aby potrzebowali czci, która pochodzi od Chrystusa. Zbawiciel odwrócił się od nich, aby znaleźć innych, którzy przyjmą poselstwo niebios. Odnalazł Swe nowe bukłaki na młode wino w nieuczonych rybakach, w celniku na placu targowym, w kobiecie z Sama-

---

12 Łuk 5,37

rii, w prostych ludziach, którzy słuchali Go z radością. Narzędzia, które są wykorzystywane w dziele ewangelii, to te dusze, które z radością przyjmują światło posyłane im przez Boga. Ci są Jego pośrednikami do udzielania światu poznania prawdy. Jeśli Jego lud stanie się poprzez łaskę Chrystusa nowymi bukłakami, On napełni je nowym winem.

Nauka Chrystusa, jakkolwiek przedstawiona jako młode wino, nie była nową doktryną, lecz objawieniem tego, czego uczono od początku. Jednak dla Faryzeuszy prawda Boża utraciła swe pierwotne znaczenie oraz piękno. Nauka Chrystusa była dla nich nową pod prawie każdym względem, i została nie rozpoznana i nie uznana.

Jezus wskazał na siłę fałszywej nauki w niszczeniu należytej oceny i pragnienia prawdy. Rzekł: „Nikt [...], kto napił się starego, nie chce od razu młodego. Mówi bowiem: Stare jest lepsze”[13]. Cała prawda, która została dana światu za pośrednictwem patriarchów i proroków, jaśniała w słowach Chrystusa nowym pięknem. Lecz uczeni w Piśmie i Faryzeusze wcale nie pragnęli cennego nowego wina. Dopóki nie wyzbyli się starych tradycji, zwyczajów i praktyk, w ich umyśle i sercu nie było żadnego miejsca na nauki Chrystusa. Przylgnęli do martwych form, a odwrócili się od żywej prawdy i mocy Bożej.

To właśnie okazało się upadkiem Żydów; i to okaże się upadkiem wielu dusz w naszych dniach. Tysiące osób popełnia ten sam błąd, popełniony przez Faryzeuszy, których Chrystus zganił na uczcie u Mateusza. Zamiast zrezygnowania z jakichś ulubionych poglądów czy też wyzbycia się jakiegoś bożka [własnych] zapatrywań, wielu odrzuca prawdę, która zstępuje od Ojca światłości[14]. Pokładają ufność w sobie i spolegają na własnej mądrości, a nie uzmysławiają sobie własnego duchowego ubóstwa. Domagają się

13 *Luk 5,39*
14 *Jak 1,17*

zbawienia w taki sposób, aby mogli wykonać jakieś ważne dzieło. Gdy widzą, że nie ma sposobu na wplątanie do dzieła własnego „ja", odrzucają udostępnione zbawienie.

Religia legalistyczna nigdy nie jest w stanie doprowadzić dusz do Chrystusa; bowiem jest religią bez miłości, bez Chrystusa. Post czy modlitwa, motywowane duchem samousprawiedliwienia, są obrzydliwością w oczach Boga. Uroczyste nabożeństwa, obchody religijnych ceremonii, publiczne upokarzanie się i okazałe ofiary wskazują, że czyniący te rzeczy uważa siebie za sprawiedliwego, i za uprawnionego do nieba; jednak to wszystko jest zwiedzeniem. Nasze własne uczynki nigdy nie są w stanie kupić zbawienia.

Jak było w dniach Chrystusa, tak jest obecnie; Faryzeusze nie znają swojego duchowego ubóstwa. To do nich przybywa poselstwo: „Ponieważ mówisz: Jestem bogaty i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, że jesteś nędzny i pożałowania godny, biedny, ślepy i nagi. Radzę ci kupić u Mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się ubrał i żeby nie ujawniła się hańba twojej nagości" (Obj 3,17.18). Wiara i miłość są złotem wypróbowanym w ogniu. Lecz u wielu złoto stało się matowe, a obfite bogactwo zostało stracone. Sprawiedliwość Chrystusa jest dla nich jak nie noszona szata, nie używane źródło[15]. To do nich powiedziano: „Mam nieco przeciw tobie — że porzuciłeś twoją pierwszą miłość. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i pokutuj, i spełniaj pierwsze uczynki. A jeśli nie, przyjdę do ciebie szybko i ruszę twój świecznik z jego miejsca, jeśli nie będziesz pokutował" (Obj 2,4.5).

„Ofiary dla Boga to duch skruszony; sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, o Boże!" (Ps 51,17). Człowiek musi się wyzbyć własnego „ja", zanim będzie mógł w pełnym znaczeniu być wierzącym w Chrystusa. Gdy człowiek wyrzecze się własnego „ja", wtedy Pan może go uczynić nowym stworzeniem. Nowe bukłaki mogą pomieścić młode wino.

---

15 *Dosłownie „nietknięte źródło".*

Miłość Chrystusa ożywi wierzącego nowym życiem. W tym, kto spogląda na Sprawcę i Dokończyciela naszej wiary[16], zamanifestowany będzie charakter Chrystusa.

16 Hebr 12,2

29 SABAT

Sabat został poświęcony przy stworzeniu. Będąc przeznaczonym dla człowieka, miał swój początek, gdy „wespół śpiewały gwiazdy zaranne, i weselili się wszyscy synowie Boży" (Job 38,7). Nad światem panował pokój, bowiem ziemia znajdowała się w harmonii z niebem. „Bóg spojrzał na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre", i odpoczął w radości ze Swego ukończonego dzieła (I Mojż 1,31).

Jako że Bóg odpoczął w Sabat, „pobłogosławił siódmy dzień, i poświęcił go" — oddzielił go na święty użytek. Dał go Adamowi jako dzień odpoczynku. Stanowił on pomnik dzieła stworzenia, a tym sposobem znak Bożej mocy i Jego miłości. Pismo Święte stwierdza: „Pamiątką uczynił cuda Swoje". „Rzeczy uczynione" oznajmiają „rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata", „[a mianowicie] Jego wieczną moc i boskość" (I Mojż 2,3; Ps 111,4; Rzym 1,20).

Wszystko zostało stworzone przez Syna Bożego. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga [...]. Wszystko przez Niego powstało, a bez Niego nic nie powstało, co powstało" (Jan 1,1-3). Skoro więc Sabat jest pomnikiem dzieła stworzenia, jest [też] znakiem miłości i mocy Chrystusa.

Sabat kieruje nasze myśli ku przyrodzie i wprowadza nas we wspólnotę ze Stwórcą. W pieśni ptaka, w szeleście drzew i melodii morza nadal możemy usłyszeć głos Tego, który rozmawiał z Adamem w powiewie dziennym. I gdy przypatrujemy się Jego mocy w przyrodzie, odnajdujemy pocieszenie, bowiem słowo, które stworzyło wszystkie rzeczy, jest właśnie tym, które wypowiada życie do duszy.

On, „który rozkazał, aby z ciemności zabłysnęło światło, zabłysnął w naszych sercach, aby zajaśniało w nas poznanie chwały Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa" (2 Kor 4,6).

To właśnie ta myśl wzbudziła pieśń:

> „Rozradowałeś mnie, Panie, Twymi czynami;
> będę śpiewać o dziełach Twoich rąk.
> Jakże wielkie są Twoje dzieła, Panie;
> bardzo głębokie są Twoje myśli" (Ps 92,4.5).

Z kolei za pośrednictwem proroka Izajasza Duch Święty oznajmia: „Z kim więc porównacie Boga i jakie podobieństwo Mu przypiszecie [...]? Czy nie wiecie? Czy nie słyszeliście? Czy wam tego nie opowiadano od początku? Czy nie pojmujecie tego dzieła stworzenia ziemi? On zamieszkuje nad kręgiem ziemi, a jej mieszkańcy są jak szarańcze; rozpostarł niebiosa jak zasłonę i rozciągnął je jak namiot ku zamieszkaniu [...]. Z kim więc Mnie porównacie, że mam być mu równy? — mówi Święty. Podnieście ku górze wasze oczy i patrzcie: Kto je stworzył? Ten, który wyprowadza ich zastępy w pełnej liczbie, na wszystkie woła po imieniu. Przy takim ogromie siły i potężnej mocy nic nie brakuje. Czemu więc mówisz, Jakubie, i powiadasz, Izraelu: Zakryta jest moja droga przed Panem, a moja sprawa jest pominięta przez mojego Boga? Czy nie wiesz? Czy nie słyszałeś? Bogiem wiecznym jest Pan, Stwórcą krańców ziemi. On się nie męczy i nie ustaje [...]. Zmęczonemu daje siłę, a bezsilnemu moc w obfitości". „Nie bój się, bom Ja z tobą, nie lękaj się, bom Ja Bogiem twoim! Wzmocnię cię, a dam ci pomoc, podeprę cię prawicą Mojej sprawiedliwości". „Do Mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione, bo Ja jestem Bogiem i nie ma innego". Oto poselstwo wypisane w przyrodzie, dla przypominania którego ustanowiony jest Sabat. Gdy Pan kazał Izraelowi święcić Jego Sabaty, rzekł: „One będą znakiem między Mną a wami, abyście wiedzieli, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem!" (Iz 40,18-29; 41,10; 45,22; Ez 20,20).

Sabat został zawarty w prawie, danym na Synaju, jednak wtedy nie był po raz pierwszy oznajmiony jako dzień odpoczynku. Lud izraelski posiadał wiedzę o nim, zanim dotarł do Synaju. W drodze tam przestrzegano Sabatu. Gdy niektórzy zbezcześcili go, Pan zganił ich, mówiąc: „Jak długo będziecie odmawiać przestrzegania Moich przykazań i Moich praw?" (II Mojż 16,28).

Sabat nie był jedynie dla Izraela, lecz dla świata. Został oznajmiony człowiekowi w Edenie, i podobnie do innych przykazań Dekalogu stanowi nieprzemijający obowiązek. O tym prawie, którego częścią jest czwarte przykazanie, Jezus stwierdził: „Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z prawa". Tak długo, jak trwać będą niebiosa i ziemia, Sabat pozostanie jako znak mocy Stworzyciela. A gdy na ziemi ponownie zakwitnie Eden, święty odpoczynek Boży będzie czczony przez wszystkich pod słońcem. „Od Sabatu do Sabatu" mieszkańcy uwielbionej nowej ziemi przyjdą, „aby oddać pokłon przed obliczem Moim, mówi Pan" (Mat 5,18; Iz 66,23).

Żadna inna instytucja, która została powierzona Żydom, nie służyła tak znacząco odróżnieniu ich od otaczających narodów, jak Sabat. Bóg zamierzył, aby przestrzeganie go określało ich jako Jego czcicieli. Miał on być znakiem ich odgraniczenia od bałwochwalstwa, a także ich powiązania z prawdziwym Bogiem. Lecz aby zachowywać Sabat świętym, ludzie sami muszą być święci. Przez wiarę muszą stać się uczestnikami sprawiedliwości Chrystusa. Gdy Izraelowi dano nakaz, „Pamiętaj o dniu Sabatu, aby go święcić", Pan również rzekł do nich, „Będziecie dla Mnie ludźmi świętymi" (II Mojż 20,8; 22,31). Tylko w ten sposób Sabat mógł wyróżniać Izraela jako czcicieli Boga.

Gdy Żydzi odstąpili od Boga i nie zdołali wiarą uczynić sprawiedliwości Chrystusa swoją własną, Sabat stracił dla nich swoją wymowę. Szatan usiłował wywyższyć się oraz oddalić ludzi od Chrystusa, toteż pracował nad wypaczeniem Sabatu, ponieważ stanowi on znak mocy Chrystusa. Żydowscy przywódcy spełnili wolę Szatana otoczeniem Bożego dnia odpoczynku uciążliwymi wymaganiami. Sabat

stał się w dniach Chrystusa tak wypaczony, że jego przestrzeganie odzwierciedlało charakter egoistycznych i despotycznych ludzi, zamiast charakter miłującego Ojca w niebie. Rabini faktycznie przedstawiali Boga jako wydającego prawa, których przestrzeganie było dla ludzi niemożliwe. Doprowadzili lud do spoglądania na Boga jak na tyrana i mniemania, że przestrzeganie Sabatu, tak jak On tego wymaga, czyni ludzi nieczułymi i okrutnymi. Dziełem Chrystusa było usunięcie tych błędnych pojęć. Chociaż rabini śledzili Go z bezlitosną wrogością, On nawet nie sprawiał wrażenia, jak gdyby stosował się do ich wymogów, ale szedł naprzód, zachowując Sabat stosownie do prawa Bożego.

W pewien dzień Sabatu, kiedy Zbawiciel i Jego uczniowie wracali z miejsca nabożeństwa, przechodzili przez pole dojrzewającego zboża. Jezus kontynuował Swą pracę do późnej godziny, i gdy przechodzili przez pola, uczniowie zaczęli zbierać kłosy i jeść ziarna, roztarłszy je w dłoniach. W innym dniu ta czynność nie wywołałaby żadnego komentarza, bowiem przechodzącemu przez pole zbożowe, sad bądź winnicę wolno było zbierać, co pragnął zjeść. Patrz V Mojż 23,24.25. Natomiast uczynienie tego w Sabat było uważane za akt profanacji. Mało tego, że zbieranie zboża było rodzajem żniwa, to jeszcze rozcieranie go w dłoniach miało charakter młócki. Tym sposobem, w opinii rabinów, nastąpiło podwójne wykroczenie.

Szpiedzy zaraz zwrócili Jezusowi uwagę, mówiąc: „Oto Twoi uczniowie robią to, czego nie wolno robić w Sabat”[1].

Gdy oskarżono Go o łamanie Sabatu przy Betesdzie, Jezus obronił się potwierdzeniem Swego synostwa względem Boga oraz oświadczeniem, że działał w harmonii z Ojcem. Teraz, kiedy zaatakowano uczniów, odesłał Swych oskarżycieli do przykładów ze Starego Testamentu — czynności wykonywanych w Sabat przez tych, którzy znajdowali się w służbie Bożej.

---

1 Mat 12,2

Żydowscy nauczyciele chełpili się swoją znajomością Pisma Świętego, toteż w odpowiedzi Zbawiciela zawarta była dająca się wywnioskować nagana z powodu ich nieznajomości Pism Świętych. Rzekł: „Nawet tego nie czytaliście, co uczynił Dawid, gdy sam łaknął, i ci, którzy z nim byli? Jak wszedł do domu Bożego, i wziąwszy chleby pokładne jadł [...], których nie wolno było jeść [nikomu] oprócz kapłanów?". „Powiedział im też: Sabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla Sabatu". „Czy nie czytaliście w Prawie, że w Sabat kapłani w świątyni łamią Sabat i są niewinni? Ale mówię wam, że tu jest [Ktoś] większy niż świątynia". „Dlatego Syn Człowieczy jest Panem także i Sabatu" (Łuk 6,3.4; Mar 2,27.28; Mat 12,5.6).

Jeśli słusznym było, że Dawid zaspokoił swój głód spożyciem chleba, który był oddzielony na święty użytek, to wtedy słusznym było, że uczniowie zaspokoili swoją potrzebę zrywaniem zboża podczas świętych godzin Sabatu. Co więcej, kapłani w świątyni pracowali więcej w Sabat, niż w inne dni. Ta sama praca w świeckim zawodzie byłaby grzechem; natomiast praca kapłanów dotyczyła służby Bożej. Oni dopełniali rytuałów, które wskazywały na odkupiającą moc Chrystusa, a ich praca znajdowała się w harmonii z celem Sabatu. Lecz teraz przyszedł sam Chrystus. Wykonując dzieło Chrystusa, uczniowie byli zaangażowani w służbie Bożej, i słusznym było wykonywanie w Sabat tego, co było niezbędne do realizacji owego dzieła.

Chrystus chciał pouczyć Swych uczniów, a także wrogów, że najpierw liczy się służba Boża. Celem dzieła Bożego na tym świecie jest odkupienie człowieka; dlatego to, co jest konieczne, aby zostało wykonane w Sabat przy wypełnianiu tego dzieła, jest w zgodzie z prawem Sabatu. Następnie Jezus ukoronował Swój argument ogłoszeniem Siebie „Panem Sabatu" — Tym, który jest ponad wszelkim kwestionowaniem i ponad wszelkim prawem. Ów nieskończony Sędzia uniewinnia uczniów od czynionych zarzutów, odwołując się właśnie do tych ustaw, o których naruszenie ci zostali oskarżeni.

Jezus nie pozwolił, aby sprawa była pozostawiona bez udzielenia napomnienia Jego przeciwnikom. Oświadczył, że w swojej ślepocie źle zrozumieli cel Sabatu. Rzekł: „Gdybyście wiedzieli, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary, nie potępialibyście niewinnych" (Mat 12,7). Ich liczne, pozbawione serca obrzędy nie były w stanie uzupełnić braku owej szczerej prawości i czułej miłości, które zawsze będą cechować prawdziwego czciciela Boga.

I znów Chrystus powtórzył tę prawdę, że ofiary same w sobie nie posiadały żadnej wartości. Stanowiły środek, a nie cel. Ich przeznaczeniem było skierowanie ludzi do Zbawiciela, i tym sposobem doprowadzenie ich do harmonii z Bogiem. To właśnie służba miłości jest tym, co Bóg ceni. Gdy jej brakuje, samo obchodzenie ceremonii jest dla Niego obrazą. Tak samo jest z Sabatem. Jego zamierzeniem było wprowadzenie ludzi we wspólnotę z Bogiem; lecz gdy umysł jest pochłonięty nużącymi obrządkami, cel Sabatu jest udaremniony. Samo zewnętrzne przestrzeganie go jest parodią.

W inny Sabat, gdy Jezus wszedł do synagogi, ujrzał tam człowieka, który miał uschłą rękę. Faryzeusze bacznie Mu się przypatrywali, chcąc ujrzeć, co uczyni. Zbawiciel dobrze wiedział, że przez uzdrowienie w Sabat będzie uważany za przestępcę [prawa], jednak nie wahał się zburzyć muru tradycyjnych wymogów, które barykadowały Sabat. Jezus powiedział udręczonemu człowiekowi, aby stanął w środku, a następnie zapytał: „Czy wolno w Sabat czynić dobrze czy źle? Ocalić życie czy zabić?". Wśród Żydów istniała zasada, że zaniedbanie czynienia dobra, gdy ma się ku temu sposobność, jest czynieniem zła; nie ocalenie to zabicie. W ten sposób Jezus spotkał rabinów na ich własnym gruncie. „Lecz oni milczeli. Wtedy spojrzał po nich z gniewem i zasmucony zatwardziałością ich serca, powiedział do tego człowieka: Wyciągnij rękę! Wyciągnął, a jego ręka znowu stała się zdrowa jak i druga" (Mar 3,4.5).

Będąc zapytanym, „Czy wolno uzdrawiać w Sabat?", Jezus odpowiedział: „Któż z *was*, mając jedną owcę, która w Sabat wpadłaby do dołu, nie uchwyci jej i nie wyciągnie? A o ileż ważniejszy jest człowiek niż owca! Tak więc wolno w Sabat dobrze czynić" (Mat 12,10-12).

Szpiedzy nie ośmielili się odpowiedzieć Chrystusowi w obecności tłumu z obawy przed uwikłaniem się w kłopoty. Wiedzieli, że mówił prawdę. Prędzej daliby człowiekowi cierpieć, niż naruszyli swoje tradycje, chociaż uwolniliby zwierzę z powodu straty, która powstałaby właścicielowi, gdyby tego nie zrobiono. Tym sposobem okazywano większą uwagę niemym stworzeniom, niż człowiekowi, który został uczyniony na obraz Boży. To ilustruje funkcjonowanie wszystkich fałszywych religii. Powstają one wskutek ludzkiego pragnienia wywyższenia się ponad Boga, ale doprowadzają do zdegradowania człowieka poniżej poziomu zwierzęcia. Każda religia, która walczy przeciw suwerenności Boga, okrada człowieka z chwały, która należała do niego przy stworzeniu, i która ma mu być przywrócona w Chrystusie. Każda fałszywa religia uczy swoich wyznawców niezważania na ludzkie potrzeby, cierpienia i prawa. [Natomiast] ewangelia pokłada wielką wartość w człowieczeństwie jako nabytku krwi Chrystusa i wpaja czułe odnoszenie się do potrzeb i nieszczęść człowieka. Pan mówi: „Uczynię ludzi droższymi od czystego złota, a człowieka od złota z Ofiru" (Iz 13,12).

Gdy Jezus skierował się do Faryzeuszy z pytaniem, czy wolno w Sabat czynić dobrze czy źle, ocalić życie czy zabić[2], skonfrontował ich z ich własnymi złymi zamiarami. Z zawziętą nienawiścią polowali na Jego życie, podczas gdy On ratował życie i całym rzeszom przynosił szczęście. Czy zabicie w Sabat, jak oni planowali postąpić, było lepsze, niż uzdrowienie udręczonego, jak On uczynił? Czy tajenie w sercu zabójstwa w święty dzień Boży było sprawiedliwsze, niż okazywanie wszystkim ludziom miłości, która odnajduje wyraz w uczynkach miłosierdzia?

---

2 *Mar 3,4*

Przez uzdrowienie uschłej ręki Jezus potępił zwyczaj Żydów i pozostawił czwarte przykazanie w znaczeniu nadanym mu przez Boga. Oznajmił, że „wolno w Sabat dobrze czynić”[3]. Usuwając bezsensowne ograniczenia Żydów, Chrystus uczcił Sabat, podczas gdy ci, którzy Go zaskarżyli, nie honorowali świętego dnia Bożego.

Ci, którzy utrzymują, że Chrystus zniósł prawo uczą, że On łamał Sabat i usprawiedliwiał Swych uczniów w czynieniu tego samego. Tym sposobem faktycznie zajmują tą samą pozycję, co czepiający się Żydzi. Przeczą tym świadectwu samego Chrystusa, który oświadczył: „Ja zachowałem przykazania Mego Ojca i trwam w Jego miłości” (Jan 15,10). Ani Zbawiciel, ani Jego naśladowcy nie łamali prawa Sabatu. Chrystus był żywym wyobrażeniem prawa. W Jego życiu nie znaleziono żadnego pogwałcenia jego świętych nakazów. Spoglądając na naród świadków, który szukał sposobności, aby Go potępić, mógł bez sprzeciwu powiedzieć: „Kto z was może dowieść Mi grzechu?” (Jan 8,46).

Zbawiciel nie przyszedł unieważnić tego, co mówili patriarchowie i prorocy, bowiem On sam przemawiał za pośrednictwem tych przedstawicieli. Wszystkie prawdy słowa Bożego pochodzą od Niego. Jednak te bezcenne klejnoty umieszczono w niewłaściwej oprawie. Sprawiono, że ich wspaniałe światło służyło błędowi. Bóg pragnął, aby zostały wyjęte z oprawy błędu i umieszczone z powrotem w obramowaniu prawdy. Tego dzieła mogła dokonać jedynie boska ręka. Przez swoje połączenie z błędem prawda służyła sprawie wroga Boga i człowieka. Chrystus przyszedł umieścić ją tam, gdzie uwielbi Boga i dokona zbawienia człowieczeństwa.

Jezus rzekł: „Sabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla Sabatu”. Instytucje, które ustanowił Bóg, są na pożytek rodzaju ludzkiego. „To wszystko jest ze względu na was”, „czy Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy to, co teraźniejsze, czy to, co przyszłe — wszystko jest wasze, wy zaś jesteście Chry-

3 *Mat 12,12*

stusa, a Chrystus Boga" (2 Kor 4,15; 1 Kor 3,22.23). Bóg dał Swemu ludowi prawo dziesięciu przykazań, którego część tworzy Sabat, jako błogosławieństwo. „Nakazał nam Pan", powiedział Mojżesz, „wykonywać wszystkie te prawa, bać się Pana, Boga naszego, aby zawsze dobrze nam się wiodło i aby nas zachował przy życiu" (V Mojż 6,24). A za pośrednictwem psalmisty dane było Izraelowi poselstwo: „Służcie Panu z weselem, przystąpcie przed Jego oblicze z radością. Wiedzcie, że Pan jest Bogiem; On nas uczynił, a nie my samych siebie, jesteśmy ludem Jego, i owcami Jego pastwiska. Wejdźcie w bramy Jego z dziękczynieniem, a w przedsionki Jego z pieśnią chwały" (Ps 100,2-4). A o wszystkich, którzy przestrzegają „Sabatu, nie bezczeszcząc go", Pan oświadcza: „Tych przyprowadzę na Moją świętą górę, i sprawię im radość w Moim domu modlitwy" (Iz 56,6.7).

„Dlatego Syn Człowieczy jest Panem także i Sabatu". Te słowa są pełne pouczenia oraz pocieszenia. Ponieważ Sabat został ustanowiony dla człowieka, jest dniem Pańskim. Należy do Chrystusa. Bowiem „wszystko przez Niego powstało, a bez Niego nic nie powstało, co powstało" (Jan 1,3). Skoro wszystko przez Niego powstało, to On [jest również Tym, który] ustanowił Sabat. Przez Niego został on oddzielony jako pomnik dzieła stworzenia. Wskazuje na Niego jako Stwórcę i Uświęcającego. Oznajmia, że Ten, który stworzył wszystkie rzeczy na niebie i na ziemi, i przez którego wszystkie rzeczy trzymają się razem, jest głową zboru, i że Jego mocą jesteśmy pojednani z Bogiem. Mówiąc bowiem do Izraela, rzekł: „Dałem im również Moje Sabaty, aby były znakiem między Mną a nimi, aby wiedzieli, że Ja, Pan, jestem Tym, który ich uświęca" — to jest, czyni ich świętymi (Ez 20,12). Zatem Sabat jest znakiem mocy Chrystusa, aby czynić nas świętymi. I jest on dany wszystkim, których Chrystus czyni świętymi. Jako znak Jego uświęcającej mocy, Sabat jest dany wszystkim, którzy przez Chrystusa stają się częścią Bożego Izraela.

Pan również mówi: „Jeżeli powstrzymasz swoją nogę od bezczeszczenia Sabatu, aby załatwić swoje sprawy w Moim świętym dniu, i będziesz nazywał Sabat rozkoszą, a dzień poświęcony Panu godnym czci [...], wtedy będziesz się rozkoszował Panem" (Iz 58,13.14). Dla wszystkich, którzy przyjmują Sabat jako znak twórczej i odkupiającej mocy Chrystusa, będzie on rozkoszą. Widząc w nim Chrystusa, rozkoszują się Nim. Sabat wskazuje im na dzieła stworzenia jako dowód Jego potężnej mocy w odkupieniu. Podczas gdy przywołuje on na pamięć utracony pokój Edenu, mówi o pokoju przywróconym przez Zbawiciela. A każdy przedmiot w naturze powtarza Jego zaproszenie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie" (Mat 11,28).

30 „POWOŁAŁ DWUNASTU"

Rozdział oparty na Ewangelii Marka 3,13-19 oraz Łukasza 6,12-16.

„I wszedł na górę i wezwał do Siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I powołał dwunastu, aby z Nim byli, aby ich wysłać na głoszenie"[1].

Pod dającymi osłonę drzewami na zboczu góry, tylko w niewielkim oddaleniu od Morza Galilejskiego, powołano owych dwunastu do apostolstwa, i [tam również] wygłoszone zostało Kazanie na Górze. Pola i wzgórza były ulubionymi miejscami bytności Jezusa, i duża część Jego nauczania, zamiast w świątyni albo w synagogach, odbyła się pod gołym niebem. Żadna synagoga nie pomieściłaby rzesz, które szły za Nim; jednak nie tylko z tej przyczyny wolał On nauczać na polach i w gajach. Jezus odnajdywał piękno w widokach natury. Każde spokojne zacisze było dla Niego świętym przybytkiem.

To właśnie pod drzewami Edenu pierwsi mieszkańcy ziemi obrali swoją świątynię. Tam Chrystus obcował z ojcem rodzaju ludzkiego. Gdy zostali wygnani z Raju, nasi pierwsi rodzice w dalszym ciągu oddawali cześć na polach i w gajach, i tam również Chrystus zapoznawał ich z ewangelią Swej łaski. To właśnie Chrystus był tym, który rozmawiał z Abrahamem pod dębami w Mamre, z Izaakiem, gdy ten wychodził, aby się modlić na polach o wieczornej porze, z Jakubem na stoku wzgórza w Betel, z Mojżeszem wśród midiańskich gór, a także z chłopcem Dawidem, gdy ten strzegł swoich stad. To właśnie zgodnie z instrukcją Chrystusa lud hebrajski przez piętnaście stuleci każdego roku opuszczał na tydzień swoje domy i zamieszkiwał w

1 *Mar 3,13.14*

szałasach, utworzonych z zielonych gałęzi „szlachetnych drzew, gałęzi palmowych, gałęzi z drzew rozłożystych i z wierzby znad potoku” (III Mojż 23,40).

Kształcąc Swych uczniów, Jezus wolał wycofać się z zamętu miasta ku ciszy pól i wzgórz, jako bardziej harmonizującej z lekcjami samozaparcia, których pragnął ich nauczyć. A w czasie Swej służby lubił gromadzić lud wokół Siebie pod błękitnym niebem, na jakimś porosłym trawą zboczu wzgórza bądź brzegu jeziora. Tutaj, otoczony dziełami własnego stworzenia, mógł odwrócić myśli słuchaczy od tego co sztuczne, ku temu co prawdziwe. We wzroście i rozwoju przyrody zostały objawione zasady Jego królestwa. Gdy ludzie podnosili wzrok ku Bożym wzgórzom i dostrzegali cudowne dzieła Jego rąk, mogli nauczyć się cennych lekcji boskiej prawdy. Nauka Chrystusa była powtarzana im w sprawach natury. Tak samo jest ze wszystkimi, którzy z Chrystusem w swoim sercu przechodzą przez pola. Będą wyczuwali, że są otoczeni świętym wpływem. Sprawy natury podchwytują przypowieści naszego Pana i powtarzają Jego rady. Przez obcowanie z Bogiem w przyrodzie duch zostaje podniesiony, a serce odnajduje odpocznienie.

Obecnie miał być podjęty pierwszy krok w zorganizowaniu zboru, który po odejściu Chrystusa miał być Jego przedstawicielem na ziemi. Nie stała im do dyspozycji żadna kosztowna świątynia, jednak Zbawiciel przyprowadził Swych uczniów do zacisza, które lubił, a święte przeżycia tego dnia na zawsze zostały połączone w ich umysłach z pięknem góry, doliny i morza.

Jezus powołał uczniów, aby mógł ich posłać jako Swych świadków w celu oznajmienia światu, co widzieli i usłyszeli od Niego. Ich urząd był najważniejszym, do jakiego kiedykolwiek powołano ludzkie istoty, i był zaraz następnym po tym, który zajmował Sam Chrystus. Mieli być współpracownikami[2] Boga dla zbawienia świata. Jak w Starym

---

2 *2 Kor 6,1*

Testamencie dwunastu patriarchów było posłami Izraela, tak samo dwunastu apostołów miało być posłami zboru ewangelii.

Zbawiciel znał charakter ludzi, których wybrał; wszystkie ich słabości oraz błędy były przed Nim jawne; znał niebezpieczeństwa, przez które musieli przejść, odpowiedzialność, która będzie na nich spoczywała; toteż Jego serce rozczuliło się nad tymi wybrańcami. Spędził całą noc na modlitwie za nimi, będąc Sam na górze koło Morza Galilejskiego, a oni spali u stóp góry. Wraz z pierwszym blaskiem poranka zwołał ich do Siebie, bowiem miał im coś ważnego do zakomunikowania.

Uczniowie ci byli już przez jakiś czas związani z Jezusem w czynnej pracy. Jan i Jakub, Andrzej i Piotr, wraz z Filipem, Natanaelem i Mateuszem byli z Nim bardziej bezpośrednio złączeni niż inni, i widzieli więcej Jego cudów. Piotr, Jakub i Jan byli z Nim w jeszcze bliższej relacji. Byli z Nim niemal ustawicznie, widząc Jego cuda i słysząc Jego słowa. Jan wszedł w jeszcze ściślejszą zażyłość z Jezusem, tak że został wyróżniony jako ten, którego Jezus miłował. Zbawiciel miłował ich wszystkich, lecz duch Jana był najbardziej chłonny. Był on młodszy od pozostałych i otworzył swoje serce Jezusowi z większą ilością dziecinnego zaufania. Tym sposobem znalazł większą sympatię u Chrystusa, i właśnie przez niego przekazana jest Jego ludowi najgłębsza duchowa nauka Zbawiciela.

Na czele jednej z grup, na które dzielą się apostołowie, znajduje się imię Filipa. Właśnie on był pierwszym uczniem, do którego Jezus skierował wyraźny nakaz: „Pójdź za Mną”[3]. Filip był z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra. Wcześniej przysłuchiwał się nauce Jana Zanurzyciela i słyszał go ogłaszającego Chrystusa Barankiem Bożym. Filip był szczerym poszukiwaczem prawdy, ale był też gnuśnego serca by uwierzyć. Mimo, że przyłączył się do Jezusa, jego oznajmienie Go Natanaelowi ukazuje, że nie był w pełni przeświadczony o boskości Jezusa. Chociaż Chrystus był

3 *Jan 1,43*

ogłoszony przez głos z nieba Synem Bożym, dla Filipa był On „Jezusem z Nazaretu, Synem Józefa” (Jan 1,45). Poza tym brak wiary Filipa był ukazany przy nakarmieniu pięciu tysięcy. To właśnie w celu poddania go próbie Jezus zapytał: „Gdzie kupimy chleba, aby oni mogli jeść?”. Odpowiedź Filipa wykazała niewiarę: „Za dwieście groszy nie wystarczy dla nich chleba, choćby każdy z nich wziął tylko trochę” (Jan 6,5.7). Jezus był zasmucony. Chociaż Filip widział Jego dzieła i był pod wrażeniem Jego mocy, nie miał wiary. Gdy Grecy wypytywali Filipa o Jezusa, on nie skorzystał ze sposobności przedstawienia ich Zbawicielowi, lecz poszedł opowiedzieć to Andrzejowi. Co więcej, słowa Filipa w tamtych ostatnich godzinach przed ukrzyżowaniem były takie, że odwodziły od wiary. Gdy Tomasz rzekł do Jezusa, „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jakże więc możemy znać drogę?”, Zbawiciel odpowiedział, „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem [...], gdybyście Mnie znali, znalibyście też Mego Ojca”. Od Filipa nadszedł odzew niewiary: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy” (Jan 14,5-8). Tak gnuśnego serca, tak słaby w wierze był ów uczeń, który przecież przez trzy lata był z Jezusem.

Trafnym przeciwieństwem niewiary Filipa było dziecięce zaufanie Natanaela. Ten był człowiekiem o ogromnie gorliwej naturze, takim, którego wiara trzymała się niewidzialnej rzeczywistości. Pomimo tego Filip był uczniem w szkole Chrystusa, a boski Nauczyciel cierpliwie znosił jego niewiarę i niepojętność. Gdy na uczniów wylany był Duch Święty, Filip stał się nauczycielem według boskiego porządku. Wiedział, o czym mówił, i nauczał z pewnością, która dawała słuchaczom przeświadczenie.

Podczas gdy Jezus przygotowywał uczniów do wyświęcenia, ktoś, kto nie został przywołany, przeforsował swoją obecność wśród nich. Był to Judasz Iskariota — człowiek, który twierdził, że jest naśladowcą Chrystusa. Teraz zgłosił się, zabiegając o miejsce w tym wąskim gronie uczniów. Z wielką powagą i pozorną szczerością oznajmił: „Nauczycielu, pójdę za Tobą, dokądkolwiek pójdziesz”. Jezus nie odtrącił go ani nie powitał z zadowoleniem, lecz tylko

wypowiedział owe smutne słowa: „Lisy mają nory, a ptaki niebieskie — gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma gdzie położyć głowy" (Mat 8,19.20). Judasz wierzył, że Jezus jest Mesjaszem, i przez przyłączenie się do apostołów spodziewał się zapewnić sobie wysokie stanowisko w nowym królestwie. Jezus miał zamiar rozwiać tę nadzieję przez stwierdzenie Swego ubóstwa.

Uczniowie pragnęli, aby Judasz stał się jednym z nich. Miał on imponujący wygląd oraz był człowiekiem o bystrej orientacji i posiadającym zdolności kierownicze, toteż polecili go Jezusowi jako kogoś, kto by Go znacznie wsparł w Jego dziele. Byli zdziwieni, że Jezus przyjął go tak chłodno.

Uczniowie byli wielce rozczarowani, że Jezus nie próbował zapewnić sobie współpracy przywódców Izraela. Mieli wrażenie, że błędem było, iż nie umocnił Swojej sprawy zapewnieniem sobie wsparcia tych wpływowych mężów. Gdyby odtrącił Judasza, oni kwestionowaliby w swoich myślach mądrość Mistrza. Późniejsza historia Judasza miała im ukazać niebezpieczeństwo dopuszczania jakichkolwiek doczesnych względów, aby posiadały wagę przy rozstrzyganiu nadawania się ludzi do dzieła Bożego. Współpraca takich ludzi, jaką pragnęli uzyskać uczniowie, wydałaby dzieło w ręce jego największych wrogów.

Pomimo tego, gdy Judasz przyłączył się do uczniów, nie był niewrażliwy na piękno charakteru Chrystusa. Odczuwał wpływ owej boskiej mocy, która pociągała dusze do Zbawiciela. Ten, któremu nie zdarzyło się dołamać nadłamanej trzciny ani też dogasić gasnącego knota[4], nie odtrąciłby tej duszy tak długo, jak jedno pragnienie sięgało ku światłu. Zbawiciel czytał w sercu Judasza; znał głębię nieprawości, w którą miał popaść Judasz, nie będąc wybawiony przez Bożą łaskę. Łącząc tego człowieka z Sobą, umieścił go tam, gdzie ten mógłby dzień za dniem stykać się z wylewem Jego własnej niesamolubnej miłości. Gdyby otworzył swoje serce

4 *Iz 42,3; Mat 12,20*

Chrystusowi, boska łaska wypędziłaby demona samolubstwa, i nawet Judasz mógłby stać się poddanym królestwa Bożego.

Bóg przyjmuje ludzi takimi, jakimi są, z ludzkimi elementami ich charakteru, i kształci ich dla Swojej służby — o ile chcą być zdyscyplinowani i uczyć się od Niego. Nie zostają wybrani, dlatego że są doskonali, lecz [są nimi] pomimo swoich niedoskonałości, aby poprzez poznanie i praktykowanie prawdy, poprzez łaskę Chrystusa, mogli zostać przemienieni na Jego obraz.

Judasz miał te same sposobności, co inni uczniowie. Słuchał tych samych cennych lekcji. Lecz praktykowanie prawdy, którego domagał się Chrystus, było w niezgodzie z pragnieniami i celami Judasza, i nie chciał on zrezygnować ze swoich poglądów, aby otrzymać mądrość z Nieba.

Jakże czule Zbawiciel obchodził się z tym, który miał być Jego zdrajcą! Jezus uwydatniał w Swym nauczaniu zasady dobroczynności, które godziły w samo źródło pożądliwości. Przedstawił Judaszowi ohydny charakter chciwości i ów uczeń niejednokrotnie uzmysłowił sobie, że opisany został właśnie jego charakter i uwydatniony jest jego grzech; lecz nie wyznał i nie porzucił swojej nieprawości. Spolegał na sobie, i zamiast stawić opór pokusie, dalej stosował swoje oszukańcze praktyki. Przed nim znajdował się Chrystus, żywy wzór tego, czym on musiałby się stać, gdyby zebrał korzyści z boskiego pośrednictwa oraz służby; lecz każda lekcja, która docierała do uszu Judasza, została zlekceważona.

Jezus nie udzielał mu żadnej ostrej nagany za jego pożądliwość, ale z boską cierpliwością znosił tego błądzącego człowieka, nawet gdy dawał mu dowód, że czytał w jego sercu jak w otwartej księdze. Przedstawił mu najwyższe pobudki do prawego postępowania; toteż w odrzucaniu światłości Nieba Judasz miał pozostać bez usprawiedliwienia.

Zamiast kroczenia w świetle, Judasz wolał zachować swoje wady. Pielęgnowane były złe pragnienia, skłonność do mszczenia się oraz ciemne i posępne myśli, aż Szatan uzyskał pełną władzę nad tym człowiekiem. Judasz stał się przedstawicielem wroga Chrystusa.

Gdy wstąpił we wspólnotę z Jezusem, posiadał niektóre szlachetne cechy charakteru, które mogłyby zostać uczynione błogosławieństwem dla zboru. Gdyby był chętny nosić jarzmo Chrystusa, mógłby znaleźć się wśród czołowych apostołów; lecz on zatwardzał swoje serce, gdy uwydatnione były jego błędy, i w pysze oraz buncie wybrał swoje własne egoistyczne ambicje, a tym sposobem czynił siebie niezdolnym dla dzieła, które Bóg dałby mu do wykonania.

Wszyscy uczniowie mieli poważne wady, gdy Jezus powołał ich do Swej służby. Nawet Jan, który wszedł w najściślejszą wspólnotę z Tym, który jest cichy i pokornego serca[5], sam nie był z natury cichy i ustępliwy. On i jego brat byli nazwani „synami gromu”[6]. Gdy byli z Jezusem, jakakolwiek okazana Mu obraza wzbudzała ich oburzenie i wojowniczość. Gniew, mściwość, duch krytycyzmu — wszystko to było obecne u umiłowanego ucznia. Był on wyniosły oraz żądny bycia pierwszym w królestwie Bożym. Jednak dzień po dniu przyglądał się czułości i powściągliwości Jezusa, stanowiących kontrast dla jego własnego burzliwego ducha, a także słuchał Jego lekcji o pokorze i cierpliwości. Otworzył swoje serce na boski wpływ i stał się nie tylko słuchaczem, ale czynicielem słów Zbawiciela. Własne „ja” zostało ukryte w Chrystusie. Nauczył się nosić jarzmo Chrystusa i dźwigać Jego brzemię[7].

Jezus strofował, napominał i udzielał Swoim uczniom przestrogi; jednak Jan i jego bracia nie opuścili Go; wybrali Jezusa, pomimo [otrzymywanej] nagany. Zbawiciel nie odsuwał się od nich z powodu ich słabości i błędów. Oni

---

5 *Mat 11,29*
6 *Mar 3,17*
7 *Mat 11,30*

trwali do końca, by uczestniczyć w Jego próbach i nauczyć się lekcji Jego życia. Przyglądając się Chrystusowi, doznali przemiany w charakterze.

Apostołowie bardzo różnili się pod względem nawyków i usposobienia. Byli [wśród nich] celnik Lewi Mateusz, zapalczywy Zelota Szymon, który był bezkompromisowym wrogiem rzymskiej władzy; wielkoduszny i porywczy Piotr, jak również nikczemny Judasz; mający wierne serce, a mimo to nieśmiały i bojaźliwy Tomasz, gnuśnego serca i skłonny do powątpiewania Filip, ambitni i mówiący bez ogródek synowie Zebedeusza oraz ich bracia. Zostali zgromadzeni ze swoimi różnymi wadami, każdy z odziedziczonymi i kultywowanymi skłonnościami do zła, lecz w Chrystusie, i poprzez Niego mieli mieszkać w rodzinie Bożej, ucząc się, by stać się jedno w wierze, nauce i duchu. Mieli przechodzić próby, mieć żale i różnice zdania; ale tak długo, jak Chrystus przebywał w sercu, nie mogło być żadnej niezgody. Jego miłość miała kierować do wzajemnej miłości; lekcje Mistrza miały kierować do osiągnięcia harmonii we wszelkich rozbieżnościach, doprowadzając uczniów do jedności, aż byliby jednej myśli i jednej opinii. Chrystus jest wielkim środkiem, a oni mieli zbliżać się do siebie w takiej proporcji, w jakiej zbliżali się do środka.

Gdy Jezus zakończył nauczanie uczniów, zgromadził małą grupkę tuż wokół Siebie, i klęcząc w ich środku oraz kładąc Swe ręce na ich głowach, ofiarował modlitwę poświęcającą ich w Jego świętym dziele. W ten sposób uczniowie zostali powołani do służby ewangelii.

Chrystus nie wybiera na Swych przedstawicieli między ludźmi aniołów, którzy nigdy nie zgrzeszyli, lecz istoty ludzkie — ludzi podlegających tym samym doświadczeniom[8] co ci, których starają się ratować. Chrystus przybrał człowieczeństwo, aby móc dosięgnąć człowieczeństwa. Boskość potrzebowała człowieczeństwa, bowiem w celu przyniesienia na świat zbawienia wymagane było zarówno to, co boskie, jak i to, co ludzkie. Boskość potrzebowała człowieczeń-

8 *Dz 14,15*

stwa, aby człowieczeństwo mogło zapewnić kanał łączności pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Tak samo jest ze sługami i wysłannikami Chrystusa. Człowiek potrzebuje mocy spoza siebie, i przewyższającej siebie, aby odnowiła go na podobieństwo Boże, a także uzdolniła go do wykonywania dzieła Bożego; jednak to nie czyni ludzkiego czynnika nieistotnym. Człowieczeństwo chwyta się boskiej mocy, za sprawą wiary Chrystus zamieszkuje w sercu; i poprzez współdziałanie z tym, co boskie, moc człowieka staje się skuteczna ku dobru.

Ten, który powołał galilejskich rybaków, nadal powołuje ludzi do Swej służby. I jest tak chętny, aby zamanifestować przez nas Swą moc, jak manifestował ją przez pierwszych uczniów. Bez względu na to, jacy jesteśmy niedoskonali i grzeszni, Pan przedkłada nam propozycję partnerstwa z Sobą, [odbycia] praktyki u Chrystusa. Zaprasza nas do poddania się boskiemu szkoleniu, abyśmy jednocząc się z Chrystusem mogli wykonywać dzieła Boże.

„Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby wspaniałość tej mocy była z Boga, a nie z nas" (2 Kor 4,7). To właśnie dlatego głoszenie ewangelii zostało powierzone błądzącym ludziom zamiast aniołom. Tak zamanifestowane jest, że moc, która działa za pośrednictwem słabości człowieczeństwa, to moc Boża; i tym sposobem jesteśmy zachęceni aby wierzyć, że moc, która może pomóc innym, równie słabym jak my, jest w stanie pomóc i nam. Tak więc ci, którzy sami „podlegają słabościom", powinni potrafić „współczuć nieświadomym i błądzącym" (Hebr 5,2). Sami przeszedłszy przez zagrożenie, są zapoznani ze stojącymi na drodze niebezpieczeństwami i trudnościami, i z tej przyczyny są powołani, aby dotarli do innych, znajdujących się w podobnym zagrożeniu. Istnieją dusze nękane wątpliwościami, obarczone niemocą, słabe w wierze i niezdolne uchwycić się Niewidzialnego; natomiast przyjaciel, którego mogą ujrzeć, przychodzący do nich zamiast Chrystusa, może być łączącym ogniwem ku utwierdzeniu ich chwiejącej się wiary w Chrystusa.

W prezentowaniu światu Jezusa mamy być współpracownikami niebiańskich aniołów. Z niemal niecierpliwym zapałem aniołowie oczekują naszego współdziałania; bowiem człowiek musi być kanałem komunikowania się z człowiekiem. I gdy z całkowitym poświęceniem oddajemy się Chrystusowi, aniołowie cieszą się, że mogą przemawiać za pośrednictwem naszego głosu, aby objawiać Bożą miłość.

31 KAZANIE NA GÓRZE

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza, rozdz. 5, 6, 7.

Do odbierania Swych słów Chrystus rzadko gromadził samych uczniów. Na słuchaczy nie wybierał jedynie tych, którzy znali drogę życia. Stanowiło to Jego dzieło, aby dotrzeć do rzesz, które trwały w niewiedzy oraz błędzie. Udzielał Swych lekcji prawdy tam, gdzie mogły one dotrzeć do pogrążonego w ciemności zrozumienia. On Sam był prawdą, z przepasanymi biodrami i wciąż wyciągniętymi rękami gotowy, aby błogosławić, a w słowach przestrogi, błagania i zachęty usiłujący podnieść wszystkich, którzy by do Niego przyszli.

Kazanie na Górze, choć skierowane głównie do uczniów, zostało wygłoszone w obecności tłumu. Po powołaniu apostołów Jezus udał się z nimi nad wybrzeże. Tutaj wczesnym porankiem zaczął zbierać się tłum. Poza zwyczajnym tłokiem z miast galilejskich byli tam ludzie z Judei, a nawet z samej Jerozolimy; z Perei, z Dziesięciogrodu, z Idumei, znajdującej się na południu Judei; a także z Tyru i z Sydonu, fenickich miast [położonych] na wybrzeżu Morza Śródziemnego. „Słysząc, jak wielkie rzeczy czynił", „przyszli, aby Go posłuchać i dać się wyleczyć ze swych chorób [...], ponieważ moc wychodziła z Niego i uzdrawiała wszystkich" (Mar 3,8; Łuk 6,17-19).

Wąska plaża nie zapewniała wszystkim, którzy pragnęli Go usłyszeć nawet miejsc stojących w zasięgu słyszalności Jego głosu, więc Jezus poprowadził ich wstecz ku stokowi góry. Dochodząc do równiny, która oferowała przyjemne miejsce do zebrania się tego ogromnego zgromadzenia, usiadł na trawie, a uczniowie i tłum poszli za Jego przykładem.

Miejsce uczniów zawsze było przy Jezusie. Lud nieustannie napierał na Niego, jednak uczniowie rozumieli, że nie mieli być odepchnięci sprzed Jego oblicza. Siedzieli tuż obok Niego, aby nie stracić żadnego słowa z Jego pouczenia. Byli uważnymi słuchaczami, pragnącymi zrozumieć prawdy, które mieli oznajmić wszystkim krajom i wszystkim wiekom.

Obecnie tłoczyli się dookoła swojego Mistrza z uczuciem, że należy oczekiwać czegoś więcej niż zwykle. Wierzyli, że niebawem miało zostać ustanowione królestwo, a z porannych wydarzeń zdobyli przekonanie, że właśnie miała być wykonana w jego sprawie jakaś zapowiedź. Nastrój oczekiwania przeniknął również tłum i ożywione oblicza dały dowód wielkiemu zaciekawieniu. Gdy lud spoczął na zielonym stoku, wyczekując słów boskiego Nauczyciela, ich serca wypełniały myśli o przyszłej chwale. Byli tam uczeni w Piśmie i Faryzeusze, którzy oczekiwali na dzień, kiedy zdobędą zwierzchnictwo nad znienawidzonymi Rzymianami i posiądą bogactwa oraz splendor wielkiego światowego imperium. Ubodzy wieśniacy i rybacy spodziewali się usłyszeć zapewnienie, że ich nędzne chaty, skromna żywność, mozolne życie i obawa przed niedostatkiem zostaną zamienione na bogate budynki i czasy wygody. Mieli nadzieję, że Chrystus da im zamiast jednego pospolitego ubrania, które było ich odzieniem w dzień, a przykryciem w nocy, wspaniałe i kosztowne szaty ich zdobywców. Wszystkie serca porywała dumna nadzieja, że Izrael niebawem miał być uhonorowanym przed narodami jako ów wybrany Pański, a Jerozolima zostać wywyższona jako głowa ogólnoświatowego królestwa.

Chrystus sprawił zawód nadziei na doczesną wielkość. W Kazaniu na Górze usiłował zniweczyć dzieło, które zostało dokonane przez błędne nauczanie, i dać słuchaczom właściwe pojęcie o Swym królestwie i własnym charakterze. Pomimo tego nie dokonał bezpośredniego ataku na błędy ludu. Dostrzegał rozpacz świata z powodu grzechu, a mimo to nie przedstawił im jasnego opisu ich niedoli. Uczył ich o czymś nieskończenie lepszym od tego, co znali. Bez walki

z ich pojęciami o królestwie Bożym mówił im o warunkach wejścia do niego, pozostawiając im wyciągnięcie własnych wniosków co do jego natury. Prawdy, których uczył, nie są dla nas mniej ważne niż dla tłumu, który szedł za Nim. Wcale nie mniej niż oni potrzebujemy nauczyć się podstawowych zasad królestwa Bożego.

Pierwszymi słowami Chrystusa do ludu na górze były słowa błogosławieństwa. Szczęśliwi są ci, — powiedział — którzy rozpoznają swoje duchowe ubóstwo i odczuwają potrzebę odkupienia. Ewangelia ma być głoszona ubogim. Nie jest ona objawiona duchowo wyniosłym, tym, którzy twierdzą, że są bogaci i niczego nie potrzebujący[1], lecz tym, którzy są pokorni i [pełni] skruchy. Tylko jedno źródło jest otwarte na [omycie z] grzechu[2] — źródło dla ubogich w duchu.

Pyszne serce usiłuje zarobić na zbawienie; lecz zarówno nasz tytuł prawny do nieba, jak i nasze nadawanie się do niego znajdują się w sprawiedliwości Chrystusa. Pan nie może niczego uczynić w celu regeneracji człowieka, dopóki ten, przekonany o swojej własnej słabości i pozbawiony wszelkiej samowystarczalności, nie podda się pod panowanie Boże. Wówczas może otrzymać dar, z którego udzieleniem czeka Bóg. Nic nie jest odmawiane duszy, która odczuwa potrzebę. Ma ona nieograniczony dostęp do Tego, w którym mieszka cała pełnia. „Bo tak mówi On Najdostojniejszy i Najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię Jego: Ja, który mieszkam na wysokości na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha, ożywiając ducha pokornych, ożywiając serce skruszonych" (Iz 57,15).

„Błogosławieni, którzy się smucą, ponieważ oni będą pocieszeni"[3]. Chrystus nie uczy tymi słowami, że smucenie się posiada w sobie moc do usunięcia winy grzechu. Nie sankcjonuje udawanej bądź umyślnej pokory. Smucenie się,

---

1 *Obj 3,17*
2 *Zach 13,1*
3 *Mat 5,4*

o którym On mówi, nie polega na melancholii i lamentowaniu. Podczas gdy jesteśmy stroskani grzechem, mamy radować się drogocennym przywilejem bycia dziećmi Bożymi.

Często smucimy się, ponieważ nasze złe uczynki sprowadzają na nas niemiłe konsekwencje; to jednak nie jest pokutą. Prawdziwy smutek za grzech jest wynikiem działania Ducha Świętego. Duch objawia niewdzięczność serca, która zlekceważyła i zasmuciła Zbawiciela, a także sprowadza nas w żalu do stóp krzyża. Jezus jest raniony na nowo każdym grzechem, i gdy patrzymy na Tego, któregośmy przebodli[4], smucimy się z powodu grzechów, które sprowadziły na Niego mękę. Takie smucenie się doprowadzi do odstąpienia od grzechu.

Osoba oddana sprawom doczesnym może uznać ten smutek za słabość; lecz stanowi on siłę wiążącą pokutującego z Nieskończonym więzami, które nie mogą być zerwane. Ukazuje on, że aniołowie Boży ponownie przynoszą do duszy owe łaski, które zostały utracone przez zatwardziałość serca i przestępstwo. Łzy pokutującego są jedynie kroplami deszczu, które poprzedzają słoneczny blask świętości. Ten smutek zwiastuje radość, która w duszy będzie żywym źródłem. „Tylko uznaj swoją nieprawość, że przeciwko Panu, twemu Bogu wykroczyłaś", a „nie spowoduję, że padnie gniew Mego oblicza na was, gdyż Ja jestem miłosierny, mówi Pan" (Jer 3,13.12). On postanowił dać „zasmuconym na Syjonie" „diadem w miejsce popiołu, olejek wesela w miejsce smutku, odzienie chwały w miejsce ducha przygnębienia" (Iz 61,3).

Pocieszenie jest także dla tych, którzy się smucą w doświadczeniu i zmartwieniu. Gorycz smutku i upokorzenia jest lepsza niż pobłażanie grzechowi. Poprzez utrapienie Bóg objawia nam znamiona choroby w naszych charakterach, abyśmy za sprawą Jego łaski mogli przezwyciężyć nasze błędy. Otwierane bywają nieznane nam rozdziały, dotyczące nas samych, i pojawia się próba, czy przyjmiemy naganę i Bożą radę. Gdy przechodzimy próbę, nie mamy się

4 *Zach 12,10*

niepokoić i narzekać. Nie powinniśmy się buntować ani w niepokoju wydostawać się z ręki Chrystusa. Mamy upokorzyć duszę przed Bogiem. Drogi Pańskie są niezrozumiałe dla tego, kto pragnie ujrzeć sprawy w świetle korzystnym dla siebie. Dla naszej ludzkiej natury robią one wrażenie ciemnych i smutnych. Jednak Boże drogi są drogami miłosierdzia, a [ich] koniec to zbawienie. Eliasz nie wiedział, co czynił, gdy na pustyni powiedział, że ma już dosyć życia, i modlił się, aby mógł umrzeć. Pan w Swym miłosierdziu nie trzymał go za słowo. Dla Eliasza była jeszcze do wykonania wielka praca; a gdy jego dzieło zostało dokonane, nie miał zginąć w zniechęceniu i samotności na pustyni. Jego udziałem nie miało być zejście w proch śmierci, lecz wzejście w chwale z eskortą niebiańskich wozów ku tronowi na wysokościach.

Słowo Boże dla smucących się brzmi: „Widziałem jego drogi i uleczę go, i poprowadzę go, i przywrócę mu pociechy, i tym pogrążonym z nim w smutku". „Zamienię ich żałobę w radość i pocieszę ich, i rozweselę ich po ich smutku" (Iz 57,18; Jer 31,13).

„Błogosławieni cisi"[5]. Trudności, jakie mamy napotkać, mogą być znacznie zmniejszone przez tę cichość, która kryje się w Chrystusie. Jeśli posiadamy pokorę naszego Mistrza, wzniesiemy się ponad lekceważenie, odtrącenie i przykrości, na które codziennie bywamy wystawiani, i przestaną one przygnębiać ducha. Największym dowodem szlachetności w Chrystianinie jest opanowanie. Ten, kto pod wpływem złorzeczeń bądź okrucieństwa nie zachowuje spokojnego i ufnego ducha, okrada Boga z Jego prawa do objawienia w nim Jego własnej doskonałości charakteru. Pokora serca jest siłą, która udziela zwycięstwa naśladowcom Chrystusa; stanowi znak ich łączności z przedsionkami w górze.

„Zaiste, wzniosły jest Pan, a jednak spogląda na uniżonego" (Ps 138,6). Ci, którzy objawiają cichego i pokornego ducha Chrystusa, są czule traktowani przez Boga. Być może, że świat spogląda na nich z pogardą, lecz w Jego

5 *Mat 5,5*

oczach stanowią wielką wartość. Nie tylko mędrcy, wielcy, będący dobroczyńcami uzyskają paszport do niebiańskich przedsionków; nie tylko pilnie pracujący, pełni zapału i nieustającej aktywności. O nie! Ubodzy w duchu, którzy tęsknią za obecnym na stałe Chrystusem, pokorni w sercu, których największą ambicją jest czynienie woli Bożej — dla tych będzie szeroko otwarte wejście. Ci będą wśród tej liczby osób, które wyprały swe szaty i wybieliły je w krwi Baranka. „Dlatego są przed tronem Bożym, i służą Mu dniem i nocą w przybytku Jego, i siedzący na tronie rozbije nad nimi namiot" (Obj 7,15).

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości". Poczucie własnej niegodności doprowadzi serce do łaknienia i pragnienia sprawiedliwości, a pragnienie to nie dozna zawodu. Ci, którzy w swoich sercach robią miejsce dla Jezusa, uświadomią sobie Jego miłość. Wszyscy, którzy pragną wykazywać podobieństwo charakteru Bożego, będą zaspokojeni. Duch Święty nigdy nie pozostawia bez wsparcia duszy, która patrzy na Jezusa. Bierze z tego, co jest chrystusowe[6], i ukazuje to jej. Jeśli wzrok pozostaje utkwiony w Chrystusie, dzieło Ducha nie ustaje dotąd, aż dusza jest upodobniona do Jego obrazu. Czysty element miłości spowoduje rozwój duszy, dając jej zdolności do wyższych osiągnięć, do większego poznania niebiańskich spraw, tak że nie spocznie nie osiągnąwszy pełni. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, ponieważ oni będą nasyceni"[7].

Miłosierni dostąpią miłosierdzia, a czyści w sercu będą oglądać Boga. Każda nieczysta myśl kala duszę, zmniejsza wrażliwość moralną i przyczynia się do zacierania wrażeń [pochodzących od] Ducha Świętego. Przyciemnia duchowy wzrok tak, że ludzie nie są w stanie ujrzeć Boga. Pan może wybaczyć i faktycznie wybacza pokutującemu grzesznikowi; lecz dusza, chociaż jej wybaczono, jest skażona. Ten,

6 *Jan 16,14.15*
7 *Mat 5,6*

kto chce posiadać bystrą zdolność rozpoznawania prawdy duchowej, musi wystrzegać się wszelkiej nieczystości mowy bądź myśli.

Jednak słowa Chrystusa obejmują więcej niż wolność od nieczystości zmysłowej, więcej niż wolność od owej nieczystości ceremonialnej, której Żydzi tak rygorystycznie unikali. Egoizm uniemożliwia nam oglądanie Boga. Samolubny duch osądza Boga jako całkowicie podobnego do siebie. Dopóki się go nie wyrzeczemy, nie jesteśmy w stanie pojąć Tego, który jest miłością. Jedynie serce pozbawione egoizmu, pokorny i ufny duch, ujrzy Boga jako „miłosiernego i litościwego, nie rychłego do gniewu, a obfitego w miłosierdziu i prawdzie" (II Mojż 34,6).

„Błogosławieni czyniący pokój"[8]. Pokój Chrystusa rodzi się z prawdy. Stanowi on harmonię z Bogiem. Świat jest wrogi prawu Bożemu; grzesznicy są w stanie wrogości względem swojego Twórcy; a w konsekwencji są wrogami dla siebie nawzajem. Lecz psalmista oświadcza: „Pokój wielki mają ci, którzy miłują Twoje prawo, i nie doznają żadnego zgorszenia" (Ps 119,165). Ludzie nie są w stanie stworzyć pokoju. Ludzkie plany oczyszczenia i podniesienia jednostek czy też społeczeństwa doznają niepowodzenia w tworzeniu pokoju, gdyż nie docierają do serca. Jedyną mocą, która jest w stanie stworzyć albo utrwalić prawdziwy pokój, jest łaska Chrystusa. Gdy zostanie wszczepiona w serce, wypędzi złe skłonności, które wywołują spory i niesnaski. „Zamiast ciernia wyrośnie cyprys, a zamiast pokrzywy wyrośnie mirt"; a pustynia życia „rozraduje się i zakwitnie jak róża" (Iz 55,13; 35,1).

Tłumy były zdumione ową nauką, która była w takiej sprzeczności względem nakazów i przykładu Faryzeuszy. Lud uważał, że szczęście składa się z posiadania rzeczy tego świata i że sławę oraz poważanie ludzi należy wielce pożądać. Bycie nazywanym „rabbi" i wychwalanym jako mądry i religijny po publicznym afiszowaniu się swoimi cnotami sprawiało wielkie zadowolenie. Uważano to za

8 *Mat 5,9*

ukoronowanie szczęścia. Lecz Jezus oznajmił w obecności owego ogromnego tłumu, że doczesny zysk i poważanie są jedyną nagrodą, którą takie osoby kiedykolwiek otrzymają. Przemawiał z przeświadczeniem, a Jego słowom towarzyszyła przekonująca moc. Ludzie zamilkli i ogarnęło ich poczucie lęku. Niepewnie spoglądali na siebie nawzajem. Kto z nich zostanie zbawiony, jeśli nauki tego Człowieka są prawdziwe? Wielu było przekonanych, że ów nadzwyczajny Nauczyciel był pobudzony przez Ducha Bożego i że twierdzenia, które wygłaszał, były boskie.

Po wyłożeniu, co tworzy prawdziwe szczęście i jak można je uzyskać, Jezus jeszcze wyraźniej wskazał na obowiązek Jego uczniów jako nauczycieli wybranych przez Boga do wprowadzania innych na ścieżkę sprawiedliwości i wiecznego życia. Wiedział, że często będą doznawać rozczarowań i zniechęceń, że spotkają się ze zdecydowaną opozycją, że będą znieważani, a ich świadectwo odrzucane. Dobrze wiedział, że pokorni mężowie, którzy tak uważnie słuchali Jego słów, mieli w spełnianiu swojej misji znosić oszczerstwa, tortury, więzienie i śmierć, i kontynuował:

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy z Mego powodu będą wam złorzeczyć, prześladować was i mówić kłamliwie wszystko, co złe, przeciwko wam. Radujcie się i weselcie, ponieważ obfita jest wasza nagroda w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”[9].

Świat miłuje grzech, a nienawidzi sprawiedliwości, i to było powodem jego wrogości wobec Jezusa. Wszyscy, którzy odrzucają Jego nieskończoną miłość, będą uznawać Chrystianizm za przeszkadzający element. Światłość Chrystusa wymiata ciemność, która przykrywa ich grzechy, i objawiona zostaje potrzeba reformy. Podczas gdy jedni, którzy poddają się wpływowi Ducha Świętego, rozpoczynają walkę z sobą, drudzy, którzy lgną do grzechu, prowadzą walkę przeciwko prawdzie i jej posłom.

---

9 Mat 5,10-12

Tak jest stwarzany konflikt i naśladowcy Chrystusa są oskarżani jako czyniący zamieszanie w ludzie. Ale to właśnie wspólnota z Bogiem jest tym, co przynosi im wrogość świata. Znoszą pohańbienie Chrystusa. Idą ścieżką, po której szli najszlachetniejsi tego świata. Nie w smutku, ale z radością powinni stawiać czoło prześladowaniu. Każde burzliwe doświadczenie jest Bożym narzędziem do oczyszczania ich. Każde [z nich] przystosowuje ich do ich dzieła jako Jego współpracowników. Każdy konflikt posiada swoje miejsce w wielkiej walce o sprawiedliwość, i każdy [z nich] dokłada do radości ich końcowego triumfu. Mając to na widoku, próba ich wiary i cierpliwości zostanie zaakceptowana pogodnie, a nie z przerażeniem i uchylaniem się. W dążeniu do spełnienia swojego obowiązku wobec świata, opierając swoje pragnienie na aprobacie Bożej, Jego słudzy mają wypełnić każdą powinność, niezależnie od obaw czy też przychylności ludzi.

Jezus rzekł: „Wy jesteście solą ziemi”[10]. Nie wycofujcie się ze świata, aby uniknąć prześladowania. Macie pozostawać wśród ludzi, aby woń[11] boskiej miłości była jak sól, ku zachowaniu świata przed zepsuciem.

Serca, które odpowiedzą na wpływ Ducha Świętego, są kanałami, przez które płynie Boże błogosławieństwo. Gdyby ci, którzy służą Bogu, zostali usunięci z ziemi, a Jego Duch wycofany spośród ludzi, ten świat byłby pozostawiony spustoszeniu i zagładzie, owocom panowania Szatana. Choć bezbożni tego nie wiedzą, zawdzięczają nawet błogosławieństwa tego życia obecnemu na świecie ludowi Bożemu, którym pogardzają i którego uciskają. Lecz jeśli Chrystianie są nimi tylko z nazwy, są podobni do soli, która straciła swój smak. Nie mają w świecie żadnego wpływu ku dobru. Z powodu fałszywego przedstawiania Boga są gorsi od niewierzących.

---

10 Mat 5,13

11 2 Kor 2,15.16. Słowo „savor” (KJV, RV) również w Mat 5,13

„Wy jesteście światłością świata”[12]. Żydzi zamierzali ograniczyć dobrodziejstwa zbawienia do własnego narodu; lecz Chrystus pokazał im, że zbawienie jest jak blask słońca. Należy ono do całego świata. Religia Biblii nie ma być zamknięta w okładce księgi ani w ścianach kościoła. Nie ma być ona okazjonalnie wyciągana dla naszej własnej korzyści, a następnie znów ostrożnie odkładana na bok. Ma ona uświęcić codzienne życie, ujawnić się w każdej transakcji handlowej i w naszych wszystkich stosunkach społecznych.

Prawdziwy charakter nie jest krojony na zewnątrz i przyodziewany; promieniuje on od wewnątrz. Jeśli chcemy skierować innych na ścieżkę sprawiedliwości, zasady sprawiedliwości muszą być umieszczone w naszych własnych sercach. Nasze wyznanie wiary może głosić teorię religii, ale to właśnie nasza praktyczna pobożność jest tym, co oferuje słowo prawdy. Konsekwentne życie, święte postępowanie, niezachwiana prawość, żywy, dobroczynny duch, pobożny przykład — to są środki, za pośrednictwem których światłość zostaje udzielana światu.

Jezus nie rozwodził się nad szczegółami prawa, ale też nie dał Swym słuchaczom wywnioskować, że przyszedł w celu usunięcia na bok jego wymagań. Wiedział, że szpiedzy byli w pogotowiu, aby uchwycić się każdego słowa, które mogłoby być przekręcone, aby posłużyło ich zamiarowi. Znał uprzedzenie, które istniało w umysłach wielu z Jego słuchaczy, i nie powiedział nic, co by zachwiało ich wiarę w religię i instytucje, które zostały im przekazane przez Mojżesza. Sam Chrystus udzielił zarówno prawa moralnego, jak i prawa ceremonialnego. Nie przyszedł, aby odebrać ufność w Swe własne zarządzenie. To właśnie z powodu Jego wielkiego szacunku dla prawa i proroków usiłował przedrzeć się przez mur tradycyjnych wymagań, które otaczały Żydów. Podczas gdy pomijał ich fałszywe interpretacje prawa, skrupulatnie chronił Swych uczniów przed ustępstwem względem istotnych prawd, powierzonych Hebrajczykom.

---

12 *Mat 5,14*

Faryzeusze chełpili się swoim posłuszeństwem prawu; a jednak tak mało wiedzieli o jego zasadach z codziennej praktyki, że słowa Zbawiciela brzmiały dla nich jak herezja. Gdy On wymiatał śmieci, pod którymi była pogrzebana prawda, oni myśleli, że wymiatał samą prawdę. Szeptali jeden do drugiego, że lekceważył prawo. On odczytał ich myśli i odpowiedział im , mówiąc:

„Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić". Tutaj Jezus odparł oskarżenie Faryzeuszy. Jego misją na świecie była obrona świętych roszczeń tego prawa, o którego łamanie oni Go oskarżali. Gdyby prawo Boże mogło być zmienione bądź zniesione, to wówczas Chrystus nie potrzebowałby ponosić konsekwencji naszego wykroczenia. On przyszedł, aby wyjaśnić stosunek prawa do człowieka, a także zilustrować jego nakazy Swym własnym życiem posłuszeństwa.

Bóg dał nam Swoje święte nakazy, ponieważ miłuje rodzaj ludzki. Aby ochronić nas przed skutkami przestępstwa, objawia zasady sprawiedliwości. Prawo jest wyrażeniem Bożej myśli; gdy zostaje przyjęte w Chrystusie, staje się naszą myślą. Podnosi nas ponad moc naturalnych pragnień oraz skłonności, ponad pokusy, które prowadzą do grzechu. Bóg pragnie, abyśmy byli szczęśliwi i dał nam nakazy prawa, abyśmy przestrzegając go mogli się radować. Gdy przy narodzeniu Jezusa aniołowie śpiewali:

> „Chwała na wysokościach Bogu,
> a na ziemi pokój, wobec ludzi dobra wola" (Łuk 2,14),

to oznajmiali zasady prawa, dla którego uwielbienia i uczynienia sławnym[13] On przyszedł.

Gdy z Synaju ogłoszono prawo, Bóg oznajmił ludziom świętość Swego charakteru, aby przez porównanie mogli oni ujrzeć grzeszność swojego własnego. Prawo zostało dane, aby ich przeświadczyć o grzechu oraz objawić potrzebę Zbawiciela. Tego właśnie dokonuje ono wtedy, gdy jego zasady zostają przybliżone sercu przez Ducha Świętego. To dzieło

---

13 *Iz 42,21*

ma ono nadal wykonywać. Zasady prawa są wyjaśnione w życiu Chrystusa, i gdy Święty Duch Boży dotyka serca, gdy światłość Chrystusa objawia ludziom ich potrzebę Jego oczyszczającej krwi i usprawiedliwiającej sprawiedliwości, prawo jest dalej środkiem prowadzenia nas do Chrystusa, abyśmy mogli być usprawiedliwieni przez wiarę. „Prawo Pana jest doskonałe, nawracające duszę" (Ps 19,7).

„Dopóki niebo i ziemia nie przeminą", rzekł Jezus, „ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z prawa, aż wszystko się wypełni"[14]. Słońce świecące na niebiosach, ziemia, na której mieszkasz, są Bożymi świadkami, że Jego prawo jest niezmienne i wieczne. Choć mogą one przeminąć, boskie nakazy będą trwać. „Łatwiej jest niebu i ziemi przeminąć, niż przepaść jednej kresce prawa" (Łuk 16,17). System typów, który wskazywał na Jezusa jako Baranka Bożego, miał być zniesiony przy Jego śmierci; ale nakazy Dekalogu są tak niezmienne, jak tron Boży.

Skoro „prawo Pana jest doskonałe", wszelkie odchylenie od niego musi być złem. Ci, którzy są nieposłuszni przykazaniom Bożym i nauczają innych, aby tak czynili, są potępieni przez Chrystusa. [Prowadzone przez] Zbawiciela życie posłuszeństwa podtrzymało roszczenia prawa; dowiodło, że prawo może być zachowywane w człowieczeństwie, a także ukazało znakomitość charakteru, którą wykształci posłuszeństwo. Wszyscy, którzy okazują posłuszeństwo tak jak On je okazywał, podobnie oznajmiają, że prawo jest „święte, sprawiedliwe i dobre" (Rzym 7,12). Zaś z drugiej strony wszyscy, którzy łamią Boże przykazania, podtrzymują twierdzenie Szatana, że prawo jest niesprawiedliwe i nie może być zachowywane. W ten sposób udzielają poparcia zwiedzeniom owego wielkiego przeciwnika i okrywają Boga niesławą. Są dziećmi złego, który był pierwszym buntownikiem przeciwko prawu Bożemu. Pozwolenie im na wstęp do nieba przyniosłoby znów czynniki niezgody

14 *Mat 5,18*

i buntu, a także naraziłoby dobro wszechświata na niebezpieczeństwo. Nikt, kto rozmyślnie lekceważy choćby jedną zasadę prawa, nie wejdzie do królestwa niebios.

Rabini uważali swoją sprawiedliwość za paszport do nieba; lecz Jezus oświadczył, że jest ona niewystarczająca i bez wartości. Sprawiedliwość faryzeuszowską tworzyły zewnętrzne ceremonie i teoretyczne poznanie prawdy. Rabini twierdzili, że są święci dzięki własnym staraniom zachowywania prawa; lecz ich uczynki oddzieliły sprawiedliwość od religii. Choć byli skrupulatni w rytualnych praktykach, ich życie było niemoralne i nikczemne. Ich tak zwana sprawiedliwość nigdy nie mogłaby wstąpić do królestwa niebios.

Największym zwiedzeniem ludzkiego umysłu w czasach Chrystusa było to, że samo aprobowanie prawdy tworzy sprawiedliwość. W całym ludzkim doświadczeniu teoretyczna znajomość prawdy została dowiedziona jako niewystarczająca dla zbawienia duszy. Nie wydaje ona owoców sprawiedliwości. Gorliwemu bronieniu tego, co się określa mianem teologicznej prawdy często towarzyszy nienawiść do autentycznej prawdy, manifestowanej życiem. Najciemniejsze rozdziały historii są obciążone zapisem zbrodni popełnionych przez fanatycznych dewotów. Faryzeusze twierdzili, że są dziećmi Abrahama, i chełpili się tym, że mieli wyrocznie Boże; a mimo to owe korzyści nie zachowały ich przed egoizmem, złośliwością, żądzą zysku i najbardziej nikczemną obłudą. Uważali siebie za najbardziej religijnych na świecie, lecz ta tak zwana ortodoksja doprowadziła ich do ukrzyżowania Pana chwały.

To samo niebezpieczeństwo istnieje w dalszym ciągu. Wielu uważa swój Chrystianizm za rzecz oczywistą — po prostu dlatego, że popierają pewne dogmaty teologiczne. Jednakże nie wprowadzili prawdy w praktykę życia. Nie uwierzyli i nie umiłowali jej, dlatego też nie otrzymali mocy i łaski, które przychodzą przez uświęcenie prawdy. Ludzie mogą wyznawać wiarę w prawdę; jednak jeśli nie czyni ona ich szczerymi, uprzejmymi, cierpliwymi, wyro-

zumiałymi i mającymi niebiańskie usposobienie, to jest dla posiadających ją przekleństwem, a przez ich wpływ także przekleństwem dla świata.

Sprawiedliwość, której nauczał Chrystus, jest dostosowaniem serca i życia do objawionej woli Bożej. Grzeszni ludzie mogą stać się sprawiedliwymi jedynie wtedy, kiedy posiadają wiarę w Boga i utrzymują z Nim żywą łączność. Właśnie wtedy prawdziwa pobożność wzniesie myśli oraz uszlachetni życie. Wtedy zewnętrzne formy religii odpowiadają wewnętrznej czystości Chrystianina. Wtedy ceremonie nakazane w służbie Bożej nie są pozbawionymi znaczenia rytuałami, podobnie jak te [przestrzegane przez] obłudnych Faryzeuszy.

Jezus przeszedł do przykazań oddzielnie i wyjaśnił głębokość i szerokość ich wymagań. Zamiast usunięcia choćby jednej joty z ich obowiązującej mocy, ukazał jak dalekosiężne są ich zasady, a także odsłonił fatalny błąd, popełniany przez Żydów w ich zewnętrznym okazywaniu posłuszeństwa. Oświadczył, że prawo Boże jest przestępowane złą myślą albo pożądliwym spojrzeniem. Ten, kto bierze udział w wyrządzaniu najmniejszej krzywdy, łamie prawo i degraduje swoje własne usposobienie moralne. Morderstwo najpierw znajduje się w umyśle. Ten, kto w swoim sercu udziela miejsca nienawiści, stawia swoje stopy na ścieżce mordercy, i jego ofiary są Bogu obrzydliwością.

Żydzi kultywowali ducha odwetu. W swojej nienawiści do Rzymian dawali wyraz stanowczemu potępieniu — i zadowalali złego manifestowaniem jego cech. W ten sposób szkolili samych siebie do wykonywania straszliwych czynów, do których on wskazał im drogę. W życiu religijnym Faryzeuszy nie było niczego, co by polecało pobożność poganom. Jezus powiedział im, aby nie zwodzili samych siebie myślą, że mogą w sercu unosić się przeciwko swoim ciemiężcom i żywić pragnienie pomszczenia swoich krzywd.

To prawda, że istnieje oburzenie, które daje się usprawiedliwić, nawet u naśladowców Chrystusa. Gdy widzą, że Bóg jest pozbawiany czci, a Jego służbę okrywa się niesławą, gdy widzą niewinnego jak jest uciskany, duszę porusza

sprawiedliwe oburzenie. Taki gniew, wywołany wrażliwym poczuciem moralności, nie jest grzechem. Jednak ci, którzy przy każdej rzekomej prowokacji mają wrażenie, że wolno im ulegać gniewowi bądź niezadowoleniu, otwierają serce Szatanowi. Jeśli chcemy być w harmonii z niebem, gorycz i wrogość muszą zostać wypędzone z duszy.

Zbawiciel poszedł jeszcze dalej. Powiedział: „Jeśli przyniesiesz swój dar na ołtarz i tam przypomnisz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw swój dar tam przed ołtarzem, idź i najpierw pojednaj się ze swoim bratem, a potem przyjdź i ofiaruj swój dar”[15]. Wielu wykazuje gorliwość w posługach religijnych, podczas gdy pomiędzy nimi a ich braćmi istnieją przykre nieporozumienia, które mogliby zażegnać. Bóg wymaga, aby uczynili wszystko, co w ich mocy, aby przywrócić zgodę. Dopóki tego nie uczynią, On nie może przyjąć ich posług. Powinność Chrystianina w tej sprawie została jasno wykazana.

Bóg wylewa Swoje błogosławieństwa na wszystkich. „On sprawia, że Jego słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi i deszcz zsyła na sprawiedliwych i niesprawiedliwych”[16]. On jest „dobry dla niewdzięcznych i złych” (Łuk 6,35). On wzywa nas, abyśmy byli do Niego podobni. Jezus rzekł: „Błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą [...], abyście byli synami waszego Ojca, który jest w niebie”[17]. To są zasady prawa i stanowią one źródło życia.

Boży ideał dla Jego dzieci jest wyższy, niż sięgnąć może najwyższa myśl ludzka. „Bądźcie więc doskonali, tak jak doskonały jest wasz Ojciec, który jest w niebie”[18]. Ten nakaz jest obietnicą. Plan odkupienia przewiduje naszą całkowitą regenerację spod mocy Szatana. Chrystus zawsze odłącza skruszoną duszę od grzechu. On przyszedł, aby zniweczyć

---

15 *Mat 5,23.24*
16 *Mat 5,45*
17 *Mat 5,44.45*
18 *Maz 5,48*

dzieła diabelskie, i zatroszczył się o to, aby Duch Święty został udzielony każdej pokutującej duszy, aby zachować ją od grzeszenia.

Działanie kusiciela nie ma być uznawane za usprawiedliwienie [choćby] jednego złego czynu. Szatan triumfuje, gdy słyszy wyznających naśladowców Chrystusa jak usprawiedliwiają się za ułomność charakteru. To właśnie owo usprawiedliwianie się jest tym, co prowadzi do grzechu. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla grzeszenia. Święte usposobienie, życie podobnie do chrystusowego, jest dostępne każdemu pokutującemu, wierzącemu dziecku Bożemu.

Ideałem chrystiańskiego charakteru jest podobieństwo do Chrystusa. Jak Syn Człowieczy był doskonały w Swoim życiu, tak Jego naśladowcy mają być doskonali w swoim. Jezus był we wszystkim uczyniony podobnym do Swoich braci[19]. Stał się ciałem, tak jak my nim jesteśmy. Łaknął, pragnął i był zmęczony. Był podtrzymywany pokarmem i pokrzepiany snem. Dzielił los człowieka; a mimo to był nienagannym Synem Bożym. Był Bogiem w ciele. Jego charakter ma być naszym charakterem. Pan rzekł o tych, którzy w Niego wierzą: „Będę w nich mieszkał i będę się przechadzał w nich, i będę ich Bogiem, a oni będą Moim ludem" (2 Kor 6,16).

Chrystus jest drabiną, którą widział Jakub, podstawą spoczywającą na ziemi, a najwyższym szczeblem sięgającą bramy nieba, samego progu chwały. Gdyby tej drabinie tylko o jeden stopień nie udało się dosięgnąć ziemi, bylibyśmy straceni. Lecz Chrystus dosięga nas tam, gdzie jesteśmy. Przyjął naszą naturę i zwyciężył, abyśmy my mogli zwyciężyć, przyjmując Jego naturę. Będąc uczynionym na „podobieństwo grzesznego ciała" (Rzym 8,3), żył bezgrzesznym życiem. Obecnie Swoją boskością chwyta się tronu nieba, podczas gdy Swoim człowieczeństwem dosięga

19 *Hebr 2,17*

nas. On wzywa nas, abyśmy wiarą w Niego dosięgli chwały charakteru Bożego. Właśnie dlatego mamy być doskonali, „jak doskonały jest nasz Ojciec, który jest w niebie”[20].

Jezus ukazał, na czym polega sprawiedliwość, i wskazał na Boga jako jej źródło. Obecnie skierował się do praktycznych powinności. Powiedział, aby w dawaniu jałmużny, modlitwie i poszczeniu nie pozwolić, aby cokolwiek było dokonywane dla ściągnięcia uwagi lub zdobycia pochwały dla własnego „ja”. Dawajcie szczerze na pożytek cierpiących biednych. Pozwólcie duszy obcować w modlitwie z Bogiem. Poszcząc nie chodźcie z pochyloną głową i sercem wypełnionym myślami o własnym „ja”. Serce Faryzeusza jest nieurodzajną i bezużyteczną glebą, na której nie mogą zakwitnąć żadne nasiona boskiego życia. Ten, kto najzupełniej oddaje siebie Bogu, wyświadcza Mu najbardziej pożądaną służbę. Bowiem przez wspólnotę z Bogiem ludzie stają się Jego współpracownikami w ukazywaniu Jego charakteru w człowieczeństwie.

Służba okazywana w szczerości serca spotka się z wielkim wynagrodzeniem. „Twój Ojciec, który widzi w ukryciu, odda ci jawnie”[21]. Przez życie, które prowadzimy w oparciu o łaskę Chrystusa, kształtowany jest charakter. Pierwotne piękno zaczyna być przywracane duszy. Udzielane są cechy charakteru Chrystusa i zaczyna jaśnieć obraz Boskości. Oblicza mężczyzn i kobiet kroczących i działających z Bogiem wyrażają pokój nieba. Są otoczeni atmosferą nieba. Dla tych dusz królestwo Boże już się rozpoczęło. Posiadają radość Chrystusa — radość bycia błogosławieństwem dla ludzkości. Mają zaszczyt bycia przyjętymi na użytek Mistrza; powierzono im wykonywanie Jego dzieła w Jego imieniu.

„Nikt nie może dwom panom służyć”[22]. Nie jesteśmy w stanie służyć Bogu z rozdzielonym sercem. Religia Biblii nie jest wywieraniem jednego wpływu obok wielu innych; jej wpływ ma być niepodzielny, dominujący i kontrolujący

---

20 *Mat 5,48*
21 *Mat 6,4*
22 *Mat 6,24*

każdy inny. Nie ma on być podobny do pociągnięcia farby, naniesionej tu i tam na płótnie, lecz przeniknąć całe życie, jak gdyby płótno było zanurzone w farbie, aż każda nitka tkaniny zostanie zafarbowana na intensywny, trwały kolor.

„Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie pełne światła. Jeśli zaś twoje oko jest złe, całe twoje ciało będzie pełne ciemności”[23]. Czystość oraz niewzruszoność są warunkami otrzymania światła od Boga. Ten, kto pragnie poznać prawdę, musi być gotowy na przyjęcie wszystkiego, co ona objawia. Nie może on iść na kompromis z błędem. Bycie chwiejnym i niezdecydowanym w posłuszeństwie prawdzie jest wybraniem ciemności błędu i szatańskiego zwiedzenia.

Dążność świata i niezachwiane zasady sprawiedliwości nie łączą się ze sobą niezauważalnie jak kolory tęczy. Pomiędzy obydwoma pociągnięta została przez wiecznego Boga szeroka, wyraźna linia. Podobieństwo do Chrystusa odróżnia się tak dobitnie od podobieństwa do Szatana, jak południe stanowi przeciwieństwo północy. Więc tylko ci, którzy żyją życiem Chrystusa, są Jego współpracownikami. Jeśli w duszy pielęgnowany jest jeden grzech albo w życiu utrzymywany jest jeden zły zwyczaj, skalana jest cała istota. Człowiek staje się narzędziem niesprawiedliwości.

Wszyscy, którzy wybrali służenie Bogu, mają spoczywać w Jego opiece. Chrystus wskazał na ptaki latające na niebie oraz na polne kwiaty, i kazał Swym słuchaczom zastanowić się nad tymi przedmiotami stworzenia Bożego. Rzekł: „Czy wy nie jesteście o wiele cenniejsi niż one?” (Mat 6,26). Miara boskiej uwagi, poświęcanej jakiemukolwiek obiektowi, jest proporcjonalna do jego rangi na skali istnienia. Mały szary wróbel znajduje się pod opieką Opatrzności. Polne kwiaty i trawa, która wyściela ziemię, dzielą uwagę i troskę naszego niebiańskiego Ojca. Wielki Mistrz Artysta poświęcił myśl liliom, czyniąc je tak pięknymi, że przewyższają chwałę Salomona. Więc o ileż bardziej przywiązuje wagę do człowieka, który jest obrazem i chwałą Bożą. On

23 *Mat 6,22.23*

pragnie ujrzeć Swe dzieci jak objawiają charakter, będący Jego podobieństwem. Jak promień słońca udziela kwiatom różnorodnych i subtelnych odcieni, tak samo Bóg udziela duszy piękna Swego własnego charakteru.

Wszyscy, którzy wybierają chrystusowe królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju, czyniąc jego powodzenie ważniejszym od wszystkiego innego, są połączeni ze światem w górze, a wszelkie błogosławieństwo, potrzebne do tego życia, należy do nich. W księdze Bożej opatrzności, tomie życia, każdemu z nas poświęcono stronę. Strona ta zawiera każdy szczegół z naszej historii; nawet włosy głowy są policzone. Dzieci Boże nigdy nie są nieobecne w Jego umyśle.

„Dlatego nie troszczcie się o dzień jutrzejszy" (Mat 6,34). Mamy naśladować Chrystusa dzień po dniu. Bóg nie użycza pomocy na jutro. On nie udziela Swoim dzieciom wszystkich wskazówek na ich życiową podróż naraz, aby nie zostali zdezorientowani. Mówi im dokładnie tyle, ile są w stanie zapamiętać i wykonać. Udzielona siła i mądrość służą obecnej potrzebie. „Jeśli komuś z was brakuje mądrości" — na dzisiaj — „niech prosi Boga, który daje wszystkim obficie i bez wypominania, a będzie mu dana" (Jak 1,5).

„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni"[24]. Nie uważajcie siebie za lepszych od innych ludzi i nie ustanawiajcie siebie ich sędziami. Skoro nie jesteście w stanie dostrzec motywów, jesteście niezdolni do osądzania drugiego [człowieka]. Krytykując go, wydajecie wyrok na siebie, bowiem ukazujecie, że macie współudział z Szatanem, oskarżycielem braci[25]. Pan mówi: „Badajcie samych siebie, czy jesteście w wierze, samych siebie doświadczajcie". To jest naszym dziełem. „Gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi" (2 Kor 13,5; 1 Kor 11,31).

Dobre drzewo wyda dobry owoc. Jeśli owoc jest niesmaczny i bezwartościowy, to drzewo jest złe. Tak samo owoc przynoszony w życiu świadczy o stanie serca i znakomitości charakteru. Dobre uczynki nigdy nie są w stanie

---

24 *Mat 7,1*
25 *Obj 12,10*

nabyć zbawienia, natomiast są one dowodem wiary, która jest czynna przez miłość i oczyszcza duszę. Jakkolwiek wieczna nagroda nie jest dana ze względu na naszą zasługę, to jednak będzie ona proporcjonalna do dzieła, które zostało dokonane za pośrednictwem łaski Chrystusa.

Tym sposobem Chrystus przedstawił zasady Swego królestwa i ukazał je jako będące wielką regułą życia. Aby wpoić tę lekcję dołączył pewną ilustrację. Powiedział: Nie wystarczy, abyście wysłuchali moich słów. Przez posłuszeństwo musicie je uczynić fundamentem waszego charakteru. Własne „ja" jest jedynie przemieszczającym się piaskiem. Jeśli budujecie na ludzkich teoriach i wymysłach, wasz dom się zawali. Zostanie on zmieciony przez wiatry pokus i burze doświadczeń. Lecz te zasady, które ja podałem, przetrwają. Przyjmijcie Mnie; budujcie na Moich słowach.

„Każdego więc, kto słucha tych Moich słów i wypełnia je, przyrównam do człowieka mądrego, który zbudował swój dom na skale. I spadł deszcz, przyszła powódź, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, ale się nie zawalił, bo był założony na skale" (Mat 7,24.25).

32 SETNIK

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 8,5-13 oraz Łukasza 7,1-17.

Chrystus rzekł do dworzanina, którego syna uzdrowił: „Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie" (Jan 4,48). Smuciło Go, że Jego własny naród domagał się tych zewnętrznych znaków Jego mesjaństwa. Co trochę dziwił się ich niedowiarstwu. Był natomiast zdumiony wiarą setnika[1], który do Niego przyszedł. Setnik nie kwestionował mocy Zbawiciela. Nawet nie prosił Go, aby osobiście przyszedł dokonać cudu. „Powiedz tylko słowo", powiedział, „a mój sługa będzie uzdrowiony"[2].

Sługa setnika był dotknięty paraliżem i znajdował się u progu śmierci. U Rzymian słudzy byli niewolnikami, nabywanymi i sprzedawanymi na rynkach, traktowanymi ze zniewagą i okrucieństwem; lecz ów setnik był serdecznie przywiązany do swego sługi i wielce pragnął jego powrotu do zdrowia. Wierzył, że Jezus może go uzdrowić. Nie widział wcześniej Zbawiciela, ale pogłoski, które usłyszał, zainspirowały w nim wiarę. Mimo formalizmu Żydów, ten Rzymianin był przekonany, że ich religia przewyższała jego własną. Przedostał się już przez bariery narodowej stronniczości i nienawiści, które oddzielały zwycięzców od zwyciężonego ludu. Okazywał respekt służbie Bożej, a Żydom, jako Jego czcicielom, wyświadczał życzliwość. W nauce Chrystusa, którą mu zrelacjonowano, odnalazł to, co odpowiadało potrzebie jego duszy. Wszystko, co w nim było duchowe, odpowiadało na słowa Zbawiciela. Jednak czuł się niegodny, aby przystąpić przed oblicze Jezusa i zaapelował do starszych żydowskich, aby zwrócili się z prośbą o uzdrowienie

1 Setnik, inaczej centurion (łac. centurio), dowódca centurii, najmniejszej jednostki taktycznej legionu.
2 Mat 8,8

jego sługi. Ci byli zaznajomieni z Wielkim Nauczycielem, więc pomyślał, że będą wiedzieć jak się do Niego zwrócić, aby zdobyć Jego przychylność.

Gdy Jezus przyszedł do Kafarnaum, spotkał się z delegacją starszych, którzy powiedzieli Mu o pragnieniu setnika. Ci nalegali: „Godny jest, abyś mu to uczynił. Miłuje bowiem nasz naród i zbudował nam synagogę”[3].

Jezus bezzwłocznie skierował się ku domowi owego oficera, ale ponieważ napierał na Niego tłum, wolno posuwał się naprzód. Wieść o Jego nadejściu wyprzedziła Go, więc setnik w nieufności względem siebie posłał Mu wiadomość: „Panie, nie trudź się, bo nie jestem godny, abyś wszedł pod mój dach”. Jednak Zbawiciel szedł dalej, dlatego setnik, odważając się w końcu, aby do Niego podejść, uzupełnił wiadomość, mówiąc: „I samego siebie nie uważałem za godnego przyjść do Ciebie; lecz powiedz słowo, a mój sługa zostanie uzdrowiony. Bo ja jestem człowiekiem podległym władzy, mającym pod sobą żołnierzy; i mówię temu: Idź, a idzie, a innemu: Przyjdź, a przychodzi, a mojemu słudze: Zrób to, a robi”[4]. Tak jak ja reprezentuję władzę Rzymu, a moi żołnierze uznają mój autorytet jako zwierzchni, tak samo Ty reprezentujesz władzę Nieskończonego Boga, a wszystkie stworzone rzeczy są posłuszne Twemu słowu. Ty możesz nakazać chorobie, aby ustąpiła, a ona podporządkuje się Tobie. Ty możesz wezwać Twoich niebiańskich wysłanników, a oni użyczą uzdrawiającej mocy. Powiedz tylko słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony.

„Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i odwróciwszy się, powiedział do ludzi, którzy szli za Nim: Mówię wam, nawet w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary”[5]. A do setnika powiedział: „Jak uwierzyłeś, tak niech ci się stanie. I o tej godzinie jego sługa został uzdrowiony”[6].

---

3 *Łuk 7,4.5*
4 *Łuk 7,6-8*
5 *Łuk 7,9*
6 *Mat 8,13*

Starsi żydowscy, którzy polecili setnika Jezusowi, ukazali jak dalecy byli od posiadania ducha ewangelii. Nie rozpoznali, że nasza wielka potrzeba jest naszym jedynym prawem do Bożego miłosierdzia. W swojej obłudzie zachwalali setnika z powodu przychylności, jaką okazał „naszemu narodowi". Natomiast setnik powiedział o sobie: „Nie jestem godny". Jego serce był już wcześniej dotknięte łaską Chrystusa. Dostrzegał własną niegodność, a mimo to nie obawiał się prosić o pomoc. Nie polegał na swojej własnej dobroci; jego argumentem była jego wielka potrzeba. Jego wiara uchwyciła się Chrystusa [ujrzanego] w Jego prawdziwym charakterze. Nie wierzył w Niego tylko jako cudotwórcę, ale jako przyjaciela i Zbawiciela rodzaju ludzkiego.

To właśnie w ten sposób każdy grzesznik może przystąpić do Chrystusa. „Nie z uczynków sprawiedliwości, które my spełniliśmy, ale według swego miłosierdzia zbawił nas" (Tyt 3,5). Gdy Szatan mówi ci, że jesteś grzesznikiem i nie możesz mieć nadziei na otrzymanie od Boga błogosławieństwa, powiedz mu, że Chrystus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników. Nie mamy nic, czym moglibyśmy polecić siebie Bogu; lecz tym, na co teraz i zawsze możemy się powołać, jest nasz całkowicie bezradny stan, który czyni Jego odkupiającą moc koniecznością. Wyrzekając się wszelkiego polegania na sobie, możemy spojrzeć na krzyż kalwaryjski i powiedzieć:

> „W mojej dłoni nie mam nic;
> do stóp krzyża chylę się"[7].

Żydzi byli od dzieciństwa zapoznawani z dziełem Mesjasza. U nich znajdowały się inspirowane wypowiedzi patriarchów i proroków, jak również symboliczna nauka służby świątynnej. Lecz zlekceważyli światłość; i teraz nie dostrzegli w Jezusie niczego, czego by pragnęli. Natomiast setnik, urodzony w pogaństwie, wykształcony w bałwochwalstwie imperialnego Rzymu, wykwalifikowany na żołnierza, na pozór odcięty od duchowego życia wskutek wychowania

---

7 *Zaczerpnięte z tekstu pieśni „Rock of Ages" („Skało Wieczna"), napisanej przez Augustusa M. Toplady.*

i otoczenia, a jeszcze bardziej odgrodzony [od niego] przez fanatyzm Żydów i pogardę rodaków dla ludu izraelskiego, dostrzegł prawdę, na którą dzieci Abrahama były ślepe. Nie czekał, aby zobaczyć, czy Żydzi sami przyjmą Tego, który twierdził, że jest ich Mesjaszem. Gdy oświeciła go „światłość, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat" (Jan 1,9), to choć był w oddali, dostrzegł chwałę Syna Bożego.

Dla Jezusa był to zadatek dzieła, jakiego ewangelia miała dokonać wśród pogan. Z radością spoglądał ku zgromadzeniu dusz ze wszystkich narodów w Jego królestwie. Z głębokim smutkiem przedstawił Żydom wynik odrzucenia Jego łaski: „Mówię wam: Wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą za stołem z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Lecz synowie królestwa będą wyrzuceni do ciemności zewnętrznych. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów"[8]. Niestety, wielu nadal przygotowuje się na to samo fatalne rozczarowanie! Podczas gdy w pogańskiej ciemności dusze przyjmują Jego łaskę, ileż jest ludzi w schrystianizowanych krajach, dla których światłość świeci jedynie po to, aby została zlekceważona!

Więcej niż trzydzieści dwa kilometry od Kafarnaum, na płaskowyżu wznoszącym się nad rozległą i piękną równiną Ezdrelon[9], leżała wioska Nain, i tam następnie podążył Jezus. Było z Nim wielu Jego uczniów i innych osób, a po drodze przystępował lud, tęskniący za Jego słowami miłości i litości, przyprowadzający chorych, aby ich uzdrowił, i wciąż spodziewający się, że Ten, który władał tak cudowną mocą, ogłosi się Królem Izraela. W ślad za Nim ciągnął tłum; było to radosne, wyczekujące zgromadzenie, które szło za Nim po skalistej drodze ku bramie owej górskiej wioski.

Gdy się zbliżali, widać było jak z bramy wychodził orszak pogrzebowy. Wolnym i smutnym krokiem posuwał się on ku miejscu pochówku. Na czele, niesione na odkrytych marach, było ciało zmarłego, a dookoła niego znaj-

8 *Mat 8,11*
9 *Ezdrelon jest greckim przekładem nazwy Jezreel*

dowali się żałobnicy, napełniający powietrze zawodzącym płaczem. Cały miejscowy lud wydawał się być zebrany dla okazania szacunku zmarłemu, a współczucia pogrążonej w żałobie [matce].

Był to widok wzbudzający współczucie. Zmarły był jedynym synem swojej matki, a ta była wdową. Samotna, pogrążona w żałobie, odprowadzała do grobu swoje jedyne doczesne wsparcie i pociechę. „Kiedy Pan ją zobaczył, ulitował się nad nią". Gdy po omacku szła naprzód, płacząc i nie zauważając Jego obecności, On zbliżył się do niej i łagodnie rzekł: „Nie płacz"[10]. Jezus miał właśnie zamienić jej żałobę w radość, a mimo to nie mógł wstrzymać tego wyrazu czułego współczucia.

„Podszedł i dotknął mar"[11]; nawet styczność ze śmiercią nie była w stanie Go skalać. Niosący [mary] stanęli w bezruchu, a płacz żałobników ustał. Obydwie grupy zebrały się dookoła mar, nie poddając się rozpaczy. Przecież obecny był Ten, który wypędzał choroby i pokonywał demony; czy śmierć jest również podległa Jego mocy?

Wyraźnym i stanowczym głosem wypowiedziane zostają słowa: „Młodzieńcze, mówię ci, wstań!"[12]. Ten głos dociera do uszu zmarłego. Młodzieniec otwiera oczy. Jezus bierze go za rękę i podnosi go. Jego wzrok pada na tą, która obok niego płakała, a matka oraz syn obejmują się długim, bliskim i radosnym uściskiem. Tłum spoglądał w milczeniu, jakby urzeczony. „Wtedy wszystkich ogarnął strach". Przez krótki czas stali w milczeniu i byli pełni czci, jak gdyby znajdowali się w samej obecności Boga. Potem „wielbili Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, oraz: Bóg nawiedził swój lud"[13]. Orszak pogrzebowy powrócił do Nain jako triumfalna procesja. „I rozeszła się ta wieść o Nim po całej Judei i po całej okolicznej krainie"[14].

---

10 *Łuk 7,13*
11 *Łuk 7,14*
12 *Łuk 7,14*
13 *Łuk 7,16*
14 *Łuk 7,17*

Ten, który stał u boku pogrążonej w smutku matki przy bramie Nain, czuwa przy każdej smucącej się nad marami osobie. On jest poruszony współczuciem dla naszego smutku. Jego serce, które miłowało i odczuwało współczucie, jest sercem niezmiennej czułości. Jego słowo, które przywróciło umarłego do życia, nie jest obecnie mniej skuteczne niż wtedy, gdy zostało wypowiedziane do młodzieńca z Nain. On mówi: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi" (Mat 28,18). Ta moc nie została zmniejszona wskutek upływu lat ani też wyczerpana nieustannym działaniem Jego nadmiernej łaski. Dla wszystkich, którzy w Niego wierzą, On jest wciąż żywym Zbawcą.

Jezus zamienił smutek matki w radość, gdy oddał jej syna; ale mimo to ów młodzieniec był jedynie przywrócony do tego ziemskiego życia, aby znosić jego smutki, jego trudy i jego niebezpieczeństwa, a [następnie] znów znaleźć się pod mocą śmierci. Jednak Jezus pociesza nasz żal za zmarłych poselstwem bezgranicznej nadziei: „Jestem żywy, a byłem umarły. A oto żyję na wieki wieków i mam klucze piekła i śmierci". „Ponieważ zaś dzieci są uczestnikami ciała i krwi, i On także stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie podlegali niewoli" (Obj 1,18; Hebr 2,14.15).

Szatan nie może trzymać umarłych w swoim ręku, gdy Syn Boży wzywa ich do życia. On nie może trzymać w duchowej śmierci takiej duszy, która w wierze przyjmuje słowo mocy Chrystusa. Bóg mówi do wszystkich, którzy są umarli w grzechu: „Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych" (Efez 5,14). To słowo jest życiem wiecznym. Jak słowo Boże, które wezwało pierwszego człowieka, aby żył, nadal daje nam życie; [i] jak słowo Chrystusa, „Młodzieńcze, mówię ci, wstań!"[15], dało życie młodzieńcowi z Nain, tak też to słowo, „Powstań z martwych"[16], jest życiem dla duszy, która je przyjmuje. Bóg „wyrwał nas z mocy ciem-

15 *Łuk 7,14*
16 *Efez 5,14*

ności i przeniósł do królestwa Swego umiłowanego Syna" (Kol 1,13). To wszystko jest oferowane nam w Jego słowie. Jeśli przyjmiemy słowo, to mamy wybawienie.

I „jeśli Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, mieszka w was, Ten, który wzbudził Chrystusa z martwych, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Swego Ducha, który w was mieszka". „Gdyż sam Pan zstąpi z nieba z okrzykiem, z głosem archanioła i dźwiękiem trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, którzy pozostaniemy żywi, razem z nimi będziemy porwani w obłoki, w powietrze, na spotkanie Pana, i tak zawsze będziemy z Panem" (Rzym 8,11; 1 Tes 4,16.17). To jest słowo pocieszenia, którym On każe nam się wzajemnie pocieszać.

33 KIM SĄ MOI BRACIA?

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 12,22-50 oraz Marka 3,20-35.

Synowie Józefa byli dalecy od sympatyzowania z Jezusem w Jego dziele. Wieści, jakie dotarły do nich o Jego życiu i działalności, wywoływały u nich zdziwienie i konsternację. Usłyszeli, że poświęcał całe noce na modlitwę, że całymi dniami gromadziły się przy Nim wielkie rzesze ludzi i nie znajdował czasu, aby nawet się najeść. Jego przyjaciele uważali, że wyczerpywał Siebie Swoją nieustanną pracą; nie potrafili uzasadnić Jego postawy względem Faryzeuszy, i byli tacy, którzy obawiali się, że Jego rozum traci równowagę.

Jego bracia słyszeli o tym, a także o zarzucie wysuniętym przez Faryzeuszy, że wypędzał demony mocą Szatana. Dotkliwie odczuwali wyrzuty, jakie spotykały ich z powodu ich pokrewieństwa z Jezusem. Wiedzieli o wrzawie, jaką spowodowały Jego słowa i czyny, i byli nie tylko zatrwożeni Jego śmiałymi stwierdzeniami, ale również zgorszeni Jego demaskowaniem uczonych w Piśmie i Faryzeuszy. Postanowili, że musi zostać przekonany bądź zmuszony do zaprzestania tego rodzaju pracy i nakłonili Marię, aby przyłączyła się do nich, sądząc, że dzięki Jego miłości do niej wymogą na Nim większą rozwagę.

Krótko przed tym Jezus po raz drugi dokonał cudu uzdrowienia opętanego człowieka, który był ślepy i niemy, więc Faryzeusze ponowili zarzut: „Przez władcę demonów wypędza demony” (Mat 9,34). Chrystus wyraźnie im powiedział, że przypisując dzieło Ducha Świętego Szatanowi, odcinają się od źródła błogosławieństwa. Ci, którzy mówili przeciwko Samemu Jezusowi, nie dostrzegając Jego boskiego charakteru, mogli otrzymać przebaczenie, gdyż

za sprawą Ducha Świętego mogli zostać doprowadzeni do ujrzenia swojego błędu i pokuty. Niezależnie od grzechu, jeśli dusza okazuje skruchę i wiarę, wina zostaje zmyta w krwi Chrystusa; natomiast ten, kto odrzuca dzieło Ducha Świętego umieszcza siebie tam, gdzie pokuta i wiara nie mogą do niego dotrzeć. To właśnie przez Ducha Bóg działa na serce; gdy ludzie świadomie odrzucają Ducha i stwierdzają, że jest od Szatana, to przerywają kanał, przez który Bóg może się z nimi komunikować. Gdy Duch zostaje ostatecznie odrzucony nie ma już nic, co Bóg może uczynić dla duszy.

Faryzeusze, do których Jezus wypowiedział to ostrzeżenie, sami nie wierzyli w zarzut, jaki wysunęli przeciwko Niemu. Nie było ani jednego wśród tych dostojników, który by nie czuł się pociągnięty ku Zbawicielowi. Słyszeli głos Ducha w swoich własnych sercach, oznajmiający, że Jezus jest Pomazańcem Izraela, i ponaglający ich, aby wyznali, że są Jego uczniami. W świetle Jego obecności uświadamiali sobie swoją niecność i pragnęli sprawiedliwości, której nie byli w stanie stworzyć. Jednak po odrzuceniu Go byłoby to zbyt upokarzające, aby przyjąć Go jako Mesjasza. Postawiwszy swoje stopy na ścieżce niewiary byli zbyt dumni, aby wyznać swój błąd. I w celu uniknięcia uznania prawdy w rozpaczliwej furii próbowali sprzeciwiać się nauce Zbawiciela. Dowód Jego mocy i miłosierdzia rozjątrzał ich. Nie potrafili powstrzymać Zbawiciela przed dokonywaniem cudów i nie mogli nakazać milczenia Jego nauce; ale robili wszystko, co leżało w ich mocy, aby Go fałszywie przedstawić i zadać kłam Jego słowom. Udzielający przeświadczenia Duch Boży nadal im towarzyszył, toteż musieli wznieść wiele barier, aby oprzeć się jego mocy. Najpotężniejsze narzędzie, jakie może być zastosowane względem ludzkiego serca, zabiegało o nich, jednak oni się nie poddali.

To nie Bóg zaślepia ludzkie oczy albo zatwardza ich serca. On posyła światło, aby naprawić ich błędy i prowadzić ich na bezpiecznych ścieżkach; to właśnie przez odrzucenie tego światła zaślepione są oczy i zatwardzone jest serce. Ten proces jest często stopniowy i prawie niezauważalny.

Światłość przystępuje do duszy za pośrednictwem słowa Bożego, Jego sług lub wskutek bezpośredniego działania Jego Ducha; ale gdy jeden promień światła zostaje zlekceważony, następuje częściowe odrętwienie sił duchowego postrzegania, i kolejne objawienie światła jest dostrzegane mniej wyraźnie. I tak wzmaga się ciemność, aż w duszy zapanuje noc. W ten sposób stało się to z żydowskimi przywódcami. Byli oni przeświadczeni, że Chrystusowi towarzyszyła boska moc, jednak w celu stawienia oporu prawdzie przypisali dzieło Ducha Świętego Szatanowi. Czyniąc to, świadomie wybrali zwiedzenie; oddali się Szatanowi i odtąd byli opanowani jego mocą.

Z ostrzeżeniem Chrystusa, odnoszącym się do grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, ściśle związane jest ostrzeżenie przed bezużytecznymi i nieprawymi słowami. Słowa są oznaką tego, co jest w sercu. „Z obfitości serca mówią usta”[1]. Lecz słowa to więcej, niż oznaka charakteru; posiadają one moc oddziaływania na charakter. Ludzie są pod wpływem własnych słów. Często na skutek chwilowego impulsu, wzbudzonego przez Szatana, dają oni wyraz zazdrości bądź złośliwych podejrzeń[2], wypowiadając to, w co faktycznie nie wierzą; jednak owa wypowiedź oddziałuje na myśli. Są zwiedzeni własnymi słowami i uznają za prawdziwe to, co zostało wypowiedziane pod namową Szatana. Po raz wyrażonej opinii lub decyzji są często zbyt dumni, aby ją odwołać, i próbują udowodnić, że mają słuszność, aż dojdą do przekonania, że [faktycznie] tak jest. Niebezpiecznie jest wypowiadać słowa powątpiewania i niebezpiecznie jest kwestionować i krytykować boską światłość. Nawyk nierozważnego i lekceważącego krytycyzmu oddziałuje na charakter przez wpajanie nieposzanowania i niewiary. Niejeden człowiek oddający się temu nawykowi czynił to będąc nieświadomym niebezpieczeństwa, aż stał się gotowy, aby krytykować i odrzucić dzieło Ducha Świętego. Jezus powiedział: „Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą

1 *Mat 12,34*
2 *1 Tym 6,4*

ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie twoich słów będziesz usprawiedliwiony i na podstawie twoich słów będziesz potępiony”[3].

Potem dodał ostrzeżenie skierowane do tych, którzy już uprzednio byli pod wrażeniem Jego słów, którzy chętnie Go słuchali, ale nie poddali się, aby zamieszkiwał [w nich] Duch Święty. Dusza zostaje zgubiona nie tylko okazywaniem sprzeciwu, ale także przez zaniedbanie. „Kiedy nieczysty duch wychodzi z człowieka”, powiedział Jezus, „przechadza się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: Wrócę do swego domu, z którego wyszedłem. A przyszedłszy, zastaje go pustym, zamiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedem innych duchów gorszych niż on sam i wszedłszy, mieszkają tam”[4].

W dniach Chrystusa, tak jak obecnie, było wielu ludzi, nad którymi panowanie Szatana przez jakiś czas wydawało się być przełamane; przez łaskę Bożą zostali uwolnieni od złych duchów, którzy sprawowali władzę nad duszą. Cieszyli się miłością Bożą, ale podobnie do słuchaczy ze skalistym gruntem w przypowieści, nie wytrwali w Jego miłości. Nie poddawali się Bogu z dnia na dzień, aby Chrystus mógł mieszkać w sercu; i gdy zły duch powrócił z „siedmioma innymi duchami, gorszymi niż on sam”, zostali całkowicie zdominowani przez moc zła.

Gdy dusza poddaje się Chrystusowi, nowa moc obejmuje panowanie nad nowym sercem. Dokonana jest zmiana, jakiej człowiek nigdy nie może dokonać dla siebie. To jest nadprzyrodzone dzieło, sprowadzające nadprzyrodzony element do ludzkiej natury. Dusza, która jest poddana Chrystusowi, staje się Jego twierdzą, którą On zajmuje w zbuntowanym świecie i chce, aby nie znano w niej żadnego innego zwierzchnictwa, jak tylko Jego własne. Dusza tak trzymana w posiadaniu przez niebiańskie czynniki jest nie do zdobycia przez ataki Szatana. Jednak jeśli się nie oddamy pod

---

3 *Mat 12,36.37*
4 *Mat 12,43-45*

panowanie Chrystusa, zostaniemy zdominowani przez złego. Nieuchronnie musimy znaleźć się pod panowaniem jednej lub drugiej z dwóch wielkich mocy, które walczą o zwierzchnictwo nad światem. Nie jest konieczne, abyśmy świadomie wybrali służbę królestwu ciemności w celu znalezienia się pod jej panowaniem. Musimy jedynie zaniedbać sprzymierzenie się z królestwem światłości. Jeśli nie będziemy współdziałać z niebiańskimi pośrednikami, Szatan zawładnie sercem i uczyni je miejscem swego pobytu. Jedyną obroną przeciw złu jest zamieszkiwanie Chrystusa w sercu spowodowane wiarą w Jego sprawiedliwość. O ile nie staniemy się żywo połączeni z Bogiem, nigdy nie będziemy w stanie oprzeć się nieuświęconym skutkom egoizmu, dogadzaniu sobie oraz pokusom prowadzącym do grzechu. Możemy porzucić wiele złych nawyków, możemy na jakiś czas rozstać się z Szatanem, jednak bez żywej łączności z Bogiem, opartej o poddawanie się Jemu chwilę po chwili, zostaniemy zwyciężeni. Bez osobistego zaznajomienia się z Chrystusem i bezustannej wspólnoty jesteśmy na łasce wroga i w końcu będziemy stosować się do jego rozkazów.

Jezus powiedział: „Końcowy stan tego człowieka staje się gorszy niż początkowy. Tak też będzie z tym złym pokoleniem”[5]. Nikt nie jest tak zatwardziały, jak ci, co zlekceważyli zaproszenie miłosierdzia i znieważyli Ducha łaski[6]. Najczęstszym przejawem grzechu przeciw Duchowi Świętemu jest uporczywe lekceważenie zaproszenia Nieba do pokuty. Każdy krok w odrzucaniu Chrystusa jest krokiem zmierzającym do odrzucenia zbawienia i do grzechu przeciwko Duchowi Świętemu.

Lud żydowski popełnił nieprzebaczalny grzech odrzucając Chrystusa, a my możemy popełnić ten sam błąd odrzucając zaproszenie miłosierdzia. Okazujemy zniewagę Księciu życia i zawstydzamy Go przed synagogą Szatana oraz przed niebiańskim wszechświatem, gdy odmawiamy słuchania wyznaczonych przez Niego wysłanników, a zamiast tego

5 *Mat 12,45*
6 *Hebr 10,29*

dajemy posłuch pośrednikom Szatana, którzy chcą odciągnąć duszę od Chrystusa. Tak długo, jak się to robi, nie można znaleźć żadnej nadziei ani przebaczenia, a ostatecznie traci się wszelkie pragnienie bycia pojednanym z Bogiem.

Podczas gdy Jezus dalej nauczał lud, Jego uczniowie przynieśli wiadomość, że na zewnątrz byli Jego matka i bracia, i pragnęli Go zobaczyć. On wiedział, co było w ich sercach i „odpowiedział temu, który Mu to oznajmił: Któż jest Moją matką i kim są Moi bracia? A wyciągnąwszy rękę ku Swoim uczniom, powiedział: Oto Moja matka i Moi bracia! Kto bowiem wypełnia wolę Mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest Moim bratem i siostrą, i matką”[7].

Wszyscy, którzy przyjęli Chrystusa przez wiarę, byli złączeni z Nim więzią, która jest bliższa niż więź ludzkiego pokrewieństwa. Stali się z Nim jedno, tak jak On był jedno z Ojcem. Jego matka była z Nim związana jeszcze bliżej i skuteczniej dla zbawienia jako wierząca i czyniąca Jego słowa, niż przez naturalne pokrewieństwo. Jego bracia nie mieli uzyskać żadnych korzyści opartych na pokrewieństwie z Nim, chyba że przyjęliby Go jako swojego osobistego Zbawiciela.

Cóż za wsparcie Chrystus znalazłby w Swoich ziemskich krewnych, gdyby oni wierzyli w Niego jako pochodzącego z nieba i współpracowali z Nim w wykonywaniu dzieła Bożego! Ich niewiara rzuca cień na ziemskie życie Jezusa. Była częścią goryczy owego kielicha „biada”, który On wypił dla nas do dna.

Wrogość rozniecona w ludzkim sercu względem ewangelii była dotkliwie odczuwana przez Syna Bożego i była ona najbardziej bolesna dla Niego w Jego domu, gdyż Jego serce było pełne życzliwości i miłości, i cenił sobie czułe odnoszenie się w kontaktach rodzinnych. Jego bracia życzyli sobie, aby On zrobił ustępstwo dla ich opinii, kiedy przecież taki sposób postępowania byłby w całkowitej niezgodzie z Jego boską misją. Patrzyli na Niego jak na znajdującego się w potrzebie ich porady. Sądzili Go na podstawie wła-

7 *Mat 12,46-50*

snego, ludzkiego spojrzenia i uważali, że jeśli będzie mówił tylko takie rzeczy, które są miłe dla uczonych w Piśmie i Faryzeuszy, to uniknie niemiłych kontrowersji, które wywoływały Jego słowa. Byli zdania, że postradał zmysły przypisując Sobie boski autorytet i umieszczając Siebie przed rabinami jako ganiącego ich grzechy. Wiedzieli, że Faryzeusze szukali okazji, aby Go oskarżyć i uważali, że dał im [ku temu] dostateczny powód.

Swoim krótkim sznurem mierniczym nie byli w stanie objąć misji, którą On przyszedł wypełnić, i dlatego nie potrafili Mu współczuć w Jego próbach. Ich ordynarne i niewdzięczne słowa ukazały, że nie mieli właściwego pojęcia o Jego charakterze i nie spostrzegali, że to, co boskie było połączone z tym, co ludzkie. Często widzieli Go pełnego smutku; ale zamiast Go pocieszyć, ich duch i słowa jedynie raniły Jego serce. Jego wrażliwa natura była torturowana, Jego motywy źle pojmowane, a Jego praca nierozumiana.

Jego bracia często zwracali uwagę na filozofię faryzeuszy, która stała się szara i siwa ze starości, a także ośmielili się mniemać, że mogą uczyć Tego, który rozumiał całą prawdę i pojmował wszystkie tajemnice. Bez skrępowania potępili to, czego nie byli w stanie zrozumieć. Ich wyrzuty doświadczały Go boleśnie, a Jego dusza była zmęczona i strapiona. Twierdzili, że wierzą w Boga, i sądzili, że stają w Jego obronie, podczas gdy przecież Bóg był z nimi w ciele, a oni Go nie poznali.

Te rzeczy czyniły ścieżkę, po której szedł, ciernistą. Niezrozumienie we własnym domu zadawało Chrystusowi taki ból, że doznawał ulgi udając się tam, gdzie ono nie istniało. Był jeden dom, który lubił odwiedzać — dom Łazarza, Marii i Marty; bowiem w atmosferze wiary i miłości Jego duch odnajdywał wytchnienie. Pomimo tego nie było na ziemi nikogo, kto był w stanie zrozumieć Jego boską misję albo poznać brzemię, które niósł na rzecz ludzkości. Często mógł znaleźć ulgę jedynie w samotności i obcowaniu ze Swym niebiańskim Ojcem.

Ci, którzy są powołani, aby cierpieć dla Chrystusa, którzy muszą doznawać niezrozumienia i nieufności nawet we własnym domu, mogą odnaleźć pocieszenie w myśli, że Jezus znosił to samo. On jest poruszony współczuciem dla nich. Wzywa ich, aby odnaleźli w Nim towarzystwo, a ulgę tam, gdzie On ją odnalazł — w obcowaniu z Ojcem.

Ci, którzy przyjmują Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela, nie są pozostawieni jako sieroty, aby samotnie znosili próby życia. On przyjmuje ich jako członków niebiańskiej rodziny; każe im nazywać Swego Ojca ich Ojcem. Są Jego „maluczkimi", drogimi sercu Bożemu, związanymi z Nim najbardziej czułymi i trwałymi więzami. Okazuje im nadzwyczajną czułość, tak dalece przewyższającą to, co nasz ojciec albo matka odczuwali względem nas w naszej bezradności, jak dalece to, co boskie jest ponad tym, co ludzkie.

W prawach danych Izraelowi jest piękna ilustracja o relacji Chrystusa do Jego ludu. Gdy wskutek ubóstwa Hebrajczyk został zmuszony do rozstania się ze swoją ojcowizną oraz sprzedania siebie jako niewolnika, obowiązek odkupienia go i jego dziedzictwa przypadał na tego, który był najbliżej spokrewniony (Patrz III Mojż 25,25.47-49; Rut 2,20). Tak samo dzieło odkupienia nas i naszego dziedzictwa, utraconego przez grzech, przypadło Temu, który jest naszym „bliskim krewnym"[8]. To właśnie aby nas odkupić, On stał się naszym krewnym. Pan nasz Zbawiciel jest bliższy niż ojciec, matka, brat, przyjaciel czy osoba darzona miłością. On mówi: „Nie bój się, bo cię wykupiłem, nazwałem cię twoim imieniem, do Mnie należysz!". „Dlatego że jesteś drogi w Moich oczach, masz wielką wartość i Ja cię miłuję, i daję ludzi za ciebie i narody za twoją duszę" (Iz 43,1.4).

Chrystus miłuje niebiańskie istoty, które otaczają Jego tron, ale co wytłumaczy wielką miłość, którą On nas umiłował? Nie jesteśmy w stanie tego zrozumieć, natomiast wiemy, że jest to prawdą na podstawie własnego doświadczenia. I jeśli faktycznie jesteśmy z Nim w relacji

8 *Rut 2,20*

pokrewieństwa, z jaką czułością powinniśmy się odnosić do tych, którzy są braćmi i siostrami naszego Pana! Czy nie powinniśmy prędko uznać wymagań wynikających z naszego boskiego związku? Będąc zaadoptowanymi do rodziny Bożej, czy nie powinniśmy poważać naszego Ojca i naszego pokrewieństwa?

34 ZAPROSZENIE

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 11,28-30.

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie”[1].

Te słowa pocieszenia zostały wypowiedziane do rzeszy, która szła za Jezusem. Zbawiciel powiedział, że ludzie mogą otrzymać wiedzę o Bogu tylko przez Niego. Mówił o Swoich uczniach jako tych, którym dane zostało poznanie spraw niebiańskich. Jednak nie pozostawił nikogo, aby uważał siebie za odgrodzonego od Jego uwagi i miłości. Wszyscy, którzy są spracowani i obciążeni, mogą przyjść do Niego.

W swojej skrupulatnej dbałości o formy religijne uczeni w Piśmie i rabini mieli poczucie braku, którego rytuały pokuty nigdy nie były w stanie zadowolić. Celnicy i grzesznicy mogli stwarzać pozory zadowolenia z tego, co zmysłowe i doczesne, lecz w ich sercach była podejrzliwość i strach. Jezus spoglądał na stroskanych i mających brzemię na sercu, na tych, których nadzieje zostały zniweczone, i którzy usiłowali uspokoić tęsknotę duszy doczesnymi przyjemnościami, i zaprosił wszystkich, aby odnaleźli w Nim odpocznienie.

Czule wezwał strudzony lud: „Weźcie na siebie Moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla waszych dusz”[2].

W tych słowach Chrystus przemawia do każdej ludzkiej istoty. Wszyscy są strudzeni i obciążeni, niezależnie od tego, czy o tym wiedzą czy nie. Wszyscy są obciążeni brzemionami, które tylko Chrystus jest w stanie usunąć. Najcięższym brzemieniem, które nosimy, jest brzemię grzechu. Gdyby nas pozostawiono, abyśmy dźwigali to brzemię,

1 *Mat 11,28*
2 *Mat 11,29*

ono zgniotłoby nas. Lecz Ten, który jest bezgrzeszny, zajął nasze miejsce. „Pan włożył na Niego nieprawość nas wszystkich" (Iz 53,6). On poniósł brzemię naszej winy. On weźmie ciężar z naszych utrudzonych ramion. Da nam odpocznienie. Będzie niósł także brzemię trosk i smutku. Zaprasza nas, abyśmy złożyli na Niego wszystkie nasze troski, bowiem nosi nas w Swoim sercu.

Starszy Brat naszego rodzaju znajduje się przy wiecznym tronie. Spogląda na każdą duszę, która kieruje swoje oblicze ku Niemu jako Zbawcy. Wie z doświadczenia, czym są słabości człowieczeństwa, jakie są nasze pragnienia i gdzie leży siła naszych pokus; gdyż we wszystkim został kuszony podobnie jak my, ale [był] bez grzechu[3]. On czuwa nad tobą drżące dziecko Boże. Czy jesteś kuszony? On uwolni. Czy jesteś bezsilny? On wzmocni. Czy brakuje ci poznania? On oświeci. Czy jesteś zraniony? On uzdrowi. Pan „wyznacza liczbę gwiazd", a mimo to „uzdrawia skruszonych w sercu i opatruje ich rany" (Ps 147,4.3). Jego zaproszenie brzmi: „Przyjdźcie do Mnie". Obojętnie jakie masz obawy i zmartwienia, przedstaw swój przypadek Panu. Twój duch zostanie pokrzepiony, abyś przetrwał. Będzie otwarta dla ciebie droga, abyś się wyplątał z zakłopotania i trudności. Im bardziej pozbawionym siły i bezradnym widzisz siebie, tym silniejszym staniesz się o Jego sile. Im cięższe twoje brzemiona, tym więcej błogości w odpocznieniu, gdy zostają one złożone na Tym, który będzie je niósł[4]. Odpocznienie, które oferuje Chrystus, jest uzależnione od pewnych warunków, a te zostały wyraźnie określone. Są one takie, że wszyscy mogą je spełnić. On tłumaczy nam jak Jego odpocznienie ma być odnalezione.

„Weźcie na siebie Moje jarzmo", mówi Jezus. Jarzmo jest narzędziem służby. Bydło ujarzmia się do pracy, a jarzmo jest niezbędne, aby mogło ono pracować skutecznie. Przy pomocy tej ilustracji Chrystus uczy nas, że jesteśmy powo-

---

3 *Hebr 4,15*

4 *Dosłownie: „Upon Burden Bearer"*

łani do służby tak długo jak trwa życie. Mamy wziąć na siebie Jego jarzmo, abyśmy mogli być Jego współpracownikami.

Jarzmem, które wiąże do służby, jest prawo Boże. Wielkie prawo miłości, objawione w Edenie, ogłoszone na Synaju, a w nowym przymierzu wypisane na sercu, jest tym, co wiąże ludzkiego pracownika z wolą Bożą. Gdyby dane nam było iść w ślad za naszymi własnymi skłonnościami, kierować się tam, gdzie prowadziłaby nas nasza wola, wpadlibyśmy w szeregi Szatana i stalibyśmy się posiadaczami jego cech. Dlatego Bóg umieszcza nas w granicach Swojej woli, która jest wzniosła, szlachetna i budująca. On pragnie, abyśmy cierpliwie i rozumnie podejmowali obowiązki służby. Sam Chrystus niósł w człowieczeństwie jarzmo służby. Powiedział: „Jest Moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a prawo Twoje mieszka w Moim wnętrzu" (Ps 40,9). „Zstąpiłem bowiem z nieba nie po to, aby czynić Swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał" (Jan 6,38). Miłość do Boga, gorliwość o Jego chwałę i miłość do upadłej ludzkości przywiodły Jezusa na ziemię, aby cierpiał i umarł. To było kierującą mocą Jego życia. On wzywa nas, abyśmy przyjęli tę zasadę.

Istnieje wielu ludzi, których serca doznają bólu pod ciężarem trosk, dlatego że usiłują dosięgnąć wzorca świata. Obrali jego służbę, przyjęli jego kłopoty i zaadoptowali jego zwyczaje. W ten sposób zeszpecił się ich charakter, a życie zostało uczynione znużeniem. W celu zaspokojenia ambicji i doczesnych pragnień ranią sumienie i sprowadzają na siebie dodatkowe brzemię wyrzutów sumienia. Nieustanna troska zużywa siły życiowe. Nasz Pan pragnie, aby oni odłożyli jarzmo niewoli. Zaprasza ich, aby przyjęli Jego jarzmo; mówi „Moje jarzmo jest przyjemne, a Moje brzemię lekkie"[5]. Wzywa ich, aby szukali najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a Jego obietnica jest taka, że wszystko niezbędne dla nich w tym życiu, będzie

5 *Mat 11,30*

dodane[6]. Troska jest ślepa i nie potrafi dostrzec przyszłości, ale Jezus widzi koniec od początku. W każdej trudności ma przygotowaną drogę przyniesienia ulgi. Nasz niebiański Ojciec ma tysiąc nieznanych nam sposobów na zaspokojenie naszych potrzeb. Ci, którzy przyjmą tę jedną zasadę nadawania najwyższej wagi służbie Bożej oraz Jego czci odkryją, że kłopoty znikają, a przed ich stopami znajduje się prosta ścieżka.

„Uczcie się ode Mnie", powiedział Jezus, „że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek"[7]. Mamy wstąpić do szkoły Chrystusa, aby nauczyć się od Niego cichości i pokory. Odkupienie jest tym procesem, za pomocą którego dusza jest kształcona dla nieba. To kształcenie oznacza poznanie Chrystusa. Oznacza uwolnienie od pojęć, zwyczajów i praktyk, które zostały zdobyte w szkole księcia ciemności. Dusza musi zostać uwolniona od wszystkiego, co się przeciwstawia lojalności względem Boga.

W sercu Chrystusa, w którym panowała doskonała harmonia z Bogiem, znajdował się doskonały pokój. On nigdy nie był upojony poklaskiem ani zniechęcony krytyką bądź rozczarowaniem. W obliczu największej opozycji i najbardziej okrutnego traktowania był zawsze mężny. Jednak wielu, którzy wyznają, że są Jego naśladowcami, ma niespokojne i zakłopotane serca, gdyż boją się powierzyć siebie Bogu. Nie poddają się Jemu całkowicie, bowiem wzbraniają się przed konsekwencjami, które może pociągnąć za sobą takie poddanie się. Jeśli nie nastąpi właśnie takie poddanie się, nie będą mogli znaleźć pokoju.

Miłowanie własnego „ja" jest tym, co sprowadza niepokój. Gdy zostaniemy narodzeni z góry, będzie w nas to samo nastawienie umysłu, które było w Jezusie[8] — nastawienie, które doprowadziło Go do uniżenia się, abyśmy my mogli być zbawieni. Wówczas nie będziemy starali się o najwyższe miejsce. Będziemy pragnęli znaleźć się u stóp Jezusa i uczyć się od Niego. Zrozumiemy, że wartość naszej pracy

6 *Mat 6,33*
7 *Mat 11,29*
8 *Filip 2,5*

nie polega na urządzaniu w świecie pokazu oraz wrzawy, i wykazywaniu aktywności oraz gorliwości opartych o naszą własną siłę. Wartość naszej pracy jest proporcjonalna do udzielonego Ducha Świętego. Ufanie Bogu wywołuje bardziej święte cechy umysłu, tak, że przez cierpliwość możemy zyskać nasze dusze[9].

Jarzmo umieszcza się na wołach w celu wsparcia ich przy ciągnięciu ładunku, aby zmniejszyć brzemię. Tak samo jest z jarzmem Chrystusa. Gdy nasza wola zostanie ukryta w woli Bożej i będziemy wykorzystywać Jego dary do błogosławienia innych, to wtedy odnajdziemy brzemię życia lekkim. Ten, kto idzie drogą przykazań Bożych, idzie w towarzystwie Chrystusa, a serce doznaje odpocznienia w Jego miłości. Gdy Mojżesz modlił się, „Daj mi poznać drogi Twoje, abym Cię poznał", Pan mu odpowiedział: „Moje oblicze pójdzie z tobą i dam ci odpocznienie". Natomiast za pośrednictwem proroków dane było poselstwo: „Tak mówi Pan: Przystańcie na drogach i patrzcie, pytajcie się o dawne ścieżki, która to jest dobra droga, i chodźcie nią, a znajdziecie odpocznienie dla waszej duszy!" (II Mojż 33,13.14; Jer 6,16). I mówi: „O, gdybyś był zważał na Moje przykazania, twój pokój byłby jak rzeka, a twoja sprawiedliwość jak fale morskie!" (Iz 48,18).

Ci, którzy trzymają Chrystusa za słowo i powierzają swoje dusze Jego opiece, a także podporządkowują swoje życie Jego rozkazom, odnajdują pokój i spokój [ducha]. Nic na świecie nie jest w stanie ich zasmucić, kiedy Jezus sprawia, że mają radość z Jego obecności. W doskonałej uległości jest doskonałe odpocznienie. Pan mówi: „Spolegającego na Tobie zachowujesz w pokoju — w pokoju, bo Tobie zaufał" (Iz 26,3). Nasze życie może wydawać się plątaniną, ale gdy oddamy się mądremu Mistrzowi wykonawcy, to On stworzy [ozdobny] wzór życia i charakteru, który posłuży Jego własnej chwale. Zaś charakter, który wyraża

9 *Łuk 21,19*

chwałę — czyli charakter — Chrystusa, zostanie przyjęty do raju Bożego. Odnowiony rodzaj ludzki będzie chodzić z Nim w bieli, bowiem są godni[10].

Gdy przez Jezusa wchodzimy do odpocznienia, niebo rozpoczyna się tutaj. Dajemy odpowiedź na Jego zaproszenie, „Przyjdźcie, uczcie się ode Mnie," i takim przyjściem rozpoczynamy wieczne życie. Niebo jest nieustannym zbliżaniem się do Boga przez Chrystusa. Im dłużej znajdujemy się w niebie błogości, tym większa jest miara otwartej przed nami chwały; i im lepiej poznajemy Boga, tym większe jest nasze szczęście. Gdy chodzimy z Jezusem w tym życiu, możemy być napełnieni Jego miłością i nasyceni Jego obecnością. Możemy tutaj otrzymać wszystko, co jest w stanie znieść ludzka natura. Lecz czym to jest w porównaniu z przyszłością? Tam będą „przed tronem Bożym, i służyć Mu dniem i nocą w przybytku Jego, i siedzący na tronie rozbije nad nimi namiot. Nie zaznają już głodu ani pragnienia, nie porazi ich słońce ani żaden upał; ponieważ Baranek, który jest pośrodku tronu, będzie ich pasł i poprowadzi ich do żywych źródeł wód, i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu" (Obj 7,15-17).

10 *Obj 3,4*

35 „UMILKNIJ! UCISZ SIĘ!"

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 8,23-34; Marka 4,35-41; 5;1-20 oraz Łukasza 8,22-39.

Był to obfitujący w wydarzenia dzień w życiu Jezusa. Nad brzegiem Morza Galilejskiego opowiedział pierwsze przypowieści, ponownie wyjaśniając ludowi przy pomocy znajomych ilustracji naturę Swego królestwa i sposób, w jaki miało ono zostać ustanowione. Porównał Swą pracę do tej wykonywanej przez siewcę, a rozwój Swego królestwa do wzrostu ziarna gorczycy i działania zakwasu w miarce mąki. W przypowieściach o pszenicy i kąkolu oraz o sieci rybackiej przedstawił wielkie końcowe rozdzielenie sprawiedliwych od grzeszników. Niezmierna wartość prawd, których nauczał, została zilustrowana przy pomocy ukrytego skarbu i bardzo cennej perły, podczas gdy w przypowieści o gospodarzu uczył Swych uczniów, jak mieli pracować jako Jego przedstawiciele.

Cały dzień nauczał i uzdrawiał, a gdy nadszedł wieczór, tłumy w dalszym ciągu napierały na Niego. Dzień po dniu służył im, ledwo robiąc przerwy na posiłek bądź odpoczynek. Złośliwa krytyka i przedstawianie Go w fałszywym świetle, nieustannie stosowane przez Faryzeuszy, czyniły Jego pracę o wiele cięższą i dokuczliwą, a obecnie przy końcu dnia był tak krańcowo zmęczony, że postanowił szukać odpoczynku w jakimś odosobnionym miejscu na drugiej stronie jeziora.

Wschodnie wybrzeże Genezaret nie było niezamieszkane, gdyż tu i ówdzie znajdowały się przy jeziorze miasteczka, jednak w porównaniu z zachodnią stroną była to wyludniona okolica. Posiadała ludność bardziej pogańską

niż żydowską i miała niewiele styczności z Galileą. Tym sposobem oferowało ono Jezusowi zacisze, którego szukał, i obecnie powiedział uczniom, aby Mu tam towarzyszyli.

Po tym, jak odprawił lud, wzięli Go „tak jak był”[1] do łodzi i pośpiesznie odpłynęli. Lecz miało się okazać, że nie wyruszą sami. Były tam inne łodzie rybackie, znajdujące się blisko brzegu, i te szybko zostały wypełnione ludem, który naśladował Jezusa i w dalszym ciągu pragnął Go widzieć i słyszeć.

Zbawiciel został w końcu uwolniony od naporu tłumu i będąc zmorzony zmęczeniem i głodem, położył się na rufie łodzi i wkrótce zasnął. Wieczór był bezwietrzny i łagodny, a na jeziorze spoczywała cisza; ale nagle niebo pokryła ciemność, wiatr gwałtownie staczał się z wąwozów górskich wzdłuż wschodniego brzegu i na jezioro wdarła się ostra burza.

Słońce już zaszło, a ciemność nocy osiadła na wzburzonym morzu. Fale rozszalałe przez wyjące wiatry zawzięcie rozbryzgiwały się po łodzi uczniów i groziły, że ją pochłoną. Ci śmiali rybacy spędzili życie na jeziorze i bezpiecznie prowadzili swoją łódź przez wiele burz, ale teraz ich siła i umiejętności na nic się nie zdały. Byli bezradni w objęciach nawałnicy, a nadzieja opuściła ich, gdy zobaczyli, że ich łódź napełniała się [wodą].

Pochłonięci próbą ratowania się zapomnieli, że na pokładzie był Jezus. Obecnie, widząc daremność swoich zmagań i znajdującą się przed sobą śmierć, przypomnieli sobie, na czyje polecenie wyruszyli, aby przeprawić się przez morze. Jezus był ich jedyną nadzieją. W swojej bezradności i rozpaczy wołali: „Mistrzu, Mistrzu!”[2]. Ale gęsta ciemność ukryła Go przed ich widokiem. Ich głosy były zagłuszone rykiem burzy i nie było odpowiedzi. Nękały ich zwątpienie i strach. Czy Jezus ich opuścił? Czy Ten, który zwyciężał

1 *Mar 4,36*
2 *Łuk 8,24*

choroby i demony, a nawet śmierć, nie był w stanie teraz pomóc Swoim uczniom? Czy nie miał ich na względzie w ich trudnej sytuacji?

Ponownie wołali, ale poza wrzaskiem złowieszczego podmuchu wiatru nie było żadnej odpowiedzi. Ich łódź już tonęła. Jeszcze chwila i najwyraźniej zostaną pochłonięci przez żądne fale.

Nagle błyskawica przenika ciemności i widzą Jezusa leżącego we śnie, niezakłóconego niepokojem. W zdumieniu i rozpaczy wołają: „Nauczycielu, nie obchodzi Cię, że giniemy?”[3]. Jak może tak spokojnie odpoczywać, gdy oni są w niebezpieczeństwie i walczą ze śmiercią?

Ich krzyk budzi Jezusa. Gdy ukazuje Go blask błyskawicy, widzą pokój nieba na Jego obliczu; czytają w Jego spojrzeniu bezinteresowną, czułą miłość, a ich serca, kierując się do Niego, wołają, „Panie, ratuj nas! Giniemy!”[4].

To wołanie duszy jeszcze nigdy nie było zlekceważone. Jezus wstaje, gdy uczniowie chwytają za wiosła, aby podjąć ostatni wysiłek. Stoi pośród uczniów przy szalejącej burzy i rozbijających się na nich falach, a błyskawica oświeca Jego oblicze. Podnosi rękę, którą tak często posługiwał się w uczynkach miłosierdzia, i mówi do wzburzonego morza, „Umilknij! Ucisz się!”[5].

Burza ustaje. Fale uspokajają się. Chmury odpływają i jaśnieją gwiazdy. Łódź spoczywa na spokojnym morzu. Następnie, kierując się do uczniów, Jezus ze smutkiem pyta: „Czemu się tak boicie? Jak to jest, że nie macie wiary?” (Mar 4,40).

Uczniów ogarnęło milczenie. Nawet Piotr nie próbował wyrazić podziwu, który wypełniał jego serce. Łodzie, które wyruszyły, aby towarzyszyć Jezusowi, znajdowały się w tym samym niebezpieczeństwie razem z łodzią uczniów. Przerażenie i rozpacz owładnęły ich pasażerami; jednak polecenie Jezusa sprowadziło spokój w tej scenerii niepokoju. Gwałtowność burzy ściągnęła łodzie blisko siebie i wszyscy na ich

---

3 *Mar 4,37*
4 *Mat 8,25*
5 *Mar 4,39*

pokładach ujrzeli cud. W spokoju, który nastał, zapomniano o trwodze. Ludzie szeptali między sobą: „Cóż to za człowiek, że nawet wichry i morze są mu posłuszne?”[6].

Kiedy Jezus został obudzony, aby stanął przed burzą, miał doskonały pokój. W słowie czy w spojrzeniu nie było śladu strachu, dlatego że nie miał go w sercu. Jednak On nie odpoczywał, władając wszechmocą. Nie spoczywał w spokoju jako „Pan ziemi, morza i nieba”. Uprzednio oddał tę władzę i mówi: „Ja sam od siebie nie mogę nic czynić” (Jan 5,30). Ufał w potęgę Ojca. Jezus spoczywał w wierze — wierze w Bożą miłość i troskę — a moc tego słowa, które uciszyło burzę, była mocą Bożą.

Jak Jezus wiarą spoczywał w opiece Ojca, tak i my mamy spoczywać pod opieką naszego Zbawiciela. Gdyby uczniowie Mu ufali, byliby zachowani w pokoju. Strach w momencie zagrożenia ujawnił ich niewiarę. W swoich próbach ratowania siebie zapomnieli Jezusa; i dopiero gdy w rozpaczy polegania na sobie zwrócili się do Niego, On mógł udzielić im pomocy.

Jakże często doświadczenie uczniów jest naszym doświadczeniem! Kiedy nadciągają burze pokus i jaśnieją szalejące błyskawice, a fale napierają na nas, sami walczymy z nawałnicą, zapominając, że jest Ktoś, kto może nam pomóc. Pokładamy zaufanie we własnej sile, dopóki nie zniknie nasza nadzieja i giniemy. Wtedy przypominamy sobie o Jezusie i jeśli zwrócimy się do Niego, aby nas ratował, nie będziemy wołali na próżno. Choć ze smutkiem gani naszą niewiarę i pewność siebie, nigdy nie omieszka udzielić nam potrzebnej pomocy. Czy znajdujemy się na lądzie, czy na morzu — jeśli mamy w sercu Zbawiciela, nie ma potrzeby do obaw. Żywa wiara w Odkupiciela uspokoi morze życia i wyratuje nas z niebezpieczeństwa w sposób, który On uzna za najlepszy.

Jest jeszcze inna duchowa lekcja zawarta w tym cudzie uspokojenia burzy. Doświadczenie każdego człowieka świadczy o prawdzie słów Pisma Świętego, „Bezbożni są jak

6 *Mar 4,41*

wzburzone morze, które nie może się uspokoić [...]. Nie ma pokoju — mówi mój Bóg — dla bezbożnych" (Iz 57,20.21). Grzech zniszczył nasz pokój. Jak długo własne „ja" jest nieujarzmione, nie możemy odnaleźć odpoczynku. Żadna ludzka moc nie jest w stanie kontrolować władczych skłonności serca. Jesteśmy tutaj tak bezradni, jak uczniowie względem szalejącej burzy. Natomiast Ten, który nakazał pokój falom [Morza] Galilejskiego, wypowiedział słowo pokoju dla każdej duszy. Obojętnie jak ostra jest burza, ci, którzy zwracają się do Jezusa z wołaniem: „Panie, ratuj nas!", znajdą wybawienie. Jego łaska, która jedna duszę z Bogiem, uspokaja walkę ludzkich skłonności i serce doznaje spoczynku w Jego miłości. On „zamienia burzę w ciszę, tak że uspokajają się jej fale. Wtedy oni weselą się, że ucichły; tak przyprowadza ich do upragnionego portu" (Ps 107,29.30). „Będąc więc usprawiedliwieni przez wiarę, mamy pokój z Bogiem przez naszego Pana Jezusa Chrystusa". „Dziełem sprawiedliwości będzie pokój, a owocem sprawiedliwości spokój i bezpieczeństwo aż na wieki" (Rzym 5,1; Iz 32,17).

Wczesnym rankiem Zbawiciel i Jego towarzysze dotarli do brzegu, a światło wschodzącego słońca dotknęło morza i lądu, jakby z błogosławieństwem pokoju. Ledwo postawili kroki na brzegu, a ich wzrok spotkał się z widokiem straszliwszym od rozszalałej burzy. Dwaj szaleńcy rzucili się na nich z jakiejś kryjówki pomiędzy grobami, jakby chcąc rozerwać ich na kawałki. Na tych mężczyznach wisiały części łańcuchów, które uprzednio pozrywali uciekając z więzienia. Ich ciała były poszarpane i krwawiły [w miejscach], w których przecięli się ostrymi kamieniami. Ich oczy gniewnie patrzyły spoza długich i potarganych włosów, już sam wizerunek człowieczeństwa wydawał się zamazany przez demony, które ich opętały, i wyglądali raczej jak dzikie zwierzęta niż ludzie.

Uczniowie i ich towarzysze uciekli w przerażeniu; ale teraz zauważyli, że nie było z nimi Jezusa, i odwrócili się, aby Go szukać. On stał tam, gdzie Go opuścili. Ten, który uciszył burzę, który wcześniej stawił czoło Szatanowi i zwy-

ciężył go, nie uciekł przed tymi demonami. Gdy owi ludzie podeszli do Niego, zgrzytając zębami i mając pianę na ustach, Jezus podniósł tę rękę, na której skinienie uspokoiły się fale, i nie byli oni w stanie dalej się zbliżyć. Wściekali się, ale stali przed Nim bezradni.

Z autorytetem nakazał nieczystym duchom wyjść z nich. Jego słowa przedostały się do pogrążonych w ciemności umysłów owych nieszczęsnych ludzi. Spostrzegli jak przez mgłę, że w pobliżu był Ktoś, kto może ich uratować od dręczących demonów. Padli do stóp Zbawiciela, aby oddać Mu cześć; ale gdy ich usta były otwarte, aby błagać o Jego miłosierdzie, przemówiły przez nich demony, gwałtownie krzycząc: „Cóż ja mam z Tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Proszę Cię, nie dręcz mnie”[7].

Jezus zapytał: „Jak ci na imię?”. A odpowiedź brzmiała: „Na imię mi Legion, bo jest nas wielu”[8]. Posługując się nawiedzonymi ludźmi jako medium komunikacji, błagali Jezusa, aby nie wyganiał ich z tej krainy. Na zboczu góry w niedużej odległości pasło się wielkie stado świń. Demony prosiły o pozwolenie, aby w nie wejść, a Jezus im pozwolił. Natychmiast stadem owładnęła panika. Popędziły one szaleńczo w dół klifu i nie będąc w stanie zatrzymać się na brzegu, wpadły w jezioro i zginęły.

Tymczasem u opętanych nastąpiła cudowna zmiana. W ich umysłach zaświeciło światło. Ich wzrok promieniował rozumem. Owe oblicza, tak długo zniekształcane na obraz Szatana, stały się nagle łagodne, pokrwawione ręce były spokojne i ludzie ci radosnymi głosami chwalili Boga za swoje wybawienie.

Opiekujący się świniami ujrzeli z klifu wszystko, co zaszło, i pośpiesznie oddalili się w celu przekazania wiadomości swoim pracodawcom i całemu ludowi. W lęku i zdumieniu cała ludność tłumnie podążyła na spotkanie z Jezusem. Dwaj opętani byli uprzednio postrachem całego kraju. Nikt nie był bezpieczny przechodząc przez miejsce,

---

7 *Łuk 8,28*
8 *Mar 5,9*

w którym się znajdowali; gdyż ci napadali na każdego podróżnika ze wściekłością demonów. Teraz ci ludzie byli odziani i przy zdrowych zmysłach, siedząc u stóp Jezusa, słuchając Jego słów i wielbiąc imię Tego, który ich uzdrowił. Natomiast lud, który przyglądał się tej wspaniałej scenie, nie cieszył się. Utrata trzody okazała się im ważniejsza niż uwolnienie tych jeńców Szatana.

To właśnie z miłosierdzia względem właścicieli świń było dopuszczone, aby spotkała ich ta strata. Byli oni pochłonięci doczesnymi sprawami i nie dbali o wielkie korzyści duchowego życia. Jezus pragnął przełamać urok egoistycznej obojętności, aby mogli przyjąć Jego łaskę. Ale żal i oburzenie z powodu doczesnej straty oślepił ich wzrok dla miłosierdzia Zbawiciela.

Objawienie nadprzyrodzonej mocy wzbudziło przesądy ludu i wywołało ich obawy. Obecność tego Przybysza wśród nich mogła pociągnąć za sobą kolejne nieszczęścia. Obawiali się ruiny finansowej i zdecydowali się uwolnić od Jego obecności. Ci, którzy przeprawili się przez jezioro z Jezusem, opowiedzieli o wszystkim, co się wydarzyło poprzedniej nocy — o niebezpieczeństwie podczas burzy i o tym, jak wiatr i morze zostały uciszone. Ale ich słowa były bez skutku. W przerażeniu lud zgromadził się wokół Jezusa, prosząc Go, aby od nich odszedł, a On zgodził się, zaraz wsiadając na łódź [płynącą] ku przeciwległemu wybrzeżu.

Gergezeńczycy mieli przed sobą żywy dowód mocy i miłosierdzia Chrystusa. Widzieli ludzi, którym przywrócono rozum; ale tak bardzo bali się narażać swe doczesne korzyści na niebezpieczeństwo, że Tego, który na ich oczach pokonał księcia ciemności, potraktowali jak intruza, dlatego odwrócono Dar nieba od ich drzwi. My nie mamy możliwości odwrócenia się od osoby Chrystusa, tak jak to uczynili Gergezeńczycy; ale jest wielu, którzy odmawiają podporządkowania się Jego słowu, dlatego że posłuszeństwo pociągnęłoby za sobą poświęcenie jakiejś doczesnej korzyści. Wielu ludzi odrzuca Jego łaskę i odtrąca od Siebie Jego Ducha, aby Jego obecność nie spowodowała strat finansowych.

Natomiast bardzo odmiennym było uczucie uratowanych opętanych. Pragnęli towarzystwa swojego wybawiciela. W jego obecności czuli się bezpieczni od demonów, które uprzednio trapiły ich życie i zmarnotrawiły ich człowieczeństwo. Gdy Jezus miał wejść do łodzi, oni pozostali u Jego boku, uklękli u Jego stóp i błagali, aby zatrzymał ich blisko Siebie, gdzie mogliby zawsze słuchać Jego słów. Jednak Jezus kazał im pójść do domu i opowiadać, jak wielkich rzeczy uczynił im Pan[9].

Tutaj była dla nich do wykonania praca — mieli udać się do pogańskiego domu i opowiadać o błogosławieństwie, które otrzymali od Jezusa. Trudno było im się rozstać ze Zbawicielem. W towarzystwie swoich pogańskich rodaków niewątpliwie mieli być nękani dużymi trudnościami. Z kolei długa izolacja od społeczeństwa zdawała się czynić ich niezdolnymi do dzieła, na które On wskazał. Ale skoro tylko Jezus wskazał na ich powinność, byli gotowi okazać posłuszeństwo. Opowiadali o Jezusie nie tylko swoim rodzinom i sąsiadom, ale przeszli przez całe Dekapolis, wszędzie oznajmiając Jego moc ku zbawieniu, a także przedstawiając jak uwolnił ich od demonów. Wykonując tę pracę mogli otrzymać większe błogosławieństwo, niż w przypadku, gdyby dla własnej korzyści pozostali w Jego obecności. To właśnie w pracy nad rozpowszechnianiem dobrej nowiny o zbawieniu zostajemy przybliżeni do Zbawiciela.

Ci dwaj uratowani opętani byli pierwszymi misjonarzami, których Chrystus posłał głosić ewangelię w rejonie Dekapolis. Ci ludzie mieli przywilej słuchania nauk Chrystusa zaledwie przez kilka chwil. Do ich uszu nie dotarło ani jedno kazanie [wygłoszone] z Jego ust. Nie mogli uczyć ludu tak, jak potrafili to czynić uczniowie, którzy byli codziennie z Chrystusem. Jednak sami byli dowodem, że Jezus jest Mesjaszem. Mogli opowiadać o tym, co wiedzieli; co sami widzieli, słyszeli i odczuli z mocy Chrystusa. To jest tym, co każdy może uczynić, kogo serce zostało poruszone łaską Boga. Jan, umiłowany uczeń, napisał: „To, co było od

9 *Mar 5,19*

początku, co słyszeliśmy, co widzieliśmy na własne oczy, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce, o Słowie życia[...]. To, co widzieliśmy i słyszeliśmy, to wam zwiastujemy" (1 Jana 1,1-3). Jako świadkowie Chrystusa, mamy opowiadać, co wiemy, co sami widzieliśmy, słyszeliśmy i odczuliśmy. Jeśli naśladujemy Jezusa krok po kroku, będziemy mieli coś do powiedzenia właśnie w sprawie drogi, jaką On nas prowadził. Możemy opowiedzieć, jak poddaliśmy próbie Jego obietnicę i stwierdziliśmy, że jest wierna. Możemy dać świadectwo tego, co wiemy o łasce Chrystusa. To jest świadectwo, do którego wzywa nasz Pan, i z którego braku ginie świat.

Choć lud gergezeński nie przyjął Jezusa, On nie pozostawił ich w ciemności, którą wybrali. Kiedy kazali Mu odejść od nich, jeszcze nie słyszeli Jego słów. Nie zdawali sobie sprawy z tego, co odrzucali. Dlatego On znowu posłał do nich światło, i to właśnie przez tych, którym nie odmówiliby posłuchu.

W spowodowaniu wytępienia świń tkwił cel Szatana, aby odwrócić ludzi od Zbawiciela i zapobiec głoszeniu ewangelii w tym regionie. Lecz właśnie to zdarzenie poruszyło całą okolicę, jak nic nie byłoby w stanie tego dokonać oraz skierowało uwagę na Chrystusa. Chociaż Sam Zbawiciel odszedł, ludzie, których uzdrowił, pozostali jako świadkowie Jego mocy. Ci, którzy byli mediami księcia ciemności, stali się kanałami światła, wysłannikami Syna Bożego. Ludzie byli zdumieni, gdy słuchali cudownej wieści. Otwarte zostały drzwi dla ewangelii w całym regionie. Gdy Jezus powrócił do Dekapolis, lud gromadził się wokół Niego i przez trzy dni nie tylko mieszkańcy jednej miejscowości, ale tysiące osób ze wszystkich okolic usłyszały poselstwo zbawienia. Nawet moc demonów jest pod kontrolą naszego Zbawiciela, i działanie zła jest opanowywane dla dobra.

Spotkanie z opętanymi z Gergezy posiadało lekcję dla uczniów. Ukazało ono głębię degradacji, do której Szatan usiłuje wciągnąć cały rodzaj ludzki, i misję Chrystusa, aby wyzwolić ludzi spod jego mocy. Te nędzne istoty, mieszkające w miejscu, gdzie znajdowały się groby, opętane przez

demony, będące w niewoli niekontrolowanych skłonności i wstrętnych żądz, przedstawiają to, czym stałaby się ludzkość, gdyby była oddana jurysdykcji Szatana. Jego wpływ jest w dalszym ciągu wywierany na ludzi w celu rozpraszania zmysłów, sprawiania władzy nad umysłem ku złu i pobudzania do gwałtu oraz przestępczości. On osłabia ciało, przyciemnia rozum i upadla duszę. Kiedykolwiek ludzie odrzucają zaproszenie Zbawiciela, oddają się Szatanowi. Dzisiaj postępują tak rzesze ludzi w każdej sferze życia — w domu, w pracy, a nawet w kościele. To właśnie z tego powodu rozprzestrzeniły się na ziemi gwałt i przestępczość, a miejsca zamieszkania ludzi, niczym obłok śmierci, osłania moralna ciemność. Za pośrednictwem swych zwodniczych pokus Szatan prowadzi ludzi do coraz gorszego zła, aż wynikiem jest zupełna deprawacja i ruina. Jedyna ochrona przed jego mocą znajduje się w obecności Jezusa. Szatan został objawiony przed ludźmi i aniołami jako wróg i zabójca człowieka; Chrystus, jako przyjaciel i wybawiciel człowieka. Jego Duch rozkrzewi w człowieku wszystko, co uszlachetni charakter i nada godność usposobieniu. Rozwinie duszę, ciało i ducha człowieka ku chwale Bożej. „Nie dał nam bowiem Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i zdrowego umysłu” (2 Tym 1,7). On powołał nas, „abyśmy dostąpili chwały” — [czyli] charakteru — „naszego Pana Jezusa Chrystusa”; powołał nas, abyśmy byli „upodobnieni do obrazu Jego Syna” (2 Tes 2,14; Rzym 8,29).

Dusze, które zostały zdegradowane do bycia instrumentami Szatana, są nadal przekształcane mocą Chrystusa w wysłanników sprawiedliwości oraz posyłane przez Syna Bożego w celu opowiadania tego, „jak wielkich rzeczy uczynił im Pan i jak się nad nimi zmiłował”[10].

10 *Mar 5,19*

36 DOTYK WIARY

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 9,18-26;
Marka 5,21-43 oraz Łukasza 8,40-56.

Wracając z Gergezy na zachodnie wybrzeże, Jezus zastał tłum ludzi zebranych, aby Go przyjąć, i ci powitali Go z radością[1]. Przez jakiś czas pozostał na brzegu, nauczając i uzdrawiając, a następnie udał się do domu Lewiego-Mateusza, aby na uczcie spotkać celników. Tutaj spotkał Go Jair, przełożony synagogi.

Ów starszy żydowski przyszedł do Jezusa w wielkim udręczeniu i rzucił się do Jego stóp, wołając: „Moja córeczka umiera. Przyjdź, połóż na nią ręce, aby została uzdrowiona, a będzie żyła”[2].

Jezus od razu udał się z przełożonym do jego domu. Choć uczniowie widzieli już tak wiele Jego dzieł miłosierdzia, byli zaskoczeni Jego przychyleniem się do prośby wyniosłego rabina; mimo to towarzyszyli swojemu Mistrzowi, a lud podążał za [nimi], pełen entuzjazmu i wyczekiwania.

Dom przełożonego [synagogi] nie był bardzo oddalony, jednak Jezus i Jego towarzysze powoli posuwali się naprzód, gdyż z każdej strony napierał na Niego tłum. Niespokojny ojciec był zniecierpliwiony zwłoką; natomiast Jezus, użalając się nad ludem, czasami zatrzymywał się, aby przynieść ulgę komuś cierpiącemu, lub aby pocieszyć jakieś zakłopotane serce.

Gdy byli jeszcze w drodze, przez tłum przeciskał się posłaniec, niosąc Jairowi wiadomość, że jego córka nie żyje i dalsze kłopotanie Mistrza jest niepotrzebne. To słowo dotarło do uszu Jezusa. „Nie bój się”, powiedział, „tylko wierz, a będzie uzdrowiona”[3]. Jair przylgnął bliżej do Zba-

1 Łuk 8,40
2 Mar 5,23
3 Łuk 8,50

wiciela i razem pospieszyli do domu przełożonego synagogi. Wynajęci żałobnicy i fleciści już tam byli, wypełniając powietrze swoją wrzawą. Obecność tłumu i zgiełk drażniły ducha Jezusa. Próbował ich uciszyć, mówiąc: „Dlaczego robicie zamieszanie i płaczecie? Dziewczynka nie umarła, tylko śpi”[4]. Oni zgorszyli się słowami Przybysza. Widzieli dziecko w objęciach śmierci i naśmiewali się z Jezusa[5]. Nakazując wszystkim, aby wyszli z domu, Jezus wziął z Sobą ojca i matkę dziewczątka, a także trzech uczniów, Piotra, Jakuba i Jana, i razem weszli do pokoju śmierci.

Jezus podszedł do łoża i kładąc dłoń dziecka do Swojej własnej, łagodnie wypowiedział słowa w znanym jej domowi języku: „Dziewczynko, mówię ci, wstań!”[6].

Nagle przez nieświadomą postać przeszedł dreszcz. Tętno życia biło ponownie. Buzia otworzyła się z uśmiechem. Oczy otworzyły się szeroko, jakby ze snu, i dziewczątko w zdumieniu spoglądało na znajdującą się obok niej grupę [osób]. Wstała, a jej rodzice chwycili ją w ramiona i płakali z radości.

W drodze do domu przełożonego [synagogi] Jezus spotkał w tłumie ubogą kobietę, która przez dwanaście lat cierpiała na chorobę, która uczyniła jej życie brzemieniem. Wszystkie swoje środki wydała na lekarzy i lekarstwa, jedynie po to, aby została uznana za nieuleczalną. Jednak jej nadzieje ożyły, gdy usłyszała o uzdrowieniach, które dokonywał Chrystus. Odczuwała zapewnienie, że jeśli tylko się do Niego uda, zostanie uzdrowiona. W słabości i cierpieniu przybyła nad wybrzeże, gdzie On nauczał, i usiłowała przecisnąć się przez tłum, ale na próżno. Znowu szła za Nim od domu Lewiego-Mateusza, jednak w dalszym ciągu nie była w stanie się do Niego dostać. Zaczęła rozpaczać, kiedy On, torując Sobie drogę przez tłum, podszedł do miejsca, gdzie się znajdowała.

---

4 *Mar 5,39*
5 *W oryg. „z Niego”*
6 *Mar 5,41*

Nadeszła bardzo dobra sposobność. Znalazła się w obecności Wielkiego Lekarza! Jednak wśród zamieszania nie była w stanie do Niego przemówić ani rzucić więcej niż przelotne spojrzenie na Jego postać. Obawiając się utracić jedyną szansę pomocy, przecisnęła się do przodu, mówiąc do siebie: „Jeśli tylko dotknę Jego szaty, będę uzdrowiona”[7]. Gdy On przechodził, wyciągnęła [rękę] do przodu i udało się jej zaledwie dotknąć krawędzi Jego szaty. Lecz w tym momencie wiedziała, że jest uzdrowiona. W tym jednym dotknięciu skupiona była wiara jej życia i natychmiast jej ból i słabość ustąpiły witalności doskonałego zdrowia.

Z wdzięcznym sercem próbowała wtedy wycofać się z tłumu, ale nagle Jezus zatrzymał się, a lud razem z Nim. Odwrócił się i rozglądając się, zapytał głosem wyraźnie słyszanym ponad zamieszaniem tłumu: „Kto Mnie dotknął?”. Lud odpowiedział na to pytanie wyrazem zdziwienia. Wydawało się to dziwnym pytaniem, gdyż był zewsząd trącany i nieuprzejmie pchany we wszystkie strony.

Piotr, zawsze gotowy aby mówić, rzekł: „Mistrzu, ludzie się do Ciebie cisną i tłoczą, a ty pytasz: Kto Mnie dotknął?”. Jezus odpowiedział: „Ktoś się Mnie dotknął, bo poznałem, że moc wyszła ode Mnie”[8]. Zbawiciel mógł odróżnić dotyk wiary od przypadkowego zetknięcia się z nierozważnym tłumem. Takie zaufanie nie powinno być pominięte bez komentarza. On chciał wypowiedzieć do pokornej kobiety słowa pociechy, które byłyby dla niej źródłem radości, — słowa, które byłyby błogosławieństwem dla Jego naśladowców aż do końca czasu.

Patrząc w kierunku owej kobiety, Jezus domagał się poznania [osoby], która Go dotknęła. Ona podeszła do przodu z drżeniem, uznając ukrywanie za daremne, i rzuciła się do Jego stóp. Ze łzami wdzięczności opowiedziała historię swego cierpienia i jak znalazła ulgę. Jezus łagodnie powiedział: „Ufaj, córko! Twoja wiara cię uzdrowiła, idź w pokoju”[9]. Nie dał żadnej okazji do zaistnienia przesądu,

---

7 *Mat 9,21*
8 *Łuk 8,45.46*
9 *Łuk 8,48*

że można się domagać uzdrawiającej mocy samym dotknięciem Jego szaty. To uzdrowienie nie było dokonane przez zewnętrzne zetknięcie się z Nim, ale przez wiarę, która uchwyciła się Jego boskiej mocy.

Zdumiony tłum, który tłoczył się wokół Chrystusa, nie doświadczył przyjęcia mocy pełnej życia. Natomiast gdy cierpiąca kobieta wyciągnęła rękę, aby Go dotknąć, wierząc, że zostanie uzdrowiona, poczuła uzdrawiającą moc. Tak samo jest w sprawach duchowych. Mówienie o religii w obojętny sposób, modlenie się bez łaknienia duszy i żywej wiary, nie przyniesie żadnego pożytku. Nominalna wiara w Chrystusa, która Go uznaje jedynie za Zbawiciela świata, nigdy nie będzie w stanie sprowadzić uzdrowienia do duszy. Wiara, która jest ku zbawieniu, nie jest zwykłą intelektualną akceptacją prawdy. Ten, kto czeka na całkowite poznanie, zanim będzie posługiwał się wiarą, nie może otrzymać błogosławieństwa od Boga. Nie wystarczy wierzyć *o* Chrystusie; musimy wierzyć *w* Niego. Jedyna wiara, która będzie dla nas korzyścią to ta, która przyjmuje Go jako osobistego Zbawiciela, którą przywłaszczamy sobie Jego zasługi. Wielu traktuje religię jako opinię. Zbawcza wiara jest transakcją, przez którą ci, którzy przyjmują Chrystusa, łączą się z Bogiem związkiem przymierza. Prawdziwa wiara to życie. Żywa wiara oznacza wzrost siły, posiadanie całkowitego zaufania, dzięki któremu dusza staje się zwyciężającą mocą.

Po uzdrowieniu owej kobiety Jezus pragnął, aby ona potwierdziła błogosławieństwo, które otrzymała. Darów, które oferuje ewangelia, nie należy zapewniać sobie po kryjomu albo cieszyć się nimi w ukryciu. Tak samo Pan wzywa nas, abyśmy wyznawali Jego dobroć. „Wy jesteście Moimi świadkami, że Ja jestem Bogiem" (Iz 43,12).

Nasze wyznawanie Jego wierności jest wybranym przez Niebo narzędziem objawiania Chrystusa światu. Mamy potwierdzać Jego łaskę zgodnie z tym, jak została ona oznajmiona przez świętych ludzi w dawnych czasach; natomiast to, co będzie najbardziej skuteczne, jest świadectwem naszego własnego doświadczenia. Jesteśmy świad-

kami Boga, gdy objawiamy w sobie działanie mocy, która jest boska. Każdy człowiek ma życie odmienne od życia innego człowieka i doświadczenie zasadniczo różniące się od doświadczenia innych. Bóg pragnie, aby nasze uwielbienie wzniosło się do Niego oznaczone naszą indywidualnością. Będąc wsparte życiem podobnym do życia Chrystusa, te szlachetne potwierdzenia na chwalę wspaniałości Jego łaski posiadają nie do odparcia moc, która działa dla zbawienia dusz.

Gdy dziesięciu trędowatych przyszło do Jezusa po uzdrowienie, On kazał im iść i pokazać się kapłanowi. Po drodze zostali oczyszczeni, ale tylko jeden z nich wrócił, aby oddać Mu chwałę. Pozostali odeszli swoją drogą, zapominając o Tym, który ich uzdrowił. Jakże wielu nadal robi to samo! Pan nieustannie działa dla dobra ludzkości. On wciąż udziela Swych dobrodziejstw. Podnosi chorych z łoża boleści, wyrywa ludzi z niebezpieczeństwa, którego nie widzą, poleca niebiańskim aniołom ratowanie ich przed nieszczęściem, chronienie ich przed „zarazą, która chodzi w ciemności" i „zagładą, która pustoszy w południe" (Ps 91,6); ale ich serca są niewzruszone. Dał wszystkie bogactwa nieba dla ich odkupienia, a mimo to oni są niepomni Jego wielkiej miłości. Swoją niewdzięcznością zamykają serca przed łaską Bożą. Jak krzak na pustkowiu, nie wiedzą, kiedy przychodzi pomyślność, a ich dusze zamieszkują wyschłe miejsca na pustyni[10].

Jest to dla naszego dobra, abyśmy mieli każdy dar Boży świeżo w naszej pamięci. Tym sposobem wzmocniona jest wiara, aby ubiegać się i otrzymywać coraz więcej. W najmniejszym błogosławieństwie, które sami otrzymujemy od Boga, tkwi dla nas większa zachęta, niż we wszystkich sprawozdaniach, które możemy przeczytać o wierze i doświadczeniach innych. Dusza, która odpowiada na łaskę Bożą, będzie jak zroszony ogród. Jej zdrowie szybko zakwitnie[11], jej światło wzejdzie w ciemności[12], a chwała

---

10 *Jer 17,6*
11 *Iz 58,8*
12 *Iz 58,10*

Pana ukaże się nad nią[13]. Pamiętajmy więc o pełnej dobroci łasce Pana i wielkości Jego miłosierdzia. Ustawmy tak jak lud izraelski nasze kamienie świadectwa i zapiszmy na nich cenną historię tego, co Bóg dla nas uczynił. A gdy ponownie powracamy w myśli do Jego postępowania względem nas w naszej pielgrzymce, oświadczmy z serca wzruszonego wdzięcznością: „Czym odpłacę Panu Za wszystkie dobrodziejstwa, które mi wyświadczył? Wezmę kielich zbawienia i wzywać będę imię Pana. Spełnię Panu śluby moje przed całym ludem Jego" (Ps 116,12-14).

13 *Iz 60,2*

37 PIERWSI EWANGELIŚCI

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza, rozdz. 10; Marka 6,7-11 oraz Łukasza 9,1-6.

Apostołowie byli członkami rodziny Jezusa i towarzyszyli Mu, gdy On pieszo podróżował po Galilei. Dzielili z Nim znoje i trudności, które napotykali. Słuchali Jego wykładów, chodzili i rozmawiali z Synem Bożym, a z Jego codziennych pouczeń uczyli się, jak pracować w celu podniesienia człowieczeństwa. Gdy Jezus służył szerokim rzeszom, które gromadziły się wokół Niego, uczniowie byli obecni, chętni do wykonywania Jego poleceń i zmniejszania ciężaru Jego pracy. Pomagali w rozmieszczaniu ludzi, przyprowadzając cierpiących do Zbawiciela i starając się o dobre samopoczucie wszystkich. Czekali na zainteresowanych słuchaczy, wyjaśniali im Pisma i na różne sposoby pracowali dla ich duchowego dobra. Uczyli tego, czego sami nauczyli się od Jezusa, i każdego dnia zdobywali bogate doświadczenie. Jednak potrzebowali także doświadczenia w samodzielnej pracy. W dalszym ciągu potrzebowali wielu pouczeń, dużej cierpliwości i troski. Teraz, dopóki był z nimi osobiście, Zbawiciel wysyłał ich jako Swych przedstawicieli, aby wskazać na błędy, udzielić porad i poprawić.

Gdy byli z Nim, często wprawiała ich w zakłopotanie nauka kapłanów i Faryzeuszy, jednak przychodzili ze swoimi kłopotami do Jezusa. On przedstawiał im prawdy Pisma Świętego w przeciwieństwie do tradycji. W ten sposób wzmacniał ich zaufanie do Słowa Bożego i w dużej mierze uwalniał od lęku przed rabinami i zniewolenia tradycją. W kształceniu uczniów przykład życia Zbawiciela był znacznie bardziej efektywny niż jakiekolwiek zwykłe pouczenie doktrynalne. Gdy byli od Niego oddzieleni, powracało do nich każde spojrzenie, brzmienie [głosu] i słowo. Często, gdy

znajdowali się w konflikcie z wrogami ewangelii, powtarzali Jego słowa, a gdy widzieli ich działanie na ludzi, bardzo się radowali.

Wzywając do Siebie owych dwunastu [uczniów], Jezus kazał im iść po dwóch przez miasta i wsie. Żaden z nich nie został posłany sam, lecz brat towarzyszył bratu, a przyjaciel przyjacielowi. W ten sposób mogli sobie nawzajem pomagać i dodawać odwagi, wspólnie radząc się i modląc, uzupełniając siłą jednego słabość drugiego. W ten sam sposób później posłał siedemdziesięciu[1]. Stanowiło to zamiar Zbawiciela, aby wysłannicy ewangelii w taki sposób współdziałali. Praca ewangelizacyjna w naszych czasach byłaby o wiele bardziej skuteczna, gdyby ten przykład był ściślej przestrzegany.

Poselstwo uczniów było takie samo jak [głoszone] przez Jana Zanurzyciela i samego Chrystusa: „Przybliżyło się królestwo niebieskie". Nie mieli wdawać się w żadne kontrowersje z ludem odnośnie do tego, czy Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem, ale wykonywać w Jego imieniu te same dzieła miłosierdzia, co On. Polecił im: „Uzdrawiajcie chorych, oczyszczajcie trędowatych, wskrzeszajcie umarłych, wypędzajcie demony. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie"[2].

Podczas Swej służby Jezus poświęcił więcej czasu na leczenie chorych niż głoszenie. Jego cuda świadczyły o prawdziwości Jego słów, że nie przyszedł zgubić, ale ratować. Jego sprawiedliwość szła przed Nim, a chwała Pana postępowała za Nim[3]. Gdziekolwiek się udał, wyprzedzały Go wieści o Jego miłosierdziu. Gdzie przeszedł, [ludzie] będący obiektem Jego współczucia cieszyli się zdrowiem i wypróbowywali swoje nowo odnalezione siły. Tłumy gromadziły się wokół nich, aby usłyszeć z ich ust o dziełach, których dokonał Pan. Jego głos był dla wielu pierwszym dźwiękiem, który kiedykolwiek słyszeli, Jego imię pierwszym słowem, które kiedykolwiek wypowiedzieli, Jego oblicze pierwszym, na które kiedykolwiek patrzyli. Dlaczego nie mieliby miło-

---

1 *Łuk 10,1*
2 *Mat 10,8*
3 *Iz 58,8*

wać Jezusa i głosić Jego chwały? Gdy przechodził przez miasta i miasteczka, gdziekolwiek się udał, był jak ożywczy prąd, szerzący życie i radość.

Naśladowcy Chrystusa mają pracować tak, jak On pracował. Mamy karmić głodnych, przyodziewać nagich, i pocieszać cierpiących i strapionych. Mamy służyć rozpaczającym i inspirować nadzieję w tych, którzy ją stracili. Dla nas również spełni się obietnica: „Twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała Pańska będzie postępowała za tobą" (Iz 58,8). Miłość Chrystusa, objawiona w służbie pozbawionej własnego „ja", będzie bardziej skuteczna w reformowaniu człowieka czyniącego zło, niż miecz bądź trybunał sprawiedliwości. Te są niezbędne, aby napełnić przestępcę prawa przerażeniem, ale więcej niż to może zdziałać misjonarz, okazujący miłość. Serce często zatwardza się pod wpływem nagany, ale topnieje, znajdując się pod wpływem miłości Chrystusa. Misjonarz może nie tylko złagodzić dolegliwości fizyczne, ale także doprowadzić grzesznika do Wielkiego Lekarza, który jest w stanie oczyścić duszę z trądu grzechu. Bóg zamierzył, aby chorzy, nieszczęśliwi i opętani przez złych duchów usłyszeli Jego głos za pośrednictwem Jego sług. Przez Swoje ludzkie narzędzia pragnie być Pocieszycielem, jakiego świat nie zna.

Uczniowie mieli w pierwszej podróży misyjnej udać się jedynie do „owiec zaginionych z domu Izraela"[4]. Gdyby wtedy głosili ewangelię poganom lub Samarytanom, straciliby swój wpływ na Żydów. Wzbudzając uprzedzenia Faryzeuszy, wplątaliby się w spór, który zniechęciłby ich na samym początku ich pracy. Nawet apostołowie wolno pojmowali, że ewangelia miała być zaniesiona do wszystkich narodów. Dopóki oni sami nie byli w stanie pojąć tej prawdy, nie byli przygotowani do pracy dla pogan. Gdyby Żydzi przyjęli ewangelię, Bożym zamiarem było uczynienie ich Jego wysłannikami do pogan. Dlatego też byli pierwszymi, którzy mieli usłyszeć poselstwo.

---

4 Mat 10,6

Na całym polu pracy Chrystusa znajdowały się dusze, które uświadomiły sobie swą potrzebę, i które były głodne i spragnione prawdy. Nadszedł czas, aby do tych stęsknionych serc posłać wieść o Jego miłości. To właśnie do nich wszystkich uczniowie mieli się udać jako Jego przedstawiciele. Wierzący mieli być tym sposobem doprowadzeni do spoglądania na nich jako wyznaczonych przez Boga nauczycieli, i gdy Zbawiciel zostanie od nich zabrany, nie będą pozostawieni bez nauczycieli.

W tej pierwszej podróży uczniowie mieli pójść tylko tam, gdzie Jezus był przed nimi i zyskał przyjaciół. Ich przygotowanie do podróży miało mieć najprostszy charakter. Nie można było pozwolić, aby cokolwiek odwróciło ich umysł od wielkiego dzieła albo też w jakikolwiek sposób wzbudziło sprzeciw i zamknęło drzwi dla dalszej pracy. Nie mieli przejąć ubioru nauczycieli religijnych ani też posługiwać się żadnym stylem ubioru, mającym odróżnić ich od skromnych wieśniaków. Nie mieli wstępować do synagog i zwoływać ludzi na publiczne nabożeństwa; ich wysiłki miały się skupiać na pracy od domu do domu. Nie mieli marnować czasu na niepotrzebne pozdrowienia lub na chodzenie od domu do domu dla rozrywki. Natomiast na każdym miejscu mieli przyjmować gościnność tych, którzy byli godni, tych, którzy powitają ich serdecznie — jak gdyby goszcząc samego Chrystusa. Mieli wchodzić do miejsc zamieszkania z pięknym pozdrowieniem „Pokój temu domowi" (Łuk 10,5). Ów dom miał zostać pobłogosławiony dzięki ich modlitwom, pieśniom uwielbienia oraz otwieraniu Pisma Świętego w kręgu rodzinnym.

Ci uczniowie mieli być zwiastunami prawdy, aby przygotować drogę na przyjście swego Mistrza. Poselstwo, które mieli zanieść, było Słowem życia wiecznego, a los ludzi zależał od przyjęcia bądź odrzucenia go. Aby uprzytomnić ludowi jego powagę, Jezus polecił Swym uczniom: „Jeśli ktoś was nie przyjmie i nie usłucha waszych słów, wycho-

dząc z tego domu albo miasta, strząśnijcie pył z waszych nóg. Zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie ziemi sodomskiej i gomorskiej w dzień sądu niż temu miastu”[5].

Następnie wzrok Zbawiciela przenikał przyszłość; widział rozleglejsze pola, na których po Jego śmierci uczniowie mieli być Jego świadkami. Jego prorocze spojrzenie objęło doświadczenie Jego sług na przestrzeni wszystkich wieków, aż powróci po raz wtóry. Pokazał Swym uczniom konflikty, z którymi muszą się spotkać; ujawnił charakter i plan walki. Odkrył im niebezpieczeństwa, które muszą napotkać i wyrzeczenia, które będą wymagane. Pragnął, aby oszacowali cenę, aby nie byli zaskoczeni przez wroga. Ich walka nie ma być prowadzona przeciw ciału i krwi, „lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Efez 6,12). Mają się zmagać z nadprzyrodzonymi mocami, jednak są zapewnieni o nadprzyrodzonej pomocy. W tej armii znajdują się wszystkie niebiańskie istoty. W szeregach są przewyższający aniołów. Duch Święty, zastępca Kapitana zastępu Pańskiego, zstępuje w celu kierowania walką. Nasze niemoce mogą być liczne, a nasze grzechy i błędy ciężkie; ale łaska Boża jest dla wszystkich, którzy szukają jej w skrusze. Siła Wszechmocy wstępuje do walki dla tych, którzy ufają Bogu.

Jezus rzekł: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże i niewinni jak gołębice”[6]. Sam Chrystus nie zataił ani jednego słowa prawdy, lecz wypowiadał ją zawsze w miłości. W Swoim obcowaniu z ludźmi wykazywał największy takt oraz głęboką, życzliwą uwagę. Nigdy nie był szorstki, nigdy niepotrzebnie nie wypowiedział ostrego słowa, nigdy też nie sprawił zbytecznego bólu wrażliwej duszy. Nie krytykował ludzkiej słabości. Odważnie odsłaniał obłudę, niewiarę i nieprawość, lecz gdy wypowiadał ostrą naganę, miał zapłakany głos. Płakał nad Jerozolimą, miastem, które miłował, a które odmówiło

---

5 *Mat 10.14,15*
6 *Mat 10,16*

przyjęcia Go — Drogi, Prawdy i Żywota. Odrzucili Go, Zbawiciela, lecz On odnosił się do nich z litościwą czułością i tak głęboką żałością, że łamała ona Jego serce. Każda dusza była w Jego oczach cenną. Chociaż Jego zachowanie zawsze cechowała boska godność, z najczulszym szacunkiem zginał się przed każdym członkiem Bożej rodziny. We wszystkich ludziach dostrzegał upadłe dusze, których zbawienie stanowiło Jego misję.

Słudzy Chrystusa nie mają spełniać nakazów cielesnego serca. Potrzebują być w ścisłej łączności z Bogiem, aby własne „ja" nie unosiło się pod wpływem prowokacji i nie wylewali potoku słów, które są nieodpowiednie — a nie są jak rosa albo spokojne deszcze, które odświeżają więdnące rośliny. To właśnie jest tym, co Szatan chce, aby uczynili; gdyż to są jego metody. To właśnie smok jest tym, który jest rozgniewany; to właśnie duch Szatana jest tym, co objawia się w gniewie i oskarżaniu. Natomiast słudzy Boga mają być Jego przedstawicielami. On pragnie, aby oni obracali jedynie walutą nieba — prawdą, która nosi jego własny wizerunek i napis. Moc, dzięki której mają zwyciężyć zło, to moc Chrystusa. Chwała Chrystusa jest ich siłą. Mają utkwić swój wzrok na Jego pięknie. Wtedy mogą przedstawiać ewangelię z boskim taktem i łagodnością. A duch znajdujący się w obliczu prowokacji, który jest utrzymany w cichości, będzie przemawiał bardziej skutecznie na rzecz prawdy niż jakikolwiek argument, obojętnie jak silny.

Ci, którzy są wprowadzeni w spór z wrogami prawdy, muszą stawić czoło nie tylko ludziom, ale Szatanowi i jego pośrednikom. Niech pamiętają słowa Zbawiciela: „Oto posyłam was jak baranki między wilki" (Łuk 10,3). Niech spoczywają w miłości Boga, a duch zachowa spokój, nawet w obliczu urągania. Pan odzieje ich w boską zbroję. Jego Święty Duch wywrze wpływ na umysł i serce, tak że ich głos nie podejmie nuty wycia wilków.

Kontynuując nauczanie uczniów, Jezus rzekł: „Strzeżcie się ludzi”[7]. Nie mieli pokładać ślepego zaufania w tych, którzy nie znali Boga, i odkrywać im swoich zamiarów, gdyż to dałoby przewagę pośrednikom Szatana. Wymysły człowieka często krzyżują plany Boże. Ci, którzy budują świątynię Pana, mają budować według wzoru ukazanego na górze[8] — [według] boskiego podobieństwa. Bóg jest pozbawiony czci, a ewangelia zdradzona, gdy Jego słudzy polegają na radzie ludzi, którzy nie są prowadzeni przez Ducha Świętego. Mądrość tego świata jest głupstwem u Boga[9]. Ci, którzy na niej polegają, z całą pewnością zbłądzą.

„Będą was wydawać radom [...]. Także przed namiestników i przed królów będą was prowadzić z Mego powodu, na świadectwo im i poganom” (Mat 10.17,18). Prześladowanie rozprzestrzeni światło. Słudzy Chrystusa zostaną przyprowadzeni przed możnowładców świata, którzy w innym przypadku może nigdy nie usłyszeliby ewangelii. Prawda była fałszywie przedstawiana tym ludziom. Słuchali fałszywych oskarżeń, dotyczących wiary uczniów Chrystusa. Często ich jedynym sposobem dowiedzenia się o jej prawdziwym charakterze jest świadectwo tych, którzy stoją przed sądem za swoją wiarę. Podczas rozpatrywania sprawy wymagane jest od nich udzielenie odpowiedzi, a od ich sędziów wysłuchanie złożonego świadectwa. Łaska Boża zostanie udzielona Jego sługom, aby sprostali w wyjątkowej sytuacji. Jezus rzekł: „W tej godzinie będzie wam dane to, co macie mówić. Gdyż nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch waszego Ojca, który mówi w was”[10]. Gdy Duch Boży oświeca umysły Swoich sług, prawda zostanie przedstawiona w jej boskiej mocy i wspaniałości. Ci, którzy odrzucają prawdę, powstaną, aby oskarżyć i uciskać uczniów. Jednak dzieci Pańskie mają objawiać łagodność swego boskiego Wzoru w obliczu straty i cierpienia, aż do śmierci. W ten sposób

---

7 *Mat 10,17*
8 *który był ukazany Mojżeszowi*
9 *1 Kor 3,19*
10 *Mat 10,19.20*

będzie widziany kontrast między narzędziami Szatana i przedstawicielami Chrystusa. Zbawiciel zostanie wywyższony przed władcami i ludem.

Uczniowie nie zostali obdarzeni odwagą i męstwem męczenników, dopóki taka łaska nie była potrzebna. Wtedy właśnie została spełniona obietnica Zbawiciela. Gdy Piotr i Jan składali świadectwo przed radą Sanhedrynu, ludzie „dziwili się; poznali ich też, że byli z Jezusem" (Dz 4,13). O Szczepanie napisano, że „wszyscy, którzy zasiadali w radzie, przyglądając mu się uważnie, zobaczyli, że jego twarz jest jak oblicze anioła". Ludzie „nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi, w którym mówił" (Dz 6,15.10). A Paweł, pisząc o własnej rozprawie w sądzie Cezarów, powiedział: „W pierwszej obronie mojej nikogo przy mnie nie było, wszyscy mnie opuścili [...]. Lecz Pan stanął przy mnie i umocnił mnie, aby głoszenie było przeze mnie całkowicie utwierdzone, aby usłyszeli je wszyscy poganie; i zostałem wyrwany z paszczy lwa" (2 Tym 4,16.17).

Słudzy Chrystusa nie mieli przygotowywać gotowych przemówień w celu przedstawienia ich, gdy będą odpowiadali przed sądem. Ich przygotowanie miało być czynione z dnia na dzień przez gromadzenie cennych prawd słowa Bożego i przez modlitwę umacniającą ich wiarę. Gdy odpowiadali przed sądem, Duch Święty przypominał im właśnie te prawdy, które były potrzebne.

Codzienne, gorliwe dążenie do poznania Boga i Jezusa Chrystusa, którego On posłał[11], miało zaopatrywać duszę w moc i umiejętność. Poznanie zdobyte w wyniku pilnego badania Pisma Świętego miało w odpowiednim czasie zostać rozświecone w pamięci. Jednak gdyby zaniedbali zapoznanie się ze słowami Chrystusa, gdyby nigdy nie poddawali próbie mocy Jego łaski w doświadczeniu, nie mogliby się spodziewać, że Duch Święty przypomni im Jego słowa. Mieli codziennie służyć Bogu z niepodzielnym uczuciem, a następnie Mu ufać.

---

11 Jan 17,3

Wrogość do ewangelii miała być tak zawzięta, że nie zważanoby nawet na najczulsze ziemskie więzy. Uczniowie Chrystusa mieli być wydawani na śmierć przez członków ich własnych rodzin. [Jezus] dodał: „Będziecie znienawidzeni przez wszystkich z powodu Mego imienia. Kto jednak wytrwa do końca, będzie zbawiony" (Mar 13,13). Jednak kazał im nie narażać się niepotrzebnie na prześladowania. On sam często opuszczał jedno pole pracy i udawał się na inne, aby uciec przed tymi, którzy nastawali na Jego życie. Kiedy został odrzucony w Nazarecie, a ci, z którymi tam mieszkał, próbowali Go zabić, udał się do Kafarnaum i tam ludzie byli zdumieni Jego nauką; „bo Jego słowo miało moc" (Łuk 4,32). Tak samo Jego słudzy nie mieli się zniechęcać prześladowaniami, lecz szukać miejsca, gdzie mogliby nadal pracować dla zbawienia dusz.

Sługa nie przewyższa mistrza[12]. Książę niebios został nazwany Belzebubem i Jego uczniowie będą podobnie przedstawiani w nieprawdziwym świetle. Jednak naśladowcy Chrystusa muszą wyznawać swoje zasady bez względu na niebezpieczeństwo. Powinni mieć pogardę dla ukrywania się. Nie mogą pozostawać niezaangażowani, aż zapewni się ich o bezpieczeństwie dla wyznawania prawdy. Zostali ustanowieni strażnikami, aby ostrzegać ludzi przed niebezpieczeństwem. Prawda otrzymana od Chrystusa musi być udostępniana wszystkim, nieograniczenie i jawnie. Jezus rzekł: „Co mówię wam w ciemności, opowiadajcie w świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach"[13].

Sam Jezus nigdy nie kupował pokoju za [cenę] kompromisu. Jego serce przepełniała miłość do całego rodzaju ludzkiego, jednak nigdy nie był pobłażliwy dla ich grzechów. Za bardzo darzył ich przyjaźnią, aby zachować milczenie, gdy obrali kierunek zmierzający do ruiny własnych dusz — tych dusz, które On nabył własną krwią. Pracował nad tym, aby człowiek był wierny wobec samego siebie — wierny wobec swoich wyższych i wiecznych korzyści. Słudzy Chry-

---

12 *Mat 10,24*
13 *Mat 10,27*

stusa są powołani do tej samej pracy i powinni mieć się na baczności, aby w dążeniu do zapobieżenia niezgodzie nie wyrzekli się prawdy. Mają „dążyć do tego, co służy pokojowi" (Rzym 14,19), jednak prawdziwy pokój nigdy nie może być zapewniony pójściem na kompromis względem zasad. I nikt nie może być wierny zasadom bez wzbudzania sprzeciwu. Chrystianizm, który jest duchowy, spotka się ze sprzeciwem synów nieposłuszeństwa. Ale Jezus powiedział Swym uczniom: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy"[14]. Ci, którzy są wierni Bogu, nie muszą obawiać się potęgi ludzkiej, ani wrogości Szatana. W Chrystusie ich wieczne życie jest bezpieczne. Ich jedyną obawą powinno być to, aby nie wyrzekli się prawdy i tym sposobem nie zdradzili zaufania, jakim Bóg ich zaszczycił.

Stanowi to dzieło Szatana, aby wypełniać ludzkie serca wątpliwością. On prowadzi ich do spoglądania na Boga jak na surowego sędziego. Kusi ich do grzechu, a następnie do uważania siebie za zbyt nikczemnych, by przystąpili do niebiańskiego Ojca bądź wzbudzili Jego litość. Pan rozumie to wszystko. Jezus zapewnia Swych uczniów o Bożym współczuciu dla nich w ich potrzebach i słabości. Nie ma westchnienia, odczuwanego bólu bądź rozpaczy, która przebija duszę, żeby serce Ojca nie poruszyło drżenie.

Biblia ukazuje nam Boga na Jego wysokim i świętym miejscu[15], który nie jest w stanie bezczynności, w milczeniu bądź osamotnieniu, ale otoczonego miriadami miriad i tysiącami tysięcy[16] świętych istot, wszystkich czekających, aby wykonać Jego wolę. On trwa w czynnej łączności z każdą częścią Swego zwierzchnictwa poprzez kanały, których nie jesteśmy w stanie dostrzec. Ale właśnie na tej cząstce świata — na duszach, za których zbawienie dał Swego jednorodzonego Syna — koncentruje się Jego zainteresowanie, a także zainteresowanie całego nieba. Bóg pochyla się ze Swego tronu, aby usłyszeć wołanie uciśnionych. Na każdą szczerą modlitwę odpowiada: „Oto jestem". On podnosi

14 *Mat 10,28*
15 *Iz 57,15*
16 *Obj 5,11*

stroskanych i poniewieranych. On jest utrapiony w każdym naszym utrapieniu. W każdej pokusie i w każdej próbie anioł sprzed Jego oblicza jest bliski, aby wybawić.

Nawet wróbel nie spada na ziemię bez zwrócenia uwagi Ojca. Nienawiść Szatana przeciwko Bogu doprowadza go do nienawidzenia każdego obiektu troski Zbawiciela. Stara się on zeszpecić dzieło Boże i znajduje zadowolenie w zgładzeniu nawet niemych stworzeń. Tylko dzięki ochronnej trosce Bożej zachowane są ptaki, aby cieszyły nas swoimi pieśniami radości. On nie zapomina nawet wróbli. „Nie bójcie się więc, jesteście cenniejsi niż wiele wróbli”[17].

Jezus kontynuował: Jak wy Mnie wyznacie przed ludźmi, tak Ja was wyznam przed Bogiem i świętymi aniołami[18]. Macie być Moimi świadkami na ziemi — kanałami, przez które Moja łaska może płynąć dla uzdrowienia świata. Tak samo Ja będę waszym przedstawicielem w niebie. Ojciec nie patrzy na wasz wadliwy charakter, ale widzi was jako odzianych w Moją doskonałość. Jestem środkiem, za którego pośrednictwem dotrą do was błogosławieństwa Nieba. A każdy, kto Mnie wyznaje, uczestnicząc w Mojej ofierze za zgubionych, będzie wyznany jako uczestnik chwały i radości odkupionych.

Ten, kto chce wyznawać Chrystusa, musi posiadać Chrystusa trwającego w nim. Nie może udzielać tego, czego nie otrzymał. Uczniowie mogli być wymowni w odniesieniu do nauk, mogli powtarzać słowa samego Chrystusa; ale nie wyznawali Go, jeśli nie posiadali chrystusowej łagodności i miłości. Duch przeciwny duchowi Chrystusa będzie Mu zaprzeczał, niezależnie od czynionego wyznania. Ludzie mogą wypierać się Chrystusa złorzeczeniem, błazeńską mową, słowami, które są nieprawdziwe lub nieuprzejme. Mogą wypierać się Go unikaniem życiowych brzemion, poszukiwaniem grzesznych przyjemności. Mogą wypierać się Go dostosowywaniem się do świata, nieuprzejmym zachowaniem, umiłowaniem własnej opinii[19], usprawiedli-

---

17 *Mat 10,31*
18 *Łuk 12,8*
19 *czyli bigoterią, por. ST 24.02.1890*

wianiem własnego „ja", chętnym wyrażaniem powątpiewania, martwieniem się na zapas i trwaniem w ciemności. Na takie sposoby oznajmiają, że Chrystus nie jest w nich. I rzekł: „Tego, kto się Mnie wyprze przed ludźmi, i Ja się wyprę przed Moim Ojcem, który jest w niebie"[20].

Zbawiciel powiedział Swym uczniom, aby nie spodziewali się, że wrogość świata do ewangelii zostanie przezwyciężona i że po jakimś czasie jego opór ustanie. Powiedział: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz"[21]. Owo ustanowienie walki nie jest rezultatem ewangelii, ale wynikiem sprzeciwu wobec niej. Z wszystkich prześladowań najtrudniejszym do zniesienia jest rozbieżność w domu, odsunięcie się najdroższych ziemskich przyjaciół. Jednak Jezus oznajmia: „Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godny. I kto miłuje syna albo córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godny. Kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godny"[22].

Misja sług Chrystusa jest wysokim zaszczytem i świętym powiernictwem. „Kto was przyjmuje," mówi [Jezus], „Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał"[23]. Żaden akt uprzejmości, okazany im w Jego imieniu, nie omieszka spotkania się z uznaniem i nagrodą. I tym samym czułym dowodem uznania obejmuje najsłabszych i najpokorniejszych z rodziny Bożej: „Kto poda jednemu z tych małych" — tym, którzy są jak dzieci w wierze i poznaniu Chrystusa — „choćby kubek zimnej wody w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci swojej nagrody"[24].

Tak Zbawiciel zakończył Swe nauczanie. Dwunastu wybranych wyszło w imię Chrystusa tak, jak On wyszedł, „aby głosił ewangelię ubogim [...], aby uzdrawiał skruszo-

---

20 *Mat 10,33*
21 *Mat 10,34*
22 *Mat 10,37.38*
23 *Mat 10,40*
24 *Mat 10,42*

nych w sercu, aby uwięzionym zwiastował wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, aby uciśnionych wypuścił na wolność; aby głosił miłościwy rok Pana" (Łuk 4,18.19).

38 PÓJDŹCIE I ODPOCZNIJCIE TROCHĘ

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 14,1-2.12-13; Marka 6,30-32 oraz Łukasza 9,7-10.

Po powrocie z podróży misyjnej „apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co czynili i czego nauczali. I powiedział do nich: ‚Pójdźcie wy na odludne miejsce i odpocznijcie trochę'. Wielu bowiem przychodziło i odchodziło, tak że nie mieli wolnego czasu, żeby zjeść"[1].

Uczniowie przyszli do Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko. Serdeczny związek z Nim zachęcił ich do przedstawienia Mu pomyślnych i niepomyślnych doświadczeń, radości na widok wyników pracy i smutku z powodu niepowodzeń, błędów i własnej słabości. Popełnili błędy w pierwszej pracy jako ewangeliści, i gdy szczerze opowiedzieli Chrystusowi o swoich doświadczeniach, On dostrzegł, że potrzebują wielu pouczeń. Dostrzegł też, że byli zmęczeni pracą i że potrzebowali odpocząć.

Tam gdzie się wtedy znajdowali, nie mogli znaleźć potrzebnego odosobnienia, „wielu bowiem przychodziło i odchodziło, tak że nie mieli wolnego czasu, żeby zjeść". Ludzie tłoczyli się za Chrystusem, chcieli zostać wyleczeni i gorąco pragnęli słuchać Jego słów. Liczni czuli się pociągnięci do Niego, gdyż wydawał się im źródłem wszystkich błogosławieństw. Wielu z tych, którzy wtedy tłumnie gromadzili się wokół Chrystusa, aby otrzymać cenny dar zdrowia, przyjęło Go jako swojego Zbawiciela. Wielu innych, wówczas obawiających się wyznawać Go ze względu na

1 *Mar 6,30.31*

faryzeuszy, nawróciło się przy zstąpieniu Ducha Świętego i uznało Go za Syna Bożego przed rozzłoszczonymi kapłanami i przełożonymi.

Natomiast obecnie Chrystus pragnął udać się na odosobnienie, aby móc być ze Swymi uczniami, gdyż miał im wiele do powiedzenia. W swojej pracy przeszli przez próbę konfliktu i napotkali na sprzeciw w różnej postaci. Do tamtej pory we wszystkim zasięgali porady Chrystusa, jednak przez jakiś czas byli sami i niekiedy bardzo zakłopotani, nie wiedząc, co czynić. Znaleźli wiele zachęty w pracy, gdyż Chrystus nie posłał ich bez Swego Ducha, i przez wiarę w Niego dokonywali wielu cudów; natomiast obecnie musieli karmić się Chlebem Żywota. Potrzebowali udać się na miejsce odpoczynku, w którym mogliby mieć łączność z Jezusem i otrzymać pouczenie dla przyszłej pracy.

„I powiedział do nich: ‚Pójdźcie wy na odludne miejsce i odpocznijcie trochę'"[2]. Chrystus jest pełen czułości i współczucia dla wszystkich w Jego służbie. Chciał pokazać Swym uczniom, że Bóg nie wymaga ofiary, lecz miłosierdzia. Włożyli całą swoją duszę w pracę dla ludu, a to wyczerpywało ich siłę fizyczną i psychiczną. Ich obowiązekiem był odpoczynek.

Widząc sukces swojej pracy, uczniowie znajdowali się w niebezpieczeństwie przypisywania zasług samym sobie, w niebezpieczeństwie żywienia duchowej pychy i tym sposobem popadnięcia w pokusy Szatana. Przed nimi znajdowało się wielkie dzieło i najpierw musieli nauczyć się tego, że ich siła nie tkwiła w nich samych, ale w Bogu. Podobnie jak Mojżesz na pustyni Synaj, jak Dawid wśród wzgórz Judei lub Eliasz przy potoku Kerit uczniowie potrzebowali oddalić się od miejsc swojej aktywnej działalności, aby obcować z Chrystusem, z naturą i własnym sercem.

Podczas nieobecności uczniów, spowodowanej ich podróżą misyjną, Jezus odwiedzał inne miasta i wioski, głosząc ewangelię królestwa. Mniej więcej w tym czasie otrzymał wieść o śmierci Zanurzyciela. To wydarzenie

---

2 *Mar 6,31*

wyraźnie ukazało Mu cel, do którego zmierzały Jego własne kroki. Na Jego drodze zapadał gęsty cień. Kapłani i rabini czatowali, aby uknuć Jego śmierć, szpiedzy pilnowali Jego kroków, i ze wszystkich stron mnożyły się spiski, mające na celu Jego ruinę. Wieść o głoszeniu apostołów po całej Galilei dotarła do Heroda, kierując jego uwagę na Jezusa i Jego działalność. Powiedział: „To jest Jan Zanurzyciel; on zmartwychwstał”[3], i wyraził pragnienie, aby zobaczyć Jezusa. Herod nieustannie bał się, aby potajemnie nie przeprowadzono przewrotu, mającego na celu usunięcie go z tronu i zdjęcie rzymskiego jarzma z narodu żydowskiego. Wśród ludu powszechny był duch niezadowolenia i buntu. Było oczywiste, że publiczna działalność Chrystusa w Galilei nie mogła być długo kontynuowana. Przybliżały się sceny Jego cierpienia i pragnął być przez jakiś czas z dala od zamętu tłumu.

Uczniowie Jana z zasmuconym sercem zanieśli jego okaleczone ciało tam, gdzie je pochowano. Potem „poszli i opowiedzieli [o tym] Jezusowi”[4]. Uczniowie ci byli zazdrośni o Chrystusa, gdy Ten zdawał się odciągać lud od Jana. Byli po stronie faryzeuszy w obciążaniu Go winą, gdy siedział z celnikami na uczcie Mateusza. Wątpili w Jego boską misję, dlatego że nie oswobodził Zanurzyciela. Natomiast obecnie, kiedy ich nauczyciel nie żył, a oni w swoim wielkim smutku pragnęli pocieszenia, a także porad co do przyszłej działalności, przystąpili do Jezusa i zjednoczyli swój cel z Jego celem. Oni również potrzebowali spokoju na wspólnotę ze Zbawicielem.

W pobliżu Betsaidy, na północnym krańcu jeziora, była odludna okolica, wówczas piękna od świeżej wiosennej zieleni, która oferowała Jezusowi i Jego uczniom miłe zacisze. Wyruszyli ku temu miejscu, płynąc swą łodzią na drugą stronę. Tutaj znajdowali się z dala od głównych dróg, zgiełku i ruchu miejskiego. Widok natury był sam w sobie odpoczynkiem, zmianą przyjemną dla zmysłów. Tutaj mogli

---

3 *Mat 14,2*
4 *Mat 14,12*

wsłuchać się w słowa Chrystusa, nie słysząc złośliwego przerywania, ciętych odpowiedzi i oskarżania uczonych w Piśmie i Faryzeuszy. Tutaj mogli na krótko skorzystać z cennej wspólnoty w towarzystwie swojego Pana.

Odpoczynek, którego Chrystus i Jego uczniowie zażyli, nie był odpoczynkiem wynikającym z dogadzania sobie. Czas, który spędzili na odpoczynku, nie był poświęcony szukaniu przyjemności. Rozmawiali ze sobą, odnosząc się do dzieła Bożego oraz możliwości wprowadzenia w pracę większej efektywności. Uczniowie byli z Chrystusem i potrafili Go zrozumieć; nie potrzebował mówić do nich w przypowieściach. On naprawił ich błędy i wyjaśnił im właściwy sposób podejścia do ludzi. Otworzył im szerzej cenne skarby boskiej prawdy. Zostali ożywieni boską mocą oraz zainspirowani nadzieją i odwagą.

Chociaż Jezus mógł zdziałać cuda, i przecież upełnomocnił uczniów, aby czynili cuda, polecił Swym zmęczonym sługom, aby oddalili się na prowincję i odpoczęli. Kiedy powiedział, że żniwo jest wielkie, a robotników niewielu[5], nie nawoływał Swych uczniów do konieczności nieustannego pracowania, ale rzekł: „Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotników na Swoje żniwo" (Mat 9,38). Bóg wyznaczył każdemu człowiekowi pracę, stosownie do zdolności (Efez 4,11-13), i nie chciałby mieć jakichś nielicznych, obciążonych odpowiedzialnością, podczas gdy inni nie mieliby żadnego brzemienia, żadnej udręki duszy.

Chrystusowe słowa współczucia są obecnie wypowiadane do Jego pracowników tak samo pewnie, jak były wypowiedziane do Jego uczniów. Do tych, którzy są zmęczeni i znużeni, mówi: „Pójdźcie [...] i odpocznijcie trochę". Nie jest to mądre, aby zawsze być pod ciężarem pracy i emocji, nawet w służbie duchowym potrzebom ludzi, gdyż w ten sposób zaniedbywana jest osobista pobożność, a siły umysłu, duszy i ciała zostają przeciążone. Od uczniów Chrystusa wymagane jest samozaparcie i muszą być ponie-

5 *Mat 9,37; Łuk 10,2*

sione ofiary; jednak należy także zachować ostrożność, aby wskutek nadgorliwości Szatan nie wykorzystał słabości ludzkości i dzieło Boże odniosło uszczerbek.

W ocenie rabinów istotą religii było ciągłe trwanie w toku działania. Polegali na jakichś zewnętrznych czynach, aby ukazać swoją wyniosłą pobożność. W ten sposób odgrodzili swoje dusze od Boga i umocnili się w poleganiu na sobie. To samo niebezpieczeństwo istnieje w dalszym ciągu. W miarę zwiększania się aktywności i odnoszonych sukcesów w wykonywaniu jakiejkolwiek pracy dla Boga pojawia się niebezpieczeństwo pokładania zaufania w ludzkich planach i metodach. Istnieje tendencja, aby się mniej modlić i okazywać mniej wiary. Podobnie jak uczniowie, znajdujemy się w niebezpieczeństwie stracenia z pola widzenia naszej zależności od Boga i dążenia do uczynienia zbawcy z naszej aktywności. Potrzebujemy nieustannie spoglądać na Jezusa, uzmysławiając sobie, że to właśnie Jego moc jest tym, co dokonuje dzieła. Chociaż mamy gorliwie pracować dla zbawienia zagubionych, musimy również poświęcić czas na rozmyślanie, modlitwę i studium słowa Bożego. Jedynie praca dokonana z wieloma modlitwami i uświęcona zasługą Chrystusa ostatecznie okaże się skuteczna ku dobru.

Niczyje życie nie było tak wypełnione pracą i odpowiedzialnością, jak życie Jezusa, a mimo to jakże często był On pogrążony w modlitwie! Jakże trwała była Jego łączność z Bogiem! W historii Jego ziemskiego życia raz za razem występują zapisy podobne do tych: „Wstawszy [...] przed świtem, wyszedł i udał się na odludne miejsce, i tam się modlił". „Schodziły się wielkie tłumy, aby Go słuchać, i aby ich uzdrowił z chorób. A On odchodził na pustynię i modlił się". „W tych dniach odszedł na górę, aby się modlić, i spędził całą noc na modlitwie do Boga" (Mar 1,35; Łuk 5,15.16; 6,12).

Wiodąc życie całkowicie poświęcone dla dobra innych Zbawiciel uznał za konieczne, aby wycofać się z głównych dróg i od tłumu, który szedł za nim dzień po dniu. Musiał odwrócić się od życia nieustannej aktywności i styczności z ludzkimi potrzebami, aby szukać odpoczynku i nieprze-

rwanej łączności ze Swym Ojcem. Jako jeden z nas, uczestnik naszych potrzeb i słabości, był całkowicie zależny od Boga i w potajemnym miejscu modlitwy szukał boskiej siły, aby móc iść naprzód, będąc pokrzepionym do pełnienia służby i przechodzenia prób. W świecie grzechu Jezus znosił walki i tortury duszy. W obcowaniu z Bogiem mógł zdjąć ciężar smutków, które Go przygniatały. Tutaj odnajdywał pocieszenie i radość.

W Chrystusie wołanie ludzkości dotarło do Ojca nieskończonej litości. Jako człowiek zanosił On prośby przed tron Boży, aż Jego człowieczeństwo było nasycone niebiańskim strumieniem, który miał łączyć człowieczeństwo z boskością. Za pośrednictwem ciągłej wspólnoty otrzymywał życie od Boga, aby móc udzielać życia światu. Jego doświadczenie ma być naszym doświadczeniem.

On wzywa nas, abyśmy „poszli na odludne miejsce". Jeśli zważymy na Jego słowa, będziemy silniejsi i bardziej przydatni. Uczniowie szukali Jezusa i opowiedzieli mu wszystko; natomiast On dodał im odwagi i udzielił pouczeń. Gdybyśmy dziś poświęcili czas, aby pójść do Jezusa i opowiedzieć Mu o naszych potrzebach, nie bylibyśmy rozczarowani; On byłby po naszej prawicy, aby nam pomóc. Potrzebujemy więcej prostoty, więcej zaufania i pewności pokładanej w naszym Zbawicielu. On, któremu dano imię „Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju"; On, o którym napisano: „Władza spocznie na Jego ramieniu" jest Cudownym Doradcą. Jesteśmy zaproszeni, aby prosić Go o mądrość. On „daje wszystkim szczerze i bez wypominania" (Iz 9,6; Jak 1,5).

U wszystkich, którzy odbywają kształcenie Boże, ma być objawione życie, które nie jest w harmonii ze światem, jego zwyczajami bądź praktykami; i każdy potrzebuje posiadać osobiste doświadczenie w zdobywaniu wiedzy o woli Boga. Musimy indywidualnie słyszeć Go, przemawiającego do serca. Gdy każdy inny głos ucichnie i w ciszy czekamy przed Nim, spokój duszy czyni głos Boga bardziej wyraźnym. On wzywa nas: „Uspokójcie się i poznajcie, że Ja jestem Bogiem" (Ps 46,10). Tylko tutaj można odnaleźć prawdziwy

odpoczynek. I właśnie to jest skutecznym przygotowaniem dla wszystkich, którzy pracują dla Boga. Dusza, która jest w ten sposób pokrzepiona, zostanie otoczona atmosferą światła i pokoju pośród pędzącej rzeszy ludzi i obciążeń spowodowanych wytężającymi zajęciami życiowymi. Życie tchnie wonią i ujawni boską moc, która dotrze do ludzkich serc.

39 „WY DAJCIE IM JEŚĆ"

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 14,13-21; Marka 6,32-44; Łukasza 9,10-17 oraz Jana 6,1-13.

Chrystus wycofał się na miejsce odpoczynku ze Swymi uczniami, jednak te rzadkie chwile spokoju zostały wkrótce przerwane. Uczniowie myśleli, że poszli wypocząć tam, gdzie będą nieskrępowani; ale skoro tylko rzesze ludzi odczuły brak boskiego Nauczyciela, pytały: „Gdzie On jest?". Niektórzy spośród nich zauważyli kierunek, w którym udali się Chrystus i Jego uczniowie. Wielu poszło na ich spotkanie drogą lądową, podczas gdy inni skierowali się za nimi na drugą stronę swoimi łodziami. Nadchodziła Pascha i z bliska i z daleka grupy pielgrzymów zbierały się w drodze do Jerozolimy, aby zobaczyć Jezusa. Do ich liczby dołączyły dalsze osoby, aż zgromadzonych było pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Zanim Chrystus dotarł do brzegu, tłumy czekały na Niego. Jednak On dobił do brzegu, będąc przez nich niezauważony i spędził trochę czasu w oddaleniu z uczniami.

Ze stoku spoglądał na poruszającą się rzeszę i Jego serce zostało przejęte współczuciem. Chciaż przerwano i okradziono Go z odpoczynku, On nie był zniecierpliwiony. Dostrzegł ważniejszą potrzebę, domagającą się Jego uwagi, gdy widział, jak ludzie bez ustanku się schodzili. „Ulitował się nad nimi, bo byli jak owce niemające pasterza"[1]. Opuszczając Swoje zacisze, znalazł dogodne miejsce, gdzie mógł im służyć. Nie otrzymali pomocy od kapłanów i przełożonych; natomiast gdy Chrystus uczył ową rzeszę drogi zbawienia, wypływała z Niego uzdrawiająca woda żywota.

1 *Mar 6,34*

Lud słuchał słów miłosierdzia tak obficie płynących z ust Syna Bożego. Usłyszeli łaskawe słowa, tak proste i tak zrozumiałe, że były one dla ich dusz jak balsam z Gileadu. Uzdrowienie Jego boskiej ręki przynosiło radość i życie umierającym oraz ulgę i zdrowie cierpiącym wskutek chorób. Ów dzień wydawał im się jak niebo na ziemi i byli zupełnie nieświadomi, ile czasu minęło, odkąd cokolwiek jedli.

W końcu dzień dobiegł końca. Na zachodzie znikało słońce, a mimo to lud zwlekał z odejściem. Jezus pracował cały dzień bez jedzenia bądź odpoczynku. Był blady ze zmęczenia i głodu, i uczniowie prosili Go, aby przerwał Swój trud. Jednak On nie mógł wycofać się z tłumu, który na Niego napierał.

W końcu uczniowie przystąpili do Niego, nakłaniając, aby dla ich własnego dobra lud został odprawiony. Wielu przybyło z daleka i od rana nic nie jadło. Mogli zakupić żywność w okolicznych miastach i wsiach. Ale Jezus rzekł: „Wy dajcie im jeść”, a następnie, zwracając się do Filipa, zapytał, „Gdzie kupimy chleba, aby oni mogli jeść?”[2]. To powiedział, aby poddać próbie wiarę ucznia. Filip spojrzał na morze głów i pomyślał, jak niewykonalne będzie zapewnienie żywności, aby zaspokoić potrzebę takiej rzeszy. Odpowiedział, że za dwieście groszy nawet nie wystarczy chleba, aby podzielić między nimi tak, aby każdy mógł mieć niewiele. Jezus zapytał, ile żywności da się znaleźć u zgromadzonych. „Jest tu jeden chłopiec”, rzekł Andrzej, „który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie rybki. Ale cóż to jest na tak wielu?”[3]. Jezus polecił, aby to do Niego przyniesiono. Potem kazał uczniom posadzić lud na trawie grupami po pięćdziesiąt lub sto [osób][4] w celu zachowania porządku, jak również aby wszyscy mogli być świadkami tego, co właśnie miał uczynić. Gdy to uczyniono, Jezus wziął pokarm, „i spjrzawszy w niebo, wypowiedział błogosławień-

2 *Jan 6,5*
3 *Jan 6,9*
4 *Mar 6,39-40*

stwo, a połamawszy chleby, dał [je] uczniom, a uczniowie tłumom”[5]. „I jedli wszyscy do syta. I zebrali dwanaście pełnych koszy kawałków i [resztek] z ryb”[6].

Ten, który uczył ludzi drogi zapewnienia pokoju i szczęścia, tak samo troszczył się o doczesne potrzeby, jak te duchowe. Lud był zmęczony i osłabiony. Były tam matki z niemowlętami w ramionach i małe dzieci tulące się do sukien. Wielu stało godzinami. Byli tak głęboko zainteresowani słowami Chrystusa, że ani razu nie pomyśleli, aby usiąść, a tłum był tak wielki, że istniało niebezpieczeństwo wzajemnego stratowania się. Jezus chciał dać im możliwość odpoczynku i kazał im usiąść. Było dużo trawy na tym miejscu[7] i wszyscy mogli wygodnie odpocząć.

Chrystus nigdy nie czynił żadnego cudu poza zaspokajaniem prawdziwej potrzeby, a charakterystyczne dla każdego z nich było to, że prowadziły ludzi do drzewa żywota, którego liście służą do uzdrawiania narodów[8]. Prosty pokarm podawany z rąk uczniów zawierał cały skarb lekcji. Pożywienie, którego dostarczono było skromne; ryby i chlebki jęczmienne były codziennym pokarmem ludu rybackiego dookoła Morza Galilejskiego. Chrystus mógł sprawić ludowi obfity posiłek, jednak pokarm zgotowany jedynie dla zaspokojenia apetytu nie udzieliłby żadnej lekcji dla ich dobra. Chrystus uczył ich w tej lekcji, że to, w co Bóg naturalną drogą zaopatruje człowieka, zostało wypaczone. I nigdy ludzie nie cieszyli się tak bardzo wystawnymi ucztami, przygotowanymi dla zadowolenia wypaczonego smaku, jak ten lud cieszył się odpoczynkiem i prostym pokarmem, którego Chrystus dostarczył tak daleko od domostw.

Gdyby współcześni ludzie zachowywali prostotę obyczajów, żyjąc w zgodzie z prawami natury, tak jak Adam i Ewa czynili to na początku, istniałoby obfite zaopatrzenie dla potrzeb ludzkiej rodziny. Byłoby mniej urojonych potrzeb i więcej sposobności do pracy Bożymi sposobami. Ale

---

5 *Mat 14,19*
6 *Mar 6,42-43*
7 *Jan 6,10*
8 *Obj 22,2*

egoizm i pobłażanie nienaturalnemu smakowi sprowadziły grzech i niedolę na świat, pochodzące z nadmiaru po jednej, a niedostatku po drugiej stronie.

Jezus nie usiłował przyciągnąć ludzi do Siebie zaspokojeniem żądzy przepychu. Dla tego wielkiego tłumu, który był znużony i zgłodniały po długim, pełnym wrażeń dniu, prosta potrawa była nie tylko zapewnieniem o Jego mocy, ale również o Jego czułej trosce, [okazanej] im w zwykłych potrzebach życia. Zbawiciel nie obiecał Swym naśladowcom przepychu świata; ich pożywienie może być proste, a nawet ubogie, ich losem może być ubóstwo, ale Jego słowo jest zastawem, że potrzeby zostaną zaspokojone; On obiecał to, co jest daleko lepsze, niż doczesne dobra — trwające pocieszenie Swojej własnej obecności.

Nakarmieniem pięciu tysięcy Jezus usuwa zasłonę ze świata natury i objawia moc, która jest nieustannie wykorzystywana dla naszego dobra. Wytwarzając plony ziemi, Bóg działa cuda każdego dnia. Za pośrednictwem naturalnych czynników wykonywane jest to samo dzieło, które zostało dokonane w nakarmieniu tłumu. Ludzie przygotowują glebę i wysiewają ziarno, ale to właśnie życie od Boga jest tym, co powoduje, że nasiona kiełkują. To pochodzące od Boga deszcz, powietrze i blask słońca powodują, że wypuszczają „najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie” (Mar 4,28). To Bóg jest Tym, który każdego dnia karmi miliony ludzi zbiorami z pól ziemi. Ludzie zostają powołani do współpracy z Bogiem w troszczeniu się o ziarno i w przygotowywaniu chleba, i właśnie dlatego tracą z oczu boski czynnik. Nie oddają Bogu chwały należnej Jego świętemu imieniu. Działanie Jego mocy bywa przypisywane naturalnym przyczynom względnie ludzkiemu pośrednictwu. Człowiek uwielbiany jest zamiast Boga, a Jego łaskawe dary są wypaczane dla egoistycznych celów i czynione przekleństwem zamiast błogosławieństwem. Bóg pragnie to wszystko zmienić. On pragnie, aby nasze ospałe zmysły zostały ożywione w celu dostrzeżenia Jego miłosiernej dobroci i uwielbiania Go za działanie Jego mocy. On pragnie, abyśmy rozpoznali Go

w Jego darach, aby one mogły być dla nas — tak jak On zamierzył — błogosławieństwem. To właśnie dla osiągnięcia tego celu dokonywane były cuda Chrystusa.

Po nakarmieniu tłumu pozostała obfitość żywności. Jednak Ten, który posiadał wszystkie zasoby nieskończonej mocy do Swej dyspozycji, rzekł: „Zbierzcie zbywające ułomki, żeby nic nie zginęło”[9]. Te słowa oznaczały więcej niż umieszczenie chleba w koszach. Lekcja miała dwojaki charakter. Nic nie ma być zmarnowane. Nie mamy zaprzepaszczać żadnych doczesnych korzyści. Nie powinniśmy zaniedbywać niczego, co przyczyni się do wyświadczenia dobrodziejstwa istocie ludzkiej. Niech wszystko zostanie zebrane, co zmniejszy niedostatek głodujących na ziemi. Powinna także istnieć taka sama dbałość w sprawach duchowych. Gdy zebrano kosze z ułomkami, lud pomyślał o swoich przyjaciołach w domu. Chcieli, aby tamci mieli udział w chlebie, który Chrystus pobłogosławił. Zawartość koszy została rozdzielona między pełnym entuzjazmu tłumem i rozniesiona w całym okolicznym regionie. W ten sposób ci, którzy byli na uczcie, mieli dać innym chleb, który zstępuje z nieba, aby zaspokoić głód duszy. Mieli powtórzyć, co się nauczyli o wspaniałych sprawach Bożych. Nic nie miało zostać stracone. Ani jedno słowo, które dotyczyło ich wiecznego zbawienia, nie miało spaść bezużyteczne na ziemię.

Cud [rozmnożenia] chleba uczy lekcji zależności od Boga. Gdy Chrystus nakarmił pięć tysięcy, pokarm nie znajdował się pod ręką. Na pozór nie miał do dyspozycji żadnych środków. I oto znalazł się na pustyni z pięcioma tysiącami mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Nie zaprosił owej wielkiej rzeszy, aby szła za Nim; oni przyszli bez zaproszenia lub polecenia; jednak On wiedział, że słuchając tak długo Jego pouczeń, będą głodni i osłabieni; gdyż był jedno z nimi w ich potrzebie pokarmu. Byli daleko od domu, a noc była już blisko. Wielu z nich nie miało środków na zakup żywności. On, który ze względu na nich pościł czterdzieści dni

9 *Jan 6,12*

na pustyni, nie pozwoli im, aby powrócili do domów głodni. Opatrzność Boża postawiła Jezusa tam, gdzie się znalazł; a On polegał na Swym niebiańskim Ojcu co do środków zaspokojenia potrzeby.

A gdy my zostaniemy doprowadzeni do trudnych sytuacji, mamy polegać na Bogu. Mamy kierować się mądrością i rozsądkiem w każdej czynności życia, abyśmy nie wystawiali się na doświadczenie lekkomyślnymi posunięciami. Nie mamy pogrążać się w trudnościach, zaniedbując środki dostarczone przez Boga i niewłaściwie używając zdolności, którymi On nas obdarzył. Pracownicy Chrystusa mają być bezwarunkowo posłuszni Jego pouczeniom. To dzieło należy do Boga i jeśli chcemy błogosławić innych, muszą być stosowane Jego plany. Własne „ja” nie może stanowić centrum, nie może otrzymywać żadnej czci. Jeśli sporządzamy plany według własnych opinii, Pan pozostawi nas naszym własnym błędom. Natomiast gdy po zastosowaniu się do Jego wskazówek jesteśmy doprowadzeni do trudnych sytuacji, On nas wybawi. Nie powinniśmy poddawać się zniechęceniu, ale w każdej krytycznej sytuacji mamy szukać pomocy u Tego, który ma do dyspozycji nieograniczone środki. Często znajdziemy się w trudnych okolicznościach, i właśnie wtedy musimy z pełnym zaufaniem polegać na Bogu. On zachowa każdą duszę, która jest zakłopotana wskutek starania, aby strzec drogi Pańskiej.

Chrystus wzywa nas przez proroka: „Dziel twój chleb z głodnym” i „nasyć duszę utrapioną”; „gdy zobaczysz nagiego, przyodziej go” i „biednych bezdomnych przyjmij do domu” (Iz 58,7-10). On wzywa nas: „Idźcie na cały świat i głoście ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mar 16,15). Ale jakże często nasze serca słabną, a wiara zawodzi, gdy widzimy, jak wielka jest potrzeba i jak niewielkie są środki w naszych rękach. Podobnie do Andrzeja, spoglądającego na pięć jęczmiennych bochenków i dwie małe ryby, wołamy: „Cóż to jest na tak wielu?”[10]. Często wahamy się, nie chcąc dać wszystkiego, co mamy, obawiając się coś poświęcić i być

10 *Jan 6,9*

poświęconymi dla innych. Jednak Jezus wzywa nas: „Wy dajcie im jeść". Jego nakaz jest obietnicą; a za nim kryje się ta sama moc, która nakarmiła tłum nad morzem.

W czynie, którym Chrystus zaspokoił doczesne potrzeby zgłodniałego tłumu, zawarta jest głęboka duchowa lekcja dla wszystkich Jego pracowników. Chrystus otrzymał od Ojca; przekazał uczniom; ci przekazali tłumowi; a lud [przekazywał] sobie nawzajem. Więc wszyscy, którzy są zjednoczeni z Chrystusem, będą otrzymywać od Niego chleb żywota, owo niebiańskie pożywienie, i przekazywać go innym.

W pełni polegając na Bogu, Jezus wziął ów mały zasób chleba; i chociaż znajdował się tam jedynie niewielki przydział dla Jego uczniowskiego grona[11], On nie zaprosił ich, aby jedli, lecz zaczął rozdzielać im, każąc podawać ludziom. Jedzenie mnożyło się w Jego rękach, a ręce uczniów, sięgające do Chrystusa, będącego Chlebem Życia, nigdy nie pozostawały puste. Ów mały zasób był wystarczający dla wszystkich. Po zaspokojeniu potrzeb ludu zebrano ułomki i Chrystus oraz Jego uczniowie jedli razem wspaniały, dostarczony przez niebo pokarm.

Uczniowie byli kanałem łączności między Chrystusem a ludem. Powinno to być wielką zachętą dla Jego uczniów dzisiaj. Chrystus jest wielkim środkiem, źródłem wszelkiej siły. Jego uczniowie mają być zaopatrywani przez Niego. Najbardziej pojętni i najbardziej uduchowieni mogą obdarowywać tylko wtedy, gdy sami otrzymają. Dla potrzeb duszy nie mogą dostarczyć nic z siebie. Możemy przekazywać tylko to, co otrzymujemy od Chrystusa; i możemy otrzymać tylko wtedy, gdy będziemy przekazywać innym. Gdy ciągle przekazujemy, ciągle będziemy otrzymywać; i im więcej przekazujemy, tym więcej będziemy otrzymywać. W ten sposób możemy ciągle wierzyć, ufać, przyjmować i przekazywać.

---

11 dosł. „Jego własnej uczniowskiej rodziny"

Dzieło budowania królestwa Chrystusa będzie szło naprzód — choć zdaje się posuwać wolno, a rzeczy niemożliwe pozornie świadczą przeciwko jego postępowi. Dzieło jest od Boga i On dostarczy środki oraz wyśle pomocników, prawdziwych, szczerych uczniów, których ręce będą również wypełnione pokarmem dla głodującego tłumu. Bóg nie zapomina o tych, którzy pracują z miłości, aby udzielać słowa żywota ginącym duszom, które z kolei wyciągają swoje ręce za pokarmem dla innych zgłodniałych dusz.

W naszej pracy dla Boga istnieje niebezpieczeństwo opierania się w zbyt dużym stopniu na tym, co człowiek potrafi zdziałać swoimi talentami i umiejętnościami. W ten sposób tracimy z oczu jedynego Mistrza Wykonawcę. Zbyt często pracujący dla Chrystusa nie uświadamia sobie swojej osobistej odpowiedzialności. Jest w niebezpieczeństwie zrzucania swego brzemienia na organizacje, zamiast polegania na Tym, który jest źródłem wszelkiej siły. W dziele Bożym pokładanie zaufania w ludzkiej mądrości bądź liczbach jest wielkim błędem. Uwieńczona sukcesem praca dla Chrystusa nie zależy tak bardzo od liczb bądź talentu, jak od czystości zamiaru, prawdziwej prostoty tej gorliwej, polegającej [na Bogu] wiary. Dla tych, którzy nie znają Chrystusa, należy wziąć na siebie osobistą odpowiedzialność, podjąć osobisty obowiązek i dołożyć osobistych starań. Zamiast składania twojej odpowiedzialności na kimś, kogo uważasz za bardziej obdarzonego od ciebie, pracuj stosownie do swoich możliwości.

Gdy w twoim sercu pojawia się pytanie: „Gdzie kupimy chleba, aby oni mogli jeść?”, niech twoja odpowiedź nie będzie odezwem niewiary. Gdy uczniowie usłyszeli wskazówkę Zbawiciela, „Wy dajcie im jeść”, w ich umysłach pojawiły się wszystkie trudności. Pytali się: „Czy pójdziemy do wsi, aby nabyć żywność?”. Tak samo jest obecnie; gdy ludzie są pozbawieni chleba życia, dzieci Pańskie pytają: „Czy poślemy po kogoś z daleka, aby przybył i ich nakarmił?”. Ale co powiedział Chrystus? „Każcie ludziom usią-

ść”[12], i tam ich nakarmił. Więc gdy jesteś otoczony przez dusze w potrzebie, wiedz, że Chrystus tam jest. Rozmawiaj z Nim. Przynieś twoje chlebki jęczmienne do Jezusa.

Środki będące w naszym posiadaniu mogą nie wydawać się wystarczające dla dzieła; jednak jeśli ruszymy naprzód w wierze, ufając całkowicie w wystarczającą moc Bożą, otworzą się przed nami obfite zasoby. Jeśli dzieło jest od Boga, On sam zapewni środki do jego realizacji. On nagrodzi szczere i proste poleganie na Nim. To niewiele, które jest mądrze i gospodarnie wykorzystane w służbie Pana niebios, rozmnoży się w samym akcie przekazywania. W ręku Chrystusa ów niewielki zasób żywności nie zmniejszał się, aż wygłodniały tłum został nasycony. Jeśli udamy się do Źródła wszelkiej siły z naszymi rękami wiary wyciągniętymi, aby otrzymywać, zostaniemy podtrzymani w naszej pracy, i to nawet w najbardziej odpychających okolicznościach, i będziemy uzdolnieni, aby dawać innym chleb żywota.

Pan mówi: „Dawajcie, a będzie wam dane”. „Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje z błogosławieństwem, z błogosławieństwem też żąć będzie [...]. A Bóg ma moc udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, obfitowali we wszelki dobry uczynek; jak jest napisane:

> ‚Rozrzucił, dał ubogim,
> Jego sprawiedliwość trwa na wieki’.

Ten zaś, który zaopatruje siewcę w ziarno i chleb na pokarm, zaopatrzy i pomnoży wasz zasiew, i przysporzy owoców waszej sprawiedliwości; abyście byli wzbogaceni we wszystko ku wszelkiej hojności, która sprawia, że z naszego powodu składane jest dziękczynienie Bogu” (Łuk 6,38; 2 Kor 9,6-11).

---

12 Jan 6,10

40 NOC NA JEZIORZE

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 14,22-33; Marka 6,45-52 oraz Jana 6,14-21.

Siedząc na porosłej trawą równinie, w mroku wiosennego wieczoru, lud jadł pokarm dostarczony przez Chrystusa. Słowa, które usłyszeli tego dnia, doszły do nich jak głos Boga. Dzieła uzdrowienia, których byli świadkami, posiadały taki charakter, że dokonać ich mogła tylko boska moc. Ale cud chlebów przemówił do wszystkich w tej ogromnej rzeszy. Wszyscy byli uczestnikami jego dobrodziejstwa. Za dni Mojżesza Bóg karmił Izraela manną na pustyni; a kto to był, który nakarmił ich tego dnia, jak nie Ten, którego Mojżesz przepowiedział? Żadna ludzka moc nie mogłaby z pięciu chlebków jęczmiennych i dwóch małych ryb stworzyć pokarmu, wystarczającego do nakarmienia tysięcy głodnych ludzi. I mówili do siebie nawzajem: „To jest prawdziwie ten Prorok, który miał przyjść na świat”[1].

Owo przekonanie wzmacniało się przez cały dzień. Ten koronujący akt był zapewnieniem, że długo oczekiwany Wybawiciel znajdował się wśród nich. Nadzieje ludu sięgały coraz wyżej. Oto Ten, który uczyni Judeę ziemskim rajem, krajem opływającym mlekiem i miodem. On może spełnić każde pragnienie. On może złamać moc znienawidzonych Rzymian. On może wyswobodzić Judę i Jerozolimę. On może leczyć żołnierzy, którzy zostaną ranni w bitwie. On może zaopatrywać całe armie w żywność. On może podbić narody i dać Izraelowi panowanie, do którego od dawna dążono.

W swoim entuzjazmie lud był gotowy natychmiast ukoronować Go królem. Widzieli, że On nie starał się przyciągnąć uwagi ani zapewnić Sobie czci. W tym był zupełnie

1 *Jan 6,14*

inny niż kapłani i przełożeni, i obawiali się, że nigdy nie powoła się na Swoje prawo do tronu Dawidowego. Naradziwszy się wspólnie, ustalili, że Go porwą i ogłoszą królem Izraela. Uczniowie zjednoczyli się z tłumem w oświadczeniu, że tron Dawida jest prawowitym dziedzictwem ich Mistrza. Mówili, że to skromność Chrystusa jest tym, co skłania Go do odrzucenia takiego zaszczytu. Niech lud wywyższy swego Wybawiciela. Niech aroganccy kapłani i przełożeni zostaną zmuszeni do uczczenia Tego, który przyszedł odziany w autorytet Boga.

Z zapałem ustalili spełnienie swojego zamiaru; jednak Jezus widział, co zostało zapoczątkowane, i rozumiał, jak oni nie byli w stanie tego zrozumieć, co byłoby wynikiem takiego posunięcia. Już wtedy kapłani i przełożeni polowali na Jego życie. Oskarżali Go o odciąganie od nich ludu. Próba umieszczenia Go na tronie pociągnęłaby za sobą przemoc oraz powstanie i dzieło duchowego królestwa byłoby utrudnione. Niezwłocznie należało powstrzymać ten rozwój. Wzywając uczniów, Jezus kazał im wsiąść do łodzi i natychmiast wrócić do Kafarnaum, aby On pozostał i odprawił lud.

Nigdy wcześniej polecenie Chrystusa nie wydawało się tak niemożliwe do spełnienia. Uczniowie od dawna żywili nadzieję, że za sprawą ruchu ludowego Jezus zostanie wprowadzony na tron; nie mogli znieść myśli, że cały ten entuzjazm miałby spełznąć na niczym. Tłumy, które gromadziły się na obchody Paschy, pragnęły ujrzeć owego nowego proroka. Jego naśladowcom wydawało się to dobrą sposobnością do umieszczenia ich umiłowanego Mistrza na tronie Izraela. W zapale tej nowej aspiracji trudno było im odejść samym i odstąpić od Jezusa na tym opustoszałym brzegu. Sprzeciwiali się temu ustaleniu, ale Jezus obecnie przemówił z autorytetem, jakiego nigdy wcześniej wobec nich nie wykazywał. Wiedzieli, że dalszy sprzeciw z ich strony byłby zbyteczny i w milczeniu skierowali się w stronę morza.

Obecnie Jezus nakazał rzeszy rozejść się, a Jego postawa jest tak zdecydowana, że nie ośmielają się sprzeciwiać. Słowa uwielbienia i wywyższenia zamierają na ich ustach. Ich kroki zostają zatrzymane w samym akcie powstania, aby Go pochwycić, a radosne, pełne zapału spojrzenie znika z ich oblicza. W tym tłumie są ludzie o silnym umyśle i wielkiej stanowczości; jednak królewska postawa Jezusa, a także Jego nieliczne spokojne słowa nakazu stłumiły wzburzenie i udaremniły ich zamiary. Rozpoznali w Nim moc, będącą ponad wszelką ziemską władzą, i bez pytania podporządkowali się [Mu].

Gdy Jezus pozostał sam, „wszedł samotnie na górę, aby się modlić”[2]. Godzinami błagał Boga. Te modlitwy nie były za Niego, ale za ludzi. Modlił się o moc do objawienia ludziom boskiego charakteru Jego misji, aby Szatan nie zaciemnił ich zrozumienia i nie wypaczył ich umiejętności oceny. Zbawiciel wiedział, że dni Jego osobistej służby na ziemi prawie dobiegły końca i że niewielu przyjmie Go jako swojego Odkupiciela. W męce i walce duszy modlił się za Swych uczniów. Mieli oni zostać poddani bolesnej próbie. Ich długo żywione nadzieje, oparte na powszechnym zwiedzeniu, miały doznać zawodu w najbardziej bolesny i upokarzający sposób. Zamiast wyniesienia Go na tron Dawida mieli być świadkami Jego ukrzyżowania. To miała być faktycznie Jego prawdziwa koronacja. Jednak oni tego nie dostrzegali i w konsekwencji miały przyjść na nich silne pokusy, które byłoby im trudno rozpoznać jako pokusy. Bez Ducha Świętego, mającego oświecić umysł i rozszerzyć zrozumienie, wiara uczniów doznałaby niepowodzenia. Jezusowi sprawiało przykrość, że ich wyobrażenia o Jego królestwie były aż w tak wielkim stopniu ograniczone do doczesnego wywyższenia i zaszczytu. Wielkie brzemię za nimi ciążyło na Jego sercu i zanosił Swe błagania w gorzkiej udręce i łzach.

2 *Mat 14,23*

Uczniowie nie od razu odpłynęli od brzegu, jak nakazał im Jezus. Czekali jakiś czas, mając nadzieję, że przyjdzie do nich. Gdy jednak zobaczyli, że szybko robiło się ciemno, „wsiedli do łodzi i wyruszyli na drugi brzeg morza, do Kafarnaum”[3]. Opuścili Jezusa z niezadowolonymi sercami, bardziej niecierpliwi wobec Niego, niż kiedykolwiek wcześniej od czasu uznania Go za swego Pana. Szemrali, dlatego że nie pozwolono im ogłosić Go królem. Obwiniali się za tak łatwe ustąpienie Jego poleceniu. Wnioskowali, że gdyby byli wytrwalsi, mogliby osiągnąć swój cel.

Niewiara opanowywała ich umysły i serca. Oślepiło ich umiłowanie zaszczytów. Wiedzieli, że Jezus był znienawidzony przez Faryzeuszy, więc gorąco pragnęli ujrzeć Go wywyższonego, tak jak sobie wyobrażali, że powinien zostać wywyższony. Być we wspólnocie z nauczycielem, który potrafił czynić potężne cuda, a mimo to zostać napiętnowanymi jako zwodziciele było próbą, którą trudno im było znieść. Czy zawsze mieli być uważani za naśladowców fałszywego proroka? Czy Chrystus nigdy nie zaznaczy Swego autorytetu jako król? Dlaczego On, który posiadał taką moc, nie objawił Siebie w Swym prawdziwym charakterze i nie uczynił ich drogę mniej bolesną? Dlaczego nie uratował Jana Zanurzyciela przed brutalną śmiercią? Tak rozumowali uczniowie, aż sprowadzili na siebie wielką duchową ciemność. Pytali się, czy Jezus mógłby być samozwańcem, jak utrzymywali Faryzeusze?

Uczniowie byli tego dnia świadkami cudownych dzieł Chrystusa. Zdawało się, że niebo zstąpiło na ziemię. Pamięć o tym niezwykłym, wspaniałym dniu powinna była napełnić ich wiarą i nadzieją. Gdyby wspólnie rozmawiali o tych sprawach, [czerpiąc] z obfitości serca[4], nie popadliby w pokusę. Jednak rozczarowanie pochłonęło ich myśli. Nie zważono na słowa Chrystusa, „Zbierzcie [...] ułomki, żeby nic nie zginęło”[5]. Były to godziny wielkiego błogosławieństwa dla uczniów, ale oni zupełnie o nim zapomnieli. Znajdowali się

---

3 *Jan 6,17*
4 *Mat 12,34*
5 *Jan 6,12*

pośród wzburzonej wody. Ich myśli były niepogodne i nieuzasadnione, więc Pan dał im coś innego, aby dotknęło ich dusze i zajęło ich umysły. Bóg często czyni to gdy ludzie stwarzają sobie brzemiona i kłopoty. Uczniowie nie mieli potrzeby, aby wywoływać niepokój. Właśnie zbliżało się zagrożenie.

Nadciągała na nich gwałtowna burza, a oni nie byli na nią przygotowani. Było to nagłym przeciwieństwem, gdyż dzień był idealny; i gdy uderzył w nich wicher, lękali się. Zapomnieli o swoim niezadowoleniu, niewierze i zniecierpliwieniu. Wszyscy działali, aby powstrzymać łódź przed zatonięciem. Był jedynie niewielki dystans do przemierzenia morzem z Betsaidy do miejsca, w którym spodziewali się spotkać Jezusa, i przy normalnej pogodzie podróż wymagała tylko kilku godzin; ale teraz byli znoszeni coraz dalej od punktu, do którego zdążali. Do czwartej straży nocnej[6] trudzili się przy wiosłach. Wówczas wycieńczeni mężczyźni porzucili zmagania. W burzy i ciemności morze nauczyło ich własnej bezradności i zapragnęli obecności Mistrza.

Jezus nie zapomniał o nich. Ten, który na brzegu pełnił straż, widział tych przybitych strachem mężów, walczących z nawałnicą. Ani przez chwilę nie stracił z oczu Swych uczniów. Jego wzrok z najgłębszą troską śledził miotaną przez sztorm łódź z jej cennym ładunkiem; gdyż ci ludzie mieli zostać światłością świata. Jak matka w troskliwej miłości czuwa na swoim dzieckiem, tak współczujący Mistrz czuwał nad Swymi uczniami. Gdy ich serca były poddane, ich nieświęte aspiracje poskromione i w pokorze modlili się o pomoc, została im ona dana.

W owej chwili, gdy uważali siebie za zgubionych, blask światła ujawnił tajemniczą postać, zbliżającą się do nich po wodzie. Jednak oni nie wiedzieli, że to Jezus. Tego, który przyszedł im na pomoc, uważają za wroga. Opanowuje ich strach. Ręce o muskułach jak żelazo, które trzymały wiosła,

6 *Mat 14,25*

puściły chwyt. Łódź kołysała się pod dyktando fal; wzrok wszystkich przykuty był do tej zjawy człowieka, idącego po białogrzbietych falach spienionego morza.

Myślą, że to urojenie, które zapowiada ich zniszczenie, i ze strachu krzyczą. Jezus posuwa się naprzód, jakby chciał ich ominąć; ale oni Go rozpoznają i wołają, błagając o pomoc. Ich umiłowany Mistrz odwraca się, Jego głos uspokaja ich trwogę: „Ufajcie, to Ja jestem! Nie bójcie się!”[7].

Skoro tylko byli w stanie uznać ten cudowny fakt, Piotr nie posiadał się z radości. Jakby ledwie mógł jeszcze uwierzyć, zawołał: „Panie, jeśli to jesteś Ty, każ mi przyjść do Siebie po wodzie. A On powiedział: Przyjdź!”[8].

Patrząc na Jezusa, Piotr szedł bezpiecznie; ale gdy w zadowoleniu z siebie spoglądał w stronę swoich towarzyszy w łodzi, jego oczy były odwrócone od Zbawiciela. Wiatr był gwałtowny[9]. Fale spiętrzyły się wysoko i nadpłynęły wprost między niego a Mistrza, więc się zląkł. Na chwilę Chrystus był ukryty przed jego widokiem, a jego wiara ustąpiła. Zaczął tonąć. Ale podczas gdy fale porozumiewały się ze śmiercią, Piotr podniósł swój wzrok ponad wzburzoną wodę i skupiając go na Jezusie, zawołał: „Panie, ratuj mnie”[10]. Od razu Jezus chwycił wyciągniętą rękę, mówiąc: „O małowierny, dlaczego zwątpiłeś?”[11].

Idąc obok siebie — dłoń Piotra znajdowała się w dłoni jego Mistrza — weszli razem do łodzi. Jednak obecnie Piotr był poddany i milczący. Nie miał żadnego powodu do wynoszenia się ponad swych towarzyszy, gdyż wskutek niewiary i samowywyższenia prawie stracił swoje życie. Gdy odwrócił wzrok od Jezusa, utracone zostało oparcie dla nóg i tonął pośród fal.

Gdy spadają na nas problemy, jak często jesteśmy jak Piotr! Patrzymy na fale, zamiast zachować nasz wzrok utkwiony na Zbawicielu. Nasze stopy ześlizgują się i dumna

---

7 *Mat 14,27; Mar 6,50*
8 *Mat 14,28.29*
9 *Mat 14,30*
10 *Mat 14,30*
11 *Mat 14,31*

woda przemieszcza się ponad naszą duszą. Jezus nie kazał Piotrowi przyjść do Siebie, aby zginął; On nie powołuje nas do naśladowania Go, a potem nas porzuca. On mówi: „Nie bój się, bo cię wykupiłem, nazwałem cię twoim imieniem, do Mnie należysz! Gdy będziesz przechodził przez wody, będę z tobą, a gdy przez rzeki, nie zaleją cię; gdy pójdziesz przez ogień, nie spłoniesz, a płomień nie spali cię. Bo Ja jestem Pan, twój Bóg, Święty Izraelski, twój Zbawca" (Iz 43,1-3).

Jezus czytał w charakterach Swych uczniów. Wiedział, na jak ciężką próbę miała być wystawiona ich wiara. W tym zajściu na morzu pragnął On ukazać Piotrowi jego własną słabość — pokazać, że jego bezpieczeństwem było nieustanne spoleganie na boskiej mocy. Tylko wtedy mógł bezpiecznie chodzić wśród burz pokus, gdy w zupełnej nieufności względem siebie polegał na Zbawicielu. Piotr był słaby właśnie w tym, w czym uważał się za silnego; i dopiero gdy dostrzegł swoją słabość, mógł uświadomić sobie potrzebę spolegania na Chrystusie. Gdyby uprzednio przyswoił sobie lekcję, której Jezus starał się go nauczyć w tym doświadczeniu na morzu, nie odniósłby porażki, kiedy przyszła na niego wielka próba.

Dzień po dniu Bóg uczy Swe dzieci. Przy pomocy okoliczności codziennego życia przygotowuje je, aby odegrały swoją rolę na tej większej scenie, do której wyznaczyła je Jego opatrzność. To właśnie wynik codziennej próby jest tym, co określa ich zwycięstwo bądź porażkę w bardzo krytycznym momencie życia.

Ci, którzy nie uświadamiają sobie swojej nieustannej zależności od Boga, zostaną zwyciężeni przez pokusę. Możemy teraz przypuszczać, że nasze stopy stoją bezpieczne i że nigdy się nie zachwiejemy. Możemy z przekonaniem powiedzieć: „Wiem, w kogo uwierzyłem; nic nie może podważyć mojej wiary w Boga i Jego Słowo". Jednak Szatan planuje wykorzystać nasze dziedziczone i kultywowane cechy charakteru, a także zaślepić nasze oczy na własne niedostatki i wady. Tylko dzięki uświadomieniu sobie naszej własnej słabości i wytrwałemu spoglądaniu na Jezusa możemy kroczyć bezpiecznie.

Ledwo Jezus zajął miejsce w łodzi, a ustał wiatr, „i natychmiast łódź przypłynęła do ziemi, do której płynęli”[12]. Po tej przejmującej strachem nocy nastało światło świtu. Uczniowie i inni, którzy również byli na pokładzie, z wdzięcznymi sercami skłonili się do stóp Jezusa, mówiąc: „Naprawdę jesteś Synem Bożym”[13].

12 *Jan 6,21*
13 *Mat 14,33*

41 NASTANIE PRZEŁOMU W GALILEI

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 6,22-71.

Kiedy Chrystus zakazał ludowi ogłoszenia Go królem, wiedział, że w Jego historii został osiągnięty punkt zwrotny. Tłumy, które dziś pragnęły wynieść Go na tron, jutro miały się od Niego odwrócić. Rozczarowanie ich egoistycznych aspiracji miało zmienić miłość w nienawiść, a wysławianie w przeklinanie. Jednak wiedząc o tym, On nie podjął żadnych kroków, aby zapobiec nastaniu przełomu. Od początku nie robił Swym naśladowcom żadnej nadziei na doczesne nagrody. Jednemu[1], który przystąpił, pragnąc stać się Jego uczniem, powiedział: „Lisy mają nory, a ptaki niebieskie — gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma gdzie położyć głowy" (Mat 8,20). Gdyby ludzie mogli posiąść świat wraz z Chrystusem, tłumy ofiarowałyby Mu swoje poddaństwo; jednak On nie mógł przyjąć takiej służby. Spośród tych, którzy obecnie byli z Nim złączeni, wielu przyciągała nadzieja doczesnego królestwa. Należało, aby ci zostali wyprowadzeni z błędu. Uprzednio nie zrozumiano głębokiej duchowej nauki, zawartej w cudzie [rozmnożenia] chleba. To miało być wyjaśnione. I to nowe objawienie miało przynieść ze sobą bardziej bezpośrednią próbę.

Cud [rozmnożenia] chleba został wszędzie rozgłoszony i bardzo wcześnie następnego poranka lud tłumnie podążył do Betsaidy, aby zobaczyć Jezusa. Przybyli licznie, lądem i morzem. Ci, którzy opuścili go poprzedniej nocy, wrócili, spodziewając się, że jeszcze Go tam odnajdą, gdyż nie było

1 *Judaszowi*

żadnej łodzi, którą mógłby przeprawić się na drugą stronę. Ale ich poszukiwania były bezowocne i liczni udali się do Kafarnaum, dalej Go szukając.

Tymczasem On dotarł do Genezaret[2] po zaledwie jednodniowej nieobecności. Skoro tylko dowiedziano się, że On już dobił do brzegu, ludzie „rozbiegli się po całej tej okolicy i zaczęli przynosić na posłaniach chorych tam, gdzie, jak słyszeli, przebywa" (Mar 6,55).

Po pewnym czasie udał się do synagogi, i tam odnaleźli Go ci, którzy przybyli z Betsaidy. Dowiedzieli się od Jego uczniów, jak przeszedł przez morze. Gwałtowność nawałnicy i to wielogodzinne, bezowocne wiosłowanie pod przeciwny wiatr, pojawienie się Chrystusa idącego po wodzie, wzbudzony przez to lęk, Jego uspokajające słowa, śmiałe przedsięwzięcie Piotra i jego wynik, wraz z nagłym uspokojeniem się burzy i dotarciem łodzi do brzegu — wszystko to zostało wiernie opowiedziane zdumionemu tłumowi. Nie będąc tym jednak zadowoleni, liczni zgromadzili się wokół Jezusa, pytając: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?"[3]. Spodziewali się otrzymać dalszy opis owego cudu z Jego własnych ust.

Jezus nie zaspokoił ich ciekawości. Ze smutkiem powiedział: „Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście owe chleby i zostaliście nasyceni"[4]. Nie szukali Go z żadnej godnej pobudki; ale ponieważ zostali nakarmieni chlebem, żywili nadzieję dalszego otrzymywania doczesnych korzyści z racji przyłączenia się do Niego. Zbawiciel wezwał ich: „Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa ku życiu wiecznemu"[5]. Nie szukajcie jedynie korzyści materialnych. Niech to nie będzie głównym staraniem, aby zaspokajać potrzeby życia, które jest teraz, ale szukajcie duchowego pokarmu — owej

---

2 *Do Ziemi Genezaret; patrz Mar 6,53*
3 *Jan 6,25*
4 *Jan 6,26*
5 *Jan 6,27*

mądrości, która będzie trwać ku życiu wiecznemu. Tego może udzielić jedynie Syn Boży; „gdyż na Nim Bóg Ojciec położył pieczęć”[6].

Chwilowo przebudzone zostało zainteresowanie słuchaczy. Zawołali oni: „Cóż mamy robić, abyśmy wykonywali dzieła Boga?”[7]. Wykonywali liczne i uciążliwe dzieła, aby polecić siebie Bogu, i byli gotowi słuchać o każdym nowym obrządku, dzięki któremu mogliby zapewnić sobie większe zasługi. Ich pytanie znaczyło: Co mamy czynić, abyśmy mogli zasłużyć na niebo? Jaka jest cena, wymagana od nas, abyśmy ją zapłacili w celu uzyskania mającego nadejść życia?

„Jezus odpowiedział i rzekł im: To jest dzieło Boga, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał”[8]. Ceną nieba jest Jezus. Droga do nieba jest przez wiarę w „Baranka Bożego, który gładzi grzech świata” (Jan 1,29).

Ale lud wolał nie przyjąć tego wyrażenia boskiej prawdy. Jezus dokonywał właśnie tego dzieła, o którym proroctwo zapowiadało, że będzie wykonywane przez Mesjasza; jednak oni nie byli świadkami tego, co ich egoistyczne nadzieje przedstawiały jako stanowiące Jego dzieło. Chrystus co prawda raz nakarmił tłum chlebkami jęczmiennymi; ale w dniach Mojżesza Izrael był karmiony manną przez czterdziści lat, a od Mesjasza oczekiwane były znacznie większe błogosławieństwa. Ich niezadowolone serca kwestionowały, że skoro Jezus był w stanie dokonywać tak wiele cudownych dzieł, jakich byli świadkami, dlaczego nie mógł udzielić zdrowia, siły i bogactwa całemu Swemu ludowi, uwolnić go od ciemiężców i nadać mu moc i cześć? Fakt, że utrzymywał, iż jest Posłanym Bożym, a mimo to odmawiał bycia królem Izraela, był tajemnicą, której nie potrafili pojąć. Jego odmowę mylnie interpretowano. Liczni doszli do wniosku, że nie miał odwagi dochodzić swoich roszczeń, dlatego że sam miał wątpliwości co do boskiego charakteru Swej misji.

---

6 *Jan 6,27*
7 *Jan 6,28*
8 *Jan 6,29*

Tak otworzyli swoje serca dla niewiary, a nasienie, które uprzednio zasiał Szatan, przyniosło owoc według swego rodzaju w niezrozumieniu i opuszczeniu.

Teraz pewien rabin na wpół szyderczo zapytał: „Jaki znak czynisz, abyśmy widzieli i wierzyli Tobie? Cóż uczynisz? Nasi ojcowie jedli mannę na pustyni, jak jest napisane: Chleb z nieba dał im do jedzenia”[9].

Żydzi poważali Mojżesza jako dawcę manny, przypisując chwałę narzędziu i tracąc z oczu Tego, przez którego owo dzieło zostało dokonane. Ich ojcowie szemrali przeciwko Mojżeszowi oraz podawali w wątpliwość i negowali jego boskie posłannictwo. Teraz synowie w tym samym duchu odrzucali Tego, który niósł im przesłanie Boże. „Wtedy Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba”[10]. Dawca manny stał wśród nich. To sam Chrystus był Tym, który prowadził Hebrajczyków przez pustynię i codziennie karmił ich chlebem z nieba. Ten pokarm był wzorem prawdziwego chleba z nieba. Życiodajny Duch, płynący z nieskończonej pełni Boga, jest prawdziwą manną. Jezus rzekł: „Chlebem Boga jest to, co zstępuje z nieba i daje światu życie” (Jan 6,33)[11].

Wciąż myśląc, że był to pokarm doczesny, do którego odniósł się Jezus, niektórzy z Jego słuchaczy zawołali, „Panie, dawaj nam zawsze tego chleba!”[12]. Wtedy Jezus wyraźnie rzekł: „Ja jestem chlebem żywota”[13].

Obraz, którym posłużył się Chrystus, był znany dla Żydów. Mojżesz powiedział pod natchnieniem Ducha Świętego: „Człowiek nie samym chlebem żyje, lecz [...] żyć będzie wszystkim, co wychodzi z ust Pana”. A prorok Jeremiasz napisał: „Zostały odkryte Twoje słowa, i jadłem je, i było Twoje słowo dla mnie rozkoszą i radością mojego serca”

---

9 Jan 6,30.31

10 Jan 6,32

11 Gr. ὁ καταβαίνων ἐκ τοῦ οὐρανοῦ, „to przychodzące z nieba”, patrz Expositor's Greek Testament, vol I, p. 753, a także inne znaczące komentarze. Autorka cytuje prawie wyłącznie KJV, jednak w tym przypadku posłużyła się RV — tłumaczeniem, w którym Pan Jezus identyfikuje Siebie z chlebem dopiero w 35 wierszu

12 Jan 6,34

13 Jan 6,35

(V Mojż 8,3; Jer 15,16). Sami rabini mieli takie powiedzenie, że jedzenie chleba, w jego duchowym znaczeniu, to studiowanie prawa i praktykowanie dobrych uczynków; i często mówiono, że przy przyjściu Mesjasza cały Izrael zostanie nakarmiony. Nauka proroków wyjaśniała głęboką duchową lekcję, zawartą w cudzie [rozmnożenia] chleba. Chrystus starał się przybliżyć tę lekcję Swym słuchaczom w synagodze. Gdyby rozumieli Pismo Święte, zrozumieliby Jego słowa, gdy mówił: „Ja jestem chlebem żywota”[14]. Tylko dzień wcześniej wielka rzesza, będąc osłabiona i zmęczona, została nakarmiona chlebem, który On dał. Jak dzięki chlebowi otrzymali siłę fizyczną i pokrzepienie, tak też od Chrystusa mogli otrzymać siłę duchową do życia wiecznego. Rzekł: „Kto do Mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we Mnie, nigdy pragnąć nie będzie”[15]. Ale dodał: „Choć widzieliście Mnie, nie wierzycie”[16].

Widzieli Chrystusa za sprawą świadectwa Ducha Świętego, przez objawienie Boże [skierowane] do ich dusz. Żywe dowody Jego mocy były przed nimi dzień po dniu, jednak oni prosili o jeszcze inny znak. Gdyby był on im dany, pozostaliby tak niewierzący, jak wcześniej. Skoro nie zostali przekonani tym, co widzieli i słyszeli, niepotrzebne było pokazywanie im dalszych cudownych dzieł. Niewiara zawsze znajdzie wymówkę dla powątpiewania oraz argumenty przeciwko najbardziej przekonującemu dowodowi.

Chrystus ponownie zaapelował do tych upartych serc. „Tego, który do Mnie przychodzi, nie wyrzucę precz”[17]. Wszyscy, którzy Go przyjęli w wierze — powiedział — będą mieć życie wieczne. Nikt nie będzie mógł być zgubiony. Nie potrzeba Faryzeuszów i Saduceuszów do dyskutowania o przyszłym życiu. Ludzie nie potrzebują już dłużej rozpaczać w pozbawionym nadziei żalu z powodu umarłych. „To jest

---

14 *Jan 6,35*
15 *Jan 6,35*
16 *Jan 6,36*
17 *Jan 6,37*

wola Tego, który Mnie posłał, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym”[18].

Ale przywódcy ludu byli obrażeni „i mówili: ‚Czy to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jak [On] może teraz mówić: Zstąpiłem z nieba?’”[19]. Próbowali wzbudzić uprzedzenia pogardliwym odniesieniem się do niskiego pochodzenia Jezusa. Lekceważąco nawiązali do Jego życia jako galilejskiego robotnika, i do Jego rodziny jako ubogiej i niskiego stanu. Twierdzenia tego niewykształconego cieśli — mówili — były niegodne ich uwagi. A względem Jego tajemniczych narodzin insynuowali, że ma wątpliwe pochodzenie, przedstawiając tym sposobem ludzkie okoliczności jego narodzin jako plamę w jego przeszłości.

Jezus nie próbował tłumaczyć tajemnicy Swoich narodzin. Nie dał żadnej odpowiedzi na pytania odnoszące się do Jego zstąpienia z nieba, tak jak uprzednio nie dał żadnej odpowiedzi na pytania dotyczące Jego przejścia przez morze. On nie kierował uwagi na cuda, które dawały wyraz Jego życiu. Dobrowolnie wyrzekł się Siebie i przyjął postać sługi[20]. Lecz Jego słowa i dzieła objawiały Jego charakter. Wszyscy, których serca były otwarte na boskie oświecenie, mieli rozpoznać w Nim „Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy” (Jan 1,14).

Uprzedzenie Faryzeuszy tkwiło głębiej, niż pokazały to ich pytania; miało swoje korzenie w przewrotności ich serc. Każde słowo i czyn Jezusa budziły w nich antagonizm; gdyż duch, którego żywili, nie mógł znaleźć w Nim żadnego oddźwięku.

„Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie pociągnie Mój Ojciec, który Mnie posłał. A Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Napisane jest u Proroków: I wszyscy będą pouczeni przez Boga. Każdy więc, kto usłyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do Mnie”[21]. Nikt nigdy nie przyj-

---

18 *Jan 6,40*
19 *Jan 6,42*
20 *Filip 2,7*
21 *Jan 6,44.45*

dzie do Chrystusa oprócz tych, którzy odpowiedzieli na pociąganie miłości Ojca. Wszak Bóg pociąga do Siebie wszystkie serca i tylko ci, którzy opierają się Jego pociąganiu, odmawiają przyjścia do Chrystusa.

W słowach „wszyscy będą pouczeni przez Boga", Jezus odniósł się do proroctwa Izajasza: „Wszyscy twoi synowie będą uczniami Pana; i wielki będzie pokój Twoich synów" (Iz 54,13). To Pismo Żydzi stosowali do siebie. Chełpili się, że Bóg jest ich nauczycielem. Natomiast Jezus ukazał, jak próżne było to twierdzenie, gdyż rzekł: „Każdy więc, kto usłyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do Mnie". Tylko przez Chrystusa mogli otrzymać poznanie Ojca. Człowieczeństwo nie byłoby w stanie znieść widoku Jego chwały. Ci, którzy nauczyli się od Boga, słuchali głosu Jego Syna i w Jezusie z Nazaretu mieli rozpoznać Tego, który za pośrednictwem natury i objawienia oznajmił Ojca.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we Mnie, ma życie wieczne"[22]. Za pośrednictwem umiłowanego Jana, który usłyszał te słowa, Duch Święty oznajmił zborom: „A świadectwo jest takie, że Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu. Kto ma Syna, ma życie" (1 Jana 5,11.12). A Jezus rzekł: „Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym". Chrystus stał się z nami jednym ciałem, abyśmy my mogli stać się z Nim jednym duchem. To właśnie na mocy tej wspólnoty mamy wyjść z grobu — nie tylko na dowód mocy Chrystusa, ale dlatego, że Jego życie przez wiarę stało się naszym życiem. Ci, którzy dostrzegają Chrystusa w Jego prawdziwym charakterze i przyjmują Go do serca, mają życie wieczne. To właśnie przez Ducha Chrystus zamieszkuje w nas, a Duch Boży przyjęty do serca przez wiarę jest początkiem życia wiecznego.

Lud skierował Chrystusa do manny, którą ich ojcowie jedli na pustyni, jak gdyby zaopatrzenie w ten pokarm było większym cudem niż ten, dokonany przez Jezusa; jednak On ukazał, jak niewielkim był ów dar w porównaniu z błogosławieństwami, których przyszedł udzielić. Manna mogła

---

22 *Jan 6,47*

utrzymać tylko to doczesne istnienie; nie zapobiegała nadejścia śmierci ani nie zapewniała nieśmiertelności; natomiast chleb z nieba miał karmić duszę ku życiu wiecznemu. Zbawiciel rzekł: „Ja jestem tym chlebem żywota. Wasi ojcowie jedli mannę na pustyni i poumierali. To jest ten chleb, który zstępuje z nieba, aby ten, kto go je, nie umarł. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli ktoś będzie jadł z tego chleba, będzie żył na wieki”[23]. Do tego obrazu Chrystus dodaje teraz inny. Tylko umierając mógł udzielić ludziom życia, i w słowach, które następują, wskazuje na Swoją śmierć jako środek zbawienia. Mówi: „Chleb, który Ja dam, to Moje ciało, które Ja dam za życie świata”[24].

Żydzi mieli właśnie świętować Paschę w Jerozolimie na pamiątkę nocy wybawienia Izraela, gdy anioł zagłady zadał cios domom Egiptu. Bóg pragnął, aby w baranku paschalnym ujrzeli Baranka Bożego, i za pośrednictwem symbolu przyjęli Tego, który wydał samego Siebie za życie świata. Ale Żydzi doszli do czynienia symbolu istotą, podczas gdy jego znaczenie było niezauważane. Nie rozpoznawali ciała Pana. Ta sama prawda, która została symbolicznie przedstawiona w służbie paschalnej, była uczona w słowach Chrystusa. Jednak w dalszym ciągu była niedostrzegana.

Obecnie rabini zawołali ze złością: „Jakże Ten może dać nam Swoje ciało do jedzenia?”[25]. Pozorowali, że rozumieją Jego słowa dosłownie, jak uczynił to Nikodem, kiedy zapytał: „Jakże może się człowiek narodzić, będąc stary?” (Jan 3,4). W pewnym stopniu rozumieli, co Jezus chciał powiedzieć, ale nie byli gotowi tego uznać. Przeinaczając Jego słowa, spodziewali się nieprzychylnie nastawić lud przeciwko Niemu.

Chrystus nie zmniejszył symbolicznego wyobrażenia Siebie. Powtórzył ową prawdę w jeszcze silniej przemawiających słowach: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli nie będziecie jeść ciała Syna Człowieczego i pić Jego krwi, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto je Moje ciało

---

23 *Jan 6,48-51*
24 *Jan 6,51*
25 *Jan 6,52*

i pije Moją krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Moje ciało bowiem prawdziwie jest pokarmem, a Moja krew prawdziwie jest napojem. Kto je Moje ciało i pije Moją krew, mieszka we Mnie, a Ja w nim"[26].

Jedzenie ciała i picie krwi Chrystusa jest przyjęciem Go jako osobistego Zbawcę w wierze, że On przebacza nasze grzechy i że jesteśmy w Nim dopełnieni. To właśnie przez przyglądanie się Jego miłości, przez zastanawianie się nad nią, przez wchłanianie jej[27] mamy stać się uczestnikami Jego natury. Czym pokarm jest dla ciała, tym Chrystus musi być dla duszy. Pokarm nie może przynieść nam korzyści, jeśli go nie zjemy, jeśli nie stanie się częścią naszej istoty. Tak i Chrystus nie ma dla nas żadnej wartości, jeśli nie znamy Go jako osobistego Zbawcę. Teoretyczna wiedza nie zdziała dla nas nic dobrego. Mamy karmić się Nim, przyjmować Go do serca, aby Jego życie stało się naszym życiem. Jego miłość [i] Jego łaska muszą być przyswojone.

Ale nawet te ilustracje nie zdołają przedstawić przywileju związku wierzącego z Chrystusem. Jezus powiedział: „Jak Mnie posłał żyjący Ojciec i Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie"[28]. Jak Syn Boży żył przez wiarę w Ojca, tak i my mamy żyć przez wiarę w Chrystusa. Jezus był tak zupełnie poddany woli Boga, że w Jego życiu ujawniał się tylko Ojciec. Choć był kuszony we wszystkim podobnie jak my[29], stał przed światem, będąc nieskażony złem, które Go otaczało. Właśnie tak my również mamy zwyciężyć jak zwyciężył Chrystus[30].

Czy jesteś naśladowcą Chrystusa? W takim razie wszystko, co jest napisane o duchowym życiu, jest napisane dla ciebie, i może być osiągnięte poprzez zjednoczenie ciebie z Jezusem. Czy twój zapał słabnie? Czy twoja pierwsza

---

26 Jan 6,53-55

27 Ang. „drinking it in", dosł. „wpijanie jej". Język angielski nazywa wchłanianie cieczy albo nasycanie się wilgocią „wpijaniem"

28 Jan 6,57

29 Hebr 4,15

30 Jan 16,33

miłość oziębła? Przyjmij na nowo ofiarowaną miłość Chrystusa. Jedz Jego ciało, pij Jego krew, a staniesz się jedno z Ojcem i Synem.

Niewierzący Żydzi odmawiali ujrzenia w słowach Zbawiciela czegokolwiek innego od najbardziej dosłownego znaczenia. Kosztowanie krwi było im zakazane prawem rytualnym, więc obecnie zinterpretowali mowę Chrystusa jako wyraz profanacji i rozprawiali o tym między sobą. Wielu, nawet spośród uczniów, mówiło: „Twarda to jest mowa, któż jej może słuchać?".

Zbawiciel odpowiedział im: „Czy *to* was zraża? Cóż dopiero, gdybyście ujrzeli Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był przedtem? To duch ożywia, ciało nic nie pomaga. Słowa, które Ja wam mówię, są duchem i są życiem"[31].

Życie Chrystusa, które daje życie światu, jest w Jego słowie. To właśnie Swoim słowem Jezus leczył choroby i wypędzał demony; Swoim słowem uspokoił morze i wskrzeszał umarłych; a lud dał świadectwo, że Jego słowo ma moc[32]. Wypowiadał słowo Boże, tak jak wcześniej wypowiadał [je] poprzez wszystkich proroków i nauczycieli Starego Testamentu. Cała Biblia jest manifestacją Chrystusa, więc Zbawiciel pragnął skupić wiarę Swych naśladowców na słowie. Gdy odstąpi Jego widzialna obecność, owo słowo musiało być ich źródłem mocy. Jak ich Mistrz, mieli żyć „każdym słowem wychodzącym z ust Bożych" (Mat 4,4).

Jak nasze życie fizyczne podtrzymywane jest pokarmem, tak nasze życie duchowe podtrzymywane jest słowem Bożym. I każda dusza ma otrzymywać życie ze Słowa Bożego dla samej siebie. Jak musimy jeść dla samych siebie, aby odbierać wartości odżywcze, tak również musimy odbierać słowo dla samych siebie. Nie mamy go otrzymywać jedynie od innego umysłu. Powinniśmy uważnie studiować Biblię, prosząc Boga o wsparcie Ducha Świętego, abyśmy mogli rozumieć Jego słowo. Powinniśmy zająć się jednym

---

31 *Jan 6,60-63*
32 *Łuk 4,32*

wersem i skupić umysł na zadaniu określenia myśli, którą Bóg umieścił w tym wersie dla nas. Powinniśmy zastanawiać się nad ową myślą, aż stanie się ona naszą własną i dowiemy się, „co mówi Pan".

W Swych obietnicach i ostrzeżeniach Jezus ma na myśli właśnie mnie. Bóg tak umiłował świat, że dał Swego jednorodzonego Syna, abym ja, wierząc w Niego, nie zginął, ale miał życie wieczne[33]. Doświadczenia zrelacjonowane w słowie Bożym mają być moimi doświadczeniami. Modlitwa i obietnica, nakaz i ostrzeżenie należą do mnie. „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany: żyję, ale już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus. A to, że teraz żyję w ciele, żyję w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał za mnie samego Siebie" (Gal 2,20). Gdy wiara tak przyjmuje i przyswaja sobie zasady prawdy, stają się one częścią istoty oraz siłą napędową życia. Słowo Boże, przyjęte do duszy, nadaje kształt myślom i podejmuje rozwój charakteru.

Patrząc nieustannie okiem wiary na Jezusa, będziemy wzmocnieni. Bóg ześle Swojemu łaknącemu i pragnącemu ludowi najcenniejsze objawienia. Odkryją, że Chrystus jest osobistym Zbawicielem. Gdy będą karmić się Jego słowem, uznają, że jest ono duchem i życiem. Owo słowo niszczy cielesną, doczesną naturę i udziela nowego życia w Jezusie Chrystusie. Duch Święty przychodzi do duszy jako Pocieszyciel. Za sprawą przemieniającego działania Jego łaski w uczniu zostaje odtworzony obraz Boży; staje się on nowym stworzeniem. Miłość zajmuje miejsce nienawiści, a serce przyjmuje boskie podobieństwo. To właśnie oznacza żyć „każdym słowem wychodzącym z ust Bożych". Jest to jedzenie Chleba, który zstępuje z nieba.

Chrystus wypowiedział świętą, wieczną prawdę, odnoszącą się do relacji pomiędzy Nim samym a Jego naśladowcami. Znał charakter tych, którzy twierdzili, że są Jego uczniami, i Jego słowa poddały ich wiarę sprawdzianowi. Oznajmił, że mieli wierzyć i postępować zgodnie z Jego nauką. Wszyscy, którzy Go przyjęli, mieli uczestniczyć w

33 *Jan 3,16*

Jego naturze i być dostosowanymi do Jego charakteru. Wiązało się to z porzuceniem posiadanych przez nich aspiracji. Wymagało, aby całkowicie poddali się Jezusowi. Wezwano ich, aby stali się samoofiarni, cisi i pokornego serca. Musieliby kroczyć wąską ścieżką, którą szedł Człowiek z Kalwarii, gdyby chcieli mieć udział w darze życia i chwale nieba.

Próba była zbyt wielka. Ostygł entuzjazm tych, którzy usiłowali pochwycić Go siłą i uczynić królem. Ten wykład w synagodze — stwierdzili — otworzył ich oczy. Teraz byli wyprowadzeni z błędu. W ich umysłach Jego słowa były otwartym wyznaniem, że nie jest Mesjaszem i że przez związek z Nim nie zostaną osiągnięte żadne doczesne nagrody. Jego cudotwórcza moc była przez nich mile widziana; bardzo pragnęli być uwolnieni od chorób i cierpienia; ale nie chcieli sympatyzować z Jego samoofiarnym życiem. Nie obchodziło ich tajemnicze królestwo duchowe, o którym On mówił. Ci nieszczerzy i samolubni, którzy uprzednio Go szukali, nie pragnęli Go już dłużej. Skoro On nie chciał poświęcić Swej mocy i wpływu dla uzyskania ich wolności od Rzymian, to oni nie chcieli mieć z Nim nic wspólnego.

Jezus powiedział im wyraźnie: „Są wśród was tacy, którzy nie wierzą", dodając: „Dlatego wam powiedziałem, że nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli mu to nie jest dane od Mojego Ojca"[34]. Pragnął, aby rozumieli, że jeśli nie zostali pociągnięci do Niego, to działo się tak dlatego, że ich serca nie były otwarte dla Ducha Świętego. „Cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego; są bowiem dla niego głupstwem i nie jest w stanie ich poznać, gdyż rozsądza się je duchowo" (1 Kor 2,14). To właśnie za sprawą wiary dusza ogląda chwałę Jezusa. Ta chwała jest ukryta, aż za sprawą Ducha Świętego wiara nie zostanie rozniecona w duszy.

Wskutek publicznej nagany ich niewiary uczniowie ci jeszcze bardziej oddalili się od Jezusa. Byli bardzo niezadowoleni i pragnąc zranić Zbawiciela, a zadowolić zjadliwość Faryzeuszy, odwrócili się od Niego i z pogardą Go zostawili.

---

34 Jan 6,64.65

Dokonali wyboru — przyjęli formę bez ducha, łupiny bez ziarna. Ich decyzja już nigdy później nie została odwrócona, gdyż nie chodzili więcej z Jezusem.

[On] „ma Swoje wiejadło w ręku i wyczyści Swoje klepisko, i zgromadzi Swoją pszenicę do spichlerza" (Mat 3,12). Była to jedna z chwil oczyszczania. Za sprawą słów prawdy plewy zostały oddzielone od pszenicy. Wielu odwróciło się od Jezusa, dlatego że byli zbyt próżni i obłudni, aby przyjąć napomnienie, za bardzo miłowali świat, aby zgodzić się na życie pokory. Wielu nadal robi to samo. Obecnie dusze są poddawane próbie tak, jak poddani próbie byli ci uczniowie w synagodze w Kafarnaum. Gdy prawda dociera do serca, widzą, że ich życie nie jest zgodne z wolą Bożą. Dostrzegają w sobie potrzebę całkowitej zmiany; jednak nie są gotowi do podjęcia dzieła samozaparcia. Dlatego są rozzłoszczeni, gdy wyjawiane są ich grzechy. Odchodzą obrażeni, dokładnie jak uczniowie opuścili Jezusa, szemrając: „Twarda to jest mowa, któż jej może słuchać?"[35].

Pochwały i pochlebstwa byłyby miłe dla ich uszu; ale prawda jest niepożądana; nie mogą jej słuchać. Gdy zwolennikami są tłumy, karmione są rzesze i słychać okrzyki triumfu, ich głos jest donośny w uwielbieniu; ale gdy badanie Ducha Bożego ujawnia ich grzech i każe im go opuścić, odwracają się od prawdy i nie chodzą więcej z Jezusem.

Gdy ci niezadowoleni uczniowie odwrócili się od Chrystusa, inny duch przejął nad nimi kontrolę. Nie potrafili dostrzec nic atrakcyjnego w Tym, którego niegdyś uważali za tak interesującego. Wyszukali Jego wrogów, gdyż byli w zgodzie z ich duchem i dziełem. Mylnie interpretowali Jego słowa, fałszowali Jego wypowiedzi i kwestionowali Jego motywy. Utrzymywali swój tryb postępowania gromadzeniem wszelkich rzeczy, które mogłyby być skierowane przeciwko Niemu; i przez te fałszywe relacje wywołane zostało takie oburzenie, że Jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

---

35 Jan 6,60

Szybko rozeszła się wieść, że zgodnie z Jego własnym wyznaniem, Jezus z Nazaretu nie jest Mesjaszem. I tym sposobem kierunek ogólnego nastroju był w Galilei skierowany przeciwko Niemu, tak jak rok wcześniej stało się to w Judei. Nieszczęsny Izraelu! Odrzucili swego Zbawcę, gdyż tęsknili za zdobywcą, który dałby im doczesną władzę. Chcieli pokarmu, który ginie, a nie tego, który trwa ku życiu wiecznemu[36].

Ze współczującym sercem Jezus widział tych, którzy uprzednio byli uczniami, jak Go opuszczali — Życie i Światłość ludzi. Świadomość, że Jego litość została niedoceniona, miłość nieodwzajemniona, miłosierdzie zlekceważone, a zbawienie odrzucone, napełniała Go niewypowiedzianym smutkiem. To właśnie takie wypadki jak te uczyniły Go mężem boleści i zaznajomionym z cierpieniem[37].

Nie próbując powstrzymać tych, którzy Go opuszczali, Jezus skierował się do dwunastu i rzekł: „Czy i wy chcecie odejść?".

Piotr odpowiedział pytaniem: „Panie, do kogo pójdziemy?". I dodał: „Ty masz słowa życia wiecznego. A my uwierzyliśmy i jesteśmy pewni, że ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego".

„Do kogo pójdziemy?"[38]. Nauczyciele Izraela byli niewolnikami formalizmu. Faryzeusze i Saduceusze prowadzili ciągły spór. Opuścić Jezusa oznaczało wpaść w ręce ludzi upierających się o obrzędy i ceremonie oraz będących wyniosłymi, którzy szukali własnej chwały. Uczniowie odnaleźli więcej pokoju i radości, odkąd przyjęli Chrystusa, niż w całym swoim dotychczasowym życiu. Jak mogliby powrócić do tych, którzy lekceważyli i prześladowali Przyjaciela grzeszników? Długo oczekiwali Mesjasza; teraz On przyszedł i nie mogli odwrócić się od Jego oblicza ku tym, którzy polowali na Jego życie i prześladowali ich za to, że stali się Jego naśladowcami.

---

36 *Jan 6,27*
37 *Iz 53,3*
38 *Jan 6,67-69*

„Do kogo pójdziemy?”. Nie [pójdziemy] od nauki Chrystusa, Jego lekcji miłości i miłosierdzia do ciemności niewiary, bezbożności świata. Gdy Zbawiciel został opuszczony przez wiele osób, które uprzednio były świadkami Jego cudownych dzieł, Piotr wyraził wiarę uczniów: „Ty jesteś Chrystusem”[39]. Sama myśl o utracie tej kotwicy ich dusz[40] napełniła ich lękiem i bólem. Być pozbawionym Zbawiciela oznaczało dryfować na ciemnym i wzburzonym morzu.

Wiele ze słów i czynów Jezusa wydają się ograniczonym umysłom tajemniczymi, jednak każde słowo i czyn miały swój określony cel w dziele naszego odkupienia; każdy został obliczony na to, aby przyniósł własny wynik. Gdybyśmy byli w stanie zrozumieć Jego zamiary, wszystko okazałoby się ważne, dopełnione i znajdujące się w harmonii z Jego misją.

Chociaż teraz nie jesteśmy w stanie pojąć dzieł i dróg Bożych, możemy zauważyć Jego wielką miłość, która leży u podstaw Jego całego postępowania względem ludzi. Ten, kto żyje blisko Jezusa, zrozumie wiele z tajemnicy pobożności[41]. Rozpozna miłosierdzie, które udziela nagany, poddaje charakter próbie i wydobywa zamysł serca na światło dzienne.

Gdy Jezus przedstawił ową probierczą prawdę, która spowodowała, że tak wielu uczniów zawróciło, wiedział, co będzie skutkiem Jego słów; jednak miał do spełnienia zamiar miłosierdzia. Przewidział, że w godzinie pokuszenia każdy z Jego umiłowanych uczniów zostanie ciężko wypróbowany. Jego męka w Getsemane, zdrada i ukrzyżowanie miały być dla nich najcięższą próbą. Gdyby nie była dana żadna wcześniejsza próba, złączonych byłoby z nimi wiele osób, które poruszały czysto egoistyczne pobudki. Kiedy ich Pan został skazany w pretorium; kiedy tłum, który uprzednio obwoływał Go swoim królem, wygwizdywał Go i obrzucał obelgami; kiedy szydercze zbiegowisko wołało: „Ukrzyżuj go!” — kiedy ich doczesne ambicje doznały

---

39 *Jan 6,69*
40 *Hebr 6,19*
41 *1 Tym 3,16*

zawodu, wtedy ci samolubni ludzie, wyrzekając się swego związku z Jezusem, sprowadziliby na uczniów gorzki, przygniatający serce smutek, dodając go do ich rozpaczy i rozczarowania spowodowanego zniweczeniem ich najgłębszych nadziei. W tej godzinie ciemności przykład tych, którzy odwrócili się od Niego, mógłby pociągnąć innych razem z nimi. Jednak Jezus doprowadził do nastania tego przełomu, kiedy osobistą obecnością mógł w dalszym ciągu wzmacniać wiarę Swych prawdziwych naśladowców.

[Jakiż to] współczujący Odkupiciel, który w pełnej świadomości losu, jaki Go czekał, czule równał drogę dla uczniów, przygotowywał ich na uwieńczające doświadczenie i pokrzepiał ich przed ostateczną próbą!

42 TRADYCJA

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 15,1-20 oraz Marka 7,1-23.

Spodziewając się zobaczyć Jezusa podczas Paschy, uczeni w Piśmie i Faryzeusze zastawili na Niego pułapkę. Lecz Jezus, znając ich zamiar, nie wziął udziału w tym zgromadzeniu. „Wtedy zebrali się przy Nim Faryzeusze i pewni uczeni w Piśmie”[1]. Jako że On nie poszedł do nich, oni przyszli do Niego. Przez pewien czas wydawało się, że lud galilejski przyjmie Jezusa jako Mesjasza i że władza hierarchii w tym regionie zostanie złamana. Misja owych dwunastu, wskazująca na rozszerzenie działalności Chrystusa, a także wprowadzająca uczniów bardziej bezpośrednio w konflikt z rabinami, na nowo wywołała zazdrość przywódców w Jerozolimie. Szpiedzy wysłani przez nich do Kafarnaum na początkowym etapie Jego służby, usiłujący obciążyć Go zarzutem łamania Sabatu, zostali wprawieni w zakłopotanie, jednak rabini zawzięli się, aby zrealizować swój cel. Obecnie wysłano kolejną delegację w celu obserwowania Jego posunięć i znalezienia przeciwko Niemu jakiegoś oskarżenia.

Tak jak poprzednio, podstawą skargi było Jego niezważanie na tradycyjne nakazy, które krępowały prawo Boże. Te zostały rzekomo przeznaczone dla ochrony przestrzegania prawa, ale były uważane za bardziej święte niż samo prawo. Gdy znajdowały się one w kolizji z przykazaniami danymi na Synaju, pierwszeństwo dawano nakazom rabinicznym.

Wśród owych obrzędów najbardziej stanowczo egzekwowanym był ten, dotyczący ceremonialnych oczyszczeń. Zaniedbywanie form, mających być przestrzeganymi przed jedzeniem, uznawano za haniebny grzech, który powinien

1 *Mar 7,1*

być ukarany zarówno na tym świecie, jak i w tym nadchodzącym; ponadto uważano go za podstawę do zgładzenia przestępcy.

Przepisy dotyczące oczyszczania były niezliczone. Okres życia ledwo wystarczał, aby ktoś się ich wszystkich nauczył. Życie tych, którzy starali się przestrzegać rabinicznych wymagań, było jedną długą walką przeciwko ceremonialnemu zanieczyszczeniu, niekończącym się cyklem obmywań i oczyszczeń. Gdy lud był zajęty nieznaczącymi różnicami i obrzędami, których Bóg nie wymagał, ich uwaga była odwrócona od wielkich zasad Jego prawa.

Chrystus i Jego uczniowie nie przestrzegali tych ceremonialnych obmywań i szpiedzy uczynili to zaniedbanie podstawą ich oskarżenia. Niemniej jednak nie zaatakowali bezpośrednio Chrystusa, ale przyszli do Niego z krytyką odnoszącą się do Jego uczniów. W obecności tłumu rzekli: „Dlaczego Twoi uczniowie przestępują tradycję starszych? Bo nie myją swoich rąk, gdy jedzą chleb”[2].

Ilekroć poselstwo prawdy trafia do dusz ze szczególną mocą, Szatan pobudza swe narzędzia, aby podjęły spór o jakąś drobną kwestię. W ten sposób stara się odciągnąć uwagę od prawdziwej kwestii. Kiedykolwiek rozpoczęte jest dobre dzieło, są tam krytykanci, gotowi spierać się o formy bądź szczegóły, aby oddalić umysły od istniejących realiów. Gdy okazuje się, że Bóg ma właśnie w szczególny sposób zadziałać dla Swego ludu, niech ten nie da się wciągnąć w spór, który spowoduje jedynie upadek dusz. Zagadnienia, które mają dla nas największe znaczenie, brzmią: Czy wierzę ze zbawienną ufnością w Syna Bożego? Czy moje życie jest w harmonii z boskim prawem? „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne, ale kto nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia”. „A po tym poznajemy, że Go znamy, jeśli zachowujemy Jego przykazania” (Jan 3,36; 1 Jana 2,3).

Jezus nie podejmował żadnej próby bronienia Siebie bądź Swoich uczniów. Nie odniósł się do zarzutów [stawianych] przeciwko Niemu, ale przystąpił do ukazania ducha,

---

2 *Mat 15,2*

który kierował ludzi upierających się o ludzkie obrzędy. Podał im przykład tego, co często czynili, i jak postąpili tuż przed przyjściem, aby Go odnaleźć. Rzekł: „Pięknie unieważniacie przykazanie Boże, aby utrzymywać swoją tradycję. Mojżesz bowiem powiedział: Czcij swego ojca i swoją matkę; oraz: Kto źle życzy ojcu lub matce, niech poniesie śmierć. Wy natomiast mówicie: Jeśliby człowiek powiedział ojcu lub matce: Korban, to znaczy darem ofiarnym jest to, co mielibyście ode mnie jako pomoc. I już nie pozwalacie mu nic więcej uczynić dla ojca czy matki”[3]. Pomijali piąte przykazanie jako nieistotne, byli natomiast bardzo precyzyjni w spełnianiu tradycji starszych. Uczyli lud, że ofiarowanie mienia dla świątyni jest obowiązkiem bardziej świętym, niż nawet wspieranie rodziców, i że obojętnie jak wielka istniałaby potrzeba, świętokradztwem jest przekazywanie ojcu lub matce jakiejkolwiek części tego, co zostało w ten sposób poświęcone. Dziecko pozbawione poczucia obowiązku miało tylko nad własnym majątkiem wymówić słowo „Korban”, w ten sposób ofiarując go Bogu, i mogło za swego życia zachować go na własny użytek, a po śmierci miał on być przeznaczony na służbę świątynną. Tym sposobem mogło, zarówno za życia, jak i po śmierci, pozbawić czci oraz okraść swoich rodziców pod osłoną rzekomej ofiarności dla Boga.

Nigdy, ani słowem, ani czynem, Jezus nie zmniejszył powinności człowieka, aby składać Bogu dary i ofiary. To Chrystus był Tym, który dał wszystkie pouczenia prawa w odniesieniu do dziesięcin i ofiar. Gdy był na ziemi, pochwalił biedną kobietę, która dała wszystko, co posiadała do skarbca świątynnego. Ale pozorna gorliwość dla Boga po stronie kapłanów i rabinów była płaszczykiem do przykrywania ich pragnienia wywyższenia własnej wartości. Lud był przez nich zwiedziony. Nosił ciężkie brzemiona, których Bóg nie nałożył. Nawet uczniowie Chrystusa nie byli całkowicie wolni od jarzma, które zostało na nich nałożone przez odziedziczone uprzedzenie i rabiniczny autorytet. Obecnie,

3 *Mar 7,9-12*

przez ujawnienie prawdziwego ducha rabinów Jezus starał się uwolnić od niewoli tradycji wszystkich, którzy naprawdę pragnęli służyć Bogu.

„Obłudnicy!", powiedział, kierując się do podstępnych szpiegów, „Dobrze prorokował o was Izajasz w słowach: Lud ten przybliża się do Mnie swymi ustami i czci Mnie wargami, ale ich serce jest daleko ode Mnie. Lecz na próżno Mnie czczą, ucząc nauk, które są przykazaniami ludzkimi"[4]. Słowa Chrystusa były postawieniem całego systemu faryzeizmu w stan oskarżenia. Oświadczył On, że przez umieszczenie swoich wymagań ponad boskie nakazy, rabini stawiali siebie ponad Boga.

Wysłannicy z Jerozolimy byli pełni wściekłości. Nie byli w stanie oskarżyć Chrystusa jako naruszającego prawo dane na Synaju, gdyż przemawiał jak jego obrońca przed ich tradycjami. Wielkie nakazy prawa, które On przedstawił, ukazały się w uderzającym kontraście do nieistotnych zasad, które wymyślili ludzie.

Jezus wyjaśnił owej rzeszy, a później jeszcze szerzej Swoim uczniom, że nieczystość nie pochodzi z zewnątrz, ale od wewnątrz. Czystość i nieczystość dotyczą duszy. To właśnie złe uczynki, nieprawe słowa, złe myśli i przekraczanie prawa Bożego, a nie zaniedbanie zewnętrznych ceremonii stworzonych przez człowieka jest tym, co kala człowieka.

Uczniowie zauważyli wściekłość szpiegów, gdy ich fałszywa nauka została odsłonięta. Widzieli gniewne spojrzenia i słyszeli na wpół wymamrotane słowa niezadowolenia i odwetu. Zapominając, jak często Chrystus dał dowód, że czytał w sercu jak w otwartej księdze, powiedzieli Mu o skutkach Jego słów. Mając nadzieję, że mógłby udobruchać doprowadzonych do wściekłości urzędników, rzekli do Jezusa: „Wiesz, że Faryzeusze zgorszyli się, gdy usłyszeli te słowa?".

---

4 *Mat 15,7-9*

[Na to] On odpowiedział: „Każda roślina, której nie zasadził Mój niebiański Ojciec, będzie wykorzeniona”[5]. Tak wysoko cenione przez rabinów zwyczaje i tradycje pochodziły z tego świata, nie z nieba. Obojętnie jak wielkie było ich znaczenie dla ludu, nie były w stanie przetrwać próby Bożej. Każdy wymysł ludzki, w którym zastąpiono przykazania Boże, zostanie uznany za nie posiadający wartości w tym dniu, kiedy „Bóg odbędzie sąd nad każdym czynem, nad każdą rzeczą tajną — czy dobrą, czy złą” (Kazn 12,14).

Zastępowanie przykazań Bożych nakazami ludzkimi nie ustało. Nawet wśród chrystian istnieją instytucje i zwyczaje, które wcale nie mają lepszego fundamentu, niż tradycje ojców. Takie instytucje, opierające się na czysto ludzkim autorytecie, zajęły miejsce tych istniejących z boskiego postanowienia. Ludzie trzymają się swoich tradycji i otaczają czcią zwyczaje, a żywią nienawiść do tych, którzy próbują pokazać im ich błąd. W obecnej dobie, kiedy jesteśmy wezwani do kierowania uwagi na przykazania Boże i wiarę Jezusa[6], dostrzegamy tę samą wrogość, która była manifestowana w czasach Chrystusa. O resztce ludu Bożego jest napisane: „Rozgniewał się smok na niewiastę, i odszedł, aby walczyć z resztą jej potomstwa, z tymi, którzy zachowują przykazania Boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa” (Obj 12,17).

Wszak „każda roślina, której nie zasadził Mój niebiański Ojciec, będzie wykorzeniona”[7]. Bóg wzywa nas, abyśmy przyjęli słowo wiecznego Ojca, Pana nieba i ziemi, zamiast autorytet tak zwanych Ojców Kościoła. Jedynie w nim[8] jest prawda niezmieszana z błędem. Dawid powiedział: „Jestem rozumniejszy od wszystkich moich nauczycieli, bo rozmyślam o Twoich świadectwach. Jestem roztropniejszy od starszych, bo przestrzegam Twoich przykazań” (Ps 119,99.100). Niech wszyscy, którzy przyjmują ludzki

5 *Mat 15,12.13*
6 *Obj 14,12*
7 *Mat 15,13*
8 *W oryg. „Jedynie tutaj”*

autorytet, zwyczaje kościoła bądź tradycje Ojców zważą na ostrzeżenie udzielone w słowach Chrystusa: „Na próżno Mnie czczą, ucząc nauk, które są nakazami ludzkimi”[9].

9 *Mat 15,9; Mar 7,7*

43 PRZEŁAMANE BARIERY

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 15,21-28 oraz Marka 7,24-30.

Po spotkaniu z Faryzeuszami Jezus wycofał się z Kafarnaum i przechodząc przez Galileę, udał się do górskiej krainy na granicach Fenicji. Patrząc na zachód, mógł ujrzeć rozpostarte na znajdującej się poniżej równinie starożytne miasta Tyr i Sydon wraz z ich pogańskimi świątyniami, wspaniałymi pałacami i targowiskami, a także portami wypełnionymi ładunkiem. Jeszcze dalej znajdował się błękitny bezmiar Morza Śródziemnego, po którym wysłannicy ewangelii mieli zanieść radosną wieść do skupisk wielkiego światowego imperium[1]. Ale ten czas jeszcze nie nadszedł. Dzieło, które obecnie znajdowało się przed Nim, polegało na przygotowaniu uczniów do ich misji. Przychodząc w tę okolicę spodziewał się znaleźć odpoczynek, którego uprzednio nie zdołał zapewnić Sobie w Betsaidzie. To jednak nie było Jego jedynym celem w podjęciu tej podróży.

„A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, wołała do Niego: Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez demona" (Mat 15,22). Lud tej okolicy wywodził się od dawnych Kananejczyków. Byli oni bałwochwalcami i znajdowali się w pogardzie i nienawiści u Żydów. Do tej klasy należała kobieta, która obecnie przyszła do Jezusa. Była poganką, dlatego nie miała dostępu do korzyści, które Żydzi mieli na co dzień. Wśród Fenicjan mieszkało wielu Żydów, i wieści o działalności Chrystusa dotarły do tego regionu. Niektórzy z ludu już wcześniej słuchali Jego słów i byli świadkami Jego cudownych dzieł. Ta kobieta słyszała o owym proroku, który — jak opowiadano — uzdrawiał wszelkiego rodzaju choroby. Gdy usłyszała o Jego mocy, w jej sercu powstała nadzieja.

1 *Cesarstwa Rzymskiego*

Zainspirowana matczyną miłością postanowiła przedstawić Mu przypadek Swojej córki. Jej zdecydowanym zamiarem było zaniesienie jej utrapienia do Jezusa. On musi uleczyć jej dziecko. Szukała ratunku u pogańskich bogów, ale nie uzyskała żadnej pomocy. I czasami kusiło ją myślenie: „Co może dla mnie zrobić ten żydowski nauczyciel?". Ale nadeszło słowo, [że] On leczy wszelkiego rodzaju choroby, bez względu na to, czy ci, którzy przychodzą do Niego po pomoc, są bogaci, czy biedni. Postanowiła nie tracić swej jedynej nadziei.

Chrystus znał sytuację tej kobiety. Wiedział, że pragnie Go zobaczyć i stanął na jej drodze. Przez posługę jej trosce mógł dać żywy obraz lekcji, którą zamierzał przekazać. To właśnie dlatego przyprowadził Swych uczniów w ten region. Pragnął, aby ujrzeli niewiedzę istniejącą w miastach i wsiach tuż obok ziemi izraelskiej. Ludzie, którym dana została wszelka sposobność rozumienia prawdy, nie mieli znajomości potrzeb tych znajdujących się wokół nich. Nie podejmowano żadnych starań, aby pomóc duszom w ciemności. Mur podziału, który wzniosła żydowska duma, odgrodził nawet uczniów od współczucia dla pogańskiego świata. Jednak bariery te miały być przełamane.

Chrystus nie od razu odpowiedział na prośbę kobiety. Przyjął tę przedstawicielkę pogardzanego ludu tak, jak uczyniliby to Żydzi. Jego zamiarem w tym było, aby uczniowie uprzytomnili sobie oziębły i nieczuły sposób, w jaki Żydzi potraktowaliby taki przypadek, czemu dało wyraz Jego przyjęcie owej kobiety, a także współczujący sposób bycia, z jakim On chciałby, aby odnosili się do takiej niedoli, ukazany w Jego późniejszym spełnieniu jej prośby.

Ale, mimo że Jezus nie odpowiedział, kobieta nie straciła wiary. Gdy On szedł dalej, jakby jej nie słysząc, ona podążała za Nim, kontynuując swoje błagania. Zirytowani jej natrętnością uczniowie poprosili Jezusa, aby ją odprawił. Spostrzegli, że ich Mistrz potraktował ją z obojętnością i dlatego sądzili, że uznawał uprzedzenie Żydów do Kananejczyków za stosowne. Ale Ten, do którego owa kobieta skierowała swój apel, jest litościwym Zbawcą i w odpowie-

dzi na prośbę uczniów Jezus powiedział: „Jestem posłany tylko do owiec, które zaginęły z domu Izraela”[2]. Chociaż ta odpowiedź robiła wrażenie zgodnej z uprzedzeniami Żydów, była dającą się wywnioskować naganą dla uczniów, którą oni później rozumieli jak przypomnienie im tego, o czym On często im mówił — że przyszedł na świat, aby zbawić wszystkich, którzy Go przyjmą.

Kobieta nalegała w swojej sprawie ze zwiększonym przejęciem, kłaniając się u stóp Chrystusa i wołając: „Panie, pomóż mi!”[3]. Jezus, nadal jak się wydawało, odrzucając jej nawoływania, odpowiedział stosownie do pozbawionych uczuć uprzedzeń Żydów: „Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom”[4]. To było w zasadzie stwierdzeniem, że nie jest słuszne, aby poświęcać cudzoziemcom i obcym Izraelowi błogosławieństw sprowadzonych do uprzywilejowanego ludu Bożego. Owa odpowiedź zupełnie zniechęciłaby mniej gorliwego poszukiwacza. Ale ta kobieta dostrzegła, że nadeszła jej szansa. Pod pozorną odmową Jezusa dostrzegła współczucie, którego On nie potrafił ukryć. „Tak, Panie”, odpowiedziała, „ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów”[5]. Podczas gdy dzieci będące domownikami jedzą przy stole ojca, nawet psy nie są pozostawione bez pokarmu. Mają prawo do okruch, które spadają z obficie zaopatrzonego stołu. W takim razie skoro istniały liczne błogosławieństwa dane Izraelowi, czy nie było również błogosławieństwa dla niej? Spoglądano na nią jak na psa, czy zatem nie ma prawa psa do okruszyny z Jego hojności?

Jezus właśnie opuścił Swoje pole pracy, dlatego że uczeni w Piśmie i Faryzeusze usiłowali odebrać Mu życie. Szemrali i narzekali. Okazywali niewiarę i gorycz oraz odrzucili zbawienie tak hojnie im oferowane. Tutaj Chrystus natrafia na osobę należącą do nieszczęsnego i pogardzanego ludu, który nie został zaszczycony światłem słowa

---

2 *Mat 15,24*
3 *Mat 15,25*
4 *Mat 15,26*
5 *Mat 15,27*

Bożego; ta jednak od razu oddaje się boskiemu wpływowi Chrystusa i ma bezwarunkową wiarę w Jego zdolność do udzielania łaski, o którą prosi. Ona prosi o okruchy, które spadają ze stołu Mistrza. Gdyby mogła posiąść przywilej psa, to byłaby gotowa być traktowana jak pies. Nie miała narodowych czy religijnych uprzedzeń ani też nie kierowała nią duma, która by wpływała na jej kierunek postępowania, i od razu uznała Jezusa za Odkupiciela, a także istotę zdolną uczynić wszystko, o co Go poprosi.

Zbawiciel był usatysfakcjonowany. Wypróbował jej wiarę w Niego. Swoim postępowaniem względem niej pokazał, że właśnie ona, która była traktowana jak wygnana z Izraela, nie była już więcej obcą, ale dzieckiem w domu Boga. Jako dziecko miała przywilej udziału w darach Ojca. Chrystus teraz spełnia jej prośbę — i kończy lekcję dla uczniów. Zwracając się do niej z wyrazem litości i miłości rzekł: „O kobieto, wielka jest twoja wiara! Niech ci się stanie, jak chcesz”[6]. Od tej godziny jej córka była zdrowa. Demon nie niepokoił jej już więcej. Kobieta odeszła, uznając swego Zbawiciela oraz będąc szczęśliwą ze spełnienia jej modlitwy.

To był jedyny cud, którego Jezus dokonał podczas tej podróży. To właśnie w celu dokonania tego czynu udał się do granic Tyru i Sydonu. Chciał przynieść ulgę cierpiącej kobiecie, a jednocześnie Swym dziełem miłosierdzia względem kogoś należącego do pogardzanego ludu pozostawić przykład na pożytek uczniów, kiedy nie będzie Go już dłużej z nimi. Chciał wyprowadzić ich z ich żydowskiej ekskluzywności ku zainteresowaniu pracą dla innych poza własnym ludem.

Jezus pragnął odsłonić głębokie tajemnice prawdy, które były ukryte od wieków, że poganie mieli być współdziedzicami wraz z Żydami i „współuczestnikami Jego obietnicy w Chrystusie przez ewangelię” (Efez 3,6). Nauczenie się tej prawdy przychodziło uczniom powoli, a boski Nauczyciel udzielał im lekcji za lekcją. Nagrodzeniem wiary setnika w

6 *Mat 15,28*

Kafarnaum oraz głoszeniem ewangelii mieszkańcom Sychar już dał dowód, że nie podzielał nietolerancji Żydów. Tyle tylko, że Samarytanie mieli jakąś wiedzę o Bogu, a setnik okazywał życzliwość Izraelowi. Obecnie Jezus wprowadził uczniów w styczność z poganką, którą ci uznawali za nie mającą więcej powodów od kogokolwiek innego z jej ludu, aby spodziewać się Jego przychylności. Dał przykład, jak ktoś taki powinien być traktowany. Uczniowie uważali, że On rozdzielał dary Swej łaski zbyt hojnie. On chciał pokazać, że zasięg Jego miłości nie miał być wyznaczany rodzajem ludzkim albo narodem.

Gdy rzekł: „Jestem posłany tylko do owiec, które zaginęły z domu Izraela”[7], wyraził prawdę, i w dziele [dokonanym] dla owej Kananejki wypełnił Swe pełnomocnictwo. Ta kobieta była jedną z zagubionych owiec, którym Izrael powinien był przyjść z pomocą. Było to wyznaczone im dzieło — dzieło, które zaniedbali — które wykonywał Chrystus.

Ten czyn pełniej otworzył umysły uczniów na pracę wśród pogan, która znajdowała się przed nimi. Ujrzeli oni szerokie pole użyteczności poza Judeą. Ujrzeli dusze, znoszące cierpienia nieznane tym, którzy zostali wyżej uprzywilejowani. Wśród tych, których byli nauczeni lekceważyć, znajdowały się dusze tęskniące za pomocą możnego Uzdrowiciela, łaknące światła prawdy, które zostało tak obficie dane Żydom.

Potem kiedy Żydzi już bardziej na trwałe odwrócili się od uczniów, ponieważ ci oznajmili, że Jezus jest Zbawicielem świata, i kiedy dzielący mur pomiędzy Żydem a poganinem został zburzony przez śmierć Chrystusa, ta lekcja i podobne do niej, które wskazywały na nie podlegające zwyczajom bądź narodowości dzieło ewangelii, miały potężny wpływ na posłów Chrystusa w kierowaniu ich pracą.

Pobyt Zbawiciela w Fenicji i dokonany tam cud miały jeszcze szerszy cel. Praca ta nie została wykonana jedynie dla udręczonej kobiety, ani nawet dla Jego uczniów i tych,

7 *Mat 15,24*

którzy uznawali ich trud, ale także „abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w Jego imieniu" (Jan 20,31). Te same czynniki, które oddzielały ludzi od Chrystusa osiemnaście wieków temu, działają [także] obecnie. Duch, który wzniósł dzielący mur pomiędzy Żydem a poganinem, jest nadal aktywny. Duma i uprzedzenie zbudowały potężne mury separacji pomiędzy różnymi klasami ludzi. Błędnie przedstawia się Chrystusa i Jego misję, i tłumy [ludzi] odnoszą wrażenie, że są praktycznie trzymane z dala od posługi ewangelii. Ale niech nie mają wrażenia, że są trzymane z dala od Chrystusa. Nie ma barier, które jest w stanie wznieść człowiek lub Szatan, żeby nie mogła przedostać się przez nie wiara.

Fenicjanka w wierze stawiła czoło barierom[8], które piętrzyły się pomiędzy Żydami i poganami. Ufała miłości Zbawiciela wbrew zniechęceniu, bez względu na pozory, które mogły doprowadzić ją do zwątpienia. Chrystus pragnie, abyśmy właśnie w ten sposób Mu ufali. Błogosławieństwa zbawienia są dla każdej duszy. Nic oprócz własnego wyboru nie może powstrzymać któregokolwiek z ludzi od stania się uczestnikiem obietnicy w Chrystusie przez ewangelię.

Kastowość jest znienawidzona przez Boga. On odrzuca wszystko, co posiada ten charakter. W Jego oczach dusze wszystkich ludzi posiadają równą wartość. On „z jednej krwi uczynił wszystkie narody ludzkie, żeby mieszkały na całej powierzchni ziemi, określiwszy czasy wcześniej wyznaczone i zamierzone granice ich zamieszkania; żeby szukali Pana, czy Go nie znajdą po omacku, chociaż nie jest daleko od nikogo z nas". Wszyscy są zaproszeni, aby przyjść do Niego i żyć — bez względu na wiek, rangę, narodowość lub uprzywilejowanie religijne. „Każdy, kto w Niego wierzy, nie będzie zawstydzony. Gdyż nie ma różnicy". „Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego". „Bogaty i ubogi spotykają się, Pan jest stwórcą obydwu". „Ten sam Pan wszystkich jest bogaty względem wszystkich,

8 *Dosł. „w wierze rzuciła się na bariery".*

którzy Go wzywają. Każdy bowiem, kto wezwie imienia Pana, będzie zbawiony" (Dz 17,26.27; Gal 3,28; Przyp 22,2; Rzym 10,11-13).

44 PRAWDZIWY ZNAK

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 15,29-39; 16,1-12 oraz Marka 7,31-37; 8,1-21.

„Znów opuścił okolice Tyru i przyszedł przez Sydon nad Morze Galilejskie środkiem kraju Dziesięciogrodzia" (Mar 7,31).

To właśnie w okolicy Dziesięciogrodu uzdrowieni zostali opętani z Gergezy. Tutaj lud, będąc zatrwożony zagładą świń, zmusił Jezusa do odejścia spośród nich. Jednakże dali posłuch wysłannikom, których On pozostawił po Sobie, i wzbudzone zostało pragnienie, aby Go zobaczyć. Gdy znów przybył w tę okolicę, zebrał się wokół Niego tłum i przyprowadzono do Niego głuchego, jąkającego mężczyznę[1]. Zgodnie ze Swym zwyczajem Jezus nie uzdrowił tego człowieka jedynie słowem. Biorąc go z tłumu, umieścił Swoje palce w jego uszach i dotknął jego języka; spoglądając ku niebu, westchnął na myśl o uszach, które nie były otwarte dla prawdy, [i] językach, które odmówiły uznania Odkupiciela. Na słowo, „Otwórz się!"[2], przywrócona została mowa owego człowieka, i lekceważąc polecenie, aby nikomu [o tym] nie mówił, rozgłaszał on historię swego uzdrowienia.

Jezus wszedł na górę i tam tłum gromadził się przy Nim, przyprowadzając chorych i chromych, i kładąc ich u Jego stóp[3]. On uzdrowił ich wszystkich, a lud — którym byli poganie — wielbił Boga Izraela. Przez trzy dni dalej gromadzili się wokół Zbawiciela, w nocy śpiąc pod gołym niebem, a w dzień ochotnie przeciskając się, aby usłyszeć słowa Chrystusa i ujrzeć Jego dzieła. Pod koniec trzech dni skończyła się im żywność. Jezus nie chciał odprawić ich głodnych i wezwał Swych uczniów, aby dali im jedze-

1 *Mar 7,32*
2 *Mar 7,34*
3 *Mat 15,30*

nie. Ponownie uczniowie ujawnili swoją niewiarę. W Betsaidzie widzieli, jak z chrystusowym błogosławieństwem ich niewielki zasób pomógł nakarmić tłum; mimo to teraz nie przynieśli wszystkiego, co mieli, ufając w Jego moc, aby rozmnożyła to dla głodnych rzesz. Co więcej, tamci, których nakarmił w Betsaidzie, byli Żydami, [natomiast] ci byli nie-Żydami i poganami. Żydowskie uprzedzenie było w sercach uczniów nadal silne i odpowiedzieli Jezusowi: „Skąd tu na pustyni będzie ktoś mógł nakarmić ich chlebem?”[4]. Jednak będąc posłuszni Jego słowu, przynieśli Mu, co mieli — siedem chlebów i dwie ryby. Tłum został nakarmiony i pozostało siedem dużych koszy z ułomkami. W ten sposób zostały pokrzepione cztery tysiące mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, i Jezus odesłał ich, mających uradowane i wdzięczne serce.

Potem wsiadłszy wraz z uczniami do łodzi, przeprawił się przez jezioro do Magdali, na południowym krańcu równiny Genezaret. Na granicy Tyru i Sydonu Jego duch był pokrzepiony pełną ufnością Syrofenicjanki. Pogański lud Dekapolu przyjął Go z radością. Teraz gdy ponownie dobił do brzegu Galilei, gdzie Jego moc była zamanifestowana w najbardziej imponujący sposób, gdzie dokonanych zostało najwięcej Jego uczynków miłosierdzia i głoszona była Jego nauka, spotkał się z lekceważącą niewiarą.

Do delegacji Faryzeuszy dołączyli przedstawiciele zamożnych i dostojnych Saduceuszy — stronnictwa kapłanów, sceptyków i arystokracji narodu. Obie sekty okazywały sobie nawzajem zaciekłą wrogość. Saduceusze zabiegali o względy rządzącej władzy w celu utrzymania własnej pozycji i autorytetu. Z drugiej zaś strony Faryzeusze popierali powszechną nienawiść do Rzymian, pragnąc nastania czasu, gdy będą mogli zrzucić jarzmo zdobywców. Jednak obecnie Faryzeusze i Saduceusze zjednoczyli się przeciwko Chrystusowi. Podobne szuka podobnego; a zło, gdziekolwiek istnieje, sprzymierza się ze złem w celu niszczenia dobra.

4 *Mar 8,4*

Teraz Faryzeusze i Saduceusze przystąpili do Chrystusa, prosząc o znak z nieba. Gdy w czasach Jozuego Izrael wyszedł do walki z Kananejczykami w Bet-Choron, na rozkaz przywódcy słońce zatrzymało się, aż odniesiono zwycięstwo; także wiele podobnych cudów pojawiło się w ich historii. Jakiegoś takiego znaku domagano się od Jezusa. Jednak te znaki nie były tym, czego Żydzi potrzebowali. Żaden pochodzący tylko z zewnątrz dowód nie mógł przynieść im korzyści. Tym, czego potrzebowali, nie było umysłowe oświecenie, ale duchowa odnowa.

„Obłudnicy", rzekł Jezus, „wygląd nieba umiecie rozpoznać" — dzięki badaniu nieba potrafili przepowiedzieć pogodę — „a znaków tych czasów nie możecie?"[5]. Same słowa Chrystusa wypowiedziane z mocą Ducha Świętego, który przekonał ich o grzechu, były znakiem, który Bóg dał dla ich zbawienia. A znaki [pochodzące] bezpośrednio z nieba dano w celu poświadczenia misji Chrystusa. Śpiew aniołów dla pasterzy, gwiazda, która kierowała mędrców, gołębica i głos z nieba przy Jego zanurzeniu były Jego świadkami.

„On zaś westchnął w Swoim duchu i rzekł: Dlaczego to pokolenie szuka znaku?"[6]. „Żaden znak nie będzie mu dany, oprócz znaku proroka Jonasza"[7]. Jak Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak Chrystus miał być przez tyle samo czasu „w sercu ziemi". I jak głoszenie Jonasza było znakiem dla Niniwczyków, tak głoszenie Chrystusa było znakiem dla Jego pokolenia. Ale jakiż kontrast w przyjęciu słowa! Lud owego wielkiego pogańskiego miasta drżał, gdy usłyszał ostrzeżenie od Boga. Królowie i szlachetnie urodzeni upokorzyli się; wysoko postawieni i skromni ludzie razem wołali do Boga nieba, i wyświadczone zostało im Jego miłosierdzie. Chrystus powiedział: „Ludzie z Niniwy staną na sądzie z tym pokoleniem i potępią je, ponieważ pokutowali wskutek głoszenia Jonasza, a oto tu ktoś więcej niż Jonasz" (Mat 12,40.41).

---

5 *Mat 16,3*
6 *Mar 8,12*
7 *Mat 12,39*

Każdy cud, którego dokonał Chrystus, był znakiem Jego boskości. Wykonywał właśnie to dzieło, które było przepowiedziane dla Mesjasza; ale dla Faryzeuszy te dzieła miłosierdzia były wyraźnym przestępstwem. Żydowscy przywódcy spoglądali z bezduszną obojętnością na ludzkie cierpienie. W wielu przypadkach ich egoizm oraz ucisk spowodowały cierpienie, któremu Chrystus sprawił ulgę. Tym sposobem Jego cuda były dla nich zarzutem.

To, co doprowadziło Żydów do odrzucenia dzieła Zbawiciela, było najwyższym dowodem Jego Boskiego charakteru. Największa wymowa Jego cudów widziana jest w fakcie, że były one dla błogosławieństwa ludzkości. Najwyższym dowodem tego, że przyszedł od Boga, jest to, że Jego życie ujawniło charakter Boży. Wykonywał dzieła i wypowiadał słowa Boże. Takie życie jest największym ze wszystkich cudów.

Gdy poselstwo prawdy jest przedstawiane w naszych czasach, wielu ludzi podobnie jak Żydzi woła: „Pokażcie nam znak!". „Zdziałajcie nam cud!". Chrystus nie dokonał żadnego cudu na żądanie Faryzeuszy. Nie dokonał żadnego cudu na pustyni w odpowiedzi na insynuacje Szatana. On nie udziela nam mocy, abyśmy dowodzili swojej słuszności lub zaspokajali żądania niewiary i wyniosłości. Jednak ewangelia nie jest pozbawiona oznaki swojego boskiego pochodzenia. Czy nie jest to cud, że możemy wyrwać się z niewoli Szatana? Nieprzyjaźń wobec Szatana nie jest czymś naturalnym dla ludzkiego serca; zostaje wszczepiona przez łaskę Bożą. Gdy ktoś, kto był kontrolowany uporczywą, przewrotną wolą zostaje uwolniony i oddaje się całym sercem pociąganiu niebiańskich pośredników Bożych, jest dokonany cud; tak samo jest wtedy, gdy człowiek, który znajdował się pod wpływem silnego omamienia[8] dochodzi do zrozumienia moralnej prawdy. Za każdym razem, gdy nawrócona jest dusza i uczy się ona miłować Boga i przestrzegać Jego przykazań, spełniona jest obietnica Boga: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego

8 *2 Tes 2,11*

wnętrza" (Ez 36,26). Zmiana w ludzkim sercu, przemiana ludzkiego charakteru, to cud, który objawia wiecznie żywego Zbawiciela, działającego, aby ratować dusze. Ustawiczne życie w Chrystusie jest wielkim cudem. Znakiem, który teraz i zawsze powinien się ujawniać w głoszeniu słowa Bożego, jest obecność Ducha Świętego, mająca czynić owo słowo odradzającą mocą dla tych, którzy słuchają. To jest Boże świadectwo misji Jego Syna przed światem.

Ci, którzy pragnęli znaku od Jezusa, tak zatwardzili swoje serca w niewierze, że nie dostrzegali w Jego charakterze podobieństwa Bożego. Nie chcieli zauważyć, że Jego misja była wypełnieniem Pisma Świętego. W przypowieści o bogatym człowieku i Łazarzu Jezus powiedział do Faryzeuszy: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby ktoś zmartwychwstał, nie uwierzą" (Łuk 16,31). Nie mógł być dany żaden znak na niebie ani na ziemi, który przyniósłby im korzyść.

Jezus „westchnął w Swoim duchu" i odwracając się od grupy krytykantów, ponownie wszedł z uczniami do łodzi. W smutnym milczeniu znów przeprawili się przez jezioro. Jednak nie powrócili na miejsce, które uprzednio opuścili, ale skierowali swój kurs ku Betsaidzie, niedaleko stąd, gdzie nakarmionych było pięć tysięcy. Po dotarciu na drugą stronę Jezus rzekł: „Uważajcie i strzeżcie się kwasu Faryzeuszy i Saduceuszy"[9]. Od dni Mojżesza Żydzi zwykli usuwać kwas ze swych domów w czasie Paschy, i tym sposobem nauczono ich traktować go jako symbol grzechu. Jednak uczniowie nie zdołali zrozumieć Jezusa. Przez nagłe odpłynięcie do Magdali zapomnieli zabrać chleb i mieli tylko jeden bochenek. Domyślali się, że Chrystus odniósł się właśnie do tej okoliczności ostrzegając ich, aby nie kupowali chleba od Faryzeusza lub Saduceusza. Ich brak wiary i duchowej wnikliwości często doprowadzał ich do podobnego niezrozumienia Jego słów. Teraz Jezus zganił ich za myślenie, że Ten, który nakarmił tysiące przy pomocy niewielu ryb i chlebów jęczmiennych, w tej doniosłej prze-

9 *Mat 16,6*

strodze mógłby jedynie nawiązać do doczesnej żywności. Istniało niebezpieczeństwo, że przebiegła argumentacja Faryzeuszy i Saduceuszy będzie dla Jego uczniów zaczynem niewiary, powodując ich bagatelizowanie dzieł Chrystusa.

Uczniowie skłaniali się do myślenia, że ich Mistrz powinien był spełnić żądanie znaku z nieba. Uważali, że był zdolny, aby tego dokonać i że taki znak uciszyłby Jego wrogów. Nie dostrzegali obłudy tych krytykantów.

Miesiące później, „gdy zgromadziły się wielotysięczne tłumy, tak że jedni po drugich deptali," Jezus powtórzył tę samą naukę. „Zaczął mówić najpierw do Swoich uczniów: Strzeżcie się zakwasu Faryzeuszy, którym jest obłuda" (Łuk 12,1).

Zakwas umieszczony w mące działa niezauważalnie, zmieniając całą masę [ciasta] na swój własny charakter. Tak samo, jeśli obłudzie pozwoli się istnieć w sercu, przenika ona charakter i życie. Chrystus już wcześniej zganił uderzający przykład obłudy Faryzeuszy, potępiając praktykę „Korban", w której zaniedbanie synowskiego obowiązku było ukryte pod płaszczykiem hojności wobec świątyni. Uczeni w Piśmie i Faryzeusze sugerowali zwodnicze zasady. Zataili prawdziwą dążność swoich nauk i wykorzystywali każdą sposobność, aby przebiegle wpajać je w umysły swoich słuchaczy. Gdy te fałszywe zasady zostały raz przyjęte, działały jak zakwas w mące, przenikając i przekształcając charakter. To właśnie owo zwodnicze nauczanie sprawiło, że ludowi tak trudno było przyjąć słowa Chrystusa.

Te same wpływy działają obecnie przez tych, którzy próbują wyjaśnić prawo Boże w taki sposób, aby było ono zgodne z ich praktykami. Ta kategoria ludzi nie atakuje prawa otwarcie, ale wysuwa spekulatywne teorie, które podważają jego zasady. Wykładają je tak, aby zniszczyć jego moc.

Obłuda Faryzeuszy była wytworem egoizmu. Gloryfikowanie samych siebie było celem ich życia. Właśnie to było tym, co doprowadziło ich do wypaczenia i błędnego stosowania Pisma Świętego, i co zaślepiło ich na cel misji Chrystusa. Nawet uczniowie Chrystusa byli w niebezpie-

czeństwie przywiązania się do tego subtelnego zła. Ci, którzy zaszeregowali się wśród naśladowców Jezusa, ale nie opuścili wszystkiego, aby stać się Jego uczniami, byli w dużym stopniu pod wpływem rozumowania Faryzeuszy. Często wahali się między wiarą i niewiarą, i nie dostrzegali skarbów mądrości ukrytej w Chrystusie. Nawet uczniowie, choć na pozór zostawili wszystko dla Jezusa, w sercu nie przestali dążyć do wielkich rzeczy dla siebie. To właśnie ten duch wzbudził spór o to, kto powinien być największy. To właśnie pojawiło się pomiędzy nimi i Chrystusem, powodując, że byli tak mało solidarni z Jego misją samopoświęcenia, tak powolni w zrozumieniu tajemnicy odkupienia. Jak zakwas powoduje zepsucie i rozkład, gdy pozwoli się mu na dokończenie jego działania, tak też samolubny duch, będąc pielęgnowanym, działa skalanie i ruinę duszy.

Jakże powszechny jest dziś jak w dawnych czasach ten subtelny, zwodniczy grzech wśród naśladowców naszego Pana! Jakże często nasza służba dla Chrystusa [i] wzajemne obcowanie bywają zeszpecone ukrytym pragnieniem wywyższenia siebie! Jak szybkie są myśli o samouwielbieniu i pragnienie ludzkiej pochwały! To właśnie umiłowanie własnego „ja", pragnienie pójścia drogą, która jest łatwiejsza od wyznaczonej przez Boga, prowadzi do zastąpienia boskich nakazów ludzkimi teoriami i tradycjami. Ostrzegawcze słowa Chrystusa są wypowiedziane do Jego własnych uczniów: „Uważajcie i strzeżcie się kwasu Faryzeuszy"[10].

Religia Chrystusa jest sama w sobie szczerością. Gorliwość o chwałę Bożą jest motywem wszczepionym przez Ducha Świętego; i tylko skuteczne działanie Ducha może wszczepić ten motyw. Tylko moc Boża może odpędzić samolubstwo i obłudę. Ta zmiana jest owym znakiem Jego działania. Kiedy wiara, którą przyjmujemy, niszczy egoizm i stwarzane pozory, gdy prowadzi nas do szukania chwały Bożej, a nie własnej, możemy poznać, że ma ona właściwy charakter. „Ojcze, uwielbij Swoje imię" (Jan 12,28) — było

10 Mat 16,6

myślą przewodnią życia Chrystusa, i jeśli Go naśladujemy, będzie to myślą przewodnią naszego życia. On nakazuje nam „postępować tak, jak On postępował", a „po tym poznajemy, że Go znamy, jeśli zachowujemy Jego przykazania" (1 Jana 2,6.3).

45 ZAPOWIEDŹ KRZYŻA

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 16,13-28; Marka 8,27-38 oraz Łukasza 9,18-27.

Dzieło Chrystusa na ziemi prędko zmierzało do końca. W jaskrawym zarysie rozpościerały się przed Nim sceny, do których zmierzały Jego stopy. Zanim jeszcze przyjął człowieczeństwo, ujrzał całą rozległość ścieżki, którą musi przebyć w celu zbawienia tego, co zginęło[1]. Każdy ból, który rozdzierał Jego serce, każda zniewaga, która spadła na Jego głowę, każdy niedostatek, do którego znoszenia został powołany były otwarte Jego widokowi, zanim odłożył koronę oraz królewską szatę i zstąpił z tronu, aby odziać Swoją boskość człowieczeństwem. Cała droga od żłobu do Kalwarii znajdowała się przed Jego wzrokiem. Wiedział o trwodze, jaka miała przyjść na Niego. Wiedział to wszystko, a mimo to powiedział: „Oto przychodzę; w zwoju księgi napisano o Mnie: Pragnę czynić wolę Twoją, Boże Mój, A prawo Twoje jest w Moim wnętrzu" (Ps 40,7.8).

Zawsze widział przed Sobą skutek Swojej misji. Jego ziemskie życie, tak pełne trudu i poświęcenia, było pocieszane ową perspektywą, że ta cała udręka nie będzie daremna. Oddając Swoje życie za życie ludzi, miał zdobyć świat z powrotem dla lojalności względem Boga. Chociaż najpierw musiał przyjąć zanurzenie krwi, chociaż grzechy świata miały ciążyć na Jego niewinnej duszy, chociaż znajdował się na Nim cień niewypowiedzianego biada, dla wyłożonej przed Nim radości zniósł krzyż, nie zważając na [jego] hańbę[2].

1 *Mat 18,11; Łuk 19,10*
2 *Hebr 12,2*

Sceny, które znajdowały się przed Nim, były przed owymi wybranymi towarzyszami Jego służby dotychczas ukryte; jednak bliski był czas, gdy mieli ujrzeć Jego mękę. Musieli ujrzeć Tego, którego miłowali i darzyli zaufaniem, wydanego w ręce nieprzyjaciół i powieszonego na krzyżu kalwaryjskim. Niebawem miał ich zostawić, aby stanęli wobec świata bez otuchy Jego widzialnej obecności. Wiedział jak prześladowani będą z powodu gorzkiej nienawiści i niewiary, i pragnął ich przygotować na próby.

Jezus i Jego uczniowie przybyli obecnie do jednego z miasteczek koło Cezarei Filipowej. Znajdowali się poza granicami Galilei w okolicy, w której panowało bałwochwalstwo. Tu uczniowie zostali oddaleni od panującego wpływu judaizmu i wprowadzeni w bliższą styczność z kultem pogańskim. Wokoło nich reprezentowane były formy przesądów, które istniały we wszystkich częściach świata. Jezus pragnął, aby obraz tych rzeczy mógł doprowadzić ich do odczucia ich własnej odpowiedzialności za pogan. Podczas Swego pobytu w tej okolicy usiłował wycofać się z nauczania ludu i pełniej poświęcić się Swoim uczniom.

Miał właśnie opowiedzieć im o cierpieniu, które Go czekało. Ale najpierw odszedł Sam i modlił się, aby ich serca mogły być przygotowane na przyjęcie Jego słów. Przystąpiwszy do nich, nie od razu oznajmił to, co pragnął przekazać. Przed uczynieniem tego dał im możliwość wyznania ich wiary w Niego, aby mogli być pokrzepieni na nadchodzącą próbę. Zapytał: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”[3].

Ze smutkiem uczniowie byli zmuszeni uznać, że Izrael nie rozpoznał swego Mesjasza. Niektórzy co prawda oświadczyli, że jest Synem Dawida, gdy widzieli Jego cuda. Rzesze, które zostały nakarmione w Betsaidzie, pragnęły ogłosić Go królem Izraela. Wielu było gotowych przyjąć Go jako proroka; ale nie wierzyli, że jest Mesjaszem.

3 *Mat 16,13*

Obecnie Jezus wtrącił drugie pytanie, odnoszące się do samych uczniów: „A wy za kogo Mnie uważacie?”[4]. Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego”[5].

Piotr od początku wierzył, że Jezus jest Mesjaszem. Wielu innych, którzy zostali przekonani dzięki głoszeniu Jana Zanurzyciela i przyjęli Chrystusa, zaczęło wątpić w misję Jana, gdy ten został uwięziony i skazany na śmierć; a teraz wątpili, że Jezus jest Mesjaszem, którego tak długo oczekiwali. Wielu z uczniów, którzy gorliwie oczekiwali, że Jezus zajmie należne Mu miejsce na tronie Dawida, opuściło Go, gdy dostrzegli, że On nie miał takiego zamysłu. Lecz Piotr i jego towarzysze nie zaniechali swojej wierności. Chwiejny sposób postępowania tych, którzy uwielbiali wczoraj, a potępiali dzisiaj, nie zburzył wiary prawdziwego naśladowcy Zbawiciela. Piotr oznajmił: „Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego”[6]. Nie czekał na królewskie zaszczyty, mające ukoronować jego Pana, ale przyjął Go w Jego upokorzeniu.

Piotr dał wyraz wierze owych dwunastu. Mimo to uczniowie byli nadal daleko od pojmowania misji Chrystusa. Przeciwdziałanie i wprowadzanie w błąd ze strony kapłanów i przełożonych — choć nie było w stanie odwrócić ich od Chrystusa — w dalszym ciągu przysparzało im wielkie zakłopotanie. Nie widzieli Swojej drogi wyraźnie. Wpływ ich wczesnego kształcenia, nauka rabinów oraz moc tradycji w dalszym ciągu zasłaniały ich spojrzenie na prawdę. Od czasu do czasu oświecały ich cenne promienie światła, płynące od Jezusa, jednak często byli jak ludzie idący po omacku wśród cieni. Lecz tego dnia, zanim zostali postawieni twarzą w twarz przed wielką próbą ich wiary, Duch Święty spoczął na nich w mocy. Na krótki czas ich oczy zostały odwrócone od „tego, co widzialne”, aby ujrzały „to, co niewidzialne” (2 Kor 4,18). W skromnym wyglądzie człowieczeństwa dostrzegli chwałę Syna Bożego.

---

4 *Mat 16,15*
5 *Mat 16,16*
6 *Mat 16,16*

Jezus odpowiedział Piotrowi, mówiąc: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie objawiły ci tego ciało i krew, ale Mój Ojciec, który jest w niebie”[7].

Prawda, którą wyznał Piotr, jest fundamentem wiary wierzącego. Jest tym, co sam Chrystus ogłosił życiem wiecznym. Jednak posiadanie tego poznania nie było żadną podstawą do samowywyższenia. Nie zostało ono odsłonięte Piotrowi na skutek jego własnej mądrości lub dobroci. Człowieczeństwo samo z siebie nigdy nie jest w stanie dojść do poznania tego, co boskie. „Ponad niebiosa się wznosi, cóż ty poczniesz? Głębsze jest od szeolu, czy poznasz?” (Job 11,8). Tylko duch synostwa[8] może objawić nam głębokie sprawy Boga, które „oko nie widziało i ucho nie słyszało, i na ludzkie serce nie wstąpiło”. „Nam zaś Bóg objawił je przez Swojego Ducha, gdyż Duch bada wszystko — również głębokie sprawy Boga” (1 Kor 2,9.10). „Tajemnica Pana jest objawiona tym, którzy się Go boją”, a fakt, że Piotr dostrzegł chwałę Chrystusa, stanowił dowód tego, że był on „pouczony przez Boga” (Ps 25,14; Jan 6,45). Ach, rzeczywiście, „błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie objawiły ci tego ciało i krew”.

Jezus kontynuował: „Ja ci też mówię, że ty jesteś Piotr, a na tej skale zbuduję Mój zbór, a bramy piekła go nie przemogą”[9]. Słowo Piotr oznacza kamień — toczący się kamień. Piotr nie był ową skałą, na której założony został zbór. Bramy piekielne przemogły go, gdy zaparł się swego Pana przeklinaniem i przysięganiem. Zbór został zbudowany na Tym, którego bramy piekła nie były w stanie przemóc.

Całe wieki przed adwentem Zbawiciela Mojżesz wskazał na Skalę zbawienia Izraela. Psalmista śpiewał o „Skale mojej mocy”. Izajasz napisał: „Tak mówi Pan, Bóg: Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny, niezawodny fundament” (V Mojż 32,4; Ps 62,7; Iz 28,16). Sam Piotr, pisząc pod natchnieniem, stosuje to proroctwo do Jezusa. Mówi: „Skoro zakoszto-

7 *Mat 16,17*
8 *Rzym 8,15*
9 *Mat 16,18*

waliście, że dobry jest Pan, do którego zbliżając się, do Kamienia Żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego i drogocennego, i wy sami jako żywe kamienie jesteście budowani w dom duchowy" (1 Piotra 2,3-5).

„Nikt bowiem nie może położyć innego fundamentu niż ten, który jest położony, którym jest Jezus Chrystus" (1 Kor 3,11). „Na tej skale", rzekł Jezus, „zbuduję Mój zbór". Przed obliczem Boga i wszystkich niebiańskich istot, [jak również] przed obliczem niewidzialnej armii piekła Chrystus założył Swój zbór na żywej Skale. Tą Skałą jest On sam — Jego własne ciało, złamane i zranione za nas. Zboru zbudowanego na tym fundamencie bramy piekła nie przemogą.

Jak słaby wydawał się zbór, gdy Chrystus wypowiedział te słowa! Była to tylko garstka wiernych, przeciwko którym miała zostać skierowana cała moc demonów i złych ludzi; jednak naśladowcy Chrystusa nie mieli się obawiać. Będąc zbudowani na Skale ich mocy, nie mogli być pokonani.

Wiara budowała na Chrystusie przez sześć tysięcy lat. Powodzie i burze szatańskiego gniewu uderzały o Skałę naszego zbawienia przez sześć tysięcy lat — jednak ona stoi niewzruszona.

Piotr wyraził prawdę, która jest fundamentem wiary zboru, więc Jezus obecnie uhonorował go jako przedstawiciela całego ciała wierzących. Rzekł: „Dam ci klucze Królestwa Niebios; i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie"[10].

„Klucze Królestwa Niebios" to słowa Chrystusa. Wszystkie słowa Pisma Świętego są Jego [słowami] i są tutaj objęte. Te słowa mają moc otwierania i zamykania nieba. Oznajmiają one warunki, na których ludzie zostają przy-

10 *Mat 16,19*

jęci lub odrzuceni. W ten sposób działalność tych, którzy głoszą słowo Boże, jest wonią życia ku życiu albo śmierci ku śmierci[11]. Ich misja jest obarczona wiecznymi skutkami.

Zbawiciel nie powierzył dzieła ewangelii osobiście Piotrowi. W późniejszym czasie, powtarzając słowa, które zostały wypowiedziane do Piotra, zastosował je bezpośrednio do zboru. A w istocie to samo zostało wypowiedziane również do owych dwunastu jako przedstawicieli ciała wierzących. Jeśli Jezus przekazał jakiś szczególny autorytet jednemu z uczniów ponad innych, nie powinniśmy napotykać ich tak często spierających się o to, kto powinien być największy. Podporządkowaliby się życzeniu swojego Mistrza i uhonorowali tego jednego, którego On wybrał.

Zamiast wyznaczenia jednego, aby był ich głową, Chrystus rzekł do uczniów: „Nie bądźcie nazywani Rabbi" „ani nie bądźcie nazywani mistrzami, gdyż Mistrz wasz jest jeden — Chrystus" (Mat 23,8.10).

„Głową każdego męża jest Chrystus". Bóg, który wszystko poddał pod stopy Zbawiciela, „dał Go jako Głowę ponad wszystko zborowi, który jest Jego ciałem i pełnią Tego, który wszystko we wszystkich napełnia" (1 Kor 11,3; Efez 1,22.23). Zbór jest zbudowany na Chrystusie jako swoim fundamencie; ma okazywać posłuszeństwo Chrystusowi jako swojej głowie. Nie ma on polegać na człowieku albo być kontrolowanym przez człowieka. Wielu twierdzi, że pozycja zaufania w zborze nadaje im autorytet do dyktowania, w co inni ludzie mają wierzyć i co mają czynić. Bóg nie sankcjonuje tego twierdzenia. Zbawiciel oznajmia: „Wy wszyscy jesteście braćmi"[12]. Wszyscy są wystawieni na pokusy i podatni na błędy. Nie możemy zdać się na przewodnictwo żadnej ograniczonej istoty. Owa Skała wiary to żywa obecność Chrystusa w zborze. Na tym mogą polegać najsłabsi, a ci, którzy uważają siebie za najsilniejszych, okażą się najsłabszymi, o ile nie uczynią Chrystusa swoją skutecznością. „Przeklęty mąż, który na człowieku polega

11 *2 Kor 2,16*
12 *Mat 23,8*

i z ciała czyni swoje oparcie". Pan „jest Skałą! Doskonałe jest dzieło Jego". „Błogosławieni wszyscy, którzy Mu ufają" (Jer 17,5; V Mojż 32,4; Ps 2,12).

Po wyznaniu Piotra Jezus przykazał uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem. To polecenie było dane ze względu na zdecydowany sprzeciw uczonych w Piśmie i Faryzeuszy. Co więcej, lud, a nawet uczniowie, posiadali tak błędne wyobrażenie o Mesjaszu, że publiczne oznajmienie Go nie przekazałoby im żadnego właściwego pojęcia o Jego charakterze i dziele. On jednak dzień po dniu objawiał im Siebie jako Zbawiciela, i właśnie tym sposobem pragnął dać im właściwe wyobrażenie o Sobie jako Mesjaszu.

Uczniowie w dalszym ciągu oczekiwali, że Chrystus będzie panować jako doczesny książę. Uważali, że chociaż tak długo taił Swój cel, nie zawsze pozostanie w ubóstwie i ukryciu, [a] czas był bliski, kiedy ustanowi Swoje królestwo. Ale to, że nienawiść kapłanów i rabinów nigdy nie zostanie przełamana, że Chrystus zostanie odrzucony przez własny naród, skazany jako zwodziciel i ukrzyżowany jako złoczyńca — takiej myśli uczniowie nigdy nie brali pod uwagę. Jednak zbliżała się godzina mocy ciemności i Jezus musiał odkryć uczniom znajdujący się przed nimi konflikt. Był smutny, gdy przewidywał ową próbę.

Dotychczas powstrzymywał się od oznajmiania im czegokolwiek odnoszącego się do Jego cierpień i śmierci. W Swej rozmowie z Nikodemem już wcześniej powiedział: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (Jan 3,14.15). Ale uczniowie tego nie słyszeli, a gdyby usłyszeli, to i tak by nie zrozumieli. Jednak teraz byli z Jezusem, słuchając Jego słów i patrząc na Jego dzieła, aż — pomimo skromności Jego otoczenia, jak i sprzeciwu kapłanów i ludu — mogli przyłączyć się do świadectwa Piotra: „Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego"[13]. Obecnie nadszedł czas, aby

13 *Mat 16,16*

zasłona, która kryła przyszłość, została usunięta. „Odtąd Jezus zaczął ukazywać Swoim uczniom, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć ze strony starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie, i być zabity, a trzeciego dnia zostać wzbudzony z martwych”[14].

Uczniowie słuchali oniemiali z żalu i zdziwienia. Przedtem Chrystus przyjął Piotrowe uznanie Go za Syna Bożego; a teraz Jego słowa wskazujące na cierpienie i śmierć wydawały się niezrozumiałe. Piotr nie mógł milczeć. Uchwycił się swego Mistrza, jakby w celu cofnięcia Go przed zagrażającą zgubą, wołając: „Miłosierdzie Ci, Panie! Nie przyjdzie to na Ciebie!”[15].

Piotr miłował swego Pana; jednak Jezus nie pochwalił go za manifestowanie w ten sposób pragnienia ochronienia Go przed cierpieniem. Słowa Piotra nie były takie, aby stanowiły pomoc i pociechę dla Jezusa w wielkiej próbie, znajdującej się przed Nim. Nie były one w zgodzie z Bożym celem łaski wobec zgubionego świata, ani z lekcją samoofiary, którą Jezus przyszedł nauczać własnym przykładem. Piotr nie pragnął ujrzeć krzyża w dziele Chrystusa. Wrażenie, jakie wywarłyby jego słowa, było wprost przeciwne do tego, które Chrystus pragnął wywrzeć w umysłach Swoich naśladowców, więc Zbawiciel był nakłoniony do wypowiedzenia jednego z najsurowszych napomnień, które kiedykolwiek wyszły z Jego ust: „Odejdź za Mnie, Szatanie! Jesteś Moją pułapką, gdyż nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”[16].

Szatan starał się zniechęcić Jezusa i odwrócić Go od Jego misji, natomiast Piotr w swojej ślepej miłości udzielił głosu tej pokusie. Książę zła był autorem owej myśli. Za tym impulsywnym apelem kryła się jego namowa. Na pustyni Szatan ofiarował Chrystusowi panowanie nad światem pod warunkiem opuszczenia drogi upokorzenia i ofiary. Teraz przedkładał tę samą pokusę uczniowi Chrystusa. Próbował przykuć spojrzenie Piotra do ziemskiej chwały, aby nie mógł

14 *Mat 16,21*
15 *Mat 16,22*
16 *Mat 16,23*

on ujrzeć krzyża, na który Jezus pragnął skierować jego wzrok. A za pośrednictwem Piotra, Szatan ponownie nękał ową pokusą Jezusa. Ale Zbawiciel na nią nie zważał; Jego myśli były przy uczniu. Szatan stanął pomiędzy Piotrem a jego Mistrzem, aby serce ucznia nie zostało poruszone widokiem Chrystusowego upokorzenia, [poniesionego] dla niego. Słowa Chrystusa nie były wypowiedziane do Piotra, ale do tego, który próbował oddzielić go od Odkupiciela. „Odejdź za Mnie, Szatanie!". Nie stój dłużej pomiędzy Mną a Moim błądzącym sługą. Daj mi stanąć twarzą w twarz z Piotrem, abym mógł objawić mu tajemnicę Mojej miłości.

Dla Piotra była to gorzka lekcja, a zarazem taka, której uczył się powolnie — że droga Chrystusa na ziemi prowadziła przez mękę i upokorzenie. Ów uczeń wzdragał się przed społecznością ze swoim Panem w cierpieniu. Ale w gorączce pieca ognistego miał nauczyć się jego błogosławieństwa. O wiele później, gdy jego aktywna postać pochyliła się od brzemienia lat i trudów, napisał: „Umiłowani, nie dziwcie się temu ogniowi, który na was przychodzi, aby was doświadczyć, jakby was coś niezwykłego spotkało; lecz radujcie się z tego, że jesteście uczestnikami cierpień Chrystusa, abyście i podczas objawienia Jego chwały cieszyli się i weselili" (1 Piotra 4,12.13).

Obecnie Jezus wyjaśnił Swym uczniom, że Jego własne życie samozaparcia jest przykładem tego, jakie powinno być ich życie. Przywołując dookoła Siebie razem z uczniami lud, którzy pozostawał nieopodal, rzekł: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się wyprze samego siebie, niech bierze swój krzyż każdego dnia i idzie za Mną"[17]. Krzyż był kojarzony z władzą Rzymu. Był narzędziem najbardziej okrutnej i upokarzającej formy śmierci. Od najpodlejszych przestępców wymagano niesienie krzyża na miejsce egzekucji; i często, gdy właśnie miał on być położony na ich barkach, oni stawiali opór w zdesperowanej furii, aż zostali obezwładnieni i uwiązano na nich narzędzie tortury. Ale Jezus wezwał Swoich naśladowców, aby wzięli krzyż i nieśli go za Nim.

17 *Łuk 9,23*

Jego słowa, choć niewyraźnie pojmowane, wskazywały uczniom na ich poddanie się najbardziej przykremu upokorzeniu — na poddanie się aż do śmierci dla Chrystusa. Słowa Zbawiciela nie mogły pełniej zobrazować całkowitego poddania własnego „ja". Ale On na to wszystko zgodził się dla nich. Jezus nie uważał nieba za miejsce, które należy pożądać, kiedy my byliśmy zgubieni. Opuścił niebiańskie sienie dla życia z urąganiami i zniewagą, śmiercią i pohańbieniem. On, który był bogaty w bezcenny skarb nieba, stał się ubogim, abyśmy my mogli przez Jego ubóstwo być ubogaceni. Mamy iść ścieżką, po której On kroczył.

Miłość do dusz, za które umarł Chrystus, oznacza ukrzyżowanie własnego „ja". Ten, kto jest dzieckiem Bożym, powinien odtąd spoglądać na siebie jako ogniwo w łańcuchu spuszczonym w dół ku zbawieniu świata — [jako] będącego jedno z Chrystusem w Jego planie miłosierdzia, [jako] znajdującego się wraz z Nim w drodze naprzód w celu poszukiwania i ratowania tego, co zostało stracone. Chrystianin ma zawsze uświadamiać sobie, że poświęcił się Bogu i że charakterem ma objawiać Chrystusa światu. Samopoświęcenie, współczucie i miłość zamanifestowane w życiu Chrystusa mają ponownie ukazać się w życiu pracującego dla Boga.

„Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie z Mojego powodu i dla ewangelii, ten je zachowa"[18]. Egoizm to śmierć. Żaden z narządów ciała nie mógłby istnieć, gdyby ograniczył swoją służbę do siebie. Serce niezdolne do posłania krwi do ręki i głowy szybko utraciłoby swoją siłę. Jak nasza krew, tak również miłość Chrystusa jest roznoszona po każdej części Jego tajemniczego ciała. Jesteśmy członkami jedni drugich, a dusza, która odmawia przekazywania, zginie. I „cóż pomoże człowiekowi", rzekł Jezus, „choćby cały świat pozyskał, a duszę swoją stracił? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?"[19].

---

18 *Mar 8,35*
19 *Mat 16,26*

Poza teraźniejszym ubóstwem i upokorzeniem zwrócił On uwagę uczniów na Swoje przyjście w chwale — nie w blasku doczesnego tronu, ale z chwałą Bożą i zastępami nieba. Potem powiedział, [że] „odda każdemu według jego uczynków”[20]. Następnie w celu zachęcenia ich dał obietnicę: „Zaprawdę powiadam wam: Są wśród stojących tutaj tacy, którzy nie zakosztują śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w Swoim królestwie”[21]. Jednak uczniowie nie pojmowali Jego słów. Owa chwała wydawała się daleka. Ich wzrok był skupiony na bliższym widoku — doczesnym życiu w ubóstwie, upokorzeniu i cierpieniu. Czy ich rozpalone oczekiwania królestwa Mesjasza musiały być porzucone? Czy nie mieli ujrzeć swojego Pana wywyższonego na tron Dawida? Czy to możliwe, że Chrystus miał żyć jako skromny, bezdomny tułacz, być wzgardzony, odrzucony i skazany na śmierć? Smutek dręczył ich serca, gdyż miłowali swojego Mistrza. Ich umysły nękały również wątpliwości, gdyż wydawało się to niepojęte, aby Syn Boży został poddany takiemu okrutnemu upokorzeniu. Pytali, dlaczego miał z własnej woli udać się do Jerozolimy, aby spotkać się z traktowaniem, o którym powiedział im, że tam otrzyma. Jak mógłby poddać się takiemu losowi i pozostawić ich w większej ciemności od tej, w której poruszali się, zanim się im objawił?

Uczniowie argumentowali, że w okolicy Cezarei Filipowej Chrystus był poza zasięgiem Heroda i Kajfasza. Nie miałby się czego obawiać ze strony nienawiści Żydów ani władz rzymskich. Dlaczego nie miałaby być tam prowadzona działalność w pewnej odległości od Faryzeuszy? Dlaczego musi wydać Siebie na śmierć? Jeśli miał umrzeć, jak to możliwe, że Jego Królestwo miało być ustanowione tak trwale, że bramy piekła go nie przemogą? Dla uczniów była to rzeczywiście tajemnica.

---

20 *Mat 16,27*
21 *Mat 16,28*

Teraz wędrowali wzdłuż brzegu Morza Galilejskiego w kierunku miasta, gdzie wszystkie ich nadzieje miały zostać rozbite. Nie ośmielili się czynić Chrystusowi zarzutów, ale w odniesieniu do tego, co będzie w przyszłości, rozmawiali ze sobą w niskim, smutnym tonie. Nawet w swoich pytaniach trzymali się myśli, że jakieś nieprzewidziane okoliczności mogą odwrócić los, który wydawał się oczekiwać ich Pana. Tak właśnie przez sześć długich i mrocznych dni smucili się i powątpiewali, ufali i obawiali się.

46 ZOSTAŁ PRZEMIENIONY

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 17,1-8;
Marka 9,2-8 oraz Łukasza 9,28-36.

Zbliżał się wieczór, gdy Jezus wezwał do Siebie trzech ze Swoich uczniów, Piotra, Jakuba i Jana, i poprowadził ich przez pola i daleko w górę wyboistą ścieżką ku odludnemu zboczu. Zbawiciel i Jego uczniowie spędzili ów dzień podróżując i nauczając, a wspinanie się na górę zwiększyło ich zmęczenie. Chrystus zdjął ciężar z umysłu i ciała wielu cierpiących, posłał drgnienie życia przez ich osłabione ciała; jednak On też był odziany człowieczeństwem i wraz ze Swymi uczniami był zmęczony drogą pod górę.

Światło zachodzącego słońca wciąż pozostawało na szczycie góry i ozłacało swoją zanikającą chwałą ścieżkę, którą szli. Jednak niebawem jasność zamarła na wzgórzu, a także w dolinie, słońce znikło za zachodnim horyzontem i samotni wędrowcy zostali spowici ciemnościami nocy. Mrok ich otoczenia wydawał się harmonizować z ich pogrążonym w smutku życiem, wokół którego zbierały się i gęstniały chmury.

Uczniowie nie ośmielili się zapytać Chrystusa, dokąd szedł, albo co było celem. Często spędzał całe noce w górach na modlitwie. Ten, którego ręka ukształtowała góry i doliny, był bliski naturze i cieszył się jej spokojem. Uczniowie kierowali się tam, gdzie prowadził Chrystus; jednak zastanawiali się, dlaczego ich Mistrz prowadził ich tą trudną drogą w górę, kiedy przecież oni byli zmęczeni i On również potrzebował odpoczynku.

Niebawem Chrystus powiedział im, że teraz nie mieli iść dalej. Odstępując od nich nieco na stronę, Mąż Boleści wylewał Swoje błagania z wielkim wołaniem i ze łzami[1].

1 *Hebr 5,7*

Modlił się o siłę, aby znieść próbę na rzecz ludzkości. On musiał Sam zdobyć nowe oparcie o Wszechmoc, bo tylko w ten sposób mógł przypatrywać się przyszłości. Wylewał również pragnienie Swego serca za uczniami, aby w godzinie mocy ciemności ich wiara nie odniosła porażki. Jego pochyloną postać pokryła rzęsista rosa, ale On na to nie zważał. Cienie nocy gęsto gromadziły się wokół Niego, ale On nie baczył na ich mrok. W ten sposób powoli mijały godziny. Z początku uczniowie połączyli swoje modlitwy z Jego [modlitwą] w szczerym poświęceniu; jednak po jakimś czasie zostali pokonani przez zmęczenie i chociaż starali się pozostać zainteresowanymi tym, co się działo, zasnęli. Jezus opowiedział im o Swych cierpieniach; wziął ich z Sobą, aby mogli połączyć się z Nim w modlitwie; nawet obecnie modlił się za nich. Zbawiciel widział przygnębienie Swych uczniów i pragnął rozjaśnić ich smutek zapewnieniem, że ich wiara nie była daremna. Nie wszyscy, nawet spośród owych dwunastu, mogli otrzymać objawienie, którego On pragnął udzielić. Jedynie ci trzej, którzy mieli stać się świadkami Jego męki w Getsemane, zostali wybrani, aby być z Nim na górze. Obecnie brzemieniem Jego modlitwy było to, aby mógł zostać im dany przejaw chwały, którą miał u Ojca, zanim zaistniał świat[2], aby Jego królestwo mogło być objawione ludzkim oczom, i aby Jego uczniowie mogli zostać pokrzepieni, aby je ujrzeć. Błagał, aby oni mogli być świadkami manifestacji Jego boskości, która pocieszy ich w godzinie Jego największej męki wiedzą, że On jest naprawdę Synem Bożym i że Jego haniebna śmierć jest częścią planu odkupienia.

Jego modlitwa została wysłuchana. Podczas gdy był w pokorze skłoniony na kamienistym gruncie, nagle otworzyły się niebiosa, złote bramy miasta Boga zostały otwarte na oścież i święty blask zstąpił na ową górę, osłaniając postać Zbawiciela. Boskość od wewnątrz przebłyskiwała przez człowieczeństwo i spotkała się z chwałą przychodzącą z góry. Podniósłszy się ze Swej skłonionej pozycji, Chrystus

2 *Jan 17,5*

stał w majestacie podobnym do Bożego. Minęła męka duszy. Teraz Jego oblicze jaśniało „jak słońce", a Jego szaty były „białe jak światło"[3].

Przebudziwszy się, uczniowie ujrzeli strumień chwały, która oświetlała górę. W lęku i zdumieniu przypatrywali się promieniującej postaci swojego Mistrza. Gdy stali się zdolni znieść owo zdumiewające światło, ujrzeli, że Jezus nie był sam. Obok Niego znajdowały się dwie niebiańskie istoty, prowadzące z Nim bezpośrednią rozmowę. Byli to Mojżesz, który na górze Synaj rozmawiał z Bogiem, i Eliasz, któremu dano wysoki przywilej — udzielony tylko jednemu innemu z synów Adama — nigdy nie znalezienia się pod mocą śmierci.

Przed piętnastoma wiekami Mojżesz stał na szczycie Pisga, patrząc na Ziemię Obiecaną. Jednak z powodu jego grzechu w Meriba nie było mu dane tam wejść. Nie dana mu była radość wprowadzenia zastępu Izraela do dziedzictwa ich ojców. Odrzucono Jego rozdzierające błaganie: „Pozwól, proszę, niech i ja przejdę i zobaczę tę piękną ziemię, która leży za Jordanem, te piękne góry i Liban" (V Mojż 3,25). Nadzieja, która przez czterdzieści lat rozjaśniała mrok wędrówki po pustyni, musi być porzucona. Pustynny grób stał się celem tych lat trudu i przygniatającej serce troski. Jednak Ten, który „może uczynić o wiele obficiej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy" (Efez 3,20), odpowiedział właśnie tą miarą na modlitwę Swego sługi. Mojżesz przeszedł pod panowanie śmierci, ale nie miał pozostać w grobie. Sam Chrystus przywołał go do życia. Szatan, ów kusiciel, domagał się ciała Mojżesza z powodu jego grzechu, jednak Chrystus Zbawiciel wywiódł go z grobu (Judy 9).

Mojżesz był na Górze Przemienienia świadkiem Chrystusowego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. Reprezentował tych, którzy wyjdą z grobu przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Eliasz, który został przeniesiony do nieba bez ujrzenia śmierci, reprezentował tych, którzy będą żyć

3 *Mat 17,2*

na ziemi przy drugim przyjściu Chrystusa, i którzy zostaną „przemienieni w jednej chwili, w mgnieniu oka, na ostatnią trąbę", gdy „to, co śmiertelne, [musi] przyoblec się w nieśmiertelność", a „to, co zniszczalne, musi przyodziać się w to, co niezniszczalne" (1 Kor 15,51-53). Jezus był odziany w światło nieba, tak jak ukaże się, gdy przyjdzie „drugi raz bez grzechu [...] ku zbawieniu". Przyjdzie bowiem „w chwale Swego Ojca ze świętymi aniołami" (Hebr 9,28; Mar 8,38). Obietnica Zbawiciela dana uczniom została obecnie spełniona. Na owej górze przedstawiono w miniaturze przyszłe królestwo chwały — Chrystus Król, Mojżesz jako przedstawiciel zmartwychwstałych świętych, a Eliasz tych przemienionych.

Uczniowie jeszcze nie rozumieli tej sceny, jednak cieszyli się, że cierpliwy Nauczyciel, Ów cichy i pokornego serca[4], wędrujący bezbronny przybysz, został uhonorowany przez wybrańców nieba. Sądzili, że Eliasz przybył ogłosić panowanie Mesjasza, i że królestwo Chrystusa ma właśnie być ustanowione na ziemi. Chcieli na zawsze porzucić pamięć o swojej obawie i rozczarowaniu. Pragnęli przebywać tu, gdzie objawiła się chwała Boża. Piotr oznajmił: „Mistrzu, dobrze nam tu być. Postawmy więc trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza"[5]. Uczniowie byli przeświadczeni, że Mojżesz i Eliasz zostali posłani w celu ochrony ich Mistrza, a także ustanowienia Jego autorytetu jako króla.

Jednak przed koroną musi przyjść krzyż. Nie inauguracja Chrystusa jako króla, ale śmierć mająca nastąpić w Jerozolimie była przedmiotem ich narady z Jezusem. Dźwigając [na Sobie] słabość człowieczeństwa i będąc obciążony jego smutkiem i grzechem, Jezus kroczył samotnie pośród ludzi. Gdy ciemność nadchodzącej próby napierała na Niego, był w samotności ducha, w świecie, który Go nie poznał. Nawet Jego umiłowani uczniowie, pochłonięci własnymi wątpliwościami, smutkiem i wyniosłymi

4 *Mat 11,29*
5 *Mar 9,5; Łuk 9,33*

nadziejami, nie rozumieli tajemnicy Jego misji. Mieszkał pośród miłości i społeczności nieba, jednak w świecie, który stworzył, był w osamotnieniu. Obecnie niebo posłało do Jezusa swoich wysłanników — nie aniołów, ale ludzi, którzy znosili cierpienie i smutek, i którzy byli w stanie współczuć Zbawicielowi w wypróbowaniu Jego ziemskiego życia. Mojżesz i Eliasz byli współpracownikami Chrystusa. Dzielili Jego pragnienie zbawienia ludzi. Mojżesz wstawiał się za Izraelem: „Teraz, racz odpuścić ich grzech, lecz jeżeli nie, to wymaż mnie ze Swojej księgi, którą napisałeś" (II Mojż 32,32). Eliasz poznał samotność ducha, gdy w czasie trzech i pół roku głodu dźwigał ciężar nienawiści narodu i jego niedolę. Sam reprezentował Boga na górze Karmel. Sam uciekł na pustynię w udręce i rozpaczy. Ci mężowie, wyselekcjonowani ponad wszystkich aniołów wokół tronu, przybyli, aby rozmawiać z Jezusem o okolicznościach Jego cierpienia, i w celu pocieszenia Go zapewnieniem poparcia nieba. Sednem ich rozmowy była nadzieja świata, zbawienie każdej ludzkiej istoty.

Zmożeni snem, uczniowie usłyszeli niewiele z tego, co zaszło pomiędzy Chrystusem a niebiańskimi wysłannikami. Zaniedbawszy czuwanie i modlenie się, nie otrzymali tego, co Bóg pragnął im udzielić — wiedzę o cierpieniach Chrystusa i chwale, która miała być następstwem. Utracili błogosławieństwo, które mogliby otrzymać przez uczestniczenie w Jego samoofierze. Uczniowie byli gnuśnego serca, aby uwierzyć, mało doceniali ów skarb, którym Niebo próbowało ich wzbogacić.

Pomimo tego otrzymali wielkie światło. Zostali zapewnieni, że całe niebo wiedziało o grzechu narodu żydowskiego, wynikającym z odrzucenia Chrystusa. Otrzymali jaśniejszy wgląd w dzieło Odkupiciela. Widzieli własnymi oczami i słyszeli własnymi uszami rzeczy, które są poza zasięgiem pojmowania człowieka. Byli „naocznymi świadkami Jego wielkości" (2 Piotra 1,16) i uświadomili sobie, że Jezus jest faktycznie Mesjaszem, o którym świadczyli patriarchowie i prorocy, i że jako takiego uznawał Go niebiański wszechświat.

Gdy wciąż przypatrywali się owemu widokowi na górze, „oto jasny obłok zacienił ich, a z obłoku rozległ się głos: To jest mój umiłowany Syn, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie”[6]. Gdy ujrzeli obłok chwały, jaśniejszy od tego, który szedł przed plemionami Izraela na pustyni, gdy usłyszeli głos Boga, jak mówił z dostojnym majestatem, który powodował drżenie góry, uczniowie upadli przejęci na ziemię. Pozostali leżąc z zakrytymi obliczami, aż Jezus zbliżył się i dotknął ich, rozwiewając ich obawy znajomym [im] głosem, „Wstańcie, nie bójcie się”[7]. Ośmielając się podnieść oczy, zobaczyli, że niebiańska chwała minęła, a postacie Mojżesza i Eliasza zniknęły. Na górze byli sami z Jezusem.

6 *Mat 17,5*
7 *Mat 17,7*

47 SŁUŻBA

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 17,9-21;
Marka 9,9-29 oraz Łukasza 9,37-45.

Cała noc została spędzona na górze i gdy wzeszło słońce, Jezus i jego uczniowie zeszli na równinę. Pogrążonych w myślach uczniów ogarniał lęk i milczenie. Nawet Piotr nie miał ani słowa do powiedzenia. Chętnie pozostaliby na tym świętym miejscu, które zostało dotknięte światłem nieba, i gdzie Syn Boży zamanifestował Swą chwałę, jednak istniała do wykonania praca dla ludu, który już wszędzie szukał Jezusa.

U podnóża góry zebrała się duża grupa, przyprowadzona tu przez uczniów, którzy pozostali, a jednak wiedzieli, dokąd udał się Jezus. Przybliżając się [tam], Zbawiciel przykazał Swym trzem towarzyszom, aby zachowali milczenie odnośnie do tego, czego byli świadkami, mówiąc: „Nikomu nie mówcie o tym widzeniu, dopóki Syn Człowieczy nie powstanie z martwych”[1]. Objawienie uczynione uczniom miało być rozważane w ich własnych sercach, a nie rozgłaszane. Zrelacjonowanie tego rzeszom wzbudziłoby jedynie kpiny lub zbędne zdumienie. I nawet owych dziewięciu apostołów nie rozumiałoby tego wydarzenia aż do zmartwychwstania Chrystusa. Jak powolnie pojmujący byli nawet trzej uprzywilejowani uczniowie widać w fakcie, że pomimo wszystkiego, co Chrystus uprzednio powiedział o tym, co było przed Nim, oni pytali się między sobą, co mogłoby oznaczać powstanie z martwych. Mimo to nie prosili Jezusa o żadne wyjaśnienie. Jego słowa dotyczące przyszłości napełniły ich smutkiem; nie zabiegali o żadne dalsze objawienie dotyczące tego, w co chętnie by uwierzyli, że nigdy nie nadejdzie.

1 *Mat 17,9*

Gdy lud [znajdujący się] na równinie ujrzał Jezusa, wybiegł Mu naprzeciw, witając Go z wyrazami czci i radości. Jednak Jego bystry wzrok dostrzegł, że byli bardzo zakłopotani. Uczniowie okazali się zaniepokojeni. Nastąpiła okoliczność, która spowodowała ich gorzkie rozczarowanie i upokorzenie.

Podczas gdy czekali u stóp góry, pewien ojciec przyniósł do nich swego syna, aby został uwolniony od niemego ducha, który go dręczył. Uczniom była dana władza nad duchami nieczystymi[2], aby je wypędzali, gdy Jezus wysłał dwunastu w celu głoszenia w Galilei. Gdy poszli silni w wierze, złe duchy były posłuszne ich słowu. Obecnie nakazali w imię Chrystusa, aby dręczący duch opuścił swoją ofiarę, jednak demon tylko zakpił z nich nową demonstracją swojej mocy. Uczniowie, niezdolni wytłumaczyć swojej porażki, uważali, że okryli siebie i swego Mistrza hańbą. A do tego w tłumie byli uczeni w Piśmie, którzy najlepiej wykorzystali tę sposobność, aby ich upokorzyć. Tłocząc się wokół uczniów, zasypywali ich pytaniami, starając się udowodnić, że oni i ich Mistrz są oszustami. Tutaj znajdował się zły duch — triumfalnie ogłosili rabini — którego ani uczniowie, ani sam Chrystus nie byli w stanie pokonać. Lud był skłonny trzymać z uczonymi w Piśmie i nastrój pogardy i lekceważenia przenikały tłum.

Lecz nagle oskarżenia ustały. Widziano, że zbliża się Jezus wraz z trzema uczniami i z gwałtowną zmianą uczuć lud odwrócił się, aby ich spotkać. Noc obcowania z niebiańską chwałą pozostawiła swój ślad na Zbawicielu i Jego towarzyszach. Na ich obliczach było światło, które wzbudziło podziw tych patrzących. Uczeni w Piśmie cofnęli się w przelęknieniu, natomiast lud witał Jezusa.

Zbawiciel przyszedł na miejsce konfliktu, jakby był świadkiem wszystkiego, co zaszło, i skupiając Swe spojrzenie na uczonych w Piśmie, zapytał: „O czym z nimi rozprawiacie?”[3].

---

2 Mar 6,7; Mat 10,1
3 Mar 9,16

Jednak głosy będące wcześniej tak śmiałe i prowokujące, obecnie milczały. Cisza zapadła na całym zgromadzeniu. Teraz zaś ów udręczony ojciec utorował sobie drogę przez tłum i padając u stóp Jezusa, opowiedział historię swego zmartwienia i rozczarowania.

„Mistrzu", rzekł, „przyprowadziłem do Ciebie mojego syna, który ma niemego ducha. I gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim i szarpie [...]. Powiedziałem Twoim uczniom, aby go wypędzili, ale nie mogli"[4].

Jezus rozejrzał się dookoła Siebie po przejętym lękiem tłumie, czepiających się uczonych w Piśmie i wprawionych w zakłopotanie uczniach. Czytał niewiarę w każdym sercu i głosem wypełnionym smutkiem zawołał: „O pokolenie bez wiary! Jak długo będę z wami? Jak długo mam was znosić?"[5]. Następnie powiedział stroskanemu ojcu: „Przyprowadź tu swego syna"[6].

Przyprowadzono chłopca, i gdy spoczął na nim wzrok Zbawiciela, zły duch rzucił go na ziemię w konwulsjach agonii. Leżał, tarzając się i pieniąc, rozdzierając powietrze nieziemskimi wrzaskami.

Jeszcze raz Książę życia i książę mocy ciemności spotkali się na polu walki — Chrystus spełniając Swą misję „zwiastowania wyzwolenia uwięzionym [...], wypuszczenia na wolność uciśnionych" (Łuk 4,18), [a] Szatan, próbując utrzymać swą ofiarę pod własną kontrolą. Aniołowie światła i zastępy złych aniołów, będąc niewidzialni, tłoczyli się blisko, aby ujrzeć ów konflikt. Jezus pozwolił złemu duchowi na chwilę zademonstrować moc, aby patrzący mogli zdać sobie sprawę z wyswobodzenia, które właśnie miało być dokonane.

Tłum przypatrywał się z zapartym tchem, [a] ojciec w udręce nadziei i obaw. Jezus zapytał: „Od jak dawna mu się to zdarza?"[7]. Ojciec opowiedział historię długich lat cierpienia, po czym, jak gdyby nie mógł już więcej znieść, zawo-

---

4 *Mar 9,17.18*
5 *Mar 9,19*
6 *Łuk 9,41*
7 *Mar 9,21*

łał: „Jeśli możesz coś [zrobić], zlituj się nad nami i pomóż nam!”[8]. „Jeśli możesz!” Nawet teraz ojciec kwestionował moc Chrystusa.

Jezus odpowiedział: „Jeśli możesz wierzyć. Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy”[9]. U Chrystusa nie brakuje mocy; uzdrowienie syna zależy od wiary ojca. Uświadamiając sobie swą własną słabość, zalany łzami ojciec powierzył się miłosierdziu Chrystusa w wołaniu: „Wierzę, Panie! Pomóż mojej niewierze!”[10].

Jezus zwrócił się do cierpiącego i rzekł: „Duchu niemy i głuchy! Rozkazuję ci, wyjdź z niego i więcej w niego nie wchodź”[11]. Powstał okrzyk, rozpaczliwa walka. Wychodząc, ów demon wydawał się bliski wydarcia życia ze swej ofiary. Następnie chłopiec leżał w bezruchu i na pozór martwy. Tłum szeptał: „Umarł”[12]. Ale Jezus wziął go za rękę i podnosząc go, przedstawił go ojcu w doskonałej kondycji umysłu i ciała. Ojciec i syn uwielbiali imię ich Wyswobodziciela. Tłum był „zdumiony potężną mocą Boga”[13], podczas gdy uczeni w Piśmie posępnie odwrócili się, pokonani i przybici.

„Jeśli możesz coś [zrobić], zlituj się nad nami i pomóż nam”[14]. Jakże wiele obarczonych grzechem dusz powtarzało echem tę modlitwę. A dla wszystkich odpowiedź litościwego Zbawcy brzmi: „Jeśli możesz wierzyć. Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy”[15]. To właśnie wiara jest tym, co łączy nas z niebem i sprowadza nam siłę do stawienia czoła mocom ciemności. W Chrystusie Bóg zapewnił środki do opanowania każdej grzesznej cechy, do oparcia się każdej pokusie, obojętnie jak silnej. Jednak wielu ma wrażenie, że brakuje im wiary, i dlatego pozostają oddaleni od Chrystusa. Niech te dusze w swojej bezradnej marności powierzą się miłosierdziu swojego współczującego

---

8 *Mar 9,22*
9 *Mar 9,23*
10 *Mar 9,24*
11 *Mar 9,25*
12 *Mar 9,26*
13 *Łuk 9,43*
14 *Mar 9,22*
15 *Mar 9,23*

Zbawcy. Nie spoglądajcie na siebie, ale na Chrystusa. On, który uzdrawiał chorych i wypędzał demony, kiedy chodził między ludźmi, jest dziś tym samym potężnym Odkupicielem. Wiara przychodzi przez słowo Boże. W takim razie uchwyć się Jego obietnicy: „Tego, który przyjdzie do Mnie, nie wyrzucę precz" (Jan 6,37). Upadnij do Jego stóp z wołaniem: „Wierzę, Panie! *Pomóż* mojej niewierze!"[16]. Jak długo będziesz to czynił, nigdy nie zginiesz — nigdy.

W krótkim przeciągu czasu owi uprzywilejowani uczniowie ujrzeli szczyt chwały i upokorzenia. Widzieli człowieczeństwo będące przemienionym na obraz Boga i poniżonym na podobieństwo Szatana. Widzieli Jezusa, jak zszedł z góry, gdzie rozmawiał z niebiańskimi wysłannikami i został ogłoszony Synem Bożym przez głos [przychodzący] z promiennej chwały, aby natrafić na ten najbardziej smutny i odrażający widok, chłopca maniaka, ze zniekształconą twarzą, zgrzytającego zębami w atakach cierpienia, którego nie mogła uśmierzyć żadna ludzka moc. I ten potężny Odkupiciel, który zaledwie kilka godzin wcześniej stał uwielbiony przed Swymi zdumionymi uczniami, pochylił się, aby podnieść ofiarę Szatana z ziemi, na której się tarzała, i zdrową na umyśle i ciele przywrócić jej ojcu i domowi.

To było lekcją pokazową o odkupieniu — boska Istota, [przychodząca] z chwały Ojca pochyliła się, aby zbawić to, co zginęło. To przedstawiało również misję uczniów. Życie sług Chrystusa nie ma przebiegać jedynie na szczycie góry z Jezusem, w godzinach duchowego oświecenia. Jest dla nich praca poniżej, na równinie. Dusze, które Szatan zniewolił, czekają na słowo wiary i modlitwy, aby je uwolnić.

Dziewięciu uczniów zastanawiało się jeszcze nad gorzkim faktem własnego niepowodzenia, i kiedy Jezus znów był tylko z nimi, zapytali: „Czemu my nie mogliśmy go wypędzić?". Jezus odpowiedział im: „Z powodu waszej niewiary. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarno gorczycy, powiecie tej górze: Przenieś się stąd na tamto miejsce, a przeniesie się. I nic nie będzie dla

16 *Mar 9,24*

was niemożliwe. Lecz ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post”[17]. Ich niewiara, która odgrodziła ich od głębszej więzi z Chrystusem, a także niedbałość, z jaką traktowali powierzone im święte dzieło, spowodowały niepowodzenie w konflikcie z mocami ciemności.

Słowa Chrystusa, wskazujące na Jego śmierć, sprowadziły smutek i zwątpienie. Także wybór trzech uczniów, aby towarzyszyli Jezusowi ku górze, wywołał zazdrość owych dziewięciu. Zamiast umacniania swojej wiary modlitwą i rozmyślaniem nad słowami Chrystusa, zajmowali się własnym zniechęceniem i osobistym żalem. W tym stanie ciemności podjęli konflikt z Szatanem.

Odniesienie sukcesu w takim konflikcie wymagało od nich przystąpienia do działania w innym duchu. Ich wiara musiała być wzmocniona przez gorliwą modlitwę i post, a także uniżenie serca. Musieli być wyzbyci własnego „ja” i napełnieni Duchem i mocą Bożą. Gorliwe, wytrwałe prośby do Boga w wierze — wierze, która prowadzi do zupełnego polegania na Bogu i bezgranicznego poświęcenia się Jego dziełu — są tym jedynym, co może przynieść ludziom pomoc Ducha Świętego w walce z nadziemskimi władzami i zwierzchnościami, z władcami ciemności tego świata i złymi duchami na wyżynach.

„Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarno gorczycy”, rzekł Jezus, „powiecie tej górze: Przenieś się stąd na tamto miejsce, a przeniesie się”[18]. Choć ziarno gorczycy jest tak małe, mieści w sobie tę samą tajemniczą zasadę życia, która powoduje wzrost w najwyższym drzewie. Gdy ziarno gorczycy jest wrzucone do ziemi, malutki zarodek chwyta się każdego elementu, który Bóg dał na jego pokarm, i szybko osiąga on mocny wzrost. Jeśli będziesz posiadał podobną temu wiarę, uchwycisz się Słowa Bożego i wszystkich pomocnych czynników, które On wyznaczył. W ten sposób twoja wiara umocni się i sprowadzi ci na pomoc potęgę nieba. Przeszkody, które są rozłożone na twojej drodze

17 *Mat 17,19-21*
18 *Mat 17,20*

przez Szatana, choć na pozór tak nieprzezwyciężone, jak odwieczne wzgórza, znikną w obliczu domagania się wiary. „Nic nie będzie dla was niemożliwe”[19].

19 *Mat 17,20*

48 KTO JEST NAJWIĘKSZY?

Rozdział oparty na Ewangelii Mateusza 17,22-27; 18,1-20; Marka 9,30-50 oraz Łukasza 9,46-48.

Po powrocie do Kafarnaum Jezus nie udał się do znajomych miejsc, gdzie uprzednio nauczał lud, ale razem z uczniami w skrytości wyszukał dom, który miał być Jego tymczasowym miejscem zamieszkania. Przez resztę pobytu w Galilei stanowiło to Jego cel, aby uczyć uczniów, zamiast pracować dla rzesz.

W podróży przez Galileę Chrystus ponownie próbował przygotować umysły Swych uczniów na wydarzenia znajdujące się przed Nim. Powiedział im, że miał pójść do Jerozolimy, aby być skazanym na śmierć i zmartwychwstać. Nadmienił również tą dziwną i uroczystą zapowiedź, że miał być wydany w ręce Swych wrogów. Uczniowie nawet teraz nie zrozumieli Jego słów. Choć ogarnął ich cień wielkiego smutku, w sercach znalazł miejsce duch rywalizacji. Dysputowali między sobą, kto powinien być uważany za największego w królestwie. Zamierzali ukryć ten spór przed Jezusem i nie zbliżyli się do Jego boku, jak zwykle [to czynili], ale krążyli z tyłu, tak że On był przed nimi, gdy weszli do Kafarnaum. Jezus odczytał ich myśli i pragnął udzielić im porad oraz pouczeń. Jednak czekał z tym na spokojną porę, gdy ich serca będą otwarte na przyjęcie Jego słów.

Wkrótce po tym, jak dotarli do miasta, poborca podatku świątynnego przystąpił do Piotra z pytaniem, „Czy wasz nauczyciel nie płaci podatku?”[1]. Ta danina nie była podatkiem obywatelskim, ale datkiem religijnym, którego uiszczenie było corocznie wymagane od każdego Żyda na wsparcie świątyni. Odmowa uiszczenia owego podatku byłaby

1 *Mat 17,24; dosłownie: „podwójnej drachmy”, tj. monety o wartości dwóch drachm.*

uznana za nielojalność wobec świątyni — w ocenie rabinów zaś za najcięższy grzech. Postawa Zbawiciela wobec praw rabinicznych i Jego wyraźne zarzuty przeciw obrońcom tradycji dały pretekst do skargi, że szukał obalenia służby świątynnej. Teraz Jego wrogowie dostrzegli sposobność, aby Go zdyskredytować. W poborcy podatku odnaleźli ochotnego sojusznika.

Piotr widział w pytaniu poborcy aluzję dotykającą lojalności Chrystusa względem świątyni. Będąc gorliwcem co do honoru swego Mistrza, nie radząc się Go, pośpiesznie odpowiedział, że Jezus zapłaci podatek.

Jednak Piotr tylko częściowo rozumiał intencję pytającego. Istniały pewne grupy, które zostały uznane za zwolnione z płacenia podatku. W czasach Mojżesza, kiedy Lewici zostali odłączeni do służby w świątyni, nie dano im dziedzictwa wśród ludu. Pan powiedział: „Lewi nie ma działu ani dziedzictwa ze swymi braćmi. Pan jest jego dziedzictwem" (V Mojż 10,9). W dniach Chrystusa kapłani i Lewici byli w dalszym ciągu uważani za specjalnie poświęconych świątyni i nie wymagano od nich rocznego datku na jej utrzymanie. Prorocy byli także zwolnieni z tej opłaty. Domagając się podatku od Jezusa, rabini nie uwzględniali Jego prawa jako proroka albo nauczyciela i potraktowali Go jak każdą pospolitą osobę. Odmowa z Jego strony, aby zapłacić ów podatek, zostałaby przedstawiona jako nielojalność względem świątyni, natomiast zapłacenie go byłoby tłumaczone jako uzasadnienie ich odrzucenia Go jako proroka.

Tylko niewiele wcześniej Piotr uznał Jezusa za Syna Bożego, a teraz stracił sposobność przedstawienia charakteru swojego Mistrza. Swoją odpowiedzią udzieloną poborcy, że Jezus uiści podatek, faktycznie zaaprobował fałszywe pojęcie o Nim, które kapłani i przełożeni starali się puścić w obieg.

Gdy Piotr wszedł do domu, Zbawiciel nie wspomniał o tym, co miało miejsce, ale zapytał: „Jak myślisz, Szymonie, od kogo królowie ziemi pobierają cło lub podatek? Od swych synów czy od obcych?". Piotr odpowiedział:

„Od obcych". A Jezus rzekł: „A zatem synowie są wolni"[2]. Podczas gdy obywatele kraju są opodatkowani w celu utrzymywania ich króla, własne dzieci monarchy są zwolnione. Tak samo od Izraela, zdeklarowanego ludu Bożego, było wymagane utrzymywanie Jego służby, ale Jezus, Syn Boży, nie był do tego zobowiązany. Jeśli kapłani i Lewici byli zwolnieni [z płacenia] ze względu na ich powiązanie ze świątynią, o ile bardziej Ten, dla którego świątynia była domem Jego Ojca.

Gdyby Jezus zapłacił podatek bez protestu, faktycznie potwierdziłby słuszność owego roszczenia, a tym sposobem wyparłby się Swej boskości. Jednak chociaż uważał to za właściwe, aby zastosować się do żądania, zaprzeczył roszczeniu, na którym było ono oparte. Zapewniając zapłatę podatku, dał dowód Swego boskiego charakteru. Zostało zamanifestowane, że On jest jedno z Bogiem i dlatego nie podlega podatkowi jak zwyczajny obywatel królestwa.

„Idź nad morze", polecił Piotrowi, „zarzuć haczyk, weź pierwszą wyciągniętą rybę, a gdy otworzysz jej pysk, znajdziesz stater; tego zabierz i daj im za Mnie i za siebie"[3].

Choć odział Swą boskość człowieczeństwem, w tym cudzie objawił Swą chwałę. Zostało unaocznione, że On jest Tym, który za pośrednictwem Dawida oznajmił: „Mój jest wszelki zwierz leśny, i bydło na tysiącach gór. Znam wszelkie ptactwo gór i zwierz polny jest Mój. Gdybym był głodny, nie powiedziałbym ci; bo Mój jest świat, i napełnienie jego" (Ps 50,10-12).

Chociaż Jezus wyjaśnił, że nie jest zobowiązany do płacenia podatku, nie wszedł w żaden spór z Żydami odnośnie do tej sprawy, gdyż oni błędnie interpretowaliby Jego słowa i odwróciliby je przeciwko Niemu. Aby nie dać powodu do obrazy odmówieniem płacenia podatku, uczynił to, czego uczynienie nie mogło być od Niego słusznie wymagane. Ta lekcja miała mieć wielką wartość dla Jego uczniów. Wkrótce miały nastąpić znaczące zmiany w odniesieniu do

---

2 *Mat 17,25.26*
3 *Mat 17,27*

służby świątynnej i Chrystus uczył ich, aby nie ustawiali się niepotrzebnie na pozycji antagonistycznej wobec ustanowionego porządku. Jak dalece możliwe, mieli unikać dawania sposobności do błędnej interpretacji ich wiary. Chociaż Chrystianom nie wolno wyrzec się choćby jednej zasady prawdy, powinni oni unikać sporów zawsze, kiedy jest to możliwe, aby tak postąpić.

Gdy Chrystus i uczniowie byli sami w domu, a Piotr udał się ku morzu, Jezus wezwał tych pozostałych do Siebie i zapytał: „O czym rozmawialiście między sobą w drodze?”[4]. Obecność Jezusa i Jego pytanie umieściło tę sprawę w zupełnie innym świetle od tego, w jakim ona przedstawiała się im, gdy sprzeczali się w drodze. Wstyd i samopotępienie nakazywały im milczenie. Jezus powiedział im, że ma umrzeć ze względu na nich, więc ich egoistyczne aspiracje stanowiły bolesny kontrast do Jego pozbawionej egoizmu miłości.

Gdy Jezus powiedział im, że ma być skazany na śmierć i zmartwychwstać, próbował wciągnąć ich w rozmowę o wielkiej próbie ich wiary. Gdyby byli gotowi na przyjęcie tego, co On pragnął im oznajmić, oszczędzone byłyby im gorzka udręka i rozpacz. Jego słowa przyniosłyby pocieszenie w godzinie żałoby i rozczarowania. Ale chociaż mówił tak wyraźnie o tym, co Go czeka, wzmianka o okoliczności, że wkrótce uda się do Jerozolimy, ponownie rozniecіła ich nadzieję o bliskim ustanowieniu królestwa. To doprowadziło do stawiania pytań dotyczących tego, kto powinien zajmować najwyższe urzędy. Po powrocie Piotra znad morza uczniowie opowiedzieli mu o pytaniu Zbawiciela, a w końcu jeden [z nich] odważył się zapytać Jezusa: „Kto jest największy w królestwie niebios?”[5].

Zbawiciel zebrał uczniów wokół Siebie i powiedział im: „Jeśli ktoś chce być pierwszym, niech się stanie ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich”[6]. W tych słowach tkwiła doniosłość i potęga, od których zrozumienia uczniowie byli

---

4 *Mar 9,33*
5 *Mat 18,1*
6 *Mar 9,35*

dalecy. To, co dostrzegał Chrystus, oni nie potrafili ujrzeć. Nie rozumieli natury królestwa Chrystusa i ta niewiedza była jawną przyczyną ich sprzeczki. Jednak prawdziwy powód leżał głębiej. Wyjaśniając naturę Królestwa, Chrystus mógł na jakiś czas uspokoić ich spór; jednakże to nie dotykało podstawowej przyczyny. Nawet po otrzymaniu najpełniejszego poznania każda kwestia pierwszeństwa wznowiłaby niepokój. W ten sposób po odejściu Chrystusa sprowadzone byłoby na zbór nieszczęście. Spór o najwyższe stanowisko stanowił dzieło tego samego ducha, który był początkiem wielkiego konfliktu w światach w górze, i który sprowadził Chrystusa z nieba, aby umarł. Oto pojawiło się przed Nim widzenie Lucyfera, „syna jutrzenki", chwałą przewyższającego wszystkich aniołów, którzy otaczają tron, i złączonego najściślejszą więzią z Synem Bożym. Lucyfer powiedział: „Będę podobny do Najwyższego" (Iz 14,12.14), a pragnienie samowywyższenia wywołało spór w niebiańskich sieniach i skazało na banicję wiele zastępów Bożych. Gdyby Lucyfer naprawdę pragnął być podobny do Najwyższego, nigdy nie opuściłby wyznaczonego mu miejsca w niebie, gdyż duch Najwyższego objawia się w niesamolubnej służbie. Lucyfer pożądał Bożej mocy, a nie Jego charakteru. Szukał dla siebie najwyższego stanowiska, a każda istota, która jest kierowana jego duchem, uczyni to samo. Tym sposobem zrażenie, niezgoda i spór są nieuniknione. Zwierzchnictwo staje się nagrodą najsilniejszych. Królestwo Szatana jest królestwem przemocy; każdy człowiek traktuje każdego innego człowieka jako przeszkodę na drodze własnego postępu albo jako szczebel, na którym sam może się wspiąć na wyższe stanowisko.

Podczas gdy Lucyfer uważał bycie równym Bogu za coś do zagrabienia, Chrystus, ów Wywyższony, „wyparł się samego Siebie i przyjął postać sługi, i stał się podobny do ludzi. A okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego Siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej" (Filip 2,7.8). Teraz krzyż był tuż przed Nim, a Jego uczniowie byli tak pełni egoizmu — tej właśnie

zasady królestwa Szatana — że nie byli w stanie solidaryzować się ze swoim Panem albo nawet zrozumieć Go, gdy mówił o Swoim upokorzeniu dla nich.

Bardzo delikatnie, a mimo to z doniosłym naciskiem Jezus próbował skorygować to zło. Pokazał, co jest zasadą, która panuje w królestwie niebios, i co tworzy prawdziwą wielkość według oceny wzorca niebiańskich sieni. Ci, którzy kierowali się dumą i zamiłowaniem do zaszczytów, myśleli o sobie i o nagrodzie, jaką mieli posiadać, a nie o tym, co okażą Bogu za dary, które otrzymali. Oni nie będą mieli miejsca w królestwie niebios, gdyż zostali utożsamieni z szeregami Szatana.

Pokora poprzedza chwałę[7]. Do zajęcia wysokiego stanowiska przed ludźmi Niebo wybiera pracownika, który podobnie do Jana Zanurzyciela zajmuje pokorne stanowisko przed Bogiem. Najbardziej podobny do dziecka uczeń jest najskuteczniejszy w pracy dla Boga. Niebiańskie istoty mogą współpracować z tym, kto nie dąży do wywyższenia siebie, ale do ratowania dusz. Ten, kto najbardziej odczuwa potrzebę Bożej pomocy, będzie się na nią powoływał; a Duch Święty da mu wyobrażenie o Jezusie, które wzmocni i podniesie duszę. Po obcowaniu z Chrystusem uda się do pracy dla tych, którzy giną w swoich grzechach. Został namaszczony do swojej misji i doznaje powodzenia, gdzie wielu wykształconych i mądrych intelektualnie odniosłoby porażkę.

Ale gdy ludzie wywyższają samych siebie, uważając, że są niezbędni dla sukcesu wielkiego planu Bożego, Pan powoduje, że zostają odsunięci. Zostaje ukazane, że Pan nie jest od nich zależny. Praca nie ustaje z powodu ich usunięcia, ale idzie do przodu z większą mocą.

Nie wystarczało, aby uczniowie Jezusa zostali pouczeni o naturze Jego królestwa. Tym, czego potrzebowali, była zmiana serca, która sprowadziłaby ich do harmonii z jego zasadami. Przywołując do Siebie małe dziecko, Jezus postawił je w ich środku; następnie czule biorąc je w Swoje obję-

7 *Przyp 15,33*

cia, powiedział: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebios”[8]. Prostota, bezinteresowność i pełna ufności miłość małego dziecka to cechy, które Niebo ceni. To są właściwości prawdziwej wielkości.

Jezus ponownie wyjaśnił uczniom, że Jego królestwo nie charakteryzuje się doczesnym dostojeństwem ani okazałością. U stóp Jezusa wszystkie te różnice są zapomniane. Bogaci i ubodzy, wykształceni i niewykształceni spotykają się razem, bez brania pod uwagę klasowości czy wyższej pozycji w świecie. Wszyscy spotykają się jako nabyte krwią dusze, na równi uzależnieni od Tego, który ich odkupił Bogu.

Szczera, skruszona dusza jest cenna w oczach Boga. On kładzie na ludziach Swoją własną pieczęć — nie według rangi, bogactwa ani wielkości intelektu, ale stosownie do ich jedności z Chrystusem. Pan chwały jest usatysfakcjonowany tymi, którzy są cisi i pokornego serca[9]. Dawid powiedział: „Dajesz mi tarczę zbawienia Swego [...], a Twoja łagodność” — jako element ludzkiego charakteru — „czyni mnie wielkim” (Ps 18,35).

„Kto przyjmie jedno z takich dzieci w Moje imię”, rzekł Jezus, „Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmie, nie Mnie przyjmuje, ale Tego, który Mnie posłał”[10]. „Tak mówi Pan: Niebo jest Moim tronem, a ziemia podnóżkiem Moich nóg [...]. Lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drżeniem odnosi się do Mojego słowa” (Iz 66,1.2).

Słowa Zbawiciela obudziły w uczniach poczucie nieufności względem siebie. Nikt nie był szczególnie uwydatniony w owej odpowiedzi, jednak Jan został doprowadzony do wątpliwości, czy w jednym przypadku jego postępowanie było słuszne. Z dziecinnym duchem przedłożył sprawę

---

8 *Mat 18,3*
9 *Mat 11,29*
10 *Mar 9,37*

Jezusowi. „Nauczycielu!", rzekł, „Widzieliśmy kogoś, kto w Twoim imieniu wypędzał demony i zabranialiśmy mu, bo nie chodzi z nami"[11].

Jakub i Jan uprzednio myśleli, że powstrzymując tego człowieka, mieli na względzie cześć Pana; [jednak] zaczęli dostrzegać, że byli zazdrośni o swoją własną cześć. Przyznali się do błędu i przyjęli napomnienie Jezusa: „Nie zabraniajcie mu, gdyż nie ma takiego, kto by dokonał cudu w Moim imieniu i zaraz mógł o Mnie źle powiedzieć"[12]. Nikt, kto okazał się przyjazny dla Chrystusa, nie miał być odtrącony. Było wiele osób, których głęboko poruszały charakter i dzieło Chrystusa, i których serca otwierały się przed Nim w wierze; więc uczniowie, którzy nie potrafili odczytać motywów, mieli konieczność dbać o to, aby nie zniechęcać tych dusz. Gdy Jezus nie był już dłużej wśród nich osobiście, a dzieło zostało złożone w ich ręce, nie wolno im było ulegać duchowi ograniczoności i wyłączności, lecz mieli manifestować tę samą dalekosiężną solidarność, którą widzieli u swojego Mistrza.

Fakt, że ktoś nie we wszystkim odpowiada naszym osobistym pojęciom bądź zapatrywaniom, nie usprawiedliwia nas w zakazywaniu mu pracowania dla Boga. Chrystus jest Wielkim Nauczycielem; my nie mamy sądzić ani rozkazywać, natomiast każdy ma w pokorze usiąść u stóp Jezusa i uczyć się od Niego. Każda dusza, którą Bóg uczynił chętną, jest kanałem, przez który Chrystus objawi Swą przebaczającą miłość. Jakże powinniśmy być ostrożni, aby nie zniechęcić żadnego z Bożych nosicieli światłości i w ten sposób zatrzymać promienie, które On chciałby, aby oświecały świat!

Surowość bądź chłód ukazane przez ucznia temu, którego pociągał Chrystus — takie zachowanie się jak to [ukazane przez] Jana, zakazujące komuś działać cuda w imię Chrystusa — może doprowadzić do skierowania stóp na ścieżkę wroga oraz spowodowania utraty duszy. Zamiast tak

---

11 *Mar 9,38*
12 *Mar 9,39*

postąpić, powiedział Jezus, „lepiej by było [takiemu człowiekowi], by zawiesić na jego szyi kamień młyński, a jego wrzucić do morza”[13]. I dodał: „Jeśli twoja ręka przywodzi cię do upadku, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie kalekim wejść do życia, niż mieć dwoje rąk i pójść do piekła, w ogień nieugaszony. Również, jeśli twoja stopa przywodzi cię do upadku, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie kulawym wejść do życia, niż mieć dwie stopy i być wrzuconym do piekła” (Mar 9,43-45).

Dlaczego tak poważne słowa, od których nie ma wyraźniejszych? Dlatego że „Syn Człowieczy przyszedł zbawić to, co zginęło”[14]. Czy Jego uczniowie okażą mniej względu duszom swoich bliźnich niż Majestat nieba? Każda dusza kosztowała nieskończoną cenę, więc jak straszny jest grzech odwrócenia jednej duszy od Chrystusa, tak że miłość, upokorzenie i męka Zbawiciela będą dla niej daremne.

„Biada światu z powodu zgorszeń! Zgorszenia muszą bowiem przyjść” (Mat 18,7). Świat, będąc zainspirowany przez Szatana, będzie na pewno przeciwstawiać się naśladowcom Chrystusa i próbować zniszczyć ich wiarę; ale biada temu, kto przyjął imię Chrystusa, a mimo to zastanie się go wykonującego to dzieło. Nasz Pan jest okrywany hańbą przez tych, którzy twierdzą, że Mu służą, a mylnie przedstawiają Jego charakter; i [skutkiem tego] zwiedzione są tłumy i sprowadzone na błędne ścieżki.

Wszelki nawyk albo praktyka, która doprowadziłaby do grzechu i pozbawiła Chrystusa czci, powinna być porzucona, bez względu na ofiarę. To, co pozbawia Boga czci, nie może być korzyścią dla duszy. Błogosławieństwo nieba nie może towarzyszyć nikomu w naruszaniu wiecznych zasad prawości. A pielęgnowanie jednego grzechu wystarczy, aby doprowadzić do degradacji charakteru i sprowadzić na manowce innych. Jeśli należy odciąć stopę albo rękę,

---

13 *Mar 9,42*
14 *Mat 18,11*

lub nawet wyłupać oko, aby uratować ciało od śmierci, o ile bardziej gorliwie powinniśmy usunąć grzech, który sprowadza śmierć do duszy!

W służbie rytualnej sól była dodawana do każdej ofiary. Podobnie do ofiarowania kadzidła oznaczało to, że tylko sprawiedliwość Chrystusa może uczynić ową służbę miłą Bogu. Odnosząc się do tej praktyki, Jezus rzekł: „Każda ofiara solą będzie posolona”[15]. „Miejcie sól w samych sobie i zachowujcie pokój między sobą”[16]. Wszyscy, którzy chcą złożyć siebie „jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu” (Rzym 12,1), muszą przyjąć zbawienną sól, sprawiedliwość naszego Zbawiciela. Wtedy stają się „solą ziemi”, powstrzymującą zło między ludźmi, jak sól zachowuje przed zepsuciem (Mat 5,13). Jednak jeśli sól straciła swój smak; jeśli jest tylko wyznanie pobożności, bez miłości Chrystusa, nie ma żadnej mocy ku dobru. Życie nie może wywierać żadnego zbawiennego wpływu na świat. Jezus mówi: Wasza energia i skuteczność w budowaniu Mojego Królestwa zależą od otrzymania przez was Mojego Ducha. Musicie być uczestnikami Mojej łaski, abyście byli wonią życia ku życiu[17]. Wówczas nie będzie rywalizacji, samolubstwa ani pragnienia zajmowania najwyższego stanowiska. Będziecie posiadać tę miłość, która nie szuka swego[18], lecz dobra bliźniego[19].

Niech pokutujący grzesznik utkwi swój wzrok na „Baranku Bożym, który gładzi grzech świata” (Jan 1,29); a przez przypatrywanie się dozna przemiany[20]. Jego strach zamieni się w radość, a wątpliwości w nadzieję. Powstanie wdzięczność. Kamienne serce zostanie skruszone. Przypływ miłości ogarnie duszę. Chrystus będzie w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu[21]. Kiedy widzimy Jezusa,

---

15 *Mar 9,49*

16 *Mar 9,50*

17 *W języku angielskim słowo „savor” oznacza zarówno smak jak i woń, dlatego autorka porównuje smak soli z motywem woni życia z 2 Kor 2,15.16. Podobna uwaga w przypisie do 31. rozdziału.*

18 *1 Kor 13,5*

19 *1 Kor 10,24*

20 *2 Kor 3,18*

21 *Jan 4,14*

Męża Boleści, zaznajomionego z cierpieniem[22], działającego, aby zbawić to, co zginęło, zlekceważonego, wzgardzonego, wyśmiewanego i wypędzanego z miasta do miasta, aż dokonana została Jego misja, gdy przyglądamy się Mu w Getsemane, wydzielającemu wielkie krople krwi, a także na krzyżu, umierającemu w męce — gdy to widzimy, własne „ja" nie będzie już więcej domagać się uznania. Patrząc na Jezusa, będziemy się wstydzić naszego chłodu, ospałości i samolubstwa. Będziemy chętnie kimkolwiek albo nikim, aby wolno nam było pełnić służbę z serca dla Mistrza. Będziemy z radością nieśli krzyż za Jezusem, ze względu na Niego znosili próby, hańbę bądź prześladowanie.

„Natomiast my, mocni, powinniśmy dźwigać niemoce słabych, a nie dogadzać sobie samym" (Rzym 15,1). Żadna dusza, która wierzy w Chrystusa — choć jej wiara może być słaba, a jej kroki są chwiejne jak kroki małego dziecka — nie ma być nisko ceniona. We wszystkim, co daje nam przewagę nad innymi — czy to w wykształceniu i wykwintności, w szlachetności charakteru, w praktyce chrystiańskiej, czy też w doświadczeniu religijnym — jesteśmy dłużnikami tych mniej uprzywilejowanych; i jak daleko leży to w naszej mocy, mamy im służyć. Jeśli jesteśmy silni, mamy podtrzymywać ręce słabych. Aniołowie chwały, którzy zawsze patrzą na oblicze Ojca w niebie[23], radują się służąc Jego malutkim. Zatrwożone dusze, które mają wiele niewłaściwych cech charakteru, są pod ich szczególną opieką. Aniołowie są zawsze obecni tam, gdzie są najbardziej potrzebni — u tych, którzy mają przeprowadzić najcięższą walkę z własnym „ja", i których otoczenie jest najbardziej zniechęcające. I w tej służbie prawdziwi naśladowcy Chrystusa będą współpracować.

Jeśli jeden z tych małych zostanie zwyciężony i popełni coś złego przeciwko tobie, wówczas twoim zadaniem jest, aby szukać jego odnowy. Nie czekaj na niego, aby dokonał pierwszej próby pojednania. „Jak wam się wydaje?", powie-

---

22 *Iz 53,3*
23 *Mat 18,10*

dział Jezus, „Gdyby jakiś człowiek miał sto owiec, a jedna z nich zabłąkałaby się, czyż nie zostawi tych dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie pójdzie w góry szukać zabłąkanej? A jeśli uda mu się ją znaleźć, zaprawdę powiadam wam, że cieszy się z niej bardziej niż z tych dziewięćdziesięciu dziewięciu, które się nie zabłąkały. Tak też nie jest wolą waszego Ojca, który jest w niebie, aby zginął jeden z tych małych”[24].

W duchu łagodności „uważając na samego siebie, abyś i ty nie był kuszony” (Gal 6,1), idź do błądzącego i „upomnij go między sobą a nim samym”[25]. Nie wystawiaj go na wstyd, ujawniając jego błąd innym, ani nie okrywaj Chrystusa niesławą rozgłaszaniem grzechu albo błędu tego, który nosi Jego imię. Często prawda musi być wyraźnie wypowiedziana do błądzącego; musi on być doprowadzony do ujrzenia swojego błędu, aby mógł doświadczyć odnowy. Jednak ty nie masz sądzić ani potępiać. Nie podejmuj żadnej próby samousprawiedliwienia się. Niech całe twoje staranie służy jego odnowie. W leczeniu ran duszy potrzeba najdelikatniejszego dotyku, największej wrażliwości. Jedynie miłość, która wypływa z Cierpiącego z Kalwarii może tutaj pomóc. Niech brat odniesie się do brata z litościwą czułością, wiedząc, że jeśli doznasz powodzenia, „uratujesz duszę od śmierci” i „zakryjesz mnóstwo grzechów” (Jak 5,20).

Ale nawet ta próba może być bezskuteczna. Wówczas, rzekł Jezus, „weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch”[26]. Możliwe, że ich wspólny wpływ uzyska przewagę tam, gdzie wpływ tego pierwszego był daremny. Jako że nie są stroną sporu, jest bardziej prawdopodobne, że zachowają się neutralnie, i u błądzącego ten fakt nada ich radzie większą wagę.

Jeśli ich nie usłucha, wtedy — i nie wcześniej — sprawa ma być wniesiona przed całe ciało wierzących. Niech członkowie zboru, jako przedstawiciele Chrystusa, zjednoczą się

---

24 *Mat 18,12-14*
25 *Mat 18,15*
26 *Mat 18,16*

w modlitwie i czułym błaganiu, aby sprawca zła mógł zostać uratowany. Duch Święty będzie przemawiał przez Swoje sługi, nawołując zbłąkanego do powrotu do Boga. Mówiąc pod natchnieniem, Apostoł Paweł rzekł: „Tak jakby Bóg upominał [was] przez nas. W miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,20). Ten, kto odrzuca ową wspólną propozycję, przerwał więź, która go łączy z Chrystusem, i tym sposobem wyłączył się ze wspólnoty zboru. Odtąd, rzekł Jezus, „niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik"[27]. Jednak nie powinien być traktowany jako odcięty od miłosierdzia Bożego. Niech nie będzie w pogardzie ani lekceważony przez swoich byłych braci, ale traktowany z czułością i współczuciem, jako jedna z zagubionych owiec, które Chrystus w dalszym ciągu próbuje przyprowadzić do Swojej owczarni.

Pouczenie Chrystusa, dotyczące traktowania błądzących, powtarza w bardziej specyficznej postaci naukę daną Izraelowi przez Mojżesza: „Nie będziesz nienawidzić twojego brata w twoim sercu. Będziesz gorliwie upominać twojego bliźniego, abyś nie ponosił za niego grzechu" (III Mojż 19,17). To znaczy, że jeśli ktoś zaniedbuje obowiązek, który nakazał Chrystus, aby próbować ratować tych, którzy są w błędzie i grzechu, staje się uczestnikiem owego grzechu. Jesteśmy tak samo odpowiedzialni za zło, które moglibyśmy powstrzymać, jakbyśmy sami byli winni za owe uczynki.

Jednak to właśnie sam złoczyńca jest tym, któremu mamy przedstawić przewinienie. Nie mamy robić z tego między nami przedmiotu komentarzy i krytyki; również i po poinformowaniu o tym zboru nie jesteśmy uprawnieni, aby powtarzać to innym. Wiedza o błędach Chrystian będzie jedynie powodem zgorszenia dla niewierzącego świata; a przez zajmowanie się tymi rzeczami my sami możemy tylko ponieść szkodę, gdyż to właśnie przez przypatrywanie się doznajemy przemiany. Gdy będziemy próbowali skorygować błędy brata, Duch Chrystusa doprowadzi nas — jak dalece to możliwe — do osłonienia go przed krytyką jego

27 *Mat 18,17*

własnych braci, a o ile więcej przed potępieniem niewierzącego świata. My sami błądzimy i potrzebujemy litości oraz przebaczenia Chrystusa, i tak jak pragniemy, aby On postępował z nami, On każe nam postępować z sobą nawzajem.

„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie. A cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”[28]. Działacie jako ambasadorzy nieba i wyniki waszej pracy są na wieczność.

Jednak nie mamy dźwigać tej wielkiej odpowiedzialności sami. Wszędzie tam, gdzie Jego słowo jest przestrzegane ze szczerym sercem, tam przebywa Chrystus. Nie tylko jest On obecny na zgromadzeniach zboru, ale będzie również wszędzie tam, gdzie uczniowie, obojętnie jak nieliczni, spotykają się w Jego imieniu. I mówi: „Jeśli dwaj z was na ziemi zgodzą się co do wszelkiej sprawy, o którą zamierzają poprosić, stanie się im ze strony Mojego Ojca, który jest w niebie”[29].

Jezus powiada: „*Mojego* Ojca, który jest w niebie”, przypominając uczniom, że chociaż Swym człowieczeństwem jest połączony z nimi — jako uczestnik ich prób i mający dla nich zrozumienie w ich cierpieniach — Swą boskością jest połączony z tronem Nieskończonego. Wspaniałe zapewnienie! Niebiańskie istoty jednoczą się z ludźmi we współczuciu i pracy dla zbawienia tego, co zginęło. I sprowadzona jest cała moc nieba w celu połączenia się z ludzką zdolnością pociągania dusz do Chrystusa.

---

28 *Mat 18,18*
29 *Mat 18,19*

49 NA ŚWIĘCIE NAMIOTÓW

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 7,1-15, 37-39.

Trzy razy w roku Żydzi byli zobowiązani, aby zgromadzić się w Jerozolimie w celach religijnych. Osłonięty słupem obłocznym, niewidzialny Przywódca Izraela dał wskazówki w odniesieniu do tych zgromadzeń. Podczas niewoli Żydów nie mogły one być przestrzegane, ale kiedy ów lud został przywrócony do swojej własnej ziemi, znów rozpoczęto przestrzeganie tych upamiętniających świąt. Był to Boży zamiar, aby te roczne obchody przywoływały Go umysłom ludu. Jednakże, z nielicznymi wyjątkami, kapłani i przywódcy narodu stracili z oczu ten cel. Ten, który ustanowił te narodowe zgromadzenia i rozumiał ich znaczenie, był świadkiem ich wypaczenia.

Święto Namiotów było końcowym zgromadzeniem roku. Był to Boży zamiar, aby w tym czasie lud zastanawiał się nad Jego dobrocią i miłosierdziem. Cały kraj znajdował się pod Jego przewodnictwem, otrzymując Jego błogosławieństwo. Jego troska trwała dzień i noc. Słońce i deszcz spowodowały, że ziemia wydała owoce. Żniwo zostało zebrane z dolin i równin Palestyny. Pozrywano już oliwki, a cenną oliwę zgromadzono w bukłakach. Palma wydała swoją obfitość. Purpurowe grona winne zostały wytłoczone w prasie.

Święto trwało przez siedem dni, a na jego obchody mieszkańcy Palestyny oraz liczni z innych krajów opuścili swoje domy i przybyli do Jerozolimy. Lud przybywał z daleka i bliska, niosąc w rękach dowód radości. Starzy i młodzi, bogaci i ubodzy — wszyscy nieśli jakiś dar jako hołd wdzięczności dla Tego, który uwieńczył rok Swoją dobrocią i sprawił, że Jego ścieżki ociekają tłustością[1].

1 *Ps 65,11*

Wszystko, co mogło cieszyć oko i dać wyraz powszechnej radości, zostało przyniesione z lasu; miasto miało wygląd pięknego lasu.

To święto nie było jedynie dziękczynieniem za plony, ale upamiętnieniem Bożej opieki nad Izraelem na pustyni. Dla upamiętnienia ich życia w namiotach Izraelici mieszkali podczas święta w kuczkach, czyli szałasach z zielonych gałęzi. Te były budowane na ulicach, na dziedzińcach świątyni albo na dachach. Wzgórza i doliny otaczające Jerozolimę były także usiane tymi pokrytymi liśćmi mieszkaniami, i wydawały się wypełnione ludźmi.

Czciciele celebrowali tę uroczystość z sakralną pieśnią i dziękczynieniem. Krótko przed tym świętem był Dzień Pojednania, gdy lud — po wyznaniu swoich grzechów — został ogłoszony mającym pokój z Niebem. W ten sposób przygotowana była droga do radowania się świętem. „Wysławiajcie Pana, albowiem jest dobry, albowiem łaska Jego trwa na wieki!" (Ps 106,1) — wznosiło się triumfalnie, podczas gdy wszelka muzyka, połączona z okrzykami „hosanna", akompaniowała wspólnemu śpiewowi. Świątynia była centrum powszechnej radości. Tu była cała okazałość ceremonii ofiarnych. Tutaj chór Lewitów ustawiony po obu stronach białych, marmurowych stopni świętego budynku kierował nabożeństwem pieśni. Tłum czcicieli, machając gałązkami palm i mirtu, podchwytywał ton i powtarzał refren; a ponadto melodia była łapana przez głosy z bliska i daleka, aż otaczające wzgórza rozbrzmiewały uwielbieniem.

Nocą świątynia i jej dziedziniec jaśniały sztucznym światłem. Muzyka, machanie gałęziami palmowymi, radosne [okrzyki] „hosanna", wielkie zgromadzenie ludu, nad którym rozchodziło się światło z wiszących lamp, szaty kapłanów i majestat uroczystości łączyły się w scenę, która wywierała głębokie wrażenie na patrzących. Jednak najbardziej imponującą uroczystością owego święta — tą, która wywoływała największą radość — było upamiętnienie pewnego wydarzenia z pobytu na pustyni.

O pierwszym świcie dnia kapłani wydali ze swoich srebrnych trąb długi, rozlegający się dźwięk[2], a dające wtór trąby i radosne okrzyki ludu z szałasów, odbijające się echem po wzgórzach i dolinach, witały świąteczny dzień. Następnie kapłan zaczerpnął dzban wody z płynącego Cedronu i unosząc go w górę, przy dźwięku trąb wstępował po szerokich stopniach świątyni, powolnym i miarowym krokiem utrzymując tempo z muzyką, a jednocześnie śpiewając: „Stanęły stopy nasze w bramach twych, o Jeruzalem!" (Ps 122,2).

Niósł ten dzban do ołtarza, który zajmował centralne miejsce na Dziedzińcu Kapłańskim. Tu znajdowały się dwie srebrne miednice, a przy każdej z nich stał kapłan. Dzban z wodą był wylewany do jednej [miednicy], a dzban z winem do drugiej; a zawartość obu płynęła do rury, połączonej z Cedronem i kierowana była do Morza Martwego. Ten pokaz poświęconej wody przedstawiał źródło, które na rozkaz Boży wytrysnęło ze skały, aby ugasić pragnienie synów Izraela. Wtedy rozbrzmiały radosne głosy: „Mocą moją i pieśnią moją jest Pan, Jehowa"; „I będziecie czerpać z radością ze zdrojów zbawienia" (Iz 12,2.3).

Gdy synowie Józefa przygotowywali się do uczestniczenia w Święcie Namiotów, ujrzeli, że Chrystus nie podejmował żadnych kroków, dających wyraz zamiarowi wzięcia w nim udziału. Przypatrywali Mu się z zaniepokojeniem. Od uzdrowienia przy Betesdzie nie uczestniczył w narodowych zgromadzeniach. W celu uniknięcia niepotrzebnych konfliktów z przywódcami w Jerozolimie ograniczył Swą działalność do Galilei. Jego pozorne zaniedbywanie wielkich zgromadzeń religijnych, a także wrogość okazywana wobec Niego przez kapłanów i rabinów, były przyczyną zakłopotania dla ludzi wokół Niego, a nawet Jego własnych uczniów i krewnych. W Swoich naukach uwydatniał błogosławieństwa [wynikające] z posłuszeństwa wobec prawa Bożego, a mimo to Sam wydawał się obojętny na służbę istniejącą z boskiego ustanowienia. Wiele pytań wywoływało Jego obracanie się wśród celników i innych osób o złej reputacji,

2 *IV Mojż 10,2*

niezważanie na rabiniczne obrzędy oraz swoboda, z jaką usuwał na bok tradycyjne wymagania dotyczące Sabatu — to wszystko wydawało się stawiać Go na pozycji antagonistycznej wobec władz religijnych. Jego bracia uważali to za błąd, że zraził do Siebie wielkich i uczonych mężów narodu. Sądzili, że ci ludzie muszą mieć rację i że Jezus był w błędzie, stawiając Siebie na pozycji antagonistycznej wobec nich. Jednak byli świadkami Jego nienagannego życia i choć nie zaliczali siebie do Jego uczniów, Jego dzieła wywierały na nich głębokie wrażenie. Jego popularność w Galilei zadowalała ich aspiracje; nadal żywili nadzieję, że da dowód Swej mocy, która doprowadzi Faryzeuszy do zrozumienia, że jest Tym, za kogo się podaje. A jeśli jest Mesjaszem, księciem Izraela! Żywili tę myśl z dumną satysfakcją.

Tak zależało im na tym, że nalegali, aby Chrystus udał się do Jerozolimy. „Odejdź stąd", powiedzieli, „i idź do Judei, aby także Twoi uczniowie widzieli dzieła, których dokonujesz. Nikt bowiem nie czyni nic w ukryciu, jeżeli chce się publicznie ujawnić. Jeśli takich rzeczy dokonujesz, okaż się światu"[3]. Owo „jeśli" wyrażało powątpiewanie i niewiarę. Przypisywali Mu tchórzostwo i słabość. Jeśli wie, że jest Mesjaszem, dlaczego przejawia tę dziwną rezerwę oraz bezczynność? Jeśli rzeczywiście posiada taką moc, dlaczego nie uda się śmiało do Jerozolimy i nie dowiedzie Swoich roszczeń? Dlaczego nie dokona w Jerozolimie owych cudownych dzieł, o których mówi się, że dokonywał w Galilei? Nie chowaj się w ustronnych prowincjach i nie dokonuj Twoich potężnych dzieł dla dobra ciemnych wieśniaków i rybaków — mówili. Przedstaw się w stolicy, zdobądź poparcie kapłanów i przełożonych, i zjednocz naród w ustanowieniu nowego królestwa.

Rozumowanie tych braci Jezusa wynikało z egoistycznej pobudki, tak często spotykanej w sercach tych, którzy pragną eksponować siebie. Ten duch był panującym duchem tego świata. Zgorszyli się, dlatego że Chrystus — zamiast zabiegania o doczesny tron — ogłosił się chlebem żywota.

---

3 *Jan 7,3.4*

Byli bardzo rozczarowani, gdy tak liczni z Jego uczniów opuścili Go. Sami odwrócili się od Niego, aby uniknąć krzyża świadczenia tego, co objawiały Jego dzieła — że był Posłanym od Boga.

„Wtedy Jezus powiedział do nich: Mój czas jeszcze nie nadszedł, dla was natomiast czas jest zawsze odpowiedni. Was świat nie może nienawidzić, lecz Mnie nienawidzi, bo ja świadczę o nim, że jego uczynki są złe. Wy idźcie na święto, Ja jeszcze nie pójdę na to święto, bo Mój czas jeszcze się nie wypełnił. Po tych słowach Sam pozostał w Galilei”[4]. Jego bracia mówili do Niego tonem autorytetu, dyktując Mu, jak ma postąpić. On skierował ich naganę z powrotem do nich samych, nie szeregując ich ze Swymi pełnymi samozaparcia uczniami, ale ze światem. „Was świat nie może nienawidzić”, powiedział, „lecz Mnie nienawidzi, bo ja świadczę o nim, że jego uczynki są złe”. Świat nie nienawidzi tych, którzy są podobni do niego w duchu; miłuje ich jako swoich własnych.

Świat nie był dla Chrystusa miejscem wygody i samowywyższenia. On nie czekał na okazję, aby przejąć jego władzę i chwałę. Nie przedstawiał on dla Niego takiej wartości. Był miejscem, na które posłał Go Jego Ojciec. Został dany za życie świata, aby zrealizować wielki plan odkupienia. Spełniał Swoje dzieło dla upadłego rodzaju. Jednak nie miał być pewny siebie, wdawać się w niebezpieczeństwo ani przyspieszać kryzysu. Każde zdarzenie w Jego działalności miało swoją wyznaczoną godzinę. Musiał cierpliwie czekać. Wiedział, że miał otrzymać nienawiść świata; wiedział, że Jego działalność zakończy się śmiercią; jednak przedwczesne narażanie Siebie nie stanowiło woli Jego Ojca.

Relacja o cudach Chrystusa przeniknęła z Jerozolimy wszędzie tam, gdzie Żydzi byli rozproszeni, i choć przez wiele miesięcy był nieobecny na świętach, zainteresowanie Nim nie zmalało. Wiele osób ze wszystkich części świata przybyło na Święto Namiotów w nadziei, aby Go ujrzeć. Na początku święta dużo pytano o Niego. Faryzeusze i prze-

4 *Jan 7,6-9*

łożeni spodziewali się, że przybędzie, żywiąc nadzieję na sposobność, aby Go potępić. Niespokojnie pytali: „Gdzie On jest?”[5]. Jednak nikt nie wiedział. Myśl o Nim dominowała we wszystkich umysłach. Z obawy przed kapłanami i przełożonymi nikt nie ośmielał się uznać Go za Mesjasza, ale wszędzie prowadzono cichą, a mimo to gorącą dyskusję o Nim. Wielu broniło Go jako Posłanego od Boga, podczas gdy inni potępiali Go jako zwodziciela ludu.

Tymczasem Jezus po cichu przybył do Jerozolimy. Wybrał mało uczęszczaną drogę do przebycia, aby uniknąć podróżnych, którzy ze wszystkich stron kierowali się do miasta. Gdyby przyłączył się do którejkolwiek z grup zdążających na święto, przy wejściu do miasta przyciągnięta byłaby do Niego publiczna uwaga i powszechna demonstracja na jego rzecz zainteresowałaby władze przeciwko Niemu. Aby temu zapobiec, zdecydował się odbyć podróż Sam.

W połowie święta[6], gdy napięcie związane z Nim osiągnęło szczyt, On wstąpił na dziedziniec świątyni w obecności tłumu. Z powodu Jego nieobecności na święcie wnioskowano, że nie ośmielił się umieścić Siebie w rękach kapłanów i przełożonych. Wszyscy byli zaskoczeni Jego obecnością. Ucichł każdy głos. Wszyscy byli zdziwieni godnością i śmiałością Jego postawy pośród potężnych wrogów, którzy pragnęli odebrać Mu życie.

Stojąc w ten sposób, jako centrum zainteresowania tego ogromnego tłumu, Jezus przemówił do nich, jak żaden człowiek tego jeszcze nie uczynił. Jego słowa ukazały znajomość praw i ustanowień Izraela, służby ofiarnej i nauk proroków dalece przewyższającą tą, którą posiadali kapłani i rabini. Przedostał się przez bariery formalizmu i tradycji. Wydarzenia przyszłego życia zdawały się być przed Nim rozpostarte. Jako ktoś, kto patrzył na Niewidzialnego, mówił ze stanowczym autorytetem o tym, co ziemskie i niebiańskie, co ludzkie i boskie. Jego słowa były najbardziej wyraziste i przekonujące; i jeszcze raz, jak w Kafarnaum,

---

5 *Jan 7,11*
6 *Jan 7,14*

lud był zdumiony Jego nauką; „bo Jego słowo miało moc” (Łuk 4,32). Za pomocą różnych obrazów ostrzegł Swoich słuchaczy przed nieszczęściem, jakie spotka wszystkich odrzucających błogosławieństwa, które On przyszedł, aby im przynieść. Dał im wszelki możliwy dowód, że wyszedł od Boga, i dokonał wszelkich możliwych starań, aby doprowadzić ich do pokuty. Nie zostałby odrzucony i zamordowany przez Swój własny naród, gdyby był w stanie zachować ich od winy takiego czynu.

Wszyscy byli zdziwieni Jego znajomością prawa i proroctw, i pytanie przechodziło od jednego do drugiego: „Skąd On zna Pisma, skoro się nie uczył?”[7]. Nikt nie był uważany za wykwalifikowanego, aby być nauczycielem religijnym, jeśli nie uczył się w szkołach rabinicznych, a zarówno Jezus, jak i Jan Zanurzyciel byli przedstawiani jako niewykształceni, gdyż nie otrzymali tego kształcenia. Ci, którzy ich słuchali, byli zdumieni ich znajomością Pisma Świętego, której „się nie uczyli”. Rzeczywiście nie uczyli się od ludzi, ale Bóg nieba był ich nauczycielem, i od Niego otrzymali najwyższy rodzaj mądrości.

Gdy Jezus przemawiał na dziedzińcu świątyni, lud był urzeczony. Ci sami ludzie, którzy byli najbardziej agresywni względem niego, czuli się bezsilni, aby wyrządzić mu krzywdę. Przez pewien czas wszystkie inne przedmioty zainteresowania zostały zapomniane.

Dzień po dniu uczył On lud, aż do ostatniego, „wielkiego dnia tego święta”[8]. Poranek tego dnia zastał lud zmęczony długim okresem uroczystości. Naraz Jezus podniósł Swój głos w tonach, które rozbrzmiewały po dziedzińcach świątyni:

„Jeśli ktoś pragnie, niech przyjdzie do Mnie i pije. Kto wierzy we Mnie, jak głosi Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej”[9]. Stan ludu czynił ten apel bardzo dosadnym. Był on ujęty nieprzerwanym widokiem okazałości i świętowania, ich wzrok był oślepiony światłem i barwą, a

7 *Jan 7,15*
8 *Jan 7,37*
9 *Jan 7,37.38*

słuch uraczony najbogatszą muzyką; jednak w tym całym obchodzeniu ceremonii nie było nic dla zaspokojenia potrzeb ducha, nic, aby spełnić pragnienie duszy za tym, co nie ginie. Jezus zaprosił ich, aby przyszli i pili ze źródła żywota — tego, które byłoby w nich źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu[10].

Tego poranka kapłan dokonywał obrzędu, który upamiętniał uderzenie w skałę na pustyni. Skała była symbolem Tego, który przez Swoją śmierć miał spowodować, że żywe strumienie zbawienia popłyną do wszystkich, którzy są spragnieni. Słowa Chrystusa są wodą żywota. Tam w obecności zgromadzonego tłumu odłączył Siebie, aby zostać uderzonym, by woda żywota mogła popłynąć do świata. Uderzając Chrystusa, Szatan zamierzał zniszczyć Księcia Żywota, jednak z uderzonej skały popłynęła żywa woda[11]. Gdy Jezus tak mówił do ludu, ich serca napełnił dziwny lęk i wielu było gotowych, aby wraz z Samarytanką oznajmić: „Daj mi tej wody, abym nie pragnęła" (Jan 4,15).

Jezus znał potrzeby duszy. Okazałość, bogactwa i zaszczyty nie są w stanie zaspokoić serca. „Jeśli ktoś pragnie, niech przyjdzie do Mnie"[12]. Bogaci, ubodzy, stojący wysoko i nisko są tak samo zaproszeni. On obiecuje sprawić ulgę obarczonemu umysłowi, pocieszyć smucącego się i dać nadzieję przygnębionemu. Liczni z tych, którzy słuchali Jezusa, byli pogrążeni w smutku przez zawiedzione nadzieje, dużo nosiło ukryty żal, a wielu szukało zaspokojenia zniecierpliwionego pragnienia w rzeczach tego świata i pochwale ludzi; jednak gdy wszystko zostało zdobyte, uznali, że trudzili się tylko po to, aby dotrzeć do dziurawej cysterny, z której nie mogli ugasić swojego pragnienia. Stali wśród blasku radosnego wydarzenia — niezadowoleni

---

10 Jan 4,14

11 Oferta Chrystusa dla pragnących, aby „przyszli do Niego i pili" jest ukazana w typologii obrzędów Święta Namiotów wraz z ofiarą Jego życia. Pan oznajmił słowami Dawida: „Rozlany jestem jak woda" (Ps 22,15). Z kolei wylanie wody i wina do dwóch miednic na ołtarzu jest obrazem korespondującym ze świadectwem Jana: „Lecz jeden z żołnierzy przebił włócznią Jego bok i natychmiast wypłynęła krew i woda" (Jan 19,34). Opis uroczystości święta wywodzi się z ustnej tradycji. W Misznie traktat „Sukka" podaje przepisy regulujące obrzędy tego święta.

12 Jan 7,37

i smutni. To nieoczekiwane wołanie, „Jeśli ktoś pragnie", wstrząsnęło nimi w ich smutnym rozmyślaniu, i gdy usłyszeli dalsze słowa, w ich umysłach zapłonęła nowa nadzieja. Duch Święty ukazał przed nimi symbol, aż ujrzeli w nim ofertę bezcennego daru zbawienia.

Wołanie Chrystusa do spragnionej duszy dalej rozbrzmiewa i przemawia do nas z jeszcze większą mocą, niż do tamtych, którzy słyszeli je w świątyni w ten ostatni dzień święta. Źródło jest otwarte dla wszystkich[13]. Zmęczonym i wyczerpanym oferowany jest orzeźwiający łyk wiecznego życia. Jezus w dalszym ciągu woła: „Jeśli ktoś pragnie, niech przyjdzie do Mnie i pije"[14]. „Kto jest spragniony, niech przychodzi, kto chce, niech weźmie wodę życia za darmo". „Kto by pił wodę, którą Ja mu dam, nigdy nie będzie pragnął, ale woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu" (Obj 22,17; Jan 4,14).

13 *Zach 13,1*
14 *Jan 7,37*

50 WŚRÓD SIDEŁ

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 7,16-36.40-53; 8,1-11.

Przez cały czas bytności Jezusa na święcie[1] w Jerozolimie śledzili Go szpiedzy. Dzień po dniu uciekano się do nowych podstępów, aby Go uciszyć. Kapłani i przełożeni czyhali, aby Go usidlić. Planowali powstrzymać Go przemocą. Ale to nie wszystko. Chcieli upokorzyć tego galilejskiego rabbiego przed ludem.

W pierwszy dzień Jego obecności na święcie przyszli do Niego przełożeni, dopytując się, jakim prawem nauczał. Chcieli odwrócić od Niego uwagę w kwestii Jego prawa do nauczania, w ten sposób ku własnemu prestiżowi i autorytetowi.

„Moja nauka nie jest Moja", rzekł Jezus, „lecz Tego, który Mnie posłał". „Jeśli ktoś chce czynić Jego wolę, pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja mówię sam od Siebie" (Jan 7,16.17). Jezus wyszedł naprzeciw pytaniu tych krytykantów, nie odpowiadając na ów błahy zarzut, ale odsłaniając prawdę istotną dla zbawienia duszy. Spostrzeżenie i uznanie prawdy jest mniej zależne od intelektu niż od serca. Prawda musi być przyjęta w duszy; domaga się ona hołdu od woli. Gdyby prawda mogła być podporządkowana jedynie rozsądkowi, duma nie byłaby żadną przeszkodą na drodze do jej przyjęcia. Ale właśnie ma ona być przyjęta za sprawą działania łaski w sercu; a jej odbiór zależy od zrzeczenia się każdego grzechu, który objawia Duch Boży. Możliwości człowieka do uzyskania poznania prawdy, obojętnie jak wielkie, nie okażą się dla niego żadnym pożytkiem, o ile serce nie będzie otwarte na jej przyjęcie, i nie nastąpi sumienne wyrzeczenie się wszelkich nawyków i praktyk, które przeciwstawiają się jej zasadom. Tym, którzy w ten

1 *Na Święcie Namiotów*

sposób poddają się Bogu, mając szczere pragnienie poznania i czynienia Jego woli, prawda jest objawiona jako moc Boża dla ich zbawienia. Ci będą zdolni rozróżnić pomiędzy tym, który przemawia w imieniu Boga, a tym, który mówi jedynie od siebie. Faryzeusze nie postawili swojej woli po stronie woli Boga. Nie starali się poznać prawdy, ale znaleźć jakiś pretekst, aby jej uniknąć; Chrystus pokazał, że to właśnie dlatego nie rozumieli Jego nauki.

Następnie przedstawił test, przy pomocy którego prawdziwy nauczyciel może być odróżniony od zwodziciela: „Kto sam od siebie mówi, szuka własnej chwały; kto natomiast szuka chwały Tego, który go posłał, ten jest prawdziwy i nie ma w nim niesprawiedliwości" (Jan 7,18). Ten, który szuka własnej chwały, mówi jedynie od siebie. Duch samolubstwa zdradza swoje pochodzenie. Ale Chrystus szukał chwały Bożej. Wypowiadał słowa Boga. To był dowód Jego pełnomocnictwa jako nauczyciela prawdy.

Jezus dał rabinom dowód Swojej boskości przez ukazanie, że czytał w ich sercach. Już od uzdrowienia przy Betesdzie knuli Jego śmierć. W ten sposób sami łamali prawo, którego — jak utrzymywali — bronili. On rzekł: „Czy nie Mojżesz dał wam Prawo? A nikt z was nie zachowuje Prawa. Dlaczego próbujecie Mnie zabić?"[2].

Niczym prędki błysk światła słowa te objawiły rabinom dół upadku, w który właśnie mieli spaść. Na chwilę ogarnęło ich przerażenie. Spostrzegli, że byli w konflikcie z Nieskończoną Mocą. Ale nie chcieli, aby ich ostrzegano. W celu utrzymania wpływu u ludu ich mordercze dążenia musiały być ukryte. Omijając pytanie Jezusa, wołali: „Masz demona! Kto próbuje Cię zabić?"[3]. Zasugerowali, że cudowne dzieła Jezusa były wywołane przez złego ducha.

Chrystus wcale nie zważał na tę insynuację. Kontynuował, aby ukazać, że Jego dzieło uzdrowienia przy Betesdzie było zgodne z prawem Sabatu i że było uzasadnione interpretacją, którą Żydzi sami stosowali względem prawa.

---

2 *Jan 7,19*
3 *Jan 7,20*

Powiedział, „Dlatego Mojżesz dał wam obrzezanie [...] i w Sabat obrzezujecie człowieka”[4]. Zgodnie z prawem każde dziecko[5] musiało być obrzezane ósmego dnia. Jeśli wyznaczony czas wypadał w Sabat, rytuał musiał wtedy być przeprowadzony. O ile bardziej musi to być w zgodzie z duchem prawa, gdy się „w Sabat uzdrawia całego człowieka”. I ostrzegł ich, aby „nie sądzili po pozorach, ale sądzili sprawiedliwym sądem”.

Przełożeni zamilkli; a liczni z ludu oznajmili: „Czy to nie jest Ten, którego próbują zabić? A oto jawnie przemawia i nic Mu nie mówią. Czy przełożeni rzeczywiście poznali, że to jest prawdziwie Chrystus?”[6].

Wielu spośród słuchaczy Chrystusa, którzy mieszkali w Jerozolimie, i którzy nie byli nieświadomi intryg przełożonych przeciwko Niemu, czuli się pociągnięci do Niego przez jakąś nieodpartą siłę. Ogarnęło ich przeświadczenie, że On jest Synem Bożym. Jednak Szatan był gotów podsunąć wątpliwości; droga do tego była przygotowana przy pomocy ich własnych błędnych pojęć o Mesjaszu i Jego przyjściu[7]. Powszechnie wierzono, że Chrystus narodzi się w Betlejem, ale po jakimś czasie zniknie, a przy Jego drugim pojawieniu się nikt nie będzie wiedział, skąd przyszedł. Niemało osób utrzymywało, że Mesjasz nie będzie posiadał żadnej naturalnej relacji do człowieczeństwa. A jako że rozpowszechnione wyobrażenie chwały Mesjasza nie zostało spełnione przez Jezusa z Nazaretu, wielu przyjęło ową sugestię: „O Nim jednak wiemy, skąd jest; gdy natomiast przyjdzie Chrystus, nikt nie będzie wiedział, skąd jest”[8].

Podczas gdy tak wahali się pomiędzy zwątpieniem a wiarą, Jezus podchwycił ich myśli i odpowiedział im: „Znacie Mnie i wiecie, skąd jestem, a nie przyszedłem od

---

4 Jan 7,22

5 Płci męskiej

6 Jan 7,23-26

7 Te pojęcia miały podstawę w błędnej interpretacji proroctw. Według tradycji opartej na Mal 3,23 zmartwychwstały prorok Eliasz miał być tym, który namaści i oznajmi nieznaną dotąd osobę Mesjasza. Bez zmartwychwstałego Eliasza Jezus nie mógł być dla Żydów Mesjaszem. O tej tradycji wspomina Justyn Męczennik w pochodzącym z II wieku „Dialogu z Żydem Tryfonem”, rozdz. 8.

8 Jan 7,27

Siebie samego, lecz wiarygodny jest Ten, który Mnie posłał, a którego wy nie znacie”[9]. Twierdzili, że wiedzą, jakie ma być pochodzenie Chrystusa, jednak byli w całkowitej niewiedzy o nim. Gdyby żyli zgodnie z wolą Boga, poznaliby Jego Syna, gdy On został im objawiony.

Słuchacze nie mogli nie zrozumieć słów Chrystusa. Były one niedwuznacznie powtórzeniem twierdzenia, które wysunął w obecności Sanhedrynu wiele miesięcy wcześniej, gdy ogłosił się Synem Bożym. Jak wtedy przełożeni próbowali doprowadzić do Jego śmierci, tak i teraz starali się Go pochwycić; jednak zostali powstrzymani przez niewidzialną moc, która wyznaczyła granicę ich wściekłości, mówiąc do nich: „Dotąd pójdziesz, lecz nie dalej!”[10].

Wielu z ludu uwierzyło w Niego i mówiło: „Gdy Chrystus przyjdzie, czy uczyni więcej cudów, niż On uczynił?”[11]. Przywódcy Faryzeuszy, którzy z niepokojem obserwowali przebieg wydarzeń, dostrzegli wśród tłumu przejawy sympatii. Śpiesząc do arcykapłanów, układali swoje plany aresztowania Go. Umówili się jednak, aby pochwycić Go, gdy będzie sam; gdyż nie śmieli pojmać Go w obecności ludu. Jezus znów ujawnił, że odczytał ich zamysł. Powiedział: „Jeszcze przez krótki czas jestem z wami, a [potem] odchodzę do Tego, który Mnie posłał. Będziecie Mnie szukać, lecz Mnie nie znajdziecie, a gdzie Ja jestem, wy przyjść nie możecie”[12]. Wkrótce miał On znaleźć schronienie poza zasięgiem ich pogardy i nienawiści. Miał wstąpić do Ojca, aby znów być Wielbionym przez aniołów; a tam Jego mordercy nigdy nie mogliby przyjść.

Rabini szyderczo odezwali się: „Dokąd On pójdzie, że Go nie znajdziemy? Czy pójdzie do rozproszonych wśród pogan i będzie nauczał pogan?”[13]. Tym krytykantom wcale nie przyszło do głowy, że w ich szyderczych słowach przedstawili obraz misji Chrystusa! Cały dzień wyciągał On Swoje

---

9 *Jan 7,28*
10 *Job 38,11*
11 *Jan 7,31*
12 *Jan 7,33.34*
13 *Jan 7,35*

ręce do ludu nieposłusznego i opornego; pomimo tego został znaleziony przez tych, którzy Go nie szukali; był objawiony wśród ludu, który nie wzywał Jego imienia (Rzym 10,20.21).

Wielu, którzy byli przeświadczeni, że Jezus jest Synem Bożym, zostało wprowadzonych w błąd fałszywą argumentacją kapłanów i rabinów. Ci nauczyciele powtarzali z wielką skutecznością proroctwa dotyczące Mesjasza, że będzie „panować na górze Syjon i w Jerozolimie, i wobec starszych Jego objawi się Jego chwała"; że będzie „panować od morza do morza, i od rzeki aż po krańce ziemi" (Iz 24,23; Ps 72,8). Następnie dokonywali pogardliwych porównań pomiędzy chwałą tutaj zobrazowaną a skromnym wyglądem Jezusa. Same słowa proroctwa zostały tak wypaczone, aby sankcjonowały błąd. Gdyby lud szczerze studiował owo słowo dla siebie, nie zostałby wprowadzony w błąd. Sześćdziesiąty pierwszy rozdział Izajasza świadczy, że Chrystus miał wykonać właśnie to dzieło, które czynił. Rozdział pięćdziesiąty trzeci przedstawia Jego odrzucenie i cierpienia na świecie, a rozdział pięćdziesiąty dziewiąty opisuje charakter kapłanów i rabinów.

Bóg nie zmusza ludzi do porzucenia niewiary. Przed nimi znajdują się światłość i ciemność, prawda i błąd. To właśnie do nich należy decyzja, co przyjmą. Umysł ludzki jest obdarzony mocą do rozróżnienia dobra i zła. Bóg zamierzył, aby ludzie nie podejmowali decyzji odruchowo, ale na podstawie wagi dowodu, starannie porównując pismo z pismem. Gdyby Żydzi odrzucili swoje uprzedzenia i porównali pisane proroctwo z faktami charakteryzującymi życie Jezusa, dostrzegliby piękną harmonię pomiędzy proroctwami i ich wypełnieniem w życiu i służbie pokornego Galilejczyka.

Obecnie wielu jest zwiedzionych w taki sam sposób, jak byli zwiedzeni Żydzi. Nauczyciele religijni czytają Biblię w świetle własnego zrozumienia i tradycji; a lud nie bada Pism[14] dla siebie i nie rozstrzyga, co jest prawdą; natomiast zdaje się na ich opinię i powierza swoje dusze przywódcom.

---

14 Jan 5,39

Głoszenie i nauczanie Jego słowa jest jednym ze środków, które Bóg przeznaczył do szerzenia światła; jednak musimy poddać nauczanie każdego człowieka próbie Pisma Świętego. Ktokolwiek będzie studiował Biblię z modlitwą, pragnąc poznać prawdę, aby móc okazać jej posłuszeństwo, otrzyma boskie oświecenie. Będzie rozumiał Pismo Święte. „Jeśli ktoś chce czynić wolę Jego, dowie się o nauce" (Jan 7,17).

W ostatni dzień święta słudzy posłani przez kapłanów i przełożonych w celu aresztowania Jezusa powrócili bez Niego. Zapytano ich ze złością: „Dlaczego Go nie przyprowadziliście?". Z powagą na obliczach odpowiedzieli, „Nikt nigdy nie mówił tak, jak ten Człowiek"[15].

Jakkolwiek zatwardziałe były ich serca, stopniały wskutek Jego słów. Podczas gdy On przemawiał na dziedzińcu świątyni, oni pozostali w pobliżu, aby wyłapać coś, co mogłoby być obrócone przeciwko Niemu. Jednak gdy słuchali, cel, w jakim ich posłano, został zapomniany. Stali jak oczarowani. Chrystus objawił się ich duszom. Ujrzeli to, czego kapłani i przełożeni nie chcieli zobaczyć — człowieczeństwo ogarnięte chwałą boskości. Wrócili więc, będąc tak napełnieni tą myślą, tak zachwyceni Jego słowami, że na pytanie, „Dlaczego Go nie przyprowadziliście?", mogli tylko odpowiedzieć: „Nikt nigdy nie mówił tak, jak ten Człowiek".

Przyszedłszy po raz pierwszy przed oblicze Chrystusa, kapłani i przełożeni odczuwali to samo przeświadczenie. Ich serca były głęboko poruszone i narzuciła im się myśl: „Nikt nigdy nie mówił tak, jak ten Człowiek". Jednak oni stłumili przeświadczenie Ducha Świętego. Obecnie, będąc rozwścieczeni, że nawet instrumenty prawne znalazły się pod wpływem znienawidzonego Galilejczyka, wołali: „Czy i wy jesteście zwiedzeni? Czy ktoś z przełożonych albo z Faryzeuszy uwierzył w Niego? A ten tłum, który nie zna prawa, jest przeklęty"[16].

---

15 *Jan 7,45.46*
16 *Jan 7,47-49*

Ci, do których wypowiedziane jest poselstwo prawdy, rzadko pytają: „Czy to prawda?", lecz raczej „Kto jest jej zwolennikiem?". Tłumy oceniają je przy pomocy liczby [osób], które je przyjmują; i nadal jest stawiane pytanie: „Czy ktoś z uczonych albo przywódców religijnych uwierzył?". Ludzie nie są obecnie bardziej przychylni prawdziwej pobożności niż w dniach Chrystusa. Są tak samo pochłonięci szukaniem doczesnych dóbr, a przez to zaniedbują wieczne bogactwa; i nie stanowi to argumentu przeciwko prawdzie, że duże liczby osób nie są gotowe, aby ją przyjąć, albo że nie jest przyjmowana przez wielkich ludzi tego świata ani nawet przez przywódców religijnych.

Kapłani i przełożeni ponownie przystąpili do układania planów aresztowania Jezusa. Nalegano, że jeśli pozostawi się Go dłużej na wolności, On odciągnie lud od ustanowionych przywódców, a jedynym bezpiecznym postępowaniem jest bezzwłoczne uciszenie Go. W punkcie kulminacyjnym ich dyskusji niespodziewanie przerwano im. Nikodem zapytał: „Czy nasze prawo sądzi człowieka, jeśli go najpierw nie przesłucha i nie zbada, co czyni?"[17]. Cisza zapadła wśród zgromadzenia. Słowa Nikodema dotarły do ich sumień. Nie mogli skazać nieprzesłuchanego człowieka. Jednak nie tylko z tego powodu wyniośli przełożeni pozostali w milczeniu, przypatrując się temu, który odważył się mówić na rzecz sprawiedliwości. Byli wstrząśnięci i rozgoryczeni, że ktoś z ich własnego grona był tak dalece pod wrażeniem charakteru Jezusa, że wypowiedział słowo w Jego obronie. Ocknąwszy się ze swojego zdumienia, odnieśli się do Nikodema z ciętym sarkazmem: „Czy i ty jesteś z Galilei? Zbadaj i zobacz, że żaden prorok nie powstał z Galilei"[18].

Mimo to protest spowodował zawieszenie postępowania rady. Przełożonym nie udało się przeprowadzić własnego zamysłu i skazać Jezusa bez rozprawy. Poniósłszy chwilową porażkę, „rozeszli się — każdy do swego domu. A Jezus poszedł na Górę Oliwną"[19].

---

17 *Jan 7,51*
18 *Jan 7,52*
19 *Jan 7,53-8,1*

Jezus odwrócił się od napięcia i zamętu miasta, od pełnych entuzjazmu tłumów i zdradzieckich rabinów ku gajom oliwnym, gdzie mógł być sam z Bogiem. Jednak wcześnie rano wrócił do świątyni, a gdy lud zgromadził się wokół Niego, usiadł i nauczał ich.

Niebawem przerwano Mu. Grupa Faryzeuszy i uczonych w Piśmie zbliżyła się do Niego, ciągnąc z sobą przerażoną kobietę, którą ostrym, zażartym głosem oskarżali o naruszenie siódmego przykazania. Pchnąwszy ją przed oblicze Jezusa, rzekli do Niego z obłudnym okazaniem respektu: „Mojżesz w Prawie nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?”[20].

Ich pozorowane poważanie kryło głęboko przemyślany plan zniszczenia Go. Skorzystali z tej sposobności, aby osiągnąć Jego potępienie, uważając, że cokolwiek zdecyduje, oni znajdą przyczynę, aby Go oskarżyć. Gdyby uniewinnił ową kobietę, mógłby być oskarżony o lekceważenie prawa Mojżesza. Gdyby oznajmił, że zasługuje na śmierć, mógłby zostać oskarżony przed Rzymianami jako ktoś, kto przejął autorytet, który należał tylko do nich.

Jezus przypatrywał się przez chwilę owej scenie — drżącej ofierze w jej pohańbieniu i srogim dostojnikom, pozbawionym nawet ludzkiego współczucia. Jego duch o nieskalanej czystości wzbraniał się przed tym widokiem. Dobrze wiedział, w jakim celu ta sprawa została Mu przedstawiona. Czytał w sercu i znał charakter i historię życia każdego, kto znajdował się przed Jego obliczem. Ci rzekomi stróżowie sprawiedliwości sami doprowadzili swoją ofiarę do grzechu, aby mogli zastawić sidła na Jezusa. Nie dając żadnej oznaki, że słyszał ich pytanie, pochylił się i skupiając Swój wzrok na ziemi, zaczął pisać w pyle.

Zniecierpliwieni Jego zwłoką i pozorną obojętnością, oskarżyciele przystąpili bliżej, domagając się od Niego uwagi dla owej kwestii. Ale gdy ich wzrok, śledzący wzrok Jezusa, skierował się na chodnik pod Jego stopami, ich oblicza zmieniły się. Tam właśnie były wypisane przed nimi

---

20 *Jan 8,5*

karygodne tajemnice ich własnego życia. Patrząc na to, lud dostrzegł nagłą zmianę wyrazu i przeciskał się do przodu, aby odkryć, co to było, do czego oni odnieśli się z takim zdziwieniem i zawstydzeniem.

Mimo ich wszystkich zapewnień szacunku dla prawa, wnosząc oskarżenie przeciwko owej kobiecie, ci rabini pomijali jego ustanowienia. Stanowiło to powinność męża, aby wytoczyć jej proces, a winne strony miały być karane jednakowo. Postępowanie oskarżycieli było całkowicie nieuprawnione. Lecz Jezus spotkał ich na ich własnym gruncie. Prawo określało, że przy ukaraniu przez ukamienowanie świadkowie sprawy mają być pierwszymi, którzy rzucą kamień. Teraz podnosząc się i skupiając Swój wzrok na inicjatorach planu, starszych, Jezus rzekł: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”[21]. I pochyliwszy się, dalej pisał na ziemi.

Nie usunął prawa danego przez Mojżesza ani nie naruszył autorytetu Rzymu. Oskarżyciele zostali pokonani. Teraz gdy szata pozorowanej świętości została z nich zdarta, stali winni i potępieni przed obliczem Nieskończonej Czystości. Drżeli, aby ukryta nieprawość ich życia nie została ujawniona tłumowi; i ze spuszczoną głową i opuszczonym wzrokiem jeden po drugim wymykali się, pozostawiając swoją ofiarę z litościwym Zbawcą.

Jezus wstał i patrząc na kobietę, rzekł: „Kobieto, gdzież są ci, którzy cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? Ona odpowiedziała: Nikt, Panie. A Jezus powiedział do niej: I Ja ciebie nie potępiam. Idź i już więcej nie grzesz”[22].

Kobieta stała przed Jezusem, kuląc się ze strachu. Jego słowa, „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”, doszły do niej jak wyrok śmierci. Nie śmiała podnieść wzroku ku obliczu Zbawiciela, lecz w milczeniu oczekiwała na swój wyrok. W zdumieniu patrzyła jak jej oskarżyciele odchodzą, będąc oniemiali i zawstydzeni; następnie tamte słowa nadziei dotarły do jej uszu,

---

21 *Jan 8,7*
22 *Jan 8,10.11*

„I Ja ciebie nie potępiam. Idź i już więcej nie grzesz". Jej serce stopniało i upadła do stóp Jezusa, wyszlochując swoją wdzięczną miłość i z gorzkimi łzami wyznając swoje grzechy.

To było dla niej początkiem nowego życia — życia czystości i pokoju, oddanego służbie Bożej. Podnosząc tę upadłą duszę, Jezus dokonał większego cudu od uzdrowienia najcięższej choroby fizycznej; wyleczył duchową chorobę, która jest ku wiecznej śmierci. Ta pokutująca kobieta stała się jedną z Jego najbardziej niewzruszonych naśladowców. Samoofiarną miłością i poświęceniem się odpłaciła za Jego przebaczające miłosierdzie.

W akcie przebaczenia tej kobiecie i zachęcenia jej, aby żyła lepszym życiem, charakter Jezusa jaśnieje pięknem doskonałej sprawiedliwości. Chociaż nie łagodzi grzechu ani nie zmniejsza poczucia winy, nie szuka, aby potępić, ale aby zbawić. Świat miał dla tej błądzącej kobiety jedynie pogardę i kpinę; ale Jezus wypowiedział słowa pociechy i nadziei. Ów Bezgrzeszny współczuł słabości grzesznicy i wyciągnął do niej pomocną dłoń. Podczas gdy obłudni Faryzeusze oskarżali, Jezus wezwał ją: „Idź i już więcej nie grzesz"[23].

Nie jest naśladowcą Chrystusa ten, kto z odwróconym wzrokiem odsuwa się od błądzących, dając im swobodę, aby dalej zmierzali swoją prowadzącą do upadku drogą. Ci, którzy są śmiali w oskarżaniu innych i gorliwi w pociąganiu ich do odpowiedzialności, są często w swoim własnym życiu bardziej winni niż oni. Ludzie mają nienawiść do grzesznika, chociaż miłują grzech. Chrystus nienawidzi grzechu, ale miłuje grzesznika. Będzie to duch wszystkich, którzy Go naśladują. Chrystiańska miłość jest nieskora do potępienia, szybka, aby dostrzec skruchę, gotowa, aby wybaczyć, zachęcić, aby naprowadzić zbłąkanego na ścieżkę świętości i zatrzymać na niej jego stopy.

---

23 *Jan 8,11*

51 „ŚWIATŁOŚĆ ŻYWOTA”

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 8,12-59; 9.

„Jezus znowu powiedział do nich: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota”[1].

Gdy Jezus mówił te słowa, znajdował się na dziedzińcu świątyni szczególnie związanym z posługami święta namiotów. W centrum tego dziedzińca wznosiły się dwie wysokie kolumny, utrzymujące świeczniki o dużych rozmiarach. Po wieczornej ofierze zapalano wszystkie pochodnie, rzucające swe światło na Jerozolimę. Ta ceremonia upamiętniała słup światła, który prowadził Izraela na pustyni, i uważano ją także za wskazującą na przyjście Mesjasza. Wieczorem, kiedy zapalone były owe pochodnie, dziedziniec był sceną wielkiej radości. Posiwiali mężczyźni, kapłani ze świątyni i przełożeni ludu jednoczyli się w uroczystych tańcach przy dźwięku muzyki instrumentalnej i śpiewach Lewitów.

Owym oświetleniem Jerozolimy lud wyrażał ufność w przyjście Mesjasza, aby rzucił Swe światło na Izraela. Jednak dla Jezusa ta scena miała szersze znaczenie. Jak świecące pochodnie świątyni oświetlały wszystko dookoła, tak Chrystus, źródło duchowej światłości, rozświetla ciemność świata. Mimo to ów symbol był niedoskonały. To wielkie światło, które Jego własna ręka umieściła w niebie, było wierniejszym wyobrażeniem chwały Jego misji.

Był poranek; słońce właśnie wzeszło nad Górą Oliwną, a jego promienie padały z oślepiającym blaskiem na marmurowe pałace i rozjaśniały złoto murów świątyni, gdy Jezus, wskazując na nie, rzekł: „Ja jestem światłością świata”.

1 *Jan 8,12*

Przez tego, który słuchał tych słów, zostały one długo później powtórzone w tym wzniosłym fragmencie: „W Nim było życie; a życie było światłością ludzi. A światłość świeci w ciemności i ciemność nią nie zawładnęła”. „To była prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” (Jan 1,4.5.9). I długo po tym, jak Jezus wstąpił do nieba, także Piotr, pisząc pod oświeceniem boskiego Ducha, przywołał na myśl symbol, którym posłużył się Chrystus: „Mamy też mocniejsze słowo prorockie, a wy dobrze czynicie, trzymając się go jak lampy, która świeci w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i jutrzenka nie wzejdzie w waszych sercach” (2 Piotra 1,19).

W manifestacji Boga względem Jego ludu światło było zawsze symbolem Jego obecności. Na początku, na twórcze słowo z ciemności zaświeciło światło. Światło było osłonięte słupem obłocznym w dzień, a słupem ognia w nocy, prowadząc ogromne zastępy Izraela. Światło płonęło z budzącym lęk blaskiem dookoła Pana na górze Synaj. Światło spoczęło na ubłagalni w przybytku. Światło wypełniło świątynię Salomona przy jej poświęceniu. Światło świeciło na wzgórzach betlejemskich, gdy aniołowie przynieśli poselstwo odkupienia czuwającym pasterzom.

Bóg jest światłością; a w słowach: „Ja jestem światłością świata”, Chrystus oznajmił Swą jedność z Bogiem, a także Swą relację względem całej ludzkiej rodziny. To On był Tym, który na początku sprawił, że „z ciemności zaświeciło światło” (2 Kor 4,6). On jest światłem słońca, księżyca i gwiazd. On był duchowym światłem, które w symbolu, typie i proroctwie oświecało Izraela. Jednak światło nie było dane jedynie dla narodu żydowskiego. Jak promienie słoneczne przenikają do najdalszych zakątków ziemi, tak światło Słońca Sprawiedliwości oświeca każdą duszę.

„To była prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat”. Świat miał swoich wielkich nauczycieli, ludzi wielkiego intelektu i zdumiewających badań, ludzi, których wypowiedzi pobudzały myśli i otwierały widok na rozległe pola wiedzy; i ci ludzie zostali uhonorowani jako przewodnicy i dobroczyńcy rodzaju [ludz-

kiego]. Jednak jest Ktoś, kto stoi wyżej niż oni. „Wszystkim tym, którzy Go przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi". „Boga nikt nigdy nie widział; jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, objawił Go" (Jan 1,12.18). Możemy prześledzić linię wielkich nauczycieli tego świata tak daleko wstecz, jak sięgają ludzkie zapisy; jednak owo Światło było przed nimi. Jak księżyc i gwiazdy Układu Słonecznego świecą odbitym światłem słońca, tak samo wielcy myśliciele tego świata — o ile ich nauka jest prawdziwa — odzwierciedlają promienie Słońca Sprawiedliwości. Każda perła myśli, każdy błysk intelektu pochodzi od Światłości świata. W tych dniach wiele słyszymy o „wyższym kształceniu". Prawdziwe „wyższe kształcenie" jest udzielane przez Tego, „w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania". „W Nim było życie; a życie było światłością ludzi" (Kol 2,3; Jan 1,4). „Kto idzie za Mną", powiedział Jezus, „nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota"[2].

W słowach: „Ja jestem światłością świata", Jezus oświadczył, że jest Mesjaszem. Sędziwy Symeon mówił o Nim w świątyni, gdzie Chrystus obecnie nauczał, jako „światłości na oświecenie pogan i chwale Twego ludu, Izraela" (Łuk 2,32). W tych słowach odniósł do Niego proroctwo znane całemu Izraelowi. Duch Święty oznajmił przez proroka Izajasza: „To mało, że jesteś Mi Sługą, by pokolenia Jakuba podźwignąć, by przywieść z powrotem resztę Izraela; przeto dałem Cię za światłość pogan, abyś był zbawieniem Moim aż do krańców ziemi" (Iz 49,6). To proroctwo było powszechnie rozumiane jako mówiące o Mesjaszu i gdy Jezus rzekł: „Ja jestem światłością świata", lud nie mógł nie rozpoznać Jego roszczenia, że jest onym Obiecanym.

To roszczenie wydawało się Faryzeuszom i przełożonym zarozumiałym uzurpatorstwem. Nie mogli ścierpieć, że człowiek jak oni rościł sobie takie pretensje. Na pozór ignorując Jego słowa, dopytywali się: „Kim Ty jesteś?".

---

2 *Jan 8,12*

Zawzięli się, żeby zmusić Go do oznajmienia, że jest Chrystusem. Jego wygląd, a także działalność były tak sprzeczne z oczekiwaniami ludu, że Jego bezpośrednie ogłoszenie Siebie Mesjaszem — jak uważali Jego przebiegli wrogowie — doprowadzi do odrzucenia Go jako samozwańca.

Jednak na ich pytanie, „Kim Ty jesteś?”, Jezus odpowiedział: „Tym, kim wam od początku mówię” (Jan 8,25). To, co zostało objawione w Jego słowach, było również objawione w Jego charakterze. On był ucieleśnieniem prawd, których nauczał. „Nie czynię nic sam od Siebie”, kontynuował, „ale mówię to, czego Mnie nauczył Mój Ojciec. A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną. Ojciec nie zostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co Mu się podoba”[3]. Nie podjął próby udowodnienia Swego mesjańskiego roszczenia, ale pokazał Swą jedność z Bogiem. Gdyby ich umysły były otwarte na miłość Boga, przyjęliby Jezusa.

Wśród Jego słuchaczy wiele osób było pociągniętych do Niego w wierze i do nich powiedział: „Jeśli będziecie trwać w Moim słowie, będziecie prawdziwie Moimi uczniami; i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”[4].

Te słowa zgorszyły Faryzeuszy. Nie zważyli na długie podporządkowanie narodu obcemu jarzmu i ze złością oznajmili: „Jesteśmy nasieniem Abrahama i nigdy nie byliśmy niczyimi niewolnikami. Jak możesz mówić: Będziecie wolni?”[5]. Jezus spojrzał na tych ludzi, niewolników złośliwości, w myślach zdecydowanych na zemstę i ze smutkiem odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu”[6]. Oni byli w najgorszym rodzaju niewoli — opanowani przez ducha zła.

Każda dusza, która odmawia oddania siebie Bogu, jest pod kontrolą innej mocy. Nie należy sama do siebie. Może mówić o wolności, jednak jest w najnędzniejszej niewoli. Nie jest jej dozwolone ujrzeć piękna prawdy, gdyż jej umysł jest kontrolowany przez Szatana. Chociaż schlebia sobie,

---

3 *Jan 8,28.29*
4 *Jan 8,31.32*
5 *Jan 8,33*
6 *Jan 8,34*

że postępuje według nakazów własnego rozsądku, okazuje posłuszeństwo woli księcia ciemności. Chrystus przyszedł, aby zdjąć z duszy kajdany niewoli grzechu. „Jeśli więc Syn was wyzwoli, będziecie prawdziwie wolni”[7]. „Prawo Ducha żywota w Chrystusie Jezusie” uwalnia nas „od prawa grzechu i śmierci” (Rzym 8,2).

W dziele odkupienia nie ma przymusu. Nie jest używana żadna siła zewnętrzna. Pod wpływem ducha Bożego człowiek ma wolność wyboru, komu będzie służyć. W zmianie, która następuje, gdy dusza poddaje się Chrystusowi, tkwi najwyższe poczucie wolności. Wydalenie grzechu jest aktem samej duszy. To prawda, że nie mamy siły, by uwolnić się spod kontroli Szatana; ale jeśli pragniemy być uwolnieni od grzechu, i w naszej wielkiej potrzebie wołamy o moc pochodzącą z zewnątrz i przewyższającą naszą własną, moce duszy zostają przepojone boską energią Ducha Świętego i podporządkowują się nakazom woli w wypełnianiu woli Bożej.

Jedynym warunkiem, pod jakim wolność człowieka jest możliwa, jest stanie się jedno z Chrystusem. „Prawda was wyzwoli”[8], a Chrystus jest prawdą. Grzech może zatriumfować tylko przez osłabienie umysłu i zniszczenie wolności duszy. Poddanie się Bogu jest odzyskaniem samego siebie — ku prawdziwej chwale i godności ludzkiej. Boskie Prawo, do okazywania posłuszeństwa któremu zostajemy doprowadzeni, jest „prawem wolności” (Jak 2,12).

Faryzeusze oświadczyli, że są dziećmi Abrahama. Jezus powiedział im, że to roszczenie może być ustalone jedynie wykonywaniem dzieł Abrahama. Prawdziwe dzieci Abrahama żyłyby jak On, życiem posłuszeństwa Bogu. Nie starałyby się zabić Tego, który mówił prawdę daną Mu od Boga. Spiskując przeciwko Chrystusowi, rabini nie wykonywali dzieł Abrahama. Samo pochodzenie w linii prostej od Abra-

---

7 *Jan 8,36*
8 *Jan 8,31.32*

hama nie miało żadnej wartości. Bez duchowego związku z nim, co przejawiałoby się w posiadaniu tego samego ducha i wykonywaniu tych samych dzieł, nie byli jego dziećmi.

Zasada ta w jednakowej mierze odnosi się do kwestii, która od dawna porusza chrystianizm — kwestii sukcesji apostolskiej. Pochodzenie od Abrahama było dowiedzione — nie imieniem ani rodem — ale podobieństwem charakteru. Tak samo sukcesja apostolska nie polega na przekazywaniu władzy kościelnej, ale na relacji duchowej. Życie kierowane duchem apostołów, [a także] wiara i nauczanie prawdy, której oni uczyli — to jest prawdziwy dowód sukcesji apostolskiej. To jest właśnie tym, co czyni ludzi następcami pierwszych nauczycieli ewangelii.

Jezus zaprzeczył, że Żydzi byli dziećmi Abrahama. Powiedział: „Wy pełnicie uczynki swojego ojca”. Z kpiną odpowiedzieli: „*My* nie jesteśmy zrodzeni z nierządu; mamy jednego Ojca, Boga”[9]. Te słowa, stanowiące aluzję do okoliczności Jego narodzin, były przeznaczone na docinek pod adresem Chrystusa w obecności tych, którzy zaczęli w Niego wierzyć. Jezus nie zważał na ową nikczemną insynuację, ale rzekł: „Gdyby Bóg był waszym Ojcem, miłowalibyście Mnie, gdyż Ja od Boga wyszedłem i przyszedłem”[10].

Ich dzieła świadczyły o ich relacji względem tego, który był kłamcą i mordercą. „Wy jesteście z [waszego] ojca, diabła”, powiedział Jezus, „i chcecie spełniać pożądliwości waszego ojca. On był mordercą od początku i nie został w prawdzie, bo nie ma w nim prawdy […]. Ponieważ Ja mówię prawdę, nie wierzycie mi” (Jan 8,44.45). Fakt, że Jezus mówił prawdę, i to z przeświadczeniem, był [powodem], dlaczego nie został przyjęty przez żydowskich przywódców. To właśnie prawda była tym, co zgorszyło tych obłudnych mężów. Prawda odsłoniła zwodniczość błędu; potępiła ich naukę i praktykę, stąd była niemile widziana. Woleli raczej

9 *Jan 8,41*
10 *Jan 8,42*

zamknąć oczy przed prawdą niż ukorzyć się, aby wyznać, że byli w błędzie. Nie miłowali prawdy. Nie pragnęli jej, mimo że była to prawda.

„Kto z was udowodni Mi grzech? Jeśli mówię prawdę, dlaczego Mi nie wierzycie?”[11]. Dzień po dniu przez trzy lata wrogowie Chrystusa śledzili Go, usiłując znaleźć jakąś plamę na Jego charakterze. Szatan i cała konfederacja zła starała się Go pokonać; ale nie znaleźli w Nim nic, dzięki czemu mogliby zdobyć przewagę. Nawet demony były zmuszone, aby wyznać: „Jesteś Świętym Boga” (Mar 1,24). Jezus żył według prawa na oczach nieba, nieupadłych światów i grzesznych ludzi. Przed aniołami, ludźmi i demonami wypowiedział bez napotkania na sprzeciw słowa, które wyszedłszy z innych ust, byłyby bluźnierstwem: „Ja zawsze czynię to, co Mu się podoba”[12].

Fakt, że Żydzi nie przyjęli Chrystusa, chociaż nie mogli znaleźć w Nim żadnego grzechu, dowiódł, że sami nie mieli łączności z Bogiem. Nie rozpoznali Jego głosu w poselstwie Jego Syna. Uważali, że wydają sąd nad Chrystusem; jednak odrzucając Go, wydali wyrok na siebie. „Kto jest z Boga”, rzekł Jezus, „słucha słów Bożych. Wy dlatego nie słuchacie, że nie jesteście z Boga”[13].

Ta lekcja jest prawdą na wszystkie czasy. Niejeden człowiek, który znajduje przyjemność w wykrętnej mowie, krytykowaniu i szukaniu czegoś do zakwestionowania w słowie Bożym, uważa, że przez to daje dowód niezależności w myśleniu i bystrości umysłu. Mniema, że wyrokuje w sprawie Biblii, kiedy naprawdę osądza siebie. Ujawnia, że jest niezdolny cenić sobie prawdy, które pochodzą z nieba, i które obejmują wieczność. W obliczu wielkiej góry sprawiedliwości Boga jego duch nie doznaje bojaźni. Zajmuje się poszukiwaniem patyków i słomek, i w tym zdradza wąskie i doczesne usposobienie, serce, które szybko traci swoją zdolność brania pod uwagę Boga. Ten, którego serce odpowiedziało na boski dotyk, będzie szukał tego, co powiększy

---

11 *Jan 8,46*
12 *Jan 8,29*
13 *Jan 8,47*

jego poznanie Boga, a także oczyści i podniesie charakter. Jak kwiat zwraca się ku słońcu, aby jasne promienie mogły go dotknąć barwami piękna, tak dusza zwróci się ku Słońcu Sprawiedliwości, aby światłość nieba mogła upiększyć charakter wdziękiem charakteru Chrystusa.

Jezus kontynuował, nakreślając wyraźny kontrast między stanowiskiem Żydów i Abrahama: „Abraham, wasz ojciec, z radością pragnął ujrzeć Mój dzień. I ujrzał, i radował się”[14].

Abraham wielce pragnął ujrzeć obiecanego Zbawiciela. Ofiarował najgorliwszą modlitwę, aby przed śmiercią mógł ujrzeć Mesjasza. I ujrzał Chrystusa. Dano mu nadnaturalne światło, a on uznał boski charakter Chrystusa. Ujrzał Jego dzień i radował się. Dano mu widzenie boskiej ofiary za grzech. Miał ilustrację tej ofiary w swoim własnym doświadczeniu. Doszedł do niego nakaz: „Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz […], i złóż go […] w ofierze całopalnej” (I Mojż 22,2). Na ołtarzu ofiarnym złożył syna obietnicy, syna, na którym skupione były jego nadzieje. Wtedy, gdy czekał przy ołtarzu z uniesionym nożem w celu okazania Bogu posłuszeństwa, usłyszał głos z nieba, mówiący: „Nie wyciągaj twojej ręki na chłopca, i nie czyń mu nic, bo teraz wiem, że boisz się Boga, i nie odmówiłeś Mi swego syna, swego jedynego” (I Mojż 22,12). Ta ciężka próba została nałożona na Abrahama, aby mógł ujrzeć dzień Chrystusa i uświadomić sobie wielką miłość Boga do świata — tak wielką, że w celu podniesienia go z jego zdegradowania, oddał jednorodzonego Syna na najbardziej haniebną śmierć.

Abraham otrzymał od Boga największą naukę, jaką kiedykolwiek dano śmiertelnikowi. Jego modlitwa, aby mógł ujrzeć Chrystusa, zanim umrze, została wysłuchana. Ujrzał Chrystusa; ujrzał wszystko, co śmiertelnik jest w stanie zobaczyć i żyć. Dzięki całkowitemu poddaniu się był w stanie zrozumieć widzenie o Chrystusie, które wcześniej mu dano. Pokazano mu, że dając swego jednoro-

14 *Jan 8,56*

dzonego Syna, aby zbawić grzeszników od wiecznej zguby, Bóg złożył większą i bardziej wspaniałą ofiarę od tej, którą człowiek kiedykolwiek mógłby złożyć.

Doświadczenie Abrahama odpowiedziało na pytanie: „Z czym stanę przed Panem i pokłonię się Bogu wysokiemu? Czy stanę przed Nim z całopaleniami, z rocznymi cielętami? Czy Pan się zadowoli tysiącami baranów, dziesiątkami tysięcy potoków oliwy? Czy trzeba, bym wydał pierworodnego mego za mój występek, owoc łona mego za grzech mojej duszy?" (Mich 6,6.7). W słowach Abrahama: „Mój synu, Bóg Sobie obmyśli baranka na ofiarę całopalną" (I Mojż 22,7.8), a także w Bożym dostarczeniu ofiary w miejsce Izaaka oznajmiono, że nikt nie może dokonać przebłagania za siebie. Pogański system ofiarny był dla Boga całkowicie nie do przyjęcia. Żaden ojciec nie miał składać na ofiarę swego syna ani córki na ofiarę za grzech. Jedynie Syn Boży może ponieść winę świata.

Za pośrednictwem własnego cierpienia Abraham był uzdolniony, aby ujrzeć misję ofiarną Zbawiciela. Jednak Izrael nie zrozumiał tego, co było tak niepożądane przez ich dumne serca. Słowa Chrystusa dotyczące Abrahama nie uzmysłowiły Jego słuchaczom żadnego głębokiego znaczenia. Faryzeusze ujrzeli w nich jedynie nowe podłoże do czepiania się. Odparli szyderczo, jakby chcieli udowodnić, że Jezus jest szaleńcem: „Nie masz jeszcze pięćdziesięciu lat, a widziałeś Abrahama?".

Jezus odpowiedział z uroczystym dostojeństwem: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham był, JA JESTEM"[15].

Cisza zapadła na wielkim zgromadzeniu. Imię Boga, podane Mojżeszowi w celu wyrażenia pojęcia wiecznej obecności, zostały ogłoszone przez tego galilejskiego Rabbiego jako Jego własne. Ogłosił się Onym samoistnym, Tym, który został obiecany Izraelowi, którego „wyjścia [...] są z dawna, od dni wiecznych" (Mich 5,2).

---

15 *Jan 8,57.58*

Kapłani i rabini ponownie krzyczeli przeciwko Jezusowi jako bluźniercy. Jego twierdzenie, że jest jedno z Bogiem, już wcześniej pobudziło ich, aby odebrać Mu życie, a parę miesięcy później wyraźnie oświadczyli: „Nie kamienujemy Cię za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo i za to, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem” (Jan 10,33). Ponieważ był i wyznawał, że jest Synem Bożym, zawzięli się, aby Go zniszczyć. Teraz wielu z ludu, będących po stronie kapłanów i rabinów, podniosło kamienie, aby w Niego rzucić. „Jednak Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni, przechodząc przez ich środek, i tak uszedł”[16].

Światłość świeciła w ciemności, lecz „ciemność nią nie zawładnęła” (Jan 1,5).

„A przechodząc, [Jezus] zobaczył człowieka ślepego od urodzenia. I zapytali Go uczniowie: Rabbi, kto zgrzeszył, że się narodził ślepy, on czy jego rodzice? Jezus odpowiedział: Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, lecz aby mogły być w nim objawione dzieła Boże [...]. To powiedziawszy, splunął na ziemię, zrobił błoto ze śliny i pomazał tym błotem oczy ślepego. I powiedział do niego: Idź, umyj się w sadzawce Siloam — co się tłumaczy: Posłany. Poszedł więc, umył się i wrócił, widząc”[17].

Żydzi powszechnie wierzyli, że grzech zostaje ukarany w tym życiu. Każde nieszczęście traktowano jako karę za jakieś wykroczenie cierpiącego albo jego rodziców. To prawda, że całe cierpienie jest wynikiem przekroczenia prawa Bożego, jednak ta prawda została wypaczona. Szatan, będący sprawcą grzechu i jego wszystkich skutków, doprowadził ludzi do spoglądania na chorobę i śmierć jako pochodzące od Boga — jako dowolnie zadawaną karę z powodu grzechu. Stąd ktoś, kogo dotknęło jakieś wielkie utrapienie lub nieszczęście, nosił dodatkowe brzemię bycia uważanym za wielkiego grzesznika.

16 *Jan 8,59*
17 *Jan 9,1-3.6.7*

W ten sposób dla Żydów była przygotowana droga do odrzucenia Jezusa. Na Tego, który „dźwigał nasze niemoce i wziął na Siebie nasze boleści", Żydzi spoglądali jak na „zranionego, przez Boga zbitego i utrapionego", i zakrywali przed Nim swoje twarze (Iz 53,4.3).

Bóg przekazał lekcję przeznaczoną, aby temu zapobiec. Historia Joba ukazała, że cierpienie jest zadawane przez Szatana i opanowywane przez Boga celem miłosierdzia. Jednak Izrael nie rozumiał tej lekcji. Ten sam błąd, za który Bóg zganił przyjaciół Joba, został powtórzony przez Żydów w ich odrzuceniu Chrystusa.

Wierzenie Żydów w odniesieniu do relacji grzechu i cierpienia było utrzymywane przez uczniów Chrystusa. Chociaż Jezus skorygował ich błąd, nie wyjaśnił powodu cierpienia tego człowieka, ale powiedział im, jaki będzie wynik. Przez nie miały być ujawnione dzieła Boże. Powiedział: „Jak długo jestem na świecie, Jestem światłością świata"[18]. Następnie pomazawszy oczy niewidomego, posłał go, aby się umył w sadzawce Siloam, i wzrok owego człowieka został przywrócony. Tak Jezus w praktyczny sposób odpowiedział na pytanie uczniów, jak zwykł to czynić wobec pytań zadanych Mu z ciekawości. Uczniowie nie byli powołani do rozstrzygania kwestii, kto zgrzeszył, lub nie zgrzeszył, ale do zrozumienia mocy i miłosierdzia Bożego w udzieleniu wzroku niewidomemu. Stanowiło to oczywistą rzecz, że nie było żadnej uzdrawiającej mocy w glinie ani w sadzawce, gdzie niewidomy został wysłany, aby się umył, ale że owa moc[19] była w Chrystusie.

Faryzeusze mogli tylko zdumiewać się nad tym uzdrowieniem. Jednak bardziej niż kiedykolwiek [wcześniej] wypełniała ich nienawiść; gdyż cud był dokonany w dniu Sabatu.

Sąsiedzi owego młodego człowieka oraz ci, którzy znali go wcześniej jako ślepego, powiedzieli: „Czy to nie jest ten, który siadał i żebrał?"[20]. Patrzyli na niego z powątpiewa-

---

18 *Jan 9,5*

19 *W oryginale użyto słowa virtue, jak w tłum. KJV w Mar 5,30; Łuk 6,19; 8,46*

20 *Jan 9,8*

niem; gdy bowiem otwarte zostały jego oczy, jego oblicze odmieniło się i rozjaśniło, i wyglądał jak inny człowiek. Pytanie przechodziło od jednego do drugiego. Jedni mówili: „To on”, a inni „Jest do niego podobny”. Jednak ten, który otrzymał to wielkie błogosławieństwo, rozstrzygnął kwestię, mówiąc: „To ja jestem”[21]. Następnie opowiedział im o Jezusie i jakimi środkami został uzdrowiony, a oni zapytali: „Gdzie On jest? Odpowiedział: Nie wiem”[22].

Potem przyprowadzili go przed radę Faryzeuszy. Ponownie pytano owego człowieka, jak otrzymał wzrok. „On im odpowiedział: Nałożył mi błoto na oczy, umyłem się i widzę. Wtedy niektórzy z Faryzeuszy powiedzieli: Ten człowiek nie jest z Boga, bo nie przestrzega Sabatu”[23]. Faryzeusze spodziewali się uzasadnić, dlaczego Jezus jest grzesznikiem, i dlatego nie jest Mesjaszem. Nie wiedzieli, że Ten, który uzdrowił niewidomego, był właśnie Tym, który ustanowił Sabat i znał wszystkie jego zobowiązania. Przejawiali zdumiewającą gorliwość w przestrzeganiu Sabatu, a mimo to właśnie w tym dniu planowali morderstwo. Jednak liczni byli wielce poruszeni, słysząc o tym cudzie i zostali przeświadczeni, że Ten, który otworzył oczy niewidomego, był więcej niż zwykłym człowiekiem. W odpowiedzi na zarzut, że Jezus jest grzesznikiem, bo nie przestrzega Sabatu, powiedzieli: „Jak może grzeszny człowiek czynić takie cuda?”[24].

Rabini znów przemówili do niewidomego: „Co ty mówisz o Nim, skoro otworzył twoje oczy? A on odpowiedział: Jest prorokiem”[25]. Wtedy Faryzeusze wystąpili z twierdzeniem, że nie urodził się ślepy i nie otrzymał wzroku. Zawezwali jego rodziców i pytali ich, mówiąc, „Czy to jest wasz syn, o którym mówicie, że się urodził ślepy?”.

---

21 *Jan 9,9*
22 *Jan 9,12*
23 *Jan 9,15.16*
24 *Jan 9,16*
25 *Jan 9,17*

Ów człowiek był tam przecież osobiście, oświadczając, że był ślepy i [że] przywrócono mu wzrok; jednak Faryzeusze woleli raczej zaprzeczyć świadectwu własnych zmysłów, niż przyznać, że byli w błędzie. Tak silne jest uprzedzenie, tak wypaczająca jest faryzejska sprawiedliwość.

Faryzeuszom pozostała jeszcze jedna nadzieja, a było nią zastraszenie rodziców owego człowieka. Z pozorną szczerością zapytali: „Jakże więc teraz widzi?”[26]. Rodzice bali się narazić na szwank; gdyż oznajmiono, że ktokolwiek uzna Jezusa za Chrystusa, zostanie „wyłączony z synagogi” — czyli wykluczony z synagogi na trzydzieści dni. W tym czasie w domu winnego nie mogło być obrzezane żadne dziecko ani opłakiwani umarli. Wyrok ten był uważany za wielkie nieszczęście; a jeśli nie spowodował pokuty, następowała znacznie cięższa kara. Wielkie dzieło dokonane dla ich syna spowodowało u rodziców przeświadczenie, mimo to oni odpowiedzieli: „Wiemy, że to jest nasz syn i że się urodził ślepy. Lecz jakim [sposobem] teraz widzi, nie wiemy, ani kto otworzył jego oczy, nie wiemy. Ma [swoje] lata, pytajcie go, on sam o sobie powie”[27]. W ten sposób przenieśli wszelką odpowiedzialność z siebie na swojego syna; dlatego że nie mieli odwagi wyznać Chrystusa.

Dylemat, przed jakim byli postawieni Faryzeusze, ich dochodzenie oraz uprzedzenia, [a także] ich brak wiary w okoliczności przypadku otwierały wzrok tłumu, zwłaszcza prostych ludzi. Jezus często dokonywał Swoich cudów na otwartej ulicy, a Jego działalność miała zawsze charakter przynoszenia ulgi cierpieniu. Pytanie w wielu umysłach brzmiało: „Czy Bóg dokonałby takich potężnych dzieł za pośrednictwem oszusta, którym według twierdzeń Faryzeuszy był Jezus?”. Konflikt stawał się bardzo poważny po obu stronach.

Faryzeusze spostrzegli, że nadawali rozgłosu dziełu wykonywanemu przez Jezusa. Nie mogli zaprzeczyć cudowi. Niewidomy był napełniony radością i wdzięcznością; patrzył

---

26 *Jan 9,19*
27 *Jan 9,20.21*

na cudowne sprawy natury i był wypełniony zachwytem wobec piękna ziemi i nieba. Bez skrępowania zrelacjonował swoje doświadczenie, a oni znowu starali się go uciszyć, mówiąc: „Oddaj chwałę Bogu; my wiemy, że ten Człowiek jest grzesznikiem”[28]. To jest: Nie mów znowu, że ten Człowiek dał ci wzrok; to Bóg jest Tym, który to uczynił.

Niewidomy odpowiedział: „Czy jest grzeszny, nie wiem. To tylko wiem, że byłem ślepy, a teraz widzę”[29].

Wtedy znowu pytali: „Co ci uczynił? Jak otworzył twoje oczy?”[30]. Próbowali wieloma słowami zdezorientować go, tak, aby uważał siebie za zwiedzionego. Szatan i jego źli aniołowie znajdowali się po stronie Faryzeuszy i połączyli swoje siły oraz przebiegłość z ludzką argumentacją, aby przeciwdziałać wpływowi Chrystusa. Osłabiali przeświadczenie, które pogłębiało się w wielu umysłach. Na tym miejscu byli także aniołowie Boży, aby wzmocnić człowieka, któremu przywrócono wzrok.

Faryzeusze nie uprzytomnili sobie, że mieli do czynienia z kimś innym niż niewykształconym człowiekiem, który urodził się ślepy; nie poznali Tego, z którym mieli spór. Boskie światło oświecało zakątki duszy niewidomego. Gdy ci obłudnicy próbowali nakłonić go do niewiary, Bóg pomógł mu siłą i dosadnością jego odpowiedzi ukazać, że nie da się go usidlić. Odpowiedział, „Już wam powiedziałem, a nie słuchaliście. Dlaczego jeszcze chcecie słuchać? Czy i wy chcecie być jego uczniami? Wtedy złorzeczyli mu i powiedzieli: Ty bądź sobie jego uczniem, my zaś jesteśmy uczniami Mojżesza. My wiemy, że Bóg mówił do Mojżesza, lecz skąd Ten jest, nie wiemy”[31].

Pan Jezus znał próbę, przez którą przechodził ów człowiek, i dał mu łaskę i słowa, aby stał się świadkiem Chrystusa. Odpowiedział Faryzeuszom w słowach, które były dotkliwą naganą dla przesłuchujących. Oni twierdzili, że są wykładowcami Pisma Świętego, religijnymi przewodnikami

---

28 *Jan 9,24*
29 *Jan 9,25*
30 *Jan 9,26*
31 *Jan 9,27-29*

narodu; pomimo tego był tutaj Ktoś dokonujący cudów, a oni otwarcie przyznawali się do niewiedzy co do źródła Jego mocy, a także odnośnie do Jego osoby i roszczeń. „To naprawdę rzecz dziwna" powiedział ów człowiek, „że wy nie wiecie, skąd On jest, a otworzył moje oczy; a wiemy, że Bóg nie wysłuchuje grzeszników, ale jeśli ktoś jest czcicielem Boga i wypełnia Jego wolę, tego wysłuchuje. Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy ślepego od urodzenia. Gdyby Ten nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić"[32].

Ten człowiek spotkał swoich inkwizytorów na ich własnym gruncie. Jego argumentacja była nie do obalenia. Faryzeusze byli zdumieni i milczeli — w oszołomieniu jego dosadnymi, stanowczymi słowami. Przez kilka chwil panowało milczenie. Następnie zachmurzeni kapłani i rabini przygarnęli do siebie swoje szaty, jakby obawiali się skalania przez zetknięcie z nim; strząsnęli pył ze swoich stóp i obrzucili go oskarżeniami: „Urodziłeś się cały w grzechach i ty *nas* uczysz?"[33]. I ekskomunikowali go.

Jezus usłyszał, co miało miejsce; i po znalezieniu go wkrótce po tym, rzekł: „Czy wierzysz w Syna Bożego?"[34].

Niewidomy po raz pierwszy spoglądał na oblicze swojego Uzdrowiciela. Przed Radą widział swoich zaniepokojonych i wprawionych w zakłopotanie rodziców; spoglądał na zachmurzone twarze rabinów; teraz jego wzrok spoczął na miłującym, spokojnym obliczu Jezusa. Już uznał Go za pełnomocnika boskiej mocy, ponosząc [za to] wielką cenę; teraz obdarzono go wyższym objawieniem.

Na pytanie Zbawiciela, „Czy wierzysz w Syna Bożego?", niewidomy odpowiedział, pytając: „A któż to jest, Panie, abym w Niego wierzył?" A Jezus rzekł: „I widziałeś Go, i Ten, który mówi z tobą, jest Nim"[35]. Człowiek ten upadł do stóp Zbawiciela, okazując cześć. Nie tylko przywrócono

---

32 *Jan 9,30-33*
33 *Jan 9,34*
34 *Jan 9,35*
35 *Jan 9,37*

mu wzrok fizyczny, ale otwarte zostały oczy jego umysłu[36]. Chrystus był objawiony jego duszy, a on przyjął Go jako Posłanego od Boga.

W pobliżu zebrała się grupa Faryzeuszy, a ich widok naprowadził umysł Jezusa na kontrast zawsze manifestowany jako następstwo Jego słów i czynów. Powiedział, „Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a ci, którzy widzą, stali się ślepi”[37]. Chrystus przyszedł, aby otworzyć oczy ślepym[38], aby oświecić siedzących w ciemności[39]. On ogłosił się wcześniej światłością świata, a ów właśnie dokonany cud był świadectwem Jego misji. Ludzie, którzy ujrzeli Zbawiciela podczas Jego adwentu, byli uprzywilejowani pełniejszą manifestacją boskiej obecności od tej, którą świat posiadał kiedykolwiek wcześniej. Wiedza o Bogu została objawiona bardziej doskonale. Jednak właśnie w tym objawieniu na ludzi wydany był wyrok. Ich charakter został poddany próbie, a ich przeznaczenie rozstrzygnięte.

Manifestacja boskiej mocy, która udzieliła niewidomemu zarówno fizycznego, jak i duchowego wzroku, pozostawiła Faryzeuszy w jeszcze głębszej ciemności. Niektórzy z Jego słuchaczy, mający wrażenie, że słowa Chrystusa stosowały się do nich, zapytali: „Czy i my jesteśmy ślepi?”. Jezus odpowiedział: „Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście grzechu”. Gdyby Bóg uczynił to niemożliwym, abyście ujrzeli prawdę, wasza niewiedza nie pociągnęłaby za sobą winy. „Lecz teraz mówicie: Widzimy”. Uważacie siebie za zdolnych, aby widzieć, a odrzucacie środki, dzięki którym jako jedynym możecie otrzymać wzrok. Do wszystkich, którzy uświadomili sobie swoją potrzebę, Chrystus przybył z bezgraniczną pomocą. Jednak Faryzeusze nie chcieli wyznać

---

36 *Efez 1,18*
37 *Jan 9,39*
38 *Iz 42,7*
39 *Łuk 1,79*

żadnej potrzeby; odmówili przyjścia do Chrystusa i stąd zostali pozostawieni w ślepocie — ślepocie, za którą sami byli winni. Jezus rzekł: „Wasz grzech pozostaje”[40].

40 Jan 9,40.41

52 BOSKI PASTERZ

Rozdział oparty na Ewangelii Jana 10,1-30.

„Ja jestem Dobrym Pasterzem. Dobry pasterz oddaje swoje życie za owce”[1]. „Ja jestem Dobrym Pasterzem i znam Moje [owce], a Moje Mnie znają. Tak, jak Mnie zna Ojciec i ja znam Ojca; i oddaję Moje życie za owce”[2].

Jezus znów znalazł dostęp do umysłów Swych słuchaczy na drodze znanych im skojarzeń. Uprzednio porównał wpływ Ducha do chłodnej, orzeźwiającej wody. Przedstawił Siebie jako światłość, źródło życia i radości dla natury i człowieka. Obecnie w pięknej pasterskiej ilustracji przedstawił Swój stosunek do tych, którzy w Niego wierzą. Żadna ilustracja nie była bardziej znana Jego słuchaczom, niż ta, a słowa Chrystusa związały ją z Nim na zawsze. Uczniowie nie mogli nigdy spoglądać na pasterzy pasących swoje stada bez przypomnienia sobie owej lekcji Zbawiciela. Widzieli Chrystusa w każdym wiernym pasterzu. Widzieli siebie w każdym bezradnym i zależnym stadzie.

Prorok Izajasz zastosował ten obraz do misji Mesjasza w pocieszających słowach: „Wstąp na wysoką górę, Syjonie, zwiastunie dobrej nowiny! Podnieś mocno twój głos, Jerozolimo, zwiastunko dobrej nowiny! Wzmocnij i nic się nie lękaj! Mów do miast Judy: Oto wasz Bóg [...]! Jak pasterz będzie pasł Swoją trzodę, zgromadzi jagnięta Swoim ramieniem, będzie nosił [je] na Swojej piersi” (Iz 40,9-11). Dawid śpiewał: „Pan jest pasterzem moim; niczego mi nie braknie” (Ps 23,1). A Duch Święty oświadczył przez Ezechiela: „Ustanowię nad nimi jednego Pasterza. I będzie je pasł”. „Zaginioną odszukam, i zabłąkaną sprowadzę z powrotem, i zranioną opatrzę, i chorą wzmocnię”. „I zawrę z nimi

1 *Jan 10,11*
2 *Jan 10,14.15*

przymierze pokoju". „Już nie będą łupem narodów [...]; będą bezpiecznie mieszkać, a nikt nie będzie ich straszył" (Ez 34,23.16.25.28).

Chrystus zastosował te proroctwa do Siebie i ukazał kontrast między własnym charakterem a charakterem przywódców w Izraelu. Faryzeusze właśnie wypędzili z owczarni jednego człowieka, dlatego że odważył się dać świadectwo mocy Chrystusa. Odrzucili duszę, którą Prawdziwy Pasterz pociągał do Siebie. W tym okazali się niezaznajomieni z powierzonym im zadaniem i niegodni zaufania jako pasterze stada. Obecnie Jezus przedstawił im kontrast między nimi a Dobrym Pasterzem i wskazał na Siebie jako prawdziwego opiekuna Pańskiego stada. Jednak zanim to uczynił, mówił o Sobie w innym obrazie.

Rzekł: „Kto nie wchodzi do owczarni drzwiami, ale wchodzi inną drogą, ten jest złodziejem i zbójcą. Lecz kto wchodzi drzwiami, jest pasterzem owiec"[3]. Faryzeusze nie dostrzegli, że te słowa zostały wypowiedziane przeciwko nim. Gdy rozważali w swoich sercach [ich] znaczenie, Jezus powiedział im wyraźnie: „Ja jestem drzwiami. Jeśli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony; i wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. Złodziej przychodzi tylko po to, żeby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem, aby miały życie i aby miały je w obfitości"[4].

Chrystus jest drzwiami do owczarni Boga. Od najwcześniejszych czasów wszystkie Jego dzieci odnajdywały wejście przez te drzwi. W Jezusie — jak było ukazane w typach, zapowiedziane w symbolach, zamanifestowane w objawieniach proroków, odsłonięte w lekcjach udzielonych Jego uczniom i cudach dokonanych dla synów ludzkich — ujrzeli oni „Baranka Bożego, który gładzi grzech świata" (Jan 1,29), i poprzez niego zostali wprowadzeni w owczarnię Jego łaski. Pojawiło się wielu ludzi, przedstawiających inne obiekty wiary dla świata; wymyślono ceremonie i systemy [wierzeń], za pomocą których ludzie spodziewają się

---

3 *Jan 10,1.2*
4 *Jan 10,9.10*

otrzymać usprawiedliwienie oraz pokój z Bogiem, i w ten sposób znaleźć wejście do Jego owczarni. Jednak jedynymi drzwiami jest Chrystus; a wszyscy, którzy wprowadzili coś w celu zastąpienia miejsca Chrystusa, wszyscy, którzy próbowali wejść do owczarni w inny sposób, są złodziejami i zbójcami.

Faryzeusze nie weszli przez drzwi. Oni wdarli się do owczarni inną drogą niż Chrystus i nie wypełniali zadania prawdziwego pasterza. Kapłani i przełożeni, uczeni w Piśmie i Faryzeusze niszczyli żywe pastwiska i zanieczyszczali źródła wody żywota. Natchnione słowa wiernie opisują tych fałszywych pasterzy: „Słabych nie wzmocniliście, chorych nie leczyliście, zranionych nie opatrzyliście, zabłąkanych nie sprowadziliście z powrotem [...], ale z przemocą i surowością władaliście nad nimi" (Ez 34,4).

We wszystkich wiekach filozofowie i nauczyciele przedstawiali światu teorie jak zaspokoić potrzebę duszy. Każdy naród pogański miał swoich wielkich nauczycieli oraz systemy religijne, oferujące jakąś inną od Chrystusa drogę odkupienia, odwracającą wzrok ludzi od oblicza Ojca i napełniającą ich serca lękiem przed Tym, który udzielał im tylko błogosławieństwa. Dążność ich działania to okradanie Boga z tego, co stanowi Jego własność, zarówno przez stworzenie, jak i odkupienie. Do tego ci fałszywi nauczyciele okradają również człowieka. Mozoląc się niczym zwierzęta pociągowe, miliony istot ludzkich są skrępowane fałszywymi religiami, zniewolone poddańczym strachem, tępą obojętnością — są pozbawieni nadziei, radości albo pragnień w tym życiu, a wykazują jedynie nikłą trwogę przed tym, co przyjdzie po nim. Jedynie ewangelia łaski Bożej jest tym, co może podnieść duszę. Rozważanie miłości Bożej, zamanifestowanej w Jego Synu, poruszy serce i wzbudzi zdolność duszy, jak nic innego nie jest w stanie tego dokonać. Chrystus przyszedł, aby mógł odtworzyć obraz Boga w człowieku; i ktokolwiek odwraca ludzi od Chrystusa, odwraca ich od źródła prawdziwego rozwoju; okrada ich z nadziei, celu i chwały życia. Jest złodziejem i zbójcą.

„Kto wchodzi drzwiami, jest pasterzem owiec”[5]. Chrystus jest zarówno drzwiami, jak i pasterzem. On wchodzi przez samego Siebie. To właśnie dzięki Swej ofierze staje się On pasterzem owiec. „Temu odźwierny otwiera i owce słuchają Jego głosu, a On woła Swoje własne owce po imieniu i wyprowadza je. A gdy wypuści Swoje owce, idzie przed nimi, a owce idą za Nim, bo znają Jego głos”[6].

Ze wszystkich stworzeń owca jest jednym z najbardziej bojaźliwych i bezradnych, a na Wschodzie troska pasterza o swoje stado jest niestrudzona i nieustająca. W tamtym czasie poza otoczonymi wałami miasteczkami było mało bezpieczeństwa. Rabusie z przygranicznych plemion wędrownych albo drapieżne zwierzęta w swoich skalnych kryjówkach czyhały, aby grabić stada. Pasterz doglądał tego, co powierzono jego opiece, wiedząc, że naraża tym własne życie. Jakub, który strzegł stad Labana na pastwiskach Haranu, opisując swoją niestrudzoną pracę, rzekł: „Dniem trawił mnie upał, a chłód nocą; i odbiegał mój sen z powiek (I Mojż 31,40). Również, gdy chłopiec Dawid pilnował owiec ojca, samodzielnie zmierzył się z lwem i niedźwiedziem, i uwolnił z ich paszczy skradzionego baranka.

Gdy pasterz prowadzi swoje stado po skalistych wzgórzach, przez las i dzikie wąwozy do porosłych trawą zakątków nad rzeką; gdy pilnuje je w górach przez samotną noc, ochraniając przed zbójcami, czule troszcząc się o chore i słabe, jego życie staje się jedno z ich życiem. Silne i czułe przywiązanie łączy go z przedmiotami jego opieki. Obojętnie jak duże jest stado, pasterz zna każdą owcę. Każda ma swoje imię i reaguje na nie, gdy woła pasterz.

Jak ziemski pasterz zna swoje owce, tak boski Pasterz zna Swoje stado, które jest rozproszone po całym świecie. „Moimi owcami jesteście, owcami Mojego pastwiska, a Ja jestem waszym Bogiem — mówi Wszechmocny Pan”. Jezus

---

5 *Jan 10,2*
6 *Jan 10,3.4*

mówi: „Nazwałem cię twoim imieniem, do Mnie należysz!”. „Na Moich dłoniach wyrysowałem cię” (Ez 34,31; Iz 43,1; 49,16).

Jezus zna nas indywidualnie i potrafi współczuć naszym słabościom[7]. On zna nas wszystkich po imieniu. Zna dom, który zamieszkujemy, [zna] imię każdego mieszkańca. Niekiedy daje Swoim sługom polecenie, aby udali się na pewną ulicę w jakimś mieście, do pewnego domu, aby znaleźć [tam] jedną z Jego owiec.

Każda dusza jest tak zupełnie znana Jezusowi, jak gdyby była jedyną, za którą umarł Zbawiciel. Cierpienie każdego człowieka dotyka Jego serca. Wołanie o pomoc dociera do Jego ucha. On przyszedł, aby pociągnąć wszystkich ludzi do Siebie[8]. Wzywa ich: „Pójdź za Mną”, a Jego Duch porusza ich serca, aby pociągnąć ich, by przyszli do Niego. Wielu odmawia, aby być pociągniętymi. Jezus wie, kim oni są. Wie również, którzy chętnie słuchają Jego wołania i są gotowi podlegać Jego pasterskiej trosce. Mówi: „Moje owce słuchają Mego głosu i Ja je znam, a one idą za Mną”[9]. Troszczy się o każdego tak, jakby nie było nikogo innego na obliczu ziemi.

„On woła Swoje własne owce po imieniu i wyprowadza je [...]. A owce idą za Nim, bo znają Jego głos”[10]. Pasterz ze Wschodu nie pędzi swoich owiec. Nie zdaje się na przymus ani strach; ale idąc z przodu, woła je. One znają jego głos i okazują posłuszeństwo wołaniu. Tak samo postępuje Pasterz-Zbawiciel ze Swymi owcami. Pismo Święte stwierdza: „Prowadziłeś Twój lud jak stado owiec ręką Mojżesza i Aarona”. Jezus oznajmia przez proroka: „Miłością odwieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągam cię w Swej łaskawości”. On nikogo nie przymusza, aby szedł za Nim. Rzecze Jezus: „Przyciągałem ich więzami ludzkimi, powrozami miłości” (Ps 77,20; Jer 31,3; Oz 11,4).

---

7 *Hebr 4,15*
8 *Jan 12,32*
9 *Jan 10,27*
10 *Jan 10,3.4*

To nie strach przed karą albo nadzieja wiecznej nagrody jest tym, co prowadzi uczniów Chrystusa do pójścia za Nim. Oni przyglądają się niezrównanej miłości Zbawiciela, objawionej w całej Jego pielgrzymce na ziemi, od żłóbka w Betlejem do kalwaryjskiego krzyża, a Jego widok przyciąga, zmiękcza i podporządkowuje sobie duszę. W sercu przyglądających się budzi się miłość. Słyszą Jego głos i idą za Nim.

Jak pasterz idzie przed swymi owcami, najpierw samemu napotykając na niebezpieczeństwa drogi, tak Jezus postępuje ze Swym ludem. „Gdy wypuści Swoje owce, idzie przed nimi". Droga do nieba jest poświęcona śladami stóp Zbawiciela. Owa ścieżka może być stroma i wyboista, jednak Jezus przemierzył tę drogę; Jego stopy deptały po bolesnych cierniach, aby uczynić tę ścieżkę dla nas lżejszą. Każde brzemię, do którego noszenia jesteśmy powołani, On Sam niósł.

Choć wstąpił przed oblicze Boga i dzieli tron wszechświata, Jezus nie stracił nic ze Swej współczującej natury. Dziś to samo czułe, współczujące serce jest otwarte dla wszystkich niedoli człowieczeństwa. Dziś ta dłoń, która została przebita, jest wyciągnięta, aby jeszcze obficiej błogosławić Jego lud, który jest na świecie. „I nigdy nie zginą ani nikt nie wydrze ich z Mojej ręki"[11]. Dusza, która oddała się Chrystusowi, jest w Jego oczach cenniejsza niż cały świat. Zbawiciel przeszedłby przez kalwaryjską mękę, aby jeden człowiek mógł być zbawiony w Jego królestwie. On nigdy nie zaniecha jednego człowieka, za którego umarł. O ile Jego naśladowcy nie postanowią, aby od Niego odejść, On będzie ich mocno trzymał.

We wszystkich naszych próbach mamy niezawodnego Pomocnika. On nie pozostawia nas samych, abyśmy zmagali się z pokusą, walczyli ze złem i ostatecznie zostali przygnieceni brzemieniem i smutkiem. Choć teraz jest On ukryty przed śmiertelnym wzrokiem, ucho wiary może usłyszeć Jego głos, mówiący: „Nie bój się! Jestem z

---

11 Jan 10,28

tobą". „Jestem żywy, a byłem umarły. A oto żyję na wieki wieków" (Obj 1,18). Przetrwałem twoje smutki, doświadczyłem twoich zmagań, napotkałem na twoje pokusy. Znam twoje łzy; Ja też płakałem. Znam twoje smutki, które tkwią zbyt głęboko, aby usłyszało je którekolwiek ludzkie ucho. Nie myśl, że jesteś samotny i opuszczony. Chociaż twój ból nie znajduje oddźwięku w żadnym sercu na ziemi, spójrz na Mnie i żyj. „A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak Moja łaska nie opuści cię, a przymierze Mojego pokoju się nie zachwieje, mówi Pan, który się nad tobą lituje" (Iz 54,10).

Obojętnie jak bardzo pasterz może kochać swoje owce, swoich synów i córki miłuje więcej. Jezus jest nie tylko naszym pasterzem; On jest naszym „Odwiecznym Ojcem"[12]. I mówi: „Znam Moje [owce], a Moje Mnie znają. Jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca" (Jan 10,14.15). Cóż to za stwierdzenie! Wspólnota pomiędzy Nim — jednorodzonym Synem, który jest na łonie Ojca, Tym, którego Bóg ogłosił „Mężem, który jest Moim towarzyszem" (Zach 13,7) — a wiecznym Bogiem została użyta do przedstawienia wspólnoty między Chrystusem i Jego dziećmi na ziemi!

Jezus miłuje nas, dlatego że jesteśmy darem Ojca i nagrodą za Jego trud. On miłuje nas jako Swoje dzieci. Czytelniku, On cię miłuje. Samo niebo nie jest w stanie dać niczego większego, niczego lepszego. Dlatego ufaj. Jezus myślał o duszach na całym świecie, które były wprowadzone w błąd przez fałszywych pasterzy. Te, które pragnął zgromadzić jako owce Swego pastwiska, były rozproszone między wilkami, więc rzekł: „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. Również te muszę przyprowadzić i będą słuchać Mego głosu, i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan 10,16).

„Dlatego Ojciec Mnie miłuje, bo Ja oddaję Swoje życie, aby je znowu wziąć"[13]. To znaczy, „Mój Ojciec tak was umiłował, że miłuje Mnie nawet więcej za oddanie Mojego życia

12 *Iz 9,6*
13 *Jan 10,17*

dla waszego odkupienia. Przez to, że stałem się waszym Zastępcą i Poręczycielem, przez zrzeczenie się Mojego życia, przez wzięcie na Siebie waszej odpowiedzialności i waszych przestępstw, jestem Mojemu Ojcu droższy".

„Ja oddaję Swoje życie, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja oddaję je sam z Siebie. Mam moc je oddać i mam moc znowu je wziąć"[14]. Choć jako członek ludzkiej rodziny był śmiertelny, jak Bóg był źródłem żywota dla świata. Był w stanie przeciwstawić się postępowaniu śmierci i odmówić znalezienia się pod jej panowaniem; jednak dobrowolnie oddał Swoje życie, aby móc ujawnić życie i nieśmiertelność. Dźwigał grzech świata, doznał jego przekleństwa [i] oddał Swe życie jako ofiarę, aby ludzie nie umierali na wieki. „Lecz On dźwigał nasze niemoce i wziął na Siebie nasze boleści [...]. Zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych; kara pokoju naszego jest na Nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy jak owce zbłądziliśmy; każdy z nas na własną drogę zboczył; a Pan włożył na Niego nieprawość nas wszystkich" (Iz 53,4-6).

14 *Jan 10,18*

53 OSTATNIA PODRÓŻ Z GALILEI

Rozdział oparty na Ewangelii Łukasza 9,51-56; 10,1-24.

Gdy zbliżał się koniec służby Chrystusa, nastąpiła zmiana w sposobie Jego pracy. Do tej pory starał się unikać poruszenia i rozgłosu. Odmawiał przyjmowania hołdu ludu i przechodził spiesznie z miejsca na miejsce, gdy przychylny Mu powszechny entuzjazm wydawał się wydostawać poza kontrolę. Raz za razem nakazywał, aby nikt nie rozgłaszał, że jest Chrystusem.

W czasie Święta Namiotów Jego podróż do Jerozolimy odbyła się prędko i po kryjomu. Kiedy Jego bracia namawiali Go, aby publicznie przedstawił Siebie jako Mesjasza, Jego odpowiedź brzmiała: „Mój czas jeszcze nie nadszedł" (Jan 7,6). Do Jerozolimy udał się niepostrzeżenie, a do miasta wszedł niezapowiedziany i nieuhonorowany przez tłum. Ale nie tak było z Jego ostatnią podróżą. Jerozolimę opuścił na pewien czas z powodu złośliwości kapłanów i rabinów. Jednak obecnie wyruszył, aby powrócić, podróżując w sposób jak najbardziej publiczny, po okrężnej drodze i będąc wyprzedzony taką zapowiedzią Swego przyjścia, jakiej dotąd jeszcze nigdy nie uczynił. Postępował naprzód ku miejscu Swojej wielkiej ofiary i trzeba było skierować na to uwagę ludu.

„Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy" (Jan 3,14). Jak wzrok całego Izraela został skierowany na wywyższonego węża, symbol ustalony dla ich uzdrowienia, tak oczy wszystkich muszą być pociągnięte do Chrystusa, ofiary, która przyniosła zbawienie zgubionemu światu.

To właśnie błędne pojęcie o dziele Mesjasza i brak wiary w boski charakter Jezusa było tym, co doprowadziło Jego braci do namawiania Go, aby publicznie przedstawił Siebie ludowi na Święcie Namiotów. Obecnie uczniowie w podobnym duchu powstrzymywali Go przed odbyciem podróży do Jerozolimy. Pamiętali Jego słowa odnoszące się do tego, co miało tam Go spotkać; znali zawziętą wrogość przywódców religijnych i chętnie chcieli odradzić swojemu Mistrzowi pójścia tam.

Dla serca Chrystusa było to gorzkim zadaniem, aby przedostać się przez obawy, zawód i niewiarę Swych umiłowanych uczniów. Trudno było prowadzić ich ku udręce i rozpaczy, które czekały na nich w Jerozolimie. Do tego blisko był Szatan, aby narzucać Synowi Człowieczemu swoje pokusy. Dlaczego miałby teraz udać się do Jerozolimy na pewną śmierć? Wszędzie wokół Niego były dusze łaknące chleba żywota. Po każdej stronie byli cierpiący ludzie, czekający na Jego uzdrawiające słowo. Dzieło mające być wykonane przez ewangelię Jego łaski było zaledwie rozpoczęte. Do tego był On pełen energii najlepszych lat dojrzałego wieku. Dlaczego nie miałby udać się naprzód na rozległe pola świata ze słowami Swojej łaski, dotykiem Swojej uzdrawiającej mocy? Dlaczego nie miałby Sam czerpać zadowolenia z dawania światła i radości tym pogrążonym w ciemności i smucącym się milionom ludzi? Dlaczego miałby pozostawić zbiór plonów Swoim uczniom, tak słabym w wierze, tak ociężałym w pojmowaniu, tak nieskorym do działania? Dlaczego miałby teraz stanąć w obliczu śmierci i pozostawić dzieło w jego wczesnym stadium? Wróg, który dawniej stanął przeciwko Chrystusowi na pustyni, nękał Go teraz ciężkimi i wyrafinowanymi pokusami. Gdyby Jezus poddał się choć na chwilę, gdyby w najmniejszym szczególe zmienił Swój sposób postępowania, aby ratować Siebie, pośrednicy Szatana zatriumfowaliby, a świat byłby zgubiony.

Jednak Jezus „skierował Swą twarz, by się udać do Jerozolimy”[1]. Owym jedynym prawem Jego życia była wola Ojca. Podczas bytności w świątyni w wieku chłopięcym powiedział do Marii: „Czy nie wiedzieliście, że muszę być w tym, co należy do Mego Ojca?” (Łuk 2,49). W Kanie, gdy Maria pragnęła, aby ujawnił Swą cudotwórczą moc, Jego odpowiedź brzmiała: „Jeszcze nie nadeszła Moja godzina” (Jan 2,4). Tymi samymi słowami odpowiedział Swym braciom, gdy ci namawiali Go do pójścia na święto. Jednak w wielkim planie Bożym została wyznaczona godzina na Jego ofiarę za grzechy ludzi i ta godzina miała wkrótce wybić. Nie załamie się ani nie straci odwagi[2]. Jego kroki są zwrócone ku Jerozolimie, gdzie wrogowie od dawna snuli plan odebrania Mu życia; teraz je złoży. Skierował Swą twarz, by iść na prześladowanie, odrzucenie, potępienie i śmierć[3].

I „wysłał przed Sobą posłańców. Ci wyruszyli i weszli do pewnej samarytańskiej wioski, aby przygotować Mu [miejsce]”[4]. Jednak lud odmówił przyjęcia Go, gdyż był w drodze do Jerozolimy. Zinterpretowali to jako oznaczające, że Chrystus dał pierwszeństwo Żydom, których oni bardzo zawzięcie nienawidzili. Gdyby przybył w celu przywrócenia świątyni i oddawania czci na górze Garizim, chętnie by Go przyjęli; ale On szedł do Jerozolimy, więc nie chcieli okazać Mu gościnności. Niewiele zdawali sobie z tego sprawę, że odprawili sprzed swoich drzwi najlepszy dar nieba. Jezus zapraszał ludzi, aby Go przyjęli, prosił o życzliwość z ich strony, aby mógł się do nich zbliżyć w celu udzielenia najobfitszych błogosławieństw. Za każdą okazaną względem Niego życzliwość odwdzięczał się cenniejszą łaską. Jednak dla Samarytan wszystko było stracone z powodu ich uprzedzeń i fanatyzmu.

---

1 Łuk 9,51; „Skierowanie twarzy, by się udać do Jerozolimy” należy również rozumieć jako proroctwo (por. Jer 3,12; 21,10; Ez 14,8; 15,7).

2 Jan 2,4

3 Łuk 9,51

4 Łuk 9,52

Jakub i Jan, posłańcy Chrystusa, byli wielce zirytowani zniewagą okazaną ich Panu. Ogarnęło ich oburzenie, ponieważ został On tak nieuprzejmie potraktowany przez Samarytan, których zaszczycił Swą obecnością. Niedawno byli z Nim na Górze Przemienienia i widzieli Go uwielbionego przez Boga oraz uczczonego przez Mojżesza i Eliasza. To jawne nieposzanowanie ze strony Samarytan nie powinno być pozostawione, jak uważali, bez wyraźnej kary.

Przychodząc do Chrystusa, zrelacjonowali Mu słowa ludu, mówiąc, że nawet odmówili dać Mu nocleg. Uważali, że wyrządzono Mu poważną krzywdę, i widząc w oddali górę Karmel, gdzie Eliasz zabił fałszywych proroków, rzekli: „Czy chcesz, żebyśmy rozkazali, aby ogień zstąpił z nieba i pochłonął ich, jak to uczynił Eliasz?”[5]. Byli zdziwieni, gdy ujrzeli, że ich słowa sprawiły Jezusowi ból, a jeszcze bardziej dziwili się, gdy do ich uszu doszła Jego nagana: „Nie wiecie, jakiego jesteście ducha. Syn człowieczy bowiem nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale je zbawić”[6]. I poszedł do innej wioski.

Zmuszanie ludzi, by Go przyjęli, nie jest częścią Jego misji. To Szatan oraz ludzie kierowani jego duchem są tymi, którzy usiłują zmuszać sumienie. Pod pretekstem gorliwości o sprawiedliwość, ludzie, którzy są sprzymierzeni ze złymi aniołami, sprowadzają cierpienie na swoich bliźnich, aby ich nawrócić do swoich pojęć o religii; ale Chrystus zawsze okazuje miłosierdzie, zawsze stara się zjednać ujawnieniem Swojej miłości. On nie może uznać żadnego konkurenta w duszy ani też przyjąć połowicznej służby; jednak pragnie wyłącznie dobrowolnej służby, chętnego poddania się serca pod przymus miłości. Nie ma bardziej przekonującego dowodu, że posiadamy ducha Szatana, niż skłonność do ranienia i niszczenia tych, którzy nie uznają naszej pracy lub postępują w przeciwieństwie do naszych pojęć.

---

5 *Łuk 9,54*
6 *Łuk 9,55.56*

Każda istota ludzka jest w ciele, duszy i duchu własnością Boga. Chrystus umarł, aby odkupić wszystkich. Nic nie może być bardziej obraźliwe dla Boga, niż to, gdy ludzie wskutek fanatyzmu religijnego sprowadzają cierpienie na tych, którzy są nabytkiem krwi Zbawiciela.

„Potem wyruszył stamtąd i przyszedł w granice Judei przez krainę [leżącą] za Jordanem; i ponownie zeszli się do Niego ludzie, i znowu ich nauczał, jak miał w zwyczaju" (Mar 10,1).

Znaczna część ostatnich miesięcy służby Chrystusa była spędzona w Perei, prowincji „za Jordanem" od Judei. Tutaj w ślad za Nim ciągnął tłum, jak w [dniach] Jego wczesnej służby w Galilei, a duża część Jego dotychczasowego nauczania została powtórzona.

Tak jak wysłał owych dwunastu, tak też „wyznaczył jeszcze innych siedemdziesięciu i rozesłał ich po dwóch przed Sobą do każdego miasta i miejsca, do którego [Sam] miał przyjść" (Łuk 10,1). Uczniowie ci byli z Nim już przez jakiś czas, przysposabiając się do swojej pracy. Gdy owych dwunastu wysłano na ich pierwszą oddzielną misję, inni uczniowie towarzyszyli Jezusowi w Jego podróży przez Galileę. Tym sposobem mieli oni przywilej bliskiej styczności z Nim oraz bezpośrednich osobistych pouczeń. Obecnie ta liczebniejsza [grupa] miała również udać się na oddzielną misję.

Wskazówki dla owych siedemdziesięciu były podobne do tych, które dano dwunastu; jednak nakaz skierowany do dwunastu, aby nie wchodzili do żadnego miasta pogan lub Samarytan, nie był dany tym siedemdziesięciu[7]. Chociaż Chrystus dopiero co został odtrącony przez Samarytan, Jego miłość do nich nie uległa zmianie. Gdy tych siedemdziesięciu poszło w Jego imieniu, najpierw odwiedzili miasta Samarii.

Odwiedziny Zbawiciela w Samarii, a potem pochwała dobrego Samarytanina oraz wdzięczna radość tego trędowatego, [też] Samarytanina, który jako jedyny z dziesięciu

7 *Mat 10,5*

powrócił, aby podziękować Chrystusowi, były dla uczniów pełne znaczenia. Ta lekcja wryła się głęboko w ich serca. W Swoim poleceniu skierowanym do nich tuż przed wniebowstąpieniem Jezus wymienił Samarię z Jerozolimą i Judeą jako miejsca, gdzie najpierw mieli głosić ewangelię. Jego nauczanie przygotowało ich do wypełnienia tego polecenia. Gdy w imieniu swojego Mistrza udali się do Samarii, zastali lud gotowym, aby ich przyjął. Samarytanie uprzednio dowiedzieli się o słowach polecenia Chrystusa, a także Jego czynach miłosierdzia dla ludzi z ich narodu. Zobaczyli, że pomimo ich niemiłego odniesienia się do Niego, żywił do nich tylko myśli [pełne] miłości i ich serca zostały pozyskane. Po Jego wniebowstąpieniu powitali wysłanników Zbawiciela i uczniowie zebrali cenne żniwo spośród tych, którzy niegdyś byli ich najzacieklejszymi wrogami. „Trzciny nadłamanej nie dołamie ani knota gasnącego nie dogasi; ale sąd wyda według prawdy". „A w Jego imieniu narody pokładać będą nadzieję" (Iz 42,3; Mat 12,21).

Posyłając tych siedemdziesięciu, Jezus nakazał im, tak jak nakazał dwunastu, aby nie narzucali swojej obecności tam, gdzie są niemile widziani. Rzekł: „Jeśli wejdziecie do któregoś miasta i nie przyjmą was, wyjdźcie na jego ulice i powiedzcie: Nawet proch z waszego miasta, który nam przywarł do stóp, strząsamy wam, lecz to wiedzcie, że przybliżyło się Królestwo Boże". Nie mieli tego robić wskutek oburzenia ani przez zranioną godność, ale aby pokazać, jak poważną rzeczą jest odrzucenie poselstwa Pana albo Jego wysłanników. Odrzucenie sług Pańskich jest odrzuceniem samego Chrystusa.

Jezus dodał: „A mówię wam, że w ten dzień lżej będzie Sodomie niż temu miastu". Wtedy Jego umysł powrócił do galilejskich miast, gdzie była spędzona tak duża część Jego służby. Z bardzo smutnym głosem oznajmił: „Biada ci, Chorazynie, biada ci, Betsaido; bo gdyby w Tyrze i Sydonie stały się cuda, które dokonały się u was, dawno by poku-

towały, siedząc w worze i popiele. Lecz Tyrowi i Sydonowi lżej będzie na sądzie niż wam. A ty, Kafarnaum, które jesteś aż do nieba wywyższone, aż do piekła będziesz strącone”[8].

Tym pełnym ruchu miastom dookoła Morza Galilejskiego hojnie zaoferowano najobfitsze błogosławieństwa nieba. Dzień po dniu Książę żywota chodził wśród nich. Chwała Boża, którą pragnęli ujrzeć prorocy i królowie[9], oświecała tłumy, które gromadziły się w ślad za Zbawicielem. Pomimo tego one odrzuciły niebiański Dar.

Okazując wielką ostrożność, rabini przestrzegli lud przed przyjmowaniem nowych nauk, nauczanych przez tego nowego nauczyciela; gdyż Jego teorie i sposób postępowania były przeciwne naukom ojców. Lud dał wiarę temu, czego nauczali kapłani i Faryzeusze, zamiast starania się samemu zrozumieć słowo Boże. Okazywał cześć kapłanom i przełożonym, zamiast uczczenia Boga, a także odrzucił prawdę, aby móc przestrzegać ich własnych tradycji. Na wielu ludziach wywarte było wrażenie i zostali nieomal przekonani; ale nie postępowali według swoich przekonań i nie byli znalezieni po stronie Chrystusa. Szatan przedstawiał swoje pokusy, aż światłość ukazała się jako ciemność. W ten sposób wielu odrzuciło prawdę, która okazałaby się ratunkiem duszy.

Wierny Świadek mówi: „Oto stoję u drzwi i pukam” (Obj 3,20). Każda przestroga, napomnienie i błaganie, znajdujące się w słowie Bożym lub [skierowane] za pośrednictwem Jego wysłanników, jest pukaniem do drzwi serca. Właśnie to jest głosem Jezusa, proszącym o wstęp. Z każdym zlekceważonym pukaniem słabnie nastawienie, aby otworzyć. Jeśli wrażenia [pochodzące od] Ducha Świętego są dzisiaj lekceważone, jutro nie będą tak silne. Serce staje się mniej wrażliwe i popada w niebezpieczną nieświadomość krótkotrwałości życia i wspaniałej wieczności po nim. Nasze

8 *Łuk 10,10-15*
9 *Łuk 10,24*

potępienie na sądzie nie będzie wynikać z faktu, że byliśmy w błędzie, ale z tego, że zaniedbaliśmy zesłane przez niebo sposobności dowiedzenia się, co jest prawdą.

Podobnie do apostołów, owych siedemdziesięciu otrzymało nadprzyrodzone zdolności jako pieczęć swojej misji. Gdy ich praca została zakończona, wrócili z radością, mówiąc: „Panie, nawet demony nam się poddają na Twoje imię". Jezus odpowiedział: „Widziałem Szatana spadającego z nieba jak błyskawica"[10].

Wydarzenia przeszłości i przyszłości zostały przedstawione umysłowi Jezusa. Ujrzał Lucyfera, jak po raz pierwszy został wyrzucony z miejsc niebiańskich. Spoglądał w przyszłość na sceny Swojej własnej męki, gdy przed wszystkimi światami miał być odsłonięty charakter zwodziciela. Usłyszał wołanie: „Wykonało się" (Jan 19,30), oznajmiające, że na zawsze zapewnione jest odkupienie zgubionego rodzaju, że niebo zostało na wieczność zabezpieczone przed oskarżeniami, zwiedzeniami i twierdzeniami, do których podżegałby Szatan.

Za krzyżem kalwaryjskim, wraz z jego męką i pohańbieniem, Jezus patrzył w przyszłość na wielki końcowy dzień, kiedy władcę, który rządzi w powietrzu[11], spotka zagłada na ziemi tak długo szpeconej jego buntem. Jezus ujrzał na zawsze zakończone dzieło zła, a także pokój Boży, wypełniający niebo i ziemię.

Odtąd naśladowcy Chrystusa mieli patrzeć na Szatana jako zwyciężonego wroga. Na krzyżu Jezus miał odnieść dla nich zwycięstwo; pragnął, aby to zwycięstwo przyjęli jako swoje własne. Powiedział: „Oto daję wam moc stąpania po wężach, skorpionach i po wszelkiej mocy nieprzyjaciela, a nic wam nie zaszkodzi"[12].

Wszechmogąca moc Ducha Świętego jest ochroną każdej skruszonej duszy. Chrystus nie pozwoli nikomu, kto w skrusze i wierze domagał się Jego ochrony, aby dostał się pod władzę nieprzyjaciela. Zbawiciel znajduje się u

---

10 *Łuk 10,17.18*
11 *Efez 2,2*
12 *Łuk 10,19*

boku kuszonych i doświadczanych. Z Nim nie może być czegoś takiego jak niepowodzenie, strata, niemożliwość albo porażka; wszystko możemy w Tym, który nas wzmacnia[13]. Kiedy przychodzą pokusy i próby, nie czekaj, aby rozstrzygać wszystkie trudności, ale spójrz na Jezusa, twojego pomocnika.

Istnieją chrystianie, którzy ogółem za dużo myślą i mówią o mocy Szatana. Myślą o swoim przeciwniku, wymieniają go w modlitwie, rozmawiają o nim, a on pojawia się coraz większy w ich wyobraźni. To prawda, że Szatan jest potężną istotą; ale dzięki Bogu mamy potężnego Zbawiciela, który wypędził złego z nieba. Szatan jest zadowolony, gdy nadajemy wielkość jego mocy. Dlaczego nie mówić o Jezusie? Dlaczego nie nadawać wielkości Jego mocy i miłości?

Tęcza obietnicy, okalająca tron na wysokościach, jest wiecznym świadectwem, iż „Bóg tak umiłował świat, że dał Swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto Weń wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (Jan 3,16). Daje ona wszechświatowi świadectwo, że Bóg nigdy nie zaniecha Swego ludu w jego walce ze złem. Jest dla nas zapewnieniem siły i ochrony tak długo, jak będzie trwać sam tron.

Jezus dodał: „Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, ale cieszcie się raczej, że wasze imiona są zapisane w niebie"[14]. Nie raduj się z posiadania mocy, abyś nie stracił z oczu twojej zależności od Boga. Bacz, aby nie pojawiło się poleganie na sobie i abyś nie pracował o własnej sile, zamiast w duchu i sile twojego Mistrza. Własne „ja" jest zawsze gotowe, aby przypisać sobie zasługi, jeśli dziełu towarzyszy jakaś miara sukcesu. Własne „ja" jest karmione pochlebstwami oraz wywyższane i na innych umysłach nie jest wywierane wrażenie, że Bóg jest wszystkim i we wszystkich[15]. Apostoł Paweł mówi: „Gdy jestem słaby, wtedy jestem mocny" (2 Kor 12,10). Gdy mamy świadomość naszej słabości, uczymy się polegać na mocy pochodzącej

13 *Filip 4,13*
14 *Łuk 10,20*
15 *Kol 3,11*

z zewnątrz. Nic nie jest w stanie tak mocno zawładnąć sercem, jak trwałe poczucie naszej odpowiedzialności wobec Boga. Nic nie sięga tak całkowicie najgłębszych motywów postępowania, jak poczucie przebaczającej miłości Chrystusa. Mamy wejść w kontakt z Bogiem, a wtedy będziemy przepojeni Jego Świętym Duchem, który uzdolni nas do wejścia w kontakt z naszymi bliźnimi. Wtedy raduj się, że przez Chrystusa jesteś połączony z Bogiem, członkiem niebiańskiej rodziny. Póki sięgasz wzrokiem ponad siebie, będziesz mieć ciągłe poczucie słabości człowieczeństwa. Im mniej będziesz dbał o własne „ja", tym bardziej wyraźne i pełne będzie twoje pojmowanie wspaniałości Zbawiciela. Im ściślej połączysz się ze źródłem światłości i mocy, tym większa światłość będzie skierowana na ciebie i tym większa moc do działania dla Boga będzie należeć do ciebie. Raduj się, że jesteś jedno z Bogiem, jedno z Chrystusem i całą rodziną nieba.

Gdy owych siedemdziesięciu słuchało słów Chrystusa, Duch Święty wpajał ich umysłom istniejące realia i pisał prawdę na tablicach duszy. Choć otaczały ich tłumy, byli jakby na osobności z Bogiem.

Wiedząc, że oni pojęli znaczenie tej godziny, Jezus „rozweselił się w Duchu Świętym i powiedział: Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je niemowlętom! Tak, Ojcze, bo tak się Tobie upodobało. Wszystko zostało Mi przekazane od Mego Ojca i nikt nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec, ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić"[16].

Poważani ludzie tego świata, tak zwani wielcy i mądrzy, z całą swoją zachwalaną mądrością, nie byli w stanie pojąć charakteru Chrystusa. Osądzili Go stosownie do zewnętrznego wyglądu, wedle poniżenia, które przyszło na Niego jako ludzką istotę. Jednak rybakom i celnikom dane było ujrzeć Niewidzialnego. Nawet uczniowie nie zdołali pojąć wszystkiego, co Jezus pragnął im objawić, choć od czasu

16 *Łuk 10,21.22*

do czasu ich umysły były oświecone, gdy poddali się mocy Ducha Świętego. Oni zdawali sobie sprawę, że wśród nich był potężny Bóg, odziany w szatę człowieczeństwa. Jezus radował się, że choć ta wiedza nie należała do mądrych i roztropnych, została objawiona tym skromnym ludziom. Często, gdy przedstawiał Pisma Starego Testamentu i ukazywał ich zastosowanie do Siebie oraz Swego dzieła pojednania, oni zostali przebudzeni przez Jego Ducha i podniesieni w niebiańską atmosferę. Mieli jaśniejsze zrozumienie duchowych prawd, wypowiedzianych przez proroków, niż posiadali je sami piszący. Odtąd nie czytali Pism Starego Testamentu jako nauki uczonych w Piśmie oraz Faryzeuszy i jako wypowiedzi mędrców, którzy nie żyli, ale jako nowe objawienie od Boga. Ujrzeli Tego, „którego świat nie może przyjąć, bo Go nie widzi ani Go nie zna. Wy jednak Go znacie, gdyż z wami przebywa i w was będzie" (Jan 14,17).

Jedynym sposobem, w jaki możemy uzyskać bardziej doskonałe zrozumienie prawdy, jest zachowanie serca wrażliwym i opanowanym przez Ducha Chrystusa. Dusza musi być oczyszczona z próżności i dumy, a także uwolniona od wszystkiego, co trzyma ją w posiadaniu, zaś Chrystus musi być wewnątrz osadzony na tronie. Ludzka nauka jest zbyt ograniczona, aby zrozumieć pojednanie. Plan odkupienia jest tak dalekosiężny, że filozofia nie potrafi go wyjaśnić. Zawsze pozostanie on tajemnicą, której nie można pojąć najgłębszym dociekaniem. Nauki zbawienia[17] nie można wytłumaczyć; jednak można ją poznać przez doświadczenie. Tylko ten, kto widzi własną grzeszność, jest w stanie dostrzec wspaniałość Zbawiciela.

Lekcje, których nauczał Chrystus, gdy powoli podążał z Galilei do Jerozolimy, były pełne pouczeń. Lud z zapałem słuchał Jego słów. W Perei, tak jak w Galilei, ludzie byli mniej pod kontrolą żydowskiego fanatyzmu, niż w Judei, więc Jego nauczanie znalazło odpowiedź w ich sercach.

---

17 W oryginale „The science of salvation", nie „Teaching of salvation". Myśl ukazuje nie dający się zgłębić system poznawania, którego podstawą jest charakter Boga.

Podczas tych ostatnich miesięcy służby Chrystusa wypowiedzianych zostało wiele Jego przypowieści. Kapłani i rabini ścigali Go ze stale wzrastającą zaciekłością, więc przestrogi do nich zasłaniał symbolami. Nie mogli źle zrozumieć nadanego przez Niego znaczenia, jednak nie potrafili znaleźć w Jego słowach niczego, aby oprzeć na tym oskarżenie przeciwko Niemu. W przypowieści o Faryzeuszu i celniku modlitwa wyrażająca spoleganie na sobie: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak pozostali ludzie", stała w ostrym kontraście do błagania pokutnika: „Bądź miłosierny mnie grzesznemu" (Łuk 18,11.13). Tak Chrystus zganił obłudę Żydów. A pod obrazami nieurodzajnego drzewa figowego i wielkiej uczty przepowiedział wyrok, mający niebawem spaść na niepokutujący naród. Ci, którzy lekceważąco odrzucili zaproszenie na ucztę ewangelii, usłyszeli Jego ostrzegające słowa: „Mówię wam bowiem, że żaden z tych ludzi, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje Mojej uczty" (Łuk 14,24).

Bardzo cenne było pouczenie dane uczniom. Przypowieść o natrętnej wdowie i [ta] o przyjacielu proszącym o chleb o północy nadały Jego słowom nową moc: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone" (Łuk 11,9). I często ich chwiejna wiara została pokrzepiona pamięcią, że Chrystus powiedział: „Czy Bóg nie weźmie w obronę Swoich wybranych, którzy wołają do Niego dniem i nocą, chociaż zwleka w ich sprawie? Mówię wam: Szybko weźmie ich w obronę" (Łuk 18,7.8).

Chrystus powtórzył piękną przypowieść o zgubionej owcy. I doprowadził jej naukę jeszcze dalej, gdy opowiadał o zgubionej drachmie[18] i synu marnotrawnym. Uczniowie nie potrafili wtedy w pełni docenić wymowy tych lekcji; jednak po wylaniu Ducha Świętego, gdy ujrzeli żniwo pogan i zawistny gniew Żydów, lepiej rozumieli lekcję o synu marnotrawnym i mogli wejść w radość słów Chrystusa: „Lecz trzeba było weselić się i radować". „Ten mój syn bowiem był martwy, a znowu żyje, zaginął, a odnalazł się" (Łuk 15,32.24).

---

18 W oryginale „o zgubionej srebrnej monecie", dlatego że autorka odniosła się do tłumaczenia Biblii KJV

I gdy wyszli w imię swojego Mistrza, stojąc wobec pohańbienia, ubóstwa i prześladowań, często pokrzepiali swoje serca powtarzaniem Jego nakazu, wypowiedzianego w tej ostatniej podróży: „Nie bój się, mała trzódko, gdyż upodobało się waszemu Ojcu dać wam królestwo. Sprzedajcie, co posiadacie, i dajcie jałmużnę. Przygotujcie sobie sakiewki, które nie starzeją się, skarb w niebie, którego nie ubywa, gdzie złodziej nie ma dostępu ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest wasz skarb, tam będzie też wasze serce” (Łuk 12,32-34).